

Stefania Fula Horak

NIEWIDZIALNI

1938-1956

Kraków 1997 – drukiem

Nowy Świątów 2009 – elektronicznie

Spis rozdziałów

WSTĘP.....	6
PRACA SPOŁECZNA	9
W WARSZAWIE	21
ODPOWIEDZIALNOŚĆ	37
ROZMOWA O KAPŁANACH.....	41
CO DAJE WIARA?	57
RODZINA	62
MOŻLIWOŚĆ ZROZUMIENIA.....	71
ZIEMIA	73
MARSZAŁKOWIE	79
SPOTKNIĘ ZE ŚMIERCIA.....	87
SPECJALISTA OD KANTA	92
BLANKA	100
ŚWIAT ARTYSTYCZNY	111
STANISŁAW ANDRASZEK	114
BEATA, CZYLI KLIMCIA	117
JAN WŁADYSŁAW GRABSKI	120
RITA REY	121
ŚPIEWACZKA OPEROWA.....	122
AKTOR	123
HELENA MIŁOWSKA	124
JANINA LENIK	125
STEFANIA JARKOWSKA	126
IRENA	136

MATKA IRENY - SIOSTRA MARIA - DONATA	139
JAN KIEPURA.....	141
UKRAIŃCY	142
PLASTYCZKA	150
JERZY ZAWIEYSKI.....	154
POGADANKI W POGOTOWIU U NATY.....	155
CIERPLIWOŚĆ.....	160
WIARA	162
O MĄDREJ MIŁOŚCI	164
SZCZĘŚCIE	165
CZYSTOŚĆ TWORZYWA	167
WTAJEMNICZENIA	168
WOJNA.....	173
SZKOŁA	179
ROZMOWY	182
LĘK ŚMIERCI.....	186
PROBLEMY	187
KUSZENIE	193
ZACIEKAWIENIE.....	201
SŁAWA I BOGACTWO	204
DWIE MIŁOŚCI.....	212
NAUCZYCIEL.....	216
O „ZŁOTYM OŚLE” APOLEUSZA	226
HERMES TRZYKROĆ WIELKI.....	232
POJĘCIE OJCZYZNY.....	236
ROZMOWA O MIŁOSIERDZIU	238

SYN MARNOTRAWNY.....	243
IMIĘ JEZUS	245
MATER ADMIRABILIS - MATKA PRZEDZIWNA.....	252
O KAPŁANACH.....	256
ARCHEOLOGIA.....	257
ARESZTOWANIA.....	259
OKUPACJA NIEMIECKA.....	263
WARSZAWA.....	268
RITA REY.....	274
CIEŻKA CHOROBA	276
WYKŁADY W DOMU PROF. KWIETNIEWSKIEGO.....	278
ROZMOWY W DOMU PRZY ULICY WILCZEJ.....	283
CZUWANIE OPATRZNOŚCI	287
ZNOWU LWÓW.....	298
NOWY KRAJ WYBRANYCH. MARTENS.....	304
ZŁOTE PTASZYNY	311
ARESZTOWANIE	313
ŚLEDZTWO.....	315
MAŁŻEŃSTWO	319
PLUSKWIY.....	323
KOPALNIA.....	325
CASANOWA.....	331
NAJSTRASZNIEJSZE W ŻYCIU	334
LAGRY... LAGRY.....	338
MONASZKI.....	347
LAGIER INWALIDÓW	362

STOLARZ.....	367
KOŃCOWY OKRES ŻYCIA W LAGRZE.....	369
CENTRALNA BALNICA DUBRAWŁAGRA.....	380
OPERACJA.....	383
WSTAŃ I CHODŹ.....	385

WSTĘP

Ks. Tomasz Horak, bratanek Fulli Horak

«NIEWIDZIALNI» to książka trudna w odbiorze. Historia widziana przez osobiste przeżycia miesza się z wątkami filozoficznymi, teologicznymi – prześwieconymi mistyką. Skąd ta wielowątkowość?

Autorka przeżyła okres objawień. Były to wizyty świętych, zasadniczą rolę spełniła obecność św. Magdaleny Zofii Barat. To ona jest ową świętą Panią z tytułu książki wydanej w roku 1939. Większość nakładu spłonęła razem z Warszawą... Stefania Horak (zwana Fulą) została ukształtowana przez przychodzących do niej świętych. Drugą ważną postacią był (co prawda nie kanonizowany) kard. Desire Joseph Mercier (1851 – 1926). W bibliotece Fuli jego dzieła zajmowały poczesne miejsce. Można wierzyć, można nie wierzyć... To prawda. Ale przemiany, jakie się dokonały w Fuli były niezwykle głębokie, trwałe i pozwoliły jej nie tylko przetrwać późniejsze piekło, ale rozsiewać dobro przez długie lata.

Mistyczka w czasie wojny i kolejnych okupacji Lwowa (sowiecka 1939, niemiecka 1941, znowu sowiecka 1944) włączyła się aktywnie w podziemną walkę. Jednym z odcinków tej walki była pomoc więzionym we Lwowie przez obu okupantów. W ramach tej pomocy przemyciała do więzienia także Komunię świętą (za zgodą arcybiskupa Twardowskiego). Skończyło się to aresztowaniem przez NKWD i zesłaniem na Sybir. Jej siostra Zofia (zwana Papcią) też została skazana. Właśnie tego okresu – tuż przed wybuchem wojny, lat walki (nie tylko zbrojnej), zesłania aż do powrotu – dotyczy książka «Niewidzialni».

Warstwa wspomnieniowa zawiera przeżycia osobiste, przewija się tu wiele postaci znanych, ale i wiele postaci z kręgu znajomych i przyjaciół Fuli. Chronologia jest niedokładna, raczej dominują osoby i problemy (a tu już chronologii nie ma żadnej). Niektóre opowieści są w istocie esejami filozoficznymi.

Fula nie miała systematycznego wykształcenia filozoficznego ani teologicznego, ale była niezwykle czytana. Wiele wątków filozofii europejskiej – w tym starożytnej, ale także filozofii Wschodu jest obecnych w jej wywodach. Miejscami tworzy się z tego dość przedziwna mieszanka, w niejednym miejscu trudna dla czytelnika. Ale ponad wszystkim jest chrześcijańska wiara i tradycja Kościoła. Jest żarliwa pobożność i gorące wewnętrzne przyłgnięcie do Boga. Trzeba też wiedzieć, że była to dusza artysty – muzyka i plastyka były jej umiłowaniami. Grała na pianinie (skończyła Instytut Muzyczny we Lwowie), rysowała, malowała. To zaś rzutuje na operowanie w tekście słownymi obrazami, które dopiero w całości nabierają pełnego wyrazu i znaczenia.

Trzeba zapytać, kim są tytułowi „Niewidzialni”. W rozdziale *Centralna bolnica Dubrawłagra* jest zdanie: **Zresztą, wewnątrz cierpienia miałam Niewidzialnych Przyjaciół, którzy odwracali moje myśli ku pięknu.** Bez wątpienia owi „Niewidzialni Przyjaciele” to ci, którzy jakiś czas wcześniej, choć Niewidzialni, przychodzili do niej w sposób widzialny. Skończył się czas mistycznych pociech, obecności świętych odczuwanej niemal fizycznie – zaczął się czas wielkiej próby wiary, nadziei, miłości... Czas duchowej nocy. Niewidzialni Przyjaciele jednak wciąż byli z nią – choć inaczej niż przed kilku laty.

Czasem określenie „Niewidzialni” zdaje się mieć szersze znaczenie ogarniające cały świat istot duchowych. Sam jednak Bóg jest ponad światem Niewidzialnych.

Przeżycia mistyczne nie dają się łatwo „wpasować” w sztywne ramy teologicznych pojęć. To jest charakterystyczne dla literatury mistycznej. I rozumiałe – jako że mistycy całą swoją osobowością dotykają Bożych tajemnic, nie tylko rozumem. Autorka często wyraża swoje emocje pisząc dużymi literami całe wyrazy i zwroty, a maszynopisy są jeszcze bardziej „emocjonalne” w wyglądzie niż tekst złożony komputerem.

Po powrocie z zesłania zamieszkała w Zakopanem, gdzie już wcześniej osiadła jej siostra Zofia. Lata tam przeżyte, w tym sporo podróży, to był nieustanny kontakt z ludźmi. Budzenie wiary, ale w

jeszcze większym stopniu podnoszenie na duchu. Po jakichś latach, był rok chyba 1974, zaczęły się nieustannie wracające ropne zapalenia nerek. Sił było coraz mniej, ludzi nie ubywało. Nieraz siostra odprawiała kolejne procesje. Kilkanaście lat próby w tej chorobie. Ile razy odwiedzałem Ciocię – tyle razy zastawałem ją uśmiechnięta, pogodną, żartującą. Nieraz odprawiałem Mszę św. w mieszkanku na Chałubińskiego. Prosiła wtedy: „Tylko niedługo, nie mam sił”. Wreszcie przyszła kolejna próba – złamanie kości udowej. I czternaście miesięcy bolesnego leżenia plackiem, gdy każdy ruch powodował, że odłamki kości od wewnątrz boleśnie raniły mięśnie nogi. Jediną skargą, jak opowiadała Pacja, było pytanie: „O Jezu, czy to nie za dużo?” Zdawałem sobie sprawę z narastającego w jej życiu cierpienia. I widziałem, jak pokornie je przyjmuje. Jak nie przeszkadza jej „szpetota świata”, o której w młodzięcym liście pisała. Egzamin cierpienia, który zdała celująco, stał się w moich oczach pieczęcią uwierzytelniającą jej mistyczne przeżycia.

Stefania - Fulla Horak zmarła w Zakopanem 11 marca 1993 roku. Jej siostra Zofia - Pacja Horak - 17 listopada 1995 roku. Obie są pochowane we wspólnym grobowcu na cmentarzu przy ul. Nowotarskiej (za kaplicą w prawo, potem pierwsza alejka w lewo, za grobami dzieci znowu w prawo).

Prezentowany tekst został zeskanowany z wydania drukowanego, sformatowany na nowo, a w kilku miejscach poprawiony według istniejących maszynopisów przez ks. Tomasza Horaka. Nie poprawiono w wydruku pojedynczych liter na końcu wiersza, ale to chyba mała sprawa.

PRACA SPOŁECZNA

Latem 1939 roku pojechaliśmy z Klimcią do jej wiejskiej posiadłości. Piękny, ale pusty dom był otoczony starym zapuszczonym parkiem. Wysokie drzewa w alei prowadziły przez gąszcz zielonych ścian i brązowo-szarych ścieżek.

Śpiew ptaków rozlegał się od świtu do późnej nocy, dokąd słowiki nie zaczęły swoich nocnych pieśni. Strużka wody była otoczona skaczącymi ropuchami, miotającymi się spod nóg przechodzących ludzi. Drobne, zielone żabki migały w trawie, ledwo zauważalne. Na krzewach malutkie, zielono-żółte żabki wyglądały jak listki.

Miniaturowa cerkiewka z omszałym dachem przysiadła nisko jak rodziny grzybów. Zarośnięty, dworski cmentarz świecił zaniedbaniem bielejących nagrobków. Nazwisko dawnego właściciela majątku było zatarte. Targnął się na życie w chwili rozterki. Nagrobek kucharza, o włoskim nazwisku miał jeszcze złote litery. Reszta grobów zapomnianych miała napisy niewyraźne, zupełnie nieczytelne. Przelotne ptaki, w atmosferze ciszy dzwoniły donośnie, swoje krótkie, ciągle powtarzane pieśni. Ich głosy świadczyły o trosce Twórcy ziemi, który chciał zapewnić ciszę i przestwór. Chcąc się skupić, musiałyśmy się oswoić z gwarem przyrody. Obie z Klimcią pisałyśmy i porządkowałyśmy piśma. Wybiegałyśmy w aleje dla wytchnienia. Podziwiałymy nieruchomość sów, które w dzień siedziały z otwartymi, niewidzącymi oczyma na gałęziach niskich drzew. Do kościółka jeździliśmy do Kulkowa oddalonego o cztery kilometry. Tam, proboszcz Montabetti, obrażony, że nie złożyłyśmy mu ceremonialnej wizyty. Raz w tygodniu stangret, wysoki Stefan, woził nas do Lwowa. Jechaliśmy przez Grzybów i Zamarsztynów do domu. Buciunia rzucała się radośnie w moje objęcia i opowiadała o zdarzeniach ostatnich dni. Zaprzyjaźniony Karol Czennak podrzucił chorą studentkę, prosząc abym jej naprostowała załamaną psychikę. Klimcia zgodziła się na jej towarzystwo na parę dni w Odnowie.

We wrześniu wróciliśmy do Lwowa. Wkrótce odwiedziła nas znajoma z korespondencji Natalia Seinowa. Wracała z wczasów zaleszczyckich do Warszawy. Poleciała mi ją kiedyś Zofia Zawoszanka-

Kernowa, literatka, a kuzynka Klimci. Natalia zwracała się do mnie z prośbą, abym zechciała współpracować z nią na nowej placówce, jaką niedawno otworzyła. Opowiadała mi: „Opuściłam męża przed laty, kiedy szukał dopełnienia uczuć poza naszym domem. Przez lata mieszkałam w Paryżu i tam zrobiłam kurs artystycznych haftów i gobelinów. Myślałam, że to mi się przyda. Wróciłam do Warszawy, a mąż okazał się gentlemanem. Wrócił mi mój wkład pieniężny w gospodarstwie i zobowiązał się wypłacać pewną sumę na kształcenie syna, który studiował w Wilnie. Był materialny, miałam zapewniony, więc szukałam zadowolenia w pracy społecznej. Skorzystałam z przyjaznych stosunków w sferach rządzących i otrzymałam od marszałka Śmigłego sporą sumę pieniędzy na realizację moich planów”. Zauważyłam, że pracodawcy niemiłosiernie wykorzystywali pracowników chałupniczych. Znalazłam bezrobotnego krawca, P. Andrzeja, i pojechaliśmy do Łodzi. Zakupiliśmy dziesięć maszyn do szycia i kilka innych, uzupełniających zapotrzebowanie krawieckie. Zaprzyjaźniony dyrektor Ubezpieczalni Społecznej, Dybowski, oddał nam lokal przy ulicy Marszałkowskiej 11/13. W parterze urządziliśmy administrację zakładu z pokojem dla przyjęć, Chora na epilepsję Tania Orłowa, emigrantka rosyjska, została sekretarką, a jej chłopiec mógł się dalej kształcić.

Na piętrze urządziliśmy pracownię i ustawiliśmy maszyny. Około trzydziestu osób od razu otrzymało pracę, ale wkrótce liczba doszła do pięćdziesięciu. Szycie, przeróbki i odświeżanie garderoby rozwijało się tak, że pracownicy mogli otrzymać siedemdziesiąt procent zapłaty, a na administrację starczyło trzydzieści procent. Sprzątaniem lokalu zajęła się młodziutka dziewczyna Hania, której ojczym nie dawał spokoju w domu. Otrzymała lokum i niewielką zapłatę na utrzymanie, ale uczyła się szycia bardzo pilnie.

Dyrektor Dybowski pomagał nam bardzo życzliwie. Otrzymaliśmy zamówienia dla warszawskich ubezpieczalni. Bielizna dla służby zdrowia stanowiła poważną rubrykę w naszym gospodarstwie. Z tzw. „Pomocy zimowej” otrzymaliśmy zamówienie na trzydzieści tysięcy płaszczy dla młodzieży szkolnej. Trudno było przyjmować zamówienia prywatne, a zgłoszeń było coraz więcej. Liczba zatrudnionych rosła i trzeba było rozszerzyć lokal. Ci ludzie wreszcie otrzymali pracę i mając chleb zaczęli szukać nieco radości. Lekkomyślna młodzież wiąże się ze

sobą i w ten sposób na porządku dziennym powstają dramaty dziewczęce.

Może potrafiłabyś mi wyjaśnić niektóre problemy, aby zrozumieć, jak gospodarować życiem. Mogłabym zorganizować pogadanki, czy zgodzisz się do nas przyjechać? Przyjęłam zaproszenie, a tymczasem zjawiała się u mnie profesorowa Mściwujewska, żywo oddana Towarzystwu Szkoły Ludowej. Prosiła, abym na ich korzyść wygłosiła odczyt o „Dobrej woli”. W zatłoczonej sali, która nie mogła pomieścić ludzi otwarto drzwi na korytarz, gdzie stali zainteresowani. Nawet moja matka i siostra nie zdobyły biletów, które zniknęły w przedsprzedaży. Oto treść odczytu w skróceniu:

Dobra wola

Posiadamy moc zdolną uporządkować życie, wyzwalając nas z więzów materii i z mijającego czasu, który pokrywa milczeniem rosnące mogiły. Zgodnie z prawem rozwoju, należy pracować tak, aby objąć część swojej wieczności.

Tajemnicza siła życia fizycznego pozwala przeżyć i doświadczyć tych trudów, na jakie przeznaczenie skazało człowieka. Aby wysiłek nie był pustym, trzeba przeżyć próbę osobiście i dać wyraz zrozumienia dla tej formy istnienia darowanego przez Nieznajomego.

Co może spowodować działanie dobrej woli? Walka o wygodę pochłania energię zbuntowanego człowieka, który sam wybiera gatunek życia i rodzaj walki o rzeczywistość zamkniętą w czasie. Idea Twórcy umożliwiła na ziemi poznanie treści materialnej i moralnej, tego planu, który leży głęboko w świadomości ludzkiej. Nieznane losy, nieznaną czas śmierci, pewności niepokojących wiadomości o wielkim wszechświecie, bronią przystępu do tych tajemnic prostemu rozumowi. Stary gmach wiedzy posiada nowe wysokości, a pukanie w zamknięte drzwi pewności, wyostrza niepokój.

Zmieniają się ustroje społeczne, zmieniają się drogi nauki, powoli myśl ludzka przygląda się wszechświatu. Niezmierzony ocean dusz przepływa na dalekie ścieżki ciągnąc ku światłu, wspinając się ku przeznaczeniu. Posłuszni prawu wzrostu, już nieśmiertelni, mający za sobą

życie i śmierć, posiadający niewyczerpalny zapas energii duchowej, wracają ku pełni obiecanego wiecznego życia.

Jednym nazwaniem Boga obejmują za wszystko, z bogactwa Jego tworzy się nic nieśmiertelną i w towarzystwie orłów oglądają wspałałe obrazy światów na drodze wielkich cudów. Kiedy myśl przybiera kształt boskiej myśli, a walka o tryumf nad materią zostaje zakończona, wszechświat wita nową siostrę duszę, odsłaniając jej tajemnice rozumiane i już proste.

Człowiek patrzący w przepaść wieków, w otchłań czasu, w którym został zrodzony, może zrozumieć cud własnej historii, w której zdobył oczyszczenie. Zagubione przeżycia, zanikające dramaty, dziwne postacie istnienia, posiadają sens dla spełnienia obietnicy: będziecie jako bogowie.

Wieczysta atmosfera nadziei szukających światła, objawia się w życiu wewnętrznym, gdy dusza dojrzewa do wielkiej mądrości, darowanej stworzeniu. Jest ona twórczą i ma określony przez Posłańca cel istnienia, słyszany przez głos sumienia, obciążający aż do dokonania. Ten głos jest wielkim łącznikiem, między Duchem a duszą, pośrednikiem między wolą dobra i światłem ducha, wzmagającym się i wyzwalamym człowieka z przemocy instynktu.

Poznaj siebie, nie ufaj ludzkiej mocy, usuwaj zasłony materii ze swojego wnętrza. Gromadzona wieża ludzka, ciągle szuka wyjaśnień. Chce pokonać tęsknotę za pełnią świadomości, przekonać siebie o możliwej walce ze śmiercią, o zdobyciu sytego, nieskończonego życia. W głębi świadomości żyje duch, tonący w ciemności, wyczekujący na pomoc Niewidzialnych mocy, które sprowadzą nań światło poznania, jasne i zrozumiałe. Drobne sprawy życia codziennego mącą zdolność słuchania delikatnych uwag sumienia, ale ono właśnie odbiera siłę małym cierpieniom i chęci wygodnej egzystencji. Cud myślenia, wznoszącego się coraz wyżej, przywodzi mądre światło poznania. Wieczny testament Mędrców prowadzi coraz głębiej w dziedziny postępu. Obraz Boga w wielkim labiryncie przeżyć pozwala się oglądać rzeczywistością milczących planet, które uświetniają orszak królewskiej mądrości. Ucieleśnianie myśli Najwyższego Ducha, wyjaśnia w ciszy zmysłów potężne dzieło wszechżycia, nad którym warto się zastanowić. Człowiek wypełniający ziemię, nieświadomy, egoistyczny, wolny, posiada-

jący duszę i ciało należy do natury. Uczucie ogromnego osamotnienia stale mu towarzyszy, aż włączy się na własną drogę ku ojczyźnie, z której niegdyś przyszedł Posłaniec. On zapoznał świat z myślą boską i wtajemniczył w alfabet doskonalenia. Zaprosił ludzi w wielką przygodę podróży w wszechświat, wielki Dom Ojca, gdzie jest mieszkań wiele. Rozrzucone planety powiększają wiedzę na coraz wyższych drogach i pozwalają wnikać w istotę wszechżycia. Jak myśl szybko mija, tak coraz to nowe wrażenia poruszają całą istotę i odkrywają tajemnicę światów. Tylko Duch świadomie wyjaśnia wszelkie zjawiska, zachowując indywidualność. Pęd do pełni istnienia raduje bogactwem nieskończoną ludzką ciekawość już bez niepotrzebnych słów, wprost przenikanie. Chłonąc żywy wszechświat nie na ziemską miarę, odczuwa się cudowną tajemnicę boską, wyrażoną przez zjawiska przyrody. Promienie nieznanych słońc, ukazują nieskończoność światła i ciepła, nieskończenie wielkie znaczenie Ducha, czerpiącego z nieznanych źródeł moc, przybliża niezrównaną harmonię wyzwalamym się z ciemnoty pojęć. Jak drobne wyspy na horyzoncie nieba błyszczą planety, i myśl coraz potężniejsza ogląda w świetle Serce miłującego Boga. Płonie ono przenikając żaren wszystkie światy, wysyłając blask z gwiazdzistego nieba. Nieskończoność w tym blasku zyskuje przejrzystość, jak skrzydła myśli, które chłoną piękno i siłę tego światła, nieznaną doskonałości przeznaczoną dla ludzi, których zatrzymuje przeemoc materializmu, tak obca niebu.

W głębi duszy ludzkiej znajduje się świątynia ducha, załazek wszystkich darów Boga dla pokonania ciemności, aby światło mogło zwyciężyć i odnowić dzień stworzenia. Żaloszny, bezmyślny człowiek, przemyka w ciemnościach, czołgając się jak wąż w wiecznej pokusie służenia materii. Lęka się wysiłku, ciągle budzi swoje życie w materii. Doświadcza tylko tego, co łączy z ciemnymi siłami przyrody. Kiedy mija dzień życia samotnego wędrowca, w ciasnym jego umyśle, ukryte pragnienie zanika, a nierozpoznana piękność wszechświata zapada w niepamięć. Znikomość rzeczy oświetla usilna praca, a pod wieczór życia światło i cień się rozstają. Drobna postać fizyczna spoczywa, a myśl leci ku przeznaczeniu. Ziemia zostaje w dali, już przejrzysta i tylko słychać głosy wzywających pomocy, zmartwychwstałych, już nie obciążonych brzemieniem win.

Nad przepaścią wieków najodleglejsza przeszłość zdaje się terazniejszością wiążącą wszystkie wysiłki w jeden zespół żyjącego ducha. Siedmiobarwna tęcza staje się pomostem ku doskonałości uwolnionej z materialnej formy. Królewski kwiat słonecznika, zwracający twarz ku niebu, rozsyła promienie światła. Z fali zachwytu wyłania się dusza wkraczająca w ocean dusz wyzwolonych i zanurza się w ziemię, aby wydobyć ludzkość z napływu materializmu. Rozwiązana i niezależna, oddana światłu dusza ogarnia prądem życia duchowego otwierających umysł na rzeczywistość cudów, Po wiekowym doświadczeniu dusza składa hołd Wielkiej Macierzy, Wszechpośrednicze Życia, boskiej Dziewicy. Rozdarta czystość ziemskiej kobiety była ozdobą dziewczyny, służyła wcieleniu w wielkim porządku i prostocie. Delikatne narzędzie cudu, mocna świątynia dla ducha, powoli oddalająca się od myśli boskiej. Rozproszona, pozbawiona radości, inna niż ją pomyślano.

Gdy Duch Boży patrzy na nią, wstrząsa się na widok dręczonej zmysłowością, zbyt łatwo dostępnej. Żyje w dusznej atmosferze seksu, którym kieruje się partner. Ściąga je ku temu, co niskie i skończone, wiecznie nienasycone. Zbudowana przez Ideę Matki Boskiej ma w sobie wspaniałą ziemską świątynię, w której Duch wyciąga stęsknione ręce ku miłosierdziu odrodzenia. Nad nim unosi się światło obietnicy wieczności. Obecnie kobieta nie troszczy się o nieśmiertelność. Nieobecna Bogu i daleka od Idei. Całą jej siłą i życiem jest partner, z którym dzieli pobyt na ziemi. Już w niej nie mieszka dusza czysta, nie rwie się ku światłu, nie ufa obietnicom wiary, nie wznosi rąk ku górze. Spotyka tylko ludzi ziemi i pośredniczy między ziemią i śmiercią. Nie zbliża się do Boga, nie uznaje przemiany, więzi swoje ciało wśród Kochających małą miłością. Córka Boga poszła drogą ciemnej potęgi zmysłów. Czasami zwraca smutny wzrok, rozczarowany i niespokojny, tragiczny wzrok złamanego człowieka ku światłu. Zauważa, że mężczyzna tkwi ciągle w pierwotnym zasięgu natury, niewymagającej wyjaśnienia. Tylko Duch strzeże wszelkich tajemnic żywego ducha i każde zjawisko z nim związane, pogłębia siłę trwania wyczekiwania nieznanym cudów poznania. Coraz rzadziej przychodzą na ziemię dzieci prawdziwej ludzkiej miłości i tego światła, jakie daje świadomie powstająca rodzina. Misterium narodzin nie wyrasta z poządlowości i

nie jest dziełem człowieka. Siła witalna nie przychodzi z woli ludzkiej, ale posiada prawa dane z wieczności!

Do znużonego ciała kobiety często przychodzi cierpiący nawroty życia w materii duch, który jeszcze nie wyczerpał siły odrodzenia. Przychodzi nagi, krzywdzący każdy DZIEŃ życia, ślepy na obraz nieśmiertelnych zasad. Ciągłe uczy się przez własne cierpienie i ofiarę Matki, która posiada największą siłę woli i wiary w przyszłość dziecka. Świat pogrążony w ciemności oczekuje radosnego miłosierdzia, patrząc na przygotowania wojenne z lękiem i bólem. Tłum nowoczesnych „mędrców” porusza dumnie swoje nowe stopy broni i ostatnie formy walki z braćmi. Wykształceni, ale bez światła, które zgasło w ich duszach, idą drogą ciemności odwrócenia od Boga. Nienawiść uwalnia ich od wyrzutów sumienia i gotują ostateczną klęskę nie tylko obcym. Ostatnio doświadczenie burzące niepokój przyrody zagroziło im inną siłą, której nie umieją zwyciężyć. Rozterka duchownych traci wspólny kierunek życia i zapomina, że zwycięstwo Nauczyciela ma się dokonać przez odrodzenie. Wieczność nie jest tajemnicą, światło boskiej drogi wzywa do wejścia na głębię. Ten chaos pojęć woła o prawo do poznania, zrozumienie tego, co wymaga światła wskazującego nowe sprawy, od których człowiek oddala się coraz bardziej. Filon mówił: „Rozum jest słońcem dla umysłów. Mądrość była pierwszą emanacją boską, która tworzyła świat i stała się MATKĄ SŁOWA dla odsłonięcia PRAWDY.”

Motyw zejścia mądrości na ziemię jest związany z mitem o zejściu bogini Ishtar lub Anath, albo Afrodyty do PIEKIEŁ. Mądre światło ludzkie przez nią zstępuje do krainy materii. „Maria została Dziewicą, bo Bóg nie rodzi na sposób ludzki!”

Według Enocha: „Mądrość nie znajduje stałego miejsca na ziemi.”

Ben Sira w drugim wieku przed Chrystusem mówił: „Wysłałam z najwyższej mądrości i jak para wodna okryłam ziemię. Zamieszkałam na wysokościach, a tron mój na słupie obłoku.”

Salomon pisał: „Mądrość jest tchnieniem potęgi Boga i wpływem czystego światła”. Wszechpośredniczka dusz darowuje schodzącym w materię ziemską światło. Jest ono jak gwiazda zawieszona u

czoła rodzącego się dziecka. Początek życia ginie w czasie niepoznawalnym równie jak nieskończoność, która otwiera drogi nad otchłaniają wieków. Kiedyś zatopiony w wodach Nilu człowiek egipski szukał Boga. Znalazł go w podziemiach świątyni. Pewność Mojżesza pozwoliła mu odczuwać i dzielić się Nowiną, otrzymaną na górze widzeń, zwaną Horeb. Krzew płonący jest symbolem żarliwego krzewienia tych praw, które odczute i słyszane w samotności, były początkiem odrodzenia zmaterializowanych kół żydowskich. Nieliczni wtajemniczeni zrozumieli twórcę monoteizmu, który dla ludu koczowników był jeszcze pustynią, na której ziarno prawdy nie mogło jeszcze wschodzić. Pierwotne ognisko wiary słabo płonęło, czas je rozwijał coraz większym płomieniem, niedostępnym dla zmysłów. Niezmienne prawa przenikania boskiej myśli kierują tymi zjawiskami, które odsłaniają wielkość zamiarów Pana wszechświata. W opowiadaniach greckich mądrość wyjaśnia błędy ludzkie. Płytką miłość zwiódła Helenę, kobietę poświęconą macierzyństwu, którą przeniknął magnetyzm księżycowy.

Prof. Zieliński pisał: „Kiedy rozpoczęło się życie Nadcześniaka na ziemi, posiadał on jedno potężne prawo własnej woli. Ojciec go nie wspomagał, bo potęgą Nadcześniaka polega na doniesieniu pochodni życia nietkniętej mrokiem Pani wiecznej młodości kraszy, dobrowolnie schodzi na ziemię, aby stać się Przyjaciółką Zbawiciela. Ziemska Dziewica popadła w niewolę tytanów. Bóg i Nadcześniak ruszyli na twierdzę tytanów, aby uwolnić Dziewicę i obronić królestwo światłości przeciw mrokom. Człowiek, który rozpoczął bój, sprzeniewierzył się swemu powołaniu i porzucił zdobywaną szczęśliwość niebiańską. Prawem jest jego wola, a miłość niebiańskiej Dziewicy przemienia się. Bogowie stoczyli bój z duchami mroku i odnieśli zwycięstwo. Nadcześniak połączył się z Dziewicą, z którą żyje życiem wiecznym i błogosławionym. Kobieta ziemi wróciła do atmosfery czystości honoru, wyrwana spod władzy uwodziciela. A więc wróciła do czystej IDEI MIŁOŚCI. Profesor Zieliński tłumaczy Odyseusza: „Nie ma na świecie istoty słabszej od człowieka. Dopóki jest szczęśliwym pozwala sobie na nadużycia. Źródłem błędów jest zwodnicza nadzieja stałego szczęścia, a dla nieszczęśliwego oczekiwanie na odejście burzy. Ślepym jest na wszelką Prawdę strzeżoną przez Ducha.”

W swej opowieści o obronie czci kobiety ERYDOI, córki wielkiego Ateńczyka występuje Tezeusz. Jest szlachetnym bohaterem. Ru-

baszny i niezbyt swawolny Minos odezwał się do niej nieprzystojnie. Tezeusz zwrócił mu uwagę, czym obrażony król skazał go na wejście z młodzieżą ateńską w labirynt. Na końcu niezliczonych korytarzy mieścił się potwór siedmiogłowy, Minotaur, wymagający ciągle nowych ofiar. Żona Minosa miała córkę Ariadnę, pragnącą uratować chłopca. Wręczyła mu potajemnie młotek i nici prosząc, aby rozwijał go przez całą drogę. Wracając miał go zwijać aby wracać tą samą drogą.

Wielki mędrzec Sokrates ukazywał uczniom własnym przykładem, jak wprowadzić w życie mądrość. Następnie wykladał i uzupełniał ją uwagami. W rozmowie z Arystodemem prowadził dialogi. Arystodema zachwyciła sztuka, poezja, tragedia i malarstwo.

„Jak myślisz - pytał Sokrates - którzy mistrzowie są bardziej godni podziwu, ci co tworzą rzeczy martwe, czy rozumne i żywe? Ci, którzy na początku tworzyli ludzi i dla ich pożytku dał im zmysły? Są to oczy, uszy itp. Wszystkie te narządy są pożyteczne jako arcydzieła twórczej inteligencji. Darowali ludziom popęd dla rozwoju życia rodzinnego, a także częśćkę, załóżek rozumu. Czy ten przeogromny wszechświat, którego żadna liczba, ani miara nie może określić, przez jakiś czysty przypadek utrzymuje się w tak doskonałym porządku? Dusza patrząc na tę największą i najpiękniejszą budowę wszechświata, dostrzega rzecz najważniejszą: ISTNIENIE jej twórcy - bogowie...”

Sokrates umiłował mądrość, która dawała ludziom bezcenny skarb, jakim jest SŁOWO wyrażające MYŚL. Często uważany za herezyka, Sokrates był zmuszony do wypicia kielicha trującej substancji. Nienawistni przeciwnicy żądali, aby odwołał swoje prawdy, ale odmówił i przyjął wyrok śmierci. „Trzeba się pomodlić do bogów - mówił przed śmiercią - aby podróż do nich odbyła się pomyślnie. Należy umierać radośnie. Bądźcie spokojni i mężni - zaleca uczniom...”

Platon wierzył w nieskończoność własnej świadomości. Witwici w przedmowie do tłumaczenia jego pism określił go: „Platon nie wiedział, ale widział wewnątrz, prawie dotykał czuciem piękna. Mówił, że ono jest bardziej niż zmysłowe przedmioty. Zresztą tak jest i z człowiekiem, którego dusza bardziej jest niż ciało.”

Piękno samo w sobie. Oto dusza wybrana, coraz bardziej odrywa się od ograniczoności wszechświata zmysłowych przedmiotów. Coraz

bardziej samotna i obca pospolitemu życiu. Platon poruszył wszystkie umysły, pragnące zdobyć nieśmiertelność i wiedzę. W Fedonie zachwycał się odwagą i uczciwością, jako warunkami czystości. „Rozumni - mówił - miłując wiedzę są nawiedzeni przez Boga.”

Uczeń Platona, Arystoteles pragnął rozszerzyć wiedzę doświadczalną. Poznał i ukochał ład w świecie i zachwycał się pięknnością form w materii. Badał i obserwował prawa przyrody i szukał jasnego promienia światła w nagromadzonej wiedzy. Myśl Sokratesa przenikała w serce i umysł Platona, później zaś we wszystkie władze umysłu Arystotelesa. Religia indyjska gromadziła wielowiekowe dary ducha. Głęboko ukryte były skarby wiedzy duchowej i odsłaniały główny cel życia: nirwanę, która oznaczała koniec wędrówki w zastanej materii. Tworzyła spokój wewnętrzny już oderwany od spraw ziemi. Doświadczenia niewidzialnych rzeczywistości były odczuwalne i rozumiane. Skupienie mądrych jogów uwalniało umysły od ciężaru życia materialnego, a wola podporządkowała sobie materię. Siła wewnętrzna kontemplacji tworzy pojęcia.

Epos indyjski głosi przenikanie wszechświata przez najwyższą Istotę Ducha. Ponad bezmiar czasu i przestrzeni żyje Duch. Uszlachetnione Drzewo świadomości religijnej owocowało jasną rzeczywistością. Wcielenie człowieka pochodzi z nieznannej woli i mocy odrzucającej na drugi plan wszelką zewnętrzną i tworzy najprawdziwszą istotę na świecie.

Maryja, Dusza Wszechświata, okrywa Materią Duszę. Majestat przyrody ciągle zmieniającej pory roku, jest tronem Najwyższego Ducha Mądrości. Wcielenie pozwala przeżywać świat i odejść zostawiając na ziemi cierpienia.

Co jest według indyjskiej mądrości największym światłem? Blask słońca! A kiedy ono zajdzie? Blask księżycy... A później? Blask ognia! Następnie? Blask słowa! I wreszcie blask płynący z Ducha!

Czym jest Duch? - Świadomością nieustannie poznającą i poznawaną, płynącą z Oceanu Świeatł. Kto odnajdzie w sobie Ducha Jedności, nie zazna zwątpienia. A co jest istotą kapłaństwa w Indiach? Rycerskość wobec Duszy Wszechświata, który łamie przeszkody mię-

dzy JEDNYM a JEDNOŚCIĄ w JEDYNYM. Jest to wieczny, czysty, rozumny, wolny i wszystko przenikający DUCH.

Epos babiloński posiada tytuł „ENUMA ELISZ”, co znaczy „gdy na wysokościach”. Odczytane tablice głoszą wielkość Boga Stwórcy. Zwycięski Duch wołający „MICHAEL” nie otrzymał mocy dla niszczenia materii. Wybrał ją Lucyfer, syn małego oderwanego światła na ziemi, nawołującym do walki z Najwyższym. Mówił o tym Epos: „Szukajcie Boga. On was wybroni. Niech człowiek walczy, bo Mądrość odsłania mu to przeznaczenie. Nie cofajcie się, nie chwiejcie. Skupiajcie ducha, który wspólnie zasiądzie do uczyty i wtedy spożyje Chleb Życia i Wino Radości. Da wam panowanie nad wszechświatem i Głos z wysokości i broń, która się nie kruszy. Przeznaczeniem wszystkich jest PAN - co znaczy wszystko. Pan jest władcą rozumu i życia ponad śmierć, Są szaty ciała pojawiające i znikające. Z OCEANU INTELIGENCJI jest wymierzony wszechświat i jego obraz, jakim jest świat.

Asyryjczycy nadali bogu swojej duszy i wiary imię Assur. Napis ku jego czci brzmi: „Assurowi, królowi powszechności bogów, Ojcu bogów, którego postać rozwinęła się w OCEANIE WSZECHRZECZY, królowi Nieba i Ziemi, Panu i Władcy przeznaczeń.”

Według tej wiary przeistoczenie leczy cierpienie i pozwala zdobyć nową gałązką na Drzewie Życia, wyrosłą na starożytnym korzeniu... Oto skierowany do boga hymn: „Skladam hołd Twojemu Istnieniu, MOCNY DUCHU, czuwający nad ładem nieba i ziemi, Tyś jest mądrością i myślą Bogów.

Inną była kultura starożytnego Rzymu. Przyjęła dorobek Wschodu i Grecji. Ewolucja ich religii szerzyła ideę bóstwa w poszczególnych Geniuszach. Wielbili wszechwołę, której częśćka tkwiła w każdym człowieku. Wolno otwierały się umysły dla obcych idei wcielając je we własne. Przemiany gotowały drogę zbliżającemu się chrześcijaństwu. Tylko ono mogło zatopić ludzkie cierpienia we wspólnocie niedoli. Rozpoznanie wyższej rzeczywistości usuwa wątpliwości. Przekonuje, że dramat ludzki polega na niezrozumieniu życia na ziemi. Nie powinno być rozdźwięku między gatunkiem prawa boskiego dla ludzi, a ludzkiego. Wysilek dokonany w prawości zyskuje wielką wartość, która przewyższa sam czyn. Stosując dobrą wolę, człowiek żyje w

światle, harmonii i spokoju. Praca Inteligencji czerpie moc z wrażliwości intuicyjnej, wyczuwającej wszelkie powody działań, przyczyny klęski, czy zwycięstwa i skutki dobrej woli. Wielka to rzecz decydować o własnym losie, uczestniczyć w drodze nieśmiertelnych, nosić w sobie Ideę niezależną od zewnętrznych wrażeń. Jest nią rozwój ducha nie-skończonego, uwarunkowany przeistoczeniem woli, serca i umysłu...

W WARSZAWIE

Natalia zaprosiła mnie do swego „Pogotowia krawieckiego”. Poznałam pracujących i dowiedziałam się, że placówka przyjęła za Patronkę S. Magdaleny - Zofię Barat. Kiedy się zjawiałam proszono mnie, abym nakreśliła sylwetkę tej niezwyklej postaci. W czasie pracy, w wielkiej ciszy opowiadałam:

W małym miasteczku, w północnej Burgundii, nocą z 12 na 13 grudnia wybuchł pożar. Wielka luna rozświetliła blaskiem ciemne domy. Jakub Barat z 11-letnim synem pobiegli ratować przerażonych mieszkańców. Maria - Magdalena Barat pozostała sama i wstrząśnięta pożarem, przedwcześnie urodziła córeczkę. Siedmiomiesięczne dziecko przychodziło na ziemię w łunie promieni. Był to pierwszy chrzest ognia. Życie w materii jest cierpieniem. Jeśli posiada się intuicję, przeniika ona w tajemnice Boże. Instykt duchowy budzi władze pozwalające odsłaniać zasłony rzeczy niewidzialnych.

Dusza dziecka śpi jak w letargu. Powoli dojrzewa do spełnienia osobliwej roli, do wyrażenia wielkości Nieznanego. Mądrość miłości wysyła do nieskończoności umysły, które jak błyskawice przenikają w świadomość ludzi, aby zapalić chcących żyć i zdolnych podtrzymywać płomień ognia. Czyste serce jest gotowe przyjmować cząstkę wyższej Idei przechodząc przez życie samotnie. Ono zdejmuje zasłony z skarbów strzeżonych przez ducha.

Jako kilkuletnia dziecina, Magdalena Zofia siedziała zamyślona, patrząc szeroko otwartymi oczami na świat. Wszędzie spostrzegała potężną wszechmoc Stwórcy. Słuchając śpiewu ptasząt, podziwiała ich głosy, harmonizujące z przyrodą. Mądrość stworzenia zapala w człowieku chęć poznania Stwórcy. Zdumiewało ją bogactwo gatunków ptaków, zwierząt i roślin. Szata przyrody nie wychodzi z mody, nie traci uroku, a ci, którzy rozumiejącej piękno, nie przestają go odczytywać. Sama tłumaczy wyjątkowo doskonale, nieomylnie użyteczne, objawienia rozumu. Wnosi w życie dużo radości, która przynosi najbezpieczniejszą miłość dla serca. Umysł dziewczynki, którą brat nauczył czytania, rozwijał się szybko. Nawet w bajkach zauważyła wspinała treść i osobliwy sens. Zapamiętała bajkę o olbrzymim drzewie

rosnącym w parku Parysady. Tu żyła królowna, która słuchała pieśni ptaków, jakby tysiące fletów uczestniczyło w harmonii. Cudowny ptak przemawiał do królowy: „Czemu tak źle dzieje się na świecie? Ludzie stale się buntują i nie chcą spełniać celu istnienia? Jeśli tego nie czynią, muszą wracać, aby naprawić zaniedbania...” Jaki dziwny ptak...

Czytała bajkę o szklanej górze. Tam stał promienny zamek otoczony ogrodem. Rosły w nim piękne drzewa, rodzące złote jabłka. W srebrnej poświacie księżyca widać było w małej komnacie ukrytą cudowną dziewczynę. Jej piękność była niewysłowiona. U stóp szklanej góry znajdowało się cementarzysko niewytrzymałych rycerzy, którzy chcieli zdobyć królownę. Padali w drodze, wspinając się w górę. Kiedy ptak sokół mający wspaniały wzrok, zauważył mądrego rycerza, niewątpliwie dążącego w górę wziął go na swoje skrzydła i unióś go na wysoką wieżę. Tam rycerz pokonał wątpliwości i smoka strzegącego wejścia do bram pałacu. Rycerz wszedł na górę i już tam pozostał... Spełnił wszystkie warunki, zrodzone z idei. Miał prawo wejść na szczyt. W odważnym sercu, marzenia rycerskie nie uległy zapomnieniu.

Madzia z ufnością postanowiła iść najbliższej wysokiej góry, aby znaleźć się wśród tajemnic pałacu boskiego. Patrzyła na życie ludzkie i zwierząt wzrokiem pełnym litości. Widziała cierpienie a w jej obecności jastrząb porwał małego ptaka. Patrzyła na nieszczęśliwe psy, uwiązane na łańcuchu, licho karmione i samotne. Twardy los żywych istot wywoływał współczucie. W święto Bożego Narodzenia jej matka zapalała choinkę. Ten dzień radości Świętej Rodziny obchodzono uroczysto. Na szczycie choinki umieszczono gwiazdę, jak złocisty promień wieczności. Kolorowe świece płonęły jak ŻYCIE bliskich, którzy już odeszli, a których często się wspominało. Nieśmiertelną była ich obecność, jak myśl o Boskiej Dziecinie, przynoszącej obietnicę szczęścia. Słyszała, że można je zdobyć z wiarą, czuwaniem i cichą pracą, której owoce składa się u stóp Ideału.

Martwy sen przyrody mijał i wiosną musnęło Madzie delikatne skrzydełko motyla. Obudziła się wkrótce pszczołka lecąc ku rozkwitającym kwiatom. Tajemnica smutku jesieni i umierania zimy, uśmiechnęła się zmartwychwstaniem. Garść promieni słonecznych budziła nowe myśli. Chciała więcej rozumieć i szukała śladów piękna, więc

czytała książki, słuchała opowiadań mądrych ludzi, którzy jej wiele wyjaśniali. Wiedziała, że opowiadano: „Szukajcie, a znajdziecie.” A więc wolno szukać... Pragnienie poznania tkwiło w jej duszy, pragnienie nierozzerwalne z myślą i czuciem.

Przebywając w winnicy przyglądała się bursztynom, zielonym i granatowym owocom. Prześwietlało je słońce i mieniło zamknięty w skórce sok. Biały, puszysty baranek towarzyszył jej wtedy i jadł winogrona z rąk, zabawnie poruszając mokrym, różowym pyszczkiem. Chętnie karmiła zwierzęta, trzymając przygotowane dary. Ptakom sypała okruszki, więc nie uciekały od niej. Była przejęta siłą miłości Serca Niewidzialnego Boga i prosiła Jego Ducha, aby zstąpił na nią, dopomógł rozjaśnić swoje Słowo.

Młode dziewczęta, które odwiedzały Madzię podziwiała jej serdeczność i zdolność odczuwania rytmu przyrody. Czysta woń kwiatów przenikała do nich i radowała delikatną harmonią barw. Pytały, dlaczego istnieje tyle gatunków ptaków? Odpowiadała: „Aby rozweselić najciężej pracujących, odjąć ich smutek i zmęczenie.”

Na liściach w gęstwinie krzewów skakały małe, zielone żabki. Żłote ich brzuszki trudno było odróżnić od liści. Rude wiewiórki upominały się o orzeszki i przypatrywały się gościom, oczami czerwonymi jak jagody. Pszczoły z brzękiem leciały do uli. „Zobaczcie, mówiła, jak one ciężko pracują. Przygotowują spiżarnię na zimę. Zbierają słodycz z kwiatów i gromadzą zapasy od wiosny do jesieni. Żłote ich skrzydełka migały wśród kolorowych roślin i jasnych promieni słońca. Szybko i lekko oddalały się. Kiedy dzieci potknęły się o mrowisko, okazało się, że niektóre mrówki niosły cienkie trawy lub ziarenka piasku. „To są ich materiały budowlane - a nie myślą o domach jednorodzinnych, budują bloki całemu mrowisku, zobaczcie ich pracę, tych małych murarzy. Tworzą labirynty komórek i korytarzy. Na szczycie kopca umieszczają wiechę z uschniętych gałęzi. Maskują nimi kopce.”

Dzieci spoczęły na trawie. Zielony konik mignął przed oczami, Na listku koniczyny siedziała nieruchomo śliczna biedronka. Kolorowe jak kwiaty motyle leciały swobodnie w daleką przestrzeń, oświetloną łuną zachodzącego słońca. Szczęście radości tego dnia miało kres. Nadchodził wieczór i trzeba się było rozstać. Ptaki żegnały dzieci coraz cichszym śpiewem...

Nauka

Madzia podrosła i zrozumiała, że wiele można widzieć czytając książki. Poruszyła ją opowieść o kwiecie paproci. A więc 24 czerwca zakwitał chrzest i z niego powstało nasienie na doskonalenie według idei chrześcijańskiej. Jan Chrzciciel...

W czerwcu zauważyła mnóstwo świetlików. Drobne, szare robaczki, świeciły wieczorem, jak gwiazdki. Kiedy się skupiają w gromadkę, wyglądają jak drogi mleczne. Szary, mały człowiek o zmierzchu życia, może świecić jasnym światełkiem, mając za sobą doświadczenia, które rozszerzają pojęcia. Świetliki ulatują w światłość i zostawiają za sobą szarą powłokę. A więc w wieczór życia i człowiek przeżywa najpiękniejszą chwilę, ulatując w światło i zostawiając ciało.

Przyjęto wcześniej dziewczynkę na lekcje religii. Drobną figurką wychodziła na stołek, kiedy odpowiadała na pytania księdza. Zdawała egzamin z dziecinnej wiedzy.

Kto cię stworzył? - pytał ksiądz...

Bóg.

Z czego?

Ze swojego Boga-ctwa.

Gdzie jest Bóg?

Jeśli uspokoiemy zmysły i pragniemy tego, odczuwamy Jego Obecność.

Czy można Go widzieć?

Prawie tak... patrząc na to, jak stworzył świat mądry i miłujący...

Jak odczuwasz obecność Pana?

Zmysłami, oglądając rzeczy stworzone. Rozumieniem prawdy, którą zdobywa wolno myśl, wieczną tajemnicę odrodzenia przyrody.

Jak odróżniasz DOBRO i ZŁO?

Zło sprowadza cierpienie, dobro wraca spokój sumieniu.

Jak rozumiesz dziesięcioro przykazań?

I-sze, że Bóg jest jeden i posiada wszystką moc wszechzycia.

II-gie, że nie wolno lekceważyć boskiego Ducha.

III- Świecić należy cały dzień życia.

IV- Czcić Boską i ludzką rodzinę...

V- Nie zabijać ducha Abla w sobie, ani w bliźnim...

- VI - Nieść ostrożnie i mądrze lampkę życia, jaką jest ciało.
 VII - Odrzucać pokusy posiadania cudzych rzeczy.
 VIII - Szanować dar mocy, nie kłamiąc.
 IX - Nie pragnąć rzeczy, które szkodzą duszy.
 X - Nie pragnąć i nie zazdrościć bogactwa.

Jak rozumiesz 8 błogosławieństw?

Prawdziwie ubodzy duchem szukają i proszą o Jego Dary. Cichego serca najlepiej słyszą głos sumienia. Miłosierdzie łączy z mądrością serca. Czyste serce wyciera piękną MIŁOŚĆ. Pragnący pokoju uciszają burze i sprzeczkę. Prześladowani nie ustępują i trwają w prawości. Strapieni nie narzucają ludziom swoich cierpień. Pragnący sprawiedliwości sami ją stosują.

Jakie znasz sakramenty?

Chrzest jest chwilą obietnicy Opiekunów, składanej za nas. My ją mamy świadomie wypełniać, kiedy dojrzewamy. Pokuta jest mądrością pamięci o złych doświadczeniach, które należy prostować. Eucharystia jest Chlebem i pamiątką Ostatniej Wieczerzy. Ostatnie Namaszczenie uspakaja umysł i łagodnie prowadzi do światła. Kapłaństwo jest służbą mądrej miłości dla Boga i człowieka. Małżeństwo służy świętej rodzinie w ciągle nowych pokoleniach.

Jakie znasz Dary Ducha?

Wiedzę, zdolną do pojmowania przez rozum. Radę we własnym życiu i w niesieniu pomocy drugim. Męstwo w trudnościach i pragnienie zjednoczenia woli z Bogiem.

Jak słuchasz Mszy św.?

Skupiam się i wszystko inne usuwam z pamięci. Przepraszam Boga za zaniedbania. Słucham Ewangelii jako wskazówek dla postępowania. Ofiaruję swoje życie wraz z Ofiarą Chrystusa i pragnę nie marnować czasu życia na ziemi. Odmawiam modlitwę Pańską, prosząc, aby Bóg nie pozwolił mi ulegać pokusom i umocnił moją wytrzymałość.

Uznano, że Magdalena - Zofia była dobrze przygotowana na przyjęcie I-szej Komunii św. Odtąd brat jej Ludwik prowadził naukę siostry. Był surowym nauczycielem i niewiele czasu pozostawiał na rozrywki. W mansardowym pokoiku dziewczynka uczyła się po kilka

godzin. Pod stolikiem u jej nóg leżał biały baranek i cierpliwie czekał na obiecaną przechadzkę. Wychodzili na ogród, aby w promieniach słońca zaczerpnąć siły. Czasami, w połowie nauki, dziewczynka widziała przez okno dzieci biegające wokół. Słuchała ich pieśni i okrzyków radości. Wychylała się tęsknie ku nim, ale była zmuszona trwać na nauce. Pewnego dnia Ludwik wyjechał, zadając Madzi wiele pracy. Dziecinne serduszko nie wytrzymało pokusy. Rzuciła książki i wybiegła w ogród. Przeżyła parę godzin upajającej wolności i ruchu, za którą tęskniła. Zaróżowiły się jej policzki. Przypomniła sobie wczesne dzieciństwo, kiedy jeszcze nie musiała się liczyć. Zapomniała o wszystkim, oddając się radości. Nagle, niespodziewanie zjawił się brat. Zagniewany, patrzył surowo na siostrę i skarcił: „Taka jesteś nieposłuszna i samowolna! Nigdy nie będziesz świętą”. Dziewczynce usta drżały od hamowanego płaczu. Przepraszała brata, ale ten oddalił się niezadowolony. Dopiero słodkie objęcia matki utuliły rozżalone dziecko.

Świat pojęć dziewczynki rozszerzył się szybko. Czytała już w oryginale literaturę klasyczną. Porywał ją świat bohaterów. Wstępowała na stopnie wiedzy, aby odnaleźć ducha tamtych czasów. Przenikała ją atmosfera czystej radości, kiedy czytała słowa płomiennego, dawnego kapłana Orfeusza, poety trackiego. „Zamknij się w własnej duszy, aby się wzniosła do źródła wszechrzeczy, Niech ogień myśli trawi ciało. Oderwij się od materii, jak płomień oddziela się od drzewa przezeń spalonego. Wówczas duch twój wzięci do czystego eteru praprzyczyn wiekuistych, jak orzeł do tronu Jupitera. Wyjawi ci tajemnice tysięcy światów, duszę natury, istotę Boga. Jedyna Istota króluje w głębinach niebios i przepaściach ziemi. Patrzę na krąg połyskujący miliardami gwiazd, na których jest narzucona lekka opaska drogi mlecznej, kurzawa słońc i światów. Patrz, jak błyszczy Orion, jak migocą Bliźnięta i jak świeci Lira. To ciało boskiej Oblubienicy krążącej w wirze harmonijnym pod okiem Oblubieńca.”

A więc tak się poznaje - myślała Madzia. Są we wszechświecie grupy ciał niebieskich z gwiazdą w środku, jest nią Słońce. Planety, jak ludzie, żyją i umierają, ale jakie jest ich ostateczne przeznaczenie? Kto urządził tak mądrze Drogę mleczną? Kto uspokoił rozpętane żywioły? Czy materia jest jedna, chociaż przeobrażalna bez końca. Pod działaniem jakiej chemii? A Słońce? Umysł Twórców świata pozwala od-

krywać coraz więcej prawdy mieszczącej się w dziejach ziemi. Rozszerza ona horyzonty myśli, jak blask słonecznych promieni światła, zsyłany na otwarte głowy. Jest pewnie słońce słońc, nieznanie nam, jeszcze niepoznawalne. Energia słoneczna dzieli się na miliardy atomów. Każdy ma swój udział w jedności z drugimi. Suma zużytej energii w twórczości stale się powiększa. Promieniowanie zawsze jej dostarcza. Wiedza o tym pochodzi z ogromnego zasobu doświadczeń, których cząstką władają światłe umysły. Pragnienie wiedzy budzi niewyczerpalne pytania. Szukanie wydobywa prawdę odwieczną, która budzi wzruszenie ożywione drobną wiedzą.

Madzia zastanawiała się: „Człowiek umarły jest bezwładny, nie porusza się. Suma energii wprowadza go w ruch. Jest ona ograniczona i wyczerpuje się. Ale nic się nie dzieje bez przyczyny. Ruch ciała ma swój początek i koniec. Bogactwo życia duchowego pochodzi z nieskończoności, której czas nie obliczy. Materia przechodzi przemiany, a więc także podlega prawom ruchu. Jakie to szczęście poznać ISTOTĘ nieskończoności... Pewnie czytała Hermesa Trzykroć wielkiego. Uważano go za pierwszego kapłana Egiptu. Pisał: „Myśl nasza nie byłaby zdolna wytworzyć sobie pojęcie Boga. To, co jest bezcielesne i niewidzialne, nie może być uchwycone za pomocą zmysłów. To co jest wieczne nie może być mierzone krótką miarą czasu. Bóg może udzielić wybranym spośród szukających, którzy pragną zdobyć zdolność widzenia ponad rzeczy ziemi, pragnieniem szukania doskonałych i najwyższych. Nie znajdują oni słów na wyrażenie tej wizji. Mogą oglądać obrazy życia we wszechświecie, jak drugorzędne przyczyny tworzenia.”

Zatopiona w lekturze dziewczyna zastanawiała się na opisem świątyni egipskiej: „Z jednej strony wznosi się w górę Hermanubis, geniusz Dobra, a z drugiej Zła. Między nimi na wierzchu koła zawieszzonego nad kolumnami siedział sfinks z mieczem w szponach. Hermes słyszał głos ŚWIATŁA wypełniającego nieskończoność. Ozyrys tłumaczył mu: „Światło to boski rozum, który zawiera w sobie zarodek wszechświata. Mroki to świat materialny, ludzki. Ogień tryskający z głębin to SŁOWO BOŻE. Bóg jest Ojcem, SŁOWO SYNEM, ich połączenie DUCHEM.

Patrzył Heremes w przestwór nieskończony nad siedmiu sferami. Wszędzie krążyły planety z innymi znakami i światłem. Siedem geniuszów to siedem promieni światła. Geniusz księżycy kieruje narodzinami i śmiercią. Wenus trzyma zwierciadło miłości, w którym dusze zapominają o sobie i rozpoznają się. Geniusz Słońca wznosi pochodnię wiekuistego piękna. Mars potrząsa mieczem sprawiedliwości. Górzący najwyższą władzą jupiter to ROZUM Boski. Widzę - mówi Heremes - siedem sfer obejmujących świat widzialny i niewidzialny! Promienie Światła Słowa? Boga Jedynego, który je przenika i rządzi nimi i z nimi. Siedem sfer głosi: „MĄDROŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ, PIĘKNO, POTĘGĘ, WIEDZĘ i NIEŚMIERTELNOŚĆ! Hermes poznał niewidzialne, UKRYTEGO BOGA i należał do żywych zmartwychwstałych.”

Madzia czytała dalej: „Należy odmierzać prawdę według intelektu, aby zli nie obrócili jej w narzędzie rozkładu. Zamknij ją w sercu i niech mówi przez czyny. Wiedza jest siłą i mieczem, a milczenie zbroją nieprzeniknioną.”

Zdumiewały ją piękne słowa: „Siedmiostrunną lirę geniusza świętej Grecji, Orfeusz objawił Piękno, odsłaniające się w Wiecznej Prawdzie. Słowo ARFA -znaczy uzdrowienie światłem...” Oto jeszcze jedna zwrotka hymnu greckiego na cześć Apollona: „Witajcie, którzy przybyliście, aby odrodzić się przez cierpienie. Słońce, które jaśnieje nad głowami, jest śmiertelne. To czyste światło Dionizosa wiedzącego. Wiarą i wysiłkiem zwyciężycie. Odnajdziecie się jako JEDNO, jako DUSZE w światłości boskiej. Iskra Boża jest w nas, świeci wewnątrz jak gwiazda. Potężniejsze światło prawdy. Słuchajcie drgnień Liry siedmiostrunnej Boga. Wprawia ona w ruch światy. Kochajcie! Wszystko kocha, ale w świetle - nie w mroku.” Dalej: Lira Orfeusza jest dźwiękiem natchnień świętych. Wielka macierzy wysłuchaj nas. O DUSZO Wszechświata, sięgająca Słońca, posiadająca płaszcz z gwiazd. Matko światów i bogów Przedziwna, która niesiesz w sobie kształty wiekuiste. Każesz pić życie i śmierć.”

Pitagoras odsłonił widzenie szerokiej przestrzeni gwiazdzistego nieba. Pragnął odczytać litery rozprysniętych światła... Zagadka Łona Macierzy to światło WIEDZY i MIŁOŚĆ JEDNOŚCI.

Wzrok Magdaleny otwierał się na bezgraniczną nieskończoność. W głębi duszy widziała wszechświat, który pozwalał odsłaniać umy-

słom tajemnice wielkości. Ślepy, wygnany Edyp budził współczucie przez swoje cierpienie. Cała etyka kultury helleńskiej pozwalała głębiej wyczuwać potęgę świata materialnego i przenikanie go DUCHEM. On pozwala człowiekowi uczestniczyć w rzeczach nieśmiertelnych. Idea Platona była z boskiej myśli przekazywana człowiekowi. Odtwarzanie jej życiem jest radością i spełnieniem tęsknoty. Ta myśl budzi wyższą jaźń, która przenika miłość mądrości. Nowy, nieznany wymiar ponad czas i przestrzeń to ośrodek boskiej sfery DUCHA. Życie materialne zaledwie przypomina niezmienną Ideę nieśmiertelności wśród rzeczy mijających. Jeśli się zaczyna rozumieć PLAN doskonalenia, należy przejawiać dobrą wolę w aktualnych warunkach. Przeczucie piękna leży w tęsknocie człowieka.

Rewolucja

Gwałtowna burza nadciągnęła we Francji i rozpoczęła się walka. Wśród tysięcy aresztowanych znalazł się także brat Ludwik, jako młody kleryk. Matka jego wpadła w rozpacz i byłaby się zamorzyła głodem nie mogąc jeść. Wtedy Madzia z całą energią podtrzymała nieszczęśliwą i skłoniła rodzinę do żarliwej modlitwy. Ludwik wrócił, ocalony przed szafotem przez swojego dawnego nauczyciela. Wkrótce otrzymał święcenia i postanowił przenieść się do Paryża. Zauważył niezwykle zdolności inteligentnej siostry i przedstawił jej plan dalszego kształcenia. Należało jechać do stolicy. Rozłąka Madzi z matką i otoczeniem była bolesna. Zapłakane odtąd miały iść różnymi drogami...

Paryż

W Paryżu rodzeństwo znalazło pomieszczenie w domu zacnych przyjaciół. Ludwik z nadmiernym zapalem wprowadził surowy rygor na co dzień. Zbyt delikatny organizm Magdaleny nie wytrzymał takiej próby. Słabe ciało odmówiło posłuszeństwa. Ludwik z konieczności zmienił postępowanie na rozsądniejsze. Usiłował zahamować bujny rozwój umysłu siostry. Chciał jej narzucić stare, zwyczajne przepisy, które miały utrzymać ją w pobożności, Bezcenny skarb intelektu w takich wypadkach zostaje wypaczone i nie osiąga celu. Ogólnie zasługiwał na uznanie, najbardziej przeciętny umysł. Przy lęku o przepisy, które powodują kompromis, życie staje się niezdolne do samodzielnych wysiłków. Samotność wewnętrzna stwarza wielkość, ale świat ducha

hamuje materializm powodując cierpienia. Cudowny świat był materiałem do rozpoznania wartości życia. Bezsilność w walce z ludzkim cierpieniem uczy pokory, zamienia lęk na odwagę rozumienia, że ten, co pielęgnuje duchowe wartości korzysta z Słowa, które od wieków jest nadzieją ludzkości. Nie warto zrzucić obowiązku zdobywania wiedzy na innych. Trzeba ją nosić w sobie jako pochodnię niesioną na drodze. Światło i wiedza dodają męstwa aby widzieć przepaść dzielącą widzialne i niewidzialne. Światło wiedzy jest w Słowie. Ci, którzy nie szukają, żyją w mroku. Mądrość nawarstwiała się, aby dopełnić pojęcia. Zawartość świadomości tworzy hierarchię doskonalenia, wiara opiera się na chęci rozumienia. Ziemską Prawdą ma granice, a serce świata jest z materii. Ale miłość takiego serca nie istnieje i nie pięknieje. Ktoś chcący przenieść niebo z nieskończoności do krótkiego pobytu na ziemi, zyskuje tylko ciężar smutku i początek agonii, która wraca miłości dostojeństwo. W cierpieniu zwycięzca wodzi swoje zabliznione rany. Wtedy nowa wiara staje się punktem wyjścia dla pracy. Chodzi o to, aby bronić ducha w ludziach, nie gasić Gwiazdy, modlitwą sprawdzać Obecność świata słuchającego. Człowiek boski nosi w sobie rozkaz: niech się stanie! Jest to zapowiedź zbliżającej się rzeczywistości, nadzieja, że budujący własną przyszłość człowiek bogaci się przez doświadczenia. Przeistacza się, korzystając ze wszystkich darów Ducha, rozumiejąc wytrwałe dążenie do nieśmiertelności. Myśl uspokaja się, kiedy wychodzi z ciemnoty pojęć, bo wolność i niezależność żąda pracy bez automatyzmu przepisów. Hermetycznie zamknięty w codziennych troskach dzień traci sens. Rozpoznawane bogactwo zdejmuje niewidzialne zasłony z ukrytych, duchowych tajemnic. Pewność pochodzi z przekonania. Zdobywa się je przez uproszczenie życia zmysłowego. Jasny cień szukający środków do zrozumienia wyjaśnia pojęcia warunków ewolucji umysłowej, wywołuje potrzebę rozpoznania całości istnienia. Jest ona niezależna od ubogich wysiłków umysłu. Skupienie odwiecznej myśli wymaga podstawowego, stałego wysiłku kontemplacji, która tłumaczy objawienie umysłowi, w ciągłej potrzebie pogłębienia świadomości. Wtedy wybór staje się przeświadczeniem, stałością i koniecznością a nawet pewnością zlewającą się w Jedność, składającą się z wielu pierwiastków myślowych. Doskonałość całości wszechbytu, łącznie zmienne, wieczne i rzeczywiste dążenie do JEDNOŚCI.

Wśród przyjaciół brata Ludwika znalazł się Warim. Pragnął on zorganizować wychowanie zepsutej w tym okresie rewolucji młodzieży. Wojna uczyniła durze spustoszenie i swobodę obyczajów. Olśniony inteligencją i zapalem do pracy u Magdaleny - Zofii oznajmił jej, że ustanawia ją przełożoną nowej powstałej placówki. Próżno broniła się przed tym ciężarem odpowiedzialności. Jej pragnieniem od dzieciństwa była kontemplacja, możliwa w owym wieku tylko w zamkniętym klasztorze. Kobiety nie miały innej możliwości odseparowania się od rzeczy świata pochłaniających życie. Aby przemyśleć tak trudną propozycję, Magdalena udała się do ogrodu pod piękne drzewo orzechowe. Na kamiennej ławie leżał twardy owoc orzecha.

Przymknęła oczy i wyobraziła sobie drobną Ziemię w skali wszechświata, zamkniętą w skorupie jak orzech. Myślała o tłumie istot żywych, płynących przez ziemię w kierunku nowego życia albo ziemi.

Olśniewająca wiedza duchowa skupia tylko te umysły, które pragną zdobywać królewskie światło przeznaczone dla szukających. Nad chaosem ludzkich spraw płynie fala światła, dostępna walczącym o poznawanie. Matką Ducha jest Miłość. Ale ona pochodzi z mądrości odbijającej światło Najwyższego i darzy ciepłem. Twardą skorupę ziemi odgrzebuje archeologia, badając przemiany krzepnięcia ongiś płynnych materiałów. Słucha głosów kamieni, wołających o przeszłości, o strumieniach deszczu, przynoszących muł i piasek z dalekich pustyń. Czas je układał w głębinach mórz, w dolinach i kładł na stosach, jak księgi dawnego życia...

Pod osłoną chmur, świecą dalekie słońca i planety wszystkich barw. Woda ulatnia się, wnikając w nagą ziemię. Rysują się góry i skały a w nich znajdują się ślady drobnych żyjątek. Cmentarne mogiły przez miliony lat odkrywały materiały dla rozumienia i odczytywania, coraz bardziej przeszłości. Od bezkształtnej komórki, tworzyły się kolejne życie roślinne i zwierzęce. Mądrość twórców prowadziła człowieka przez historię świata. Nie wiadomo kiedy człowiek pojawił się na ziemi. Zagadka istnienia, rodzi ciągle nowe myśli i odkrywa siły, nieznanne wędrowcom wieków. Z głębi ziemi, pod odkrytą już warstwą są następne, jeszcze milczące. A ile zagadek kryją inne planety? Klucz do wiedzy otwiera drzwi tajemnic, których strzegą czyste DARY DUCHA. Są jego załączki w głębi każdej duszy, budzą płomień szukania

umieszczony w ciele, które jest czasowym nauczycielem DUCHA. W nim mieści się wieczny pokarm, dający niegasnące życie. Jest światłem i odzyskaną częścią boskości.

Drobny orzech w dłoni Magdaleny - Zofii obracał się posłusznie. Myślała o zadaniu odnalezienia myśli boskiej, o współpracy z nieśmiertelnymi, o nieskończoności niezmiernych przestrzeni wszechświata, dostępnej, wydobywającym się spod władzy materii. Słońce słońc to rdzeń doskonałości, a więc światła. Wokół niego są wirujące, żywe światy. Każdy twór otrzymuje jakąś sumę energii dla życia. Jak szybko światło przebiega przez druty elektryczne, tak myśl ma lot niewidzialny. Nieskończona jest rola człowieka, przeobrażającego się własnym wysiłkiem. Tajemnica zamknięta w skorupie orzecha może być odczytana. Granice wiedzy o świecie są przed nami, ale tkwią w nieskończoności.

Uśpione zmysły Magdaleny - Zofii pozostawiły jej czucie wewnętrzne. Na drobnej wysepce, na ziemi, na bezkresie Nocy, umysł szuka jasnego światła. Lotna myśl płynie przez skrzące światłami niebo. Jasna droga mleczna jest oddalona niezliczonymi kilometrami przestrzeni. Państwo Boże, rozsypane jak złotymi ziarnami gwiazd, posiada niezmierne bogactwo treści dla nieśmiertelnych. Nad głową Magdaleny - Zofii płynęła myśl, która łączyła się z jej duszą, krążyła wokół słońc i darowała sercu Miłość, a rozumowi światło. Rozwiązanie zagadki, małego orzecha, było trudne, ale blask gwiazd błyszczał, jakby one były położone blisko siebie. Dusza wstąpiła w przestworza, w ocean nieznanych światów, gdzie stąpający wędrowiec nigdy się nie nuży. Dotknęła myślą mądrej drogi Miłości, na którą nie można iść z tłumem niewiedzących. Surowość życia wyznaczona w zakonie miała pozostać tajemnicą mądrej pokuty dla oczyszczenia świata. Należało ująć rządy rozumnym sercem i nadać blasku wszystkim myśli ponad drobne własne i ludzkie dramaty. Codzienny CHLEB DUCHOWY bywa niebezpieczny, kiedy się go spotyka w towarzystwie OBCYCH. Budzenie zbiorowej dobrej woli należy do trudnych problemów.

Jaki kształt nadać duszom dzieci nie mając doświadczenia? Zagadka trzymanego owocu orzecha była tajemnicą, bo bywają puste orzechy.

Magdalena - Zofia myślała: „Chcę mi zabrać wolność i wszystkie siły na rzeczy nieznanne. Trzeba pracę kierować ku Najwyższemu. Czy uda się pchnąć pełniejsze życie wewnętrzne w serca, które nie szukają ideału? Powierzają jej udział w pracy, która krzyżuje osobiste plany. Narzuca obcą wolę, która musi być męką, czyścim, prowadzącą ofiarną duszę ku niebu, które otwiera mądra miłość...”

Drzewo użytecznego i złego owocu mieści się w czasie zamkniętym dla oczu. Jak drzewo wyrasta z ziarna gorczycy, tak dusza ludzka wydaje plon, kiedy ciało odrzucone jest w ziemię. Na orzechowym drzewie, jak na drzewie życia w wieczności, jest zniszczony plan poznania. Korzenie jego tkwią głęboko w ziemi, a ten lotny umysł szuka światła ponad nią. Koroną drzewa jest Absolut! Wstępujący wyżej zdobywają stopniowo coraz więcej. To co kępuje myśl i gasi światła, to formy wtłaczające duszę w głąb materii. Związane ślubami skrzydła otrzymują wolność już tylko ze świata myśli niewidzialnych MOCY.

Zapalono stos ofiarny, aby blask jego mógł oświetlić Nieprzyjaciół MIŁOŚCI. Magdalena - Zofia zdecydowała się przyjąć przedstawiony jej plan. Co innego mogła uczynić, jak spalić okruchy własnych marzeń, aby żyć w królestwie DUCHA!

Zgromadzenie czy gromadzenie

Ciągłe umartwienia i nieoczekiwane trudne warunki życia zmusiły Magdalenę - Zofię do ofiary. Narzucono jej wychowanie dziewcząt z tzw. wysokich sfer wbrew jej przekonaniom. Budziła więc młode umysły, nie chcąc, aby się zamykały w jednostronnym sposobie myślenia. Dzielili z nimi swoje doświadczenia, aby nie zagubiły światła, jakie drobne cierpienia przybliżają. Samotna po ludzku, zyskała wielki przywilej bezpośrednio wtajemniczonych. Nie zamykała się przed tymi, którzy brnęli, ale im oświetlała niepokój. Nie zrażała się porażkami, które często oslepiały oczy łzami. Zranionym sercom dodawała siły i podnosiła smutek do radości rozumienia. Uciszała trwogę, aby można było łatwiej słyszeć głos ufności. Osobiste pragnienia zanikały, nie mając żadnych szans na spełnienie, a RANY bolały już tylko zewnątrz. Ciężary życia codziennego uważała za sprawy ziemi, na której zawsze towarzyszą ludziom. Skarżyć się umiała i radziła tylko w modlitwie, która przynosi pokój. Objaśniała, że cierpienia mijają bezpow-

rotnie. Szła w orszaku „wiedzących”, którzy nigdy się nie cofali. Przy-
stała na to życie ofiary, aby ratować wielkie mrowisko ludzkie. Wzno-
sili wielkie labirynty dla życia materialnego, uważają poznawanie
Prawdy za luksus niepotrzebny. Widząc otwarte rany zmysłowego
życia, uciszała je ukazując drogi do wolności. Zauważyła, że Miłość
jest stale krzyżowana egoizmem, szukającym drobnego zadowolenia.
Kiedy MĄDRA MIŁOŚĆ zstępuje w wolę doskonalenia, należy ją wy-
powiedzieć wysiłkiem. Tajemnica DOBRA mieści się w uspokojonym
sercu. Mądrość intuicji wyprzedza rozumowe poznanie i przenika
umysł nawet w rozczarowaniach. Ona odsłania jej marność zabiegów o
sukcesy. Słaby człowiek trudno przeżywa dramaty i tragedie. Lampka z
OLIWĄ MĄDROŚCI jest umieszczona w glinianej skorupie głowy, która
pozwala czuć nad myślą.

Magdalena - Zofia uspakajała tych, których gwałtowne ciosy po-
zbawiały równowagi. Widziała poniżonych i ból ich cierpiącej godno-
ści. Niosła prostą pomoc zanim przychodziło zrozumienie, Zbuntowa-
nych z niespełnionej nadziei prostowała, aby się mogli dźwignąć.
Wyjaśniała, że stały się kalectwem i brakiem woli. Mówiła, że osta-
teczny rachunek zdawany z otrzymanego czasu czeka na każdego
człowieka osobiście. Nie wiele ludzi rozumiało jej czystość serca, więc
ciosy i przykrości wracały do niej często. Dawano jej do zrozumienia,
że nie pochodzi z wysokiego rodu, a otoczenie nie odróżniało Arysto-
kratki DUCHOWEJ schodzącej z wysokich sfer dla ratowania dusz.
Gdyby Bóg nie wypełnił MIŁOŚCIĄ jej dyszy i serca, nie byłaby sobą.
Jaki sens miałyby wielkie pragnienia? Prawda, jaką posiadała stała się
ośrodkiem męstwa i odwagi. Pojęła MĄDRĄ MIŁOŚĆ, która zapalała
umysł i serce.

Pływały lata i Magdalena - Zofia traciła bliskich, z którymi łączy-
ły ją więzy duchowe. Chroniła się przed samotnością w świat Niewi-
dzialny, po nowy strumień gaszący ból. Pustkę w sercu po ludzkich
przyjaźniach zapełniał IDEAL BOSKI, który wciskał się w głębi i stawał
się coraz wolniejszym. Niektóre jej plany zostały niespełnione. Praco-
wała usilnie, co pozwoliło jej wyrosnąć naci sprawy nieudane. Wcho-
dziła coraz głębiej w świat wewnętrzny, wtłaczana w cierpienie. Gwał-
townie wtedy budziła ufność, aby zawładnąć wolą. Kiedy przeżywała
NOC DUCHA, tylko rozum utrzymywał ją w tym długo trwającym
okresie czasu. Stała się bardziej cicha i nieśmiała, nie chcąc przeoczyć

światła, jakie musiało wrócić. Zostawiła o tym wzmianki w listach: „Bóg wymaga nieustannie ofiary z wszystkiego co nam najdroższe. Zdaje się bronić przed naszą miłością. Musimy służyć dalej wbrew trudnościom i upodobaniom.”

Proces rozwoju duchowego uważała za nieodwracalny, choć bardzo często nękały ją ciężkie choroby i osłabiały wąty organizm. W pewnym okresie czasu tak upadła, że zachodziła potrzeba amputacji nogi. Jednak nie doszło do tego, ale Magdalena - Zofia nie mogła nawet o kulach chodzić. Wożono ją na wózk, a ostatecznie jeden z lekarzy znalazł kość niewłaściwie umieszczoną po upadku. Osadził ją na miejscu, ale bóle nie ustępowały. Szereg chorób, jakie nawiedzały ją do końca życia tym wielkim cierpieniem, torowały jej drogę do wielkości Ducha, rzadko nawiedzającego ziemię. Nie ustawała, poznawała cud wytrwałości. Ogrom nieprzyjaciół kruszących jej pracę chciało unicestwić wysiłki. Jednak wiedziała, że zstąpiła na ziemię, aby zwyciężyć i zostawić innym siły do kruszenia zła. Kiedy cierpienia osiągnęły szczyt wytrzymałości wołała: „Można się smucić złem, które nas spotyka, ale nigdy nie niepokoić. Trzeba zużyć siły do ostatecznego zwycięstwa. Choćby się cały świat walił, należy trwać w pokoju wewnętrznym. A nie należy szukać doskonałości inaczej, jak przez ciągle podnoszenie ducha.”

Mądra miłość zawiązała jej całą istotą. Wyraziła to w słowach: „Już nie ja działam, ale DUCH MIŁOŚCI, który przenika serce i wraca je ku sobie.” Władze duchowe we Francji boleśnie ją prześladowały, na wszystkie sposoby przeszkadzały jej w wprowadzeniu jasnej myśli w otoczeniu. Księża posyłali nawet anonimy do Rzymu i stamtąd. Z trwogą je czytała, a kiedy buntowali słabsze umysły zakonnic, bolała nad utraconą częścią boskiego człowieka. Mówiła wtedy: „Jak Job cierpiący zbieram owoce nienawiści i złości ludzkiej. Pod koniec życia otrzymuję najwięcej ciosów.” Kiedy tworzyła zastępy Nowych Kobiet, oni niszczyli plany. Przeczyli prawdzie miłowania, byli cieniem jej światła, zbyt pogrążeni w materii nie znali wartości wielkiej ofiary. Chciała przywracać ludziom część utraconej boskości. Pracowała dla wieczności i wiedziała, że strumień dusz zmagający się w świecie z duchem ZŁA, spłynie w Ocean Światła i obejmie wszystkie dusze, jeszcze dotychczas uśpione. Jedność Serc wyzwoli nawet opóźnionych,

którzy przychodzą w ostatniej godzinie dobrowolnie wydłużającej mękę.

Wreszcie pod koniec życia Magdalena - Zofia zauważyła, że jej organizm zupełnie słabnął. Zaprażyła milczeniem zamknąć swoje doświadczenia zdobyte na ziemi. Otrzymała odpowiedź w formie, która jej to umożliwiła: utraciła mowę. Już nie opowiadała tego, jak potężną falą zalewało ją światło najbardziej upragnione. Uwolniła się od tej wątlej nici wiążącej ją z życiem na ziemi. Od tej chwili rozporządzała tą siłą duchową, która jest wyżej wszelkiego człowieczeństwa.

Odwaga prostoty w prawdzie całego życia, odsłoniła doskonale odtworzony OBRAZ UMIŁOWANEGO IDEALU BOGA - CZŁOWIEKA. Ojciec mówił do niej MĄDROŚCIĄ, Syn MIŁOŚCIĄ, a rzeczy nierozpoznawalne stały się dla nie zdumiewająco oczywiste przez Światło DUCHA. Została wezwana na Uczę w wieczór życia. Dzień jej odejścia 25 maja 1865 roku.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Pogadanka zaczęła się od pytań, które wypływały z chęci znalezienia odpowiedzi na sprawy osobiste. Spróbowałam kierować myśli na rzeczy bardziej wartościowe, tłumacząc, że pracą umysłu jest myśl, którą usiłuje przekazać Słowo. Myśl płynąca ze znanego źródła przez doskonale narzędzie jest w ciągłym ruchu. Świadomość tkwiąca w ciasnym kręgu drobnych spraw tworzy niebezpieczeństwo zaniedbania martwej postawy duszy, która w najbardziej bolesnym momencie otrzyma pytanie szukania prawdy dla własnego życia, o kołatanie, o pewność, o prośenie zbudzenia będącego sygnałem dla woli. Święty Augustyn szukał pewności i powiedział, że spocząć można tylko w Panu. A co znaczy słowo Pan? Wszystko. A więc wszystko w Jedności i Jedność we wszystkim.

Nie warto wszystkich władz umysłowych kierować dla uzyskania dobra bytu. Motorem wysiłku jest gorączkowe poszukiwanie małego szczęścia, trzymającego umysł w napięciu, jak kiedyś ciała galerników przykutych łańcuchem do galer. Tak marna idea, zabiera lata młodości i upaja w wieku dojrzałym. Wreszcie kończy się czas forsownego tracenia sił na używanie wobec ustających pragnień...

Już w Grecji rozkwitła mądrość, pociągająca ludzi do uczestniczenia w cudownych tajemnicach. Kształtowało się Słowo, jeszcze niezrozumiałe dla wielu, milcząca wrażliwość należała do niewielkiej grupy ludzi. Wreszcie pierwsze słowa przeniknęły do tłumów, które oglądały jakby nie widząc i słuchały nie słysząc... Mimo głoszonego Słowa usuwano Prawdę z dyskusji uczonych, a sam Nauczyciel był zbyt trudny do naśladowania. Kardynał Mercier pisał: „Wszelkie części organizmu posiadają swoje części. Myśl jest załączkiem nieśmiertelności, dążącej do doskonałej formy życia. Przeznaczeniem myśli jest dążenie do zgody z każdym środowiskiem. Myśl ma otwartą drogę do przekroczenia materii, aby poruszać się w absolicie. Wszelkie władze ducha pochodzą od Boga. Myśl dąży do najwyższego stopnia doskonałości, aby poznać wszystkie prawa materii. Synteza poznania powszechnego porządku dokonuje się przez najwyższą przyczynę”. Dalej Mercier w metafizyce wyjaśniał: „Wola Boska jest wszechmocna i panuje nad światem, dając mu prawa ogólne niezmiennie i proste”.

Chcąc poznać racje jakiejś rzeczywistości, trzeba podążać od przyczyny do wyjaśnienia wielu rzeczy. Bousseuet powiedział, że nie ma niczego, o czym moglibyśmy wszystko wiedzieć. Istnieje ład we wszechświecie i zawiera niezliczone objawy absolutnego porządku. Proste funkcje zwykłej komórki są podporządkowane funkcji dobra. Wyższe organizmy stanowią arcydzieła twórczości w organizmie ludzkim. Bousseuet formułuje to tak: „Jeżeli potrzeba sztuki dla dostrzeżenia harmonii i celowości, tym więcej potrzeba jej, aby te rzeczy ustanowić. Doskonałość istoty ludzkiej jest dana dla spełnienia przeznaczenia. Esencja doskonałości wymaga rozwoju wszystkich zdolności. Przeznaczeniem Posłańca było odsłonięcie Prawdy tej Idei, którą spełnił w sposób wzruszający dobrem i pięknem. Św. Augustyn już w czwartym wieku pisał: „Zawołałeś mnie głosem tak silnym, że rozdarł on moją głuchotę. Błysnąłeś przede mną jak błyskawica i rozproszyłeś ciemności, które mnie oświeślały. Sprawiliś, że doszła do mnie treść Twojego słowa. Dotknąłeś serce i uspokoiłeś je”.

Okazało się, że Chrystus był wielkim poetą i mówił krótkimi zdaniem, które poruszały wyobraźnię. Prawdziwa inteligencja nie jest obojętna na te zagadnienia.

Świadomość jest pierwiastkiem odczucia piękna, stanowiącego przedmiot podziwu. Platon mówił: „Piękność duszy jest rezultatem ładu” - ten jasny wykład jest piękny, a słowa jaśnieją blaskiem rozumu. Ta myśl określa IDEĘ, która jest bodźcem do wykonywania dzieła, jaki stanowi stopień zgodności wysiłków z ideałem. Mercier zakończył swoją metafizykę słowami z „Boskiej Komedii”:

„Wszystkie rzeczy z sobą wiąże porządek, wszystkie jestestwa o różnym przeznaczeniu zbliżyć się muszą do tego porządku. Istoty, które serca i rozumu władzę otrzymują światło dające spokój...”

W pracy o psychologii prof. Mercier nazwał ją częścią mądrości duszy: „Dusza jest pierwszą zasadą istnienia i działania sił przyrody, dający zdolność do życia. Według psychologii nowożytnej jest zjawiskiem świadomości. Inteligencja zaczyna się od świadomego postrzegania, zachowanego w pamięci. Według Platona przedmiotem ważnym dla umysłu są same esencje rzeczy, jako idee wieczne, bezwzględne. Sądził, że ta świadomość wewnętrzna jest przypomnieniem ciągłości bytu.”

Prof. Mercier jeszcze cytował Platona: „Czy może być coś ściślejszego, jak myślenie samą tylko myślą, wolną* od obcych pierwiastków zmysłowych? Bezpośrednia, czysta myśl poszukuje czystej treści każdej rzeczy, bez zasług oczu i uszu. Bez przeszkody ciała łatwiej można znaleźć prawdziwą mądrość”.

Naturą nieśmiertelności jest dążenie do celu, do zdobycia bogactwa duchowego, przeznaczonego dla urzeczywistnienia człowieka doskonałego. Nie będąc biednym narzędziem, z własnej woli zdobywa się wszystko. Przez różne nazwy powtórzonego wcielenia, można rozumieć szereg istnień, przy zachowaniu świadomości swojej osoby, albo przez szereg istnień bez kresu z tym, że zachowuje się osobowość, wreszcie wiele istnień z utratą tożsamości.

Są to hipotezy nie mające sposobu do zrozumienia, czy to nie jest błędne. Nic nie usprawiedliwia przypuszczenia, że czas próby przedłuża się poza życie aktualne. Nie znamy własnej przyszłości. Ixion nieustannie toczy swoje koło, jak piszą w starych mitach. Syzyf posuwa ciągle spadający kamień, podnosząc go w górę. Tantal tkwi przy strumieniu wody żywej, uciekającej od jego spragnionych ust. Dante tak to określa:

„Przeze mnie droga w miasto utrapienia
Przeze mnie droga w wiekuiste męki
Przeze mnie droga...”

W historii psychologii nowożytnej prof. Mercier poruszył temat filozofa Kartezjusza: „Poznając własną naturę przez myśl, jest się duchem a inne zjawiska życia wchodzą w zakres fizyki”. Spencer pisał, że „nie sposób obejść się bez absolutu. Wszystkie rasy ludzkie świadczą o tym, że nie było ludu bez religii.” Od Arystotelesa pogłębia się doświadczenie o postępie myśli, która wzbogaca wiedzę we wszystkich dyscyplinach nauki.

W „Kryteriologii” prof. Mercier nazywał ją nauką o pewności i rozpatruje kryterium poznania. Jest ono doskonałym ćwiczeniem inteligencji. Wielką radość daje rozumienie zaspakajające potrzeby intelektu. Jasny umysł wskazuje na boskie pochodzenie i jego przyczyną może być tylko Bóg.

Kant pisał: „Bóg, wolność, moralność i religia znajdują się w dziedzinie czystej myśli. W głębi duszy istnieje pewność pochodząca z

władzy poznawczej, jako pewnego rodzaju reflektor. Umysł zdolny do poznawania posiada wysoką jakość myślenia. Pewność jest odpoczynkiem, ale nie zaprzestaniem pogłębiania wiedzy. Platon powiedział: „Należy całą duszą dążyć do prawdy.”

Umysł rozważny pragnie przekonania, przeświadczenia, pewności. Powolna ewolucja naukowa idzie za historią ducha ludzkiego, który mu pomaga zjednoczyć wiedzę o Nieznanym. Wartość poznawania nie określa dziejów wszechświata, bo Niewidzialna jest MOC na wysokim poziomie, wznosząca potężny gmach wiedzy ponad wszelkie schematy. Ziemia jest stworzona dla rodzaju ludzkiego, który jeszcze nie wszedł na drogę rozumienia powszechnej społeczności. Początki jej w chrześcijaństwie są fundamentem dla budowy człowieka -ducha w nowych dziejach. W etyce mieści się promień światła i on podporządkowuje sobie naturę. Częstka wszechświata jest ściśle związana z całością. Prawdziwa treść istnienia zaledwie wymija martwiejący obraz śmierci a tworzy dzieje w nowych warunkach. Tylko treść wewnętrzna zdolna jest do dalszego tworzenia.

ROZMOWA O KAPŁANACH

Prof. Mercier mówił, że zjawisko życia na ziemi ma być podporządkowane wieczności. Słaba wola tłumi świadomość ducha, chcąc się uwolnić od obowiązków. Wznosząc się ponad życie zmysłowe, otrzymuje się ostateczną odpowiedź na niepokój instynktu. Oddaje się energię tym, którzy się chwieją, aby mogli uwierzyć, że Bóg nie jest wytworem wyobraźni. Ten, kto głosi SŁOWO, musi jej dopełnić rodzajem życia. Tłum tłumaczy zasadę wierności dla Idei. Decydujący wpływ na postępowanie wywiera wyobraźnia. Ten kto ceni przyjaźń wyższego świata, stara się to wyjaśnić innym.

Kobiety w zakonach lepiej rozumieją piękno życia wewnętrznego, jako warunek własnej postawy wobec zobowiązań. Nie zużywają energii na sprawy instynktu, ale w miarę sił łączą się w społeczność tłumiących prądy życia fizycznego. Kiedyś ślepy człowiek został uzdrowiony przez Chrystusa błotem ziemi. Symbolika tego cudu otwiera oczy na ziemi, aby zobaczyć potęgę wszechświata. Umysłowe serce przez kontemplacje doznaje odczucia obecności Nieznanego. To on wchodzi w świadomość i wolę dla zdobycia wyższego dobra. Taka myśl odsuwa pożądliwość, łagodzi cierpienia i wyzwala spod władzy fizycznej. Zdarzenia mijają i zbliżają do wrót Nieznanego. Tylko duch jest zdolny zwyciężyć bark równowagi. Uporządkowanie planet wyjaśnia, jak wielkim jest plan Geniusza. Patrząc na przyrodę zauważa się, że wszystko służy określonym zadaniom. Świadomość duchowa jest prosta, ale zamknięta dla upartych ateistów. Oni patrząc na niebo doznają wielkiego wrażenia. Jest taka anegdota o chłopcu żydowskim, który pytał ojca: „Tata, co to jest firmament? Tata, wielki kupiec odpowiedział Firmament? Nie znam takiej firmy.

Harmonia światła na niebie jest bez cienia, ona odślania rytm spraw wiecznych. Mała planeta Ziemia jest starannie przystrojona w piękno przyrody dla postoju ludzkiego, Nieznana MOC wprowadziła wszechświat w ruch. Wyobraźnia ludzka, zależnie od epoki, nie wie dokąd idzie, bo dar Rozumu, dar DUCHA ZROZUMIENIA jest kluczem do otwierania wszystkich drzwi niewiedzy.

Tragedia zamkniętych oczu jest zawsze dramatem. Lęk przed cierpieniem porusza wolę, dotyka głęboko uczucia bezradności. Harmonię przywraca głos POCIESZYCIELA, który wyjaśnia myśli przepływające przez umysł, stale powtarzający się motyw mijania. Poddając się działaniu mocy Niewidzialnych, odczuwa się przenikanie ich atmosfery w głębi świadomości. Niezawodną jest łączność rozwiązująca w sumieniu różne problemy. Kiedy się kompletuje akty dobrej woli, zużywa się właściwie zapasy energii.

Ewangelia zmieniała pojęcie miłości społecznej. Oderwana myśl o jednoznacznej wartości istnienia wymaga powrotu do idei, która ucisza ciało, przeobraża wolę, pozwala skupić umysł, wznosić wysiłki, rozumiejąc hierarchię wartości. Kiedy się odczuwa rytm wieczności, odrzuca się automatyzm, docenia się niewyczerpalną głębię wiedzy, do której nie mają dostępu umysły bierne. Wszystko w świecie podlega ewolucji. Jeżeli Jezusa nazywają SYNEM PIERWORODNYM, czy nie przeszedł przez wszechświat? Zmieniające się obrazy we wszechświecie, pozwalają odkrywać prawa zastrzeżone dla wstępujących. Stopień po stopniu zbliżają do odwiecznych zamierzeń.

W religii brakuje osobistego zaangażowania w przyswojeniu sobie dostępnej człowiekowi treści. Ta wiedza nie jest ustalona jako ostateczna, jest niewyczerpalną, dostępna tym, którzy pracują, w tym zakresie. Pierwotny człowiek - nie znał słowa, był głuchy na głos sumienia, powoli wspinał się ponad niezrozumiałe. Kiedy myśli krystalizowały świadomość, usiłował ją umieścić w małym świecie. Stopniowo odsłaniała się treść wszechstronna, harmonizująca z zastanym pięknem. Na każdym stopniu wznoszenia się spotykał rzeczy doskonałe. Posiadając załączek inteligencji, człowiek chce jasno widzieć nieocznione wartości wiedzy zawarte w przestrzeni i czasie. Ciągłość OBJAWIENIA darowuje otwartym umysłom cząstki prawdy, która się ciągle dopełnia w niepowtarzalnym czasie. Wieczna myśl jest jak mijające życie aktorów filmowych, którzy odeszli przypominając ślady swojej twórczości. Najwyższą ambicją jest konsekwentne przekonanie, aby przez budzenie przekonania myśleć logicznie. Wiara jest aktem woli, postanowieniem wzmożenia wysiłków dla pracy ducha. Własny sąd nad dobrem i Złem jest etyczny, kiedy umysł właściwie ujmuje temat. Rewelacyjne wynalazki, wielkie, szlachetne osiągnięcia, pochodzą z niewidzialnego źródła, z działania Niewidzialnych umysłów,

które silnie emanują na pracujących w ciszy. Czysta intencja wywołuje nacisk wyższej społeczności, posiadającej prawo do ingerencji w sprawę ziemi. Zachowanie się człowieka skupionego budzi piękne reakcje. Kto się przystosowuje do nakazów społeczności, nie jest przekonany, Czas pobytu na ziemi jest drobną rzeczywistością istnienia. Ci, którzy lekceważą etykę, obserwują zbyt praktycznie ludzi prawych. Zbyt śmiertelnie rezygnują z doświadczeń wieków i epok, i sądzą, że logika życia polega na krótkiej egzystencji ludzkiej. Sokrates mówił, że „wiedza budzi umiejętność korzystania z darów życia. Sumienie należy do instynktu duchowego, który budzi zmysły wewnętrzne jako warunek postępu. Wyjaśnia miłowanie i wypełnia czystą wrażliwość.”

Bergson pisał, że „w nadmiernie rozrośniętym ciele, dusza maleje i nie może nim rządzić. Ugina się pod ciężarem skutków niewłaściwego postępowania. Nie zdaje sobie sprawy, że przyszłość od niej zależy. Natura ludzka jest tylko odmienną postacią istoty, która posiada wolność myślenia. Nie jest to wolność działania i zależy od wrażliwości duszy. Wszelkie teorie chcące wyjaśnić stany duszy, są trudne do przekazania.”

Arystoteles przypisywał czucie duszy pierwiastkowi wrażeń umysłowych. Uważał, że organizm jest narzędziem duszy. Kant pisał, że „początkiem połączenia życia duszy z ciałem jest narodzenie. Końcem połączenia jest śmierć, jako finał życia fizycznego.”

Prawdą jest to, że narodziny, życie, śmierć - to tylko zmienne stany świadomości. Myśl trwa zostawiając ciało i mózg jako stację przekaźnikową. Zostaje i ciągle subtelnieje przenikanie przez wszelką materię. Ciekawe było spostrzeżenie uczonego Kappa, że „organizm jest stałym wzorem dla mechaniki, a więc twórcy jego mieli wyższą inteligencję.” Skrupulatne badania, pilne szukanie jest dowodem rzeczywistego zainteresowania. Kiedyś odważnie szukający prawdy byli surowo karani. Nieposłuszni władcom ginęli. W czasach starożytności poczucie godności było czymś etycznym. W średniowieczu nazywa się to grzechem i brakiem pokory. Godność ludzka była czynnikiem heroizmu. Tablice kamienne mówią pozostawionymi słowami umarłych. Przebudzenie Słowa w szczątkach gliny stanowi nowinę. Jest tam płomień treści zawarty w symbolach.

Tajemnicze obrazy miłujących mądrość, stanowią promień światła dla wrażliwych. Jest tam wysoka rzeczywistość, do której zdąża powszechny umysł. Łączą się słowa wielu pokoleń pozwalając na podjęcie poszukiwań. Astronomiczne liczby wieków nie obliczą trwania światów. Nieśmiertelna myśl kiełkuje jak ziarno zasiane przy tajemnicy tworzenia. Ruch wiąże materię mimo władzy śmierci, z którą człowiek prowadzi dramatyczną walkę, nie wiedząc, że ostaną śmierć pozwala wejść na wyższy stopień istnienia, już bez tragedii. Proklos pisał, że we wtajemniczeniach bogowie zjawiają się w różnych postaciach i kształtach.

Apuleusz przedstawił to w opowieści o Złotym Osle. „Zbliżyłem się do pogranicza śmierci i gdy stanąłem u progu ujrzałem słońce wspaniale świecące. Niepodobna tego przekazać. Trzeba to przeżyć osobiście jak wszelkie piękno.”

Wspólne myślenie jako dyskusja może stać się uczcą. Ludzie płacą kolosalne sumy za krótkie chwile radości. Czysta mądrość zdobywa się z ROZUMU ABSOLUTU. Dary Ducha są światłem widzenia dla tych rzeczy, które są niepoznawalne dla zmysłów. Kiedyś odcięto głowę Janowi Chrzcicielowi, który umilkł. Wołał o prostowanie dróg Pańskich... na ziemi... Apostołowie posnęli i milczą, zapominając, że dewizą nieśmiertelnych było: „Bądź czystym w myślach, miej umiar we wszystkim i poznaj siebie.” Oczekiwanie miłosierdzia w umysłach ludzi jest bierną niesprawiedliwością. Człowiek proszący o nie chce przekonać Boga o konieczności odmiany swojego losu. Lęk przed doświadczeniami, każe odrzucać myśl o konieczności rozwoju własnego ducha. Dramat śmierci przeraża, i niewierzący najboleśniej grzebią ciała umarłych zamykając tym czas przyjaźni. Miłosierdzie dokonało się dawno. Największym ŚWIĘTEM MIŁOSIERDZIA jest WIELKI PIĄTEK, dzień w którym śmiercią została potwierdzona prawda Słowa boskiego. Miłosierdziem jest Święte Macierzyństwo umożliwiające odrodzenie. Pierwszy człowiek narodził się w jaskini. Z czasem stajnia Augiasza została oczyszczona jako wzór nowego pojmowania życia. Zejście na ziemię Boga - Człowieka sprawiło, że czysty Duch przeniknął w ognisko życia ludzkiego. W atmosferze uśpionych umysłów WIELKA NIEPOKALANA WSZECHPOŚREDNICZKA życia, Matka boskiego umysłu, Panna mądra, mądrością Ojca i Matki przedziwnej, przeniknęła w życie czystego dziewczęcia. Oto zwiastowanie czystych

narodzin. Jedyny, święty zespół umysłów światłości towarzyszył porzuceniu wśród nocnej ciszy. W woli Najwyższego, Jeden doskonały porzucił sferę doskonałych i został ukrzyżowany. Skrzyżowanie Boga - Człowieka wstrząsnęło ziemię blaskiem Miłosierdzia i z otchłani wieków wydobył się Nieśmiertelny. On zwyciężył materię...

Pitagoras pisał: „Dusza ludzka to mikrokosmos, pełen buntu i niezrozumienia. Oczekuje harmonii i słyszy głos w sumieniu, czasami skupia się nad poznawaniem prawdy. Szuka światła i jak ptak ulatuje w nieznaną przestrzeń, aby z postaci liszki zdobyć wolnego motyla. W świetle widzi tajemnicę dalszego istnienia, w mądrości i mocy boskiej tworzy się nadzieja zmartwychwstania. Umysł powoli zdejmuje delikatne zasłony własnej rzeczywistości. Narodziny i śmierć trzeba dzielić ze zwierzęta mi.

Tomasz chciał osobiście dotykać ran Chrystusowych, więc przeżył mękę, która kończy swoje wątpliwości poznaniem. Biedny syn ziemi, syn małego światła, oderwał się od słońca i ciągle rozdziera szaty życia, opuszczając ciało. Ponad dziejami duszy, wznosi się ORZEŁ, zdążając ku krainie obiecanej. Wybrani, spośród wybranych, to usilnie walczący o ostatnią śmierć, pokonaną przez wieczność. Życie w wyższej sferze ducha. Światło nie gaśnie, jeśli nie braknie OLIWY MĄDROŚCI, nie rwie się nic myśli boskiej, kiedy potężny reflektor świata z Umysłów Światłości jaśnieje w duszy wstępujących. Są tacy, którzy nazywają Ideę Jezusa przeżytkiem albo mitem. Jest obcy i za trudny, więc go nie przyjmują. Wymiar jego Słowa wymaga cudu zrozumienia przez Ducha, a teraz mówi do sumienia, do instynktu sprawiedliwości. Żyjący w łupinie ciała, nie rozumieją spustoszenia, nie wierzą, że przeszłość buduje przyszłość. Toną w drobnych sprawach, przyjmując śmierć, jako nieuleczalną chorobę. Nie zrozumieli, że kiedy „dwoje staną się jednym”, to sięgną władze ducha nad ciało i zmniejszą odległość drogi.

W archiwum wieczności są zapisane ich imiona, które otrzymali odrodzenia ducha. Mieli energię, duchową i fizyczną, daną dla walki o wolność, o zdjęcie ciała z KRZYŻA CIERPIENIA. Okryli tę formę życia zasłoną niepamięci. Wypoczynek śmierci jest milczący, ale nie grzebie przeszłości. Umysł przejmuje ciągłość istnienia, szukając ośrodka spokoju. Kosmiczny Nauczyciel! naucz na górze, tam gdzie umysł pracu-

je, aby duch mógł wzrastać a człowiek umniejszać się. Największe kombinacje fizyków i chemików nie znajdują siły dającej życie. Ta przeszłość, którą odkrywają archeologowie, nie tętni życiem. Terazniejszość wymaga postępu zgodnie z prawem rozwoju.

Maria Szpyrkówna pisała: „Kiedy gąsienica je dużo, wydziela przedzę, którą się o motywuje, jak całunem. Tym kokonem zabezpiecza się od zewnątrz. Kokon twardnieje i zaślepia liszkę. Wreszcie się otwiera i już nie ma śladu z gąsienicy. Zostaje kupka śluzu, bez znaku życia, w stanie rozkładu, jak ciało człowieka w grobie. Oto, po jakimś czasie, z tego śluzu kształtuje się motyl i odrzuca łuski, ulatując w nową fazę życia. Wyprostowuje sobie skrzydła.”

Materialiści uważają, że wystarczy logika do poznania rozwoju życia. Laboratorium ludzkie zaczęło się w otchłani czasu. Sięgając w wyższe sfery człowiek staje się obywatelem kosmosu. Drobnie tajemnice ziemi uczą małej mądrości. Obraz mądrości Twórcy jest u człowieka w załączku. Troski ziemi budzą inteligencję, która szuka rady. Doświadczenie ostrzega przed powtarzaniem błędów. Czuwający przy świetle nie zniekształcają Idei. Wtedy każda suknia staje się habitem służącym właściwie.

Zaniedbane dzieci, skrzywdzone zwierzęta, bezsens książek i filmów, targowisko w świątyni wyrzuca trędowatych kapłanów o brudnych dłoniach. niesprawiedliwie odznaczeni zdejmują z piersi order i odznaczenia. Czuwający zwracają twarz ku słońcu, jak rozkwitły kwiat słonecznika, o pełnych ziarnach przeżytych dni.

Mężni oczekują śmierci, jak nowej przygody, wiedząc, że duch przenikający ich ciała, wejdzie przez drzwi zamknięte. Powoli, w cierpieniu odślaniane rany Tomaszowi, wyjaśniają mu, że pokój zdobywa się własnym wysiłkiem, jak na Górze Oliwnej. Homeopatyczne dawki życzliwości ludzkiej zamieniają się na mądrą przyjaźń. Matką Matki Boskiej była Mądrość, która udziela miłosierdzia odrodzenia matkom ziemi, przez Panią Nieba i Ziemi, u której wszystko jest poczęte. Żyjącym w powściągliwości zmysłów, mężnie rodzącym dzieci, Ona pomaga strzec OGNISKO domowe. Nawet samotnej kobiecie pomaga w jej trudzie. Kapłankom seksu, niszczącym ciała, żyjącym w nędzy i poniżeniu, odbiera obietnicę wieczności, jak owoc nie szczepionym drzewom. Mężczyznom, korzystającym z usług DZIECI NOCY, odbiera

nieśmiertelność uśpionej duszy i już ich nie budzi zwiastowaniem dnia. Miliardy dusz, które już zwyciężyły pokusy materii, niosą pomoc w niszczeniu natręctwa ciała, aby nie przeszkadzało wolności. Dary Ducha są w każdym człowieku ukryte w załączku. Kiedyś ewolucja przyrody dokonywała się bez woli człowieka, obecnie, odczucie wartości życia duchowego rośnie i szuka w rosnącej wiedzy okrucich mądrości. Dobra Nowina nie była ostatnim Słowem boskiego Posłańca. Wartość ich nie przemienie, ale i SŁOWO nie przemienie. „Mam jeszcze wiele mówić, ale nie znieśliście tego.” Walka zbuntowanych materialistów trawa, szukają ludzkiej sprawiedliwości, która jest niezmienna i logicznie ukazuje następstwa błędów. Chrystus szedł po stopniach ponad ludzki sąd. Chemia doświadczeń jest mądrością i bodźcem prowadzącym do przemiany. Bóg ograniczył swą władzę na ziemi, darowując ją człowiekowi. Pozwolił na powolny rozwój, posyłał nauczycieli, z których nauki korzystała zaledwie garstka słuchających. Herkules jest uosobieniem męstwa i czyścił stajnię Augiasza.

Bieg rzeki życia się zmienia. Wszystkie religie wyszły z jednego ogniska prawdy dostosowanej do środowiska. W Helladzie zabłysło pierwsze światło Idei boskiej. Atena jest boginią mądrości utkaną z umysłu Twórcy. Afrodyta podniosła człowieka z mułu ziemi, aby umiłował piękno. Los mrówek ma wartość dla mrowiska, ale samotna mrówka nie ma znaczenia. Korzenie religii tkwiły w ziemi. Z opadłych liści Drzewa Życia, powstają nowe odrośle i wspinają się wyżej. Kiedyś otaczający nauczyciela szydzieli z jego niemocy. On wiedział, że należy siać ziarno prawdy, aby uszlachetnione przyniosło plony. Dante pisał:

„Do nieba, które jest światłością czystą Światło miłości pełne i duchowe. Miłość ci prawdy rozświetli oblicze Radość, co wszelkie przechodzi słodycze...”

Próba dobrej woli trwa długo. Człowiek nie jest biernym narzędziem wszechmocy. Zdobywa szczęście własnym wysiłkiem. Co sędzić o metempsychozie? Kresem wędrówki duszy jest czas ostateczny. Bogactwo ducha jest początkiem i końcem tworzenia. Kosmiczny PAN jest centrum mądrości. Posłaniec nie mógł jaśniej mówić do szarych ludzi. Intuicja jego odgadywała, jak obcym jest otoczeniu. Człowiek krzepnie tylko samotnie, patrzy na obraz wszechświata i wierzy w

obecność Mocy, która jest niespożyta. Kiedyś król akadyjski Hammurabi wznosił świątynię Słońcu. Nabuchodonozor wznosił piramidę składającą się z siedmiu świątyń. Mędracy ustalali bieg czasu, śledzili wpływ gwiazd, słońca i księżyca, na losy ludzkie. Ciało wszechświata uważali za jedną materię. Baltazar był człowiekiem rozpusty i niewidzialna ręka kreśliła mu wyrok jako podsumowanie życia.

Bóg chce wtajemniczyć ludzi w życia ducha, dał im intuicję. Ale wielkość prawdy każdy musi osobiście przeżyć i krytycznie osądzić własne błędy. Treść świadomości jest ponad słowa, bo każda chwila nabiera nowego blasku i przekonuje się ponad martwiejące przepisy. Szukając łączności z Nieśmiertelnymi, człowiek zdobywa światło dla ukrytych władz, które wiążą z niepoznawalnym jeszcze. Trzeba mieć odwagę przełamania własnej obojętności dla odczytania na nowo starych pism. Dramat żydów, zawarty w Biblii, tragedia twórcy nowego życia w ewangelicznym znaczeniu, powoli budziły ducha. Starożytne posągi świadczą o tęsknocie za pięknem. Baltazar może zmienić ucztę na Ostatnią Wieczerzę, aby zaniechać umierania. Sfinks, milczący wobec śmierci, kończy swoją rolę. Platon pisał: „Początek nie zna chwili narodzin, ale z niej rodzi się wszystko. On sam z niczego, bo gdyby się rodził z czegoś, nie byłby początkiem. Niezrodzony musi być niezniszczalnym.” Przeciętny człowiek broni bogactwa dla codziennego życia. Żyje z błędnego pojmowania szczęścia jak lekarz z choroby. Ciało jest tworzone, ale duch zrodzony z własnej woli u załączka darów. Prowadząc dialog z czasem, odrzuca się albo przyjmuje pojęcie wieczności. Nieodwracalność istnienia wymaga kontemplacji. Powroty śmierci ostrzegają przed losem Syzyfa.

Intuicja mieści się w nadziei i służy nowej rzeczywistości. Święty dzień śmierci jest często dniem odnalezienia zagubionej perły. Summa teologiczna nie podsumowuje wyników osobistej pracy. Wtedy mija znużenie, kiedy powrót na ziemię jest niepotrzebny inaczej, jak przez niesienie pomocy opóźnionym. Odnaleziona sprawiedliwość, usunięte cierpienie, zmierzch tragedii ludzkiej jest wyjściem poza krąg błędzenia. Rozkoszą bogów jest podróż przez wszechświat, jasny i przenikany przez światło. Sprowadzony na ziemię pierwiastek życia, pozwala przeżyć fragment istnienia na tej małej wysepce. Tylko boska treść słowa wyjaśnia przyczyny wcielenia. W starą Pieśń nad Pieśniami został wpleciony, nowy blask Słońca. Klasyczna prawda mieści się w

wyblakłych hieroglifach, przenika w świat szukających początku myślenia. Ukryte w tych słowach światła, świecą jak meteory nad szarym życiem tłumu. Archeologia dociera do pierwszych pokładów ziemi, na której żyli ludzie. We francuskich, hiszpańskich i innych jaskiniach, znaleziono barwne obrazy ryte na ścianach. Meteoryty posiadają różne gatunki szczątków skał. Te szczątki świadczą o stałym stygnięciu planet.

Węglowodany i chlorki, siarczki i fosforki, powstają tylko w atmosferze gazowych masach mgławic, w których znajduje się pył kosmiczny, świecący jasno. Planety wyławiają się i znikają, światła płoną sięjąc blask. Zarówno początek, jak kres są niezgłębione w nieskończoności.

Kartezjusz, Buffon, czy Kant dowodzili, że materia jest niezniszczalna. Co się dzieje z materią gasnących światów? Ruch stanowi o rytmie życia. Materia przyjmuje i traci energię. Ciała niebieskie przygotowują się do przyjęcia życia. Ewolucja doskonali naturę, świadcząc o potędze wszechświata. Wieczność istnienia wymaga postępu mądrości. Uczucie pokory rośnie w miarę poznawania, które jest najlepszym nauczycielem życia i śmierci. Młodzież słuchała spokojnie, nagle ktoś zapytał jeszcze raz, kim powinien być kapłan? Jeden Kapłan był świadectwem nikim niezastąpionym żywej Idei Boga dowiedzionej dokonaniem. Przynosząc zagładę religii materialistycznej, usiłował budzić świadomość, o której napisała Konopnicka:

Narodzenie.

W noc magiczną wszystkie gwiazdy sine
 Drżały jak serce, które na coś czeka
 A niebem Anioł szedł i niósł Nowinę
 Z tajemniczego jakiegoś daleka.
 Czy wam się gwiazdy siostry narodziły?
 Jakiś świat nowy z mrocznego prawieku
 Czy tam, gdzie ziemi leży ciemna bryła
 Otwarł się złoty kwiat - Serce Człowieka?!

Przyniósł słowa Prawdy, że świat jest stworzony dla Idei ukrytej w głębi świadomości. Rozumiejąc to myślący usiłują przenikać w tę istotną rzeczywistość, że Chrystus to uniwersalny Kapłan dla wszyst-

kich czasów. On ostrzegał zbliżających się ku śmierci, szukającym pomógł odnaleźć sens życia, chorym przyrzekł oczyszczenie przez cierpienie. Zmałonym uspokoi umysły, dźwigającym brzemiona, uczyni je lżejszymi, odsłonił rzeczywistość walki dobra i zła w materii, głosił zmartwychwstanie przez uświadomienie. Zamiast buntu, głosił nadzieję, uzdrowienie chorej prawdy, pamięcią o mijaniu. O tym, że Bóg dał człowiekowi wolność, która umożliwia doskonalenie. Ono wypełnia życie, przez odtwarzanie Idei. Innego Zbawiciela nie będzie prócz Ducha Prawdy, który obudzi się w duszach, jak Orzeł, który leci ponad światem. Odczuwa tę wielką radość, która nie gaśnie, gdzie kończy się ucieczka przed wszystkim. Kończy się niebezpieczeństwo niezrozumienia okrucich Prawdy, zostawionych na ziemi. Wystrojone, złożone świątynie, pustoszeją, przechodnie słuchają bez przekonania i szacunku głoszonego słowa. W dymie kadzideł, dusiła się wiara i spowodowała reformację. Kościół szukał GROBU Chrystusa, a Luter pojednania wiary z życiem. Reformacja wpłynęła na zmniejszenie nadużyć władzy duchownych. Jednak rozpoczęły walkę z nauką, która rozkwitała.

Kopernik odkrył, że ziemia i inne planety krążą wokół słońca. Galileusz był prześladowany, a literaturę grecką odrzucono. Religia pozostała zewnętrzną formą wyznania, a rozwój ducha wymaga świadomości o łączności Boga i Człowieka. Rozdawanie jałmużny żebrakom i próżniakom, przestano nazywać miłosierdziem. Usunięto ślepe posłuszeństwo, na rzecz woli czynu. Przyszło Oświecenie i uznano MYŚL za szczyt życia wewnętrznego. Rozum za podstawę rozumnej świadomości. Świat jest stworzony rozumnie i jasna myśl pracuje nad poznaniem go. Kapłan w kościele ma głosić IDEĘ boską, oddaną ludzkiej woli. Powszechność może być różnorodna dla budowy wewnętrznego człowieka. Kościół nie może pozostać, jak drobna matka, która pragnie ciągłej zależności dziecka od siebie i nie pozwala mu na zdobywanie rzeczywistości coraz doskonalszej. Zamknięte wrota dla Ducha, powodują uproszczone życie, które przekonuje się dopiero przez śmierć o nieskończoności. Płytką radość używania staje się przeszłością, a terażniejszość ogląda się za utraconym czasem. Jeśli kapłani zostali bez mocy, czy mogą przekazać mądrość rozumienia tej prawdy, która wymaga ducha zapалу? Zło zostaje spętane ciemnotą i trudno uwięzionych w materii przekonać bez przykładu sprawiedliwego życia.

Kapłani są obsługą kościoła i nie zawieszają obrazów na ścianach, aby przed nimi wołać o pomoc. Mądrość Ducha, przez doświadczenia, otwiera uszy na dar rady i na światło, które uwalnia od mroku, jak niewidomego od nocy uwalnia czucie.

Chrystus wołał Piotra na głębie, zmuszając do milczenia. Nie-wiara to wielka prośba ciągła do Boga kierowana o dobre sprawy, służące egoizmowi. Przecież Jezus wyczerpał siły z cierpienia, Jego cuda pochodziły z wolnego ducha swobodnie oporządzającego rzeczami niewidzialnymi dla pogrążonych jeszcze w niewiedzy. Na ogół ludzie przyjmują taką wiarę, która jest łagodną, wyrozumiałą i mało wymagającą, nie męczącą i nie niepokojącą sumienie. Słuchają i nie słyszą kazań, które niewiele mają treści, za to dużo słów. Aby powiększyć wiedzę słuchających, trzeba szukać jej w DARACH DUCHA . Ludzie najłatwiej darowują świece, datki na tacę, albo zamawiają msze. Niekiedy dawniej umieszczali na drzwiach swoich domów tabliczki z napisem: ten dom uiszcza dawki miesięczne w Caritas. Miłość dla duchowej mądrości jeszcze drzemie, początki życia wewnętrznego wali byle cios. Każdy ideał nie żywiony umiera.

Dlatego kapłan przyzwyczajony do mówienia o Bogu wymaga posłuszeństwa, że sam nie rozumie wartości głosu sumienia, ani ślepej wiary, która jest złodziejem czasu. Zima jak śmieć strąca wszystkie owoce z drzewa, dojrzałe i gnijące.

Jak samolubne zwierzęta, które kradną rozkosz, Ludzie karmią nią siostry współżyjące na ziemi. Wartość człowieka - ducha obniża się do zwierzęcia człowieczego. Wmawia się, że Bóg. Stworzył towarzyszkę życia KOBIECĘ dla mężczyzny nie rozumiejąc, że Ewa była odwróconą AVE, duszą wychodzącą powoli z tworzącej się świadomości. Walką o duszę kobiecą zamieniliście na troskę o wasz byt, lekceważąc jej ducha, który ma w niej świątynię. Uważacie się za dobroczyńców, nadających wartość domowemu ognisku. Zapominacie, że strumień łask boskiego Macierzyństwa jest okupiony lękiem i bólem kobiety. Chcecie, aby one przyjmowały rozkazy, a miłości nie znacie. Nowe rodziny, obarczone wadami, bo sprowadzacie dusze godne waszego towarzystwa. Wola czyni ciało narzędziem ducha, przywołuje dzieci dla wiary w życie wieczne.

Kapłani mają być lekarzami, zranili Chrystusa pięcioma ranami zmysłów i szukają lekarstwa w teorii. Uczynili z duszy ludzkiej pustelnię i spoczywają na wyspie spokoju. Posłani, jako Przyjaciele, chodzili początkowo w towarzystwie Jezusa, ale utracili słuch... Kiedy MYŚL stała się Słowem, została w niej prawda odczuwalna, niemal widzialna w duchu. Wyższy rozum was wszystkich stworzył, stworzył także waszą wolę. Odślonił obraz boski i zaprasza na ucztę przekazywania wiedzy o wielkości Boga. Patrzcie na wielkość wszechświata. Kapłani małej ziemi, nauczyciele religii. Przed wami więcej niepoznawalnego, niż to co zostało wam objawione. Wyprostujcie góry i zapełnijcie nimi przepaście, jak to bywało. Odwalcie kamień grobowy, a zobaczycie, że grób jest pusty. Kto żył DUCHEM, ten zmusił ciało tylko do służenia. Przybliżcie pokój cierpiącemu jak na GÓRZE OLIWNEJ, na której Jezus przyjął śmierć męczeńską. Połączcie serca z umysłem, aby było kapłanem dobrej miłości. Jaką wartość ma kapłan, kiedy śmierć mu zajrzy w oczy?

Ślepego uzdrawia tylko Chrystus, który przekształca kowala losu ludzkiego na kowala wieczności. Kapłani utracili sól ziemi, zamienili ją na morze łez ludzkich, w powodzi cierpień nieusprawiedliwionych mądrością pokuty. Bo tylko brzemień kalectwa otrzymuje duch, który przygotował sobie rehabilitację. Miłując możliwość oczyszczenia, przyjmuje się wszystko, co może w tym pomóc. Stan, w którym się odchodzi, jest załączkiem nowego etapu drogi. Czas się nie cofa, człowiek staje się coraz samotniejszy w tłumie opóźnionych. Zanim włączy się w doskonałych, którzy złączą światłem świadomość, jak słońce złączy sobą każdą rzecz, usuwa niewygodnego świadka, jakim jest nieczyste sumienie. A wielki Celnik zażąda rozrachunku z urody, talentów i wszystkich darów. Także z tych darów, które czynią karykaturę z ubóstwa duchownych, bez czynu modlących się i uznających to za pracę nad uświęceniem. Prawda jest jedna, znajduje ją, kto szuka, zostaje nasycony i przekazuje treść innym. Spoczynek jest osiągalny w BOGA-ctwie wszechrzeczy przeznaczonych duszy. Możliwość odrodzenia jest miłosierdziem Macierzyństwa, które pomaga odzyskać czystość na drodze ku Światłu. Mądrość usuwa wszystkie cienie i tę mękę ludzką, która polega na niezrozumieniu dobra, które cierpieniem skraca drogę. Pierwiastek życia jest poczęty w czystości. Niepokalana była myśl zapalająca płomień ognia porwany z nieba dla osobistego zdoby-

cia nieśmiertelności przez wcielenie. Przeistoczenie dokonuje się u tych, którzy żyją w obecności Boga i nie marnotrawią życia. Wiedzą, że mając iskrę wieczności, rozszerzają ją w płomień miłowania. Wyzwoloną myśl łączą wiecznie z żywymi, którzy ich przenikają, ułatwiając oczyszczenie przez zniszczenie wszelkiej niedoskonałości. Załączek doskonałości, już spełniony jako zadanie, należy do nieśmiertelnych, którzy nie pragną wskrzeszenia na ziemi, jak nikt nie chce powtarzać klasy w szkole. Przeistoczenie jest doskonaleniem, oglądanym w świetle, w bogactwie ducha zespolonego przez miłość. Doskonalący się człowiek ziemi nie jest ostatecznym dziełem boskiej mądrości. Żadne odpusty nie oczyszczają ludzi, jeśli człowiek się nie umniejsza, aby Duch wzrastał. Jezus wołał: „Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” - oto odpust dla drogi pokuty. Mówił także: „Komu odpuscicie, będzie odpuszczone, komu zatrzymacie będzie zatrzymane.” Oto rozpoznanie swojego stosunku do innych. Nie zatrzymywać w sobie żalu, ani poczucia zemsty. Sprawiedliwość należy zostawić Bogu, który jest nieomylny. Wygnani z RAJU nieświadomości są zmuszeni do podjęcia wysiłków. Drobne uciechy zabijają czas, ale nie można trwać w ciągłym utrapieniu. Rzeczywistym ubóstwem jest więzienie ciała, nie mającego środków dla zdobycia życia wiecznego. Ci, którzy się zatrzymują na poziomie pierwotnego człowieka, niszczą godność istoty, której śmierć odbiera wolną wolę.

Żal za popełnione błędy nie oczyszcza, ale pomaga gromadzić siły do działania. Jest rdzeniem pobudzającym do przemiany życia. Odpuszczenie błędów wtedy ma sens, kiedy „choroba” nie powraca. Głupota jest niezdolnością myślenia, ten, kto pragnie światła idzie jak mędrca za gwiazdą... Oni oddali złoto, pozbyli się kadzidła własnej chwały, nie lękali się śmierci. Dotarli do KOLEBKI NOWYCH NARODZIN. Dawne ich ciała rozpadły się w proch a oni zwyciężyli przez mądrość, zdobyli wieżę, przez mądrość panują, jednocząc się z najwyższą mądrością. Pierworodnym grzechem była utrata świadomości boskiej, brak rozumu. Tylko czysty ma prawo jednoczyć się z CZYSTYM. Modlitwa bez działania nie dociera w górę. Chwalenie Boga słowem nie buduje dobra. Trzeba usunąć zło czynione przez głupotę. Nieśmiertelność nie jest darowana, ale musi być zdobywana. Duchem Prawdy jest tylko zwiastun Idei boskiej, Pocięzyciel odrodzenia. Prawdę przekazywał przez Nauczyciela i jego przyjaciół wtajemni-

czonych przez urzeczywistnienie w sobie postępu. Czy kapłani są „wiedzącymi”? Wieki minęły od czasu, kiedy kapłan osiągnął szczyt. Czy nie szedł przez wszechświat, ciągle rzucając ziarna prawdy? Kto może obliczyć dawność Syna Bożego? W młodości opuścił DOM OJCA, aby głosić prawo. Czy przez narodziny i śmierć pojawia się i odchodzi człowiek? Tylko niewolnicy materii gaszą ducha. Nirwana buddystów to stan, w którym człowiek zwolnił więzy ciała i pokonał przeszkody. Możliwe, że doskonali wracają na ziemię, aby do końca dziejów pozostać z błądzącymi. Udzielać im pomocy, pomóc zdobywać harmonię pokoju. Myśl szukających uspakaja się, kiedy poznanie zaczyna być poznaniem. Najwyższą jednością jest dusza powszechna i doskonała, która budzi się w Kościele Powszechnym, kiedy wchodzi na głębie. Plany postępu realizują się na każdym szczeblu. Nie zrodzony, nie nieśmiertelny DUCH jest w człowieku naturą boską. Ona pragnie się wydobyć z kręgu narodzin i śmierci. Samotny Chrystus dokonał poselstwa, dla możliwych był za mały, dla wyczuwających Jego wielkość zbyt dziwnym. Nie ulega pokusom, które budzą w ludziach pragnienie niesprawiedliwej radości. Jezus wskazywał na DRZEWO FIGOWE nie przynoszące owocu, że będzie zniszczone, a symbol drzewa figowego oznacza „przebudzenie”. Część prawdy na ziemi jest ograniczona do jego potrzeb. Jezus mówił nie dla zaspokojenia ciekawości tłumu, ale dla wywołania wewnętrznej przemiany. Uszy, które słuchają, a nie budzą ducha, nie są dobre. Bogacenie świadomości nie powstaje ze sprzeczności wiedzy, ale z coraz wyższej. Kiedy umysł przy końcu życia ogląda własną rzeczywistość, wychodzi z labiryntu, i pragnie ostatniej śmierci, już zwyciężonej, aby dostąpić wyższego istnienia. Kiedy dwa elementy składające się na podstawę chwytania siły elektrycznej zostają rozdzielone, prąd ginie. Narodziny ani śmierć, a nawet trudna starość nie dotyczą ducha. Zostaje jasna myśl, świadomość czysta, wieczna, niezmienna.

Jestem! Ona może panować nad materią, rozumieć cel istnienia i żyć wśród materii nie podlegając jej. Kiedy już usuwa wszelką ciemność, wtedy niewidzialnymi dłońmi usuwają ludzką niedolę. Kapłan ducha, jakim jest Jezus, nie zalecał ceremonii, ani postów, mówiąc, że ci którzy nie mają w pamięci Jego Idei - poszczą. Dlatego ci, którzy chcą przekonywać, muszą przede wszystkim siebie przekonać...

Lutosławski pisał: „Wiedzący nie stanowią żadnej kasty, ani zamkniętego koła,. Każdy z nas pragnąłby swoim widzeniem podzielić się ze wszystkimi. Gdyby to było można ludziom nagle otworzyć oczy ducha. Ukazać, że są odwiecznymi i wszystkie błędy ludzkiego życia są tylko echem naszych zapomnianych wad.”

Cóż to za kapłan, który posiada prawdę, ale nią nie żyje? Mądry może być sprawiedliwym, bogatym w doświadczenia, wszystkim istotom objawiającym wielkość Słowa. Kapłan, który posiada rutynę formy, oschły w stosunku do treści wiary, stawia święconą wodę w kruchcie, odmawia wspólnie modlitwę i śpiewa. Nie budzi w ludziach tej ciekawości, jak powstaje człowiek wieczny. Co to jest woła tworzenia siebie? Przeciętny kapłan dezertuje z pola walki, rzuca „święte prózniactwo” i nie chce odpowiedzialności. Wiedza rozszerzyła mu postępek przez lot w kosmos. Wszelkie cierpienia wywołuje bunt, choć prawo do szczęścia umożliwia tylko wysiłek człowieka. Wiedza postępuje wolno, ale rozum nie jest wiedzą. Poznanie, że ziemia jest jak ziarno piasku rozsyanego na niebie świadczy o tym, że prawda, nawet materii, jest wewnętrzna. Aby wierzyć trzeba wiedzieć i odczuwać świadomość wewnętrzną, która depcze drobne rozczarowania, które odsłaniają rzeczywistość. Przykrości przeżywane przypominają o jakiejś nieprawości. Czym jest sąd po śmierci ciała jak niesprawiedliwością skutków. Najniebezpieczniejszą jest mądrość ludzi tchórzliwych, którzy źle ustawiają wartości. Dotyka ich cierpienie, które czuwa nad wiecznością.

Kapłan, który zdobył wiedzę wyższego świata, ma się nią dzielić. Jeżeli się zdecyduje iść za tą Ideą, będzie się mógł przyczynić do podniesienia poziomu wierzących, dla których zużyje wszystkie siły, podobnie jak nauczyciel w szkole oddaje je dla poznania praw ziemi. Jest w tym jakaś uczciwość i trud za chleb darowany duchownym przez wierzących. Oto drobna sprawiedliwość. Ludzie często nie wiedzą, że chrześcijaństwo jest tylko WARUNKIEM i zapowiedzią możliwości wtajemniczenia. Nie duchowny, ale DUCH spragnionego wyjaśni mu to, co zawiera Testament, którego rozumienie zmieniło się bardzo od czasu, który minął. Ciężkowski powiedział, że „ludzkość ma sama dojść do tego stopnia doskonałości, który utożsamia się z boskim planem.” A Platon powiedział: „Kto poczyną się dziwić i zdumiewać, poczyną myśleć.” Co prawda są tacy, dla których Sokrates był leniem

chodzącym swobodnie wśród filozofujących, a święty Franciszek z Asyżu zwykłym żebrakiem. Ten, dla którego drobne sprawy w życiu są za bardzo ważne, najtrudniej umiera. Wierzący umierają cicho po ostatniej myśli modlitwy. Wreszcie bez przeszkód już otrzymują odpowiedź.

CO DAJE WIARA?

Oto zadane mi przez obecnych na pogadance pytanie. Sokrates mówił, że „ten, kto zbliża się do wszechrzeczy, ten najjaśniej każdą rzecz rozpaczy. Kierując rozum na przedmiot wiary, nie potrzebuje ograniczonego wzroku, ani innego umysłu, ale używa czystego rozumu dla pojęcia tej rzeczywistości. Jesteśmy w warunkach bytu ziemskiego, mamy nadzieję zbliżenia się do prawdy i wiemy, że dusza ma odwieczną wiedzę. Wszelkie poznanie jest tylko przypomnieniem.”

Być może... Chcąc się wydobyć z grubego materializmu, trzeba zrozumieć i przeżyć wszystkie granice, przebyte w odległości wieków. Wiemy, że nadzieja rośnie w pewność, kiedy mądrość zbiera doświadczenia, a człowiek wyrasta ze starego czasu błędów. Poznając rzeczy stworzone, zastane przez ludzi, usiłujemy dotrzeć w głąb wszechrzeczy. Nie wiemy, ile wieków trzeba do dojrzewania pojęć i gdzie to się odbywa. Ile siły, woli i dążeń wymaga drobna przyszłość własna na ziemi. Patrząc na posuwanie się gwiazd, widzimy, że równoważą to odpowiedni czas, wylaniający je z zamierzchłych wieków. Wydobywając wiarę z chaosu pojęć, posiada się drobne ziarenko prawdy, które wyzwala umysł spod wpływu rzeczy ograniczonych, jednostronnością zmysłowego widzenia. Władza myślenia pochodzi od Boga i uczestniczy w ewolucji tworzenia człowieka - ducha.

Mojesz zgromadził Ibrinów, Beduinów i ludy koczownicze, tworząc naród żydowski. Wyprowadził go z religii Boga Ra. Był uprzywilejowanym geniuszem, który nie chciał tracić kontaktu z NIEWIDZIALNYMI. Gromadził bogactwo wielkich umysłów, które się łączyły z najwyższymi istotami i w świecie starożytnym pozostawili pamięć mędrców. Byli nimi Orfeusz, Hermes, Pitagoras, Platon i inni... Samotni i skupieni przenikali w tajemnice istnienia. A światło ducha przenika tylko w czystych moralnie, którzy pozwalają im wejść w wyższą sferę intelektu.

Aby treścią wiary wyjaśnić sens życia na ziemi, trzeba wiedzieć, ile zawdzięczamy przodkom. Świadomi nieśmiertelności, spoglądają na mijanie, w którym się tworzy nie tłumiona świadomość wielkiego, nieskończonego życia. Nieznany jest łańcuch dziejów własnych, prze-

znaczony człowiekowi, wyczuwającemu pełnię boskiego obrazu człowieka - ducha.

Ten duch, zapewnia ciągły postęp rozumienia i hartuje dusze w walce wyzyskania wszystkich zdolności. Wycucie przekazuje rozumowi tę nić Ariadny, która pomaga powracać całym życiem z labiryntu, w którym bez światła, człowiek żyje w ciągłej tymczasowości. Wytłumuje ucisk i często traci równowagę nawet przy niepozornych klęskach. Najprostsze niepowodzenia, przenikają go i cierpienie pogłębia się, odrzucane i nieusprawiedliwione. Wstępowanie i zastępowanie nie może zatrzymywać się na drobnym życiu według praw ziemi, dotykając problemu nieśmiertelności, zdobywa się odwagę szukania prawdy w poglądach Mędrców. Wtedy smutki i małe radości przechodzą spokojnie, a siły do walki o postęp obejmują całą istotę. Zużywając moc życia, należy się bronić przed zatopieniem go w sprawach wyłącznie materialnych. Odległość między życiem zwierzęcia - człowieka, a istną rzeczywistością bytu, zdejmującą zasłony z rzeczy niewidzialnych, jest jasna. Śmierć zwraca ciało naturze i logiczną sprawiedliwości jest zwracanie wzbogaconego ducha Ojcu.

Jest w Indiach święta rzeka Ganges, jest w starożytnym świecie rzeka Styka, rzeka życia przepływającego do Oceanu istnień. One niosą brzemiona zaniedbań ludzkich, wymagających wyróżnienia. Są tacy, którzy siedzą beznadziejnie nad Betsaidą, wyczekując poruszenia wody przez Anioła. Jaka mądrość jest w tych słowach, mówiąca o leniwych pracownikach winnicy, którzy nie wiedzą, że czas oczekiwania mogłoby zostać użyte na przybliżenie radości. Nieprzystosowani do wiary w OBECNOŚĆ ducha, poruszającego wolę, nie znają zagadki wielości i zmienności zjawisk, które objawiają się narodzeniem, śmiercią, cierpieniem i radością, a potęgują się przez właściwie użyte władze intelektu. Myśl, zawieszona nad przepaścią wieków, powoli dochodzi do odkrywania tajemnic wszechświata i jego wielkiego Nieznanego Twórcy. Wymaga to napięcia woli, objęcia potęgi rzeczy nieznanych, które są nasieniem dla umysłowych wysiłków. Nowocześni kapłani, usnęli na Górze Oliwnej, nie przenikając więcej w przepych boskiego Słowa. Odrzucają cuda greckich artystów. Słowa z boskiej wiedzy wyrażają tęsknotę wszystkich pokoleń. Kto ich nie przemyśli, ten nie przeżyje doskonalenia. A w duszy są energie promieniujące na cały organizm, w nim się rodzi MYŚL, zgodnie z wolnością formy i treści życia. W jaki

sposób człowiek może się odrodzić i wreszcie zwyciężyć śmierć? Tylko przez oczyszczanie i zbliżanie się do nieznanych sił twórczych, płynących z wszechświata. Przecież współczesność musi uczestniczyć w wiecznym doskonaleniu. Prawdziwą radością jest przygotowanie się do DALSZEJ DROGI, a nie tylko do śmierci fizycznej. Pieśń życia ma być improwizowana osobiście i stanowi autobiografię. Nie wiemy na jakiej planecie podsumujemy wyniki pracy. Śmierć przychodzi jak złodziej i ci, którzy oddali czas pobytu na ziemi za bezcenną perłę nieśmiertelności, mogą się radować. Wielki Posłaniec wzywa przyjaciół na ucztę, kiedy zasłona niewidzialnego ustępuje w świetle.

Kiedy światło wiary przygasa, a ufność ulega zwątpieniu, życie szarzeje i następuje lękliwe spotkanie z drobnymi troskami. Mały człowiek żyje powierzchownie, nawet jeśli jest uczciwy. Obojętny stoi w kościele, bezpieczny w swojej martwej wierze, wysłuchuje tajemnicy, której nie dociera. Nawet nie wie, że kamieniem filozoficznym rozpoczęto budowę postępu.

Ubodzy duchem chcą wiele mieć, nie chcą się wyrzekać, pragną kompromisowego spokoju, gładkiego obcowania, uspakajają się tym, że; „Bóg jest miłosierny. Nie rozumieją, że zbawienie jest sprawą osobistą, wymagającą wysiłku. Od czego zbawienie? Od karykatury człowieczej, kalekiej, nie słyszającej i nie widzącej. Od ciągłego zmieniania skóry, jak u węża, który pełza wyłącznie po ziemi. Nie czyta z gwiazd, które kiedyś odpowiedzą na wiele pytań. Perspektywa nieskończoności raduje człowieka, który budzi swojego ducha ze snu wiekowego, chce wiedzieć, widzieć i odczuwać...

Jeremiasz, prorok żydowski, mówił: „Pierwej zanim cię stworzyłem w żywocie matki twojej, znałem cię, a pierwej nim wyszedłeś z żywota, poświęciłem cię i dałem, jako proroka narodom.” Jezus mówił: „Zaprawdę powiadam, zanim Abraham się stał, jam był.” Narodziny człowieka nie tłumaczą narodzin geniuszy. Schodzą oni dla wypełnienia zadania z wielkiego Domu wszechświata, w pełni świadomości. Tracąc z pamięci przeszłość, wolno odzyskują drzemiące władze duszy. Powołanie ich odbywa się w milczącym spokoju budzącego się miłosierdzia. Świat doszedł obecnie do wielkiego zmaterializowania pojęć, a męka ludzka wymaga uświadomienia, że zanik pamięci o wiecznej

Drodze o oczyszczeniu żąda służenia własnej, wyższej istocie. Matką świadomości jest mądrość, która szuka możliwości wtajemniczenia.

W księdze Henoha napisano: „Od początku był SYN LUDZKI w tajnikach ukryty. Najwyższy utrzymywał go w potędze swojej i objawiał go swoim wybranym” - a tym jest zawsze czuwający. „Upadną na twarz, gdy zobaczą syna niewiasty, siedzącego na tronie chwały. Przywoła wszystkie moce niebieskie, jako potęgę Boskiego Ducha...”. Symbolem oczyszczenia są wody Jordanu, w których niegdyś Jan umywał pragnących. Jezus był Nauczycielem i zostawił pusty ołtarz dla ofiary każdego człowieka ze zwierzęcej natury. On budził świadomość duchową, ostrzegając przed księciem tego świata. Książęta chodzą w purpurze materialnej i jeszcze śmiertelni, posługują się krzyżem, znakiem nieśmiertelności. Skrzyżowanie człowieka - zwierzęcia, ma się przemienić w krzyżowanie człowieka - ducha. Chrystusowa śmierć rozdarła zasłonę w świątyni żydowskiej, w której była pustka. Tylko on mógł obiecywać ochłodę dźwigającym brzemiona własnych win i pozwolić im odpocząć w ciszy wiedzących...

Miłosierdzie ludzkie płynie z czystego serca, ale boskie z Jedności serc miłujących. On dał odpowiedź Nikodemowi: „Jeśli ktoś się nie odrodzi, nie wejdzie do królestwa”. Jakiego wymagał posłuszeństwa, jeśli nie PRAWDZIE służących duchowi. „Co się narodziło z ciała, jest śmiertelne, a co z ducha, jest wieczne.” Nie wiesz, skąd przychodzi duch, ani dokąd idzie. Przekonani mogą przekonywać, zapalając światło wiary, Jednocześnie należą do boskich przyjaciół. Faryzeusze w swoich ograniczonych pojęciach oczekiwali powrotu władzy materialnej. Sami przestrzegali prawa do ceremoniałów sprzecznych z duchem rozwoju. Sami żyli w przepychu i nosili tytuły dostojników... Nakazali odrzucać własne wysiłki zdobywania wiedzy religijnej, utrzymując ją powierzcownie. Z dumą pełnili swoje obowiązki, zwłaszcza najuboższymi umysłami.

Wielka Noc zapanowała w atmosferze wiary i trwa wiekami. Założono królestwo materialne, szaty pychy i egoizmu. Prawda stała się wrogą dla zamaskowanych władców, którzy utracili moc uzdrawiania dusz. Zaniedbali ducha, co nie może im być wybaczone inaczej, jak przez odwrócenie skutków zła. Upadła głowa Jana, który przestał ostrzegać, odciął ją Heros ziemski, dla igraszki, odcinając się od świata

wiary. Na Górze Przeistoczeń Sprawiedliwy ukazał uśpionym uczniom białość swojej szaty. Po tryumfalnym wjeździe do Duchowej Jerozolimy, przyszedł, aby zostać z braćmi, do końca dziejów ziemi. Został znowu kupczących odpustami. Dlatego często znikał w tłumie, aby nie patrzeć na obłudników, do których kiedyś wołał: „Biada wam. Podobni do grobów pobielanych, w których mieszczą się gnijące ciała...” Powiedział: „Mam jeszcze wiele mówić, ale jeszcze znieść nie możecie...”.

Oto jest tajemniczy BARANEK BOŻY, którego włosy są policzone jako ZŁOTE RUNO Ofiarnego Baranka. Ekstacyjny wybuch bohaterstwa w powstaniu był pragnieniem wolności. Jakże piękny, w poszczególnych jednostkach i szary, pospolity w tłumie.

Głęboka mądrość tłumaczy sens nieskończoności, która ciągle budzi zlekceważone Słowo, nazywane paradoksem. Realizacja nieśmiertelności niszczy śmierć w wieczystej ewolucji i niekończącym się postępie. Wieczna istota Człowiek sam tworzy swój los. Nazywają abstrakcją wiarę w rzeczywistość wieczności, a mijanie wcielenia uczynili biernym służą przyrody. Wiedzą, że życie umysłowe nie realizuje się bez woli, a więc i pragnienie nieśmiertelności musi poznawać Boga. Darowano człowiekowi rzeczywistość stworzonego świata, a Słowo tworzy myśl, która wzywa wiecznego człowieka do spełnienia zadania. Szukający zawsze znajdują niepoznawalnego rozumem, ale już odczuwalnego. „Ktoś powiedział, że ludzkość wyzwoliła się nie tyle z niewoli, ile dzięki niewoli.” Kiedy w człowieku budzi się sumienie, duch jego staje na mocnych podstawach. Św. Augustyn napisał: „Człowiek trzeźwy nie mówi, ani nie pojmuje niczego wbrew rozumowi.” „O Trójcy” ks. IV 6 - Drzewo poznania umożliwia rozumienie i odczucie, że chcąc rozjarzyć lampkę oliwną mądrości, nie wolno gasić światła ziemskiego. One są zespolone i promieniując na oczy otwarte dla WIARY, dla rozumienia treści Słowa, które rozjaśnia niewiedzę ducha. Wtedy boska MYŚL przechodzi przez ludzki rozum. Wtedy zaczyna się realizować wiarę...

RODZINA

Pytanie, jak ma wyglądać rodzina? Bardzo trudno zrozumieć tych ludzi, którzy nie wiedzą, że wszystkie teorie zawodzą, jeśli nie ma osobistego zrozumienia roli rodziny. Dziewczeta skarżą się na chłopców, którzy wykorzystują sentyment dziecienny, obiecując małżeństwo i wierność do końca życia. Sami bagatelizują te obietnice, tylko w chwili podniecenia zmysłowego przysięgają wieczną miłość. Ich sumienie jest wolne od wszelkich skrupułów, uwodzą tylko na zasadzie fałszywych słów. Praktyczny kogucik szuka zwycięstwa, łatwego zwycięstwa nad dziewczyną o kurzym umyśle. W rzeczywistości oboje są zawsze siostrą i bratem, którzy na krótką chwilę stają się narzędziem narodzin nowego pokolenia. Sara, żona Abrahama, szybko uwolniła niewolnicę małżeństwa w sobie, aby zrodzić w spokoju Izaaka. W ciemności zmysłów, w nikłej świadomości, jest drobne światło. To dziecko budzi do życia Matkę ziemską, Matkę ciała przy pomocy Matki Dusz. Współpracuje ona z Matką Wszechpośredniczką życia. Ofiara z krwi i ciała dla dziecka to piastunka dla Słowa, daje bogactwo darów życia, aby nowe pokolenia wydobyły się z przemocy materialnej z Morza Krwi Czerwonej, ciągle pierwszoplanowej od czasów Mojżesza, aby zmusić człowieka do służenia na drodze do Ziemi Obiecanej. W postaci grubej materii czuwająca MYŚL, szuka mądrości, pragnie dojrzewać, walczy ze śmiercią, która swoim prawem zrywa wątek świadomości ziemskiej. Kolumna światła wyprowadziła Mojżesza z Morza Krwi, w której tonął zastęp ludzi Starego Testamentu.

Zatrute są strzały Amora, który łamie lotne skrzydła, zmieniając je u młodzieży na troski o pobyt w gabinecie u ginekologa, albo na obciążenia budżetu alimentami. Lata życia szybko topnieją, jak górski śnieg w słońcu budzącej się woli i tego atomu energii, jaką posiada życie ludzkie. Ci, którzy powstają przeciw PAŃSTWU BOŻEMU, sięją niepokój, który zagraża masom ludzi cierpiących krzywdy, które budzą chęć zemsty. Rodziny, które przechodzą spokojnie przez życie, wierząc i wyczuwając jego znaczenie, prowadząc dialog śmierci z nieśmiertelnością, opierają się na tych milionach istot, które tworzyły lepsze warunki dla zrozumienia miłosierdzia, które jest sprawiedliwością chemii cierpienia. Sprawiedliwość jest jedynym sądem według prawdy życia,

które chce znieść niewolę materializmu uważanego za nadzieję dobrobytu. Godność małżeństwa ma ich czynić wolnymi od przewagi zmysłów. Oboje posiadają godność kapłańską. Najwyższą miłością na ziemi jest miłość małżeńska, która ubiega się o uzdrowienie istoty nieskończonej, stanowiącej troskę Jezusa, który zniósł przepis o posłuszeństwie mężczyźnie, nadużywającym biedne ciało słabej istoty. Uprzywilejowane stanowisko silniejszych, jest krzywdą kobiet, bardziej wiernych i pracowitych, przewyższających panów gardzących uczuciem tych, którzy mają serce pełniejsze miłości. Pogaństwo, rozwiązłości w małżeństwie, uznało, że tylko kobiety obowiązują wierność. Często żyje ona, jak na pustyni wśród tych, którym urzeczywistniła możliwość zejścia na ziemię i tych warunków, w których nieskończona wartość duszy jest ledwie zauważona, a dzieli ludzi brak doskonalenia własnej istoty i konieczność służenia jedynie dla spraw mijających. Sprzeczki dowodzą głupoty wojujących, którzy ograniczają się do drobnych starć na płaszczyźnie materialnej. Osłabione uczucia, w których jest załączek Daru Ducha Miłości, tworzącego atmosferę rodzinną. Zobowiązanie kochanków w małżeństwie, w czasie składania przysięgi, nie wystarcza na długo. Kiedyś, związany przysięgą człowiek czuł przed Bogiem odpowiedzialność, częściej kobieta niż mężczyzna, którego instynkt nie znosi skrępowania. Jeśli minęło dzieciństwo wiary, należy ją pogłębić, jak mówił Jezus do Piotra: „Wejdź na głębie!”

Wejście w związek małżeński pozwala zdejmować srebrną przepaskę czystości dziewiczej. Moralną przyczyną tego jest możliwość macierzyństwa. Swoboda seksualna jest upośledzeniem duszy, posiadającej szacunek dla godności obojga. Instynkt, będący sprawą fizjologiczną, nie jest miłością. Pan wszechmądrości i Pani wszechmacierzyńska - Pośredniczka, stanowią jedność. W nich jest zamknięta tajemnica wszystkich wyłonionych istot. ON jest ojcem, a ona matką wszystkich ludzi. Panna wieczysta jest mądrością Ojca, jest atmosferą czystości, wieczna Dziewica, jako substancja dziewictwa jest rzeczywistością MIŁOSIERDZIA, pragnąca służyć Wszech - Panu. Jest Ideą przed stworzeniem ziemi, która karmi mysli o Synu, poczętemu jeszcze w duchu. 2 łona Ojca wydobywają się ISKRY poruszające dusze, chcące odzyskać światło utracone przez wejście w materię. Zanim zaistniały światy, przed powstaniem otchłani, nim się uformował firmament, już duch

tworzył Królowę DUSZ i dla niej formy z materii. Tajemnica wcielenia uczyniła plan zbawczy realnym przez Pannę Mądrości, która w godzinie śmierci zdejmuje z krzyża ciało cierpienia. Kiedy się mają odrodzić, umacnia wolę i udziela mądrości dla używania rozumnej wiedzy wewnętrznej. Jest Służebnicą boskości, a więc darzy wszystkich dobrej woli, napełniając łaską szczególnej obecności w ciele. Pośredniczy między duszą a ciałem matki ziemskiej, wiecznie rodzącej nowe istoty dla ducha Jezusowego. Na czystej jak Lilia Idei, zakwita świat życia Boskiego, jako obietnica dana wiecznemu życiu. Droga nieśmiertelnych prowadzi przez Bramy Niebios, zastrzeżone dla Ducha zdolnego przejść przez Ucho Igielne. Umieściła Wodę Żywą w łonie matki ziemskiej, jak sama stanowi WODĘ ŻYCIA WIECZNEGO. Pozwoliła, aby na ziemi zostało zachowane prawo przyrody, otwierające drogi życia, będące nadzieją dla dokonania zadania.

Kiedy Gabriel, MAŻ PRAWY I SPRAWIEDLIWY, zstąpił ku Matce ziemskiej, przygotowanej dla Jezusa, nie mogła zrozumieć wielkości tego dzieła. Wszechpośredniczka życia sprawiła, że Doskonały stał się Obecny w ciele, schodząc po szaty ziemskie. Genialna Matka wszechświata zbliżyła się do matki materialnej, prosząc aby okryła Ducha Boskiego ciałem, bowiem miał zejść na ziemię dla przywrócenia harmonii w doskonałości. Podobieństwo powrotu Bogów na Olimp określa to jako odzyskanie miejsca w jedności. Pełność darów Ducha św. Matki czyni człowieka boskim. Będziecie jak Bogowie - mówił Jezus do Apostołów.

Matka ziemska oddała wolę, ciało i krew, a kiedy przyszedł czas narodzin Nauczyciela, przyszedł w odwieczną oczyszczoną duszę, pełną rozważań. Wszechpośredniczka pielegnowała ducha, którego powierzyła Maryi, poślubionej Józefowi. Zapowiedź narodzin przyszła z woli Ducha. Józef był przygotowany, jako człowiek czystego serca i ciała. W głębi jeszcze uspiętej duszy przeczuwał rzeczy, o których milczał, bo wiedział, że nikt go nie zrozumie. Prostota Marii opowiadającej o wielkiej nowinie była zbyt trudna dla psychiki człowieka, ale obudziła się w nim świadomość, którą posiadają ludzie o rozwiniętym szóstym zmyśle. Ciało Jezusa przybierało normalną postać dziecka z materii. Z WOLI DUCHA, Pierworodny ideał Boski miał zapalić gwiazdę światłości na ziemi.

Z myśli boskiej, Mądrość Matki Ducha, przygotowała istotę doskonale prostą, żyjącą prawdą, dobrze używającą moc darowaną do spełnienia macierzyństwa tak szczególnym. Gwiazda morza istnień stała na szczycie Góry Karmy, na którą wspinają się rozumiejący wyżyny miłości nieśmiertelnych. Jej zdrowa dusza była Świętym Naczyniem, dla tego wcielenia. Atmosferą jej duszy była czystość.

„Co wiedzą ziemscy rodzice o tajemnicy narodzin dziecka? - pytał Volter. Czy nie jest wielkim cudem?”

Starszewski pisał: „Dziękujcie nauce za rzeczy poznane i jeszcze nie poznane, prawdy nie odsłania mikroskop, ani nóż anatoma”...

Ale wracam do spraw rodziny, po określeniu Najświętszej rodziny. Złudzeniem jest szukanie pełnego człowieka w małżeństwie.

„Określony przez św. Augustyna „nałóg ciała”, pozbawia człowieka intuicji. Ona pomaga urzeczywistniać siebie. Seks paraliżuje normalny rozwój umysłowy. Intuicja kobiety pozwala na wielki wpływ jej w pracach umysłowych na świecie. Zepchnięcie jej do roli narzędzia rozkoszy równa się odsunięciu od celowości życia. Jako MATKA ona odradza ludzkość jako medium boskiej DUSZY, łączącej przeszłość z przyszłością.

Kiedy łączy się dwoje ludzi, jedynie miłość oczyszcza ich umysły. Magnetyzm przyciągający ciała umożliwia przyszłym pokoleniom wcielenie. Zgodnie z harmonią sprawiedliwości, małżeństwa spłacają długi zaciągnięte wobec społeczności i Boga. Nadmiar temperamentu nie usprawiedliwia nadużyć seksu. One zakłócają ład w systemie nerwowym, zaciemniają myśli, że prawdą małżeństwa dla obojga jest wspieranie się, aby przeszłość i przyszłość mieściły się w małej teraźniejszości. Słaba wola nie umie rozkazywać ciału. Kiedy pojawia się światło radości w oczach miłujących, cudowną atmosferę zalewa pokój. Osamotniony człowiek uspokaja się. Ucieka przed rzeczywistością szarego życia, ten kto się chroni w ognisko rodzinne. Poczęta pierwsza KOBIEITA została „urządzona” przed wszystkimi jako łaska pełna. W nią przelewa się strumień miłosierdzia bóstwa i dążenie do doskonałości przez godność Matki.

Odwiecznym jest słowo: „Nich się stanie człowiek!” Czysta dziewica służy macierzyństwu dla wcielenia człowieka, jak Tabernaku-

lum dla duchowego kontaktu. Macierzyństwo jest łaską tworzenia ludzkiej natury, którą wcielenie uczy pokory i podnosi przez życie na ziemi. Cierpliwa i bohatera kobieta rodzi w bólach człowieka, umożliwiając mu odrodzenie. Wskrzesza pozornie umarłych, uzdrawia chorych w stanie beznadziejnym, pomaga pielgrzymom ziemi na podjęcie i dokonanie prac przeznaczonych wcielonym.

Dwanaście gwiazd Wszechpośredniczki to bogactwo królewskich dusz poczętych w niebie, dla spełnienia Idei boskiej, z wielkiego daru życia, kosztowniejszego od wszelkiej postaci bogactwa. Jest w tym zadatek Światła rozumu, który zastępuje już zdolny do zdobywania stopni doskonałości.

Tylko macierzyństwo ludzkie ocala ducha miłości. Serce kobiety jest schroniskiem oddania, cierpliwości i miłosierdzia. Mężczyzna siłą uzależnia kobietę od siebie, krzywdzi ją i traktuje jak kochankę albo służącą. Nawet nie kocha, korzysta z jej usług. Uważa, że kobieta ma być czystą, a sam poniża ją zmysłowością i zdradza bez skrępowań. Nie pojmują, że piękność, inteligencja mają być radością, a nie koroną cierniową, składającą się z niechcianych aktów życia zwierzęcego. Każdy z nich, bez miłosierdzia czyniony, jest zniewagą dla serca, które nie zna egoizmu. A próżność w niczym tak nie grzęźnie, jak w zmysłowości. Aby przywrócić małżeństwu jego znaczenie duchowe, trzeba złagodzić ból rozczarowania ludzkiego i wrócić równowagę umysłowi. Miłuje się tych, którzy uzupełniają nasze braki. Smutny jest dom rodzinny i trudno w nim być, kiedy się traci zaufanie. Ale życie ma inny sens i trzeba przechodzić od doświadczenia do doświadczenia. Samotność jest tylko ludzka, trzeba się uczyć wydobywać z szarzyzny i odczuwać niewidzialne rzeczywistości. Trzeba je przeżywać cierpliwie, aby zdobyć pokój serca. Nie warto redukować myśli do swoich spraw. Życie wewnątrz jest przywilejem wolności. Ono odnajduje ślady wielkiej obecności. Chwile wspólnego przeżywania wystarczają dla utrzymania więzi, ale przenikanie magnetyzmu ciała mija. Mimo to życie nie może być niepokojem, czy brakiem ufności, zwłaszcza w cierpieniu. Przecież życie jest tylko oczekiwaniem na prawdziwe. Człowiek nie przychodzi na ziemię dla szkoły, ale szkoła życia jest dla człowieka, aby zrozumiał sam ekonomię OBJAWIENIA darowaną szukającym. Opóźniony, sprzeciwia się własnej wieczności, która nie może zagać. Opóźniony siebie kości człowieka wydziedziczonego, który tylko przez odradzenie może

tylko zbliżyć się do harmonii pojęć, zgodnie z planem i prawem równowagi. Zło dokonuje spustoszenia w czasie, ale dobro buduje wieczność.

Lutosławski pisał, że nawet najdawniejsze religie opierają się na starych księgach. Postęp chrześcijaństwa nosi w sobie wszystkie załączki Idei boskiej, w której człowiek dojrzewa do korzystania z depozytu darów, aby nie być ciągle w niewoli sprawiedliwej śmierci, nie wracać do niewoli zmysłów.

Boecjusz pisał: „Czy rozkosz dzieloną ze zwierzętami można nazwać dobrem doskonałym? Czy można zdobyć szczęście z zewnątrz?” Szczęśliwością jest stan zdobytego dobra moralnego w pełnym świetle świadomości. Ona przywraca doskonaleniu naturę boską, przez odnalezienie praw inteligencją nieomylną. Młodemu małżeństwu płonącemu w ogniu zmysłowości, pomaga się dźwignąć miłość do dziecka, rozumna, dobra miłość rodziców. Tetmajer pisał: „Jeśliś świata posiadł posiadanie Nie ciesz się, nicość cię gości. A jeśliś stracił, świat w mroku zostanie Nie smuć się nicość żałości Przemina światy - jak słońca konanie Przejdź mimo świata nicości...”

Nikt nie ma nad człowiekiem władzy, prócz własnej woli. Oskar Wilde pisał, że człowiek jest „dzieckiem gwiazd” i Jak podał Parandowski, „patrzy w wieczność, jak sfinks, z którego kamiennym wciele niem nieskończoności prowadzi się rozmowę o dawnych zmarłych kulturach. To on tworzył obraz człowieka wiecznego. Jego idea OŚWIETLONA BOSKIM blaskiem, jest ubrana w czystą szatę, osłaniającą prawdę w wiecznym życiu”. Suma wysiłków do zdobycia nieśmiertelności jest mierzona sprawiedliwością życia w materii, według zasad mądrości.

Wracam do tego twierdzenia, że MACIERZ WSZECHŻYCIA jest niedościgniona w majestacie, jest mądrością górnych sfer, udziela ro zumu zwolennikom materii. Zdejmuje zasłony z tajemnic, jest centralną postacią w drodze do zdobywania światła na ziemi. Jej mądrość przenika w organizm kobiety, aby jako opiekunka dziecka mogła je przygotować do dobrego życia. Dzięki światłu otrzymanemu przez Wszechpośredniczkę, ziemską matkę prowadzi dziecko przez misterium życia w taki sposób, aby mogło zdobywać coraz wyższe stopnie w życiu chrześcijańskim, wiedząc, że jest nieśmiertelny, przeżywa i toruje drogi ku

nieznanym światom, budzi cześć dla rodziców, którzy nie pozwalają na powroty śmierci, zależnej od świadomości dziecka.

Upadek ludzki w materializm oferuje zaledwie prymitywny dobrobyt, który nie marnuje życia, jeśli nie nadużywa się niesprawiedliwego luksusu. Wyzwała on nienawiść, zazdrość, otwiera drogi oszustwu. W pobliżu żyją ciężko pracujący, a niedoceniani, pełni goryczy, oskarżający krzywdzących. Resztki jasnej świadomości młodzi topią w alkoholu, nie bacząc na zadłużenie, wobec ofiarnego życia poprzedników. Świat doskonałych posyła myśli jasne jak błyskawice, pomaga prostować błędy, ucisza umysły, posuwa dążenie do harmonii przez wzmaganie woli i mądrości. W locie na księżyc dostrzegano niezliczone planety, a myśl przytomnie patrzących na CIAŁO WSZECHŚWIATA czuwała już bez wyobraźni. Drobną formą ziemską spotkana na drodze płonie tajemnicą wcielenia. Symbol Kaina i Abła zaczyna się od ofiary jednego, który został zabity. Zgaszono iskrę świadomości wewnętrznej i ZŁO działało natychmiast.

W ludziach drzemie chęć zatrzymania na ziemi na stałe uczucia miłości należącej do gatunku sentymentów. Mężczyzna wtedy dąży do rozładowania fizjologicznego. Często takie przelotne związki krzywdzą płytką kobietę. Spustoszenie moralne dla delikatnej wrażliwości powoduje złe samopoczucie. Doskonale stworzony organizm którego ład zostaje naruszony, ulega gęstej atmosferze seksu. Pozornie bezkarny mężczyzna powoduje cierpienie kobiety wywołując lęk i konieczność wizyt u ginekologów. Pogarda lekceważenie ŚWIĘTYCH NACZYŃ spowodowała kiedyś kalanie ich na pustyni w drodze do Ziemi Obiecanej. Gdyby ludzie zrozumieli, jak bardzo oddalają się od szczęścia, prowadząc życie rozpusty. Jest to słaba strona ludzi, która obraża Macierzyństwo i cel stworzenia Matki ziemskiej. Są mężczyźni, którzy korzystają z usług Dzieci NOCY, potępiając i lekceważąc je. Byli tacy, którzy sprowadzili podobną przed Chrystusa, żądając sądu nad nią. Nauczyciel pisał na piasku imiona tych, których życie było często hańbiące.

Wyzwolenie ciemnej dziewczyny spod ucisku tych, którzy ją na takie drogi sprowadzili, nastąpi wtedy, kiedy kobiety - zabawki i lalki przestaną być obiektem wygody i pożądliwości mężczyzny. Niewinna dziewczyna na pewno stacza się pod jakimś wpływem. Splugawiony

jest KRZYŻ kobiety, która na nim dźwiga ciało swojego życia. Trzeba go podnieść do wielkości MIŁOSIERDZIA.

Jeśli medycyna powoli opanowuje wiele chorób, usuwa lęk przed starością, śmierć dojrzałego do niej ciała, mieści w sobie obietnicę odrodzenia. Krażenie wokół życia i śmierci należy do szaleńców nieznających mądrości w księgach wtajemniczonych, świat widzialny ukazuje obraz mądrości Twórcy. Nawet słaby umysł wyobraża sobie warunki, w jakich tworzyło się życie. Zagadki kryją niewidzialne prawdy, które tylko doświadczenie może przekroczyć.

Nauka szuka uspokojenia w pewności. Postój na ziemi tworzy egzystencję człowieka. Intuicja godzi się zrozumieniem, chce odsłonić tajemnicę Macierzyństwa i Ojcostwa, która kryje się w ciemności niepojęcia. Formy człowiecze są doskonałe, ale mają wiele wspólnego ze zwierzętami. Jedynie MYŚL boska góruje nad wszelkim stworzeniem. Ciało krusząc się, włącza się w muł ziemi, a kości zmarłych zajmują ogromną przestrzeń według porządku rozkładu. Przyczyną śmierci jest zawartość czasu dla spełnienia zadania. Człowiek nie może wyjść poza granicę własnej myśli, szuka, aby odnaleźć mądrość w rzeczach stworzonych, zastanych od wieków. Jony i atomy przenikają materię swoją energią, zmuszając ją do ruchu. Porządek powstały z chaosu przybiera kształty według nieznanymi zamierzeń. Cóż wiemy o wszechświecie?

Kartezjusz mówił: „Wiedza powstaje w miarę ścisłości i pewności, a jest wytworem pracy umysłu”.

Miłość jest pracą rozumnego serca. Nie chodzi o to, aby na ziemi urzeczywistnić Ideał, ale ukochać samą MŁOŚĆ, nie pytać o czystość, ale ją zachować. Miłość pozostaje człowiekowi jako najcenniejsza nadzieja, jako obowiązująca ewolucja duchowego bogactwa. Miłość nie potrzebuje wszystkiego wiedzieć, ona wyczuwa. Rozwija pojęcie miłowania, odziedziczone z przeszłości, przez potrzebę serca wynaleziona posuwa się wolno i czujnie. Wtedy miłość się dokonuje, zdolna do nieskończonego rozwoju, walcząc z egoizmem. Pragnienie miłowania nieomylnie wie o tym, że jest ono największym dobrem.

Rudolf Steiner. „że wiara nie tylko potrzebuje dowodu, ale wie, że dostarcza mu go czucie wewnętrzne. Jest tak dotykalne jak przed-

miot materialny, posiada żywy prąd łączący z drogą do Źródła. Jest potęgą w człowieku.

Jest instynkt, który pragnie za wszelką cenę, odczuwać w całym życiu tak krótkim dla wszystkich, to co jest prawdą przekonywującą. Ewolucja własna jest narastającą świadomością, która posuwa się w przyszłość zachowując tożsamość, mimo ciągłej przemiany. Nieskończona potrzeba doskonalenia się jest tematem do rozwijania NICI ARIADNY, aby nie oczekiwać zdarzeń, ale wśród nich zachować konsekwencję postępowania. Postępowanie wejścia w związek małżeński ma trwać w skupieniu wszystkich sił na realizowaniu istotnie silnej rodziny. Wybór rodzaju życia jest najczęściej wolny, ale instynkt kształtowania siebie, musi utrzymać w sobie rzecz nieodwracalną, jaką jest urzeczywistnienie pełnego człowieka, który nie ustępuje przy troskach i kłopotach. „Wiedzący” nie ma wyboru, przechodzi przez wszystkie próby z tą siłą, która go podtrzymuje, napływając w miarę czystej intencji. Życie w rodzinie rozwija się w pełni świadomości za pomocą pracy i borykania się z nieprzewidywanymi kłopotami. Wielkie uczucie ludzkie pochłania czas, błędnie radość ogniska domowego, mijają codzienne wrażenia. Zbierać z jego doświadczeń moc silniejszą nad rozczarowania. Nie uciekać od duchowego brata Abła, ani go nie zabijać.

MOŻLIWOŚĆ ZROZUMIENIA

Macie rację pytając o możliwość rozumienia tych rzeczy, które są istotnym celem życia. W świadomości człowieka siedzi niespokojne pytanie i wypatruje wieczności, szeptem prowadząc rozmowę ze starymi dziejami, z tymi istotami, które usnęły, nie odsłaniając dalszej historii ich życia. Drobnym odcinek ich drogi, fragment nieskończoności, z jedności Ducha poczęty, ukazywał terazniejszość przez gęsty mrok materii. Trudna sztuka wspinania się na najwyższy szczybel ziemski, przygotowuje genialną myśl do stworzenia coraz doskonalszego życia. Powierzona umysłowi PRAWDA o mądrej miłości, jest rzadko właściwie oceniana. Bezmyślna rzeczywistość nabiera życia prawdą tylko w towarzystwie tych, którzy już zdobyli własnym wysiłkiem cały sens istnienia. Wyszli już spod praw materii ziemskiej, która odsłania nędzę swojej kosztownej szaty, którą śmierć rozdziera, obdarzając przyrodę pokarmem dla jej przepychu. Zostaje MYŚL, która ma rozstrzygające znacznie o dalszej treści istnienia. Nie jest to już drzemiący człowiek, objawiający swoją postać jako wartość zewnętrzną, ale głębokie tajniki swego wnętrza starannie ukrywał. Trudna jest sztuka zdobywania najwyższych wartości duchowych, które przywracają pewność dalszego życia i ukazują fałszywą naturę śmierci. Oto realne odkrycie w sprawie nieśmiertelności. Dusza wydobyła się z formy na skończony etap, dokonuje się selekcja rzeczy dokonanych. Odsłonięta rzeczywistość, zdejmując maskę z rzeczy oglądanych z pozycji materializmu. Teraz dusza, jako archeolog, grzebie w przeszłości, biorąc pod uwagę wszystkie zamierzenia.

Niewidzialne strażniki wzywane, zapobiegają katastrofom, nie dopuszczając do ostatecznej klęski. Fundamentem wiedzy jest rozum, przez który można zrozumieć, jak postępować, aby zdobyć więcej światła. Na granicy życia i śmierci trwa niezmiennie CELNIK, ważący błędy i wartości w sumieniu, mierzący długość odbytej drogi. Platon pisał: „Poszukiwanie utwierdza pewność. Wolno dochodzi się do całego systemu pojęć”.

Nauczyciel zostawił dla pamięci wieków SŁOWO. Jest ono przystosowane do każdego stopnia postępu. Czas go nie dewaluuje, ale ludzie osądzili Go, twierdząc, że „lepiej, aby jeden umarł”. Skazali Go

na śmierć, ale Słowo jest ciągłym wołaniem Sprawiedliwego. Nikt nie może się dźwigać cudzym kosztem, ale ma nastawić uszy na głos Nieznanego, jak dwaj idący do Emaus.

Tajemnice Wszechświata są niedostępne umysłowi, ale instynkt wewnętrznie odczuwa wielkość nieśmiertelnego porządku.

Erygiern tak nazwał niepoznawalność bogactwa wszechrzeczy: „wskutek dostojeństwa wyższej natury myśl ucieka od wszelkiej znanej materii, od ograniczoności zmysłów, nawet od rozumu.” Bezwzględna prawda mieści się w DOŚWIADCZENIACH, które górują nad wszelkim poznaniem na ziemi. Są światła i gwiazdy świecące nocą, pochodzące od nieznanych Mocy, nie z naszej materii. Umysł ludzki pośpiesznie przyjmuje gotowe tezy, jako drogi postępu, nie szukając wyjaśnienia, które przekonuje. Każda dusza przybywa z „brzemieniem”, z tajemnicą wiekowych przeżyć, które domagają się sprawiedliwości wyrównania. Niewielu mieszkańców ziemi wprowadza ład w umysł, który nie może pozostać analfabetą. Schopenhauer tak określił piękno natury: „wiecznie ukazująca się trwałość, przy zmianach indywidualnych. Ci, którzy nie dbają o rzeczy niepoznawalne przez rozum, odsuwają się od sfery ducha.”

ZIEMIA

Daniel Rops pisał: „Przejmujący jest widok ciał rozsianych na niebie, wydają się rodziną a przenika te światła miłość. Jak dobrze być, nic nieznaczącym ziarnem piasku w gwiazdnej niezmiarzoneści, skoro istnieje wytłumaczenie, że ono jest i koi niepokój. Usunąłem z twarzą zwróconą ku niebu wśród cichej nocy, w jakimś tajemniczym oddaniu się nieskończoności”.

Trudno określić, jak wielką jest rodzina światów, każde w swoich odmiennych warunkach materialnych w coraz wyższej sferze. Dziecko na ziemi rodzi się w łonie matki, w wodzie życia. Śmierć zabiera tę wodę, która wsiąka w ziemię. Laboratorium chemiczne, ciągle przemienia materię, którą dostrzega mądrość, będąca światłem obejmującym różne zjawiska. Uskrzydłona myśl, tęskni za poznaniem, niosąc swoją lampkę oliwną, świecącą jasno.

Dawid Hume pisał: „Cała budowa świata daje świadectwo o Rozumie Stwórcy. Na wszystkim widać konsekwencje... „Symbol starego rzemieślnika Kaina, co znaczy Kowala losu, oddał świętą rodzinę nowej epoki, Józefa. Przyszła DOBRA NOWINA jako wezwanie do miłowania. Kapłani żyjący nie dla wiary, ale z wiary, zabili w niej ducha. Synowie małego światła, dzieci Lucyfera, przeciwstawili absolutowi swoją ograniczoność. Przez głęboki upadek w materializm, złamane zostały lotne skrzydła MYŚLI. Zbuntowany umysł powrócił do morza krwi, z którego kiedyś Mojżesz usiłował wyprowadzić ludzi. Salomonowa mądrość nigdy nie zakwitła tak jak inteligencja Greków, którzy pogłębiali intelekt. To oni wyzwolili olimpijczyków z więzów śmiertelnych, zamieniając instynkt na wysiłek umysłowy. Heraklit w V wieku przed nową erą, twierdził, że zmysły podlegają mylnym wrażeniom. Miarą WZROSTU jest NIESKOŃCZONOŚĆ. Oświecony DUCH posiada świadomość: „JESTEM” - Ziemia ciągle ulega przemianom, tam gdzie świeci ZORZA POLARNA topnieje lód. Pod osłoną materii kryje się nieświadome. Starożytni mędrcy szukali GWIAZDY świecącej na wschodzie. Kiedy się zbliżyła do ziemi, przyniosła szansę poznania sprawiedliwości, którą człowiek ma się kierować, aby ta sprawiedliwość mogła się zjawić na ziemi.

Poszukiwanie bogactwa przykuwa umysł do łańcucha galerników, którzy nie pracowali dla siebie. Zmarnowana siła młodości zabiera czas, po którym nie można już korzystać z tej pracy. Przeżywając mękę niewiary przed dwoma tysiącami lat, ludzkość okrywa milczeniem. Usuwa się Go z dyskusji, bo jest niemożliwym do naśladowania. Uczył życia społecznego i sam stosował je najdoskonalej. Troszczył się o UBOGICH, których ducha nikt nie oświecał. Rozszerzone pojęcia pozwalały żyć swobodnie. On litował się nad ciemnotą, która pragnęła wykorzystać Jego dobroć. Kosztem Jego ofiary chcieli uniknąć własnego wysiłku. Walczył o czystość obyczajów, aby przyciąganie magnetyzmem księżycowym, rządzić świadomie. Rozdawał chleb dla ducha i zostawił OKRUCH SŁOWA, aby je głodni mogli odnaleźć po wiekach. Nierozpoznane Słowo, budzi krytykę przez swoją prostotę. Mówił przecież TEN, wszedł przez zamknięte drzwi, a więc był DUCHEM, przenikającym materię, jak człowieka przenika własna świadomość.

Kardynał Mercier pisał: „Wszystkie cząstki organizmu posiadają swoje funkcje. Myśl jest załącznikiem świadomości nieśmiertelnej, która dąży do pełnej formy życia. Przeznaczeniem myśli jest dążenie do zgody z każdym środowiskiem. Myśl nie zna granic nawet w materii i porusza się w absolicie. Wszelka jej władza pochodzi od Boga. Myśl ma dążyć do najwyższego stopnia doskonałości. Chce poznać wszystkie prawa materii. Synteza powierzchownego porządku dokonuje się przez najwyższą przyczynę”.

Człowiek chce sobie urządzić raj na ziemi. Mercier pisał: „Co sądzić o kolejnych wcieleniach? Może to być szereg istnień pustych. One mogą być utratą tożsamości. Pragnienie poznania drogi do szczęścia wymaga pełnej świadomości i ciągłości rozwoju. Syzyf bez wytchnienia toczy swój ciężar, kamień nieustannie przytłaczający grób. Porządek moralny wymaga powrotu do zamierzonego celu. Następstwa zła pojmują się dopiero po śmierci jako sprawiedliwie rozpoczętą drogę postępu, albo poniżający upadek, poniżej dawnej godności. Czym wobec tego jest piekło? Rozpaczą bez nadziei, pustym umysłem i sercem. Czuje się ciężar życia jako własne brzemie, które zmusza upartego osła do przeciągania wędrowki. Drogę i tak musi przejść, posługując się rozumem, którego jaźń używa sprawiedliwie. Cóż by to była za sprawiedliwość, gdyby doskonalenie nie było własnym wysiłkiem?

Śmierć wprowadza myśl w nowe warunki, ale przerywa łączność z nie mającymi wiarę. Nauczyciel powiedział: „Niech umarli grzebią umarłych...” Niewierzący lękają się tylko o małe życie, a ci, którzy pracowali na nieśmiertelność, zostawiają śmierć za sobą.

Oczyszczenie tworzy pomost w słoneczny wszechświat... Duch jest świadomością zdobywającą pojęcia za pomocą rozumienia. Przeistoczenie w wielkiego mędrca na ziemi jest niemożliwe. Kosmogonia zdejmuje powoli zasłony z symboli, jakie są warunkiem pogłębienia wiedzy. Życie na ziemi nie jest karą, jest miłosierdziem doświadczeń. Archeologia strzeże tajemnicy dawniej zmarłych, z nieznanymi epok, mieszczących się w łańcuchu zdarzeń. Współcześni BOGOWIE? Przyjaciele Boga schodzą na ziemię, aby się dzielić częścią UCZTY, darowanej dla zrozumienia boskiej idei. To Bóg Ojciec posłał zapaloną gwiazdę, początkującą nową erę. Zgasił SŁOŃCE, które zachodziło, kiedy Ukrzyżowany sprzeciwem, umarł samotnie. Niegdyś Marco Polo opisywał obraz świata, ale był to fragment wszechświata, którego wielkość jest nieznaną. Starożytna filozofia wypływała z najgłębszych źródeł Prawdy. Tragizm o Jobie polega na dwoistości człowieka i ducha, który mieszka w świetle i cieniu, widzialny poprzez zasłonę cierpienia, wychylającą się przez nieuchwytną wartość przeżyć, które uchodzą. Poruszają myśli, pozwalają odczuwać wątpliwości pod naciskiem trudnych chwil. Dochodzą one do kresu wytrzymałości, mimo że geniusz wiary w udreżonej duszy zachowuje wiedzę o tajemnicy chemii cierpienia i radości. Aby móc odczytać rzeczywistość zapisaną na piasku gwiazd, człowiek materialny i duchowy posiada sumę złożoności świata w materii.

Duch spojony z przyrodą budzi się inteligencją zmysłu moralnego, niepokojem duszy i chęcią służenia. Cierpienie ułatwia podnoszenie formy życia. Celem istnienia jest życie wieczne, nieśmiertelne, będące ceną własnych wysiłków. W łonie Ojca był plan pięknej duszy, a szukający wysokiej jakości osiągalnej na ziemi, tworzą ją w radości, smutku i cierpieniu. Treścią wysiłków jest dążenie do harmonii, jak w symfonii muzycznej. Naukowcy dążą do przenikania atmosfery ziemskiej, aby sprawdzić nieznaną, z którego płynie wszelkie życie, bez względu na warunki, tworzone jedną MYŚLĄ. Jak cienie przesuwają się globy i niewypowiedziane potężne światła płynące po niebie. Drzewo życia podnosi swoje gałązki ku górze, a całe drzewo wyrasta z ziarna myśli.

Z pierwszego korzenia wyrósł pień odwieczny, aby doczekać epoki ŚWIATŁA. W ilu pokoleniach drzemało nienarodzone Słowo, które kształtował sam Bóg? Już w Grecji rozkwitła mądrość, pozwalająca ludziom uczestniczyć w cudownych tajemnicach, budzących nadzieję widzenia w świetle. Wtajemniczeni tworzyli SŁOWO jeszcze milczące dla wielu. Wrażliwość na Jego GŁOS należała do drobnej części ludzi. Przerwane milczenie przeniknęło do tłumów, które oglądały nie widząc i słuchały nie słysząc. Usuwane z uczonych dyskusji, niemożliwe do naśladowania, odrodzone i odradzające, Słowo pragnie wyzwolić ludzi spod panowania ciemności materializmu, który okrył ziemię. Odwrócono wartość życia, zamieniono na drobne mijanie. Trzeba było kaźni niewinnego, aby zauważyć Nauczyciela. Toczył bój nad panowaniem materii i zwyciężył. Ludzie poczuli się bezpieczni. Mękę Krzyża odbył za nich Dobrodziej, więc cały ciężar win było można nań rzucić.

Czyste serce powinno być rozumne, dlatego Sokrates wyzwolił rozum jako broń przed błędami. Starożytność szukała właściwego stosunku do życia, a chrześcijaństwo walczyło o zachowanie istnienia. Świat jest stworzony dla rozwoju ducha, który więziony wiekami, trzymał się litery prawa. Moc ducha uwalnia życie spod przemocy śmierci.

Mały, egoistyczny władca, człowiek materialny, ma zdolność odróżniania rzeczy wiecznych od mijających, dlatego wokół serca rozumiejącego to, buduje się Kościół Powszechny, którego mury rozszerzają się nieustannie. Rewolucja osobista zamienia monarchię osobistą egoizmu na królestwo wszechwładnego SERCA. Powtórne przyjęcie Jezusa tworzy możliwość panowania jego Ducha.

Nie jest on rozkazodawcą w Jego podwójnej miłości Boga i Człowieka, jest miłujący, nie ma sługi ani pana. Spustoszenie materializmu odebrało moc i czas, uwalniając ducha od pracy. I tak jesteśmy OBYWATELAMI WSZECHŚWIATA, robotnikami wspólnej winnicy, dla których zapłata jest sprawiedliwa. Opóźnieni konsekwentnie przedłużają swoją mękę, według prawa sprawiedliwości, a ostatni pracujący, także otrzymują denara, ale po najdłuższej wędrówce, po przekroczeniu wszystkich przeszkód, które nie pozwalają wydobyć ziarna z lupiny ziemi. Kiedyś w Grecji był napis: „Poznaj siebie!”. Dziś trzeba go zmienić: „Realizuj siebie”.

Mała lampka elektryczna zużywa prąd, jak życie ludzkie, które czas mijany skraca codziennie. Życie w ciele jest czyszcem; czy warto ciągle wracać do niego?

Perykles powiedział: „Zdobywamy przyjaciół nie przez żądanie od nich dobrodziejstw, ale przez świadczenie.” Platon porównywał dusze „do skrzydlatego rydwanu. Kierował nim dobry woźnica. Bogowie po odjeździe przestrzeni zyskują nieśmiertelność, jeśli pokonali przyrodę”.

Bóg nie jest św. Mikołajem, symbolem obdarzającym grzeczne dzieci. Kamieniem filozoficznym na ziemi jest kamienny spokój wobec spraw mijających. Będąc sługą boskiego umysłu, „bogowie usprawiedliwiają życie ludzkie”, które mądrość odczuwa i dostrzega niekończącą się myślą, coraz bardziej wiedzącą i zatrzymującą się na brzegu rzeczy nieznanych na ziemi. Pierwszy seks przyszedł na świat, kiedy jeszcze nie było inteligencji, ani sprawiedliwości. Posiadał instynkt i takim pozostał ślepy i nierozumny. Starozakonni, siedzący z pustą arką, unieśli się pychą wybraństwa. Ale wybranych było tylko 12-stu, jak dwanaście jest gwiazd w koronie Matki Niematerialnej. Jest ona systemem społecznym, który nie może być wykreślony z jedności.

Wydobywając ze skarbca wiary rzeczy stare i nowe, rozumiemy, że sprawy Boga płyną z wiecznego źródła, a Słowo jest treścią myśli, której nie wolno więzić. Kamienie wołają o minionych epokach nie tylko na ziemi. Mozolnie chcemy odczytywać historię księżycy i tych meteorytów, które niosą strzępy materii. Oto mała ziemia, stojąca wewnątrz wszechświata. Czyż można KOŚCIÓŁ POWSZECHNY zamknąć w granicach ziemi? W nowej formie życia wracają stare prawdy w zmienionej szacie.

Patrząc w treść życia boskiego, zaledwie znajduje się ślad ducha jego, twórczy ongiś i dziś, w wielkim pokoju mówiący do światów. Trzeba się zgodzić na nowe wyobrażenie wszechrzeczy, trzeba przyjąć odpowiedzialność za własne wyobrażenie boskiego człowieka, który zbiera stare księgi pracujących niegdyś nad kształtem życia na ziemi. Wszechświat jest nieskończony, droga człowieka jest nieskończona. Wszystko jest jednością i posiada ustanowione prawa. Nad głosami wszystkich religii góruje potężny głos Stwórcy Wszechświata: „Nich się stanie człowiek - eluch”.

Historia narodzin Ducha ludzkiego na ziemi wydobywa się z wygasającego ogniska starych wier, w których tkwi iskra płomiennej miłości podjęta przez tego, który przeszedł przez ziemię nieskalany.

MARSZAŁKOWIE

W naszym mieszkaniu we Lwowie zjawił się rotmistrz Marszałka Śmigłego. W jego imieniu zaprosił mnie do Warszawy na spotkanie z marszałkami. Zamieszkałam u Natalii Steinowej i obie wybrałyśmy się z tą ciekawą wizytą. Przyjął nas i anonsował wierny lokaj Antoni, który oznajmił, że nas oczekują. Pani Marta chorowała na zanik mięśni u rąk, którymi delikatnie dotknęła moich. Wszedł Marszałek uśmiechnięty i usiedliśmy przy herbacie. Rozmowa rozpoczęła się od drobnych uprzejmości. Marszałek mówił o swojej trudnej pracy, a jego żona o tym, że bierze udział w zebraniach Białego Krzyża, jedynej instytucji, w której pracuje. Później proszono mnie, abym zagrała na fortepianie. P. Marta nie mogła już grać, właśnie przez chorobę rąk. Umówiliśmy się na najbliższy dzień, w który miał być u nich inż. St. Ossowiecki.

P. Marta mówiła, że dała Ossowieckiemu mój list, który trzymał w rękę i relacjonował swoje o mnie wrażenia, nie znając mnie. Opisał szczególnie mojej postaci i twierdził, że dostrzegł obok mnie dwie istoty, średniego wzrostu zakonnice i wysokiego mężczyznę, wyglądającego bardzo dostojnie. Podnieciło to zaciekawienie marszałków, którzy cieszyli się na nasze spotkanie.

Kiedy przyszedł p. Stefan, rozpoczęliśmy rozmowę o dziwnych zjawiskach, jakie często miały miejsce w jego obecności. Uprzejmie zwrócił się do mnie pytając, co sędzę o takich zdolnościach.

Podjęłam odważnie temat: „Jest to szósty zmysł, który najbardziej niepokoi materialistów. Jest on skróconą drogą poznawania. Zdolność wewnętrznego widzenia tkwi w człowieku bez jego woli i pozwala wkraczać w stosunki drugich. Zdolność widzenia jest wprost zdumiewająca, a pochodzi z ośrodka przenikającego i badającego tajemnice obcych spraw. Objaśnienia rzeczy, których najgenialniejszy umysł nie osiągnie. Jest to przedziwny dar, który krytykom sprawia duży kłopot. Właściciel daru, rzeczy niewidzialnych dla ogółu, nie zna granicy tego poznawania i skupia przy sobie ludzi podzielonych na sceptyków, zmuszonych do przyznawania racji i obdarzonych instynktem, który pozwala patrzeć w głąb rzeczy. Zmysły jeszcze nie często

spotykane, leżą zazwyczaj jeszcze w milczeniu. Obfitość zjawisk, jakie się zauważa, zmienia światopogląd na nową rzeczywistość.”

Zapytano mnie, czy te rzeczy można zdobywać? „Można uzyskać wrażliwość na treść bardziej tajemniczą.” P. Marta zapytała, dlaczego Tomasz nie uwierzył? Uśmiechnęłam się. „Bo chciał sprawdzać rzeczy należące do ducha, pięciu zmysłami...”

„Przekonał się dopiero przeżywając rany własnego życia.” Ossowiecki opowiadał o tym, że często wbrew chęci godził się na drobne usługi oddawane ludziom zrozpaczonim. „Cieszę się, kiedy niespodzianie mogę uszczęśliwić człowieka, który oczekuje pomocy. Zdejmuje się zasłona leżąca na tych rzeczach, którym przychodzi w pomoc dar przekazany umysłowi. Istoty nie mogące się porozumieć, według praw ludzi wcielonych, muszą używać telefonu, o wiele doskonalszego od naszego. Nie można myśleć, że nasza ziemia jest hermetycznie zamknięta dla spraw niewidzialnych dla ogółu. Nieskończona jest liczba zjawisk, których przyczyny jeszcze nie znamy. Jeżeli mamy powody wierzyć w dalszy ciąg życia osobistego, możemy przypuszczać, że te istoty mają wyższe władze, które dla nas są nadnormalne, a dla nich oczywiste. Nie jest pewne, że istoty kontaktują się z nami, nie mają życia ograniczonego. Mogą mieć o wiele wyższe narzędzia, które umożliwiają łączność z różnymi planetami. Najwyższą radością jest zjawisko występujące przeciwko zwątpieniu, na przykład widzenie rzeczy ukrytych dla przeciętnego wzroku, wymaga wyjątkowych warunków psychofizycznych. Zauważmy, że zwierzęta odnajdują rzeczy, których człowiek nie odszuka. Gołębie pocztowe są nieomyłne. Siła, którą otrzymałem, działająca bez mojej woli, jest darem, którym nie mogę się posługiwać dowolnie. Jeśli telepatia jest sprawą już doświadczoną, dlaczego nie mogłaby pokonać dużej odległości? Nie wiem, skąd mi to przychodzi, że widzę otoczkę otaczającą głowę człowieka, który ma umrzeć w ciągu kilkunastu godzin. Umysłowość wierzących zatrzymuje się na rzeczach niezrozumiałych, nie odważając się myśleć, aby nie przekroczyć ograniczeń pochodzących ze świata materialnego. Jak przelotne ptaki, siedzą na przemijającym, starym drzewie życia i w niewoli zmysłów, nie wiedzą, że mądrość zstąpiła na ziemię, że kolekcją dzieł sztuki są arcydzieła, wykonane przed niezliczonymi wiekami wprost w przyrodzie? Zdolności jakie posiadam, są trudne do zrozumienia, choć np. radio przekazuje wszystko po kolei i jest dostępne

najbardziej upośledzonym umysłem. Bóg jest myślący i ta zdolność rozciąga się na niezliczoną ilość istnień. Czasami ślepi na cuda boskie, bywają uzdrowieni, aby mogli świadczyć. Ponury obraz żydostwa, to uschnięte drzewo, które nie rodzi owoców. Jak dusza mieści się w ciele, tak symbole mieszczą się w rzeczach naturalnych. Tylko, jak dotąd, rzeczy niezrozumiałe powodują u tych wyjątków, które je znają, męczeństwo śmierci.

Potęga twórców nie utrzymała władzy, ani mocy z własnej woli. Pierwszą potęgą Boga jest SŁOWO, które łączy Go z człowiekiem. Mądrość jest motorem działania boskiego. Myśl jest IDEA. SŁOWO OBJAWIA myśli, a rozum rozumowaniem. Doskonalenie nie wymaga innych ofiar jak doskonalenie. Rozumiem niepojęte dobre słowo Jezusa: „Kto idzie za mną, a nie ma w nienawiści ojca, matki, lub żony i dzieci, nie może być uczniem moim.” Inaczej bohater tragicznie rozumianych słów nie może być szczęśliwy, jest tylko doświadczony. Prawdziwie taki człowiek jak ja, jest po ludzku samotny i zachowuje doświadczenia, jako zapasy mądrości. Otrzymany dar, nie jest zasłużony, pochodzi z nieskończoności dziwnych zjawisk. Nie oszukuje się poczuciem ważności. Sokrates w „Kratylesie” powiedział: „Strasznym jest być oszukanym przez siebie, gdyż ma się stale oszusta przy sobie.”

O wiem, że nie każda śmierć odsłania OBLICZE BOGA. Są tacy, którzy mi zazdroszczą i proszą o taki dar dla siebie. Powiedziano, że „kiedy bogowie chcą nas ukarać, spełniają nasze prośby.”

Powiedziałam: „Taka chęć otrzymania niezasłużonego daru nie jest wolnością. Otrzymuje się o wiele więcej niezasłużonych darów.”

P. Marta zapytała: „Czy zdarzają się ludzie, chcący sprawdzić pana zdolność w sposób obcesowy?” „Tak! - odpowiedział p. Stefan - są niezadowoleni, że nie umieją rozwiązać zagadki. To zbyt wygodne korzystać z nieznanego i odrzucić wątpliwości wobec faktów. Królestwo ducha rodzi bez bólu, chociaż wymaga wysiłku, bez własnych korzyści. Dzieje wieczności są do odkrywania.”

Rozstaliśmy się dość późno. Pewnego dnia w GISCHU zastałam duży niepokój. Rotmistrz Marikowski wszedł do gabinetu marszałka i tam dotknął kłamki umazaną nieznaną substancją. System nerwowy młodego oficera został zaatakowany; okazało się, że zamach na życie

marszałka nie był udany. W tym czasie tworzono nową organizację OZON. Marszałek z Adamem Kocem korygowali ustawy. Wieczorem marszałek z goryczą mówił, „że każda Idea bywa zniekształcona.” Czy dojdzie do konfliktu zbrojnego z Niemcami? P. Stefan ostrożnie twierdził, że miecz będzie dobity do połowy pochwy, ale do walki nie dojdzie.”

„Mam inne pojęcie o tym - powiedział. Nie tylko wybuchnie wojna, ale przyjdą tak wielkie zmiany, o jakich się dzisiaj jeszcze nie śni! Bardzo wolno kończy się stara epoka, nowa zjawi się już w postaci niedoskonałej, jak zwykle bywa z każdym początkiem. Zwycięstwo będzie zupełne, ale przyjdzie po straszliwej Nocy nad naszym krajem.”

„Ale mówi pani, że zwyciężymy?” - poruszył się niespokojnie marszałek. „Jesteśmy narodem ubogim, po długotrwałej niewoli. Mamy mało broni.”

„Nie wiem szczegółowo, jak się dokona przemiana, ale przyszłe pokolenia zyskają wiele.”

Wróciłam do Lwowa. Otrzymałam od adiutanta już stały bilet kolejowy „na okaziciela”, bezpłatny, na wszystkie linie. Teraz miałam łatwy kontakt z Warszawą. W domu zastałam list od radcy Min. Spraw. Zagr. Kazimierzy II. Przesłała książkę: „Ścieżka obok drogi”, w której opisywała swoją pracę z marszałkiem Piłsudskim. Nazywała siebie - „ścieżką.” Prosiła mnie, bym jej pomogła w uzyskaniu sukcesu. Zaprosiła mnie do siebie, kiedy będę w Warszawie. Rzeczywiście skorzystałam z zaproszenia i byłam na paru obiadach u niej. Tam spotkałam J. Mirską, która była z poetką w przyjaźni. Byłyśmy kilka razy w teatrze, ale szybko zrezygnowałam z tych imprez, które mimo towarzystwa różnych ministrów, nie miały dla mnie uroku. Kiedy przypadkiem dostałam książkę swoją w antykwariacie, przeczytałam tam dedykację: *Wacławowi Berentowi z wyrazami Hołdu, przesyłam tę uderzającą książkę K. II. 7 VI 1939 r.* [ten egzemplarz jest w posiadaniu ks. T. Horaka].

Przysła do mnie Teresa Łubieńska z p. Pl. Platerem, prosząc o interwencję u marszałka. Oboje przygotowali filmy naukowe z zakresu przyrody i szukali większych dotacji. Z przerażeniem zauważyłam, że ludzie coraz częściej szukali u mnie protekcji. Z Teresą jednak utrzy-

mywałyśmy kontakt. Pewnego dnia zaproponowała mi wizytę u kard. Hlonda. „Oczekuję ciebie w Poznaniu” - powiedziała.

Rozmawiałam o tym z marszałkiem, wtedy dał mi pewne polecenia w związku z tym. Wróciłam na krótko do Lwowa i tu zastałam list Marii Sypniewskiej z Zakopanego. Błagała, abym przyjechała na parę dni, bo jest w trudnym bardzo położeniu. Przybyłam do Tatr i na dworcu witali mnie P. St. Potocki i Maria. W pięknym pensjonacie „Albion” na ul. Zamojskiego prowadzili dom gościnny, przeważnie dla gości z zagranicy. Syn Marii Jerzy wrócił z Cambridge po studiach i osiedlił się w Krakowie. Maria koniecznie chciała się tam przenieść, aby być z nim. Dom zakopiański wymagał stałej opieki, więc wołała go sprzedać. Był taki czas, że nikt w tej sytuacji nie odważył się kupować tak drogiej posesji. Po prostu nie było kupców. Maria rozpaczliwie szukała pomocy, ale nie miała wyjścia. Kiedy zamieszkałam w „Albionie”, odwiedziła nas Maria Kozłowiecka (ciotka arcybiskupa). W czasie rozmowy okazało się, że szukała obiektu do kupna mieszkania, bo lekarze zalecili jej pobyt w górach. Zabawna według mnie historia, bo nie sądziłam, że tak natychmiastowa transakcja, odbędzie się przy mnie. Kiedy zrobiono umowę, odjechałam jako dobra wróżka.

W Poznaniu zatrzymałam się w hotelu „Continental” i tam otrzymałam telefon od sekretarza kard. Hlonda. Był nim ks. Filipiak. Przyszłam na oznaczoną godzinę spotkania. Energiczny i życzliwy Prymas, interesował się bardzo moimi sprawami. Zapytał w końcu o zdrowie marszałka.

„Jest dobre - powiedziałam. - Ma ogromne trudności z przygotowaniem wojny. Mówił, że gospodarstwo po wojnie jest ubogie, po tak długiej niewoli.

Mówił, że kiedyś z Jasnej Góry przyszła pomoc w walce ze Szwedami. Gdyby tak stamtąd przyszedł ratunek dla kraju. Mamy tak niewiele broni. Skarbiec Jasnogórski jest pełny... Byłaby to pożyczka.”

Kardynał żywo potrząsnął głową. „To niemożliwe. Nie ode mnie takie sprawy zależą. Jestem także zależny od władzy... Czy pani sądzi, że wojna szybko będzie nas dręczyła? W takim razie, należy się modlić o pokój.”

Zdumiona powiedziałam: „Modlitwa pomaga z akcją materialną, niesie nie dzieje bez czynu ludzkiego na ziemi. Wrogowie mają przewagę uzbrojenia i na pewno zechcą to wykorzystać. Są chciwi, zechcą rabować nasze ziemie, bo wiedzą, że jesteśmy w tej chwili słabi. Mamy silnego ducha do walki, ale modlitwa nie zamieni nam klęski, bez zabezpieczenia wojskowego. Człowiek mający broń zyskuje pewność, kiedy walczy o dobrą sprawę. Nic się samo nie tworzy, ani za pomocą modlitwy, nawet zwyczajny chleb wymaga wiele czynności...”

„Nie wierzy pani w Opatrznościową Opiekę?”

„Jeśli walka jest sprawiedliwa. Nasz kraj nie jest wyspą szczęśliwości, choć ku niemu kieruje się wszystkie nadzieje i całą miłość. Nie od nas zależy los, jeśli wróg jest silny i siłą walczy...”

Odjechałam z pięknie oprawioną relikwią św. Jana Bosko, którą mi dał kardynał. W lipcu tego samego roku Teresa Ł. zaprosiła mnie na koronację do Jazłowca. Matka Boża Jazłowiecka była patronką 14. pułku Ułanów. Nie pojechałam, ale znajomi mówili, że kardynał szukał mnie i dopytywał się o adres. Wojna już wisiała na włosku.

Wróciłam do Poznania i zastałam smutny nastrój w domu marszałków. Wokół sfer wojskowych wychodziły na światło dzienne duże nadużycia. P. Marta zapytała: „Dlaczego pieniądze są tak wielką pokusą od wieków?” Odpowiedziałam, że dają poczucie bezpieczeństwa i więcej pewności siebie. Pragnienia tak myślących rosną w miarę posiadania. Marszałek zwrócił mi uwagę na kpt. Polasińskiego. Oto był pilot, który w czasie niebezpieczeństwa utraty życia obiecał Matce Bożej, że jeśli się uratuje, będzie jej służył do końca. Założył szlachetne koło miłośników Boga i piękne hasło, miało służyć za wezwanie: „Miecz i Krzyż.”

Marszałek powiedział: „Nie mogę oficjalnie godzić się na tworzenie organizacji w organizacji wojskowej. Są przepisy uwzględniające sprawy religijne, są kapelani, którzy pełnią swoją służbę.”

Na krótko przed wybuchem wojny już nie byłam w Warszawie. Jeszcze zapamiętałam jak w marcu, w dzień imienin Józefa Piłsudskiego, który już przecież nie żył, odbywały się uroczystości awansowania oficerów. Rotmistrz Mańkowski zwrócił się do mnie z prośbą, abym mu wyjednała rangę majora. „Proszę o tym wspomnieć marszałkowi” -

mówił. Powiedziałam o tym wprost, a marszałek roześmiał się wesoło. „Pocziwy i wierny jest ten chłopiec, ale nie grzeszy bystrością umysłu. Co by powiedzieli zasłużeni oficerowie, gdybym tak postąpił?”

P. Zofia Jędrzejewiczowa z Natalią usilnie pracowały społecznie. Namawiały mnie, abym się zdecydowała zostać w Warszawie. Nastrój był bardzo ponury, ostatnie optymistyczne nadzieje gasły. Wydobyto chorągwie wszystkich barw, nadawano przez radio pieśni wojskowe, pobudzające żołnierzy. Wielkie wrażenie wywołały marsze, które budziły pragnienie obrony kraju, niezmacone lękiem śmierci.

Ostatnie spotkanie z marszałkiem było przykre. „Oto najgroźniejsze chmury nad Polską. Co za brutalna siła. Czy zdołamy ją odepnąć? Napastnik nie ma skrupułów, a przecież były takie przepowiednie, że Polska będzie od morza do morza...” „Możliwe, że od morza KRWI przelanej, do morza ŁEZ...” - odpowiedziałam.

P. Marta ofiarowała mi konwalie podobne do łez, które zalewały jej twarz. „Pewnie się już nie zobaczymy, niech się pani modli. Zbliża się straszny czas...”

Marszałek przyniósł mi duży obraz, martwą naturę. „To jest dobry dar na pamiątkę. Nie wiele miałem czasu na sztukę. Stąd niedoskonałości formy. Żołnierz musi być karny i nawet jeśli go coś fascynuje, musi to odłożyć. Praca tego gatunku wymaga talentu i czasu. Nawet darowane odczucie piękna budzi zrozumienie przy dużym wysiłku.” Podziękowałam: „Właśnie czas zabiera nam najlepsze myśli, które niekiedy sztuka ujawnia w formie jako swoiste i niepowtarzalne widzenie rzeczy.”

W 1942 r. dostałam od Natalii wiadomość, że marszałek dopytywał się o mnie. Kiedy otwarto granicę w Przemyślu, pojechałam do Warszawy. Zofia Kossak zaprosiła mnie na Mszę św. żałobną za duszę marszałka, odprawioną w kościele św. Jakuba. Kilkanaście wtajemniczonych osób słuchało ze wzruszeniem delikatnego tła muzyki, bo na organach ktoś odważnie grał dawne pieśni żołnierskie, wplatając je w muzykę religijną. Wyszłyśmy z Zofią Kossak i zapytała: „Czy to prawda, że marszałek wydał Twoją pierwszą książkę - sam?” „Tak. Zapytał, czy chciałabym ją wydać w instytucie WIN, czy też u Piotra Pyza na Miodowej 8, gdzie była znana drukarnia. Tam marszałek wy-

słał mnie razem z rotmistrzem Mańkowskim, który mi towarzyszył przy wyborze papieru i okładek z czerpanego papieru Franaszaka. Sto egzemplarzy było na specjalnym, luksusowym papierze drukowanym, a 25 szt. marszałek zastrzegł dla siebie. Po podpisaniu umowy byłam z rotmistrzem u Loursa na lodach, a u marszałka piliśmy sok pomarańczowy, jako toast. Pierwsze egzemplarze zobaczyłam na wystawie u Michalaka, przy Nowym Świecie. Cała była zarzucona tym tytułem.”

Zofia zapytała: „Czy wiesz, że P. Marta została zamordowana przez jakiegoś człowieka z Luksemburga?” „Nie wiem nic o tym.”
Rozstałyśmy się rozmyślając nad losem ojczyzny...

SPOTKNIĘ ZIE ŚMIERCIA

Znękana, starsza pani, żona profesora Politechniki Lwowskiej, przyszła, aby mi opowiedzieć o ciężkiej chorobie córki. Danuta Godelewska urodziła drugą córeczkę Teresę i zaraz rozpoznano u matki ciężką chorobę, gorączkę połogową, nazywaną żarnicą. Nieuleczalna według opinii lekarzy choroba, była wielką męką, a najzdolniejsi profesorowie byli bezradni. Po kilku dniach przyszła do mnie sama Danuta, młoda, przystojna kobieta, przerażona zbliżającą się ruiną. Cóż mogłam pomóc, prócz zalecenia gorącej modlitwy o dobrego lekarza i o męstwo dla chorej? Upłynął miesiąc i znowu zjawiała się udręczona matka Danuty.

„Wezwałam drugą córkę, Grażynę, z Rzymu. Ostrzegają mnie, że zbliża się kres życia. Nie mam odwagi o tym powiedzieć dziecku. Chciałabym jej przypomnieć o spowiedzi, ale jak jej to oznajmić? Gdyby pani chciała z nami pojechać jutro na klinikę”.

Pojechałyśmy we trójkę. W drzwiach separatki natknęłyśmy się na kamienną postać męża chorej. Nie zauważył nas. Danuta miała twarz napiętnowaną cierpieniem. W oczach tliła się iskra buntu. Pragnęła być zdrową i długo zbierała siły na walkę. Nadzieja już gasła a Danuta nie mogła się modlić, osamotniona w przygniatającym bólu. Zresztą nie mogła mówić, gdyż język także uległ rozkładowi. Chwyciłam jej chłodne dłonie i złowiłam obojętne spojrzenia. Nikt nie przerywał ciszy, staliśmy niezdolni do rozmowy.

Odrobina nadziei zgasła, zamieniła się w głębokie współczucie. Atmosfera zaciążyła nie do wytrzymania. Trudno było dotrzeć do świadomości umierającej. Cała niemoc ludzka zaciemniała promień wiary. Poglądziłam ręce Danuty, aby ukoić osobliwy lęk, czający się w oczach. Spojrzała rozumiejąc naszą obecność i na dnie oczu ukazała się małe światło. Odezwałam się: „Wszyscy jesteśmy ciągle w drodze, nieskończoność życia trwa...”

Danuta szerzej otworzyła oczy, jakby łowiąc słowa. Przez szerokie okna, z klinicznego ogrodu płynął śpiew ptaków. Spływał w uszy, a przez korytarz ktoś szedł, głośno stukając bucikami. Kroki zatrzymały

się, na progu stanął ksiądz. Robił codzienny obchód, więc zapytał: „Nie jestem potrzebny?”

Zapytałam chorą: „Chcesz?” Niezdarny uśmiech pojawił się na wargach chorej, wątpiący, niechętny.

„Chodzi o spokój, rozumiesz?”

Niezdecydowany ksiądz stał nieruchomo.

Znowu zapytałam Danutę: „Wierzysz w oczyszczenie cierpieniem?”

Skinęła głową.

„Masz ufność?” - zapytałam. Potrząsnęła głową przecząco.

Zbliżył się ksiądz i dopełnił aktu absolucji, później wyszedł. Zmęczona chora ułożyła głowę na poduszce, jakby do drzemki. Puściła moje ręce, wtedy cichutko na palcach wyszliśmy z pokoju. Mąż stał na progu jak posąg bólu. Na pogrzebie matka Danuty przeziębila grype i po kilku dniach odeszła za córką.

W Niedzielę Wielkanocną rano wchodziliśmy z Bucią do kościoła. Przed bramą domu przechadzał się niespokojnie Alfred, mąż Danuty. Zbliżył się, prosząc o rozmowę. Wprowadziliśmy go do mieszkania, prosząc aby zaczekał aż powrócimy ze Mszy św. Po wspólnym śniadaniu wzburzony Alfred chodził po pokoju tam i z powrotem. Wreszcie zaczął mówić: „Dzieci są na klinice dziecięcej. Teresa ma egzemę, ale mają dobrą opiekę. Jest święto, byłem wcześniej na cmentarzu i jeszcze raz zrozumiałem, jak straszne jest moje położenie. Zostałem sam. Umrzeć nie mogę, a żyć nie potrafię. Dom nie istnieje, wszystko zostało mi zabrane. Byliśmy Bogu zawsze wdzięczni, radowaliśmy się życiem. Drobnie kłopoty i troski przyjmowaliśmy spokojnie. Dlaczego rozdzielono nas tak okrutnie? Odebrano mi całą radość życia, a dzieci są bez matki. Żyliśmy bardzo uczciwie...”. Usta mu drżały a łzy płynęły z oczu.

Poruszyłam się zakłopotana: „Rozumiem, że najszcześliwiej byłoby umrzeć razem, nie być tułaczem, szukającym najdroższej duszy w ciemności. Co znaczą wysiłki budowania na ziemi, jeśli się nie rozumie przyczyny śmierci? Prawdziwa miłość jest bezpieczna, trzeba do niej dochodzić, błogosławiąc nawet smutek rozstania. Ona się nie starzeje,

wiecznej istocie powierza się swoje pragnienia, w wieczności zamyka historię istnienia, wspólnego istnienia, nietykalną, świętą w swojej tajemnicy. Serce jest jednym miejscem, w którym można się przedziwnie rozgrzać. Ci, którzy kończą swoje więzy, są obcy. Danuta stała się bardziej własna, niepodzielnie swoja.”

„Nie potrafię być tak rozsądnym - powiedział Alfred. - Nie wiem, czy ona odczuwa naszą atmosferę, choć wiem, że jest, musi być tylko. Muszę zasłużyć na pogodzenie się z tym, tak muszę oddać wszystkie wysiłki i resztę życia, aby przebić zasłony materii.” A nie-szczęście rani serce, wprowadza bunt w myślach przeżywanych w osamotnieniu...”

„Cały łańcuch wspomnień przesuwa się w pamięci, jako święto minionych wartości. Na cmentarzu grób jest zawsze pusty, taki jest prawo ciała...” Alfred nerwowo wstał: „Byliśmy nierozdzielni, rozumieliśmy się bez słów, walczyliśmy o dobre życie. Dlaczego Danuta nie daje mi znaku, że jest? Ten kto ją sprowadził na ziemię, zabrał ją jak swoją własność. Nie obchodzi mnie początek naszego istnienia. Narzucono nam cierpienie doświadczające, kusząc początkowo małą stabilizacją. Nie mogę spać, ciągle wspominam nasze lata współżycia. W ogrodzie żona miała swoją grządkę kwiatów, starannie je pielęgnowała, a w zeszłym roku przy tej pracy zgubiła obrączkę. Bardzo się tym zmartwiliśmy. Niedawno podjąłem pracę na jej miejscu i znalazłem obrączkę. Spoiliśmy obie razem. Kwiaty spokojnie rosną i cieszą się swoim życiem, tylko Danusia jest niewidzialna, nieuchwytna. Nie ufam śmierci, nie potrafię jej przyjmować przyjaźnie.”

Patrzyłam na szamoczącego się w bólu: „Nikt tu nie może mieć gwarancji szczęścia. Nie znam przyczyny, ani skutków naszych dramatów. Nie wiem dokąd dźwigamy własne brzemiona.”

Rozpłakał się: „Ta myśl jest wielkim cierpieniem, jest płaczem wewnętrznym, który dławi duszę. Tworzyliśmy rodzinę w rzeczywistym porządku, byliśmy wierni Bogu i sobie. Poczęcie drugiego dziecka odbyło się w takim wielkim cierpieniu i spowodowało tak ciężki stan. Idea rodziny jest piękna, a rodzenie dziecka rozpoczęło się rozkładem.”

Odpowiedziałam: „Różne są drogi ludzkie. Zbieramy przez doświadczenie swoją mądrość, odnajdziemy to, co się mieści w nadziei. Gdybyśmy chcieli zrozumieć wyższe inteligencje, zrozumieć nieograniczoność jeszcze nieosiągalnego, musielibyśmy zdobyć WIELKI KLUCZ MĄDROŚCI, otwierając drzwi wszechświata. To co może zdobyć miłujący, co mu jest najdroższe, ku czemu dąży, tu jeszcze nie może być w pełni rozumiane, bo nie mieści się w drobnej wyobraźni. Duchowa miłość jest przedłużeniem ziemskiej, wypełnia umysłowe serce i przenika ponad przestrzeń i czas. Cierpienie tęsknoty nie jest wieczne, możemy się zbliżyć w taki sposób, żeby to nas wiązało z bezmiernym pragnieniem. Tajemnica śmierci dzieli i każe żyć w odosobnieniu. Być może przez ekspiację cierpieniem Danuta może być na etapie, na który nasza myśl jeszcze nie doszła. Nieskończone jest nasze życie ziemskie i jeszcze niewidzialne następne etapy rozwoju. Otchłań smutku, w jaką nas wtrąca śmierć bliskich, pozwala i nam wyjść z ziemi, aby trwać wspólnie w jeszcze dziś niemożliwym do poznania inaczey, jak przez doświadczenie. Jest dzień narodzin i dzień odrodzenia, a to co rzeczywiście i prawdziwie Bóg złączył, nie może doznać rozłąki.”

Alfred wykrzyknął: „Śmierć przychodzi jak złodziej, jest to wielka prawda, ona niszczy plany ludzkie, najdroższą twarz rozsypuje w proch...”

„Tak jest - mówiłam - istota duchowa jest starszym bratem, dlatego staranie o miskę soczewicy zostawia młodszemu bratu, jakim jest człowiek. I zawsze wniebowstąpienie odbywa się, w „obłoku” który zasnuwa oczy. Wtedy walka cichnie, a tajemnica cierpienia budzi myśli, uczucia i wolę człowieka wiecznego. Wtedy całe życie może być drogą przenikania w świat szukający kontaktu z dojrzałymi do świadomego trwania w zjednoczeniu. Nikt nie może tracić wypracowanej indywidualności, ani tych najdroższych, których się szuka, aby znaleźć. Ta wola wiecznego ducha, sięga do źródeł czystego życia, jakim było pomyślane.”

W takim razie miłość jest nietknięta przez cały czas tworzenia doskonałości. Tak przed wcieleniem, jaki i poza śmiercią! Wiecznie miłujący się, zespalają się przez najgłębszą jaźń, zdobywając najpełniejszą formę bytu.” „Ale - mówił Alfred - gwałtownie tu na ziemi

opieka rodzicielska, zmysł opiekuńczy dany Danusi został zabrany, zgaszono ognisko rodzinne...”

Alfred przyjeżdżał na rozmowy przynajmniej trzy razy w tygodniu. Spełniał swoje prace rolnika na dużym gospodarstwie blisko Lwowa. Jego matka i reszta rodziny sugerowali mu nowe małżeństwo, jak mówili, dla opieki nad dziećmi. Bolał nad niezrozumieniem tajemnicy serca i nie usiłował się tłumaczyć.

Kiedy nadszedł dzień imienin Danusi, pojechaliśmy razem do Zakładu Sierot, przy ulicy Piekarskiej. Tam złożył dar w imieniu żony. W rocznicę urodzin pomógł chłopcom gazeciarzom urządzić świetlicę przy ulicy Roberta Domsa.

Zmarłej kobiecie pomógł urządzić pogrzeb, chorym kupował lekarstwa, wszystko czynił niezwykle dyskretnie. Na wsi pracował rozumnie, więc zdobywał nagrody. Robotników traktował jak przyjaciół i pozostawił po sobie opinie dobrego człowieka.

W styczniu 1939 r. zastał mnie leżącą w łóżku na gripę. Złożył mi życzenia noworoczne, a kiedy zapytałam, czego pragnie odpowiedział bez wahania: „Pani mówiła, że zbliża się wojna, więc chciałbym wszystko uporządkować i połączyć się z Danusią.” Wiosną Alfred staranie przygotował starszą córkę do pierwszej Komunii św. Pisał pamiętnik, chcąc zostawić pamięć o wielkiej miłości rodziców. Często służył do Mszy św. ks. Koniecznemu i poradziłam mu, aby oddał pamiętnik w jego ręce. Miał je oddać dorastającym dzieciom. Niestety ks. Konieczny zmarł wcześniej.

28 sierpnia Alfred przyszedł w mundurze ułańskim 14-go pułku. Podniósł nas z Bucunią po kolei w górę mówiąc: „do zobaczenia w górze.” Zaśmiałam się: „Teraz już można budować dom na piasku gwiazd.” W listopadzie przyszli do mnie dwaj młodzi chłopcy z jego pułku. Przynieśli spójne obrączki, list Danusi i fotografię. Wskazałam im adres jego matki, która miała w opiece dzieci.

SPECJALISTA OD KANTA

Profesor Wartenberg

W domu profesora Kwietniewskiego była p. Lucyna, żona profesora filozofii. W tym czasie pozowałam do portretu rzeźbiarce, żonie profesora. Poznałam tam p. Lucynę, której mąż ciężko chorował. Był zniechęcony i rozbity wewnątrz. Prosił przez swoją żonę, abym go odwiedziła. Przyszłam tam w najbliższą niedzielę i po wspólnej herbatce prosił, abym porozmawiała z nim poufnie.

„Jak pani widzi - zaczął - jestem kaleką. Noszę ten garb przez całe życie. Nigdy nie znalazłem godnej przyczyny tej bolesnej niesprawiedliwości losu. Przez długie lata śledziłem z zażenowaniem wrażenie, jakie sprawiała moja niekształtna figura. Byłem dzieckiem nerwowym, ale okazywano mi wiele uczucia, wobec braku mojej odporności na uwagi robione obok przechodzących. W szkole znaleźli się niegodziwi chłopcy, którzy wołali za mną urągliwie: „garbus”, byłem pierwszym uczniem w klasie. Budziłem zazdrość i niechęć. W ramionach matki szukałem ukojenia, ale poczucie krzywdy rosło z wiekiem. Miałem źle umieszczoną głowę, jakby wprost w ramionach. Na studiach spodziewałem się, że filozofia będzie ekwiwalentem za tyle goryczy. Chciałem, aby mi wszystko wyjaśniła, pragnąłem sprawdzić wartość ludzkiego słowa. Pracowałem z ludźmi szukającymi wiedzy. Oczekiwałem wtajemniczenia, aby rozszyfrować wiele spraw. Cierpienie mnie uwiązało przy pracy naukowej. Pozbyłem się małej ambicji profesora, bo chciałem ukochać mądrość. Uwolniłem się od spraw osobistych, aby nie odczuwać ciała wtłoczonego w kalectwo. Zbierałem siły, aby rozumieć rzeczy wielkie. Szukałem sensu życia w materii, przenikanej przez umysł. Kiedy zostałem specjalistą i wykładałem Kanta, mimo wszystko odczuwałem przykrość, kiedy spostrzegłem oczy studentów patrzących na mój garb. Trochę się z tym oswoiłem, ale nie mogłem znieść wyrazu współczucia moich znajomych. Zafascynowani tematem, mieliśmy piękne chwile.

W tym czasie zdobyłem miłą i inteligentną żonę, która zgodziła się dzielić mój los. Czasami myślałem, że uczyniła to przez litość. Mamy dwoje dzieci, prostych, zdrowych, zadowolonych. Uraz był nieco

przyćmiony, ale nie zapomniałem o krzywdzie. Kryzys łagodniał, kiedy zaprzyjaźniłem się z pokojowym pieskiem, pudlem, którego uczyć mogłem być pewnym. Przed kilku dniami zginął tu przed domem pod samochodem. Zastanawiałem się nad niewolą zwierząt i tu nie mogłem zrozumieć, dlaczego cierpią.” Profesor wstał i zatrzymał pytający wzrok na mnie.

Zakłopotana odpowiedziałam: „Los zwierząt jest w dużym stopniu zależny od postępowania człowieka. Dobrze to zrozumiał św. Franciszek. Wiedział, że znakomicie jest przystosowany instynkt zwierzęcia do odczytywania swojej egzystencji. Nikt na ziemi nie ma praw do stabilizacji, są to niezmiennie prawa. Powtarzają się w każdym pokoleniu. Kiedy ogień życia zostanie wyczerpany, ciała są porzucone. Dokąd przenosi się siła życiowa, nie wiem. Cierpienia zwierząt wymagają, aby się z nimi obchodzić jak najlepiej. Dobroć jest sprawiedliwością wobec słabszych istot. Moc, która kieruje globami sprawia, że człowiek jest mądrzejszy od innych stworzeń i nie powinien zakłócić porządku w przyrodzie. Piesek zapewne nie cierpi i warto zawiesić jego obrozę, jako znak pamiętnej przyjaźni, która stanowiła małą radość osobistą.”

Od tego dnia nasze rozmowy przeciągały się godzinami. Przeważnie w niedzielę odwiedzałam chorego, a towarzyszył nam także prof.. Wilhelm Bruchwalzik, historyk. To on ciekawie nazywał dzieje świata historią świętą: „jest przecież w środku procesu twórczego, jest surowym materiałem, дарowanym żyjącym na ziemi istotom. Zarówno całość żyjących, jak i poszczególny człowiek, spełnia osobiście w odpowiedzialności za zdolność do dobrego życia. Jego nagrodą jest poznanie.”

Profesor W.: „Jak długie są drogi rozwoju? Od epoki, w której gromady przerażonych ludzi - zwierząt, usiłovali przebić ciemne noce i oczekiwali wschodu słońca. Bezbronni wobec siły żywiołów, oczekiwali dnia, który przynosił światło. Nie było gotowej wiedzy, trzeba było szukać, doświadczać i odczuwać.”

Odezwałam się: „Mamy widzialne aparaty, które chwytają niewidzialne fale, ale są także fale człowieka wewnętrznego, które odwijają te nici, które są jeszcze zawinięte. Posuwają się one naprzód, ruchem procesów życiowych, zmierzających do przygotowania przyszłości. Życie jest źródłem naszych wartości, pragnień, zamiarów i celów, jest

coraz bogatsze, dzięki czemu możemy rozumieć wizję duchową ludzkości. Pewna ilość światła, pochodząca z innej sfery, pozwala odnaleźć przeznaczenie człowieka, którego urzeczywistnienie będzie trwało tak długo, jak będzie zaniedbywał wykorzystanie kopalni wiedzy odziedziczonej po wiekach. Człowiek posiada wolną wolę, nakładającą odpowiedzialność za sposób jej używania. Minęły czasy, które zabraniały poszukiwań intelektualnych wobec zdolności uwalniania się człowieka od ślepej realizacji starej postawy wobec nauki.”

Historyk dodał: „Taki umysł, który się otwiera na odczuwanie Boga, przyzwyczajają się do tego, jak do oddychania duszy, i nie dopuszczają innej atmosfery. Aby to podtrzymać, musi mieć zdumiewającą pewność, że prawdą jest królestwo ducha w niebie.” Odpowiedziałam: „Na pewno jest to atmosfera, w której już się nie wierzy, ale przeżywa. Rozumowe przyjęcie wiary albo intelektualne rozumienie, nie wystarczy do posiadania tajemnicy spokoju, która wyzwala w człowieku radość życia.

Prof. W. mówił: „Zauważyłem, że wiara i nadzieja, powodują przyływ energii. Koncepcja materialistyczna zna zjawisko walki o byt, która często kończy się prerażeniem nagłej śmierci. Jest to przykra prawda, której się unika w myśleniu. Na ogół obecni ludzie nie chcą przyjmować wiary gotowej, narzuconej, ale ośmielają się myśleć, obserwowwać i rządzić sobą. Najwspanialsze kazania nie przekonują, ani nie jedną zwolenników. Duchowni utracili kontakt duchowny z ludźmi, nie postępując zgodnie z głoszonymi zasadami. Reklamowana sztuka dobrego życia, wymaga wzorów, które nie spadają do rządu urzędników. Myślenie dwudziestego wieku akceptuje to, co pociąga cywilizowanego człowieka. Rozwój poznających w stosunku do poznawanego jest prosty. Mechanizm wszechświata jest bardziej złożony niż to usprawiedliwia problem nauczania religii. Jeśli człowiek nie unika wiedzy, to jej szuka. Jeśli się słowo w Ewangelii przyjmuje za prawdę, porusza nas ono, jej popularność gwarantuje wypoczynek w świecie. Wzmaga energię dla czynienia dobra i przywraca życiu piękno. Człowiek jest wskazany na własny punkt widzenia, który z pozycji jego wiedzy i myślenia tworzy wyobrażenie wpływającego na charakter.”

Prof. B.: „Kiedy człowiek jest nastawiony na dobra materialne, odrzuca prawdę, która przestaje wpływać na proces poznawania. Zniekształcone życie, już nie powstrzymuje człowieka od pogoni za małymi celami, które mogą nie doprowadzić nawet do zwyczajnego dobrobytu. Dzieje się to kosztem zahamowania rozwoju umysłowego.”

Zwróciłam się do profesora: „Ogół czuje się dobrze w takim gatunku życia, które rozwija się wokół drobnych spraw w domu. Przyzwyczajenie takie staje się utratą czasu, konsekwencją dawnego wzoru pierwotnego człowieka, będącego ciągle w stadium nie podlegającym przemianie. Rozwój osobowości polega na stałym rozróżnianiu dobra i zła. Lukrecjusz dziękował duchowi Grecji za światło: „Za tobą, co pierwszy zdołałeś błysnąć światłem z tak mrocznych otchłani, oświetlając dobre strony życia, za tobą idę, o chlubo greckiego plemienia...”

„Bo skoro twoja, z boskiego umysłu poczęta nauka, pocznie głosić o istocie rzeczy, natychmiast rozprasza ją się trwożne niepokoje ducha...” Wczesne chrześcijaństwo było tak wspaniałym dla znękanym ludzi dlatego, że przyniosło obietnice zmian uwarunkowanych postawą duchową. Mimo upływu wieków nie ma takiej IDEI, która by mogła zastąpić Ewangelię. Dlaczego ona nie wywarła wyraźnego wpływu na ogólne życie społeczne. Brakło dokonania, świadomej realizacji, która wymaga wysiłku. Zapal poszczególnych jednostek, nie rozszerzył się na ogół. Historia starej epoki dała wzór, a jego wykonanie przez świat zależy od procesu rozwoju natury człowieka do człowieka rozumiejącego kulturę ducha.”

Prof. W, zapytał: „Który naród zbliżył się świadomie do tego celu, o jakim mówiliśmy?” Odpowiedziałam: „Najsilniejszą wolę przejawiały narody Wschodu, które umacniały swój ideał, doskonaląc się i rozświetlając w milczeniu piękny wizerunek człowieka. Mobilizując zapasy energii dla wykorzystania na podniesienie swojego poziomu etyki. Niezwykle wielką potęgą ich ducha, jeszcze nie doskonałą, ale już zdolną rozumieć istotę przeobrażania. Tak zwane nawrócenie nie jest sposobem rozwoju życia religijnego, jeśli nie jest doświadczeniem. Wtedy zwykle rzeczy nabierają nowego znaczenia, pięknego w swoim bogactwie. Platon nazwał to „zwrotem ku niezmierności piękna, które rodzi wiele pięknych myśli w swoim dążeniu ku potężnej mądrości. Duch umocniony i silny, będzie posiadał jedną wiedzę, że jest to

piękno samo w sobie, wiecznie w tej samej postaci, w której uczestniczą inne rzeczy piękne i choć powstają i giną, nie umniejszają się ani nie zmieniają...”

Prof. W. uśmiechną się: „Tutaj powstaje poważny problem, a mianowicie stadium rozwoju w historii życia człowieka. A co pani nazywa stanem łaski?”

Odpowiedziałam: „Szukając rządzenia w sobie boskiego ducha, zauważymy, że wszystkie sprawy życia zajmują właściwe miejsce. Odpieczętowanie zamkniętych na siedem pieczęci ksiąg jest możliwe dla tych, którzy korzystają ze źródeł DARÓW DUCHA, pomagającego przezwyciężyć człowieka materialnego w dalszym rozwoju, posuwającego go poza stadium obecne. Zanurzony w krynicy oczyszczenia zyskuje proces odrodzenia, w którym tworzy się nowa istota. Będąc panem swojego organizmu, wyruszy na drogę poszukiwań królestwa Bożego dla umysłu i jego sprawiedliwości, w której wszystko mu będzie przydane.”

Uwalnianie umysłu od wielu wątpliwości, nie jest procesem negatywnym. Zaczyna się uczestnictwo w najwyższej akcji, odrzucając niepokój zewnętrzny, który hamuje postęp. W miarę przekonania człowiek kieruje swoim losem, tworząc coraz wolniejszą istotę. Aktualizowanie doskonałości według słów: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec jest doskonałym” - jest niemożliwe do osiągnięcia na ziemi. Jeśli po wielkich wysiłkach, osiąga się częściowo realizację swoich dążeń, otrzymuje się obraz człowieka, który zrozumiał, czym jest życie i jego udział w tworzeniu warunków dla przeistoczenia. Budząc w sobie chęć ewolucji zbawienia, trzeba także BUDZIĆ ZBAWICIELA, wznowić stosunki z jego sposobem życia. Zgodnie ze znaczeniem słowa ewolucja, trzeba wydobywać się z uwikłania w drobne sprawy człowiecze, zniekształcające obraz człowieka uduchowionego. Posuwa on na przód swój rozwój przygotowany w procesie życiowym, przemianie rozlicznych wzajemnych odnośnię między ludźmi, zyskując szerokość widzenia związanego z wiecznością. Wpływ koncepcji duchowej na wysiłki i przeznaczenie człowieka mają doniosły charakter. Tajemnicą czystego serca jest miłowanie PRZEISTOCZENIA, które jest tajemnicą wizji boskiej.

Upływa czas i profesor czuł się coraz gorzej. Skarżył się, że nie może sypiać, zwłaszcza nocą. „Nie wiem co robić z niecierpliwością, a nie chcę budzić żony, ale noce są bardzo ciężkie!” mówił. „Gdybym miała taką szansę samotności - powiedziałam - wydobylabym z pamięci najcenniejsze chwile życia. Sabina w książce Boguszczyńskiej przeżywała swoje dzieje życia materialnego. Z nim wiązała zdarzenia wielu lat. Na miejscu pana, odszukałabym pamięcią przyjaciół, którzy już odeszli, a pracowali wspólnie, Przecież warto zachować najcenniejsze przyjaźnie, bo wieczność trwa. Jest tak niezmiernie, że wyraz przestrzeń i czas tracą znaczenie, a drobna, idąca światłem myśl, krąży intuitywnie wolna już od drobnych spraw. Szukający drogi do tajemnicy istnienia, uzbrojony w cierpliwość, krzepi się delikatną świadomością duchową, która jest pożywieniem dla postępu i dla utrzymania myśli w jednym kierunku.”

„Rzeczywiście - powiedział profesor - w ciszy nocnej najmocniej się odczuwa nadchodzącą przemianę. Nie mam wątpliwości i wiem, że nadchodzi chwila doświadczenia śmierci. Niepojęte stanie się, jasnym, bo w załączkach darów ducha jest cała moc tworzenia człowieka - ducha. Niewidzialna jeszcze roślina, wydobędzie się z mojej zaplanowanej postaci.”

Innego dnia mówił: „Wiem, że nie kończę życia, a to, co odczuwam, nie mieści się w przemijaniu. Coraz mniej mnie interesuje, co czuję. Nie przestałem kochać bliźnich, ale zdobyłem spokój i wiem, że dadzą sobie radę beze mnie. Znajdą swoje drogi, jeszcze nie poznane w życiu zbyt zmysłowym. Otrzymałem siły do niesienia swojego kalektwa fizycznego, docieram do tajemnicy oczyszczenia, zakrytej przed tymi, którzy na nią patrzą oczami zwyczajnymi. Codziennie zasłona materii staje się delikatniejsza. Nastąpi wtajemniczenie w te sprawy, które tylko dojrzały do śmierci może poznać. Kto jej świadomie nie doświadczył, nie może nic o niej powiedzieć. Nocami staram się odczytywać zdarzenia w swoim istnieniu, cały postęp, który nauczył patrzeć w świetle prawdziwym. Oto mam sposobność, pokonać lęk śmierci, opanować siebie...”

„Prawdą jest - odezwałam się, - że cząsteczki prawdy rzucone na ziemię przez SŁOWO, są tym oparciem, na którym się można utrzymać.

Właściwie rozumiane, stanowią poznanie podstawowych praw w dziedzinie budzenia się ducha.”

Profesor zapytał: „Czy rzeczywiście konieczną jest spowiedź przed człowiekiem, czy ustanowił ją Chrystus?” „Trudno mi odpowiedzieć. Spowiedź grecka przed Mistagogiem tak się odbywała: Grecy stawali na owczym runie i pod świętą tajemnicą wyznawali to, co mieli na sercu. Za grzechy otrzymywali pokutę. Wtedy byli przypuszczeni do spożycia świętego napoju i chleba bogiń. Słowa Chrystusowe: „Komu odpuscicie, będzie odpuszczone, komu zatrzymacie, będzie zatrzymane”, dotyczą naszej woli przebaczenia lub zachowania urazy.

Słowa: „Weźmij łożę twoje, odpuszczają ci się grzechy...” dla mnie oznaczają cudowną moc oczyszczenia przez cierpienie...

Przecież ci, którzy krzywdzą drugich, nie wiedzą, co czynią dla własnego szczęścia, jak bardzo je opóźniają...

„A forma spowiedzi - opytował się profesor?”

„Czysta myśl przeżywająca żal, chce się objawić, jakkolwiek nie łatwo ją wyrazić. Dlatego można ją wypowiedzieć w zakresie tego stanu, który można wyrazić istotą słowa. Wtajemniczony w przebieg naszej pracy duchowej Bóg wie, że są sprawy, na które nie ma słów i sam znajdzie sposób pouczenia drogą duchowego kontaktu.”

„Pani wyjeżdża do Warszawy. Może już na ziemi nie będziemy mogli rozmawiać. Może spotkamy się w wieczności i tam odnajdziemy motywy koniecznego rozstania”. „Czy pan czuje się nieszczęśliwym?” - zadałam ostatnie pytanie. „Nie - odpowiedział - kocham to małe poznanie rzeczy wyższych, ponad ten odcinek istnienia. Usiłowałem w sobie wypracować uczciwego i mądrego człowieka. Znalazłem w tym najwyższą cześć i podziw dla tej mądrości, która nam dała możliwość doskonalenia się drogą, która się wznosi w miarę budzenia się uspięnego umysłu. Częstka wszechświata, jaką jest ziemia, zmienia się w inną, kiedy przechodzimy przez śmierć. Tam zdobywamy dalszą wiedzę, która nie jest osiągalna bez własnego wysiłku, zdobywanego przy pomocy tych właściwości, które są siłą zmagającą bogactwo duchowe. 2 idea boską jest tak, jak tu na ziemi, było z moją idea: dzielenie się wiedzą i jej stały postęp.”

Kiedy wróciłam do Warszawy, przyszła pani Lucyna, wdowa, która została z sercem spokojnym, że jej przyjaciel zdobył siły duchowe.

BLANKA

Klimcia zaprosiła mnie do ciężko chorej kuzynki. Ostatnio leczyła się w Paryżu w najlepszej klinice u znakomitych profesorów. Niestety choroba była nieuleczalna. Skleroza multiplex spowodowała groźne zaburzenia i niedowład. Inteligentna, niezwykle piękna, ale zbuntowana kobieta, przyjęła mnie nieco ekscentrycznie.

„Proszę, bardzo proszę - mówiła. - Cieszę się z tej niezwyklej znajomości. Mój bardzo złośliwy przyjaciel Asmadeusz, z humorem pomaga mi znosić niesprawiedliwości losu i wielkie dolegliwości.”

„Moja matka, krótko mówiąc, wielka dama, strzeliła głupstwo i wyszła za mąż za hiszpańskiego oficera, który wracał z wojny. Wysoki rangą i urodzeniem podobał się, więc skojarzono małżeństwo. Wkrótce przysłałam na ten brzydki świat i już pozostałam jedynaczką. Matka nie zdążyła mnie pokochać. Sama wyznała, że woli psy rasowe, zawsze gotowe do usług. W tej rodzinie było jakieś fatum. Z pokolenia na pokolenie utrzymywała się stała niechęć do własnych dzieci, które podobno kiedyś, w nadmiarze cierpień jednej prababki, zostały przeklęte. Dalsza rodzina psuła mnie do niemożliwości, uspakajała grymasy, nawet dawała dziecku klejnoty. Nie znałam ich wartości wtedy. Rosłam na piękność, bardzo interesującą i nieoczekiwanie zakochałam się w oficerze 14. pułku ułanów. Nie był bogaty, ale elegancki i wymowny. Matka nie chciała słyszeć o tym związku, więc wzięliśmy ślub brew jej woli. Została mi odcięta droga do domu i pozbawiono mnie pomocy materialnej. Ojciec mnie kochał i ukradkiem odwiedzał. W domu jednak rządziła matka. Kiedy ojciec umarł, urodziłam syna i wtedy zachorowałam. To zrujnowało ostatecznie moje plany życiowe. Od czasu do czasu poddaje się leczeniu przez słynnych lekarzy, ale bez skutku. Ostatnie fiasko w Paryżu finansowała ciotka, bardzo majątna i przywiązana do mnie. Mąż dość szybko wyczerpał swoją czułość i już nie pisywał wierszy do mnie. Był coraz bliższy kolegów, którzy mieli inne zainteresowania. Byłam coraz bardziej samotna, a kalejdoskop opowiadań moich kuzynów i przyjaciół, drażnił mnie swoją swobodą. Zjawili się, aby mówić o sukcesach i zostawili mnie zmęczoną i smutną. Twarz moja ciągle piękna i uśmiech jest jeszcze powabny, więc usiłuję spro-

stać rozflirtowanym kuzynom. Fascynuje ich mój złośliwy dowcip i brak skrupułów w mówieniu prawdy.

Był czas, że usiłowałam przebłagać Boga i uprosić trochę ustępstwa. Byłam wtedy gorliwa w modlitwach, ale ufność skończyła się, kiedy okazało się, że nic nie pomaga...”

Przerwałam na chwilę: „Czy naprawdę choroba jest nieuleczalna?”

„Tak! I nie mogę zrozumieć, dlaczego mnie tresują tak potwornymi doświadczeniami. Nie potrafię składać rączek ze słowami: Bądź wola Twoja! Byłam naiwna i wyrosłam z dziecinnej wiary. Wymiottił ją rozsądek z cierpieniem.”

„Gdybyś mogła odczytać księgę swojego istnienia, sprawdziłabyś wartość cierpienia” - odpowiedziałam.

„Ależ - zawołała gwałtownie - cóż to za dobra istota, która wysłała mnie w martwym organizmie, tak przeznaczonym na męki?”

„Przypomnę ci słowa Słowackiego: „Miliony doświadczeń już zapomnianych, składa się na całą kolejkę rzeczy. Obecny stan nie świadczy o tym, że dziedzictwo ciała i ducha szuka drogi do przemiany. Nie zależy od warunków zewnętrznych, ale w nich tworzy się duch.”

Sprawy choroby i codzienne mają znaczenie drugorzędne. Gdybyś była zdrowa i żyła nadmiernie światem, zmarnowałabyś pracę cierpienia. Ono wymaga wielkiego wysiłku, aby przemienić gatunek życia małego człowieka w nowy...”

Tym gorzej odpowiedziała - treść mojego organizmu to licha egzystencja całych pokoleń. A to bankructwo ma być skróconą drogą do bram nieba? - spytała.

„Och, niebo jest piękne..., a twój powrót do dzieciństwa jest niemożliwy. W cierpieniu możesz analizować swoją izolację w tym cieplarnianym otoczeniu. Twoje małżeństwo zaczęło się od bałwochwalstwa dwóch egoizmów. Szukaliście zadowolenia a miłość płonęła jak zmysłowy kwiat. Wyobrażenie stałej uciechy zatraciło swą delikatność w już nielirycznych wyznaniach. Zewnętrzne wrażenia zostały

uderzone ciosem dla urody, przyszła ciąża. Uchodziły dziewczęce marzenia o miłości. Zatrzymował niepokój.”

Blanka przerwała: „Nie chciałam macierzyństwa, zjawilo się jako tak zwane posłannictwo kobiety. Oto budziło się nowe życie, drobne i nie wiadomo po co przywołane. Mdlilo mnie od „szczęścia” i zjawilo się pierwsze cierpienie. Narzucono mojemu organizmowi inny, bezwzględny i obcy. Dwa przewody elektryczne, po krótkim spięciu, przywołały nową iskrę życia. Przeszła przez mój organizm i zatrzymała się, aby żądać mojej krwi i ciała. Nie chciałam dziecka!

Myślałam, że mąż będzie wiecznym Tristanem, czułym i oddanym Izoldzie...Był TORT weselny po nim TORTURY! Mąż nie chciał rozumieć mojego stanu. U niego trwało wesele, popijał wino i cieszył się z życia. Było wygodnie i wtedy zauważyłam, jak niesprawiedliwa jest rola i pozycja mężczyzny.”

Przerwałam jej: „Znasz trud Syzyfa? Większość mężczyzn toczy bez przerwy kamień obrazy człowieczeństwa i nie ma ochoty przenosić go na piętrzące się góry trudności. Przyswojony denar, przypada mu dopiero po długich wiekach błędzenia. Być może męka ciągnie się do ostatniej godziny...”

„Pozwól mi mówić - zawołała Blanka. - Odczuwałam wtedy w sobie ruch intruza, nieznośny ciężar zawieszony we mnie na KRZYŻU. Zrozumiałam, że nie miłość, ale popęd był tym, co wiązało męża ze mną. Duma moja była złamana i z lękiem oczekiwałam wypadków. Mąż już nie dbał o „kwiat paproci”, darowywał mi konwencjonalnie słowa pociech, zdawkowe uwagi na temat spodziewanego dziecka, „jego” dziecka... Byłam już odczarowana, tym bardziej, że dość mnie zaniedbywał w tym czasie. Przyjaciele pomimo powierzchownej życzliwości, uważali mnie za upośledzoną. Patrzyłam w lustro na karykaturę swojej postaci z rozpaczą. Kiedy nadeszła funkcja rodzenia, zjawił się chłopiec i mówiono, że do mnie był podobny. Uwolnił mnie od ciężaru, ale nie czułam ulgi, ani radości. To bardzo słabe dziecko mogło nie chcieć żyć w przyszłości a nie mogłam go wycofać. Podchodziłam do niego, kiedy spał. Obserwowałam go ukradkiem, ale nie mogłam kochać. Miałam żal, że mi zdeorganizował życie, upokorzył rodzeniem, a stał się głównym ośrodkiem zainteresowania odwiedzających nas znajomych. Mąż uważał syna za własne arcydzieło. Nie

przyłożył się wcale do jego wzrostu i nie nosił go w sobie, nie karmił go ciałem i krwią. Buntowałam się przeciw temu. Model miłości, jaki kiedyś miałam, czy wyobrażałam sobie, rozleciał się. Choroba zaskoczyła mnie i wprowadziła poza normalne życie. Cierpienie pomnożyło moją samotność i zmusiło do wysiłków. Powstał bunt przeciw kruchej naturze ludzkiej, w której czułam się tak źle,

Leżałam na tapczanie, unieruchomiona lewostronny paraliżem. Jeszcze broniłam się leczeniem, ale bezskutecznie. Zużyłam zapas dziecinnej wiary, odrzuciłam tę wyspę bezpieczeństwa i tak zakończyła się moja ufność. W czasie tej rozmowy rozległ się głos trąbki samochodowej. Z szumem zajechał młody arystokrata, kuzyn Blanki. W białej limuzynie zostawił lokaja i kierowcę. Przyniósł swój magazyn nowości i dowcipów. Wypowiadał sarkastyczne uwagi na temat ogólnego życia. Ciągłe zakładał i zdejmował monokl i opowiadał o pięknej żonie bankiera żydowskiego, którą uwodził. Nonszalancko zakładał nogę na nogę i snuł swoje sukcesy.

Zapytałam go, gdzie pracuje i jakie ma zainteresowania. „Już starożytni filozofowie gardzili pracą zarobkową. Mam w perspektywie majątek ojca i stałe wakacje zapewnione do końca życia.”

„Dobre życie jest przywilejem niewielu. Szlachectwo jest przywilejem arystokraty, a szlachetność oznacza dobrego człowieka. On wymaga, aby go właściwie oceniono, on może być mecenasem sztuki, inaczej zaniknie smak...”

„Prowadzi pan pasożytniczy tryb życia - powiedziałaam.”

„Ale stać mnie na to - odezwał się. Dziedziczny przywilej do rządzenia, jest możliwy tylko u niezależnych od codziennych trosk”

„A stosunek do kobiet?”

„Jest wtedy pełnowartościowym, kiedy się chce tam żyć...”

„Czynicie z nich zwierzątka do zabawy, póki wam sił starczy!” - uczyniłam uwagę.

Po obiedzie odjechał beztrasko, zostawiając chorą zdecydowanie wytrąconą z równowagi.

„Pomyśl, jak mu się powodzi, ma jeszcze mieszkanie w Wiedniu, gdzie także jego ojciec żyje spokojnie ze swoją frammą.”

Przypominałam sobie o tym, kiedy w czasie okupacji, handlarz żydowskimi brylantami, kuzyn Blanki, został zabrany do Oświęcimia i tam przepadł...

Pewnego dnia zastałam u Blanki jej teściową. Obie były ciągle zirytowane i nie znosiły się wzajemnie. Kiedy starszuszka wyszła, Blanka powiedziała: „Wiesz, wczoraj w pasji, rzuciłam w nią cukiernicą.”

Odpowiedziałam przekornie: „I rozbiłaś kryształ?”

Zawstydziła się bardzo. Ale przy końcu życia wołała: „Tylko mnie nie chowajcie we wspólnym grobowcu, bo wylecę z niego na koniec ścieżki, nie chcę i tam być z nią razem!”

Nadeszła wojna i warunki materialnego życia uległy zmianie. Blanka kazała gosposi wynosić różne rzeczy do sprzedaży. Srebrny przybór do mycia, piękna misa i dzbanki poszły między innymi. Mąż jej znalazł się w oflagu i nie pisał. Teraz rozmawiałyśmy, sprawdzając nową rzeczywistość. Blanka nie mogła się pogodzić z codziennymi kłopotami w rzeczach prostych, ale koniecznych. Mimo wszystko uciszyła bunt, wiedząc, że nie sama cierpi. Zyskała część władzy nad wolą. Chaos pojęć mijał i tylko biedne ciało nie dawało spokoju.

„Nie mogę się skupić porządnie - mówiła. - Szukam siły, jak jogowie, aby opanować chorobę. Mam części ciała, jakby umarłe, nieruchome, reszta jeszcze pracuje. Cała moja choroba jest dalszym ciągiem umierania, jeszcze żyje instynkt, a na pewno egoizm, z którego nie potrafię się wyzwolić...”

„Naturalnie, że odczuwasz zmęczenie - powiedziałam. - Przenika cię lęk, przestałaś marzyć, ale pragniesz przetrwać ponad cierpienie.”

„Piękne jeszcze ciało słabnie. But tak długi naruszył równowagę. Wiesz o tym, że jeszcze nie jesteś gotowa na poziomie ziemi, ani też pełna jasnej świadomości. Nie chcesz się cofać z drogi, na jakiej dusza może osiągnąć ten stopień rozwoju, jaki jest dostępny Tobie.”

Poruszyła się niespokojnie: „Przechodzę trudne chwile życia. Potrzebuję lekarza na moje fizyczne rany, czy to rozumiesz? Lęk niszczy

moją ufność. Zresztą powiedz mi, KTO TO JEST BÓG? JEDNYM OKREŚLENIEM, powiedz zaraz...”

Zastanowiłam się: Bóg - Boga - Bogactwo! A więc:

W Boga - ctwie trwanie, jako wieczność

W Boga - ctwie światła Mądrość

W Boga - ctwie Moc

W Boga - ctwie - świadomość - Niezmiennność

W Boga - ctwie uczuć - MIŁOŚĆ

W Boga - ctwie wiedzy - ROZUM

W Boga - ctwie życia - Odczuwanie

w Boga - ctwie pracy - Stawanie się

W Boga - ctwie dążenia - Jedność

W JEDNOŚCI SERCA - DOKONANIE

Zostawiłam ją, jak uśpioną, z troską, wyrytą zmarszczką na czo-
le. Przyszłam kiedyś wieczorem. Zadała mi pytanie, które świadczyło,
o tym, że myślała. „Powiedz, dlaczego nas uczono, że Bóg stworzył
świat z niczego?” Roześmiałam się: „Zauważ miliardy planet będących
w ruchu, ponad wszelkie pojęcie czasu i przestrzeni, drga potężne ciało
wszechświata. Tworzący w nim jest NIEWIDZIALNY, objawia się tylko
w rzeczach widzialnych. Wędrując przez wszechświat poznajemy
WELKOŚĆ DZIEŁA NIEZNANEGO CIEŚLI. Odwieczny rzemieślnik,
ziemski cieśla, człowiek, podjął bardzo cierpliwie trud rozpoznania
swojego przeznaczenia. Duchowy przyjaciel Kaina, Abel, zmartwych-
wstaje tylko w tych, którzy się budzą ze snu, pogrążeni w materii. Sko-
rupa ziemi zamyka owoc naszej pracy w ciasnocie zmysłów. Architek-
tura wszechświata jest DOMEM Boga. W głębi łona Matki
Wszechświata, wewnątrz Światłości boskiej w Jedności znajduje się
rozpraszający się Duch Boży. Z potęgą pierwiastka Macierzy, Ojciec
wszechżycia, zrodzoną z Najwyższą Miłością Moc ducha ludzkiego
przyjmuje z powrotem. Kto sądzi, że Bóg jest jednostką? Jest Jedno-
ścią! Darowuje pierwiastek intelektu, mocy i woli, aby tworzyły życie
duchowe. W nich tkwi klucz mądrości, otwierając nowe widnokreśli.
Potężne światło Słońca budzi przyrodę. Najwyższe światło Umysłu
tworzy wszechwiedzę, która jest fundamentem świadomości. Zdumie-
wające piękno natury, odsłania mądrość rzucającą światłość na historię
powstania życia. Co można powiedzieć o procesie rozwoju ducha twór-

ców religii? Oni rozwiązywali swoje zagadnienia w uciszeniu innych treści życia. Ahasver jest symbolem tułaczki żydowskiego narodu. Odrzucając Mesjasza zdradził Go i zyskał powodzenie na ziemi. Przykuty do materii, wypełnił przeznaczenie usychającej figi, która nie rodzi owocu. KREW za KREW, aby z niej wyzwolić swoją naturę. Niekończąca się tajemnica postępu, wymagała takiej ofiary Jezusa, która pozwalała też powstawać w nowym gatunku i jest nagrodą, zrozumieniem, przebytą męką. Tym sposobem odnajdzie iskrę nieśmiertelności, która pozwoli gasić instynkt. Zrozumienie wyjaśnia ból, bo ciało zawsze należy do ziemi. Dusza jest sługą NIEBA. Daremnie Niemcy usiłują zabić Żydów, strzała nienawiści wraca do duszy, a ofiara życia jest początkiem zwycięstwa nad zabójcą.

Promienna Matka Boska przyciąga dzieci do swojego łona. Światłość Jej ogrzewa niewygasające ognisko. Jezus był SYNEM Boga. „Matka Boga jest mądrością Ojca, Matką SŁOWA, MATKA TWÓRCY WIECZNOŚCI. W swojej materii Matka umieściła wszystko stworzone, stała się DRZEWEM ŻYCIA, światłem które odsłania każdy dzień. Jest pokorą MATEK, które rodzą w prawdziwej mądrości. Matką ładu, świadomością wiedzy i męstwa w jej zdobywaniu. Zawsze nosi w swym łonie Boga, który przytrzymuje świat.” Tak opisał Niewiastę Wieczności, która z miłością nosi tworzywo życia na ziemi.

Matka Kryszny to Materia wiekuista, Istota wszechrzeczy, Pierwiastek żeński, druga Istota Trójcy. Ojciec jest wiekuistym pierwiastkiem męskim, Matka żeńskim, Syn SŁOWEM TWÓRCZYM. Świat jest zorganizowany przez SŁOWO TWÓRCZE, DUCH jest boskim światłem, dusza światłem ludzkim. Ciało należy do PRZYRODY. W pierwszych wiekach chrześcijańskich czczono Matkę MIŁOŚCI jako DUCHA BOŻEGO. Zjednoczona z mądrością boską pozwala człowiekowi wydobyć się spod władzy śmierci. Tak kończy się kształtowanie duszy inteligentnej, posiadające intuicję i niepodlegającej władzy materii. Zrozumienie tego budzi pokój, jak go posiadał Jezus na Górze Oliwnej, Syn światła i już nie podlegający śmierci, ale chcący uwielbić Ojca, zgodził się na wcielenie i śmierć. Krzywda żydowskiego narodu jest bardzo dawna, musiała być sprawiedliwością, która stała się cierpieniem przez skutki winy.

Blanka zapytała: „Jaka jest nieśmiertelność?”

Odpowiedziałam: „Jest nie kończącym się tworzeniem przez Boga dzieła NIEŚMIERTELNYCH. Uśpione dusze zostaną obudzone przez apokaliptyczny lęk ostatniej wojny. Te dusze przeżyły dzieciństwo, młodość i starość. Teraz przenika je Duch odrodzenia, który nie może być zniszczonym. Niewyczerpalna jest moc narodzin i śmierci. Upadek we władzę materializmu wytworzył chaos pojęć. Prawda jest zawsze sobą. Objawia się tylko w zmiennych warunkach, odkrywana na każdym poziomie wiedzy. Bóg jest OJCEM, MATKĄ i SYNEM. Rodzi sam nie zrodzony. Jest nieskończony i wieczny. Kto pragnie prawdy - otrzymuje ją, on nie jest darem. Szuka się jej nie w teorii, ale doświadczeniem, które rozwija jej treść. Poprzedza ją przeczucie i żyć może tylko w czystym sercu. Wtedy jej MĄDROŚĆ staje się MIŁOŚCIĄ, SPRAWIEDLIWOŚCIĄ i PIĘKNEM. Nieśmiertelność jest wspaniałością wiedzących. Ich wiedza to nie kończąca się MYŚL, będąca światłem dla SŁOWA, troską osobiście objawioną, podstawą władzy rządzącej wszechświatem.

Ona czyni człowieka sprawiedliwym. W świątyni Izydy był napis: „Żaden śmiertelny nie uniósł mojej zasłony.”

„Nikt nie potrafi się dzielić wtajemniczeniem, ale garstka dusz tworzy początki odrodzenia.”

Blanka przerwała: „Powiedz mi jeszcze coś o naszej ziemi!”

Uśmiechnęłam się: „Historia jej jest zawarta w nawarstwieniach materii.” Świat starożytny nie wyprowadził mądrości z MATERII, ale MATERIE z MĄDROŚCI! Zstępowanie na ziemię pozwala na rozwój świata dla Idei wieczności. Ofiarne AVE jest wysłaniem na ziemię SYNA przez MIŁOŚĆ Macierzyńską, dla EVY, która przez cierpienie odyskiwała możliwość odrodzenia człowieka. Przecież Ave to odwrócona Eva.

Blanka zapytała: „A jak i skąd przybywa dusza?”

Odpowiedziałam: „Odrywa się od światła, aby siebie poznać i zyskać boską świadomość. Eva jest odwieczną duszą Adama - Człowieka, którego obudziła ze zwierzęcego snu. Duszę grecką obudził Orfeusz, nieśmiertelny syn Apollona i Kapłani Boga. Lira Orfeusz posiadała siedem strun. Każda z nich tworzyła harmonijny ton w roz-

woju piękna. Zawsze i wszędzie był ten sam Bóg, którego szukali ci, którzy patrzyli wysoko.

Oto hymn Orfeusza: „Zawrzyj się w głębi duszy własnej, aby wznieść się do Źródła wszechrzeczy, do wielkiej TRÓJCY, promieniejącej w ETERZE niepokalanym. Niech ogień twoich myśli, trawi twoje ciało. Oderwij się od materii, jak płomień oddziela się od drzewa przezeń spalonego. Wówczas duch twój wzięci do czystego eteru praprzyczyn wiekuistych jak orzeł do tronu Jupitera. Wyjawię ci tajemnicę światów ISTOTĘ BOGA. Oto główna arkana: Jedyna istota króluje w głębinach niebios i przepaściach ziemi. Bóg jest MAŁŻONKIEM I MAŁŻONKA BOSKĄ - OJCEM I MATKĄ. Z ich zaślubin wiekuistych rodzi się nieustannie OGIEŃ i WODA, i ETER, i NOC, i DZIEŃ, i ruchomy powiew ludzi. Patrz oczami duszy, Bóg jest Twórcą, Syn Słowem objawionym, żywym intelektem, jaśniejącym w Domu Boga. Zauważ Prządkę Życia, Matkę Przedziwną, która tak życie wszystkich istot z drobnej osnowy.

Tajemnica Zmartwychwstania jest radością wtajemniczonych. Oni są przyciągani przez Boga, odtwarzają żywe ciało Syna. Cenne klejnoty cierpienia, zmieniają się w łzy radości. Bóg umiera w nas, ale także w nas rodzi się ponownie. Odrodzeni w cierpieniach ludzkich, wychodzą z mroku, aby spocząć po stoczonej bitwie. Odnajdą się wszyscy jako JEDNO w Światłości. Kochajcie Światło - mówi Bóg - pamiętajcie o celu wędrówki.”

Blanka słuchała: „To złota nić kontemplacji. Wiem, że cierpienie także jest nieprzekazywalne, ale nadzieja idzie za nim uparcie.”

„Większa czy mniejsza inteligencja, zmusza człowieka do myślenia w ślad za tym, co sprowadziło nas na niegościnną ziemię. To nieskończoność organizuje naszą wiedzę wewnętrzną. Ona budzi zaufanie do tej rzeczywistości, do której się umysł przyzwyczaja, ale tylko taki, który ma skłonność do wtajemniczenia.”

„Co ty nazywasz wiarą?” - pytała natarczywie.

„Duchowe nastawienie do wszystkich spraw, wieczne poznawanie, rady wydobywane w tajemnicy Słowa. Milczenie przy słuchaniu głosu sumienia, widzenie rzeczy świata tym umysłem, jaki był u twórców przy powstawaniu.”

„A jak rozumiesz miłość do Boga nieoglądanego, niewidzialnego?” - pytała dalej.

„Odpowiem najkrócej. Idea absolutnej mądrości jest miłością Prawdy, prawdą jest mądrość stworzonego wszechświata, jedyną rzeczywistością jest pełna świadomość czystego Ducha, który na wzór Boga z Jego tworzywa, osiąga swoją doskonałość. Tęsknota za nieznanym, przecucie pięknej, wyższej sfery, wstępowanie po stopniach poznania, są siłą budzącą i przyciągającą tą MIŁOŚĆ, którą odbieramy. Odrodzenie, przeistoczenie, wznoszenie się dzięki tej MIŁOŚCI, jest jej oddawaniem, odwzajemnianiem...”

„To mi odpowiada - powiedziała w zamyśleniu - to jest IDEA. Powiedz mi, czy moje bunty, sprzeciwy, zniechęcenia liczą się jako cierpienia oczyszczające?”

„Tak! W twoim pytaniu jest niepokój o wartość tego, co musiałaś przeżyć, nie za karę, ale przez miłosierdzie...”

„Powiedz, co ty nazywasz modlitwą?” - zapytała.

„Decyzję wytrwania ponad niecierpliwość. Ponad rozsądek, który odwołuje nadzieję. Ludzkie uprzejmości odwiedzających ciebie, zasłaniają rzeczywistość ich zadowolenia, że to nie ich choroba. A są także niewidzialne, zwielokrotnione DŁONIE Przyjaciół DOBRA, KTÓRZY NA KAŻDĄ modlitwę odpowiadają pomocą. W tym małym życiu ludzkim tkwi załążek wieczności w wyższym świecie. Pomyśl, to co nas czyni zdolnymi do wstępowania, tam gdzie już można znać przeszłość i przyszłość. Owocem w śmiertelnej skorupie ciała, ma być zdobywana nieśmiertelność. Szkoła wcielenia prowadzi do harmonijnej postaci człowieka wiecznego. Jego ostateczny wizerunek był ukazany na górze Przemienia.”

„Dlaczego tak niewiele rozumiemy z tych rzeczy?”

„Jesteśmy w drodze. Podlegamy rzeczom mniejszym od swoich pragnień. Ciągłe nas kusi szczęście krótkotrwałe, jakiś odcinek życia w zadowoleniu upływającym. Stawiają go ponad miłością bliźniego, ponad służeniem mu według zdolności.”

„A uzdrowienia? Nie pojmuję tego, jednych się uszczęśliwia, innych nie. Wytlumacz mi to.”

„To, o czym myślisz, jest zbyt płytko rozumiane. Słowa: przyjmij łożę twoje - odpuszczają się tobie grzechy..., to właśnie miłosierdzie oczyszczenia.”

Musiałam zostawić Blanę, byłam poszukiwana przez Gestapo. Zmieniłam nazwisko i kontakt się przerwał. Umieszczono Blanę w szpitalu przy ulicy Potockiego. Opieka był marna, biedaczka miała odleżyny i bardzo wychudła. W Wielki Czwartek wzywała mnie, ale byłam w Warszawie. Otrzymałam telegram i w Niedzielę Wielkanocną stałam przed otwartą trumną. Leżała już bez cierpień, ubogo ubrana, wyglądała jak karmelitanka, którą choroba wyniszczyła do końca. Przypomniałam sobie, że bardzo pragnęła umrzeć w WIELKI PIĄTEK. „To byłby znak - mówiła kiedyś. - A gdybyś słyszała hałas w niebie, to znaczy, że ja osobiście robię awanturę Ewie i Adamowi, za ten ich pierwotny grzech...”

ŚWIAT ARTYSTYCZNY

Poznałam Janinę Nowotnową i zachwyciłam się jej akwarelami. Co za delikatny świat kolorów. Wyglądały jak słowa jej poezji nakładane na kwiaty, barwy spełniające w swoich formach ideę wielkiego arcyzmu. Jakieś utrwalone święto kwitnienia. Liście nigdy nie pozółkną - myślała szczęśliwa artystka, - chciałam to szczęście rozszerzyć, zbliżyć ludziom. Chciałam sprostać obdarzonemu darem widzenia, ale nigdy obraz nie może być za pięknym a kolory za bogate... Wspomnienie teraz wraca do tych ludzi, którzy niesli moją sztukę jako osobistą tajemnicę, ale bez względu na talent musieli opuścić ziemię, po wyczerpaniu wszystkich sił...

Maria Hausnerowa była ze mną zaprzyjaźniona od lat. Często na wystawach w Muzeum Przemysłowym, oglądałam cykle jej obrazów. Ostatnia jej praca, to była „Jesień” w szeregu smutnych pejzaży, w których panował nastrój umierającej natury. Cicha śmierć, która przybliża czas, jak wiatr, który przesuwa się po liściach. I Maria umierała niespodziewanie, po krótkiej grypie. Jaki głęboki pokój był w jej zniechęconej postaci. Przed śmiercią przyniosła mi rysunki. „Ciekawa jest historia ich wykonania. Po prostu usłyszałam szelest papieru i z biurka w gabinecie męża wyleciał na podłogę ołówek. Machinalnie wzięłam do ręki i pochyliłam się nad papierem. Więcej nic nie wiem o rysowaniu, wtedy zobaczyłam na dwóch arkuszach różne główki kobiece, które są mi obce. Zobacz je.”

Jedna głowa była drobna i przedstawiała miłą twarz o dziecięcym wyrazie. Drugi obrazek, to już były bardzo wyraźne rysy kobiety, która na krtani miała narysowaną, jakby gwiazdę z promieniami. Oglądaliśmy ją z Buciunią i Klimcią, nie umiejąc rozwiązać zagadki, kogo przedstawiają te szkice. Odłożyliśmy kartony do szuflady, myśląc, że może kiedyś się dowiemy, co to były za rysunki.

Ta sama Maria Hausner przyprowadziła do naszego domu młodą Żydówkę, niezwykle uzdolnioną plastyczkę Julię Acker. Na wszystkich wystawach oglądaliśmy ciągle pewien, jeden motyw. Taniec starych chasydów, obrośniętych, brodatych i wąsatych Żydów, tańczących nad

przepaścią, z przerażonym wyrazem twarzy - oddane z wielką precyzją. Zapytałam, dlaczego powtarza ten fascynujący ją temat?

„Nie wiem, przeżywam wielki niepokój. Synagoga zdaje się umierać. Odczuwam w dziwny sposób miłosierdzie Boga, ale widzę, że naród uważający się za wybrany, jest jeszcze bardzo ciemny. Na pewno nie mamy przywilejów, bez podstawy sprawiedliwości. Nie spełniliśmy planu boskiego, odrzuciliśmy światło. Nie może być, aby jeden SPRAWIEDLIWY umarł za naród żydowski, a naród ten żył w pokoju i sprawiedliwości po MĘCE CHRYSYUSA. Nie rozumiem tego wszystkiego, mam chaos w głowie.” „Nauczyciel Nowego Testamentu jest zbyt trudny, cudem jest, że właśnie duch ludzki rozumie te sprawy. Przecież jego wysoka moralność pozostała teorią, bardzo piękną, ale nie wielu ją wypełnia. Sens jego śmierci nie był dobrowolny, ale trzeba było potwierdzić to, że SŁOWO NOWINY było rzeczywistością, prawdą absolutną, więc trzeba pomostem na nią, położyć czerwoną pieczęć KRWI, której żądali sceptycy. Uważali się za wybranych, a byli tylko wezwanymi do współpracy nad czuwaniem przy OGNISTYM SŁUPIE ŚWIATŁA, jaki ukazał się Mojżeszowi. Poprzeczna belka nad nim stanowiąła KRZYŻ, który przekreślał wartość idei braterstwa. Jezus pozwolił oprawcom zawiesić swoje ciało na KRZYŻU, aby człowiek mógł umrzeć spokojnie po DOKONANIU dzieła. Czy posłaniec, niosący dar Słowa, mógł się lękać śmierci? Skupiony, przyjął wyrok ludzki, a siła jego była wydzielona z Jedności Ducha. Złożył pokornie, u stóp Ojca ofiarę, na wzór baranka, który stoi cicho przed męką, samotny i ugodzony, tonie we krwi własnej. Takim barankiem jest Jedyny, Ofiarny Syn Ojca Wszechmocnego i Matki Mądrości, którego włosy są policzone jak włosy Baranka, są ludzkiego współofiarodawcy drobną niczyią w swej materii...”

Artystka zapytała: „A Tereska, mała Tereska, dlaczego ją tak wcześniej ugrobili?” - Uparcie zwalczała niebezpieczeństwo utraty równowagi. „Będąc ciężko chorą odnalazła uśmiech zmarłej Matki w figurce Matki Wszechświata i ten uśmiech uzdrowił jej dziecinny smutek. Przed śmiercią ptaszyna, która wleciała przez okno do pokoju, była jedynym znakiem oczekiwanym przez nią... Dlaczego ona nazywa się Teresą od Dzieciątka Jezus?” „Pewnie dlatego - odpowiedziałam, że już od dzieciątka, Jezus żył w niej i przez nią siał jasne promienie światła... Ostrość reguły zakonnej, a także zwyczajna zazdrość sióstr, naka-

zywała otoczeniu terroryzować jej drobne ciało. Choroba nadała jej życiu głęboką treść wiary, tak silnie rosnącej.”

Artystka zapytała: „Czy powinnam się ochrzcić?”

„Z ducha jest pani ochrzczona tym czuwaniem nad jasną myślą, a my wszyscy zanurzeni w WODZIE ŻYCIA, będącej w MATCE jesteście ochrzczeni, 24 czerwca jest symbolicznym dniem rozkwitającego kwiatu paproci, obiecującego szczęście dla dzielących się skarbem serca z bliźnimi. Słowo JAN oznacza miłosierdzie. Cóż by znaczyły obietnice rodziców, gdyby nie były dotrzymane przez dziecko, wychowane w dobrej opiece. Jesteśmy odpowiedzialni nie za OBRZĘD, ale za światło, które pochodzi od rodziców, nauczycieli, a następnie od własnej woli, nie pozwalającej na zmarnowanie daru życia na ziemi.”

Julia była przywiązana do rodziny i kiedy nadszedł czas miłosierdzia, które nazywano karaniem, świątynie żydowskie zostały zmienione w stopy gruzów. W nawale trupów umierający naród nareszcie oddał KREW za KREW, OKO za OKO, ZĄB za ZĄB, aby uzyskać spokój i mieć możliwość odrodzenia się, już nie w tym zacofanym narodzie, który nie potrafił sprostać wezwaniu. Rzeczywiście nie byli „wybrani” i nie odzyskali mocy do walki o zwycięstwo Miłości, a mur płaczu został rozwalony.. Julia miała szansę ratunku dla swojego życia, jaki jej oferowali przyjaciele. Nie chciała się ukrywać. Pozostała z całą rodziną w getcie i tam razem z nimi zginęła. Ostatnia wiadomość, jaką miałam, była zapisana na małym skrawku papieru: „Odchodzę z nimi, choć jestem sama, jak mała Tereska wśród zakonnic i jak jej, tak i mój uśmiech zastyga spokojnie.”

STANISŁAW ANDRASZEK

Hausnerowa przyprowadziła go do mnie w czasie trwania wystawy jej i tego młodego artysty. „Jest zdolny - mówiła - ale niezaradny.” Przedstawił ciekawie obraz nazywany „Zwiastun”. Z mroków ciemnego lasu wyłaniał się rycerz na spienionym rumaku. Zbroja jego jaśniała, jak u św. Michała Archanioła na ikonach. Nie wiadomo jaką nowinę przynosił. Twórca przeżywał swoje trudności przedstawienia tego, co kłębiło się w jeszcze za młodym umyśle. Ciągłe powtarzał motywy rycerskie, wracając do postaci historycznych. Jedynie Madona nieoczekiwanie miała w koronie nie 12 gwiazd, jak zwyczajnie, ale cały wszechświat otoczony pełnią światła słonecznego. W dłoni trzymała glob i herb miasta Lwowa, który był znakiem polskości. Wszystkie obrazy przepadły, kiedy Niemcy wywieźli chłopca do Rzeszy. Tam zginął,

Jeszcze ta sama Maria, zabierała mnie często na czwartki literackie. Pracowała wraz z mężem w kilku pismach i wydała książkę pt. „Zielone okiennice”. W pewien czwartek zebranie zainicjował Ostap Ortwin. Mówił o Wyspiańskim i poezji z tego czasu. Następnie głos zabral Tadeusz Holender, młody, niespokojny poeta. Prosił, aby ktoś zabral głos. Maria Kwietniewska i Maria Hausnerowa wypchnęły mnie na podium, gdzie mówiłam dość płynnie. „Człowiek ulega wpływom środowiska, które nie liczy się z istotnym źródłem klęsk społecznych, jakim jest obojętność. Materializm jest rzeczywistością sceptycyzmu, który pogłębia się bez powiększenia świadomości. W naszej starej epoce, tkwi zarodek nowej, ale ona zakiełkuje dopiero po zniszczeniu starej. Magazyn wiedzy bez IDEI, czyni chaos, stanowiący pole walki dla ucłowieczenia ziemi. Inteligencja służy mózgowi, wyłączając serce. Niekończący się szereg dociekań, wiążący umysł i serce, jest, jak dwa przeciwne prądy elektryczne. Praktycznie można uzyskać spokój, znając dzieje starożytnego świata, oświetlonego słońcem południa. Wznosząc się do zrozumienia tajemnicy postępu, zużywa się małe życie, aby służyć zdobytym światłem. Nie warto stosunków z najbliższymi nazywać miłością, ale współczuć każdej istocie. Miłość braterska nie wysnuwa się z egoizmu, nie trwoni zapasów sił serca, które wtedy nie może spełnić zadania. Możliwość dokonania jest rzeczywistością,

dla wyrażenia swojej wiedzy. Człowiek rodzi się prawie jak zwierzętko, ale przecież ma się stać nieśmiertelnym. Zalążki darów duchowych są tego pierwiastkiem.

Lot ptaka wokół swojego gniazda, jest zauważony przez myślącego człowieka. Ci, którzy wiedzą, że zesłi z Olimpu, aby jednoczyć się z pospolitym życiem zewnętrznym, nie mogą dokonywać czynów poza rzeczy konieczne. Potęga starożytnych bohaterów przestała działać na wyobraźnię, przystosowującą się do codziennych potrzeb. Ucieczka od duchowej rzeczywistości jest tchórzostwem dla nie chcących walczyć. Bohaterowie ostatnich wojen odeszli, ludzie obojętnie mijają cmentarze i pola bitew. Piękny obraz życia, obraz pięknego Człowieka-Boga, jest psychiczną bronią przeciw ponizeniu człowieka. Idea jego jest niezmienna, trzeba ją umieścić, w woli dla doskonalenia się.”

Otrzymałam gorące oklaski, kiedy schodziłam znowu do przyjaciół, ale za chwilę ktoś mówił inaczej i także otrzymał oklaski. Jak magnes, przyciągnęła do siebie ludzi Halina Górka. Bo ci, którzy mieli instynkt społeczny, dla nich, jej sprawiedliwy apel radiowy brzmiał głośno i zgłaszali się różni ludzie. Między innymi także moja siostra Zofia. Prawdą było, że w starych ruderach gnieździły się ubogie rodziny, przyniecione troską o byt. W brudzie, zaniedbanu, w oparach alkoholu oczekiwali zmiłowania. Niechlujstwo materialne pociągało za sobą nędzę moralną. Zespół pracujących nazwano „Błękitni” i szeregi ludzi dobrej woli wyruszało w miejsca poniżającej biedy i zaniedbania. Często trzeba było przechodzić obok magazynów, baraków, obok sklepów pełnych towarów i wspaniałych budynków. Tam na peryferiach Lwowa, nikt nie bronił interesów nędzarzy. Na jednym posiedzeniu znalazłam się także, aby się zorientować i posłuchać rozmów. Głośno i słusznie krytykowano „Akcję, katolicką”, w której pierwszym darem były święte obrazki. Ale stanęła w obronie Nauczyciela, który na Górze Kazań wyzwolił braterskie dzielenie chleba, tak wielkie, że zostało siedem koszy okrucich... Gdyby tak wszyscy składali część darów pod stopy Nauczyciela, pod wpływem pamięci o głodnych...

Odwiedziłam także kilkanaście nor mieszkalnych, z których wiała krzywda zaniedbania, która przerastała możliwości nie tylko „Błękitnych”, ale wszystkich związków. Garstka ludzi, najlepszej woli, nie

może odnowić świata. Większość po dobrym obiedzie nie miała czasu, inni uważali wszelką akcję za utopię...

Halina Górską odważnie znosiła zarzuty i napaści. Najbliższe grono to: K. Kuryluk, Marta Steiger, znana z procesu zamachowców na życie Piłsudskiego, E. Vreiter, nie stanowiła żadnej siły. W tej rozpoczętej akcji brakowało jedności, liczebności ludzi i pieniędzy, które są konieczne dla takiej sprawy.

Kiedy wkroczyli Rosjanie, Halina okazała się zażartą komunistką i pracowała z dużą grupą okupantów. W 1941 roku niemieckie wojska zajęły Lwów, Halina została aresztowana i przebywała jakiś czas na ulicy Łackiego. Przeszła dwukrotnie tyfus i głodowała. Przez nasze kontakty przesyłaliśmy jej zwyczajny chleb, tak konieczny do życia. W wielkiej rozterce włączyła się do modlących się i nawet przyjmowała Komunię świętą, podawaną przeze mnie w tym czasie. Kontakt został przerwany, kiedy Halinę wywołano z celi i jako pochodzącą z rodziny żydowskiej rozstrzelano na PIASKACH...

BEATA, CZYLI KLIMCIA

Miałam pewnie około 14 lat, kiedy po raz pierwszy czytałam wiersze Beaty. Był to mały tomik pt. „Pszczoły w słoneczniku”. Podo-
bał mi się bardzo wiersz „Żelazny kapitał” takiej treści:

„Cóż ja ci dam,
Czym ci się dusza odwdzięczy,
Wszystko ci oddam, co mam,
Wszystko, a jeszcze więcej.
I mimo tego tajemnie,
Najdroższe zatrzymam dla siebie,
Bo przecież nie zażadasz ode mnie,
Abym oddała i ciebie...!”

Próbowałam odnaleźć poetkę, ale nie znalazłam sposobności. Po kilku latach Maria Kwietniewska powiedziała mi, że poetka szuka okazji do poznania się ze mną, Ucieszyłam się i Beata zjawiła się w domu. Przesłała kwiaty i kosz na papiery z napisem: „Może się na coś przyda, razem ze mną, gdybym mogła w czymś pomóc...” Przyjaźń z nią, nie do opisania przetrwała wszystkie próby czasu. Aresztowano ją w 1940 roku i została wysłana w głąb Rosji, poprzez kilka obozów i zesłania, przez armię Andersa, znalazła się w Ziemi Świętej. Kiedy wróciłam w 1956 roku, znowu zawiązałyśmy kontakt, gdyż ona mieszkała w Londynie. Jej siostra Lela Pawlikowska z mężem Michałem, stanowili parę wybitnie uzdolnionych artystów. Kiedy Lela robiła dwa moje portrety, nie poprawiała nic w tych liniach, które od razu rozwijała. Jakiś niezwykły, jakby rzeczywiście, coraz nowy obraz życia, wielka wartość odkrywana przez promień łaski.

Michał pisał, śpiewał, przemawiał i gromadził także dzieła sztuki, albo dzieła o niej. Były w tym materiały archiwalne, dla zachowania kultury narodu, bezcenne.

Maria Kwietniewska była rzeźbiarką. Była żoną profesora uniwersytetu UJK i matką dwóch dorastających synów. Ciekawie zrobiła mój portret w rzeźbie, ale pozostała tylko fotografia. W czasie działań wojennych został zniszczony razem z budynkiem „Zachęty”, gdzie był na wystawie.

Zofia Kossak przysłała do mnie w towarzystwie Jerzego Szeptyckiego. Byłam wtajemniczona w akcję Front Odrodzenia Polski i często spotykałyśmy się z nią u jej matki na Powiślu. Całą moją ideologię umieściła w pismach, które są obrazem stanu jej duszy. Dar pióra spokojny, ześrodkowany wokół bogatej wyobraźni, przypomina swą niezmienną formą, długi łańcuch myśli. Właśnie, jak mówiła, pisząc przeżywała szczęście samotności, w której zamyka się historia tego świata, który chciała wyjaśnić. Chwaliła zawsze Boga, który jej darował spojrzenie, aby je zamienić w słowa. Zofia redagowała pismo FOP, które mi darowała jej córka dla kolportażu.

Opowiadała mi zabawną historię swojego literackiego popisu. Uroczyste zaproszono ją na wieczór zorganizowany w Poznaniu przez Seminarium zagraniczne, działające od dawna dla misji. Proszono ją o odpowiedni odczyt. Po otwarciu zebrania, pewien dygnitarz duchowny wygłosił we wstępie, w podniosłych słowach misję. Zofia siedziała w pierwszym rzędzie krzeseł i z przerażeniem dostrzegła biegnącego przez podium dużego szczura. Przestraszona, zauważyła, że nadbiegł także drugi towarzysz, który wyszedł z dziury w podłodze. Zafascynowana tym nie mogła oderwać wzroku od niebezpiecznego widoku. Zastanawiała się ile jeszcze tych szczurów wyjdzie w czasie jej prelekcji. Być może nawet ją ugryzą w nogi! W zdenerwowaniu zmieła notatnik swojego odczytu i rzuciła za uciekającymi szczurami. Publiczność zakończyła brawa dla poprzedniego prelegenta, który z ukłonem wskazał miejsce na podium dla Zofii. Szczury wróciły, a Zofia mocno tupnęła nogą, aby je odstraszyć. Niespokojnie weszła na podium na schodki, ale już nie było mowy o przygotowanym wykładzie. Odważnie wystąpiła z propozycją zatrzymania polskich księży w kraju. Rzecz działa się przed drugą wojną światową. Puste przestrzenie bez kontaktu z kościołem, utrudniona komunikacja w województwie łódzkim, wymagały wglądu na ten stan rzeczy. Konsternacja i ogólne osłupienie było odpowiedzią na słowa autorki. Zofia zręcznie podsunęła swoje sugestie i szczęśliwie usiadła już w bezpiecznym miejscu. Po wojnie wróciła do kraju, ale już nasz kontakt był luźny, mieszkaliśmy daleko od siebie. Jeszcze spotkałyśmy się na kiermaszu książki i w mieszkaniu Zofii Trzczińskiej-Kamińskiej.

Jerzy Szeptycki, po wypadkach wojennych znalazł się w Nowym Jorku i pracował jako wybitny architekt. Sam zaplanował ponad sto kościołów, wiele domów, które mu przyniosły sławę.

JAN WŁADYSŁAW GRABSKI

Władysław Grabski napisał do mnie, po moim powrocie w 1956 roku. Przesłał mi kilka swoich książek z dedykacjami i zapraszał do zamieszkania w jego domu w Gołąbkach obok Warszawy. Odwiedziłam go z prof. Grucową i spotkaliśmy się z obojgiem interesujących ludzi. Żona jego Zofia z Wojciechowskich (córka byłego prezydenta) była plastyczką. Zachwycalam się jej malarstwem sakralnym, które wybrała. Jan Władysław z żoną utrzymywali dziwnie, znaną z lat przedwojennych, atmosferę kulturalnej zamożnej rodziny. Żona byłego prezydenta, 93 letnia jej matka jeszcze żyła i robiła wrażenie czegoś, co nie zatarło śladów cierpienia, ale także jasnego uśmiechu. Czas łagodzi największy ból... i wtedy już się wie, że wszystko jest tak, jak być powinno, bo inaczej być nie mogło...

Z Zofią Czcińską-Kamiriską poznała mnie Zofia Kossak jeszcze przed wojną. Z jej pracowni otrzymałam w prezencie piękną rzeźbę Chopina i Matkę Boską Częstochowską. Samotnie tworzyła w swoich kamieniach postacie, przeważnie o treści religijnej. Jej myśl zmieniały formy w szeregu dzieł tej samej treści, a zawsze widzialnych. Chciała działać przez kształt, nie obchodził ją czas, który zmieniał obraz sztuki, a u niej wcale się nie liczył. Świadomie zmieniała wygląd materiału, usiłując przekazać swą myśl. Ten niepokój, szukający przekonania o prawidłowości delikatnej natury jakiejś postaci mógł udzielić się patrzącym. Przepojone treścią wiary prace, były koniecznością dla oryginalnego określenia przedmiotu fizycznego. Dzięki temu na większości rzeźb pozostawała wrażliwość artysty, jako świadectwo wewnętrznego widzenia. Kiedy spotkałyśmy się po wojnie, prosiła, abym sprawdziła podobieństwo kardynała Hlonda, tworzonego w płaskorzeźbie...

RITA REY

Rita była kiedyś zaprzyjaźniona z Beatą. Minęły częste spotkania, kiedy dzieliła je duża odległość miejsca zamieszkania. W czasie okupacji Konstancja Hojnacka przekazywała przeze mnie listy do Warszawy dla Rity. Często zapraszała mnie na eleganckie przyjęcia, które mi się wydawały zbyt luksusowe, jak na tamte czasy. Zachowała swoje mieszkanie ze wszystkimi antykami, które ją dziwnie postarzały. Bibeloty i dziwnego kształtu ramy z fotografiami bardzo wypłowiałymi, kryształ, lustra odbijające setki figurek. Sama Rita była nieco ekscentryczna, miała na sobie wiele drobiazgów biżuterii. Włosy miała kunsztownie ułożone, tak, że zdumiewałam się, jak ona je utrzymuje w takim porządku. Przed obiadem, czy kolacją uroczyście wprowadzała matkę, która liczyła ponad 90 lat. Witła gości stojąc nieruchomo, jak mumia. Jej zapadnięte oczy, były jakby niewidzące. Po kilku minutach cicho się usuwała. Dom był przesycony tak zwaną „kulturą”, ale nie mogłabym w nim przebywać dłużej. Robił wrażenie muzeum. Spotkałam tam byłych ministrów, dygnitarzy, Marię Dąbrowską, która zrobiła na mnie wrażenie bardzo skromnej kobiety.

Przyjęcia przechodziły bez wrażenia. Rozmowy były niezwykle uprzejme, ale nie interesujące. Rita zginęła zaraz po powstaniu w Pruszkowie. Dostała wylewu krwi.

To ona skierowała mnie do Ewy Szelburg. Znałam ją już wcześniej, bo odwiedziła mnie we Lwowie. W tym czasie, kiedy Rita prosiła, abym odwiedziła Ewę, zastałam ją w ciemnym pokoju. Mieszkała przy ulicy Fałata. Miała chore oczy i przeżywała ciężką depresję.

ŚPIEWACZKA OPEROWA

We Lwowie zjawiała się u mnie przed drugą wojną światową wytworna dama w średnim wieku. Była w ciężkiej żałobie i ogromnie smutne jej oczy były zapłakane. Opowiedziała mi, że zmarła jej najukochańsza i jedyna córeczka, po krótkiej chorobie w wieku 14 lat. Śpiewaczka prosiła, abym ją odwiedziła i zobaczyła pamiątki, jakie pozostały po dziecku.

We wspaniałej willi, położonej na nowym Lwowie, chodziłyśmy śladami dziecka. W ogrodzie była ustawiona kolorowa altana, wypełniona sprzętami przystosowanymi do potrzeb dziewczynki. Za altaną było parę ławeczek w zieleni ustawionych. W pokoiku olśniewający przepych, zbytek już opuszczony.

Matka opowiadała mi: „Jestem śpiewaczką operową. Czas mój liczy się dokładnie, na próbach, spektaklach w teatrze. Ojciec jej dawno odszedł po nowe szczęście, zostałyśmy tylko dwie. Była zdolną uczennicą, pięknie rysowała i nie odczuwała samotności. Wiele czytała, późno kładła się spać, chcąc doczekać mojego powrotu, ale to się nie udało. Nie całowałam jej na dobranoc, aby jej nie budzić. Zachorowała na grypę, ale lekarz nie niepokoił się jej stanem. W ostatnie dni prosiła mnie, abym nie odchodziła od niej. Nie mogłam trwać przy niej, miałam zobowiązania w teatrze. W ostatni wieczór wróciłam wcześniej i zastałam przy niej czuwającą gosposię. Dziewczynka miała szeroko otwarte oczy i patrzyła na mnie, jakby z wyrzutem. Tej nocy zmarła, a ja nie rozumiem, dlaczego zabrano mi dziecko. Inni ludzie żyją do stu lat! Dlaczego tak jest?”

„Co można o tym wiedzieć? - odpowiedziałam - jest WIELKI OGRODNIK, który pielęgnuje nierozkwitłe kwiaty. Śmierci nie ma, jest tylko nieznyany plan dla naszego istnienia.”

Wszedł elegancki mężczyzna, przywitał nas obie, wtedy odeszłam nie mogąc znieść pustki tego życia i będąc bezsilną wobec jej obeszłdnionej cierpieniem natury...

AKTOR

Był znanym artystą dramatycznym i spędził kilkadziesiąt lat na deskach scenicznych. Przyszedł do mnie już w czasie wojny. „Wiedziałem - mówił - że się to zbliża, ale nie chciałem wierzyć w realność nowej wojny. Nie zastanawiałem się nad problemem umierających na froncie. Chciałem zawsze na scenie uosabiać różne postaci i budzić trochę radości w ludziach. Nie myślałem o starości i zużywaniu siły według własnej woli, zdobyłem popularność, aż ocknąłem się wśród wypadków wojennych. Oto najprzykrzejsza rzeczywistość, bo to, co uważałem za sukces, przestało mieć znaczenie. Jestem sam i czas wyboru gatunku życia minął. Lękam się śmierci, nadszedł wieczór życia i trzeba obliczyć zyski i straty. Jestem niezadowolony, lękam się nieskończoności! Jeśli jest, opiera się na sprawiedliwości, której prawa są twarde. Widzę swój zniekształcony obraz wartościowego człowieka, współczucie mi nie pomaga, nie wiem jakie znaczenie mają słowa o ZMARTWYCHWSTANIU. Nie mam spokoju, wiem, że przez „zamknięte drzwi nie przejdę”, one są dla tych, którzy znają swojego ducha. Nie spełniłem nic dobrego. Nie mam siedmioramiennego świecznika, który by mi oświetlił dalszą drogę. Boję się, że będę otoczony nieskończonością, jak oceanem, w którym utonę. Rdzeń życia wymaga odczucia idei istnienia, a ja jej nie szukałem...”

Patrzyłam w twarz mocno zniszczoną, w oczy bez blasku i widziałam dziwny wyraz tych oczu. Wyglądał na człowieka, który za późno odzyskał wzrok. Światło słoneczne przesuwano się przed nim w zadumie na zbliżanie się śmierci, a duszę napępiał lęk.

HELENA MIŁOWSKA

Była bardzo lubiana przez publiczność, długo śpiewała na scenie teatru Nowości we Lwowie. Miałam sposobność czasami z nią rozmawiać, spotykać się u Antoniny Baumgarten. Helena opowiedziała mi bardzo zabawny incydent ze swojego bogatego życia. Szła na próbę do teatru, kiedy zatrzymała ją starszka handlująca cytrynami na placu Krakowskim. Patrzyła na aktorkę wybladłymi oczami i wreszcie zawołała z nieopisanym entuzjazmem: „Żeby pani zdrowa była!” i podała jej z fartuszką piękną cytrynę.

Już w czasie okupacji mieszkała z mężem w willi Modzelewskiej. Kiedy ją odwiedzałam zimą w Warszawie, zauważyłam, że niegdyś wypielegnowanymi rękami, teraz nakładała węgiel do pieca.

Wykrzyknęła z humorem: „Ta joj, nie dziw się, ale powiedz, kiedy wrócimy do Lwowa?!” Przedstawiła mi swego syna Romana Niewiarowicza, znanego aktora i dramaturga. „Widzisz, to mają ostatnia pasja życiowa, chciałybym, aby syn był szczęśliwym!”

Roman został aresztowany w związku ze sprawą Kijowską i przez Bronię Marszałek zyskałyśmy z nim kontakt. Helena, wdzięczna Bogu za życie syna, modliła się z dziecięcą prostotą, błagając o jego wolność. Wrócił później z Gros-Rosen, ale nie zastał matki. Idąc po wodę do studni w czasie powstania warszawskiego, zginęła od kuli niemieckiej. Zdumiewałam się jej wrażliwością duchową w ostatniej fazie jej życia. Jej miłość macierzyńska została dotknięta wielkim cierpieniem i zraniona bólem, potrafiła znaleźć drogę do tej wielkiej Mocy, która otwiera szerokie możliwości dla wielkich wartości. Z pozostałych, bardziej pustych dni, wydobyła złotą nić, która objawiła jej siłę wzrastającą do wielkości nadziei, rosnącej z drobnego ziarna wiary. Chwila wewnętrznej świadomości, musiała się pojawić, stać się cierpliwością i spokojem, pozwoliła odpocząć po wielkich doświadczeniach.

JANINA LENIK

Była najdziwniej ubraną kobietą, jaką spotkałam przed wojną. Kiedy weszła do nas, cofnęłam się zaszokowana, gdyż zdziwił mnie na głowie długi czarny welon, suknia sięgająca do kostek, a na palcu prawej ręki błyszczał pierścionek z czarnym krzyżykiem. Oczy jej Świeciły, jak diamenty, ale wiał z nich bardzo głęboki smutek.

„Jestem plastyczką- mówiła siadając na krześle. Maluję wyłącznie obrazy sakralne, albo freski. W krótkości opowiem swój dramat. Przed kilku laty los zetknął mnie z księdzem, który zamówił u mnie obraz małej Teresy do kościoła. Oboje byliśmy oczarowani sobą i nie umieliśmy się temu oprzeć. Wymieniliśmy pierścionki i rozstaliśmy się, przyrzekając sobie wierność. Obudziło się uczucie miłości, mówię obudziło, bo musiało leżeć uśpione od dawna. Odtąd pisywaliśmy do siebie krótkie listy z okazji świąt, imienin, czy innych uroczystości. Przeżywaliśmy radość w najczystszyznym znaczeniu. Postanowiliśmy za wielką cenę wyrzeczeń, dotrzeć do przystani po wyższej stronie życia. Odpowiedź, wśród pracy rośnie, aż do ukojenia, które nie dopuszcza zniechęcenia. Postanowiliśmy, że ograniczenia naszych spotkań dadzą nam w przyszłości wszystką radość. Nikt z nas nie karmił egoizmu marzeniami. Chcieliśmy dobrze zużyć staż przygotowujący do pełnego miłowania. Nie wiązaliśmy tego z ciałem i tłumiliśmy w sobie głosy sprzeciwu. Postanowiliśmy zdobyć wolność. Tchórzliwy człowiek lęka się osamotnienia, nie widząc, że wytrwałym płynie pomoc, aż do zwycięstwa.

W tym położeniu włożyłam na siebie czarne szaty, aby mieć w pamięci tajemnicę szkoły cierpliwości, zdolną stanąć przed Bogiem z wszystkimi swoimi sprawami i uczynkami, jako istota jemu nie obca. Musiałam wyjść poza granice ogólnie przyjętego rozsądku, ponad czysto ludzkie życie, aby móc już przeczuwać te rzeczy, które nas najbardziej obchodziły. Skierowana w wyższy świat miłość żyje w ośrodku serca, przeniesiona do wnętrza.”

STEFANIA JARKOWSKA

Przyszła do mnie z polecenia s. Marii, Danuty od ss. Wizytek. Była chora, skierowano ją na leczenie do Manchesteru. Tam chorą na raka poddano kuracji, jaką aktualnie stosowano. Teraz przybyła do Zakopanego z mężem, który pozostał sam, a my udałyśmy się na zwieźzenia.

„Jestem aktorką lubianą, oklaskiwaną przez publiczność Łodzi i Warszawy. Pracuję w radio i telewizji. W roli „Subaretki” odnosiłam duże sukcesy. Przed dziewięciu laty zaczęłam chorować na gruźlicę kości. Łatwo ulegałam przeziębieniu i musiałam bardzo strzec zdrowia. Nie takie to proste aktorce ograniczać życie do czuwania. Leczyłam się przed tym w Szwajcarii i mimo to prześladowała mnie ciągle podwyższona gorączka. Często musiałam leżeć, co mi utrudniało występy, ale ambitnie grałam zdrową. Chciałam się podobać publiczności i swoim władzom. Słynny aktor Węgierko nie dał spokoju żadnej aktorce, uważał się za Casanowę. Od dziecka miałam dwa pragnienia: zrobić karierę i również osiągnąć wyższy poziom duchowy. Kalejdoskop zmieniał te pragnienia i moja niespokojna myśl kołysała się między powodzeniem aktorki a pokorą w czasie choroby, którą uznano za nieuleczalną. Ona stawała w poprzek moich planów. Talent pozwalał mi grać role intrygujące w małej, ludzkiej miłości. To mi pomagało wkładać w rolę cząstkę własnej tęsknoty. Ogarniał mnie lęk wobec żalosnej niepewności jutra. Każda gra zabierała cząstkę siły i później leżałam w łóżku osłabiona, a przede mną stawał ideał mej miłości, w którym chciałam odegrać rolę prawdziwie miłującej. Kusila mnie jeszcze ciągle szansa powodzenia i myśląc o tym, wzmagalam wysiłki w pilnowaniu resztek zdrowia. Często się zdarzało, że musiałam rezygnować z występów. Staralam się dzielić siły między sceną, a życiem osobistym. Trzymałam się uparczywie nadziei i prosiłam Boga Najwyższego o pomoc. Często byłam zmuszona rezygnować z występu. Staralam się dzielić rozżalenie tylko z Bogiem. Moje, nie takie skrupulatne koleżanki, żyły według własnych chęci, były mniej utalentowane i zachowały dobre siły fizyczne. Dlaczego tak? Zapadałam w cięższy okres choroby i przerażony mąż błagał Pana o ratunek, modląc się żarliwie.

Stan zdrowia, jakby się polepszył, więc porwał mnie wir życia teatralnego. W tym czasie, mój jedyny, drogi brat zachorował. Miał gruźlicę, a ja zarabiałam wtedy dużo. Leczyłam go i spełniałam wszelkie życzenia, aby mógł jeszcze trochę użyć świata. Szukał więc przyjemności po swojemu. Jednak dla jego duszy, dla nieznannej przyszłości nic nie uczyniłam. Cała jego niewyżyta młodość szybciej gasła. Wiedziałam, że wkrótce skończy mękę na ziemi. Rozpieszczony w czasie choroby szarpał się w niemocy i naszej, jakże bezradnej opiece. Zgasł jednego dnia, a mnie pozostawił wyrzuty sumienia. Wyprawiłam go w wieczność bez niczego...

Zrozumiałam to dość późno. Chciałam przyjąć za niego jakąś pokutę, ale wyrzuty sumienia ostrzegły mnie, że nie należy samej wybierać umartwień. Życie je przyniesie i jeśli tego nie odrzucimy, możemy sami i drugim pomagać dojrzewać do życia ponad ziemią. Rozumiem już, że siódme niebo to świadomość ROZUMNA, MAŁDZE zużywająca czas, MĘŻNIE przeżywająca czas utrapienia i radości, odnajdująca radę w kłopotach. Wstrzeźliwa we wszystkim, licząca się z Bogiem i jednocząca się ze Światłem, którego nie chce utracić. Oto siódme niebo jest Jednością, w której główną rolę odgrywa CZYSTY ROZUM I SERCE”

„Znakomicie, zdałaś na piątkę” - powiedziała uśmiechnięta...

„Zbliżał się rok 1957 i wtedy moje dolegliwości zwiększyły się, a przerzut na ramieniu rozrywał ból nie do wytrzymania. Ręka puchła. Zoperowali mi pierś i zafrasowani lekarze oświadczyli, że „rak szybko toczy moje ciało. Z polecenia Ministerstwa kultury i sztuki, a także Zdrowia wysłano mnie na leczenie do Manchesteru. Przed wyjazdem chciałam widzieć Prymasa, aby otrzymać błogosławieństwo, jakieś słowo obietnicy i podtrzymania. Napisał mi w Ewangelii kilka słów i dał adres znajomego księdza w Londynie. Kiedy wyjeżdżałam z kraju, łzy niemocy leciały mi z oczu. W Anglii leczono mnie przez trzy miesiące. Żle się czułam wśród obcych, prawie nie znałam języka, nie umiałam wielu rzeczy wyjaśnić. Przybyłam z kraju komunistów i nie miałam nadzwyczajnie eleganckiej wyprawy. Łatwo się zaziębiałam i oblewałam potem, trzeba było nosić bawełnianą bieliznę...

Zdenerwowana i zdana na obcych, wyczuwałam lekceważenie, nie tylko lekarza, ale raniła mnie cała służba zdrowia. Na własne ży-

czenie przyspieszyłam powrót z mocno przypalonym ramieniem. Nie wolno jechać prosto z zabiegów w podróż, dlatego ułatwiono mi pobyt u zacnej Polki, która mnie zaprosiła na dziesięciodniowe wczasy. Była bardzo miła i gościnna, ale zauważyłam, że jej angielski małżonek, często wracał po północy w towarzystwie złowionej damy, którą prowadził do swojego pokoju. Wchodził kopiąc drzwi i żądał kawy, którą mu cała drżąca ze zdenerwowania podawała. Struchlała słuchała rozkazów, chcąc uniknąć większej awantury. Tłumaczyła mi, że takie sprawy są przyjęte w tym kraju. Swobodę także ma jego żona, ale nie korzysta z niej. Ta niefrasobliwa wolność zdumiewała mnie i ledwo doczekałam wyjazdu w tym gościnnym domu. Uszczęśliwiona wróciłam do siebie, znalazłam się wśród bliskich o wiele mniej wytwornych i skomplikowanych przez postęp... Teraz oceniałam każdą chwilę w tym otoczeniu.

Warszawski Instytut Onkologii otrzymał z Anglii relację o stanie mojego organizmu. Zwraçałam się do najznakomitszych lekarzy, nawet do przyrodników i znachorów, błagając o pomoc. Chwilami godziłam się z tym stanem, ale najczęściej buntowałam się. Miałam niespełnione radości, chciałam jeszcze mieć na nie trochę siły.

Instynkt trwania wyostrzył się, chociaż już wyczuwałam, że mądrzy nie umierają, ale dalej mieszkają w kręgu nowej rzeczywistości. Rozumiałam też, że sprawiedliwość jest miłosierdziem, a więc wymiary pobytu na ziemi są odmierzone dla sprostowania błędów, co jest przecież cierpieniem i cierpliwością. Wiem, że wszelkie rozczarowanie odbiera możliwość realizacji naszym niewłaściwym pragnieniom. Miłując DOSKONAŁOŚĆ, uczymy się doskonalenia. Wiem, że miłość nie zna granic, ani przestrzeni, ona JEST. Ona zapobiega płasawicy powrotów na ten sam poziom - albo w ciało trędowatego. Wiem, że prawdziwie WIEDZA jest ROZUMIENIEM, które uwalnia człowieka od lęku wobec wszystkiego, co natychmiast nie daje zadowolenia. Nie chcę być szalona i zmarnować resztę życia. Wiem, że modlitwą nie przekupię Mocy Sprawiedliwości, trudno mi ukryć duszę i wmówić w Pana, że jest piękną. Chytrzy nigdy nie kochają, a ja, zagłuszam prośbami głos, który mi mówi: „Weź łożę twoje, odpuszczają ci się twoje grzechy”.

Bronię się, chcąc uciekać w jakiś sztuczny spokój, ale to bardzo dla mnie ważne zdrowie, ma i tak przy najdłuższym życiu czas wymierzony. Na pewno na mój stan składa się głupota minionych wieków,

kiedy szukałam tylko ciepła słonecznego i patrzyłam na kwitnące kwiaty. Czy mogłabym inaczej wrócić, aby naprawić szkody wyrządzone własnej duszy? Oto powrót, a ja kontynuuję kult zewnętrznego piękna i muszę na nowo odrabiać czas zaniedbania. Boję się zniechęcenia, a chciałabym wykorzystać to nieudane życie po ludzku. Nieudane naprawdę i pod każdym względem. Wiem, że Bóg dał nam wolną wolę, że siły do miłowania MĄDROŚCI pochodzą od Niego. Chcę opanować gorycz ponad cierpienie i najprościej przyjąć to, co mi życie przynosi. Ale wiem, że nie powinnam prosić o to powodzenie, które mnie tyle razy porywało i pogrążało w chorobie, która mi otwiera szeroko oczy na niszczące ciało i wzrastający niepokój.

Chwilami krzyczy we mnie płomień nienawiści do istnienia, gdy proste sprawy są dla innych konwencjonalne. Przez modlitwę znowu nabieram zaufania do Boga, który wydziela z siebie tajemnicę prawdy, jakiej brak we mnie. Wtedy słyszę jakby szept z wieczności, będący piękną chwilą szczęścia. Biednym jest człowiek, jak ryba wydobyty z głębin czasu i wtłoczony w chore ciało. Walczę, uciekam i zwyciężam z tą myślą, że wiara jest granicą bardzo bezpieczną...

Zczasami cisza wchodzi w myśli i przybliża mnie do spokoju. Ale nie na długo. Lęk jest silniejszy, niż wola i myśl tkwi w cierpieniu i jest nieobecna w radościach, wiedząc, że szybciej od innych mija. Wszystko w tym stanie traci jasne barwy, zmuszam się do patrzenia rzeczywistości w twarz, przeżywając to samotnie. Tylko ten może zrozumieć te sprawy, kto zna ciężar choroby. Wiem, że wyjście z kręgu cierpienia, z więzienia, tak dręczącego, należy do porządku umierania. Rozgadałam się jak ptak przed odlotem..."

„Rozumiesz więc, że jeżeli istnieje MĄDROŚĆ to zaplanowała ona sprawiedliwość dla umożliwienia postępu. Zasadniczy punkt Najwyższej MĄDROŚCI jest zgodny z prawdą”. Uchodzisz ze świata w nieznane sfery i masz powracać rozwijając to, co wieczne. To jest powód, dla którego płomień życia przenika materię, a światło oświetla przedmioty nie będące widzialnymi. Bóg nie może być „widzeniem”, jest odczuwalną OBECNOŚCIĄ. Takie przeżycie odbywa się bez świadków. Trzeba zainstalować w sobie obronny aparat odbiorczy, który przynosi wieści o tym, że na cierpienie jest lekarstwo: świadomość tworzenia się nowego człowieka. Śmierć jest możliwa codziennie dla

każdej istoty na ziemi, ale kto się pozbywa myśli o „samotności”, ten jest już zanurzony w nieśmiertelność. Ufność wycieka przez szpary zatrzymanego zwątpienia. Nie warto marnować szczątków własnego pobytu, nie warto nie zauważać „OBECNOŚCI cichej i chcieć zmieścić się w szablonie przeciętnego życia.”

„Biedne to moje małe życie, pozbawione harmonii, przez nie dające spokoju zmęczone ciało. Co znaczy wiara, jeśli nie jest punktem wyjścia do pracy nad sobą? Powierzchnowy człowiek chce panować, nie bacząc na to, że sumienie buntuje się i wlecze nas wyżej instynktu. Wstrząsa słabością i wymaga spłacenia długów. Rozpacz zabija świadomość, że właśnie cierpienie jest miłosierdziem. Zacytuję ci wiersz Beaty, jaki mi przysłała z Londynu:

„Gdybym po wyschłych pastwiskach owcą zapóźnioną
wałęsała się sama - nie wiem gdzie i po co -
poszczułeś mnie owczarkiem cierpienia, a ono
w miłosierdzie mnie twoje zagnało przed nocą...”

„Opowiem ci - dalej mówiła Stefa - że podjęłam swoją pracę z wielkim trudem, jak dawniej w radiu i telewizji. Przeżywałam szczęście uczestniczenia w studio i mękę niemocy. Mąż z macierzyńską troskliwością, wycierał moje spocone ciało po występie. Otwarta rana na piersi nie goiła się, a przepalone ramię szarpało mnie boleśnie. Uśmierzające lekarstwa już nie działały. Skrócony do 2-3 godzin sen nie pozwala wypocząć. Rozdrażniony organizm odpychał jedzenie. Siostra Donata powiedziała mi, że wróciłaś z Rosji i jesteś w Zakopanem. Chciałam cię zobaczyć, nie wiem czego oczekując od ciebie. Nie chcę umierać...”

Wstała i poruszała niecierpliwie bolącym ramieniem. Ukłękłyśmy obie i zmówiliśmy „Ojcze nasz...” Stenia krzyknęła w miejsce: „Bądź wola Twoja”; „Dopuszcilesz cierpienie, daj mi siły to znieść.” Patrzyła na mnie przenikliwie mówiąc: „Chcę zdrowia... - i dodała ciszej -jeśli mi pozwolisz! Boję się, lękam się wielkiego cierpienia i śmierci, boję się...”

Zbliżył się jej mąż a Stenia chwyciła moje ręce wołając gwałtownie: „Powiedz, obiecaj mi, że kiedy cię telegraficznie wezwiemy, przyjedziesz. Odprowadzisz mnie do samej bramy...”

Przyrzekłam i rozstałyśmy się. Pisałyśmy do siebie często, więc dowiadywałam się, jak żyje. Jeszcze pracowała z miłością dla SŁOWA, które na scenie głosiła z pietyzmem. Skarżyła się, że nie ma możliwości przekazać swojej wiedzy aktorskiej i tego talentu, który był magnesem przyciągającym ludzi do teatru.

„Dlaczego tak wiele trzeba wycierpieć, przecież nikt dobrowolnie na to się nie godzi...” - pisała. W innym liście: „Ze strachem myślę o nocy. Nie mogę się położyć, gdyż łapią mnie zaraz straszne bóle, a ja je z trudem wytrzymuję. Siedzę na łóżku i kiwam się sennie. Pantopon mi nie pomaga, ani 875 R. Wywołuje torsje i bóle głowy. A boję się kochanie, że nie spędzam nocy dobrze. Zamiast rozmyślać o Bogu staram się czytać, lubię Sienkiewicza. Chodzę też po pokoju skulona i trzymam się za rękę, która jest bardziej spuchnięta i boli, tak, że nie wiem, jak ją mam ułożyć. Słuchaj! Ja pragnę, aby się wola Boża spełniła, nie chcę mniej cierpieć niż trzeba, ale jest mi za ciężko...”

Inny list: „Przyjmuję często Komunię świętą, ale nie myślę i nie pamiętam o niej stale. Jestem bardzo zmęczona, ale nie śpię, przecież sen jest konieczny. Chciałabym zapomnieć o sobie, myśleć o innych. Kocham Boga, ale nie umiem z Nim rozmawiać, tak jak ty. Trudno mi zebrać myśli. Całuję krzyż i powtarzam, że ufam Mu, ale to wszystko. Zresztą tak mi radziłaś. Co zrobić z nocą? Jak nie marnować tych cierpień? Trudno mi zebrać myśli. Napisz, jak dobrze cierpieć i co robić. „Prosiłam, aby mąż zadepeszował do ciebie, jak będzie trudniej, proszę cię najmilsza, trzymaj mnie do końca!”

Jeszcze fragmenty listów z 1958 roku: „Nie poddaję się smutkowi, ani radości. Znowó plecy i noga bolą okrutnie. Mąż codziennie przez Komunię świętą prosi o pomoc, ale czy to pomoże? Niedawno byłam silniejsza, ale zamiast być rozsądną, urządziłam przedstawienia dla dzieci, a później robiłam porządki w szafie i kuchni. Z całą pasją to robiłam i nie posłuchałam ciebie. A przecież modłę się o życie.”

Wyjątki z notatnika Steni: „1958 rok. Jest z Lasek wiadomość, że Jasi nie będzie na święta. Weźmiemy z domu dziecka, jak radziłaś. Mąż mnie ułożył w fotelu, a nogi oparł na tapczanie wyżej. Nie mogę oprzeć pleców. Bokiem opieram się o poręcz. Czekam bardzo na twoje listy (...) Była u mnie siostra Donata. Nosila bileciki z życzeniami i opłatki, bardzo się ucieszyłam. Tylko z wami mogę rozmawiać szczerze od

duszy. Płacę często, ale także bywam szczęśliwa. Noce są bezsenne, dlatego tak słabo wyrażam myśli. Czuję się coraz gorzej i zupełnie tracę siły. Trudno mi oddychać, powoli robię paczki dla dzieci, już bez zapachu. To dzieci z Lasek”

Ostatni list otrzymany z lutego 1959 roku: „Jeśli możesz, przyjedź, jak obiecałaś...”

Mąż Steni szamotał się i walczył ze zniechęceniem do końca. Spowodował, że przychodził do niej ksiądz Fedorowicz. Właśnie ten, który mi wskazał Klasztor Franciszkanek, kiedy chciałam się udać do trędowatych, aby odsunąć się od świata i pomóc nieszczęśliwym. Wtedy przełożona przyjęła mnie niezbyt uprzejmie, twierdząc, że do trędowatych można być skierowaną według woli przełożonej. „U nas nikt nie postępuje tak, jak chce”. Na zawsze zamknęłam furtkę, przerażona ostrym tonem mówiącej. Stenia opowiedziała mi o swoim ostatnim spotkaniu z Stefanem Jaraczem. Mówił do niej: „Wszystko okazuje się marnym, to co robiłem nie liczy się teraz. Zostanie garść prochu. Tylko dusza ma znaczenie”.

Kiedy w garderobie teatralnej zdejmowano krzyże, Stenia twardo się sprzeciwiła. Jej krzyż tam pozostał. Mówiła: „Prawie nie ma takich aktorów, którzy by wychodzili na scenę bez przeżegnania się. Nawet ci, co są uważani za niewierzących...”

Jeszcze kilka notatek Steni: „Ksiądz nakłania mnie do wyzbycia się uczuciowości, aby umocnić wolę. Chce, abym krótko przebywała z ludźmi. Powiedział: nieuleczalnie chory bierze swój krzyż na barki i niesie, mimo, że jest przykuty do łóżka”

„Dużo ludzi pragnie działać owocnie i to jest dobre, ale trudniej się zgodzić na niepowodzenia”

Podkreślała w notatkach: „Muszę walczyć z roztargnieniem i niedorzecznymi myślami. Modlić się o cierpliwość. Mam pomoc domową trudną w pożyciu, trzeba szybko wyrzucać rozżalenie serca. W każdym cierpieniu jest rada: biec do Matki Boskiej. Mam wątpliwości, czy muszę jeszcze pracować. Budzę się z myślą o Bogu i tak zasypiam. Powiedziałam mojej siostrze przykre słowa. Mąż obraził kuzynkę, wysłałam go z kwiatami do biura, aby ją przeprosił”

„Przyszła na obiad ciocia, dzięki Bogu nie obmawialiśmy nikogo. Marnuję czas, gdy za wiele mówię. Zamieniłam mydło toaletowe na zwykajne, odstawiłam pasjansę. Zamykam radio w dowolnej chwili. Książki odkładam w ciekawym miejscu. Przetrzymuję listy 10 minut, dla ćwiczenia woli.”

Uwagi: „Napisać list do Basi. Prosić księży o codzienną Komunię świętą. Ostatnie paczki posłać siostram i dzieciom z Lasek. Prosić o modlitwy, aby się dobrze przygotować na śmierć. Chcę być praktyczną”. Jak nauczyć się milczeć? Jak ufać? Muszę pamiętać, że to są ostatnie chwile, bardzo kosztowne. I tak wiele ludzi umiera codziennie! Różaniec odmawiam bezmyślnie, łapię się na tym. Czytam codziennie około piętnastu minut, później mnie to męczy. Chcę być normalną także w chorobie. Spać i jeść zwyczajnie, nie pieścić się, ale dbać o resztę zdrowia. Nie wzruszać się niepotrzebnie. Oczekiwać wszystkiego tylko od Boga.”

Spraw Boże, aby mnie kłamstwo nie obchodziło. Przygotuję się obronnie przeciw obmowie. W teatrze na zebraniu mogłam czuwać nad językiem, tam, gdzie nikt o tym nie pamięta”.

„Boże! Daj mi pokój wewnętrzny, nie chcę być nerwowa. Chcę mało mówić o swoich cierpieniach. Leczę się, ale od ludzi nie oczekuję niczego. Trzeba być wyrozumiałą. Dla męża chcę być dobra, równa i pogodna. Będę więcej dbać o niego. Nie należy mówić ludziom o swoich prośbach duszy. Z gosposią Gienią jeszcze przedłużyć lekcje (...)

WIELKI POST: Wybrać codziennie pół dnia próby milczenia. Jestem sama po ludzku i umrę sama. Muszę wysoko podnosić wzrok, a nie patrzeć w ziemię.”

Kilkanaście kartek przepisanych z książki: S. Pani.

Wreszcie notatki z Manchesteru. „Fizyczne poczucie bardzo złe. Ból ramienia nad wszelkie relacje. Przypiekli mnie i mówili, że stan bardzo poważny. Modliłam się chodząc po tarasie, prosząc o łaskę przyjęcia złych wiadomości. Tak ciężko być samą. Znikąd pomocy, ani oparcia. Prosiłam o zmiłowanie dla siebie i męża.”

„Mój wzrok jest umartwiony, nie patrzę na przyrodę. Rozmyślałam, ale to nie jest rozmowa z Bogiem. Brak mi oddechu i mam torsje.

Prawie nie jem. Ból jest wielki, a czopki nie pomagają. Lęk. Stopa więcej boli.”

„Przyjechała przyjaciółka z Zakopanego. Zachęca do wypicia dobrej kawy. Mówi, że to jeden z darów dla nas. Nie pozwala myśleć o umartwieniach, wystarcza to, co jest. Pytałam ją, czy spowiedzi są dobre, odpowiedziała, że liczy się czysta intencja. Jest blisko świąt Bożych, kiedy cierpimy i wołamy o pomoc. Muszę być mężna, aby mąż się nie załamał. Zbliży się Boże Narodzenie. W Laskach niewidomym posłać paczki, drobne dary. słodczyce, pachnące mydélka i inne rzeczy. Haneczce Nykiel, Irce Sawickiej, Irce Pastemiak, Stasi Świstak, Jani Małej, Łodzi Krawiec, Jasiowi Tabaczuk, Janusi co się jąka i Łodzi Zawadzkiej. Obiecałam także modlitwę za siostrę Iwonę.”

Ostatnia faza: „Znajomi chcą przyjść, odwiedzić, porozmawiać, pocieszyć, ale sami nie wierzą w ratunek. To mnie tylko drażni. Sama wołam do Boga i sama odczuwam jego obecność. Płaczę, a na dnię serca stępione są inne uczucia. Chcę ryczeć, a przyjaciółka mi na to nie pozwala. Nic nie przynosi ulgi. Lekarstwa nie pomagają. Mówię: „Widzisz, nie da rady, trzeba czekać... Wiesz, bałabym się wrócić do zdrowia, życie tak marnie pochłania siły...” Jadłam z nią bardzo wolno, zachęcając jak dziecko. Karmiłam ją łyżeczką i wtedy przestała mieć torsje. Najbardziej pragnęła snu. „Proszę o chwilę krótką, o parę minut, pomódl się o to...” Brałam jej biedne ręce w dłonie i patrzyłam w twarz modlącą się o chwilę wytchnienia. Usypiała i nawet parę razy miała piękny sen. Zmywałam jej rany wodą utlenioną, sarn ich widok bolał. Wyzarte mięso odsłaniało kości od piersi do ramienia. Na głowie miała wiele guzów i z trudnością czesałam jej piękne, krucze włosy. Ręka była obrzmiała, palców nie można było rozprostować. Łzy mi płynęły na jej obolałą głowę. Twarz zachowała szlachetny, nieskalany owal. zupełnie nie wychudły. Oczy utrzymały pełny blask. Często walczyliśmy z bólem i brakiem snu do świtu. Rankiem oczekiwała jakiejś zmiany...

„Może nadejdzie jakaś miłosierna chwila wytchnienia. Aż dziwne, że tyle ludzi żyje. chodzą spokojnie, marnują życie, pracują dobrze. Mogą patrzeć na drzewa, biały śnieg, na co chcą. I nie chorują, choć tak bardzo grzeszą... To dziwne... dlaczego ja...” - w oczach pojawiły się łzy.

Mąż Steni zapytał czy chciałaby, aby zakupił telewizor. Spojrzała na mnie pytająco. Przytaknęłam: „Zobaczysz miłe programy dla dzieci, małe zwierzątka, ośnieżone drzewa...” Ucieszyła się: „Dobrze. przecież w naturze już tego nie zobaczą...” Na dzień Matki uczciła męża i jego niezwykłą miłość z macierzyńską opieką. Zrobiła śliczną laurkę i napisała zgrabny wiersz dla MAMY - MĘŻA.

W ostatnim czasie powoli traciła lek: „Wiesz, już mogę spokojnie umrzeć, nie boję się więcej.” 16 marca zjadła dwa sucharki na kolację. Zamoczyłam je w mleku, ale męczyła się z tym jedzeniem i prosiła: „Czy mogę już zostawić?” Nagle powiedziała z mocą: „Na pewno dzisiaj umrę, albo wyzdrowieję. To jest ostatni dzień. Proszę cię, mów jakieś modlitwy i pozwól mi położyć głowę na twojej dłoni. Nie mogę inaczej leżeć, jak w powietrzu”

Usiłowała drzemać. Umówiliśmy się z jej mężem, że będziemy czuwać. Ja przed północą, on później. Gdyby się pogorszyło chorej, mieliśmy się wzajemnie budzić.

Wkrótce zauważyłam, że Stenia zaczyna gwałtownie stygnąć. Wezwałam męża i gospozię. Masowali usilnie ciało Stefanii. Otworzyła oczy i machnęła ręką: „Zostawcie, już mi nic nie potrzeba...!” Podniosła głowę i chłodny pot spływał po jej twarzy. Wycierałam włosy ręcznikiem, który szybko wilgotniał. W pewnej chwili skinęła głową i poszukała wygodniejszej pozycji na moim ramieniu. Wtulila się jak zmęczone dziecko. Znieruchomiałam, aby jej zapewnić spokój. Mówiłam półgłosem proste modlitwy. Stenia odpowiadała mruczeniem. Na podłodze klęczał jej mąż i gospościa. Głowa chorej opadała coraz ciężiej na moje ramię. Nagle delikatnie westchnęła i uczułam silniejsze szarpnięcie ciała. Utrzymałam spokój, jeszcze przedłużałam modlitwy. Za jakiś czas Stach zauważył znieruchomienie ciała Steni i zerwał się wołając: „Ona nie żyje!” Cicho powiedziałam: „Potrzebny jest spokój” Ułożyłam udreżone ciało na tapczanie i po raz pierwszy od lat w wygodnej, normalnej pozycji... Ubraliśmy ją w ulubione szmatki i uspokoiłam atmosferę niepokoju. Rozległy się telefony, a ja cichutko wyszłam do kościółka na pierwszą Mszę świętą w intencji Steni. Na drodze spotkałam Stacha Szenia... Znałam jego żonę Irenę...

IRENA

Studia medyczne i prawnicze to odległe dyscypliny, ale właśnie takie podjęła i ukończyła Irena. Była uczennicą profesora Dąbrowskiego, następnie profesora Ekiera. Ścisły umysł prawnika z pięknem muzyki Irena potrafiła znakomicie zsynchronizować, zwłaszcza, że najbardziej lubiła Bacha. Narzucono jej w małżeństwie rolę „damy”. Była żoną dyplomaty, a więc należało z wdziękiem i rozsądkiem udzielać się światu.

Nie miała zaufania do wyszukanych pochlebstw, jasno widziała i ludzi i te sprawy, w które od wieków świat był uwikłany. Być może na tle muzyki, realność była łagodniejsza i pozwalała zbierać cząstki wartości z przeżyć i wrażeń przeciętnej istoty.

Zaostrzony wzrok wewnętrzny, za zasłoną rzeczy widzialnych, rzeczy dostępne tylko intuicji. Spotęgowana wrażliwość przekracza granice, za którymi przebywają postaci wielkich TWÓRCÓW, którzy przybywają z „wieczności i tam odchodzą pozostawiając tajemnicę swojego geniuszu w muzyce. Myśl przepływa przez świadomość, muzyka przez słuch. Tkanina myśli na tle muzyki jest źródłem nigdy nie wysychającego piękna. Spotkania z otoczeniem Irena przeżywała po raz drugi już w osamotnieniu, kiedy rozważała, wolna od zewnętrznej formy. W towarzystwie zachowywała kamienny spokój, jak by była istotą hermetycznie zamkniętą. W osobistej skrytce umysłu, zachowała niegasnące światło wiary, ale odsłaniała je, kiedy rzucała nagle garść pytań prosząc o odpowiedź na nie. Przed jedną z rozlicznych podróży za granicę lekarze odkryli na jej ciele niebezpieczny guz. Zalecili jej szybki powrót, aby przeprowadzić operację, i oto nieodwracalny postęp choroby, cofnął jej pamięć do wspomnień tego życia.

„Nie zauważałam śmierci, nie chciałam jej znać zbyt blisko, nie dopuszczałam myśli o niej. Chciałam zachować taką ufność i wiarę jaka mi się wydawała bezpieczną. Nie mogłam uznać konieczności rozwoju tej choroby. Nie pojmowałam w jaki sposób posuwają się sprawy rozwoju człowieka i istoty wiecznej, jak ty to nazywasz. Paradoksalne położenie, jakby jakiejś przewrotności natury. Boję się tej choroby, jeszcze się będę broniła. Boję się samotności, a przecież

zdrowi tego nie pojmują. Myśl błąka się między wspomnieniami a przyszłością. Jak się ratować? W klinice codziennie ktoś umiera, przez co się inni rozstrajają. Ile czasu mam jeszcze? Pomyśl, nadejdzie chwila, w której bliscy znikną sprzed oczu i już bezmiernie wielki wszechświat odsłoni jeszcze jedną tajemnicę jakiejś planety.”

Nie było żadnej nadziei na wyzdrowienie, drzwi przeszłości powoli zamykały się na ziemi. W szpitalu panowała ogromna duszność. Niepokój i mdłości, blade twarze i niespokojne ruchy rąk. Spojrzenia gorzkie jak piołun i siostry cicho przechodzące przed łózkami. Przed jednym z nich siedziała prosta, jak kamień, starsza pani trzymając rękę kochanego dziecka. Irenka po ostatniej operacji leżała cicho i już nie pytała o sens ogromnego nieszczęścia ludzkiego. Prosiła, abym przeszła przez salę zatrzymując się przy chorych. Czekali na jakąś osobliwą pociechę. Nie śmiałam się uśmiechać do nich, mieli twarze ściągnięte bólem, a w oczach już cząstkę napływającej śmierci. Patrzyłam w te zwierciadła bólu modląc się wewnątrz. Słowa powoli gasły, słabła odwaga pocieszenia. Patrzyłam na cienie śmierci unoszące się nad głowami, ironicznie ciągnące ku przepaści, niepojęte. Twarze pokryte potem, umęczone, zbuntowane. Chorzy byli rozżaleni. Ludzie wokół żyli spokojnie, śmiali się, planowali...

Przesuwałam się i niektórzy z chorych chwytali moje ręce, nie odzywali się, patrzyłam im w oczy, pytając o to, co pytać nie należy...

Bałam się urazić cierpiących, nie dotykać rany, nie powiedzieć niepotrzebnego słowa. Wreszcie jedna z chorych pokazała mi w dłoni zaciśnięty różaniec. Inna sięgnęła po czekoladkę, którą mnie poczęstowała. Podeszłam do ślicznej kobiety leżącej w luksusowej białźnie. Pokazała mi fotografię kochanych swoich na tle eleganckiej willi. Dwaj bliźniacy i elegancki pan uśmiechali się zadowoleni.

„Oni na mnie czekają - powiedziała - już bym chciała stąd wyjść.” Chwyciła mnie gwałtownie za rękę i pocałowała. Dowiedziałam się od niej w liście, że jest w domu, a ostatecznie po miesiącu mąż napisał, że zmarła. Staruszka, która wróciła z Ameryki, wzbogacona i szczęśliwa z uznania z jakim się spotkała, leżała spokojnie. Albo zamknęła się w cierpieniu, albo nie zdawała sobie sprawy ze swojego stanu. Chciała mi dać złoty zegarek, który leżał na stoliku nocnym. Obiecałam bez tego serdeczną modlitwę.

Wróciłam do Ireny. Zaczęła mówić: „Dopiero bezsilność przekonuje o tym, że warto przeanalizować stare pojęcia o sprawiedliwości. Życie wymaga dużo cierpliwości, kiedy mija. Wiem, że cierpienie wkrótce się skończy. Wyjdę dokądś na wolność, już być może bez tych przywilejów, jakie tu miałam w materialnym znaczeniu. Te drobiazgi osłabiały moją wolę.”

„Czy jesteś nieszczęśliwa?” - zapytałam.

Odpowiedziała: „Instynkt broni się we mnie, stale powraca motyw powrotu do zdrowia. Jeszcze mówimy nowennę... Wiem, że taka choroba w tym okresie kończy się śmiercią. Zbieram siły na to wszystko, abym mogła godnie wytrzymać. Widzisz, nie wolno i nie warto uciekać od cierpienia... Idą za nami nieuchronnie, chwytają niespodzianie, jak Baltazara na uczcie ziemskiej... Mane tekel fares... Skutki długotrwałych zaniedbań są powodem wielkich cierpień. Przychodzi gwałtowny cios i zawraca z drogi. Zakres pragnień zawęża się do wołania o zmniejszenie bólu, o chwilę ulgi. Wszystkie lekarstwa, najbardziej trujące są dobre, bo dniem i nocą męka nie daje dyszeć ze znużenia. Światło wiary wraca z całą siłą, jakiej nie było w całym życiu. Iskierka nadziei gaśnie i jawi się, a wszystkie siły idą na wstrzymanie krzyku. To nie jest obraz choroby, ale bólu, który przenika całe ciało. Nieszczęściem jest, że duch nie widzi nic, poza szukaniem ratunku. Widzisz, człowiek jak robak wije się pod wpływem cierpienia...”

Ostatni okres był najcięższy. Pisała krótko: „Średniowieczne tortury nie mogły być cięższe!!!” Nastąpił paraliż ciała i wtedy bóle częściowo ustąpiły. „Biedne to moje cierpiące zwierzątko odezwała się, nie chce odejść i kusi mnie, abym szukała ratunku w cudach...” W inny dzień: „śniło mi się, że na scenie wisiał Chrystus i wił się z bólu, a naprawdę na drugiej ścianie ja wisiałam na krzyżu...” Jeszcze jeden raz mówiła: „Już wkrótce będę miała to małe życie za sobą.” Nie byłam przy śmierci, umierała przy siostrze szpitalnej. Mówiła wolno ostatnie słowa: „Jak tu pięknie, jak pięknie...”

MATKA IRENY - SIOSTRA MARIA - DONATA

Poznałam ją w domu Szeniców, kiedy jeszcze była matką Ireny i żoną Prezesa Sądu Najwyższego. Zmagała się ciągle ze skomplikowanym życiem na ziemi. Czasami zbuntowana, ale przyzwyczajona do prostego trybu życia. Chciała nie tylko wierzyć, ale rozumieć całość życia wewnętrznego i zewnętrznego. Pospolita codzienność wymagała skupienia, aby zdobyć równowagę i uczynić z życia cząstkę wieczności. Nie chciała należeć do domu, do męża i do nieobudzonej zmęczonej istoty. Wiedziała, że nikt jej nie może pomóc, jeśli sama nie uczyni kroku naprzód. Miała prawo do własnego postępu, choć jej życie usiłowano zmienić na zbyt proste. Skupiona, nie dopuszczała rozłąki z tym, co było wiedzą najbardziej osobistą, rozpoczynającą mądre i sprawiedliwe życie duchowe. Słoneczny promień wiary wymagał ciągłego oświecenia, aż do zachodu. Światło towarzyszyło jej wszędzie, w najprostszych zajęciach, wśród ludzi, którzy żyli inaczej, a ich droga prowadziła w świat materialnych radości. Samotna i zatopiona w cierpliwym oczekiwaniu na rzeczy wielkie, odrzucała puste i niepotrzebne sprawy, dotyczące jej myśli, jako zupełnie obce. Szukała ludzi, z którymi by mogła dzielić samotność i chęć posuwania się ku swojej drodze. Realizacja własnej postaci duchowej wymagała rezygnacji z dzielenia tych rzeczy w domu. Zmęczona szła poza codzienne troski i kłopoty wymagające usprawiedliwienia przed bliskimi. Dojrzała, tak bardzo, że kiedy zbliżył się dramat, odsłonił jej drogę bohaterskiej decyzji. Kiedy działania wojenne zmusiły ją i jej małżonka do szukania schronienia w najbliższym klasztorze SS. Wizytek, zabrali skromną walizeczkę z oszczędnościami i poszli na tułaczkę. W drodze wybuch bomby zniszczył natychmiast ciało męża, a ona doznała tylko drobnych kontuzji. Cały dobytek zniknął od razu, a Jadwiga została w klasztorze, przybierając imię męża, aby dla jego duszy ofiarować to nowe, trudne życie. Starodawny klasztor miał swoje zwyczaje i prawa. Trudno było siostrze Donacie przezwyciężyć w tym wieku wielkie przeszkody w rozumieniu tego gatunku życia. Kiedy córka Irena ze Stanisławem wrócili do Warszawy, zastali matkę w habitcie. Ten cios był dla córki zbyt wielki, że na ich stosunkach powstał cień niezrozumienia, a uczucie matki usunęło się w głąb. Siostra Donata w rozmowie spytała: „Czy rozumiesz, że zbyt długo żyłam w świecie zwyczajnym i wiele drob-

nych spraw irytuje mnie tutaj, choć staram się je pokonać. Czasami chcę wykrzyknąć to wszystko do współtowarzyszek. Powiedz, co mam robić?”

Odpowiedziałam: „Udaj się za piec i tam wyrzuć z siebie te słowa. Przestaną cię nękać i wyjdiesz spokojna!” Po kilku dniach otrzymałam krótki list. „Chodzę za piec o wiele częściej, niż myślisz. Nie wiele to pomaga.”

Kiedy Irena zachorowała na nieuleczalnego raka, wykazała najwyższą klasę postępowania. Matka nie mogła pielęgnować córki, przepisy na to nie pozwalały. Zdobyła niezwykłą władzę nad cierpieniem. Na pogrzebie przyjmowała kondolencje tak dostojnie, że nie mogłam oderwać wzroku od jej postaci.

Sama zakończyła życie na tą samą chorobę, a Bóg pozwolił zdjąć z jej pamięci minione zdarzenia...

JAN KIEPURA

W Lwowskim Instytucie Muzycznym mieliśmy obowiązek uczęszczać na koncerty. Na występie Kiepury brakło biletów, pozwolono nam stać za kulisami. Człowiek, który miał głos słowika szybko wybiegał na scenę i śpiewał. Nie ma takiego kierunku nauczania, ani szkoły, która by dała możliwość zdobycia pięknego głosu. Królewski dar jest nieskończenie piękny i w każdym wieku pozwala wyrażać głęboko odczuty dźwięk głosu, oddającego najlepszy wyraz duchowej treści. Wzbogaca radość, budzącą wdzięczność i działającą na odnowienie szacunku dla wartości darów życia. To co nie daje się wyrazić słowami, może być doświadczone słuchaniem żywego głosu ludzkiego. Kto wstępuje w związek z barwą głosu posiadającego wysoki artyzm, ten unosi się ponad ciasny krąg spraw materialnych. Zapalony płomień cennego talentu zdumiewa doskonałością. Jeśli człowieka nie dziwi różnorodność śpiewu ptaków, w których każdy jest idealnie czysty i piękny, to trudno nie podziwiać głosu ludzkiego, obdarzonego zdolnością odtwarzania treści poruszającej ducha. Są to wzruszenia, które nie mają sobie podobnych w innych talentach. To ilustracja dokonanych, poszczególnych form aryzmu, zamkniętych w ludzkich bogactwach, darowanych, jako objawienie dobroci Twórcy.

Występ dobiegał końca i wniesiono na scenę kosze i wiązanki kwiatów. Artysta z jednego kosza kremowych róż wyciągnął wytworny list. Przeczytał go i zmiął. W przerwie zbliżył się do naszej grupy i odpowiedział: „Byłem zakochany bez żadnej nadziei. Piękna i bogata pani, miss piękności Batycka patrzyła na mnie z wysokości swojej piękności towarzyskiej. Nie liczyłem się, byłem ubogim studentem, synem piekarza. Kiedy przyszedł czas sukcesów i większego powodzenia, otrzymałem od niej spóźnione zaproszenie. Nie zawsze piękność idzie w parze z sercem i rozumem. Moja dawna flama, nie była godna wielkiej miłości. Moje uczucia odeszły i znalazłem wtedy serce, którego nie byłem godny... Szerokim gestem rozrzucił między nas złociste róże, które przyjmowałyśmy radośnie.

UKRAIŃCY

Siostry Bazylianki odwiedzały mnie dość często. Prowadziły żeńskie gimnazjum przy ulicy Potockiego. Pewnego dnia przyszły ze swoim opiekunem duchowym, księdzem dr Gabrielem Kosternikiem. Przybył po studiach w Chorwacji, gdzie ukończył teologię i filozofię. Rozmowę rozpoczął na ulubiony temat: „Zastałem w tutejszym środowisku religijnym dużo formalizmu, przez który zatracą się wrażliwość duchową. W klasztorze, nawet małe cierpienia powodują zadumę nad błahymi sprawami. Trudno przezwyciężyć nawet małe zdarzenia. Uczucia łączą się z sercem, a umysł nie analizuje własnego planu doskonalenia. Zraniona duma często powoduje cierpienia, staje się nie-szczęściem, a lzy wywołują poczucie bezradności. Tajemnica zmienności uczuć staje się zjawiskiem prawie chorobliwym. Wyostrzona wrażliwość na sprawy duchowe i niezrozumienia wartości życia, to dwie arterie przebiegające przez czas. Różnica sposobów myślenia jest tak istotna, że umysł staje wobec tego ciągle budzony ze swoich marzeń, jakby przez wrogów spokoju. Lęk przed niełojalnością jest tak silny, że nikt nie odważa się samodzielnie głośno myśleć.”

Gabriel marzył o zjednoczeniu obu Cerkwi, prawosławnej i greko-katolickiej. „Byłaby to niezwykła potęga” - mówił. W dzień swoich imienin Gabriel przyjechał do mnie. W jego domu zastałam sporo duchownych. Na pierwszym miejscu biskup Slipyj. Atmosfera była odświętna, a na cześć solenizanta spełniono kielich wina. Wtedy rozpoczęła się ciekawa dyskusja. Gospodarze odnosili się do mnie z atencją.

„Dlaczego będąc w większości duchownymi nie poruszacie zagadnień z tej dziedziny?” - zapytałam.

„Dyskusje niczego nie przydadzą, ani odejmą. Są to sprawy ustawione właściwie” - odpowiedział ksiądz.

„Religia jest tabu, są to rzeczy nienaruszalne. Nie mamy osobnego lekarstwa na ludzkie cierpienia, nie umiemy rozwiązywać wszystkich problemów, muszą je sami przeżywać. To co możemy dać, to podkreślenie wartości etycznych, normujących życie. Pierwiastki dobra wsiąkają w glebę ludzką, obejmując całe ich życie. Szukają szczęścia osobistego, pomocy i ratunku stawiając naczelne przykazanie miłości

na pierwszym miejscu dla siebie. Nie chcą go rozszerzyć poza własną osobę, ani osobistą sferę. Niestety, egoizm wydobywa w całej rozciągłości na światło dzienne siebie przy każdej sposobności. Chrześcijańska nauka miłości, społeczna zasada równości w gruncie rzeczy jest walką garstki ludzi, którzy niczego nie mogą dokonać. Pokusa świętości wymaga przeistoczenia, przemiany uczucia niemocy, rezygnacji z własnej niewoli, całej pracy rozwojowej, która jest wielkim procesem stawania się. Chcąc przywrócić wartość idei Boskiej, trzeba się liczyć z czasem, który ma swoją cenę i pozwala kształtować stosunek do życia. Religia stała się powszechną, kiedy wypełniła podstawowy plan zaznajomienia się z obrazem życia Chrystusa. Niepokoi tylko obojętność dla pogłębienia wiedzy z tego zakresu, jakaś senna umysłowość, przez którą ludzie nie rozwijają darów otrzymanych na początku. Człowiek nie wychodzi poza sferę własnego doświadczenia, nie obejmuje całości dzieła, jakie było dokonane. Miliony ludzi, pogrążonych w ubóstwie duchowym i ignorancji dla wiedzy, żyje w ciemnościach niemal zaboru. Oglądając losy ludzi, którzy żyli według wiary, zauważało się zdolność do podniesienia ducha i do świadomej pracy w budzeniu innych...”

Biskup uśmiechnął się i powiedział: „Ogólnie panuje powszechna zgoda na powierzchowne życie...”

Zacytowałam wtedy przypomniany aforyzm: „Jakże mnie ta moja głębia przygnębia - mówiła głębia... No! zastukało dno...”

Solenizant zabrał głos: „Ludzie ciągle jeszcze drzemią, karmią egoizm i zużywają na ogół te dobra jakie mogą zdobyć w materii. Własne cierpienie odczuwają najsilniej i nie szukają innej drogi. Umiera w nich istota wieczna, jak nierozwinięty pączek kwiatu.”

Inny ksiądz podjął: „Nieświadomość nie jest grzechem, przecież powiedziano: Błogosławieni ubodzy...”

Zaprzeczyłam: „Powiedziano także: Biada bogaczom...”

„Oni wydają się sobie centralnym ośrodkiem życia wewnętrznego. Gromadzą wyobrażenia i nie wstrząsają świadomością ogółu przygotowując sobie wspaniałą szatę zbawienia. Posiadają słowo jako najcenniejszy środek przynoszący zrozumienie tego, co należy podjąć.”

„Zauważyłam, że życie wewnętrzne jest utkane z pierwiastków ponad przeciętną miarę, ponad życie instynktu, który dąży do spoczynku na ziemi, jako zakopany talent, Przez całe epoki wędrują mędrcy, szukają esencji duchowej wiedzy, żyjący przepychem świata płynącego z pierwotnego korzenia prawdy.

Umysł subtelniej wiekami, jeśli sprowadza życie do utrzymania tej nici Ariadny, który wyprowadza myśl z labiryntu pojęć.

Najwyższy ideał rośnie w świetle, które zdobywają dojrzewające umysły coraz nowych pokoleń. Rzeczy niewyjaśnione lub źle pojęte wymagają samotności, na które zostały zbierane skarby wiekowych wysiłków. Nauczyciel, który wyszedł z „Domu Ojca” aby pomóc ludziom odnaleźć go, był autorem wspaniałej idei doskonalenia.”

„Cóż - powiedział zatroskany solenizant - łatwo o tym rozprawić w środowiskach posiadających nieco kultury. Oni potrafią uszlachetniać życie i używać wiedzy.”

Odpowiedziałam: „Człowiek starożytnej epoki wielbił przyrodę, która istniała obok niego. Szukasz obrony przez jej nieznaną siłą. Sokrates wyzwolił rozum i serce z niewoli, szukając dobra, któremu należy służyć. Duch nie może pozostawać w więzieniu form, ale chce coraz wyższego gatunku życia. Przywilej wcielenia jest darem Stwórcy. Świadomość nie może inaczej realizować nieśmiertelności, jak przez własne wysiłki. Twórcą własnego świata myśli jest rosnąca świadomość: „Jam jest!” Przemijając, materialny człowiek posiada jedyną rzeczywistość: umysł duchowy zainteresowany całą prawdą, której miłość dla niej ujarzmiła instynkt. Śmierć go nie dotyka, zyskuje nad nią władzę wiecznej istoty.

Ksiądz Piotr powiedział: „Na ogół ludzie zwracają się do Boga, prosząc o rzeczy związane z życiem materialnym, z wołaniem o odwrócenie jakiegoś zagrożenia, albo ze skargą. Szukają ukojenia w ceremoniałach urządzanych z przepychem, uważając je za środek automatycznie likwidujący błędy.”

Rozeszliśmy się, a ksiądz Gabriel przyprowadził mnie do dziwnego chłopca. Był to Maks Schlosser, syn rabina i córki rabina. Miewał ataki epilepsji. W czasie snu po nich, miewał dziwne wizje. Zetknął się z ludźmi klasztoru Bazylianów, został potajemnie ochrzczony oczaro-

wany obietnicą nieba. Zdarzyło się w okolicy Żółkwi, że zginęła para żydowskich handlarzy mlekiem. Konie od woza zostały uprowadzone. Nie było śladów, które zaprowadziłyby do wykrycia sprawców zbrodni. Maks oznajmił, że widzi miejsce, na którym leżą zamordowani. Policja zgodziła się na próbę tego eksperymentu i Maks wskazał skrawek ziemi, na którym miały leżeć te zwłoki. Kiedy je odkopano, policja zaproponowała chłopcu współpracę. Roześmiał się i umknął im sprzed oczu.

Ksiądz Gabriel miał w kieszeni kamizelki stary, ciężki złoty zegarek Schafchausena. Maks wziął go do ręki i powiedział zdumionemu właścicielowi rzeczywiste dzieje tej pamiątki. W czasie pierwszej wojny światowej stryj Gabriela w Chorwacji był sędzią wojskowym. Zbiegło kilku żołnierzy i zostali skazani na śmierć, kiedy ich chwycono. Jeden z nich wyraził swą ostatnią prośbę kierując ją do sędziego. Prosił, aby odesłano rodzinie chłopca ten zegarek. Posiadając adres, sędzia po wojnie szukał rodziny żołnierza. Niestety, przez jego dom przeszła burza wojenna, która zniszczyła wszystko: dom z mieszkańcami. Umierając, sędzia oddał zegarek księdzu Gabrielowi. Teraz Maks, jak się okazało mógł poznać tajemnicę tej pamiątki.

W najbliższą niedzielę ksiądz Gabriel z Maksem zamówili się do mnie z wizytą. Wszedłszy do mieszkania, zwrócił uwagę na portret S. Magdaleny-Zofii. „Jelige Augen - heilige Augen” - powtarzał. Wszedł do pokoju, w którym usadowiła się grupka bliskich. Była Buciunia, Beata i inni. Beata w tym czasie pielęgnowała przyjaciółkę, która przebywała w szpitalu. Była to Jadwiga Wańkowiak. Maks poprosił o kartkę i ołówek i szerokim gestem przekreślił jej imię. „W ciągu trzech dni umrze” - oświadczył. Rzeczywiście w tym czasie zmarła. Do mnie zwrócił się ze słowami: „Ty także przyjaźnisz się z Heleną, przed która jest tylko miesiąc życia.” I to się sprawdziło. Żona profesora Czarneckiego - Helena, zmarła w następnym miesiącu. Kiedy odezwał się telefon, Maks powiedział: „Ta pani, która miała przyjść, posyła syna, bo sama ma przeszkody.” Rzeczywiście przyszedł Antoni Czartoryski, a matka jego Helena Czartoryska przyjmowała niespodziewanych gości.

Maks wzbudzał zainteresowanie lekarzy. Profesor Damaszewicz posiadał własną klinikę, zwał chłopca podstępnie i umieścił w separacie. Przy pierwszym obchodzie lekarzy Maks po kolei wytykał im błędy życia osobistego. Uwagi były bardzo trafne i nie zawsze przy-

jemne. Kiedy w korytarzu omawiali dar chłopca, rozmowę usłyszał portier. Przy okazji prosił chłopca, aby mu powiedział coś ciekawego dla jego przyszłości.

„Chętnie - oznajmił Maks - przynieś mi ubranie, wyjdziemy na korytarz i tam ci powiem” Podniecony portier nie zauważył, jak Maks szybko wyskoczył z budynku i znalazł się daleko za bramą. Wielki kłopot doktora Załuczковского, sprowadził go do mnie zmartwionego, w czasie okupacji niemieckiej. Żona jego Celina, była wówczas w ciąży. Kilka rodzin spośród krewnych zjawilo się u nich prosząc o przechowanie podobnych skarbów. Były to zegarki Patka, bransolety, pierścionki i łańcuszki. Złożyli to w tym domu, uważając pobożnych właścicieli mieszkania za wyjątkowo bezpiecznych. W ich domu młoda dziewczyna pomagała w gospodarstwie. Po zakończeniu działań wojennych zjawili się po swoje cennosci. Przerażeni, dowiedzieli się, że wszystko zniknęło. Rozpacz była wielka i wstyd, przed niesłusznym posądzeniem małżonków. Posłałam Janka do Żółkwi, do Maks. Nie było jeszcze ruchu kolejowego i lekarz pokonał drogę 30 kilometrów w przemyślny sposób. Maks przyjął go bardzo życzliwie, nakarmił i powiedział: „Złoto się znajdzie, jest w metalowym naczyniu w południowym pokoju.”

Lekarz wrócił przeziębiony i troskliwa jego matka położyła go do łóżka. Kiedy dostał silnej gorączki, matka postanowiła go leczyć domowym sposobem. Janek dręczył się tym, że w mieszkaniu nie było południowego pokoju. Tymczasem matka w kuchni wydobyła pudło z ziołami i sięgnęła po garść lekarstwa. Natknęła się na woreczek z poszukiwanym skarbem. Przypomniała sobie, że pod wpływem lęku postanowiła go lepiej ukryć i umieściła w blaszanym naczyniu z ziołami. Kuchnia stanowiła właśnie południową część mieszkania.

Niemcy zabierali wielu lekarzy do wojska. Innym proponowali pracę na wsi. W ten sposób Janek z rodziną przenieśli się blisko Brzeżan. Tam lekarz uczciwie pracował, otrzymując za wizyty prowianty żywnościowe. Pewnego wieczora usłyszano krzyki wokół domu. Nagle wpadła gromada uzbrojonych banderowców, którzy oddali kilka strzałów do bezbronного Janka. Celina błagała o jego życie, ale odeszli brutalnie przeklinając domowników. W trzy dni po tym wypadku, przy-

szło przedwcześnie na świat dziecko. Była to pamiętna noc, w czasie której Ukraińcy w bestialski sposób zamordowali około 60 Polaków.

Pewnego dnia zajęchały do mnie dwie zakonnice. Były to Bazylianki, uroczyście zapraszając mnie do metropolity. „Prosi panią o chwilę rozmowy, jest sparaliżowany i nie może przyjechać osobiście”. Zgodziłam się i oto przyjmował mnie u progu ksiądz Piotr Kłoda, sekretarz arcybiskupa. Znalazłam się w obszernej sali przyjęć i sekretarz dyskretnie oddalił się. Zniekształcona słoniową chorobą postać, zrobiła na mnie przygnębiające wrażenie. Ogromną głowę okalały srebrne, wijące się włosy. Potężne, zgrubiałe ręce wyciągnął uprzejmie. Usiadłam i rozpoczęliśmy rozmowę. Oznajmiłam między innymi, że przyjaciółka ma do sprzedania obraz Szewczenki. Był zainteresowany i prosił o telefon jej domu. Nie wiedział, że czekała w samochodzie.

Następnie metropolita: „Chciałem zapytać, co pani może powiedzieć o zbliżającej się wojnie. Czy zna pani losy Ukraińców?” Zaskoczona odpowiedziałam: „To rzecz skomplikowana. Zwykle wojna przynosi duże zmiany. A pytanie o waszą wolność jest przedwczesne. Bóg kształtuje świat nie po ludzku. . Kto szuka sprawiedliwości, musi ją mieć w swoim bycie. Ona zwycięża po walce..”

„Jestem duszpasterzem i przywódcą narodu, który pragnie wolności. To jest oczywiste” - powiedział.

Zareagowałam: „Chodzi pewnie o tereny wschodnie. Są one bezspornie nasze. Wasze ziemie leżą poza granicami. Historia ich mierzy się osiągnięciami moralnymi i materialnymi. Spopielale pisma naszych przodków zjadły myszy, a archeologowie odkrywają ślady kultury słowiańskiej. SŁOWO u Słowian, dzieci SŁOWA Bożego przekazywane od wieków posiada tradycje na piastowskiej ziemi. Na niej było piastowane i tam stał prawieczny posąg Światowida, podobnie, jak Sfinksa w Egipcie... Szukając zagadki dawnego życia, dostrzega się walkę żywiołów, surowych, nieujarzmionych. Odczytując z wykopów wiekowe dzieje narodu, zauważa się, jak dawno przemawiał Stwórca do stworzenia, mówiąc jego stopniem pojmowania i szukania światła. Na ogół silniejsi panowali nad słabszymi. Prawo powstawało tam, gdzie zjawiał się prawodawca. Ile było prób, ile kształtów, zanim oko złożone, cylindrowe u owadów zmieniło się w soczewkowe u kręgowców. Wiele było form przejściowych, które zginęły... Wieczna rzeczywistość roz-

woju skupia się na podstawie rosnącej świadomości. Wtedy kończy się świat rzeczy małych, a zaczyna wielkich. Nasz kraj jest nasycony prochami wielu pokoleń i zastygająca w nich krew wsączyła w nią tajemnicę przeszłości. Powierzone miejsce dla pracy na polskiej ziemi, musi ciągle toczyć walki z egoizmem wytrącającym IDEĘ boską z serca. Otaczający nas sąsiedzi zamykają sobie wszystkie drogi do odrodzenia, siejąc nienawiść, śmierć i przerażenie. Ślepotę złych mógłby uzdrowić tylko Chrystus wkraczający ze swoją ideą w głąb duszy. Wasze sympatie i nadzieje łączą się z Niemcami, którzy są wrogami sprawiedliwości. Dawid walcząc z Goliatem liczył na Boską pomoc. Niemcy mają wypisane na pasach: „Gott mit uns...” Judasz także chodził w towarzystwie Jezusa.

Metropolita zapytał: „Czy można w wielkiej ludzkiej gromadzie stanąć wyżej siebie i odczuwać lęk przed odpowiedzialnością?”

„Właśnie dlatego nie wolno pytać wysokich mocy o rzeczy, które ich zmuszają do milczenia”- odpowiedziałam.

Metropolita znał kardynała Mercier, który w czasie wojny światowej pisał w swojej broszurce pt. „Patriotyzm i hart ducha”: „Będąc w Rzymie otrzymałem straszne wiadomości o katastrofie, w której Belgia ocieka krwią. Wkrótce nie będzie na naszej ziemi ani jednej rodziny nie okrytej żałobą. Tysiącami padają bohaterowie, walą się kościoły, szkoły, przytułki, klasztory leżą w gruzach. Rozstrzelano setki niewinnych ludzi, a my kapłani, zakonnicy, biskupi? Co przeważało w naszym życiu? Mieszkański dobrobyt, zamiast wstrzeźliwości. Ojczyzna jest związkiem ciał i dusz w służbie jednej organizacji społecznej. Należy jej strzec i bronić. Jedna jest dusza i pragnienie wolności z nadzieją. Doskonały chrześcijanin musi być zarazem patriotą.”

Metropolita uśmiechnął się. „Tak, pamiętam koniec cytatu tego kapłana - filozofa. Wiele przeżył przez swoje wysokie władze, które mu narzucały treść pracy wbrew przekonaniom. Wierzył, że tylko Bóg posiada lekarstwo na wszelkie trudności i niekoniecznie zaraz pozwala na przeobrażenie płynące z mądrej myśli coraz głębiej. Gwiazda mędrców umieszczona jest nad jasnym czołem i umożliwia władzę dla postępu.”

Zgodziłam się z tym: „Platon, Sokrates, Seneka i Cyncero, Arystoteles i Augustyn, nawet Marek Aureliusz, posiadali zasadnicze podstawy wiedzy moralnej, którą Chrystus uzupełnił miłowaniem Boga i człowieka. Niech się stanie światło, w którym myśl otrzymuje orli lot i jasny wzrok, który przeistacza dziecinną, ślepą wiarę...”

Metropolita dodał: „Istnieje niezmiennosc tożsamości własnej wiecznego człowieka, dlatego jego mały materialny brat uznaje tylko materię i jej potrzeby.”

Uśmiechnęłam się: „Wody martwego jeziora porusza wiatr... po jego fali płynie coraz mądrzejsza myśl...”

Arcybiskup mówił: „Wracając do problemu wolności, prawdą jest, że naród niemiecki wciąż nas w swoje interesy. Śmiertelna choroba, jaka rozkłada ich społeczeństwa zużywa siły na kłamstwa i wybiegi zawsze zwyciężonych...” Pożegnałam gospodarza i wróciłam do domu.

PLASTYCZKA

Maria Wodzicka cieszyła się możliwością przekazywania na płótnie rzeczy malowanych, tak, jak je odczuwała. Przychodziła do nas często i chciała zrobić mój portret. Uchyliłam się od tej propozycji, widząc obrazy jej w dziwnej formie i kolorach. Jeden jedyny portret jej przyjaciółki, zrobił na mnie wrażenie rzeczywiście przenikające atmosferę ducha.

„Pewność władania pędzlem - mówiła - przynosi złudzenie żywej prawdy danej rzeczy. Powtarza się naturę z dodatkiem swojej wyobraźni. Malowałam twarz metropolity Szeptyckiego, chcąc wypatrzeć ten wyraz, który ma na co dzień ponad zajmowanym stanowiskiem. Szukam tajemnicy jego osoby, którą przecież maskuje władza.”

„Nic wiem, czy pani wie, jestem antropozofką, która mi pozwala wewnątrzniej i głębiej żyć.” Pewnego dnia zapytałam zaprzyjaźnionego księdza profesora Czenaka, co myśli o zaproszeniu mnie do nich na ogólną rozmowę. Poruszony powiedział: „Jakże pani zazdrościcie tych żywych dyskusji. Przeciętny człowiek wyobraża sobie, że jest wierzącym, a niezadowolaniem usprawiedliwia swoją słabość. Wtedy niedojrzała dusza świadczy o sobie. W tym wypadku chodzi o to, aby się nie oddalać od Boga i zmuszać Go o ciągłej pamięci o naszej niewiedzy. Taka rozmowa to radość, większa od niespokojnego milczenia. Proszę iść wszędzie, gdzie oczekują więcej światła darowanego przecież nie tylko dla najbliższych...”

Otrzymałam broszurę księdza Siwka na ten temat, ale ksiądz Czesnak nie radził mi się sugerować cokolwiek, jak intuicją.

Zastałam kilka osób niezwykle podnieconych spotkaniem. Profesor Moraczewski zapytał, czy znam profesora Lutosławskiego, który wierzy w reinkarację. Dla niego preegzystencja ma znaczenie identyczne z nią, a przecież reinkarnacja jest sprzeczna z Ewangelią.

Otworzyłam broszurę księdza Siwka, który cytuje: „Apostołowie mogli słyszeć o tej teorii, toteż gdy zobaczyli ślepego od urodzenia przypomnieli sobie o tym.” Ksiądz Szczepański twierdził: „W przekonaniu żydów wszelkie nieszczęście czy cierpienie jest uznane jako kara

za grzechy.” Siwek Pisze: „Jan Chrzciciel uwięziony pytał posłów: czy Jezus jest obiecany Mesjaszem? Otrzymał odpowiedź: Ślepi widzą, głusi słyszą. Jeszcze pytano: Czy Jan jest oczekiwanym Eliaszem? Usłyszeli odpowiedź: Jeśli chcecie przyznać, to on jest Eliaszem, który miał przyjść...” Słowo Jan znaczy miłosierdzie.

Profesor M. zapytał: „Czy spotkanie z Jezusem mogło uzdrowić ślepego?” „Tak jest! - do ducha Chrystusowego należy wszelki wzrost wiedzy, przebudzenie wzroku wewnętrznego. Przez rozpoznanie Idei jego konkretyzuje się twórczość ducha.”

„Co można powiedzieć o Nikodemie?”- zapytał profesor.

„Przyszedł jak każdy człowiek, w nocy umysłu, z wątpliwościami, pytaniami i uczuciem samotności nie związanej z Bogiem.”

Profesor zapytał, co myślę o słowach: „Zostanę z wami do końca świata?”

„Zbliży się nowa epoka Ducha. Ci, którzy są już zdolni do odczuwania duchowej treści boskiej, odczytają ją z najdawniejszych tablic zawierających symbole do zdobycia tej świadomości, która w procesie stawania się, wznosi się do Idei dokonanej przez Posłańca”. Możliwe to wzorowanie się na jego sposobie życia, na niezmiennym podtrzymywaniu świadomości boskiej, na pragnieniu postępu, zdrowiu psychicznym, ukochaniem mądrości, utylitarystycznym społecznym, budowaniu fundamentów tam, gdzie jest materiał, umiłowaniu etyki i na odczuwaniu rytmu wieczności...

Profesor mówił: „O ile wiem Lutosławski w dyskusji z kardynałem Mercier zapamiętał jego słowa.: Jeśli musisz wierzyć w powroty ciała na ziemię, myśl ta nie jest herezją.”

„Tak, ten Wincenty Lutcsławski niedawno napisał do mnie list. Było to w roku 1938. Zatytułował go tak: „Moja córko, byłem przez 20 lat penitentem kardynała Meicier”. Chciałbym o tym z tobą pomówić. Jestem stary i schorowany. Nie mogę wybrać się do ciebie. Gdy będziesz wracała z Warszawy wstąp do mnie. Może potrafię się ucieszyć.”

Rzeczywiście wstąpiłam na ulicę Szwedzką do willi profesora. Wprowadzić mnie do jadalni, gdzie poznałam jego rodzinę. Później w

gabinecie dość chaotycznie pokazywał mi swoje książki, broszury i treści wieloletnio poszukiwane

Opowiadał o kontaktach z Dezyderiuszem Mercier i rozmowach z nim. „Bo jedyną moją radością i pasją była możliwość poznawania. Poprzez życie materialne żyłem z nadzieją wyzwolenia i nie czułem się nieszczęśliwym na ziemi. Ukochałem życie duchowe, którego rozwój postawiłem sobie jako zadanie życia. Pod pozorem ludzkiej egzystencji płynię nurt wewnętrzny, dar myślenia tłumaczący zjawiska zewnętrzne. Uwięziony w niespokojnym usposobieniu, szukam wyższej mądrości. Płomień życia, kiedyś wykradziony z wszechświata, teraz należy do człowieka ziemi związanego z istotą wieczną, Ziemia rodzi istoty niższego gatunku. Wiem, że „bliźni” to wyższe ja, którego nie mam prawa krzywdzić. Chciałbym zdobywać wyższe stopnie wiedzy, niż nasze pokolenie. Przecież niedaleko odbiegło się od prymitywnych barbarzyńców i marzeń o rajach na ziemi. Nie jesteśmy daleko od nadmiaru złudzeń.”

Zauważyłam, że Bernard Shaw w swojej książce o czarnej dziewczynie, która szukała Boga pisał: „Ludzie nierozważni twierdzą, że jesteśmy gatunkiem konserwatywnym, opornym na nowe myśli. Ja nie nabrałem tego przekonania. Przeciwnie, bardzo często myślę, że w wyniku przeistoczenia zdrowe idee jako niezniszczalne przetrwają i wejdą w skład ustalonej wiedzy. Tym sposobem nabędziemy dobrze wypróbowany zapas myśli i pojęć, w które zaopatrujemy nasze umysły. Takie zaopatrzenie jest właściwym wykształceniem w odróżnieniu od pozornego, zdobywanego w szkołach. Kiedy religia bierze rozbrat z rzeczywistością staje się nawykiem. Myśl odtwarza rzeczywistość ponad organizm, który należy do formy zewnętrznej, służącej wiecznej istocie.”

Profesor Lutosławski powiedział: „Kardynał Mercier szukał słów do przekazania odczutego obrazu świata językiem zrozumiałym i poruszającym dusze. Jego władze nie zbliżyły tej wiedzy braciom i nie rozumieli tego pragnienia odsłonięcia pierwszej zasłony, za którą kryje się Bóg. I mnie męczyła drobiazgowość formy kultu. Jeśli się rozwiązuje problemy aktualne, trzeba podnieść czoło nieco wyżej. Przecież na ruinach starych światów powstały nowe...”

Potwierdziłam: „Dla zdobycia światła człowiek został stworzony, nie dla nieprzenikalnej zasłony materii. Bez światła Boskiego, kształtującego myśl ludzką, człowiek nie mógłby zdobywać nieśmiertelności. Bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie, a żywot był światłością dla ludzi...”

„Idea stała się pokarmem nieśmiertelności, zwłaszcza, kiedy ten, który ją przekazywał, czynił to nie tylko słowem, ale życiem...”

„Czy wierzy pani w mesjanizm naszego narodu?” - zapytał profesor.

„Nie ma narodu, który by nie otrzymał jakiegoś posłannictwa.”

Pozegnaliśmy się serdecznie i profesor wręczył mi okazały stos swoich książek. Przez roztargnienie odprowadził mnie na dworzec w domowych pantoflach, bez przerwy mówiąc o najważniejszych dla niego sprawach...

Teraz profesor Moraczewski zapytał: „A teraz zasadnicze pytanie - czym jest dla pani osobiście świat niewidzialnych?!...”

„Wszechświatem tak wielkim, że niepoznawalnym na naszym planie, jest sceną, na której rozgrywa się „Boska komedia”. Jest współzależną jednością, która sukcesywnie jest wyjaśniona, nie tylko człowiekowi na ziemi. Niegdyś był taki pogląd, że ziemia jest w środku wszechświata. Prawdą natomiast jest, że każdy człowiek jest wielkim zamierzeniem Boga, samowystarczalnym dla doskonalenia, coraz bliższym planu Człowieka-Ducha na ziemi, a Człowieka-Boga w Jednoczeniu się...”

„A śmierć?” - zapytał.

„Jest odcieleśnieniem...”

„A mówiono wtedy, że grób był pusty!”

„Tak - ciało staje się powoli grobem, kiedy się je opuszcza. Wszystkie atrybuty śmierci, ceremoniał, pieśni żałobne należą do pozostałych. Najdroższe grobowce z granitu pozwalają uspokoić potrzebę własnej próżności. Zresztą, są ona dla przyszłych archeologów cennym zabytkiem, odkrywanych po wiekach. Rozszyfrowują wtedy stan wiedzy i jej wpływ na sposób życia...”

JERZY ZAWIEYSKI

Często spotykałam go u Steni Jarkowskiej w czasie jej ciężkiej choroby. Lubił ją i współczuł wielkim cierpieniom. Rozmawiał spokojnie i zawsze poważnie. Nie poznawałam w nim tragicznego bohatera, taki miał skromny wygląd. Zachował tajemnicę własną, przyczajony do maski aktora i przekreślił granicę ludzkiego prawa do wglądu na swoje uczucia. Unikaliśmy trudnych tematów przy ciężko chorej, bo śmierć zbliżała się w szybkim tempie do niej. Stefa odczuwała w sobie rosnącą nerwowo odpowiedzialność za „duszę Jurka” i ciągle myślała o tym, jakby spowodować zwierzenia w stosunku do mnie. Współczuła jego życiu, a pisarz widząc jej mękę zgodził się na intymną rozmowę ze mną. Byłam tym skrępowana, ale kiedy staliśmy bezradnie przed sobą w pustym pokoju, zupełnie nieoczekiwanie Jerzy wydobył z pamięci sprawy dawno już uporządkowane. Zakończył: „Szukanie harmonii i piękna duchowego, nadaje życiu nowego sensu. Prawda troszczy się o szukających...”

Po kilku dniach szliśmy obok siebie na Powązkach. Jerzy powiedział: „To był wspaniały człowiek i dobra Stefa artystka. Weszła na nową scenę...”

POGADANKI W POGOTOWIU U NATY

Pierwszy temat to: Jak zaradzić szarzyźnie życia. Szarzyzna wymaga wytrwałości. Dobrze rozwijający się umysł, chce ocenić część rzeczywistości dostępnej ludzkiej myśli. Doświadczenia radości, smutku, cierpienia, niezadowolenia z pracy należą do historii życia. Samodzielnie się tworzy postęp, który jest rezultatem wysiłków dla rozszerzenia świadomości. Człowiek buduje swój byt całym zasobem energii. Zdobywając coraz wyższe wartości, wymazuje się błędne karty źle zużytych dni. Chemia cierpienia niszczy błędy, których nie można usprawiedliwić. Beztroska życia, prawie zwierzęcego, zacieśnia istnienie do potrzeb materialnych. Nadużycia pochodzące z instynktu, burzą ład, którego prawo dano na początku budzącemu się człowiekowi. Przecież istnieje wszechświat, Kościół Powszechny w wymiarze nam nie znanym i wieczne życie. Kiedyś niespodzianie trzeba wyjść z ciała i wyrwać z pamięci rzeczy małe i już niepotrzebne. Odzyskać czystą duszę... To co istnieje jest miłością już nie obciążoną, którą warto żyć. Już można istnieć nie dla siebie, ale odczuć cierpienia ogółu nie znającego prawdy i mówić do umysłów otwartych, aby stłumić ich wątpliwości. Trzeba koić rany zaniedbań i pomóc zdobywać właściwe drogi, ożywić smutnych i znękanym. Nie trzeba się gromadzić, wystarczy wiedzieć, że się należy do wszystkich, którzy dążą do jednego celu: uwolnienia się od zależności jaką narzuca materia.

Warto wiedzieć, że tajemnice zakrytego obłokami nieba będą widzialne, a pokusy materii staną się bezsilne. Utkana z pierwiastków materii szata, oczyszczona i jasna, będzie piękniejsza od wszelkiej wyobraźni. Światło przenika całą istotę, czyni dobrą, obudzoną do wielkiej miłości. Wszystko jest zrozumiałe i dawne dni i noce stapiają się w niepisaną jedność. Tam jest ta oczekiwana jedność wielkiego serca, zbyt wielkiego na jednego...

Czy można być dobrym? - pytacie. Czytanie „Żywotów świętych”, choćby największych, rzuca nowe światło na ludzkie możliwości. Ale własne życie i postępowanie wyraża wiarę w konieczność wysiłku, w którym wiedza wymaga mądrości rządzenia swoimi darami ducha i zadaniem spełnionym w zgodzie z człowieczeństwem. Każdy człowiek, według swoich zdolności ma wyrazić cząstkę doskonałości w

rozwoju umysłowego serca, które jest doskonale wiedzące co jest dobre i zdobywa równowagę serca i rozumu. Dlatego było powiedziane: „Niech nie wie prawica, co robi lewica”, że mądry człowiek rozwija się w obecności wiary, zstępując w świat rzeczy z woli Najwyższego. Załączki darów Ducha są częścią zawierającą życie boskie, którego wzrost zależy od woli ludzkiej. Powrót do źródła istnienia zbliża postęp doskonałości. Świadomości własnej niepodobna przekazać, można pozwolić odgadywać drogi rozwoju. Można przyśpieszyć rozumienie, zgodnie z pomocą, która wyczuwa czas odpowiedni do wyjaśnień. Trudno byłoby przeskoczyć prawo rozwoju, jeśli wszystko postępuje i dojrzewa według prawa. Nasz gatunek pracy zależy od zdolności, świadomie, według przysposobienia spełniających to dobro, jakie proponują zdarzenia. Najpewniej działamy tą siłą boską, na której się opieramy, która budzi w nas tajemnicę poczęcia dobra.

Budząc uśpione Dary Ducha, otrzymujemy pasmo światła, które jest impulsem działania, czuwaniem nad każdą sposobnością i cierpliwym oczekiwaniem nieskończoności wysiłków. Wcielenie nasze jest dobrowolne, aby tworzyć z boskiego tworzywa życie. Odczuwanie woli Najwyższego otwiera możliwość duchowego życia, rozwijając myśl, która zwraca się ku niemu i kieruje wyobraźnię na tworzenie obrazu swojej duszy według planu odwiecznego. Dobroć Nauczyciela jednym przyśpiesza wzrost, innych zniechęca krzyż. Tomasz nie wierzył, musiał więc osobiście dotknąć i doświadczyć ran życia, aby stwierdzić ich wymowę. Twarda jest szkoła cierpienia, ale jest nią miłosierdzie, które podaje miłość właśnie niewierzącym, zbuntowanym i odwracającym się od wysiłków. Kiedy się odrzuca rozsądek i miłość, pracuje się ciężiej i wydłuża drogę. Nieznany Bóg jest cierpliwy i pozwala sprawdzać wartości. Bardzo długo wyrasta się wtedy z drobnej szaty ludzkiej. Niedojrzały umysł nie wierzy w rzeczy przerastające ich pojmowanie życia, ani tej miłości, która jest radością dawania. Ponad możliwości nie da się narzucać prawa moralnego. Kiedy umysł dorasta do rozumienia idei boskiego człowieka, ten powoli przyjmuje drobne dawki dobroci i wyrozumienia w sprzyjających okolicznościach. Nierealne jest wskazanie przykładu Samarytanina i Żyda, jeśli człowiek posiada wysokie pojęcie miłości bliźniego. Czyni to samorzutnie z potrzeby swojej duchowej natury. Ludzie, którzy pozornie „wiedzą” i przyjmują objawienie, zaprzeczają temu własnym życiem, lekceważąc doskonałość,

jako możliwe jedynie dla wyjątków. Dobroć jest promieniowaniem wyższej siły, która dzieli się posiadanym szczęściem miłowania.

Czym jest pokora? Utrzymanie jej w sobie jest walką między ciałem a duszą, bo tu chodzi o to, kto ma być sługą, a kto panem. Pokora jest świadomością chcącą rozumieć istotę Ducha, samą ideą Boską. Sokrates mówił, że na nic nie przyda się rozum, jeśli nie służy rzeczom dobrym. W czasach starożytnych świat był prawdą z przyrodą istniejącą konkretnie. Myśl ich szukała pojęcia wyższego, boskiego świata. Kiedy ludzkość zapragnęła uczynić życie duchowym, zbawionym od wpływów materii. Ona najbardziej niszczyła wyższą istotę, która ma być dziełem budzącego się ducha. Kiedy ten staje się władcą, powstaje miłość, której uczy nie mając już egoizmu, jako jarzmo sobkostwa. Królestwem Bożym jest myśl rozumiejąca ideę najbardziej prawdziwą i rzeczywistą. Jeśli człowiek wierzy w ducha swojego, musi przyznać, że nie był, ani nie jest sam we wszechświecie. Są ludzie już „wiedzący” i jeszcze niewiedzący, obojętni na poznanie przeznaczenia swojego. Istota czasowa ma służyć wiecznej, jeśli wiedząc utrzyma wolę według tej idei. To co jest rozumne jest prawdą, ale niedojrzały duch nie rozumie, nie wyobraża sobie tego co jest najbardziej wewnętrzne. Tam, gdzie nie można dotrzeć rozumieniem, ani dotknąć czuciem jest uczuciem pokory, która nie znosi pychy, szukanie jest właśnie godnością i robotnik wart jest swojej zapłaty...

Bezinteresowne poszukiwanie Jezusa w świątyni ducha, otworzyło Matce jej wrota, niedosiężne dla obojętnych. Jak jądro orzechowego owocu wydobywa się człowiek ze skorupy ziemskiej, aby był wolnym. Człowiek nie jest wielkim, jeśli jest rozumny, nie raduje się z siebie, tęskni za rzeczywistością spełnienia, które wymaga siły. Lęka się gromadzenia w grupie ludzi, którzy mogą się stać egoistycznym pragnieniem zbawienia. Przyjmuje prawo sprawiedliwie walczące o miłość, do której wzywał „Jeden” który urzeczywistnił plan człowieczeństwa boskiego. Nie prędko nadejdzie czas walki bezkrwawej z przeciwnikiem, nad którym odzyskana moc zapanuje i zyska dobra nieśmiertelne. Miłość dla ludzi, którzy mają być wartościowymi będzie naturalna. Współczucie będzie odczuwaniem każdego cierpienia a greckie: „poznaj siebie” będzie realizacją siebie, bez zużywania nieużytecznych godzin. Możliwość stania się rzeczywistością prawa będzie wartością człowieka, będzie pożywieniem dla myśli, pragnieniem, aby był człowiek

był człowiek przeduchowiony. Wyjście człowieka z niewoli materii, prowadzi do wyjścia w świat ducha, którym żyje nie czekając na zbawienie przez ofiarę jednego. Ten umieścił Wolę Ojca nad prawem ludzkim, a śmierć ma zadanie według prawa tamtego czasu. Zwiastun Prawdy miażdżył faryzeuszy, niedyskretnie ganił pychę kapłanów, nie uznawał wspaniałości obrzędów. Budził w ludziach nie niezadowolenie, ale pokorę, która jest wydobywaniem się ze stanu poniżenia, do wzniesienia się ponad egoistyczną małość. Ubogi umysł otrzymując wiedzę pragnie ją powiększać. Ubogi pragnie bogactwa, a zyska je, kiedy zrzuci z siebie pychę, a poszukiwanie jedynej perły przedłuży w nieskończoność. Wiara, która nie przynosi korzyści duchowych jest bezcelowa, zostaje teorią, zostaje w świecie czystego myślenia. Logika religijnego myślenia wymaga konkretnie stosunków z ludźmi, bystrego wzroku obejmującego ubogich w duchu, którym można pomóc rozwiązując się bez wielkich cierpień, bez bałwochwalstwa techniki z obudzoną wolą. Chęć osobistego rozumienia tego w co się wierzy, pozwala się ująć w duszy, która łączy umysł z sercem. Odczuwając w sobie nieskończoności nie warto cierpieć, ale poznawać drogi prowadzące wzwyż, aby czas życia nie miał tak małego znaczenia. Wśród niezliczonego bogactwa dzieł religijnych jest jedno nie starzejące się, które zawsze można czytać. Ten obraz życia został utrwalony przez bezpośrednie czyny, a doprowadzone do opisanego przez dojrzałą myśl zachowaną w pamięci świadków. Czy wielka indywidualność Nauczyciela nie jest dostępna dla najbardziej krytycznych i wykształconych umysłów, zarówno dla szerokich mas?

Mechaniczne powtarzanie słowa ze, słabym komentarzem mówcy, ma swoją przyczynę w umysłach, które sobie ułatwiają pracę. Szybko kończy się ich zapal kierujący ich na tę drogę. Nie zdają sobie sprawy z odpowiedzialności żyjących z wiary.

Techniczna atmosfera obecnej schyłkowej epoki i początek nowej, nie dociera do indywidualności. Dawna generacja wyprzedziła nowy czas nastrojem patriotyzmu i pięknej teorii życia duchowego, które rozumieją i organizują w sobie stare obyczaje. Nie szukali wyjaśnienia, aby pojąć rzeczy związane z treścią prawa wyższego. To co jest jeszcze niejasne, obcym niedostępne, tkwiąc w głębi świadomości, jest siłą i władzą człowieka, które kieruje jego życiem. Najcięższą chorobą XX wieku jest materializm, który osłabił wolę, zlekceważył mo-

ralność i ogłuchł na głos sumienia. Nawet nie usiłują przeczyć zjawiskom innego punktu widzenia życia. Duch prawdy ukrył się w świątyni ducha, jak kiedyś Jezus, a sceptycy go nie szukają. Życie duchowe zamarło, zagubiony został instynkt istoty życia. Sztuczny mózg w człowieku współczesnym imponuje, dążąc do wytepienia innej świadomości. To co nieznanne, bezsilne wobec materializmu, uniemożliwia wiarę w nieśmiertelność, odrzucając objawienie. Wyjaśnia się wiele zjawisk, chcąc przeniknąć wszechświat, który kryje swoje nieobjęte umysłem zagadki. Życie duchowe wymaga wycucia i tej myśli, która sięga głęboko we wnętrze istoty ludzkiej. Pokora jest stanem będącym w zgodzie z tym dobrem, jakie pozwala wybierać między życiem materialnym ze wszystkimi konsekwencjami, a wiarą w możliwość zdobycia nieśmiertelności. Ideał ludzkości wymaga osobistego zaangażowania w rozwój kultury duchowej, która odrzuca wszelki niepokój. Ten, kto się nie posuwa naprzód, cofa się wstecz na zaprzeczenie postępu. Niemoc swoją ukrywa pod maską pięknych haseł i mocnego uderzenia.

CIERPLIWOŚĆ

Pierwsze odkrycie tajemnicy życia jest drugim narodzeniem, przeważnie dokonywanym przez tę samą matkę, która mówi o istnieniu Ojca w dalekiej ojczyźnie, zakrytej za chmurami. Ukazuje dziecku wieczorem gwiazdy, jako przebłysk nowej świadomości dziecinnej, aby wiedziało, że ma matkę i ojca na ziemi i w niebie, którzy troszczą się o wielkie szczęście dla niego. Powoli dorastający człowiek zaczyna doświadczać Jak trudno wybierać piękne życie, którym się rozum zachwyci i to, które codzienne życie sprowadza do smutnych rezultatów, poniżej własnej świadomości. Zwyczajne ludzkie postępowanie oddala od tego, co się nasuwa myśli w samotności, w której czuje się zawsze niedosyt. Trzeba mieć cierpliwość do siebie samego, bo losy zmieniają wrażenia i smutki z radością przeplatane, mijają. W głębi duszy jest poczucie samotności, której nie zmienia najbardziej miłe towarzystwo. Utratą spokoju jest rozpoznanie dobra i zła, przynoszące często błędy rozpoznane później. Są one dowodem cierpienia, które pograżają myśl w zniechęceniu zapominającym o tym, że doświadczenie jest narzędziem postępu. To, czego nie można ominąć, wymaga wielkiej uwagi, nie wpadania w panikę. Nie powracać do przykrych wspomnień, które osłabiają wolę, nie oczekiwać biernie na pomoc, wyłącznie przez modlitwę, która jest w życiu mocą z najwyższego świata. Jeśli zrozumiemy, że świat wyzwolonych zdobywał własnym wysiłkiem, zwycięstwo, przez modlitwę zdobywał zdolność cierpliwości. Wymaga jej wola. Myśl coraz lepiej jednoczy się z tą mocą, która pogłębia naszą świadomość i pociąga do przeżywania z nią tego królestwa boskiego, który jest w nas zdolnością działania duchowego, zupełnie świadomie. Cierpliwość rozwija się z pomocą woli, rozumiejąc, że pragnienie szczęścia zależy od kierunku znalezionej drogi, od siły milczących zwycięzców, od nadziei na zwycięstwo. Cierpliwość zdobywa sukcesy, podnosi myśl ponad sprawy codzienne, bo prawdziwe chrześcijaństwo sprawdza się nie znajomością teorii, ale służeniu jego idei. Nagrodą jest wzrost życia w nieskończoność. Prawdę musi się przeżywać osobiście, a to co się otrzymuje z objawienia, jest tylko drogowskazem. Trzeba przeżywać, aby umocnić wiarę, bo osobista łączność jest bezpośrednim wtajemniczeniem. Wtedy zrozumienie budzi przekonanie i cierpliwość trwania w pełni świadomego przy wyznawanej idei, bo jest ona także miłością

Boga. Jego słowo wypowiedziane przez Nauczyciela staje się własnym, uzupełnianym przez głos sumienia. Jeśli się słyszy, że trzeba mieć w nienawiści ojca i matkę - nie jest to prawdą. Kto ma ich w nienawiści, ten zapomniał o czwartym przykazaniu: „Czcij ojca i matkę swoją” i jeszcze: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego...” Jeśli ktoś mówi, że wystarczy nie grzeszyć - kłamie - bo czyn jest potrzebny. Jeśli ktoś idzie na pustyni, nie wyzwała się z egoistycznego usposobienia. Idea Ducha Świętego jest łączność poznanego Słowa z Panem. Nasz stosunek do Boga, gdziekolwiek go wyznajemy jest głęboko własny, rozumiejący nieskończoną na ziemi wiedzę, jako wieczyste poznawanie, będące odczuwaniem rzeczywistości. Chcieć można nie tylko przez wolę, ale przez miłość. Jest to najbardziej głęboka prawda, że miłość raduje duszę, serce i umysł. Cierpienie toruje drogę rzeczom bardziej wartościowym i jest ciężarem życia codziennego. Ono odsłania niewolę materii, pustkę życia wewnętrznego i zagaszone światła nie zyskujących sensu istnienia. Jak drobne są chwile radości, które nas łudzą i odchodzą niemiłosiernie, kiedy narzekamy na niesprawiedliwość rozczarowań. Nic w nas nie jest gotowe, wszystko dokonuje się cierpliwością tej wiary, która nie ustaje. Wewnętrzna świadomość wierzy i przenika w wewnętrzne życie, odczuwając potrzebę zespolenia teorii i czynu. Najmniejszy ruch dobra doskonali, rozszerza promieniowanie, uwalnia świadomość od drobnych przeżyć i pragnień. Cierpliwość nie jest czekaniem, dociera do istoty rzeczy, oddając jej wszystkie siły. Wtedy boskie światło staje się własnym i napędza duszę tym bogactwem, od którego już się nie odchodzi, bo jego własna wartość nie szuka życia przeciętnego. Największa samotność rodzi się w cierpieniu, które rodzi rzeczywistość, aby iść doskonalej. Nieśmiertelność nie zna starości, ona cierpliwie odsłania prawdę nieustannego wzrastania i pełnej nadziei zdobycia doskonałości...

WIARA

Wielkość wszelkiego czynu zależy od wiary. Jest ona życiem pragnienia, osobistej idei. Wiara rodzi wspaniałe dzieje ducha, tworzywa darów otrzymanych w załączku. Ona jest męstwem w cierpieniach, mądrością płynących myśli, siłą do zwalczania przeszkód. Wiara jest mnożeniem przyjaciół, żyjących kiedyś w ciele i już z ziemi wyzwolonych. Nic, albo niewiele o nich wiemy, ale miłość dla nich jest większa, choć zamknięta głębiej w sercu. Obcowanie duchowe nie ogranicza się do życia na ziemi, do łatwego obcowania w miłym towarzystwie. Uznawanie życia wiecznego jest wyższą prawdą uwolnioną z przeciętności pozornej wiary. Jej prawdą jest współpraca ze wspólnotą tych, którzy już żyją według prawa boskiej miłości. Najpiękniejsza teoria ewangelii wymaga ruchu, prowadzenie ducha do spokoju, w którym teoria i życie są jednym. Wtedy ten spokój przenika w życie otoczenia. Wiara to świadomość, która nam zdobywa siły do postępu. Promienianie wiary jest oddaniem jej na służbę prawdy, która dyskretnie odsłania swoją prostotę. Światło radosnych oczu, mądrość słów spełnia w obcowaniu rolę apostołską. Tam gdzie jedność przenika postępujących, mądrość wyzwala umysły z niewoli niewiedzy. Siły czerpane w łączności z modlitwą dają moc, w miarę potrzeby rozjaśniają umysł, odsłaniają wszechświat płynącej myśli, ukazują wieczność jeszcze nieznaną, strzeżoną niezniszczalną siłą.

Nie tylko wzrok obejmuje rozrzucone gwiazdy, jest słońce, które nie zachodzi, są gwiazdy, które nie gasną. Jest Dom Ojca, a w nim Ogródnik, który się ukazał Magdalenie, kiedy się skończyła Noc. Odtąd stał się obecnym w myślach, w wierze znalazła stałe miejsce dla jego idei i kontemplacją w trwodze życia, wśród ciągle nowych niepokojów. Słuchała słów szeptanych w sumieniu, będących wiecznie tajemnicą dla obcych. Wołała o pomoc, aby ją przeprowadził przez labirynt, jak nić Ariadny Tezeusza. Ma zapas wiary na wielką drogę...

Na niej dusza śpieszy i wierzy w Słowo, które ciągle odnajduje wyższy sens. Na niej pracuje jak pszczoły, którym nikt nie płaci. Tu umywają nogi z kurzu ziemi, dążący do życia wiecznego.

Umysł jest królewskim darem, odkrywa prawdy z zakurzonych ksiąg, w których jest skarb niezniszczalny odsłaniany myślącym. Inni zapadają w przepaść czasu, pustych doświadczeń i nie rozwiązanych zagadek.

Trucizna nienawiści zabija miłość, czyni posłańca samotnym, jak bywa samotnym prosty człowiek. Ten, kto się lęka utracić chwilę radości, nie pójdzie na głębię. Chodzi po powierzchni wiary tracąc wątek myśli prowadzących do wielkich tajemnic. Nie odgaduje wartości cudu rozumienia objawiającego prawdę każdemu pokoleniu. Wiara budzi zmysł duchowy, który odczuwa obecność wiecznie żywych, dawno zmartwychwstałych...

O MĄDREJ MIŁOŚCI

Nikt, kto nie ma odwagi myślenia nie odnajdzie prawdy nawet drobnych rzeczy. Pragnący własnej wiary, przekonywującej, osobistej miłości, musi się przygotować na poszukiwanie, bez względu na warunki i otoczenie. Mądrość doświadczeń powiększa świadomość, która jest przeżywaniem czucia, którego przekazać nie można. Milczące i wewnętrzne odczuwanie tego, co tam jest łatwo zrozumiałe. Pojęcie się rozszerza, ale oczekiwanie na opowiadanie o tym jest puste. Droga staje się wąska w miłość wieczności. Ewangelia głosi: „Żaden, który o mnie od Ojca mego nie słyszał, nie może poznać, kto jestem.”

Mądra miłość prowadzi do zjednoczenia z Tym, który pierwszy umiłował. Przeżywaniem miłości, odczuwaniem jej przez świat niewidzialnych na ziemi, jest tworzenie boskiej istoty, władcą w czynieniu dobra przy skupieniu woli. Przez łączność z „wiedzącymi” zdobywamy cudowne światło, które jest boską mądrością udzieloną ludzkiemu pragnieniu. Mądrość jednoczy życie z Doskonałym, wiedząc, że to On przenika szczęściem doskonalenia dla osiągnięcia najwyższego celu.

SZCZĘŚCIE

Radość z poszukiwania Prawdy, daje cząstki zadowolenia, kiedy odwaga zdejmowania zasłony z tajemnic nie jest ciężarem. Sokrates zapragnął poznawać siebie, według napisu odczytywanego na świątyni w Delfach. Inteligencja jest posiewem pracy w przeszłości, ona wydobywa umysł z ograniczoności materialistycznego patrzenia na sprawy ducha, na prawo do nieśmiertelności. Idea HOMO SAPIENS pozwala mądrym sięgać po nazwę człowieka boskiego. Goethe uważał Platona za wysłannika Boga, bo siał SŁOWO piękne i prawdziwe, więc rozniecał pragnienie wyższej wiedzy. Platon tęsknił za doskonałością i szukał drogowskazów dla jej realizacji. Umiłował Sokratesa za mądrość, która czyni z dramatu życia wspaniałą dialog bogactwa człowieka. Ono wskazuje pragnącym nieśmiertelności drogę piękną duchowego.

Diotyna w pismach Platona mówiła, że nieśmiertelność jest szczęściem, a jego celem jest miłość. Ideały muszą tkwić w sercach i umysłach, jako przeczucia, zanim staną się w pełni rzeczywiste. Goethe pisał, że Platon znajduje się w takim stosunku do świata, jak duch błogosławiony, który na pewien czas zszedł na ziemię. Dąży i pracuje z tęsknotą, oczekując połączenia się ze źródłem swojego szczęścia. Posiada prawdę i pragnie świadomość jej budzić w otoczeniu.

Sokrates twierdził, że etykę zdobywa się znając jej wartość. Rozmawiał z Diotyną, mówiąc, że Eros jest pośrednikiem między śmiertelnym, a nieśmiertelnym. Przynosi Bogu ofiarę ludzkiego życia, ale jest tylko sługą Afrodyty, bogini ziemskiej miłości. Diotyna mówiła, że zespolenie dwojga umożliwia narodziny, poczęcie ludzkie i boskie, które stanowi o nieśmiertelności. Kiedy ten akt odbywa się niezgodnie z boskim prawem, staje się brzydotą. Ludzie łączą się przyciągani prądem magnetycznym, a tylko ci, którzy mają większą moc ducha, rodzą dusze mądrych i pięknych. Narodziny są nadzieją na zdobycie nieśmiertelności. Jeśli poczęcie jest piękne, przywołuje duszę radosną i ofiarną. Ptaki są zakochane, kiedy tworzą rodziny. W obronie potomstwa są gotowe walczyć, a karmiąc są w stanie znosić głód. To samo ludzie czynią świadomie. Istoty śmiertelne zachowują swoje istnienie przez nowe potomstwo. Są istoty, które wydają na świat dzieci

pełne dobrej woli, Przychodzą tam, gdzie kochający ocenią bardziej duszę niż ciało.

Arystofanes w biesiadach mówił: „Niegdyś była istota dwupłciowa o wielkiej mocy. Kiedy się rozdzielili, tęskni do stanu pierwotnego. Żyjąc w czci dla Boga, człowiek kieruje życie ku szczęściu.”

SOKRATES mówił do Agatona: „Gdybyś spotkał rozumnych ludzi, krępowałbyś się nieprzyzwoitego postępowania. A prostego tłumu nie bardzo się wstydzisz.”

Szukając obrazu boskiego człowieka, chce się podnieść szare życie, jako ziarno wieczności do tej czystości, która przenika szukających. Żyjąc w świetle, odpowiadają na pytania o życie i śmierć, pomnażając światło i myśl boską. Słup światła zawsze prowadzi do ziemi obiecanej. Ciągłość przemiany, przerasta pojęcie ludzkie, ale miłość wiedzy odkrywa niezmienną rzeczywistość. Wtedy dusza uwalnia się od powtarzania śmierci, wzmacnia piękno i zwycięża nieosiągalne dla opieszających. Zbliża się do tajemnicy oglądanej tylko w jasnym duchu. Nie jest już Nowiną po dwu tysiącach lat, ale wymaga głębszego pojmowania. Zstępując na ziemię nie budzi człowieka ziemi, ale wiarę i pragnienie służenia zrozumiałej prawdzie. Światło jest krzyżowane ciemnością, należy je zdjąć z krzyża i wiedzieć, jak mówił Asnyk: „Szukajcie prawdy jasnego płomienia - szukajcie nowych nieodkrytych dróg... ale nie depczcie przeszłości ołtarzy, choć macie sami doskonalsze wznieść...”

CZYSTOŚĆ TWORZYWA

Kto zna chemię i skutki marnego tworzywa, wie, jak wielkim jest kłopotem dla świadomych, dusza wcielająca się. Zagadnienie coraz gorszych charakterów, słabszych pokoleń, posiadających, prawie zwierzęcą, pierwotną psychikę, urasta do niemożliwości wyzwolenia ludzi z kręgu życia i śmierci. Kiedy mówi się, że „szatan” działa w tym czasie, jak nigdy, dla bardziej oświeconych, szatan jest materią, a więc materializmem, poddaniem się urokowi życia czysto zewnętrznego. A więc powrót do niewoli małego życia tego, co nazywają uleganiem instynktowi ciała i marnowaniem czasu darowanego na sprzeciwianie się miąaniu. Szata zewnętrzna świata oddziałuje na psychikę, jakkolwiek psychika ma przenikać w poszukiwaną mądrość istnienia. Najłatwiej przyjmować teorię, że życie materialne jest jedyną rzeczywistością.

W takim razie wszechświat jeszcze zupełnie nieznan, jest potęgą najwyższej rzeczywistości, z której pochodzi cała istota ludzka, mająca warunki do panowania wśród materii. Otrzymujemy na początku nie wiadomo kiedy samo życie, istnienie, jeszcze nie znające dobra, ani zła. Postęp w rozumieniu dobra, jest powolny i nie znany dzień wyjścia, jest równie daleki od dnia powrotu, który trzeba było nazywać zwycięstwem nad śmiercią. Prawa boskie, zmieniające życie człowieka, nie są nakazem, ani kierunkiem, ma być w ostatecznym rozwoju stanem, naturalnym porządkiem rozwoju, który przyjął życie boskie, jako treść własnego.

Przyjmując konieczność rozwoju dobra, zdobędzie się tę możliwość na prawo boskie i przywoła się w nowej rodzinie ziemskiej takie dusze, które będą tworzyły nieustannie świadomość przybliżania się do tego królestwa bożego, jakie jest najwyższym dobrem i wartością zdobytą własnym wysiłkiem. Spełniony nakaz MIŁOŚCI BOGA I CZŁOWIEKA jest prawdą wiecznego życia.

WTAJEMNICZENIA

Boginią starożytności była Atena, zrodzona z umysłu Zeusa. Była boginią mądrości i roztropności. Przędła dar mowy, dar rady i walczyła wśród wojowników, darząc ich opieką. Załączek światła jest dla człowieka tym, czym załączek życia dla siły fizycznej jego postaci. Wielkie misterium życia łączy Stwórcę z Matką ziemską, która buduje rozumnie realną postać CZŁOWIEKA - BOGA, posługując się słowem zgody: FIAT. Narodziny powtarzają się aż do oczyszczenia. Doskonalszym nie przystoi dawać mizernych warunków dla rozwoju. Kto zna chemię i następstwa marnego użycia tworzywa, ten ogranicza działanie rozumienia tego miejsca wcielenia, w którym otrzymuje emanację dobra. Wcielenie pozwala się wznosić do wielkości zaplanowanego wzoru. Proces ten wymaga świadomości o własnym pochodzeniu. Doświadczenia wyjaśniają ideę piękna, ukazując je w przyrodzie i pozwalając odróżnić dobro od zła. Plotyn w Eneidzie pisał: „Tylko piękne dusze oglądają piękno. Kto chce poznawać doskonałość, musi się doskonalić.”

Światło słoneczne przenika ziemię. Światło duchowe myśla i słowem odsłania cząstki prawdy. Iskierka świadomości rozpromienia się wydobywając się z ciemności swojego bytu. Wyższa mądrość objawia się jedynie, kiedy pozwala wreszcie zwyciężyć sprawiedliwość śmierci, która na zawsze traci moc nad zwycięzcą.

Świadomość jest odpowiedzialna, zobowiązana do wyrwania się z poprzedniego gatunku pojęć i poczynań. Tworząc pełniejszego człowieka, wyraża się tym, własną tajemnicę w ciszy wewnętrznej. Promieniując na „obcych”, poruszając ich ośrodki uczucia. Słowo ani nauka nie dają tyle światła ile przeżycia, własne doświadczenia. Panowanie nad ludzką naturą, wypowiada się zdobytą prawdą o bogactwie milczących zwycięzców we wszechświecie. Zamknięty w skorupie, jak ziemia, człowiek z trudem rozbija drobną ściankę materii, która zasłania potężny horyzont wszechrzeczy. Drzwi DOMU BOŻEGO są zamknięte dla niewierzących i leniwych. Umysły doskonałych przenikają w otwarte mózgi, wyostrzają zmysły duchowe i pozwalają się domyślać piękności wyższych światów.

Długi dzień tworzenia wszechświata wymaga światła, słońca świecącego nieśmiertelnym, którym wyzwolenie staje się radością wstąpienia na wyżyny. Ocean światel wypełnia dusze, nie mając cienia tylko wieczną jasność i niewyczerpany nadmiar zjawisk. Zdobywając spokój, promienne serce rozpościera opiekę nad szukającymi prawdy. Złota jest nić światła otaczającego dawniej samotnego człowieka, który wraca na stare szlaki dróg, przez ucho igielne, aby tęskniącym do cudu budzenia się ducha, ukazać radość.

Odwieczna jest PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI, słyszalna dla czuwających. Kto wita jej głos, rozumiejąc SŁOWO, ten otwiera granice zamknięte dla śmiertelnych. Kiedy nadchodzi wieczór życia, w najwyższej wartości szukania, zbiera się przeżyte lata, jako cuda wypełniające umysłowe serce, idące w szeregu wieków ku pełnej świadomości. Kiedy ciała zostają odrzucone, już nie sprawiają bólu. Wybrany świadomie własny los jest już zależny od tej przeszłości, która zbierała światło, albo pogłębiała ciemność. Tu logika cierpienia zyskuje prostotę chemii. Zagadka życia jest rozwiązana i zniszczone są te pragnienia, które zbliżały lub oddalały od celu istnienia. Wielki mędrzec Sokrates spokojnie przyjął truciznę wierząc, że tylko przejdzie na drugą stronę. Miłował tę prawdę, którą głosił i ona odebrała mu wrażliwość ciała na lęk śmierci.

Przygotowana myśl oczekiwała nowego gatunku istnienia.

Otoczenie może cierpieć, a zdobyta mądrość wsłuchuje się w życie, które budzi nadzieję spotkania najbliższych w wyższym świecie. Pamięć ludzka nawiedza wspomnieniem te zdarzenia, które przyszłość wyjaśnia już kiedy ciało spoczywa. Żywy strumień światła płynie przez umysł, kiedy plan ziemskiego człowieka jest wypełniony. W najgłębszej tajemnicy człowiek usiłuje odnaleźć tę doskonałą formę, która zapowiada wieczność.

W dialogu z sumieniem, który słyszy jasny głos i proste słowa z harmonii wyższego świata płynące. Nieprzerwany jest czas istnienia człowieka, który nie ustaje w pracy. Są tacy, którzy uwalniają się od brzemion, inni je gromadzą. Tylko smok siedmiogłowy drwi z siedmiorakich darów ducha...

Po WIELKIEJ NOCY przychodzi brzask zmartwychwstania.

Ludzie oczarowani magnetyzmem księżycy, pełzają jak węże, jak cienie PIĘKNEJ MIŁOŚCI, które powodują cierpienia kobiety. One z woli Boga, a nie zimnego poczucia samotności, spełniają misterium macierzyństwa. Ono jest dziełem najwyższego miłosierdzia, możliwością odrodzenia. Większość mężczyzn jeszcze nie oczyściła STAJNI AUGIASZA. Najpiękniejsze maski tych twarzy, które odeszły już się w proch rozsypały. Obciążeni muszą pójść z większym wysiłkiem niż przypuszczają. Błędy mogą zapadać w niepamięć, ale zostają ich ślady z przeszłości. Ofiarny OŁTARZ z CIAŁA KOBIETY pozwala na misterium odrodzenia duszom, których nieznany na ziemi los, wymaga doskonałości i pokuty. W świątyni z ciała MATKI, jest pierwsze więzienie nowej istoty, dotykające serca macierzyńskiego, w samotności i ciszy poślubionego MIŁOSIERDZIU. Ono ucisza krzyk dziecka wyrwanego z innej sfery. Przepych darów przynoszonych dla Ducha jest nieopisany. Jest obietnicą wiecznej radości, ale wymaga osobistego tworzenia z nich człowieka wiecznego. Nieskończone jest życie wracające harmonię boskiemu prawu. Płonące na grobach lampki są symbolem negansącego w pamięci światła. Odchodzący staje się bardziej bliski, a „tylko umarli duchem - grzebią umarłym ciałem...”

Jakie pojęcia o tym mogą dać słowa? Tkanina jego posiada wielowiekową ciągłość i tworzy bogactwo zrozumienia dla pięknej IDEI. Ona obudziła człowieka ze snu zwierzęcego: Niech się stanie człowiek!

Platon powiedział, że piękne słowo odsłania świetność Prawdy. Mądre słowo uwalnia człowieka od głupoty pojęć. Słowo posiada treść duchową, która tworzyła myśl, organizującą świadomość. Słowo jest objawieniem myśli, a myśl objawieniem ducha. Mowa jest materią dla myśli. Czas zmienia zrozumianą prawdę zawartą w starych pieśniach, w dawnych księgach mieszczących alegorię, wydobywające się z więzów niewiedzy. Nawet słowa Proroków nie były rozumiane od razu. W minionych epokach zostawiono wspaniałe myśli orłów, spoczywające na tablicach kamiennych. Według Plutarcha: „Myśl Boga objawiła kształt świata i przeniknęła naturę. Bóg chce być słyszany i dlatego posługuje się słyszącymi.”

Nad świątynią umieszczono napis: „Poznaj siebie” Odwieczna pewność posiadania boskiej natury, jest odczuwalna żyjącymi nad stan, miłującymi IDEE umiłowania mądrości, która musi zwyciężyć. Mądra

myśl zapelnia życie duchowe, uczy i objawia, przeistacza i zdejmuje zasłony.

Euschylos - według prof. Zielińskiego - modlił się do Zeusa: „To Ty poprowadziłeś człowieka drogą świadomości.” Boska mowa jest prostą, choć przychodzi z wysoka. Jej prawo ustanawia ład wewnętrzny i nie przekracza granicy dobrej woli. Słowa modlitwy pochodzą także z darów towarzyszących człowiekowi... One budują boską myśl, wiedzę pokoleń.

Prof. Zieliński pisał o Homerze: „Myśl śpiewaka jest głęboka, lecz trudno ją ubrać w słowa. Odyseusz twierdził, że nie przez słabość woli, ale przez słabość intelektu, Który nie jest w stanie oddać ilustracji słownej losu ludzkiego.” Słowo sprowadzone na ziemię, spowodowało rozkwit wiedzy, który ma nieustanny wątek. Od najdawniejszych czasów, posiew obietnicy Zbawiciela, przenikał dusze. Rozumienie tego dojrzywało, przechowywane skrupulatnie i dosiegające do ery, której myśl odrzuciło żydostwo. Chrystus wyzwolił SŁOWO z ograniczenia przepisów, z nienawiści partykularnej, z zabobonu i ciemnoty pojęcia o zawistnym Bogu. On zmienił pochod ludzkości i skierował na drogę odwiecznych poszukiwań, zachęcając: „szukajcie a znajdziecie...”

! znowu koniec ery, wymaga podniesienia kultury ducha i słowa. Ono zapewni boskiej IDEI właściwe miejsce. Honor walczącego jest obowiązkiem zwycięstwa. Pobożność, musi być humanizmem, bo jak pisał prof. Zieliński: „Otrzymaliśmy NASIENIE ŻYCIA DUCHOWEGO. Ono zapładnia myśl kielkującą w nowych dziejach. Nie odrzuca spraw mijających, ani nie osądza niesprawiedliwie. Antyk nie może dziś obowiązywać, jako forma ostateczna, ale jest twórczym nasieniem.” Słowa w sztuce teatralnej, wypowiedane przez bohatera, ożywiają myśl autora. Słowa poety, podnoszą patos zgodnie z wycuciem treści. Słowa PRAWDY - są wspaniałością mowy, ale też mogą się stać prawdziwą tragedią. Są słowa gniewu, które niszczą piękno daru boskiego. Są słowa pieśni, nuconej dzieciom do snu...

Bóg jest PRAWDĄ wszechżycia a SŁOWA są ciałem myśli. Ona jest treścią jądra świadomości... Moc, rozumianego SŁOWA boskiego, obraca w nicłość życie czysto ludzkie. Przypomina wieczność, przeistaczanie. Tylko Mędrzec ma prawo wejść w królestwo mądrości... Wszyscy otrzymali lampki oliwne, napełnione spokojem spełnienia swojego

przeznaczenia. Słowo „FIAT” poczęło realizację Boga - Człowieka, aby mógł się spełnić CZŁOWIEK- DUCH.

Ile dusz wraca do DOMU przez bramę tryumfalną, wchodząc w milczeniu i rozpoznając wszystko w duchu.

Wieczność przechodzi przez życie i śmierć i odbiera czasowi pamięć rzeczy niepotrzebnych. Wyzwoleni czytają własną księgę życia, przewracając karty minionych wieków. Już wiedzą, skąd przychodzą i dokąd idą. Z darów ducha zdobywali nieśmiertelność, nie wracają do pustych pojęć. Idą wydeptaną ścieżką zwycięzców. Dla każdego Idea zbawienia najjaśniej odsłania się w cierpieniu. Powoli, sprawy ziemi odsuwają się i budzą się nowe siły do lepszego życia. Napisano: „Pójdźcie do mnie obciążeni, już zdejmijcie kurz z starych win, zapisanych na pustych teraz kartach...”

WOJNA

Przyszedł Alfred Godlewski w mundurze ułana 14-go pułku i podniósł nas obie w górę mówiąc: „Do zobaczenia w lepszym świecie...” Już w 1936 roku wiedziałam, że w 1939 r. będzie wojna. Rozmawiałam o tym z zakonnice s. C M Chłapowską. Wtedy właśnie powiedziałam także, że wyjedzie do Poznania, że wkrótce zmienią się habity na odzież cywilną. Kiedy wyjeżdżała, żegnałyśmy się życzliwie. Dałam jej te pisma. 1-go września rzucono pierwsze bomby, które początkowo robiły wrażenie ćwiczeń we Lwowie. Znajoma z ul. Pierackiego wyszła do przyjaciółki. Kiedy alarm lotniczy sprowadził resztę rodziny do piwnicy, dziadek ich dostał rozstroju żołądka i musiał pozostać w łazience. Kiedy bomba uderzyła w dom, zgromadzeni w piwnicy zginęli. Jedna ściana została w całości i odsłoniła łazienkę. Na takim wiszącym domu, nieprzytomny dziadek siedział w sedesie. Po odwołaniu alarmu, straż pożarna zdjęła go ostrożnie. Wszedł do pustego domu żywy i cały.

Uformowała się milicja ukraińska, włożyła czapki z trójzębem. Wchodziła do domów prywatnych. Cywilni ich ludzie strzelali z okien, wylewali wrzątek na głowy walczących żołnierzy na ul. Grochowskiej. Na ratuszu zawiesili flagi niebiesko-żółte a Niemcy dopuścili ich do pustoszenia polskiego miasta.

Niespodziewanie nastąpił układ niemiecko-rosyjski, który spowodował wycofanie się wojska niemieckiego. Wkroczyli parlamentaryści rosyjscy z białymi flagami. Na ulicach zapanował nieopisany zamęt. Ludzie płakali, inni rozpaczliwie ukrywali się w domach. **USIADŁAM PRZY FORTEPIANIE I GRAŁAM BEZ TCHU HYMN NARODOWY.** Przerażona Buciunia oderwała mnie od instrumentu mówiąc, że pod oknem gromadzą się ludzie. Otarła mi pot z czoła i uspokoiła. Obie patrzyłyśmy przez okno.

Okupanci rzucili się na zdobycz kupioną za zdradę niemiecką. Upływały dni i godziny gorączkowego oczekiwania pomocy. Znużeni ludzie szukali modlitwy, tego znakomitego wynalazku, koniecznego we wszystkich zagrożeniach, kiedy ludzkie obliczenia zawodzą. Odnalazł się Bóg w pamięci i ku niemu skierowali swe prośby o natychmiastowy

ratunek. Niemoc zburzyła zwykły tok życia a płomień gniewu leciał ku Bogu, który dopuścił niedorzeczną okupację i złośliwych wrogów. Teraz Bóg był koniecznym, bezwzględnie potężnym i mogącym udzielić pomocy. A okupacja okazała się zwycięstwem bez wysiłku, nie okupiona krwawą, długo trwającą walką. Serca ludzkie buntowały się przeciw sile znieważającej prawa wolności. Cierpienie budziło wątpliwość, czy Bóg może długo aprobować takie poniżenie. A biedni nasi żołnierze szli na śmierć w imię obowiązku. Modlitwa ludzka wołała o pomoc, ale Bóg odstąpił władzę ludzkiej woli. Ludzie umierali bez nadziei i bez radości tej nowej WIELKIEJ NOCY, w której Jezus powtórzył śmierć bez zwycięstwa. W pamięci zjawily się słowa: „MANE TEKEL FARES!...”

Płynąca zza kordonu nędza, przedstawiała widok nie do opisanania. Polscy robotnicy patrzyli zdumieni na łachmany ludzi sowieckich. Oni nie walczyli, ale rzucili się na magazyny, oczyszczając je ze wszystkich towarów. Pojawiła się czarna sól i szary chleb. W fabryce Baczewskiego sprzedano ogromne zapasy wódek, po które ustawiały się kolejki. Na placach i w halach targowych, szeregami ustawiali się ludzie, wynosząc prywatne towary. Były to zapasy używanej odzieży, artykułów gospodarczych i spożywczych. Sowietci kupowali wszystko, a Polacy potrzebowali rubli, które od razu obowiązywały. Dozorcy na mityngach oskarżali gospodarzy domów i przenosili się do ich mieszkań. Panie wkładały na głowy chusteczki a mężczyźni proste czapki. Przerażona inteligencja ostrożnie przemykała przez ulice. Ukraińcy zdjęli flagi i trójzęby, natychmiast przeszli do milicji sowieckiej. Ciągłe było słychać strzały, wśród oficerów wielu szukało takiej wolności. Uformowano pochód polskiej milicji i wyprowadzono w nieznaną. Kościoły były wypełnione doszczętnie. Ślepy lęk pędził ludzi z nadzieją na natychmiastowy cud. Udęczeni byli dygnitarze i znaczniejsi ludzie, z lękiem kryli się po obcych domach. Ruszył pochód bezrobotnych, latami wyczekujących na pracę. Zjawili się ludzie bez skrupułów, oddający odwet za swoje krzywdy. Sądy były bezapelacyjne i niesprawiedliwe, oparte na pustych słowach. Gosposie domowe opiekowały się chlebobawczyniami, którym przynosiły chleb i wiadomości z miasta. Wielu mężczyzn wracało z wojska. Między innymi wrócił Jerzy H. i płacząc opowiadał, jak przedostał się do majątku pod Lwowem, szuka-

jąc żony. Dowiedział się, że naga pędzono do lasu. Musiała kopać mogiłę dla siebie i swojego psa. Otrzymała kulę prosto w serce.

Zaczęły się wielkie aresztowania i wywozy w głąb Rosji. Przerazeni ludzie sądzili, że Bóg opuścił ziemię. Przychodził do mnie po słowa otuchy, pytając jak przetrwać ten trudny czas. „Gdzie duch silny - odpowiedziałam - tam nie ma buntu, trzeba przeżywać z całym narodem to wielkie cierpienie.”

Człowiek czystym sercem, pojmuje istotę sprawiedliwości, która oczyszcza wszelką nieprawość. Wielkie zdarzenia przyplývają i odchodzą, jak wszelkie zabiegi o oddalenie nieszczęścia. Niecierpliwi buntują się przeciw prawu siły, oczekując zwycięstwa aż do śmierci. Esencja z przeżyć, wszystkie wysiłki są użyteczne tylko wieczności. Na ogół ludzie oczekiwali powrotu czasów, w których wartości były dawno ustalone. Przynaglali Boga modlitwą, z nadzieją, że zatrzyma huragan burzliwych zdarzeń i obudzi stary czas.

Zdumieni byli dotychczas uprzywilejowani, budzili się uśpieni, poruszyli się czuwający. Już egoizm nie tryumfował. Szary tłum znosił ucisk i łamanie dawnych porządków. Obcy naród, włożył togę sędziów sprawiedliwości. Wypędzono dawnych władców, pozbawiono pracy burżujów, upokarzano pobitych, wygnano z domów właścicieli, wywożąc ich w daleki kraj.

Prześadowani pytali Boga, nie otrzymując odpowiedzi. Zaskoczeni w śnie, nocą, byli wydarci z ciepłych łóżek, nie zdolni do oporu. Wstępowali do wielkiej szkoły cierpienia, wchodzili do długich kolumn ustawionych na dworcu wagonów, przeznaczonych zazwyczaj dla przewozu zwierząt. Wywozy były tajemnicą nieznanego losu. Nie osłaniały ich skrzydła, gwałtownie wzywanych aniołów stróżów. Kiedy mieszkańcy domów byli wywożeni, w jeszcze ciepłe, opuszczone ogniska domowe, wchodzili najeźdźcy. Zdumiewającą była niedola cierpiących, którzy nie mogli nawet płakać. Godziny, dnie i miesiące cierpienia, przesuwiał zegar czasu, aby uprzywilejowani poznali nędzę i tę tajemnicę, niewysłuchanych modlitw. Łzy zamieniały się w słupy soli, od ginącej nadziei na, po swojemu pojęte, miłosierdzie. W kościołach z przejęciem śpiewano pieśń: „Przemień o Jezu, smutny ten czas... i uczyn z nami cud...” Jak dzieci wołali o ratunek od samego początku wojny, już oczekując zwycięstwa. Nie zauważyli, że nadchodzi zagłada

starego porządku, a sprawiedliwość ma odwet, który istota sprawiedliwości wymierza.

Zło odsłania swoją prawdę, nieubłaganym upokorzeniem tych, którzy ofiarowali swoją krew, pogrążając winowajców w ciemnościach. Nie wiedzieli, że zapłacą za wszystkie męki, zadawane rozpaczliwie broniącym kraju. Szaleństwo tej historii dało broń do ręki barbarzyńcom, bo śmierć bywa posłuszna oprawcom. Panowie świata, przeżywali euforię wielkości, unoszeni pychą. Zdobywali bogactwa za cenę krwi. W myślach Polaków chwiały się płomyki wiary i znowu zapalały. Wojska niemieckie zdobywały ŻELAZNE KRZYŻE, bo na drewniane, na mogiłach, nie było czasu. Twórcy gigantycznej męki, zdobyli moc nie widzianą na ziemi. Trędowaty umysł Hitlera nie zauważał zmierzchu, który powoli zbliżał się. Sprzymierzeni Włosi zajęli Abisynię, rzucając się jak dzikie zwierzęta na cudze skarby. Milczały koła Watykańskie, pozwalając bestiom apokaliptycznym, składać hołd cielcowi. Śmiertelna trwoga pędziła prostych ludzi, jak zwierzęta na rzeź. Płomienie wstydu obejmowały patrzących na rozkład, drwiących z praw boskich i ludzkich.

We Lwowie panowała nieopisanie wielka panika. Dyrektor sanatorium Czerwonego Krzyża, dr Jakliński, przychodził codziennie z jakimś przeczuciem bliskiej śmierci. Był znudzony i twierdził, że ktoś wkrótce skróci mu mękę, pytał, czy Twórca życia mógł dopuścić przemoc tak brutalną. Tak wielkie upokorzenie przez obcych. Aresztowano go i zmarł w więzieniu w Brygidkach.

Przychodził do nas prof. matematyki Konrad R.. Ciągle wracał do tematu nieśmiertelności i pytał, jak najlepiej służyć Nieznanemu. „Mam 81 lat, chciałbym zrobić dobrą korektę życia, proszę mi pomóc.” W najbliższym czasie został wywieziony do Kazachstanu. Otrzymałam stamtąd kartkę. Pisał, że zbierają odchody zwierzęce i suszą na opał...

Zabrano rodzinę Cieńskich z ul. Potockiego. Pan został uwięziony i tam zginął, a żona z córką znalazła się w Kazachstanie. Przypomniałam sobie jak pani C. uwielbiała koty i kazała lokajowi kupować świeżą szynkę dla nich na śniadanie. Złośliwi sąsiedzi otruli kota i splakana pani C. poprosiła mnie, abym w jej imieniu zamówiła Mszę św. za zwierzątko. Teraz okazało się, że jej pokojówka najuczciwiej posyłała jej trochę żywności, a nawet kilka złotych monet, zatopionych

w puszcze smalcu. Okazało się, że w tym kraju złoto nie miało wartości chleba. Umarła na raka, nie otrzymała żadnej pomocy.

Najdroższa siostra dyr. szkoły lwowskiej, Heleny Unickiej, została wywieziona z córką. Helena przynosiła mi rozpaczliwe listy: „Piołunowe pole, bo tylko piołun tu bujnie rośnie, nie nadaje się na żywienie. Poczta jest oddalona o setki kilometrów, szłyśmy po swoją paczkę po śniegu i błocie. Niestety w pudełku znalazłyśmy tylko stłuczone cegły, dokładnie według wagi nadania. Dostałyśmy kwit na wiadro ziemniaków, ale zrezygnowałyśmy, bo punkt odbioru był odległy aż o 270 km.” Jesienią Helena przyniosła list: „Wybuchła epidemia, objawiająca się wysoką temperaturą i wysypką. Mam od ciebie obrazek św. Magdaleny - Zofii, więc błagałam ją rozpaczliwie o pomoc. Dziecinnie przyłożyłam obrazek do główki dziecka i wkrótce Alina usnęła. Byłam udręczona po kilku nieprzespanych nocach i wkrótce zdrzemnęłam się. Kiedy się obudziłam, dziecko chciało jeść, a wysypka zniknęła. Nie umiem wykrzesać wielkich wdzięczności, Posyłam ci, jako wotum, zasuszone liście piołunu...”

Po skończonej wojnie, siostra Heleny zmarła w Anglii na raka. Córka Alina wróciła do kraju. Inna rodzina, już w Rosji, żyła w szaleńcu. Mężczyźni chodzili do karczowania lasu, starsza kobieta zajmowała się biednym gospodarstwem. 17-letnia córka przynosiła gałęzie na opał i wodę, która była daleko za lasem. W wigilię Bożego Narodzenia, niosła dwa naczynia, modląc się po drodze. Zmierzch zapadł, więc wypatrywała gwiazdy na niebie. Lęk ją ogarnął, więc przyspieszyła kroku, brnęła w śniegu, gdy zza gęstwiny lasu wyszedł nieznany potwór - człowiek. Rzucił się na dziewczynę, która opuściła naczynie z wodą. Z przerażenia serce jej przestało bić. Śmierć wyzwoliła jej ciało od zniewagi i szaleniec uciekł nie tknąwszy dziecka. Śnieg przysypał jej znieruchomiałe ciało, które znaleziono na drugi dzień...

W naszym sąsiedztwie mieszkała wzorowa rodzina. Usłyszałyśmy nocą głośny płacz kobiety i dzieci. Uprawdzono jej męża, którego nigdy nie odnalazły.

Wysiedleńcy ze Śląska pewnego dnia po wyjściu na robotę, nie wrócili. Znajomi, których wywieziono opisywali, jak ich bliscy po prostu znikali, a znalezione resztki kości świadczyły o tym, że zostali pożarci przez dzikie zwierzęta.

Córka Marii Hausner pisała, prosząc o truciznę. Została zapadnięta przez mężczyzn, którzy ją zarazili ciężką chorobą. Jej ojciec, trybun robotników, został aresztowany, a ciało jego znaleziono wśród trupów zamrożonych w drodze przez Winniki. Przyszła Lidia Bemaczek, blada jak widmo. „Moja 14-letnia córka Lila, została sanitariuszką w pierwszych dniach walki. Z młodym chłopcem przenosiła rannych, była w białym kitlu z odznaką Czerwonego Krzyża. Niemcy puścili grad kul na sanitariuszy. Teraz zabrano jej drugą córkę Marysię, uczennicę gimnazjum Notre Dame. Jako harcerkę zabrano ją do więzienia.

Przyszedł młody człowiek, który pewnego dnia wracał z pracy i już nie zastał rodziny w mieszkaniu. Mówił o tym z błyskiem nienawiści w oczach. Wkrótce został aresztowany.

W szkole PP. Benedyktynek zabrano dyrektorkę panią Wierzyńską. Strach padł na pedagogów. Siostra Michalina Kuchdowska, polonistka, musiała wyjechać. Skierowałam ją do Zofii Zawisza-Kernowej, gdzie przyjęto ją jako domową nauczycielkę...

SZKOŁA

Zofia Zaleska pracowała w szkole jako nauczycielka. Trzeba było w tym trudnym czasie, ratować problem wychowania w duchu polskim. Wezwano Zofię do nowych władz z propozycją, aby została dyrektorką. Przerazona, poprosiła o dzień zwłoki. Przekonałam ją, że przy mojej szczególnej opiece, będzie mogła spokojnie pracować. Prowadziłam tam bibliotekę i udzielałam lekcji muzyki. Czuwałam, aby szkoła pozostała czysto polską, mimo aktualnej sytuacji. Przeprowadzono koedukację, która stanowiła nowość dla młodzieży. Powstały nowe prądy w nauczaniu a kierowniczką pedagogiczną została obca Żydówka, Róża Loewenstark. Motorem jej działania było wprowadzenie idei komunistycznej. Przynależność obronę prowadził Jabłoński, Rosjanin, z pochodzenia Polak. Chętnie przyswajał sobie maniere zachodnie i chwycił wszystko, co mu się w otoczeniu podobało. Nasz niezwykle zacny tercjarz szkolny, Leon Nalepka, był ogrodnikiem klasztoru. Okazał się nieocenionym przyjacielem dla naszych poczynań. Zakonowi pozostawiono część budynku, a duży ogród warzywno-owocowy oddano do użytku szkoły. Jednak mogli korzystać ze wszystkiego, pozostawiłyśmy im wolność wchodzenia do ogrodu i klucze od furtki.

Gromadzono maturzystów ze wszystkich szkół i cofnięto ich do ostatnich klas, ze względu na język rosyjski. Początkowo koedukacja wprowadziła zamieszanie, dziewczęta i chłopcy trzymali się osobno. Po jakimś czasie, zauważyłyśmy pierwsze wyniki zbytnej wolności dla psychiki młodych. Część chłopców przynosiła do szkoły alkohol, który pili w czasie przerwy nauki. Pojawiły się bufety z mlekiem i piwem, dostępnym dla wszystkich. Zupełnie usunięto naukę religii, usuwając niepokój u budzących się instynktów rozluźniających zmysły. Mechaniczny i niejasny wykład katechizmu, zatarł się w pamięci dzieci, pochłoniętym życiem codziennym. Chęć poznawania, obudziła ciekawość dla techniki, która odsłaniała przyszłość z przeszłości zagubionych w czasie twórców.

Leon Nalepka w przystępie miłości do Matki Boskiej, przed wojną ulepił w glinie jej figurę, niezwyklej wielkości. Kiedy zjawiała się komisja kontrolna w szkole, kurator kazał natychmiast usunąć rzeźbę.

Wezwano tercjarza, który stanął spokojnie przed władzami. Rzucono rozkaz: „Proszę to natychmiast usunąć.”

„Sam ulepiłem tę figurę, to jest moja opiekunka” - powiedział Leon. Poszeptali ze sobą: „nie prywykł - poka ostawim” - powiedzieli. Leon nisko się pokłonił i odszedł.

Ze Śląska przyplęnęła duża fala uchodźców z terenów okupacji niemieckiej. Ludzie miejscowi przyjmowali ich do mieszkań a praca fizyczna była im dostępna. W szkolnym ogrodzie zatrudniliśmy Buciu-nię, Stanisława Jasiotę, Beatę Oberyńską i wiele innych osób. Praca była licho płatna, ale dawała małą szansę bezpieczeństwa. Ogród dostarczał warzyw i owoce na dożywianie młodzieży.

Pierwszy wypadek ukazujący skutki nowej moralności wstrząsnął szkołą. 14-letnia dziewczynka zaszła w ciążę. Władze nie pozwoliły jej wydalic, a rodzice byli bezradni.

Na targowiskach handel się rozszerzał i masy ludzi wynosiły części garderoby, drobiazgi toaletowe, wszystko co można było sprzedać.

Rozpoczęły się wywozy ludzi w głąb Rosji. Wyciągano ich wprost z pościeli i ładowano do wagonów. Nie zawsze powalano zabierać nieco rzeczy czy żywności. Większość ludzi przepadała bez wieści. Nowi lokatorzy byli bardzo pewni siebie. Żydzi zajmowali czołowe stanowiska i cieszyli się wielkim zaufaniem u władz. Byli bezwzględni i okrutni, zdobywali swoje posady bez skrupułów. Tragedia żyjących pod okupacją niemiecką, pobudziła ich do zaciętej walki o życie. Zamężniejsi kupcy byli wywożeni.

Utrzymanie dobrej atmosfery w szkole było coraz trudniejsze. Zosia Zaleska prowadziła chór, pielęgnując stare pieśni. Młodzież z wyższych klas pytała o sprawiedliwość w świecie. Trzeba było dyskutować. Większość, po lekcjach, domagając się przekonania o wartościach moralnych. W dużej sali gimnastycznej wyjaśnialiśmy sobie wiele spraw. Leon stał na straży u wejścia do szkoły a dyrektorka trzymała w ręku śpiewniki.

Moja siostra była sekretarką, więc spokojnie czuwała nad porządkiem. Ewa Ponińska wybijała się niezwykłą inteligencją. Areszto-

wano ją z matką w majątku i zwyczajny pociąg wywiózł je do Kijowa. Osobliwy strażnik, który konwojował więźniów, darował bosej dziewczynie ogromne wojskowe buty. Zawinał ją w szary zniszczony szynel i wypchnął z wagonu na lwowskiej stacji. Ewa przypomniała sobie znajomych pp. Szwabowiczów, których odnalazła i gdzie została. Zrozpaczona i zapłakana, zjawiła się u mnie. Z Buciunią utuliłyśmy, jak własne dziecko. Dostała dokumenty i świadectwa, aby móc chodzić do szkoły. Po jakimś czasie, tajemniczy człowiek z Kijowa dał znać, że jej matka zmarła w więzieniu. Ewa pracowała później w Szarych Szeregach, jako łączniczka. Pięknie napisał o niej Podlewski w książce: „Rapsodia Żoliborska”, jako o bohaterce odznaczonej dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Virtuti Militari.

ROZMOWY

Młodzież rozpoczęła rozmowy na tematy najbardziej interesujące. „Czy naprawdę wiara nie wymaga rozumu?” Odpowiedziałam: „Oto prosty wiersz Konopnickiej:

„Widzącą wiarę zdobądź sobie duchu, ...
 widzącą wiarę.
 Niech cię nie nęka niewolnicza trwoga,
 odchyl kotarę...
 po której drzeniu i ruchu
 na ślepo teraz zgadujesz, że tam się ukrywa
 Moc wiecznie żywa...
 Przystąp tajemnicy proga i twarzą w twarz,
 Oglądaj prawdę świata: Boga...”

Rozum jest najwyższym i najszlachetniejszym darem Ducha. Bez niego wiara jest ślepa. Sokrates najczęściej o tym rozmawiał, co stało się formą ścierania pojęć. Tak wydobywała się iskra prawdy u mędrca, który za nią umarł. Jego postępowanie było odbiciem teoretycznej mądrości. Wiedząc działał, więc promieniował dobrem. A dobroć rozumną zacnością serca. Wszystko inne mija, prócz stawania się sobą, według stopnia świadomości. Jesteśmy ludzką rodziną szukających. Natura przez śmierć odbiera postać człowieka ziemi, ale myśl rozwiązuje stare zagadnienia więzów z materią. Oto cytaty z historii Grecji, prof. Pawlickiego: „Po kulcie muz, oddali się przyjaciele Platona służbie, która płonących miłością Prawdy prowadziła wiekami do granic wszechświata. Tam, gdzie rozkoszują się ci, którzy dokonali przeznaczenia. Pracowali tak, aby świat uczynić widzialnym odbłaskiem niewidzialnych idei. Kto szuka tych rozkoszy wiedzy ducha, doskonalili duszę mądrością, sprawiedliwością i prawdą. Wchodzi w wyższy świat zupełnie spokojnie.” Każda dusza jest podobna do woźnicy, prowadzącego parę skrzydlatych rumaków. Konie i woźnica bogów są dzielne i dobre. W duszach ludzkich, jeden koń bywa szlachetny, drugi lichy. To utrudnia powożenie. Wozy bogów idą lekko w równowadze a konie są posłuszne. Lichy koń ciągnie wóz po ziemi i nie boi się woźnicy.”

Nieporadny był początek poznawania, pochodzący z ubóstwa wiedzy, nawet najbardziej wtajemniczonych. Bóg jest potężnym bogactwem Ducha. Stawia swój DOM z poszczególnych cegieł, które łączą się w szczęśliwie odkrywane wnętrze przez formy. Prawda w najbardziej wrażliwym na słowo umyśle, odsłania boską myśl. Wieczysta intuicja budzi przeświadczenie nie wyrażalne, ale odczuwalne. Milczący Duch, ukrywa swoją tajemnicę wewnątrz, unikając słabego pośrednictwa słowa. Religia nie jest i nie może pozostać przedmiotem kontemplacji dla garstki wierzących. Jeśli w życiu nie ma wyższej świadomości, wysiłek jego zamienia się w powolne konanie. Planowane loty w Kosmos odsłonią przyszłym astronautom, rzeczywistość nieznanego wszechświata. Wtedy narzuci się zdumionym ludziom mikroskopijność ziemi. Co znaczy JEDNOŚĆ Chrystusowa, na mapie NIEBA? Myśl wierzących utraciła swoje dziecinne pojęcia, w wieku Oświecenia, pociągając ją ku rozumieniu i przenikaniu ducha mądrością.

„Wejdz na głębię”, oto jedyna możliwość wyjaśnień.

Czy Platon, wierzący w nieśmiertelne życie, nie określił: „Piękno, które zawsze jest, nie powstaje ani nie ginie. Nie ma postaci zmysłowej, lecz istnieje w sobie a wszystkie rzeczy piękne, mają w niej udział.”

Przyjąc prawo doskonalenia, to tworzyć. Jak piękno, tak sprawiedliwość nie podlega zmianom. Przez nią schodzący na ziemię, nie wybierają sobie warunków, ale są w nie umieszczeni, na zasadzie sprawiedliwości. Mądrość pozwala wydobywać się z bolesnego koła narodzin na niskim poziomie etyki.

„Miłość - według słów Diotyny - jest pragnieniem posiadania dobra.” Rozumna miłość, jest najlepszym gospodarzem rzeczywistości. Jest ona wieczną terażniejszością, iskrą dla żywego promienia. Jest światłem nadziei poznawania. Jedność już żyje w Absolucie i łączy własną świadomość z całością.

„Wyjdz na głębię” - oto wskazówka dla tych, którzy wierzą w możliwość zrozumienia człowieczeństwa. Trudna jest praca nad wyzwoleniem się z przemocy materii. Wiecznym źródłem światła jest nieskończoność istoty wewnętrznej.

Maeterlinck pisał: „Żyje w nas istota duchowa, stanowiąca właściwie ja pierwotne, niezapomniane, wszechpotężne, bezgraniczne i zapewne nieśmiertelne. Rozum, który można uważać za fosforyzację tego duchowego oceanu, obejmuje je w sposób wielce niedoskonały, ale czuje coraz silniej, że nasza wieczność kryje w sobie wszystkie tajniki ludzkich fenomenów, dotychczas niepojętych. U niektórych ludzi, ten załazek życia jest ukryty tak głęboko, że rządzi on tylko fizycznym funkcjonowaniem i utrwalaniem rodzaju. U innych, jest stanem czuwania...”

Wracamy do zagadnienia wiary... Jest ona stanem duszy, posiadającej wolę szukania w procesie rozwojowym, dla uzgodnienia możliwości poznawania z rozumieniem.

Pytacie o ewolucję? Krótko i prosto: umysł doskonały, Władca mądrości, ożywił materię, w jakiej z jego mocy, były tworzone kształty ludzkie przez całe wieki. Coraz bardziej złożone formy istnień wskazują na przygotowanie istoty zdolnej do przyjęcia iskry boskiej świadomości. Stare dzieje wszechświata, sprowadziły kiedyś dusze ludzkie na ziemię. Zadaniem było zwycięstwo ducha mądrości nad władzą materii. W masie istnień człowiek zwierzę, jeszcze przerastał załazek ducha, który zawierał mikroskopijną treść darów, narastających według wielkiego planu. Bóg rodzi się w cierpieniu i poniżeniu, jeszcze nie dotykając spraw ostatecznych. Królestwo Mądrej Miłości, ukrywa się przed człowiekiem ziemi. Umysł wolno zdejmuje zasłony prawdy przez wizje wewnętrzne, bezpośrednio odczuwające wielkość Nieznanego. Jak płomienny ptak Feniks, odzyskuje skrzydła dla wysokiego lotu, tak umysł sięga ponad stopnie wiedzy poprzedników. Droga Mędrców jest jasna, na niej prostuje się chaos pojęć, zbuntowanych kiedyś aniołów. One stanowią pochodź żyjących w ciasnocie zmiennych praw. Tragedia, udreka i krwawe ofiary - zostawiają puste groby swoich ciał. One kończyły służbę życia w małym świecie. Nieskończoność nie ma granic w materii. Ona posiada różne kształty, jak mówił Pitagoras: „W nowym ciele, ten sam duch żyje.”

Cycon pisał: „Żyjąc zgodnie z naturą, słucham jej jak najlepszego przewodnika. Nie jest prawdopodobne, aby ona zlekceważyła ostatni akt życia człowieka. Mówią, że na okręcie sternik jest beczynny, gdyż siedzi spokojnie na rufie, a przecież trzyma ster w ręce.”

Wszechświat rozwija się bez naszego udziału. Nie znamy wielkich praw, jak wielu jeszcze rzeczy na ziemi. Na ruinach nieznanymi spraw budują się nowe. Krytyczny umysł widzi, jak wyczerpuje się energia, potrzebna do życia obojętnego często trwogą ostatniej godziny. Na dalekich planetach, są uśpione jeszcze tajemnice. Najwyższa mądrość, pochodzi z Boga, z bogactwa Wszech - ducha. Moc nieznanego jest nad wszelkie pojęcia. Co można poznać na drobnym odcinku życia, w niedoskonałej szacie materialnej? Śmierć ucisza mękę ciała, a myśl rozszerza sferę wrażliwości i czyni świadomość nieskończonością. Usiłujemy zbadać prawa natury, ale nie wchodzimy w centrum istnienia. Geniusze posiadają pełną wiedzę, kiedy tkwią u źródeł życia. Oni odnaleźli królestwo boskie nie na małej ziemi.

Dzieje Egipcjan, Indów, Etiopów, Niniwy, Babilonu, czy Żydów, są dziejami Chrystusa, który był nieśmiertelną postacią Idei Człowieka - Ducha. Wypełnienie boskiego obrazu człowieka, wymaga nadludzkiej mocy i budzenia milczącego Boga w powszednim życiu. Nie ma stabilizacji na ziemi. Najbardziej rozwinięta technika, zawsze pochodzi z ducha mądrości. Ciągła niewiedza stoi na granicy śmierci i nikt nie odwali kamienia dawniej szukających.

LĘK ŚMIERCI

Są materialści, którzy wierzą w swoje siły i posiadają pewność siebie i energię. Z góry patrzą na wierzących. Niezmienny optymizm odsuwa myśl o znaczeniu śmierci. To słowo ich drażni, a żelazne jej prawo, budzi niezadowolenie. Szukają substancji, która zapobiegnie odcieleśnieniu. Unicestwienie świadomości nie pozwala lekceważyć tego zjawiska. Człowiek przenika w niepoznawalne przez świadomość, kiedy organizm kończy swoją rolę.

Cyceron pisał: „Śmierci nie należy się lękać. Kto ma pewność, że dożyje wieczora? Wystarczy żyć dobrze i szlachetnie. Życie jest służbą konieczności, zadaniem do spełnienia a dobra śmierć warunkiem spokoju. Dusza jest boską materią, siedzibą ducha z wyniosłej wyżyny, umieszczoną na ziemi, która jest obcą nieśmiertelnej naturze. Śmierć Mędrca jest zawsze spokojna, a głupca pełna lęku.”

Maeterlinck pisał: „Śmierć schodzi między nas, aby przenieść życie w zmienną formę. Tylko to, co się znajduje w mogiłach, zatrzuwa nasze myśli.” I dodaje: „Odrodzenie jest doktryną odpokutowania, stopniowego oczyszczenia, tłumaczenia wszystkich nierówności fizycznych i intelektualnych, wszystkim niedoli społecznej i niesprawiedliwości losu. Najwyższe myśli człowieka umniejszają Boga, który tu nie może być pojęty. Jakże tajemnica wszechświata mogłaby przeniknąć do małego mózgu i nie rozsadzić go? Duch jest przeznaczony dla nieskończonej radości poznawania i rozumienia. Nie może czekać aż świat się przeksztalci, ale sam musi rozkwitać współdziałającej z wielką siłą z jej CENTRUM.”

PROBLEMY

Jeśli wiemy, że człowiek jest częścią natury, to duch ma go przerażać. Oto założenie odwieczne. Mijający czas budził pokolenia ze snu materii. Człowiek miał różne prawa w załączku ducha, ale opóźniony robotnik nie spieszy śladem mądrych. Oni widzą i słyszą wewnątrz. Są to niesłuchanie delikatne zmysły. Potężna wiekuista Mądrość dokonała wielkiego dzieła. Królowa-Matka, podobnie jak matka pszczół, pośredniczy w powstawaniu życia świata materialnego i budzeniu życia duchowego. To Matka Przedziwna, Boska Oblubienica, łączy dusze niedojrzałych z możliwością wcielenia. To ona, na wzór matki pszczół, wypełnia komorę jajową i worek nasienny ludzkości i wszelkich stworzeń, aby w miarę potrzeby, ludzie mogli pracować do czasu, aż się stanie wszechczłowiek boży. To ona, stanowi JEDNĄ RODZINĘ z OJCEM i SYNEM, tworząc wspólne drogi dla DUCHA. Jego załazek jest iskrą, która zapala OGIEŃ. Jest służebnicą DUCHA i MATKĄ Jego. Zachowała Dziewictwo zgodnie z wolą Ojca, bo niepokalanym było poczęcie Idei, niezależnie od materii. Chrystus się wcielił, kiedy przyszedł czas obudzenia drzemającego człowieka. Adam to pierwszy człowiek, nieświadomy, że wyzwoliła go EWA, Dusza, Przyjaciółka człowieka. Człowiek został zawieszony na własnym krzyżu, będąc skrzyżowaniem mijania z wiecznością, dążąc do spełnienia idei boskiej. Boska Matka przyciąga nieznanymi promieniami, moc nie dla uspokojenia zmysłów, ale dla przenikania czystych uczuć. Zmysłowość niszczy równowagę umysłu, a siły magnetyczne są dane dla miłości przyciągającej do siebie dwoje ludzi z etyką. Wyolbrzymiona zmysłowość jest chorobą, działającą rozkładająco na duszę i ciało. Pozornie znikająca miłość małżeńska, zmienia się w doskonalszą zgodnie z ewolucją, wymagającą ciąglego postępu. Rozwód świadczy o utracie zdolności do wspólnego budzenia ducha, wyzwalającego się z egoizmu. Codzienny trud, pozwala czuwać nad jego wymaganiami i szukać lekarstwa na cierpienia drugiej strony. Przysięga małżeńska jest nakazem prawa, dla słabości ludzkiego charakteru, który szuka nowych emocji w nowym związku, pozbawiając się intuicji, oddalając czas urzeczywistnienia siebie. Rozwiążność paraliżuje zdolność miłowania, niszczy uczciwość. Pijaństwo i rozpusta znieważają przysięgę złożoną wobec Boga, Kiedy „zmysłowy magnetyzm” opuszcza ciało, ludzie sądzą że zobowiązanie

przestaje mieć znaczenie. Tak żyją zwierzęta i to nie wszystkie. Dar macierzyństwa pochodzi od Ojca i Matki Bożej i jest dziełem miłosierdzia. Przyjmuje się choćby jedno dziecko w imię Pana. Dusza Wszechświata oddała Abrahamowi wzór ziarna dla rozmnażania ludzi, aby Drzewo Życia stało się drzewem poznania dobra i zła, drzewem wyboru. Przedziwna Pramacierz przedzie nić życia materialnego i duchowego. Kiedy rodzice przyjmują dziecko, powstaje miniatura TRÓJCY. Oświecony człowiek walczy z nałogiem ciała, jak go nazywał Augustyn. Większego cudu nie ma, jak trud wspinania się ku tworzeniu własnej nieśmiertelności. Nie należy wymagać, aby Bóg wspomagał naszą niską naturę a kalał Matkę, głupotą ludzkiego serca, które wymaga mądrości.

Kiedy zakonne kobiety rozmawiały o Matce Bożej, wezwano Magdalenę Zofię do rozmównicy. Ktoś się odezwał: „O gdyby tak Matka Najśw. zesłała do nas i zajęła miejsce naszej Matki!” Jedna z młodych kandydatek, w miejscu gdzie przed chwilą siedziała Magdalena-Zofia, miała wizję: Oto zobaczyła Najśw. Panią z lilią i wrzecionem. Tak też ją przedstawiła na ścianie, malując al fresco. Jest to oczywisty dowód, że Magdalena-Zofia była posłanką Maryi, którą nazywano Matką Przedziwną. Najbardziej przedziwną jest Matka Boskiej mądrości, założycielka Idei boskiego życia na ziemi. Nie mogła znać grzechu, będąc na wyżynach. Wielka Matka bogów, żyje na Górze, Ona zgodziła na darowanie Życia Jezusowi. Jej MIŁOŚĆ daje nie tylko życie, ale pomaga zwyciężyć śmierć. Już w Grecji odbywały się nabożeństwa na cześć Matki żyjącej na Górze. Tam wymagano kastracji kapłanów w Jej imię. Dziś rozumiemy te sprawy w duchu czystości dobrowolnej, która umożliwia wtajemniczenie. Ona posyła DUSZE na planety, miłosierdziem ludzkiej miłości przyciąga jak magnes ku sobie.

Zstąpienie Isztar do „piekieł” wymaga powrotu prowadzącego przez siedem wrót. To doskonale spełnione Dary Ducha, rozwijające się w słońcu mądrości. Materia jest państwem mroku, w którym żyją zdolni do miłowania, niewtajemniczeni w wielkość duszy widzącej Ideę życia. Boska intuicja odsłania potęgę bogactwa Ducha. Jak z poszczególnych cegieł stawia się dom na piasku ziemi, tak z poszczególnych dusz buduje się Dom OJCA! Ci, którzy spokojnie usnęli w ogrodzie Oliwnym, nie wiedzą że w głębi samotności Jezusowej, była moc, która i nam nie szczędziła bólu pustych jeszcze wyników pracy. Co jest

zwycięstwem nad śmiercią? Dojrzałość tych siedmiu kłosów zasianych w początku duszy, wypełnionych ziarnem w Słońcu i świetle zapalonym pragnieniem poznania.

Prof. Zieliński pisał: „Uczeni na strunach swoich pieśni naśladowają harmonię sfer, dzięki czemu rozumieją boskie istnienie. Nie są śmiertelni, za wyjątkiem przemiany ciała. Zewnętrzny kształt pochodzi od Matki nie tylko ziemskiej, nie wszędzie jest widzialny wzrokiem przystosowanym do spraw ziemi. Dar życia wychodzi na wielką pielgrzymkę przez wszechświat, nasienie życia znajduje się nisko, na poziomie zwierząt, ale nasienie Ducha wysoko. Tam nie potrzeba wzroku fizycznego dla zrozumienia tego, że pod osłoną materii jest moc dla oczyszczenia duszy, dla uświęcenia doskonałości, która prowadzi do Ziemi Obiecanej. Ziarno życia jest warunkiem plonu, jeśli go nie zagłuszą chwasty, niegodne człowieka. Ziemia na której się uczy, nie jest samotną planetą. Na niej umiera się tylko dla obcych duchowi, tych którzy odwracają się od ciosanego krzyża, usypiając na Górze Oliwnej. Niestety powracającego wyboru nie usuwa nawet śmierć. Myśli mijają, ale stale napęniają umysł światłem, albo niszczą bystrość myślenia. Śmierć zaskakuje tylko niewierzących, którzy wpadają w rozpacz, będąc przymusem nie chcianego istnienia. Godziny zaniedbania zamykają drogi na bardziej słoneczne globy. Dobra przeszłość, jak rosnąca świadomość, toruje drogi w głąb światła. Zwycięstwo czuwających, wskrzesza z popiołów nowego Ptaka, który odzyskuje skrzydła dla orlego lotu. Na nizinach trudno sobie przedstawić życie na wysokościach. Tam życie trwa w przyjaźni dla wszystkich. Czas który mija, zostawia pustynię ciała. Nieskończoność rodzi się w miejscach i czasie, otwierając coraz nowe wymiary. Człowiek musi odtworzyć biografię Chrystusa, własnego zbawiciela, odrzucając zmysłowość, przeżywając drogę wieczności. Spóźnieni robotnicy, którzy nie śpieszą do winnicy, sami przedłużają wieki ucisku bez odpoczynku. Pali ich pragnienie szczęścia, ciągle zatrzymywane na niskim poziomie rozwoju. Nikt nie odnajdzie starych ciał, już startych na proch, których życie zgasło bez światła. Dawne fotografie wypełzły w pamięci, nie mają znaczenia. Z mozaiki losów, porządkuje się własny obraz według planu boskiego. Jak Isztar schodzi do piekła, usiłując na ziemi odzyskać raj, który jest nieświadomy swojego zadania. Szczęście buduje się wewnętrznie nawet w wysiłku cierpienia, w czuwaniu i w radościach które są wypoczynkiem, aby trwać i patrzeć w to światło, które przyniosła

czynkiem, aby trwać i patrzeć w to światło, które przyniosła gwiazda nad gwiazdami, ukazująca boską naturę Człowieka, zagrzebanego dziś w Dobrej Nowinie. Aby poznać, należy doświadczać i otworzyć nowe OCZY błotem ziemi. Przyjaciółmi są ci, którzy idą tą samą drogą, na której zmysły umieją milczeć. Serce jest wyspą, na której chroni się MIŁOŚĆ, jak płatki słonecznika, który rośnie i błogosławi oliwie zdobytej z wytłoczn. Mądry duch broni się przed władzą daną woli ludzkiej, która ma służyć. Nie znamy własnej przeszłości, ale rodzaj kontemplacji umożliwia dialog z nieskończonością jeszcze nieznaną. Zbieranie nieśmiertelności wprowadza w DOM wiecznie żywych. Wielkie jest zawstydzenie łatwo żyjących, szukających ciągłej radości, przenikającej tylko ciało. Kontemplacja powoli przyzwyczajają ciało do znikomej obecności. Uczucie miłości dla wzruszeń duchowych nie starzeje się, chroni serce przed pustką i zdobywa tajemnicę darowanego czasu. Przyjaźń duchowa zawsze JEST szóstym zmysłem, rozumie to, co niewyraźalne. Tylko dokonanie zadania uwalnia od krzyża. Iskra rozjarzona zmienia się w płomień i włącza się w niegasnące światło. Wtedy zjawia się kontemplacja z uśmiechem, który wie, a myśl staje się mową Ducha. Aby serce rosło, trzeba czuwać nad miłością, która nie zna odległości i mijania. Wtedy treść słowa pogłębia się i ziarno Prawdy kiełkuje w zależności od gruntu. Rola Ducha, świętych mocy, polega na budzeniu człowieka wiecznego. Film życia składa się z drobnych obrazków, wyjaśniających swój sens dopiero w całości. Nowa ERA zmusza najopieszalszych do postępu. Nieprzekraczalną jest granica dla materialistów, milcząca dla niemych. Nie wiedzą, że czas niszczy tylko materię. Inteligencję gromadzi pamięć dawnych doświadczeń, które odczytują na nowo napis: nadzieja jest radością wierzących. Metamorfoza widzialnej Idei sublimuje wszelkie odczucia nawet dysonansów, jeśli się dąży do harmonii. Przez nieznaną a długie istnienie, tworzy się osobowość. Osobowość Posłańca jest dotykalna i jest czuciem.

Chcecie abym wróciła do zrozumienia Idei macierzyństwa? Wiecie, że Atena wyszła z umysłu boskiego, uzbrojona w broń prawdy. A więc tylko mądrość jest kapłaństwem, którego wartość miłowania jest zależna od przedmiotu miłości. Jezus tworzył życiem Ewangelię, która była zarysem planu Człowieka-Boga. Realizacja ma być wypełniona treścią boską za pomocą aparatu myślowego, darowanego ludziom. Jest to największy cud budzący ducha, zależnie od stopnia inteligencji,

która pozwala odczuć formę nieprzemijającą. Podobieństwo kultów tonących jeszcze w materializmie, było zrodzone jeszcze w jaskini a witane tylko przez pasterzy, pilnujących pierwotnych ludzi jak owce. Pełna świadomość, należy do wielkich PARAFII KOŚCIOŁA Powszechnego, stanowiącego JEDNOŚĆ na wszystkich planetach. Drobne życie na ziemi, zbiera i porządkuje pojęcia a czasem uchodzi, posuwając w nieskończoność tak przerażającą zapóźnionych. Odczłowieczenie prowadzi ducha do rzeczy ostatecznych, a jest nią misterium doskonałej miłości. Ciasne jest serce w sobie, gromadzące drobne uczucia. Wieczność jest zawsze dalszym ciągiem życia, zdobywającego boską naturę obcą otoczeniu. Pamięć przechowuje tylko te fragmenty przeżyć, które zostają i są tajemnicą wzrostu. Serce wznaga uczucia, które muszą starczyć na zawsze. Ciągłe otwarte wewnętrzne życie, które wyczuwa boski obraz zaplanowanego człowieka, wymaga łączności z tymi, którzy już dokonali i są wiedzącymi. Człowiek posiadający światło, widzi ciemną materię jako naczynie, z którego serce wyraasta. Ustalenie rzeczy niepojętych jest niewyraźne, można tylko samotnie myśleć. Centrum znajduje się wewnątrz, zjawia się cicho i pracuje nad tym, aby nie przeoczyć przenikania. Nic nikt za nas nie uczyni, ale świat wiedzących daje siły, aby pomóc stawać się sobą. Wtedy w ciszy przeżywa się przeciwności, aby sprostać życiu budującemu gniazdo orła na skalę nieśmiertelności. Kiedy odcięto głowę Jana Poprzednika, zjawił się Jan ewangelista, który złożył głowę na Sercu Boga. Kto tego nie zrozumiał, odbóstwia własne życie. Uwięzione w brzuchu wieloryba życie, nie czuje na sobie łagodnego promienia słońca. Są osamotnieni, boleśnie opuszczeni i smutni widząc, jak sypie się piasek z zegara wieków opóźnienia, a pył z ich umarłych ciał. Posąg Chrystusa w Poznaniu zniszczyli Niemcy i wydarli serce ze złotego metalu. Nie spalili Żywego Serca, które mocniejsze nad spiz, walczy mieczem Miłości, posiadając ramię boskie jako tarczę, dla Duchowego Wodza zwłaszcza Amazona. One w żelaznej zbroi dyscypliny, z potężnym łukiem TĘCZY siedmiobarwnej, zawieszanej między niebem a ziemią. Kiedy w ich życiu ożyje świat starożytnych, zrozumieją dlaczego Jezus chodził po krzyżanku świata, a szata zewnętrzna usiłowała Go odwieść od Idei. Zapalił światło - przekazując władzę rozumienia żyjącym duchem. Zza sterty ksiąg małych mędrców, blask słowa wychodzi z chmurnego nieba i otwiera umysł obwarowane zakazami Prawdy. Na nowo świecąca gwiazda z Miasta Chleba, posyła światła, aby umożli-

liwić odrodzenie. Księżyc urósł swoim magnetyzmem do niebezpieczeństwa zwierzęcego życia na ziemi. Nie ma żołnierzy, którzy by rzucali swoje kości w walce o szaty życia podobnego Chrystusowi. Za delikatnym welonem chmur, znowu widać Słońce Słońc, odsłaniając wieże, kiedyś wierzących a już wiedzących. Szalejąca burza materializmu, przeraziła i porwała byłych apostołów, którzy strwożeni pasują się z potęgą zniechęcenia. Kiedy stary świat pojęć kona, potrzebne jest światło, rozumiejąc, że święto Zmartwychwstania musi zaświecić jasnym blaskiem tej samej Idei, jaka przybierze formy coraz bardziej żywe. Zasoby wiedzy zdobywanej wiekami, są skarbnicą mądrości dla wiecznej Istoty życia. Wytrwałość szukających, jest najwłaściwszą drogą, przekonywującą nowe pokolenia do rzeczywistości stawania się Człowieka - Bożego, a nadzieja jest najpiękniejszym bodźcem kształującym przeistoczenie.

KUSZENIE

Adam - to człowiek wiecznie kuszony przez pełzającego po ziemi węża, niepokojącego kobiety. Mężczyzna wybiera zawsze los śmiertelnych przechodniów, zdobywających drogi do krainy szczęśliwości na ziemi. Szata ziemską kobiety kusi go, odkąd wędruje przez świat. Nie zna miłości, która jest istotą wewnętrznego serca. Miłość nie wie, nie i nie niszczy, nie lęka się prawdy czasu i przemijania formy. Są to prawdy ducha, posiadającego moc boską darowaną tym, którzy obcuja z Ojcem i Matką MIŁOŚCI wiecznej. Skrzyżowaniem Ducha z Człowiekiem było posłannictwo, aby słowo mogło trwać niezniszczalnie wśród ludzi. Jezus trwał na krzyżu do zachodu słońca, kiedy jego wzrok ziemski przestał widzieć rzeczy materialne. Matka Przedziwna rozwija nić życia duchowego i tką z nich szaty godowe. Za Jej pomocą nastąpił pierwszy cud w Kanie, kiedy chwiejące się towarzystwo opiętych winem, otrzymało nowe wino. Była to woda czysta jak kryształ, najcenniejszy napój ludzkości.

Cóż to za dary składali Żydzi ze zwierząt niewinnych zabitych na ofiarę? Czyż ofiara z własnego, żyjącego człowieka - zwierzęcia nie jest najcenniejszą? Kardynał Mercier pisał: „Nie ma takiego człowieka, który by nie mógł być świętym, ale także nie ma świętego, który może kiedyś być przestępcą.”

Nie wiadomo jakie winy są już w nas odpokutowane, jakie krzywdy naprawione. Chcąc przebaczenia należy przebaczać, sprawiedliwość pozostawiając Bogu. Takich słów nie należy rzucać przed wieprze, to jest przed ludzi, którzy wcielili się w życie podobne wieprzom. Są jak ptaki wypadłe z gniazda boskiego, pilnowanego przez wyższy świat. Już dawno Orfeusz budził ducha w zwierzęcej naturze człowieka. Prawdziwy Cieśla, budowniczy DOMU OJCA, budzi robotników do pracy w swojej winnicy. Otwiera drzwi wielkiej świątyni Ducha i zaprasza odwiecznych wędrowców ponad murowane przybytki. Niegdyś wojska faraona zatopiły się w morzu czerwonej krwi, znikając z powierzchni ziemi. Świadkowie śmierci Boga - Człowieka, zostali na pustyni. Ci którzy wracają, już nie oddają głowy Janowej tancerce królewskiej - Salome. Ocean błękitnych Ryb jest pełen zdrowych ziaren życia, które wrzucone w ziemię nie ulegają przeciwnym wiatrom. Ko-

rona cierniowa musi ustąpić jasności wokół głowy, w której nie ma cienia. Smutek miłującego bez wzajemności jest naszym utrapieniem. Nawet Paweł z Tarsu nie znalazł osobiście Chrystusa, a głosił Go, ujarzmiony Ideą. Ostrożny Tomasz musiał własnym życiem dotykać Ran Chrystusowych, aby już nie wątpić samotnie, jako człowiek ostrożny. Wiara wróciła mu spokój ducha i ożywiła serce. Sumienie zaczęło się wsłuchiwać w mowę Niewidzialnych. Wtedy umysł odszedł z targowiska efektywnej próżności. Zrozumiał, że zbawienie przynosi Chrystus, ale ono przychodzi przez Niego. W nocy umysłu, grasują wilki, które szukają owcy, aby ją pożreć. Kiedy droga uczciwego człowieka jest oczyszczona zewnątrz, należy jeszcze usunąć kamień z grobów osób bliskich. Śmierć zabiera życie, kiedy cel jest spełniony. Tylko umarli duchem, grzebią umarłych ciałem. Wierzący w nieśmiertelne życie, ukrywa w swoim cierpieniu uśmiech, ucisza lęk przed osamotnieniem, wie że ktoś wszedł głębiej. Odrzucił materię, trzymającą go w swojej ciemnej sferze. Stał się włosem Baranka ofiarnego, policzonego między światłych.

Zdobywanie prawa do poznawania zjawisk wszechświata, prowadzi do wspaniałego widowiska twórców. Zdobycze miliardów istnienia, należą do wielkiego Ducha boskiego.

Pokusa jest zawsze pożądlivością, jest złym prawodawcą słabych. Ukazuje fałszywe podstawy materialistycznej prawdy. Odrzuca wartość cierpienia, niesprawiedliwionego do chwili osobistego przekonania.

Uczucie cierpienia jest bezpośrednią wiedzą, uczącą inaczej przeżywać treść wewnętrzną. Pozwala wiedzieć choć dzieci nie uczą filozofii. Kto potrafi opowiedzieć dokładnie drogę, jaką przeszedł? Zewnętrzne wrażenia są małe dla dojrzewania pojęć i za wielkie, dla lęku ciągle śmiertelnych. Serce koi cierpienie, miłość bliskich jest owocem pociechy, jest słonecznym promieniem. Wtedy odczuwa się wspaniałość życia, kiedy się młodnieje każdej minuty do nowych narodzin, Przestrzeń Królestwa Ducha jest wieczystą drogą, jest radością spotkania bliskich, jest wtajemniczeniem w świecie dokonanej Idei. Jest tryumfem Boga - Człowieka, który czyni NIEWIDZIALNE WIDZIALNYM i wychodzi z ograniczoności, już nie zamykającej dalszej drogi. Naukowcy szukają szczątków ludzi kopalnych, aby odtworzyć ich gatunek

zewewnętrzny. Myśli istot pierwotnych, rozwiały się w niepamięci czasów. Symboliczne posągi bogów, przetrwały za ledwie w części. Z ruin znużonych planet spadały i odrywają się meteoryty/ a szczątki skał rozpadają się w pył. Budowniczy światów pozostają w cieniu, wśród pracujących w warsztacie WIELKIEGO CIEŚLI. Starzejące się gwiazdy szukają nowych dróg. Nic nie trwa w pierwotnym stanie, wielka CHEMIA kruszy i przeistacza materię. Promienne słońce posiada wielkie ognisko, mądrze i sprawiedliwie dające życie w przyrodzie. Wyprawa Argonautów, powołanie Abrahama, budowę Salomona, wcielenie Chrystusa, długie wieki ciemności, czas odrodzenia i oświaty, duże reformy, świadczą o JEDYNYM KAPŁANIE Wszechświata, którego tajemnicą jest władza nad życiem i śmiercią. Nieśmiertelna Idea Zbawienia dla każdego człowieka jest tajemnicą zrozumienia drogi Chrystusa, znajdującej się pod osłoną świadomości duchowej ponad naturą ludzką. Próba przyjaźni ze SŁOWEM Króla Mądrej Miłości i jest miłaniem istoty boskiej w człowieku. Piłatowe pokolenie, umywa ręce przed wydającymi wyrok na jego ideę. Umarły przed wiekami nie budzi lęku. Apostołowie nie poruszają umysłów, prostota Słowa nie zachęca do dalszego szukania tajemnicy wcielenia i zbawienia. Jezus nie był teologiem, mówił że: „Mam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie” (J 16, 12). Ludzie prymitywni, nawet wśród uczonych, chcieliby wyjaśnić całą prawdę, jakby ziemia mogła odsłonić wszechświat. Bunt przeciw przemijaniu usiłuje pobudzić do zyskania materialnej nieśmiertelności na ziemi. Luter, Hus, Joanna, wyłączeni spośród społeczności, zyskali niezależnie od sądów ludzkich, wolność. Wyszli z ciasnoty form i przeżyli, zarówno wcielenie, jak odcielesnienie, z odwagą. Wszystkie religie marzą o zjednoczeniu i usiłują przyciągnąć ku sobie tych, którzy mają szacunek dla religii ojców i własnej. Nie treść ich wiary jest marna, ale nadużycia tych, którzy zabijają w sobie ducha. Prawodawcy na wszystkich krańcach ziemi i na innych globach przekazują prawo. Ono jest wstępem do szukania istotnej treści Idei, zamkniętej w Słowie, a mówiącej o sumieniu. Królestwo Boga urzeczywistnia się przez wspólne wysiłki wierzących. Wartość łączności ze światem Niewidzialnych, polega na przenikaniu w treść idei życia we wszechświecie, przez pogłębienie kształtu prawdy. Miłosierdziem cierpienia jest poruszanie ducha, pocieszeniem jest droga nieśmiertelnych. Dyletantyzm miłości jest pokusą niewyczerpanej radości, nieskrępowanej, odsłaniającej cudowne horyzonty spokoju. Wieczna terażniejszość

leniwych jest dramatem niechcianego istnienia. Gigantyczny posąg Człowieka-Boga na wzór Chrystusa wymaga przeistoczenia. Ciemne średniowiecze rozjaśniło blaskiem pochodni ciemności zabobonu.

Kompromis zawsze ucieka przed cierpieniem, oszukując los. Miliardy planet przesuwa się przed wrażliwością otwartych oczu. Obraz świata rośnie w nieskończoności problemów. Ogromnym szczęściem jest postęp w rozumieniu. Miłość prawdy jest właściwością nie tylko uczonych. Pigmalion kochał Galatów, Leonides przygotował się na śmierć miłując ideę nieśmiertelności. Rycerze krzyżowi szli dla zdobycia grobu Chrystusa, a nie dla jego gatunku życia. Michał Anioł ukochał piękne formy, a Sawonarola walczył fanatycznie o wiarę, aż spłonął na stosie przepisów. Joanna D'Arc opuściła dom rodzinny, aby świadczyć Bogu o miłości ojczyzny. Mędrzec Sokrates budził pojęcie dobra i przyjął truciznę nienawiści, podaną przez wrogów. Platon był pieśniarzem boskiej idei. Arystoteles rozszerzył królestwo myśli. Kopernik zapatrzył się w słońce, a Kant zanurzył się w oceanie krytyki czystego rozumu. Jezus Chrystus przyniósł OGIEŃ wszechmiłości, zapalający serca światłem boskiej wiedzy i bohaterko spełnił wolę Absolutu. Naturę ludzką poświęcił dla boskiej. Ubóstwo tłumu ludzkiego, krzyżowało czas Jego życia z wiecznością, dobro ze złem, cyfrowość z nierządkiem, indywidualność, rzucili na jednego. Miłość krzyżowali z nienawiścią, życie ze śmiercią, naturę człowieka z duchem. Mali mędrzy chcieli uczynić ciało umęczonego Chrystusa i Jego Matki nieśmiertelnym. Jego cierpienie, to tylko jeden z przejawów troski o rozwój człowieka ziemi. Katastrofy budzą otoczenie do czujniejszego życia. Czy możliwą i potrzebną jest modlitwa o uchYLENIE któregoś z praw przyrody? Duch ukryty w człowieku DRZEMIE, oczekując wyzwolenia. Treść dawnych religii, zachowano dla pokoleń, zostawiła słowa: „Bogini Nana (Asyryjska Pani) wzniosł świątynię i wykończył Cudem.”

Napis z Nipuru: „Odnowiciel świątyni bogini Nana.”

Napis z Larsy: „Władca Sumerów i Arkadów odbudował od fundamentu tę świątynię starożytną.” Hammurabi, władca Babilonu, zostawił napis: „Król potężny, ulubieniec Boga Najwyższego.” Z XII wieku przed naszą erą, ulubieniec Boga Assura, wzniosł i odnowił

świętynię Bogu Biu swego Pana. Władca Tukait: „Bóg Assur dał mi władzę i oręż obalający nieprzyjaciół.”

Te napisy świadczą o łańcuchu myśli o Bogu i świątyniach. Umysłowy instynkt religijny jest starszy od najgłębszej starożytności. Światło w nim zawarte nie zaginęło. Postępująca mądrość, nie była istotą mądrości. Zaledwie ku niej płynie. Niegdyś pytany o post Konfucjusz odpowiedział: „Obrzędowy, czy umysłowy?” To on twierdził, że zna swoją ograniczoność, więc nie jest wielkim głupcem. Kto wie, że błądzi, nie jest w wielkim błędzie. Najcenniejszą dla pamięci jest MYŚL zawarta w starych księgach, starszych od najdawniejszych zapisów. Wiedzący żyją, choć odchodzą, nie mogąc przekazać przedwczesnej wiedzy. Wszechświat jest PIEŚNIĄ BOGA nie mającą końca, płynącą w blasku rzeczy wiecznych, jeszcze nieskończonych i niewyraźnych. Wszystkie słońca zapalają się od SŁOŃCA SŁOŃC, napełniających światy światłem i ciepłem utrzymujących życie. W nieobjętej przestrzeni rozlega się GŁOS w sumieniach i sięga wszystkich globów, na których jest życie. Można go słyszeć bez znużenia, jest owocem trudów pracujących miliony wieków w ciszy wysiłków. Jest muzyką sfer graną przez Mędrców, znających harmonię. Darowane zmysły to pięć strun napiętych, w których zatracą się pamięć służebna zmysłów. Kto pracuje dla ducha, gromadzi i oddaje następnym słyszającym, nie pragnącym zewnętrznego blasku, żyjącym w prostocie i czystości. Ona nosi słońce w sobie, rozumie modlitwę wieczności. Skupia siły żywotne, aby móc wędrować w Jasnym świetle wielkiego dnia istnienia. Nauczyciel życia, używał prostych słów, które mówiły o praprzyczynie wszechżycia. Już przed nim Agaton na Uczcie Platona mówił, że gwałt jest niezgodny z miłością. Silniejszy jest ten, kto panuje, najbardziej mężnym sprawiedliwy, dowodzący mądrości. Sokrates mówił, że Eros pragnie piękna, ale nie wie, że jest tylko pośrednikiem między śmiertelnym, a nieśmiertelnym. Matka ziemską czyni wielką ofiarę, wiążąc życie we wszechświecie w jedno. Diotyna mówiła do Sokratesa: „Pragnienie piękna i dobra uwalnia człowieka od cierpień, Jeśli miłość rodzi się na podłożu piękna. Jest ono tworzywem wieczności, umożliwiając śmiertelnym nieśmiertelność. Ona jest celem istoty miłości. Dwa są jej rodzaje: wieczna i pospolita.” Obie mają swych zwolenników. Miłość rodzi się z przyjaźni dla przedmiotów duchowych, które promieniają w rozmowie o rzeczach wielkich. Zresztą przyjaźń wiele odgaduje, nie pytając.

Mieści się w spokoju słonecznym, pięknym uśmiechu, powracającym po łzach współczuciu. Jest nietykalna i trwa do śmierci, odnajdując się na nowo. Jej rozmowy są modlitwą, która łagodzi cierpienia i wraca równowagę. Zbliża dusze, które posiadają jakąś wielkość. Pozwala wspólnie odczuwać wieczność przy zachowaniu w pamięci tego, co łączy. Zyskuje więcej niż daje, walczy razem w cierpieniu, jest granicą bezpieczeństwa DLA NAJBARDZIEJ SAMOTNYCH. Najszczerzej pojmuję milczenie, w którym gromadzi światło wewnętrzne i wtedy umniejsza znaczenie spraw nieużytecznych.

Prawdę rozpoznaje się wolno, przez różaniec gwiazd, płynących na ciemnym tle nieba. Idzie się za światłem mądrych. Kiedyś umierający Cyrus, w dziele Ksenofanta mówił do synów: „Jestem przekonany, że będę niczym, kiedy zakończę człowiecze życie, ale duszy mojej nie znacie, może ją poznacie z czynów.” Między duszą i ciałem nie ma harmonii, ale duch zna swoją rzeczywistość i wchodzi w jeszcze niewidzialny świat, nieosiągalny dla człowieka ziemi. Cierpienie jest następstwem wielowiekowych błędów. Miłosierdzie odrodzenia jest konieczne dla błądzącego człowieka, którego dusza musi pracować dla niszczonego zła. Nikt nie karze błądzących, bajka o KIJU SAMOBIJU jest prawdziwą. Jest to bicz kręcony własną wolą. Grzech przeciw Duchowi, to brak MIŁOŚCI, bez której życie pustoszeje, jak niegdyś księżyc, który odsłania los Niniwy. Umysł ludzki kuszony wiekami, ciągle tworzy rzeczy, które rozsypuje czas, najpyszniejszych ludzi i wstrząsa cierpieniem. Ono przenika każdą istotę, koncentrując myśl na niemożności obrony. Potoki energii pozwalają nadawać nowe kształty ludziom, będących częścią natury. Nie ma pokolenia które by urzeczywistniło ideę człowieczeństwa. Pokusa mężczyzny, aby sobie podporządkować kobietę, jest wielką dla niej krzywdą. Jej przewagą duchową jest macierzyństwo, uspokajające zmysły. Mężczyzna wymyśla modę i nazywa kobietę prózną i lekkomyślną, usiłując bojkotować jej ogromną intuicję, bez której nic na świecie nie powstaje. Puszka Pandory to właśnie wór nieszczęść dla kobiety, która rozpoczyna życie seksualne pod wpływem natury mężczyzny. Sokrates mówił, że miłość jest zawsze pragnieniem, ale pragnienie materialne nie dąży do lepszej części miłości. Kiedy zwycięża roztropność, Eros traci siły, jest tylko dzieckiem ziemskiej miłości. Westa, która zostaje w prawdziwym domu człowieka, ciągnie męża i dzieci w górę. Intuicja jest wiedzą, wyprowadzającą

rzeczywistość. Ogląda prawdę wewnątrznie i mądrze patrzy, rozpoznaje rzeczy doskonalsze. Bezsilność niepokojonych seksem, szamoczących się niedołącznie, kaleczy atmosferę prawdziwych uczuć. Jakie znaczenie mają ceremoniały, wobec prawdziwego misterium miłości?

Jedynym Kapłanem jest Nauczyciel, będący Żywą Ideą, Ten, który odsłonił piękno duchowe Boga i ukazał możliwość odrodzenia świata, a także w sobie naturę boską, pozostawiając ją w pamięci narodów, w Ewangelii. Drobne epizody uczuć ludzkich, budzą te dusze, które chcą śpieszyć na ziemię, aby zdobyć to małe świadectwo dojrzałości, umożliwiające wejście w wyższą sferę. Rozdział płci został dokonany nie po to, aby pary się wiecznie łączyły jak to bywa w małżeństwie, ale odnalazły całość człowieka w jednej osobie, wystarczającej sobie”, jak mówił Arystoteles. Według niego, natura nie wystarcza w sobie i na razie uzupełnia się tym, czego jej nie dostaje, aby zdobyć pozory całości. Wszyscy z jednej natury biorą początek. Ludzie się mnożą, dla miłosierdzia, odrodzenia i odnalezienia swojej treści odczytanej przez wieki. Sprawdzając swoją indywidualność, tworzy się, kiedyś zaplanowaną istotę. Taki człowiek odczuwa pełną własną jaźń. Śpiąca niegdyś królowa, już nie oczekuje wybawcy. Rozwija się i powoli odsłania twarz Izydy, już jako czysty obraz całego człowieka. Tanie frazesy komplementów, przestały ją czarować. Szkoła myślenia pokonuje różnice walczących z uśpionymi zdolnościami. Potęga nowoczesnej techniki, wyzwala najciężej pracujących, pozwalając na poznawanie postępu. Mimo to, ludzie zapatrzeni w mały dobrobyt, realizują go z zapalem. Jeszcze duchowy brat Abel, jest im obcy, ustępując Kainowi czar, za cenę niemoralności. Własna historia wypisuje na zdarzeniach marne świadectwo. Zawarte rzeczywiste wartości, wydobywają się ze spopielenych ciał, jako świadkowie zmartwychwstania. Niewidzialni a realni, wiecznie myślący, posiadają niewygasłą moc ducha, który nie zatrzymuje się w uciszonym ciele. Drobna, ludzka wiedza, nie chce wierzyć, że piękno ducha, jest mądrością i miłością i prawdą nieśmiertelności. Ofiarowane życie, wymaga z kolei ofiary śmierci, która wtajemniczonym pozwala wchodzić głębiej na dalszą drogę. „Królestwo moje, nie jest z tego świata...” Jam jest DROGA, na której jest łańcuch przyczyn i skutków. Dramaty dawnych pokoleń, ukazują rozwój i wielkość myśli, zarysowującej rzeczy nierozpoznane przez intuicję. Ona przenika w przyszłość, czyta księgi zdarzeń, otwierających

oczy intelektu do jaśniejszego widzenia. Przed nimi przesuwa się bogactwo NIEZNANYCH rzeczy i ISTOT, dla których śmierć umarła. Oni trwają poza naszym czasem, który mija i zbliżają się do ośrodka wieczności.

ZACIEKAWIENIE

Inteligentna młodzież kierowała myśl ku rzeczom nieznanym, bo stary światopogląd chwiał się i kruszył dawne ustawy. Iskra życia ma wykrzesać płomień dla wieczności, która wymaga przeistoczenia. Czy najdoskonalej żyjący na ziemi człowiek, może być dziełem doskonałym według planu Twórcy? Ubóstwo wcielenia posiada wolę, która jest rdzeniem, pobudzającym umysł do przebudowy życia. Kto rozprasza siły na drobne rzeczy, nie odnajdzie bogactwa boskiego, które czyni rzeczy świata drugoplanowymi. Chcąc uczynić sprawy niewidzialne widzialnymi, trzeba wyjść poza ograniczoność czasu. Najbardziej wartościowe słowa ulatniają się, ale sens duchowy zostaje, mimo trudności wyrażenia. Prawo miłowania stanowi sens kontemplacji serca, które miłość musi pojmować głębiej i szerzej. Mimo większej świadomości, człowiek czuje ciągle niedosyt uczuć. Myśl krąży wokół spraw duchowego SERCA, zbyt bliskich osób, jeszcze obcych wielkiej idei. Ubóstwo miłości ludzkiej dąży do autentyczności, która nie znosi sentymentów i nastrojów. Jeszcze ciągle zwyciężają na świecie, drobnymi uczuciami, uspokojone marzenia żywiącym się drobnym płomieniem materii. Samotny GENIUSZ MIŁOŚCI, otrzymuje pocałunek, który dają mu przechodnie, wracając do swoich małych prac. Natura ludzka niczego się nie nauczyła, tylko intuicja odgaduje rzeczy nietrwałe, ale świat porywa godziny swoimi rzeczami, a czas nie ma drogi powrotu.

Każde życie ludzkie jest nieudane, choć wiemy, że świat jest tylko miejscem postoju, uczyniony z delikatną miłością, wyposażony w przybory szkolne, najlepiej tworzone, przez najwyższą inteligencję. Błogosławione jest serce, które kocha, choćby było pełne łez, cierpiące i samotne. Na ziemi często jest nagie i bezdomne, więc lgnie do Wielkich Miłujących, jeszcze nieznanym. Każda najdrobniejsza prawda, nawet rzeczy, posiada wartość. Wiara w wysiłek woli, pozwala zyskać równowagę i zmienia cierpiącą twarz, na centrum skupionego życia. Narzucona prawda jest nierealna, jej rzeczywistość zyskuje w samotności. Myśl jest pośrednikiem między dwiema istotami, spełnia rolę przekazującą słowo, a zamknięte w głębi, przenika w czuwającą wrażliwość. Odczłowieczenie polega na braku zrozumienia, że życie jest modlitwą, zawierającą wszystkie wzruszenia, wzbogacające psychikę,

nawet najuboższych umysłem. Miłujący Gospodarz Życia, wchodzi między najusilniej pracujących. Materializm zniekształca boską naturę, a bolesne stacje drogi krzyżowej Człowieka - Ducha, budzą świadomość. Posłane ludziom oczy, odsłaniają Wszechświat, jako KOŚCIÓŁ POWSZECHNY. Rzeczywista Miłość rozsadziłaby serce ludzkie, dlatego PIĘKNA MIŁOŚĆ wymaga dotknięcia uczuciem serca, niezależnego od zrozumienia, poniżenia nie umiejących miłować. Matka Przedziwna jest PIERWIASTKIEM MIŁOŚCI MACIERZYŃSKIEJ, Niepokalanej, dającej matce ziemskiej isierkę życia duchowego, dla nowego istnienia. Diotyna mówiła do Sokratesa: „Tam na wysokości, gdzie jest Istota Piękna, życie staje się pełnowartościowe. Samo w sobie piękno jest NIEPOKALANE, CZYSTE, WOLNE od obcych pierwiastków. Niesplamione pożądaniem, nadludzkie, wieczne, jedyne. Bohaterstwo dążących do czystego życia, czyni miłujących bogatymi nieśmiertelnością. Mały człowieczek, żyjący na ziemi, zanurzony w cierpieniu, których mu nikt nie odbierze, przeżywa smutek i radość przebudzenia, które jest przeznaczone na pobyt na ziemi. Sprawdzając umysłem niezrozumiały świat, doświadczą się nieobecności zmarłego w ciele. Wtedy, przeżywa się kompromis, między wiarą a buntem wewnętrznym. Cierpliwie się sprawdza prawdy, które jeszcze nie wystarczają, aby uspokoić serce. Projektowanie przyszłości, realizowanie „siebie”, rozpadanie się w proch, kiedy śmierć jak złodziej, zabiera czas, jakby nie przeżyty. Kiedy śmierć zabiera ukochanych, zjawia się apatia, niepokój odjętego miłego obcowania. Miażdżący radość cios, zanurza człowieka w piekło rozpacz, gdzie na nic się już nie czeka. Przyszłość wydaje się umarłą i zaczyna się męcząca ucieczka przed wiarą. Trzeba się uczyć samotności i zmieścić się w uległości losowi. Oswojenie się ze śmiercią bliskich jest możliwe, po ciężkiej chorobie sprzeciwu. Tak jest, bo ciągle jeszcze materializm zwycięża w świecie. Mędrcy oddali ZŁOTO, własną chwałę, jako kadzidło i mirrę, jako lęk śmierci ujarzmionej. WSZYSTKO to oddali za WIEDZĘ... Boska GWIAZDA mądrości, była ich światłem, którego szukali, aby się wypełnić głębszym Światłem, przez zdolność rozumienia. Inaczej pisali RYBACY, inaczej mówił i mówi Pan. Jest On DUCHEM, który nie zna odległości, ani czasu. Chęć dobrego poznania IDEI, tkwi w JEJ ŻYWEJ ISTOCIE. Ludzie przesyceni techniką, muszą opóźnić rozumienie. Czuwanie miłujących, ich wola walki z ograniczonością, określa istotę ich życia i umysłowości. Największą jest pokusa ucieczki przed cierpieniem. Życie jest nieskończo-

ne, więc wieczną jest pogoń za oczekiwanym, sprawiedliwym uwolnieniem się od własnych „brzemion”.

Przez małe życie, zdąża się ku wielkiemu. Niewysłowiona, milcząca sprawiedliwość wyraża się bez słów. Konsekwencja procesu rozwoju ducha, każe się leniwym cofać do prymitywu. Wszystko to nie jest tajemnicą, dla tych, którzy już rozwiązali zagadkę Istnienia. Świadomość jest ciągle w drodze. Przez łączność modlitewną, przenikają myśli z wyższej sfery i stają się rozmową postępujących. Oni nie są zależni od daty śmierci, żyją i umierają, przekonani o prawdzie wieczności a przygody na pustyni, wielkie zmęczenie, niechciana starość, tyranizująca bólem niespełnienia, samotność, broniąca się przed goryczą, oczekiwanie na przebudzenie w innym wymiarze, to myśli przesuwające się w ciszy. Pokusą stagnacji jest brak mądrości, którą pozna tkwiąc w utrapieniu, wie się, że ubóstwem jest Niewiedza, że wcielenie jest tylko pomocą do zyskania godności istoty działającej, tak, aby nie otrzymać, ale zdobyć nieśmiertelność.

Wzór Zbawiciela, który objawił mądrość podstawowej prawdy o miłości, która się rozbija na atomy serc płonących Światłem. Kiedy przychodzi śmierć, WIELKI CELNIK ściśle oblicza przeszłość. Kiedy dusza wychodzi z CIENIA MATERII, ziemia drży pod stopami a ciało spala się, na stosie minionych istot. Ci, którzy nie spełnili zadania, idą obciążeni brzemieniem sprawiedliwości. Droga urzeczywistnienia siebie, zamienia się w trwogę. SPOTKANIA są zamknięte, pokusa rozpaczy czyni istnienie piekłem, aż do powrotu nadziei.

SŁAWA I BOGACTWO

Nadmierne przywiązanie do rzeczy materialnych, zabiera energię, czyni człowieka samotnym kombinatorem, z pasją zniekształcającym wartość, zawsze niepewnego życia. Znakomicie wyjaśnia to słynna opowieść o jaskini, w której siedzieli prymitywni ludzie, nie umiejący się z niej wydobyć. Mogli wyjść po stromej ścieżce, aby oglądać światło dnia.

Platon mówił: „Ślepi nie domyślają się wspaniałości promieni widzialnych w blasku słońca. Stopnie widzenia są niewyczerpalne, jak mówiła Diotyna.” „Kontemplacją jest poznanie, zrozumienie, aby panować nad doczesnością. Bogactwo świadomości zawsze JEST.” W egipskim eposie wierzą, że między człowiekiem-zwierzęciem a Bogiem-Człowiekiem jest łączność ewolucji najdawniejszych pokoleń. Pierwiołek rozumu był w Grecji symbolem SOWY, ptaka mądrego i Diany, symbolu siły wilka i ORŁA, jako Jowisza, posiadającego najwyższy lot myśli i bystry wzrok. W Babilonie nie wolno było jeść, ani zabijać zwierząt. W Egipcie, symbolem małżeństwa siostry i brata, była wielkość RODZINY wcielonych. W państwie Platona, sprawiedliwość była światłem i sensem pielgrzymów na ziemi. Karą niesprawiedliwości jest ZWIERCIAŁO, ukazujące bezdyskusyjne następstwa błędów. Rozumni, roztropni i mężni walczą o sprawiedliwość, rozumiejąc złudę stabilizacji życia na ziemi. Wyzwalając swoje „ja” z zasłaniających prawdę drobnych spraw, umysł stara się zachować osobowość niezatartą wiekami, posiadającą sugestywną moc miłości. W ludzkiej pustyni umysłu, jest cudowna wyspa dla kontemplacji. Tam myśl tworzy cudowne misteria, pod cieniem pamiętnych drzew oliwkowych, gdzie CZUWAJĄCY zyskał spokój. Zostawił nasienie myśli dla CHLEBA życia w wieczności. Milczący odczuwają siłę światła, odżywiającego słabnących. Najbardziej osłabia wielki dobrobyt. Odrzuca wszelkie cierpienia, ceniąc stan zadowolenia zakrywającego pychę. Umysły zdobywające wiedzę duchową, są im obce. Papirusy, czy tablice kamienne, nie są dla nich bogactwem. Prof. Pawlicki pisał: „Ludzie, kiedyś dziękowali, że im Bóg dał Platona. On wprowadził cywilizację do żydów aleksandryjskich, dał bogatą terminologię, pomógł Pilonowi stać się mędrce. Kiedy chrześcijaństwo zajaśniało nad światem, obrońca

nieśmiertelności dusz, wydawał się chrześcijanom, jedynym opatrznościowym człowiekiem. Przygotował drogę EWANGELII. „Rzeczpospolitą” uważano za wzór państwa bożego. Wszyscy mędracy uczyli się filozofii Platona. Cześć dla niego nie ustawała. Cała kultura duchowa zrosła się z Platonem, który wyjaśnił słowem piękna NIEZMIENNĄ PRAWDĘ, MIŁOŚĆ nadmysłową i NIEŚMIERTELNOŚĆ. Czy można zapomnieć mędrca tak wielkiego, którego pokolenia kochały i rozumiały?”

Wiecznym jest młody OLIMP Homera, genialnie pomyślany. Świątynia nauki, to dziewicza bogini najpiękniejsza. Na 500 lat p.n.e. Grecja postąpiła głębiej, niż Egipt. Egipcyscy kapłani ukrywali swoje tajemnice, skomplikowane ceremonie i przepisy. Żydzi nauczyli się od nich wiele, ale nie rozumieili bytu dwoistej postaci człowieka, który ma w sobie, pierwiastek żeński i męski, przez które rodzi się Duch. Platon mówił o Atlantydzie zatopionej przed wiekami. Właściwie odczytywał podania i mity ukrywające głęboką myśl. Kiedy Platon zawitał do Tarentu, zastał miasto pijanych ludzi. Dla wieczystej Idei, w ogrodzie ateńskim, założył AKADEMIE, jako miasto Mądrej MIŁOŚCI. Radował się odczuwając intuicją wieczyste pierwowzory świata materialnego. Prawdziwie gwiazdy nie były ozdobą nieba. Kontemplacja oczyściła serca i umysły, pozwoliła po długiej tułaczce, kończyć mądrym wędrówkę na ziemi. Diotyna mówiła do Sokratesa: „Możesz być wtajemniczonym, ale nie wiem, czy możesz być przypuszczonym do doskonałości już wiedzących.” Sokrates na końcu biesiady modlił się: „O miły Panie i bogowie tu obecni. Sprawcie, bym był wewnętrznie pięknym. Cokolwiek z zewnątrz posiadam, niech zawsze się zgadza z moim wnętrzem.” Platon w Fedrosie mówił: „Każdy o własnych siłach może powracać do Ojczyzny. Sam się musi zbawić, odłączyć od cierpień na ziemi, być odkupicielem.” Jan ewangelista mówił: „W tym się okazała MIŁOŚĆ Boga dla nas, że Syna JEDNORODZONEGO posłał na świat, abyśmy przez NIEGO potrafili żyć.”

Nagroda trudów według Platona, jest to utożsamienie się z IDEA. Jan mówił, że miłość jest z Boga, więc kto miłuje jest z Nim. Platon mówił, że „warto żyć na ziemi, aby móc oglądać PIĘKNO wiekuiste zawarte w prawdzie.”

Wiara w bogów, była czią oddawaną duszom, już podobnym Bogu, to znaczy mądrym, panującym nad materią. Ich Przyjaciółką była śmierć a ciało, prawdziwą mogiłą. Wierzyli w to Grecy, że dusze, po śmierci piją z rzeki zapomnienia i oczyszczeni, zatrzymują źródło mądrości w pamięci. Tam dusze wyzwolone z koła narodzin, są witane: „Bądźcie pozdrowione, zostałyście bogami.”

Platon mówił: „Miłując mądrość szukamy prawdy, której nie znają dusze zwierzęce. Stojąc przed prastarą świątynią bogini Neith odczytał stary napis: „Solonie, Solonie. Wy Grecy jesteście zawsze dziećmi, jeszcze nie ma starego Greka.”

W świątyni Izydy w Sais jest napis: „Jam jest wszystko, co było, co jest i co będzie. Zasłony mej nikt śmiertelny nie uniósł.” W tekstach egipskich ksiąg Umarłych przed Ozyrysem, stała waga, na której ważą serca umarłych i ich prawdę. Ciało zwierzęce Sfinksa, miało już myślącą twarz człowieka. Urodzony w jaskini, jako twór pierwotny, człowiek posiadał załazek światła.

Bóg Ra jest symbolem SŁOŃCA, które płynie w niebieskiej łodzi od wschodu do zachodu, przez ocean wszechrzeczy. Do tej łodzi zabiera dusze zmarłych, w charakterze wioślarzy, na odwieczną i nieskończoną podróż. Dusza włącza swój promień zdobytego światła w stanie czystości. Oto cytat z księgi Umarłych: „Jestem jednym z wodzów, przez którego słowo stało się ciałem. Jestem mądrością, która sprawiła, że słowo stało się prawdą. Jestem Horusem, który wchodzi w płomień, aby niszczyć przeciwników. Jestem tym, który dźwiga idących po stopniach wtajemniczenia. Jestem z Ojca bogów z pierwotnego oceanu.”

Czy bogowie nie powstają z jednej wielkiej Mocy? Z Boga, który sam siebie tworzył?! Jeden jest Bóg wszędzie obecny, bez którego nic się nie dzieje, według hymnu:

„Unosił się On w mgłach,
Rozdziela ziemię i niebo.
Zawsze ukryty w każdej istocie,
Jeden żyjący,
W którym wszyscy żyją wiecznie.” (Tłum. Ochorowa.)

W Egipcie mądrość ważyła czyny zmarłego, według sprawiedliwości. Oto spowiedź przed sądem Boga:

„Błędy krzywdzenia bliźniego.
Zabijanie nawet zwierząt.
Kradzieże,
Kalanie czystości.
Gniew i lenistwo.
Despotyzm i gnębienie drugich.
Niszczyć ziemię i zanieczyszczać wodę.
Błuźnić i krzywoprzysięgać.
Nie zachowywać prawa.
Żyć w prawdzie, aby zdobywać miłość boską.
Pomagać potrzebującym.
Składać ofiarę życia na ziemi Bogu i wiecznie żywym.”

Egipski hymn do słońca: „Cześć tobie, który wstajesz i przebiegasz przestrzenie nieba. Wszystkie twarze oblewa radość na twój widok. Zjawiasz się rankiem co dnia i pomyślny jest pochod pod twoją świętością dla tych, którzy mają twoje promienie na twarzy. Niezrównanym jest twój blask. Chciałbym iść tak, jak ty, nie zatrzymując się o święte słońce, które nie masz Pana. Przebiegasz wielkie przestrzenie i dla ciebie miliony i miliardy lat, są tylko chwilą. Zachodzisz, ale nie giniesz. Godziny, dni i noce mierzysz jedną miarą i masz swoje prawa. Rozjaśniasz ziemię, ofiarując ŚWIATŁO pod postacią RA od chwili wschodu na widnokręgu. Gwiazdo zaranna, wychylająca się, wielka i wspaniała, która świetnie kształtujesz swoją postać i rodzisz sama siebie, niezrodzona. Promienista na wysokości nieba, spraw, abym się połączył z cieniami dostojnych i doskonałych z boskiej krainy, wychodzących z ziemi. Chcę wyjść za nimi i oglądać twoją chwałę, od wschodu do zachodu. Wyciągam ręce ku tobie, przy moim zachodzie, za górą życia.” (Tłum. Ochorowicza).

W świątyniach egipskich i greckich a także rzymskich, uleczeni chorzy, przez wdzięczność, zawieszali tak zwane wota, złote, srebrne i z kości słoniowej, różnej formy. Na odlewanych kształtach ciała, znajdowano hieroglify. Jeszcze cytat z księgi Umarłych: „Jest tylko jeden BYT. Bóg nim jest. Daje się odczuwać poprzez materię, jest nicią, która łączy sznur pereł. Rozum jest duszą świata, świat daje ciało rozumowi.

Kto widzi świat, widzi mądrość Boga. Kto myśli z Ducha, myśli z Boga. Bóg jest Garncarzem i gliną, odciskiem wszystkich promieni, powietrzem wszystkich istnień. Duszą dusz, które jak iskry wytryskują z ogniska, aby chwilę błyszczeć i wrócić na Łono Ognia, z nim świeci na wieki. JEST, powiedział: ja jestem, sam przez siebie, bezgraniczny, niezniszczalny, jeden BYT i wszystek BYT.

Oto dawno ukazany obraz wiecznie świecącego robaczka świętojańskiego, którego myśl świeci w ciasnej materii ciała, „Władco istot we wszechświecie, daj mi słyszeć Ciebie w promieniach Światła, w tchnieniach Ducha, w szmerze strumieni, w słowach Boga-Człowieka. Jestem - jestem - jestem Panie wszechświata. Co jest istotą bytu? Idea boska. Dochodząc do świadomości uzewnętrzniam ją, aby móc wrócić na Łono Ojca. Tam wznosi się gmach pełnej WIEDZY. Robotnicy jego budowy, dokładają ciągle nowe cegielki. Kłosa pszenicy ze snu faraona muszą dojrzewać w świetle,”

Imiona bogatych w wiedzę, przez całe wieki są zapisane na piasku gwiazd, w wiecznej wędrówce po światło. Władcą na ziemi jest nieśmiertelny Józef, który zarządzał dobrami faraonów, był rzemieślnikiem Domu Nieznanego Pana. Kiedy ciało drugiego Józefa stanęło w płomieniach, zwyciężył głos, który znowu usłyszał we śnie. Oddany Świętej Rodzinie, uczynił ludzką miłość balsamem na rany zmysłowości. Dusza Maryi, siedząca Przędka, tka przędzę życia przez miłosierdzie, aby błądzący mógł się odrodzić. Bardziej dojrzałym, przędzie szaty godowe, już czyste. Księżę tego świata chodzi w królewskiej purpurze, którą przędzie mała przędka ziemiska. Blask Słowa wyprowadził świat Duchowy zza chmurnego nieba i zdjął złoto z koronowanych obrazów. Wokół człowieka bożego, rozłożyło się słońce rozumu, wychodzące spoza sterty ksiąg pisanych przez drobnych mędrców. Świat został okryty płaszczem wstających ze świata Ducha boskiego. Dla głodnych prawdy, zaświeciło jak gwiazdy, promieniem światła i rozpoczęli budowę potężną mocą. Za delikatnym welonem chmur, ukazał się boski wszechświat. Na wysokiej wieży Dawidów, szalejąca burza, przeraziła prawdziwych apostołów. Naczelny Wódz nie przyjął od żołnierzy zółci narzekania. Piekło i niebo tworzą ludzie, którzy zakupują Mszę św., targując się o zbawienie, nawet obcych duchowi. Młodzieży wydaje się, że swoboda seksu jest tyraństwem ciała, które starannie zagrzebuje istotę wewnętrzną, aby nie dopuścić do głosu,

sumienia. Przyjmuje wszystkie dobra materialne, bez zobowiązań. Dba o względy świata, używa sprytu dla drobnych problemów. Nie rozszerza granic świadomości a ciężary życia, zrzuca na „starszych”, szukających schronienia dla serc w małej, zwierzęcej miłości. Wydaje się, że taka mała miłość, leczy rany rozczarowań, uznając swoją słabość i samotność.

Oto błędy rodziców: „Smutek zmarnowanych wysiłków. Żle przeżywane cierpienie. Umierające nadzieje. Gaszone zbytki, pragnienie dobra. Lekceważenie religii dziecka. Oddalona pewność wieczności. Zaniedbana wartość rzeczywistej miłości. Próżne uniesienie i natręctwo niezrozumienia. Rozproszenie na drobiazgi. Przywiązanie do luksusu. Głód wrażeń i przecenianie małych spraw. Milczenie na temat Ducha, dającego wszystkie załączki darów dla pełnego życia. Tolerowanie nadużywania ufności. Odwaga sprzyjania rzeczom złym. Pycha i powierzchowne traktowanie życia. Głupota naiwnego serca. Świadomość błędnego postępowania. Pogarda dla ubóstwa. Długi materialne. Niezasłużone wypoczynki. Znieczulica. Zawężenie celu życia. Tolerowanie bezprawia. Marnowanie talentów. Interesowność. Mącenie spokoju, zapalczywość i kłamstwo. Okrucieństwo. Zgoda na mierność. Egoistyczna rozrzutność. Skąpstwo nawet dla siebie. Pragnienie władzy. Uparte spory i ostatecznie lęk przed nieuniknioną śmiercią. Ona zatrzymuje czas nadziei i wszelkie bogactwo przestaje mieć znaczenie. Niepowtarzalna wspólnota, rozsypuje się z własnej winy. Nie przystosowani do żywego Ducha, zostawiają drobny ślad swojej niedawnej obecności. Zaniedbanie DARÓW otrzymanych, nie lęka się sądu nieznanych Mocy, ale prostej własnej sprawiedliwości, która głęboko ukryta, wydobywa, wolną od grubej ściany materializmu, myśl. Cierpienie staje się modlitwą a intuicja, wydelikaca się w czystej atmosferze instynktu duchowego. Wielkość wszechświata, przekracza możliwość widzenia, a niezdarne myśli, niszczą poczucie krzywdy. Niewidzialni, dotąd przyjaciele, pozwalają zyskać równowagę, cierpliwie czuwać nad szczęśliwą godziną odrodzenia. Wieczna droga urzeczywistnienia jest Miłosierdziem, które dociera do każdej istoty, w której tli jeszcze iskierka pokory. Rozczarowanym, samotnym, pustym odślania się Prawda, która zamienia trwogę na ufność, piekło rozpaczy na rosnącą nadzieję i nowy ciężar życia w materii, pozwoli może wrócić godność człowiekowi wiecznemu (...) Nieuchronne poniżenie, osą-

dza siebie a świadome winy, delikatnie dotykają pamięci. Doświadczenia zasłaniane tajemniczą przeszłością, budzą nowe myśli, powtarzające się w ewolucji nowej formy życia. Mijają wieki snu świadomości duchowej, całej historii tworzenia się Człowieka chcącego przekroczyć ziemię. Myśl ludzka doskonali się, jak roślina której sprzyja właściwy klimat. Pożywienie, temperatura, światło, powietrze i woda powodują wzrost a zaniedbanie karłowacenie. Dziko rosnące rośliny, przeniesione w lepsze warunki, szlachetnieją. Lamarek nazywa zwierzęta epoki jaskiniowej ślepymi. Niezmienna jest inteligencja twórcza, która organizowała życie na ziemi. Darwin pytany o poglądy religijne, odpowiedział: „Nie jestem ateistą, jestem niewiedzącym.”

Teilhard de Chardin mądrze ukazał świat i wspaniały ROZUM TWÓRCY. Czy wstępowanie na wysokie szczyble bytu, nie odsłoni bardziej Geniusza Wszecrzeczy? Już umysł Platona przenikał w Idee boskiego Królestwa Mądrości. Przez tysiąclecia, wszystkie narody, posiadały Zwiastunów Nieśmiertelności. Wola i miłość dla wiedzy mają być motorem istnienia. Nauczyciel nie był biernym czcicielem Ojca, działał w świecie współczesnym, żyjąc i odczuwając potrzebę przemian. Dobra Nowina, nie tylko wyjaśnia, ale ożywia. Apel miłości z Ostatniej WIECZERZY, ma wyzwolić energię, ujarzmioną w materii. Bogactwo osobiste ma podnieść ogólny poziom życia duchowego. Sprawiedliwość składa się z poszczególnych fragmentów, zapobiegających biedzie wśród tak zwanych obcych. Przesuwając czas o 2 tysiące lat wstecz, należy równocześnie spojrzeć na proces rozwoju przeobrażeń świata i wniknąć w IDEĘ życia, urzeczywistnianą w dzisiejszych warunkach, własnym wysiłkiem. Dawno zdjęty z krzyża Chrystus, wymaga CUDU człowieka współżyjącego w ciszy wnętrza, postępującego według Idei, której nie można zaspokoić nabożeństwem. Jakie ma znaczenie Ewangelia, jeśli nie odpowiada rzeczywistości życia? Dlaczego Franciszek z Asyżu realizował Ideę a nie zapełnił zakon naśladowcami? Idea musi się stać stanem wewnętrznym umysłu, bo siedzibą egoizmu jest głupota, nie zauważająca iskry bożej w sobie. Słabość ludzka tkwi w naturze, w nieobudzonej duchowej istocie. Syn Niewiasty - to pierwszy człowiek, jeszcze nie znający wartości rodziny, pozostawiający kobietom dzieci, bez zobowiązań. Syn CZŁOWIECZY - to ukazany Syn ziemi, dążący do Boga, odsłaniający całe swoje przeistoczenie. Liczenie się z łaską, bez wysiłków, jest błędne, jest to rosnąca

świadomość stawania się. Ciągłość życia jest pewna, ukazywana w całej przyrodzie. Bez woli boskiej istoty, w człowieku nic nie powstaje, bo Bóg jest Wszechwolą. To, co powstaje z samej woli człowieka, niszczy czas. Słowo Pan, znaczy WSZYSTKO, PAN KRÓLESTWO jest OCEANEM JEDNOŚCI. Rutyna religii ma tworzyć „wiedzących” i postępujących w rosnącej świadomości. Formy i rytuał mają zmieniać małe życie w WIECZNE.

DWIE MIŁOŚCI

Jedna rodzi pożądanie, druga nieśmiertelną przyjaźń bogactwa duchowego. Diotyna mówiła, że niższa forma uczuć istnieje dla przedłużenia gatunku. Na ogół silniejszy fizycznie mężczyzna nie jest ostoją dla kobiety. Klan mężczyzn zamyka się we własnym świecie zainteresowań, korzystając z pomocy intuicyjnej, jaką posiada kobieta. Zrzucił sprawy domowe na jej barki, wymagając pełnej obsługi. Zajęcia mężczyzn są prowadzone spokojnie, bez gospodarskich obciążeń. Często rozwody, po kilku lub kilkunastu latach pożycia, odsuwają wybraną losu. Czułość zmienia obiekty uczuć, dlatego trwałość rodziny staje się fikcją. Ludzie bliscy - stają się obcymi. Tak żyje część niższych gatunków zwierząt. Na ogół człowiek wymaga więcej od drugiej strony, i sam nakłada ciężary na zakon małżeński.

W Egipcie czczono kiedyś Apisa, wtedy jeszcze nie brano pod uwagę zmarnowania w kobiecie całego organizmu i zniszczenia uczuć, które były zawsze jej ofiarą. Niewiasta umożliwia pokoleniom, podnosić upadłego ducha, budzi ze snu umarłych, aby z pokorą podjęli pokutę. Pierścień nieskończoności i nowe szaty Ojca, darowane synom marnotrawnym, to powierzone MATCE ziemskiej Macierzyństwo. Małżeństwo dla trutnia jest godziną śmierci. Oblubieniec zostawia Oblubienicę w spokoju. Wtedy konsekwencja dla narodzin nie jest konsekwencją przerostu seksu, tak bardzo zwierzęcego, którego swoboda niszczy powstający organizm w sposób nieodwracalny. Jaki gatunek istoty może się wcielić w taką parę małżeńską? Na niskim poziomie są ludzie, dla których życie ciała jest najważniejsze.

Sakrament MIŁOŚCI musi mieć kontakt z Bogiem. Ofiarą możliwą mężczyzny w rodzinie, jest pozostawienie KOBIECY brzemienną nie tylko w spokoju, ale w czulej opiece duchowej. Dziecko nie obciążone zmysłowością rodziców, otwiera bramy ziemi dla KWIATÓW, które się rozwijają na mocnej łodydze i świeży pączek rozkwita nie tracąc boskiej zdolności do życia. Tylko „panny głupie” poświęcają DARY DUCHA, dar OLIWY mądrości. Dom ziemski nie jest bezpiecznym schronieniem człowieka. Ludzie przychodzą i znikają, a potężna lawina zmysłów, pędzi ku ciągle nowym gatunkom śmierci. Mężczyźni pracują nad zabijaniem ludzi, kobieta nad odrodzeniem niedojrzałych

do życia, w wyższej sferze. Można wiele razy odbudowywać Warszawę, Gdańsk, Gdynię, nie odbuduje się spokoju inaczej jak na Górze Oliwnej przez Ofiarę. Co to był za błąd, wysyłania Andrzeja Boboli dla ratowania dusz prawosławnych! Czy, gdyby prawosławni przysyłali swoich popów, katolicy chłopi przyjęliby ich lepiej? Tragiczne to było bohaterstwo, które sprowadziło nie tylko śmierć, ale i niezłomnie wierzących prawosławnych uczyniło mordercami.

Któż to jest „panna MĄDRA”? Pięć panien mądrych i pięć głupich - to pięć zmysłów, źle, albo dobrze użytych. Intelkt Kobiety, Ateny wyszedł z głowy Zeusa. Ewa to Matka wszystkiego, co żyje na ziemi. Przeobrażona EWA jest MATKĄ DUCHA, Przedziwną Prządką życia duchowego. Bogini mądrości, Opiekunka Mężnych i bohaterów dobrego życia. AVE jest MATKĄ surową i niedostępną zmysłom. Zjawia się tam, gdzie toczy się bój o Jej czystą Ideę. Zstępuje na ziemię wiedząc, że mądrym kobietom należy oddać PRZĘDZE życia pod Drzewem Oliwnym. Ona szuka dawnego, greckiego APOLLONA, pięknego umysłu, człowieka silnej woli. Filon pisał, że tylko Bóg świętując jest szczęśliwym, a więc Siódmy dzień, to siedem darów już dokonanych. Są one w zalażku, podstawą religii, abecadłem dla porządkowania światopoglądu, pojęcia Prawdy Bożej. Kto źle uczy DZIECI abecadła?

W arystofanowskich „Chmurach”, rozżalony człowiek pyta, dlaczego nie udało się mu oszukać wierzących? Odpowiedziano: „My tak postępujemy, kiedy widzimy w człowieku pęd ku złemu, aby się nad nim spełniła kara i nauczyła go bogobojności.”

Takie łaskawe ostrzegania przez bogów, prowadzi do miłości, a czasami do lęku przed karą.

Solon powiedziało Palladzie: „Nie zginą Ateny, gdyż Pallada ręce nad nią wyciąga.”

W łonie matki, na ziemi, wolno kształtuje się nieskończenie wielka wartość istoty, zdobywając świadomego ducha. Pradawny to czas Niepokalanego Poczęcia z Ducha Mądrości, Człowieka. Mądrość porządkowanych gwiazd, ukazuje otwartym oczom, dalekie drogi. Przed strumieniem światła, zdobywanych cierpliwie, dusze strząsają stopy z kurzu ziemi. Opieką są łagodnie patrzące oczy Niewidzialnych,

którzy już drogę na ziemi przebyli. Wspomagają z trudem wspinających się w górę. Prostują się i krzywią drogi, pali się i przygasa, wzmagają i miga płomień nadziei mającej spokój modlitwy życia. Dusza jest „smutna aż do śmierci”. Sprawiedliwość własna, uwalnia umysł od brzemion. Platon mówił, że jest to „wieczysta, trwała, rzeczywista sprawiedliwość, taka sama we wszystkim”.

Jest to przymiot boski, trwający niezmiennie i wiecznie. Jest świadomością boską, przebywającą w czystej duszy. Jest PIĘKNA, Prawdziwa, jako najpełniejsze dobro. Ona pociąga do czystej kontemplacji, pozwala lepiej rozumieć i odróżnić wszelkie sprawy. „Analfabetyzm religijny, hamuje rozwój. Ludzie są rozmiłowani w terażniejszości i tylko o nią się troszczą. Sokrates sformował wiedzę duchową, jako „czucie prawdy”. Kto widzi i słyszy - pytał - oczy i uszy, czy my, za ich pomocą?”. Patrzący w najwyższe piękno, przeżywają je indywidualnie. Czerpią z niego siły do doskonalenia. Według Diotyny, istota zawsze jest, nie powstaje, ani nie ginie, nie wzrasta, ani się nie zmniejsza. Nie ma postaci materialnej, nie jest mową, ani wiedzą. Sama przez się istnieje w sobie, zawsze w tym samym kształcie i wszystkie miłujące serca, mają w niej udział. Jest niezmienna, w końcu pozwala się poznać, kto jej szuka, odnajdzie ją nieśmiertelną.”

Największym poświęceniem jest trudna praca i brak uznania, który wymusza wszelkie ustępstwa. Rozwód dla kobiety byłby pewnego rodzaju wolnością, gdyby nie szukała „lepszego opiekuna”. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że delikatną miłość zawsze tłumi zmysłowość, bo mężczyzna nie znosi obok siebie, tej wielkości serca, jaką wnosi często młoda dziewczyna. W kontemplacji, dojrzewa arcydzieło duszy, jakim jest rosnąca pełnia wszechwiedzącego ducha. Minęły te czasy, kiedy kobiety miały wybór między małżeństwem, a klasztorem. Mężczyzna poważnie traktuje ciało i rolę służebną kobiety. Potop łez, wszystkich narodów, zalewał ich oczy. Uporczywe utrzymanie kobiety w „dzieciństwie pojęć”, mimo ograniczeń, spowodowało wiele pokoleń, do zdobycia mocnego charakteru.

Solon opracował nową konstytucję w Atenach. Wśród praw polecał: „Nie pobłażaj dzieciom, abyś nad nimi nie płakał”. Strojące się dziewczęta, a obecnie także chłopcy, nie zajmowałiby się ubraniami, gdyby nie handlowe koncerty, które niszczą naturalny wdzięk i formę

człowieka. Nie umieją się uwolnić od drobiazgowości codziennego życia, małego, przyzwyczajonego do drobnej władzy, odcinającej się od wewnętrznego życia, które jest jedynym źródłem radości. Kobiety przyjmują to cierpienie, ponizające je, tak tragicznie, jakby miało się nigdy nie skończyć. U takich kobiet rzadko wytryskają łzy oczyszczające. Kiedy ludzie zmieniają swe egoistyczne Ja” w życie na świecie, muszą przeżywać smutek samotności, pławiący się w melancholii nieszczęścia. Docieranie do tajemnicy boskiego planu, jest ciszą kościoła wewnętrznego. Ewangelia jest tylko początkiem pokarmu, w ucisku cierpienia, w nieskończonej drodze dążącej na szczyt Góry Karmel. Życie miłujących nie jest samotne, jest świętym uczuciem ufności, będącym wynikiem instynktu duchowego. Trudno przyzwyczaić się do rozstawania z bliskimi, przeżywa się wewnątrz głębiej, ale mała miłość jest tylko oczarowaniem. Odczarowanie-przychodzi, kiedy odwieczny cios, zabiera przelotne ptaki, uwalniając je z niewoli klatek materialnych. Życie podobne zwierzęcemu, ma granice określone przez śmierć. Nie znamy swego początku istnienia, a teraźniejszość jest zaledwie rozpoznawaniem drobnych zajęć, jakie trwają lata, dni i godziny nieznanego czasu. Życie materialne kończy się i przestaje się liczyć. Podporządkowane potrzebom fizycznym, usiłuje wyjść z niewoli ciała, aby spełnić swoje zadanie. Chce się wydobyć z ubóstwa, aby zaczerpnąć siły z bóstwa, które ma ciągle nieskończoną drogę. Zacierają się w pamięci rzeczy niepotrzebne, a rzadko ZŁOTE PROMIENIE światła, stają się bogactwem ubogich jeszcze umysłów. Biedny Franciszek nie lękał się śmierci, bo pozwoliła zmartwychwstać duszy, pozbawionej cienia materialnego. Uczucie wdzięczności i przejście granicy niepokoju, już zjawia się w pamięci, u tych, którzy pomogli zrzucić złudzenia, aby odnaleźć to, co wieczne i czego czas nie zniszczył. O zmierzchu życia, dobrze przeżytego, już nikt obcy nie mieszka. Za osłoną ufności są niewidzialne MOCE, które odsuwają rzeczy martwiejące, jako sprawy, które nikt już nie uczynił trwałymi. MAŁE uczucia mijają, a ziarno prawdziwych zasiane na początku, należy do wiecznych. Odważny umysł, chce wiedzieć, nie tylko wierzyć. Granicą pracy umysłowej jest krótki, najwyżej wiek życia na ziemi. Ta praca jest uwielbieniem samej MĄDROŚCI, która obdarzyła ludzi różnymi talentami. Pozwala oglądać cząstkę prawdy w małych rzeczach. Ona nie pozwala ubożyć życia do zmysłów.

NAUCZYCIEL

Padło najdziwniejsze pytanie, na które każdy musi sobie, po rozwadze, odpowiedzieć. Bo odpowiedzieć i nazywać siebie „mędrce”, jak mówił o Fedrosie Sokrates, wydaje się: „czymś wielkim i tylko Bogu przynależnym”. Ale nazwa miłośnika prawdy jest tu odpowiednia.

Czym jest miłość ducha? Wrażliwością wyższej natury, przeznaczonej przez Geniusza Miłości, który ją zrealizował życiem. Jest zdolnością doskonalenia myśli o szczęściu, bezinteresownym, bezgranicznym i niezależnym od nikogo. Zaczyna się od zgody myśli i jej urzeczywistnienia w tej Idei, która posiada najbogatszą treść. Cztery zwierzęta, symbolizujące przez woła, ciężką pracę, przez lwa, walczącego z naturą, stawanie się człowiekiem prawym i uczciwym i wreszcie, orli lot myśli, który wnika w życie dostępne tylko świadomości, mającej materię na drugim planie. Wtedy odzyskuje się skrzydła, utracone po zejściu na ziemię.

Dzieje Chrystusa, to dzieje świata dążącego do syntezy, posiadającego wszelkie energie do doskonalenia natury ludzkiej. Dany jest KLUCZ mądrości, który szukającym otwiera drzwi w ciszy doświadczeń na drodze rozwoju. Uśpiony boski człowiek ma poznawać przeżywaniami, tajemnice zakryte materią. Umysł szukających prowadzi nieustanny dialog z Niewidzialnym, za pomocą szóstego zmysłu, który jest zdolnością koncentracji psychiki na tej łączności. Nauczyciel żył w towarzystwie wątpiących, nie rozumiejących, że aby go pojąć, świat musi przeżyć podobne życie i śmierć. Kto szuka - wyrasta z dziecinnych pojęć i uważa miłość wiedzy, jako pierwiastek doskonalenia. Wszystko, co człowiek wynalazł, czy odkrył, zawdzięcza duchowi mądrości. Mądrość jest Wszecchpośredniczką Jedności. Ona zrodziła Miłość, która jest najcenniejszym OBRZĘDEM życia, czuwającym nad ciągłością istnienia. Ona stanowi o wartości czasu, który kowal losu sam uczynił użytecznym.

Psychika cierpi bardziej, niż człowiek fizyczny. Przeżywając samotnie cierpienia, zna smutek, nieznanym nawet najbliższemu. Dobroć koi współczuciem ból i pozwala nasycić serce, ale w głębi, nie ma

ziemskiego towarzystwa wiedzących i myślących tak samo. Jakie są znane fragmenty dziejów DUSZY Nauczyciela. Stopień wiadomości wymaga wielkiej delikatności sumienia. Ono podporządkowuje myśl istocie wyższej, która z trudem przekazuje je słowem. Światło zawarte w mądrych księgach, nieustannie pogłębia pojęcia, pozwala odczuwać to, co osobiście nie dostrzega. Drobne troski, zbyt wiele czasu pochłaniają. Wieczór życia jest najdostępniejszy kontemplacji. Powoli odrywa się od spraw jednostronnie przyjmujących gotowe schematy, a małe radości szarzeją. Małe „ja” jeszcze bardziej maleje, wartość życia wśród trosk zmienia instynkt tak egoistyczny, na duchowy. Rozczarowanie znika, pojawia się uśmiech pobłażania. Niczego więcej nie można zmienić, ani uciekać przed tym, co się dokonało. W ciasnym nawet umyśle, jaśnieje nowe światło, podporządkowane odzwierzęceniu. Choćby w ostatniej godzinie, trzeba swoją postać zewnętrzną, zmusić do służenia, Najgłębsza świadomość nie szuka usprawiedliwienia, patrząc na niebo, widzi się bezmiar, który trzeba będzie przemierzyć. Ocala się to, co jest przyczyną opustoszenia, to znaczy, jesień życia i ważność resztek czasu. Zważono, odmierzone i odliczone to co myśl chciałaby wyrazić Nieznanemu. Kto nieustannie wypatruje fizycznej postaci Nauczyciela, nie pamięta, że od 2 tysięcy lat, jego Idea promieniuje w tajemniczy sposób na tych, którzy potrzebują miłości. On najmądrzej rządził sercem, budził pierwotnego człowieka ze snu, ukazując wielkie znaki dobroci Twórcy rzeczy przygotowanych do odgadywania tych skarbów na ziemi. Był Idealem według planu Boga-Człowieka, zdobywającego bezgraniczną władzę trwającą, nie tylko na drodze ludzkich poszukiwań. Mędrzy odnaleźli Jego Gwiazdę i usłyszeli. Dobrą Nowinę, że dobrowolnie przyszedł Doskonały, aby objawić tajemnicę wieczności. Ukazał stopnie wznoszenia się umysłu wiedzącego, nad sądy ludzkie. Wyjaśnił prawo Macierzyństwa, nieustannie niosące miłosierdzie w walce o odrodzenie. Syn marnotrawny wraca skruszony do Ojca i otrzymuje nowe szaty z pierścieniem nieskończoności. Przeistoczeni mogą poznać Ojca, Pana Wszczęświata.

Duchowa postać Nauczyciela na ogół jest ukazywana w męce a sens jego Idei boskiej, tak potężnej, został zamknięty hermetycznie w przepisach „niewiedzących”. Jezus jest niedostępny tym, którzy nie spełniają jego zaleceń. W uciszeniu zmysłów, dokonuje się zrozumienie. Pamięć starych błędów, jest brzemieniem, płynącym z dawnych

zaniedbań, które zagradzają drogę postępu. Odzyskanie postępu obudzonych istoty, zależy od pracy. Niewidzialne moce wydobywają z mroków niepamięci to, co prowadzi na właściwą drogę. Najbardziej wielki człowiek, zostawia puste ciało, nawet w najpiękniejszej formie. Kiedy zaczyna się słuchać głosu Nauczyciela, zmienia się życie na świadome, duchowe i otwiera możliwości nowym wartościom. Niespełnione uczucia miłości w szeregu wieków, gromadzą zdolność do rozkwitu serca. Drobne, niegdyś uśpione, zdobywa wreszcie wielką miłość, wpatrzoną w jasną przyszłość. Nieskończoność wymaga zdobywania równowagi, przenikającej w Życie, realizując plan ostateczny. Korzystając z Darów Ducha, nikt nie czuje się samotny, ani nie tworzy nic bez niego. Odwieczna dusza, na etapie ziemskiej wędrówki, wie o tym, że jest ona fragmentem istnienia. Umysł pracuje w świetle rozumu, w każdej atmosferze, we wszystkich środowiskach. Obcy nie odczuwają jak małe, jak drobne, jest ludzkie życie. Czas odmierza swoje godziny i umysł łączy zdarzenia zmieniające uczucia radości albo smutku. Wygasają sentymeny i serce szuka głębszych uczuć, dojrzewa do spraw wiecznie aktualnych. Przejście na „inną” planetę jest radością tych, którzy ufają wyższym sferom, już w pełni doświadczeń wiedzących. Zmieniają się epoki, natura dalej uciska człowieka, nieznającego przeznaczenia. Kto wie, że zstępuje na krótko, aby odnaleźć swoje miejsce na drodze nieskończenie dalekiej, ten uznaje prostotę i treść Ewangelii. Jest w niej piękno duchowe, nie dosłowne i materialne, ono odsłania boskie światło dla umysłu i serca. Ubodzy nie pojmują i nie rozumieją wartości dobra i zła. Zupełnie „Obcym” na ziemi, Nauczyciel ukazał drogę, jaką świat musi przejść. Nikt mu nie był obojętny, nawet trędowaty, odbywając/ swoją karę, przeżarty chorobą na wskroś. Intuicyjnie chwytą się słowa, bo Nauczyciel mówi, jak obiecał: „SŁOWA MOJE NIE PRZEMINĄ”, bo wiele mam jeszcze mówić. Niezmienna Idea stale wywiera silne wrażenie na czuwających, szukających. Przenika ich płomień miłości boskiej, która koi rany ludzkie i kieruje ku Majestatem postaci Ducha, który nawiedza samotnych, ale skupionych nad wiedzącymi, chcących odsłonić zasłony niewiedzy. Przeszłość Nauczyciela jest historią wiecznej postaci Zbawiciela, którego życie duchowe obarczyli ludzie swoimi brzemionami.

Gromadząc doświadczenia, wie się, że śmierć zmusza bliskich do rozstania się. Ale uśpiony duch, który wstaje i walczy o powrót do

gniazda, jak ptak przelotny zostawia tymczasowe miejsce pobytu i żegna otoczenie. Śmierć w towarzystwie Przyjaciół, schodzących powitać bliskich jest łagodna i cicha. Zostawia zużyte szaty, już niepotrzebne w tej formie. Tajemnica przeistaczania się, jest wejściem na nowy szczebel drabiny. Treść przeszłości, pozwalającej na postęp, zachowuje się doskonale. Najdoskonalszy. Obraz Człowieka-Ducha rozciąga się na nieskończenie potężnej przestrzeni i przybliża stworzenie, do przyjaciół tworzących. W nadmiarze zainteresowania życiem materialnym jest pustka. Plan Boży nigdy się nie zmienia, ale szukający światła miłuje coraz pełniejsze życie. Widzenie wartości cierpienia, wymaga miłości dla wiedzy. Wtajemnicza ona wytrwałych, wiecznie szukających mądrości życia ponad porządek materialny. Odczucie duchowości jest początkiem przebudzenia. Jezus nie był rzemieślnikiem. Był budowniczym Domu Ojca i mimo to, zszedł między ludzi, aby głosić Słowo. Nie rozumieli go, ale powierzone poselstwo przyjął i dokonał go. Tajemnica Idei była długo osłonięta grubą materialną naturą ludzką. Duch ma głos niezwykle delikatny w czystym sumieniu. Przygotowani do słuchania odnajdują sens jego słów. Czy dziś Narodzenie byłoby potrzebne, nowe narodzenie? Nie. Wielki Cieśla zniknął z ludzkich umysłów, został Józef rzemieślnik, budowniczy małych kościółków. Jest zbyt związany z ludzką naturą. Duchowy Nauczyciel zjawia się i znika w krótkiej historii szarego życia ludzkiego. Wielki reflektor, oświetlający drobne istnienie człowieka, zasłania mała wiedza, ukrywająca się pod postacią techniki. Wspólnota świata, wypatruje sposobności do urzeczywistnienia swoich planów i pragnień dobrobytu. Ciągłe przychodzi do swoich, ale swoi go omijają. Tropią jego życie zewnętrzne, a nie wiedzą, że mogą go przywołać modlitwą.

Słowo Dobrej Nowiny przestaje być tajemnicą i zyskuje blask przy świetle szukających. Spory o rytuał, prowadzą do niezgody a przecież Bóg jest jeden. Po zniszczeniu możliwości rozumienia, rozpacz jest piekłem bez nadziei. Monstrualna inkwizycja drwiła z przykazania „nie zabijaj”, odrzucenie ewangelików i prawosławnych rozbiło społeczność, tak małego kościoła na ziemi. Człowiek - mówiła Diotyna - rozkwita i umiera, aby znowu powstać. Jest jeszcze między rozumem, a głupotą. Żaden z bogów nie filozofuje, bo ma mądrość. Głupi także nie mędrkuje, bo nie chce być mądrym, uważa, że to, co ma, wystarczy, i dawniej rzucano klątwy i Diotyna na pytanie o nie, odpowiedziała:

„Bóg nie kłutwy, lecz modlitwy oczekuje za błądzących”. Apostołowie nie rozumieli, że ciało człowieka jest świątynią Ducha, zrujnowaną przez śmierć. Dokonanie ją zwycięża. Kiedy światło ukrzyżowano ciemnością, Judasz rzucił srebrniki KAPLANOM pod nogi. Nauczyciel mówi: „Dopóki byłem z nimi, strzegłem tych, których mi dałeś, aby żaden nie zginął, prócz syna zatracenia. Umiłowałeś mnie przed założeniem świata. Świat Cię nie poznał, objawiłem IMIĘ Twoje. Gdyby mnie poznali i Ojca by poznali. Jestem w Ojcu a Ojciec we mnie. Ojciec da wam Ducha Prawdy, który was nauczy wszystkiego i przypomni wszystko, co wam powiedziałem”.

Właśnie w ciężkich chwilach dla świata, zjawiają się drogowskazy, zdolne do przekazania Słowa. Pradawna NIC Ariadny wyprowadza ludzi z chaosu pojęć, aby wschodzące SŁOŃCE UMYŚLU zatopiło swoje promienie w otwarte aparaty mózgu. Starożytni grecy patrzyli oczami dawnych bogów, którzy oddawali swoje bogactwo duchowe, wiedzę i rozwój podnoszące umysły żyjących na ziemi. Prorok Rozum to Sokrates, który nie wyrzekł się PRAWDY i umarł za nią. Władzę egipską zwyciężyła Assyria, następnie Chaldea i Persja. Słowo boskie przechodziło przez ziemię wiekami, a Mojżesz wyprowadził semickie narody z morza krwi, aby rozpoczęli nowe życie na pustyni, gdzie głód i pragnienie były historią wytrwałych. W Babilonie budowano posąg nowego boga. Przyszedł Syn Jego w szacie człowieka, szanował zbiorową pracę Mędrców, królewskich umysłów, którzy usiłowali wyjaśnić pojęcie Najwyższej Istoty. Martwe morze semickich proroków, zakończyło rolę Żydów. Dławienie indywidualności, spowodowało zniszczenie wartości skarbów, darowanych duchowi ludzkiemu. Jak, kiedyś w czasie Niniwy, zniknęły stolice, zasypały się piaskiem dawne miasta, zostały drobne pomniki wielkości dla archeologów. Odślaniane warstwy kamieni, są księgą ostrzegającą o przemijaniu. Jedynie życie duchowe trwa, płynie łańcuch wiedzy, ciągle pracujący, mówiący, śpiewający swoje pieśni. Lotna myśl potrzebuje słowa, które przechowuje Myśl w pismach. Prawdy są martwe, niezrealizowane, pisane wiekami. Ziemią obiecaną jest Jerozolima, wyzwolona z materii, w której kiedyś JEDEN KAPLAN złożył swą Ofiarę. Rozumny kocha słowo właściwe, Żebrzący o swoje drobne sprawy, są zawsze pod kościołem, nie znający tajemnicy wysłowionej przez Nauczyciela. Miłość odpowiada łaską tylko miłującym. Światło jej jest, jak świeca płonąca wśród nocy. Kto wskrzesza

Abla, tego dusza płynie w dalekie przestrzenie wszechświata. Jest Przyjacielem Chrystusa, zawsze obcego dla ludzi szukających szczęścia na ziemi. Maria i Józef są rodzicami. Ich drobna miłość, czułości małych serc, są zaledwie dzieciństwem miłości. Tajemnicą jest życie, którego jeszcze nie znają. Muszą przeczekać pierwsze uczucia, dozwolone w ubóstwie miłości. Czas dojrzewania jest początkiem przyjaźni, tworzącej wartości materialne na drugim planie. Wyłącznie, tylko wiedzący, współpracują z rzeczywistą miłością Zamieniają czucie zamknięte w biologii, na wiecznie żywe. Organizm jest naczyniem, przez które wzrasta świadomość. Serce idzie śladem MIŁUJĄCEGO, który nigdy nie cofa się z Własnej DROGI. Dusze zjawiają się, a odchodzą wtedy, kiedy zbliżają się do Planu Boga, Przechodzą przez wielkie cierpienia i są samotni zewnętrznie. Niepojęta moc wprowadza ich głębiej w dobre życie. Słowa mają pełniejszą wartość, wśród małych wydarzeń, które zjawiają się i odchodzą. Szukający zawsze znajduje sposób cudowny, jeśli miłość prawdy pracowała, odczuwając, bez słów. Nic nie (może) być spełnione bez naszej współpracy. Zjawia się świadomość zamknięta w życiu bez miłości. Pokój Chrystusowy zyskany na Górze Oliwnej, będący ZGODĄ, przenika myśl w stałej ciszy. Na te sprawy zyskuje się siły, chroniących się w skupionej modlitwie, w wołaniu o pomoc, aby sprostać życiu duchowemu w warunkach ziemi. Zdobywając ufność, otrzymuje się równowagę w woli, której nie niszczy zniechęcenie, ani trud, wymagający wielkiego wysiłku. Atmosfera miłości sprawdza równowagę, której żadna teoria nie ustali. Doświadczenie szukających kontaktu a żyjącymi w światłości, odnajdzie rzeczywiście światło Istoty, która zdobyła cel, jest obudzona w pełni i wierna obietnicy, niesie światło zdobyte, jako nieśmiertelna pełnia łaski. Świetliste dotknięcie pozwala odczuwać tę Obecność w sercu i otwartej duszy. Prawdziwie wielkie wzruszenia przychodzą z woli Boga. Matka Przedziwna kieruje życiem Ducha. Ona żyje w pamięci bożego człowieka i pozwala na odczuwanie duchowej Obecności. Współpracuje z Ojcem tworząc atmosferę ufności w zjednoczeniu. Żyjący bardziej w świetle ducha, poznają wolność od warunków zewnętrznych. Miłość rozszerza walory serca i szuka jedności w każdym z bliskich serc, przeżywającym intuicyjnie podobne uczucia. Jedność dążenia, czysta intencja poznania, łączy myśl przeżywającą życie ponad sprawy wewnętrzne. Roślina rosnąca z drobnego ziarna, wymaga, nie tylko materialnej opieki, ale opieki duchowej, płynącej z uczucia czci i szacunku dla Stwórcy.

Wcielenie ANIOŁA w postać Człowieka, to historia męki przez krzyżowanie. Ducha-Człowieka. dla współpracy nad zdobyciem władzy nad materią. Wszelkie życie na ziemi jest cierpieniem, tęsknotą za doskonałym istnieniem. Boska Istota w człowieku cierpi, wyczuwając potrzebę spełnienia swojego zadania przez ofiarę życia i śmierci we wcieleniu. Radość dokonania nie zależy od zewnętrznych warunków, jest własnym przeżyciem Chrystusa, rzeczywistego, osobistego zbawcy. Wracając do stanu, zaplanowanego dla Dziecka Bożego, wypełnia się życie według Boskiej natury nie oczekującej innego cudu, jak pomoc w rozwoju załączków tych darów Ducha, które są zdolnością^ przeistoczenia natury ludzkiej na bliższą boskiej. Nieznana jest rzeczywistość innych światów, których prawdę wyprzedza intuicja, przenikająca umysł. Zanim człowiek, podporządkuje ludzką naturę, naturze boskiej, całe jej bogactwo zdobywa się w procesie rozwoju. Drobnym odcinkiem istnienia, jest modlitwą PRZEŻYWANIA. Chcąc uniknąć niechcianego życia w grubej materii, trzeba wejść w profil nowego, wyższego gatunku istnienia. Walka z małym życiem jest bezsilną wobec śmierci, która zabiera egzystencję człowieka, chcącego rządzić życiem i śmiercią. Biblioteka starożytnych form, należy do nieznanych roślin i skamielin, jak pisał Loren. Lamarek twierdził, że gatunki kopalnych form organicznych, są prawdziwie dawnymi poprzednikami żywych istot. Jak długo w umysłach ludzkich powstawał Mesjasz, zrodzony jeszcze w grocie, nadający kształt rozmiarów ludzi dawnej epoki. Tylko Matka Duchowa jego opiekunka, odnalazła go po trzech dniach w świątyni nauki. Aktualni mędracy nie rozszerzają wiedzy inaczej, jak w kręgu rzeczywistości. Miłując wiedze uczyli się „wiedzieć .

Nie znają wymuszonej pobożności z drobną dewocją, zagłuszającą myśl własną. Cudownym jest umysł badający rzeczy świata, przygotowanego przed stworzeniem. Na początku wielbiono małego bohatera, który nie znał planu całego człowieka. Nierozpoznany chce urzeczywistnić mały mechanizm, biorący udział w nietrwałym istnieniu. Miłujący bogacenie ducha, chcą powiększać świadomość. Chcą wiedzieć, czy szczęście ogółu, nie zależy od jednostek. Ciemnota umysłów, niska moralność, nakazuje posłuszeństwo bez zrozumienia. Powtarza się pycha narodu, uważającego się za wybrany, zbawienie tylko dla chrześcijan. Nie warto czekać na rezultaty osiągnięte tylko przez ludzi, właśnie cierpienie polega na oczekiwaniu pewności. Trwoga

niepewności, paraliżuje umysł. Tyrania form prowadzi do szukania nowych form, które nie lękają się przemiany. Nieznane Moce schodzą na ziemię, aby świat odrodzić. Za władzę nad światem, rządzący płacą niepokojem i własną energią. Nieustannie pracują, odbierając sobie radość życia rodzinnego. Taka władzę mogą pokonać nowi władcy. Najczęściej uniesieni pychą, nie mają do kogo się modlić. Zresztą, modlitwą są przeważnie żądania, rzadko oddawanie czci, a już najrzadziej dzielenie się samotnością. Tylko ona czyni nas zdolnymi do miłości. A prawdziwie rozumni wiedzą, że SERCE BOŻE jest pośrodku świata, w centrum ziemi. Nie mieści się w klatce egoizmu, jest najgłębiej, gdzie gasną małe pragnienia, rdzeniem wzrastającej pewności, która jest instynktem duchowym. Posiadanie prawdy jest głębią rzeczy, ponad zewnętrzne zjawiska. Poznawanie Boga jest bogactwem, jest poznawaniem najwyższego intelektu, do którego trzeba długo dorastać. Potężny mózg JEDNOŚCI jest światłem nieograniczonego obrazu Kosmosu. Nauczyciel był i jest obrazem najdoskonalszego obrazu woli Ojca, jest stanem doskonałości. Przenikająca do głębi inteligencja bez skazy, nieznaną Droga przygotowaną Wcieleniu, pozwoliła, aby zyskać błogosławiony OWOC ŻYCIA, najbardziej świętej Duszy, zrodzonej z MATKI DUCHA MĄDROŚCI. Ewangelia Żywa rozwiązuje wiele tajemnic. Zstępujący w czystym świetle najjaśniejszej Gwiazdy, stał się OBECNOŚCIĄ ŚWIATA dla życia wewnętrznego. Był Aniołem, który nie miał winy, posłuszny Duchowi Mądrości. Był pierwszym, który spełnił plan boskiego człowieka, odsłoniętą tajemnicę stworzenia. Rozumiejąc posłańca, otwiera się duszy drogę ku światłu. Wzór Boga-Człowieka wiecznego, który nauczał, wyjaśniał, leczył rany ludzkie, wyzwolił z lęku śmierci, spełnił WOLĘ TWÓRCY. Nauczył wcielenia boskiej myśli w Życie, wzrastać duchowo, jak się rośnie fizycznie pod opieką matki. Ona ukazuje świat, rozszerza pojęcia, odsłania światła, umacnia świadomość i tworzy równowagę w chodzeniu.

Budzenie umysłu DZIECKA wymaga wołania modlitwą pomocy i pokoju przenikającego z wysokich sfer. Dar energii życiowej płynie z boskiego źródła i włącza duszę w społeczność ludzką. Dla „wiedzących” nie ma samotności, ani wiary, jest zrozumiała IDEA tych wartości, które mieszczą się we wszechświecie, nieograniczonym i ciągle twórczym. Nauczyciel dla potwierdzenia prawdy nie cofnął się pod Krzyżem. Nikt by nie uwierzył, gdyby odrzucił mękę. Wskreszenie

Łazarza jest przywołaniem jego postaci, aby płaczący uwierzyli, że JEST i powiedział: „uwolnijcie go, niech idzie...”

Wspólny język Ducha, szukającego łączności z Bogiem, przynika światło wszystkich prac, poświęconych badaniu rozbieżności w rozwoju religii. Prosta uczuciowość, będąca potrzebą serca, posiadała kiedyś świeżość uczuć, będących tajemnicą związku duszy z przedmiotem kultu.

Niepoznawalne jest za granicą zmysłów, ale uczeni piszący o Zbawcy, nie mają odwagi pogłębienia treści pism, jaką mieli reformatorzy. Dramat boskiego Nauczyciela, który był Gwiazdą błyszczącą wielkim światłem, wyzwolił religię z martwych formuł. Formalizm religijny żądał cudów, sprzecznych z podłością i pedanterią obrzędów. Żywą modlitwę zabija forma. Rozkwit kontemplacji, ma źródło w bezpośrednim kontakcie w głębi duszy. „Wyjdź na głębiej” - wołał Nauczyciel, kość z Kości poprzedników jest budowana wieża, świecąca promieniami światła, ukazującego OGNISKO UMYSŁOWEGO SERCA. Takim jest boski Duch Miłości. Mędrcy różnych epok, posiadali ten sam zawsze szósty zmysł, który jest czuciem wewnętrznym. Jezus nigdy nie zalecał ceremonii, jego modlitwa płynęła z serca. Naruszał Sabbath, nie zalecał umywania rąk, ale wspomagał najuboższych w najmniejszym, chorym ciele. Pomagał tworzyć w najprostszym życiu człowieka, dźwigającego trudny los, zbuntowanego Anioła, wojującego z małym człowiekiem. Umysł łączący się z Nim, może rozwiązywać wszystkie trudności prostego życia. Odwala kamień grobowy wszystkich zdobywających nieśmiertelność. Wypełnia dusze tą ideą, która wymaga osobistego wysiłku, a niespełnione pragnienia, umieszcza w nadziei Bezdomnych na ziemi, prowadzi do DOMU OJCA.

Nawet ślepych daje światło, ostrożnie niesione w lampce, rozumnie umieszczonej w pięknej Idei. Odrzuca tajemnice wieczności i osamotnienia, aby drobne życie nie miało władzy. Nie dopuszcza do wnętrza obcych, ani wątpiących. Budzi słowa prawdy, aby uśpieni odnaleźli się wśród żywych. Uczciwych, ale słabych, gromadzi i wyzwala, garstkę zdobytego zrozumienia, aby wyrosli ze spraw już minionych. Krzyżowanych wątpliwościami, prowadzi na drogę piękna nieśmiertelnego, przez czyste, niepowtarzalne, bolesne dni, w których splanca się długi, starych zaległości. Zagubione słowa, znowu wzruszają

i zyskują moc, która opuszcza, kiedy zjawia się niespodziewanie wielki ból. On pomaga odnowić kontakt z Bogiem, kiedy się szuka usprawiedliwienia dla drobnych błędów. Pragnie się pojąć, dlaczego właśnie cierpienie wyjaśnia realizm dobra i zła. Sprawdza się je przez doświadczenia. Upadki paraliżują porządek myśli ludzkich, pragnących dobrobytu wśród skłonnych do przystosowania praw boskich do życia na ziemi. Wiekowe doświadczenia mnożą inteligencję, która służy coraz bardziej rozumiejącym. Poszukiwanie sensu życia, rodzi pytania, na które odpowiada logika wielkiej tajemnicy próby zbiorowego istnienia na jednym poziomie duchowym. Ciągłe niezadowolenie człowieka, wymaga wyjaśnienia prawdy, którą tylko postęp relacjonuje. Mity wszystkich narodów, zbierały doświadczenia kształtujące dusze dojrzewające do zrozumienia tej ewolucji, jaka wyzwoliła Zbawiciela, Pierwszego, który odszedł tam, skąd przyszedł. Nie był niewolnikiem materii, poznał Ojca i służył Mu. Wcielony jako istota najwyższej wartości etycznej, opanował naturę i zdobył władzę boską. Już nie podlegał śmierci, zostawił ciało, już niepotrzebne. Przejście do doskonałości, nie odbyło się bez doświadczeń. Przekonywał życiem, mając pomoc Wysokich Mocy, które stanowią i budują Kościół Powszechny. Czym jest martwe DZIECKO niezdolne do rozwoju? Czym są automatycznie powtarzane modlitwy? Czy zakon kontemplacyjny nie jest sposobem życia wewnętrznego? Upadek wiary jest brakiem wiedzy, niezdolnej poznać historię świata. Pokora, wobec wielkości wszechświata, jest szukaniem podobieństwa tych planet, które mają związek z tą samą Ideą, która czyni ludzkie istoty, zdolne właściwej interpretacji istnienia. Stopień świadomości, płynie z tej sfery, która nie oddaje starszeństwa duchowego za miskę soczewicy. Błądzi się do chwili, w której znajduje się własną drogę. Męka Pańska się zakończyła., pamięć o niej zniewala do szukania łączności z ofiarnym Cieślą, planującym DOM OJCA. Część woli współpracowników, nabiera niezwykłej wartości. Praca wtedy wchłania wszystkie niepokoje, jeśli się jest dojrzałym do miłowania, nie przez pogardę dla natury, ale przez jej uszlachetnienie. Życie w grzechu jest zniewagą, nie tylko Boga, ale własnego ducha. Kiedy na krzyżu zaległa wszystko wiedząca cisza, małe rzeczy zostały uszione na dnie tajemnicy NIEZNANEGO! Szukającym, nic nie brakuje dla świadomości, jak piękna jest MIŁOŚĆ i życie prowadzone Niewidzialną Ręką...

O „ZŁOTYM OŚLE” APOLEUSZA

Ta książka nosi tytuł: *Metemorfozy...* Apoleusz był filozofem ze szkoły Platona. Żył on na początku drugiego wieku. Oto opowieść w skrócie:

Jan Parandowski napisał wstęp: „Lucjusz, człowiek młody, z zanej rodziny, przemienił się w osła, zachowując rozum ludzki. Kobiety zajmują w powieści Apoleusza bardzo wiele miejsca, zajętego sprawami miłości. Zmysłowość i namiętność, stanowią okrucieństwo i gwałt. Ośla skóra kryje głębszy sens. W 11 księdze Apoleusz przemawia, modląc się i pokutując. Ukazanie się śpiącemu Lucjuszowi jest piękne. Byt zwierząt jest zależny od mocy i światła bogini księżycy. Żywioty stosują się do przebywania i ubywania światła. Skruszony marnym życiem Lucjusz modlił się: „Niebios Królowo, owoców ziemi, rodzico przedwieczna, Wenero niebiańska, która zrodziłaś MIŁOŚĆ, aby rodzaj ludzki kojarzyć i wieczną płodnością obdarzyć. Ty, która światłem niewiasty obdarzasz i oświecasz miasta i żywisz roślinność. Ty, która możesz położyć kres mękom i próbom małego człowieka żyjącego na wzór czworonoga. Wróć mnie postaci Syna Światła, Lucjusza.” Postać to była piękna, głowę jej otaczał wieniec kwiecia, a nad czołem miała tarczę okrągłą, bogini księżycy. Ciemny płaszcz a na nim rozrzucone gwiazdy, otaczające księżyc, w pełni świecący. Jeszcze wokół łodygi kwiatów, kiście jabłek. Bose nogi tkwiły w sandałach, haftowane w liście palmy, jako drzewa zwycięstwa. Odezwała się:

„Oto Lucjusz przychodzę, ja macierz wszechświata, pani żywiołów, praźródło wszystkich wieków. Pierwsza z wszystkich niebian, której skinienie rządzi światłami nieba, oceanem istnienia. Czczą mnie w wielorakim kształcie, w różnym obrządku, pod wielorakim imieniem. Przychodzę ulitować się nad twoją niedolą, Synu światła. Dzień, w którym wyzwolisz się z ohydnej służby bydłęcia i dotkniesz wargami wieńca róż. Do mnie należą odtąd koleje dalszego twojego żywota, do ostatniego tchnienia. To moje dobrodziejstwo, przywróci ci postać CZŁOWIEKA. W czystości zachowany wytrwasz i ja przedłużę ci żywot poza kres, losem ci przeznaczony...”, Kiedy chwyciłem wieniec mieniającej się plecionki róż, opadła ze mnie szpetna, zwierzęca skóra. Usłyszałem głos: „Przybyłeś wreszcie do portu ukojenia i miłosierdzia.

Odsunięty od głupoty niewoli zmysłów, odrzuciłeś ją precz. Odnieś tryumf nad losem osła. Przystań do ŚWIĘTEJ ŻOŁNIERKI.” Tłum radośnie nosi swoje, święte gałązki oliwne w dłoniach. Powróciłem do posągu najmilszej mi bogini. Rozmyślałem nad tym, jak trudno wykonać obowiązki religijne i ciężko zachować ślub czystości. Pośród prawdziwych kapłanów nie ma tak szalonych, aby pragnęli własnej zguby. Świętokradztwo ślubów niespełnionych, ściąga na siebie karę nowej śmierci. Oddanie się jej, jest jakby święceniem ostatniej dobrowolnej śmierci, aby z jej ręki otrzymać życie. „O ty święta i wieczna rodzaju ludzkiego opiekunko, co szczerą opieką otaczasz śmiertelnych, i masz współczucie Matki dla niedoli nieszczęśliwych. Nie ma dnia, ani nocy, ani nawet chwili, która by twych dobrodziejstw była próżna. Ty osłaniasz ludzi na łąkach i na morzach, Burze ich życia zażegnujesz i dłoń zbawczą podajesz. Uciszasz huragany i unieszkodliwiasz zgubne gwiazd obroty. Czczą cię niebiany, czołem biją mieszkańcy podziemia. Ty dajesz ruch światu, jasność słońcu, pod twoją dłońią układa się wszechświat, pod twoją stopą leży Tartar. Na twój to głos odpowiadają gwiazdy, na jego zawołanie powracają korowody czasów, od niego zależy boska radość, przed nim korzą się żywioły. Na twój rozkaz dmia wiatry, czerpią pokarm chmury, kielkują nasiona, pną się w górę latarsole. Przed twym majestatem drżą powietrzne ptaki, bestie w ostępach górskich, węże pełzające na ziemi i morskie potwory. Za przyziemny jest duch mój, by cię wychwalać, za nędzna ma ojcowizna, bym cię mógł uczcić należnymi ofiarami. Nie starczy słów, by opowiedzieć, co przed twym majestatem odczuwam, ani nie starczy na to tysiąc ust, ani języków, niewyczerpana struga mowy. Moją troską będzie, aby zachować wiecznie w tajnikach serca, najgłębiej twoje boskie oblicze, ani majestat największy, aby mi były wiecznie przytomne. Wtajemniczono mnie w tajemnice wielkiego Boga i wszystkich bogów rodziciela najwyższego NIEZWYCIĘŻONEGO.”

Bogini mówiła: „Jestem Matką wszechrzeczy, pani wszystkich żywiołów. Początek i zasada wieków, władczyni bogiń, królowa cieniów, pierwsza mieszkanka nieba, pierwowzór bogów. Kieruję sklepieniem niebios, odżywiam tchnienie oceanów, ciszę cieni. Potęga wszechświata, czczona pod wszystkimi formami, obrzędami, nazwami. Frygijczycy, pierwsi mieszkańcy ziemi, nazywali mnie boginią Pessinontą i królową niebios. Ateńczycy Minerwą, Prozerpiną stygijską,

starodawną Cereną, Junoną, Belloną, Hekata, Rhammisją. Ci, którzy otrzymali pierwsze promienie światła z wschodzącego słońca: ludy Etiopii, Ariany i Egipcjanie, tak starożytni i mądrzy, nazywają mnie IZYS. Przychodzę wzruszona łzami, przychylna, wyrzucam rozpacz z serc, nie płaczcie i nie narzekajcie, dzień zbawienia błysnie dla was.”

Izyda była piękna, głowę jej otaczał wieniec z róż, nad czołem miała tarczę światła. Wokół niej leżały kiście jabłek i łądygi kwiatów. Bose jej stopy tkwiły w sandałach... Przychodzę się nad tobą litować synu światła nieszczęśliwy. Wyzwolisz się ze skóry osłęcia. Dzień ten jest świętem Izydy. Róża jest symbolem światła, ukrytego w świątyniach. Pochylisz się i ujmiesz delikatnie różę. W tej chwili pozbędziesz się skóry zwierzęcia. Usłyszysz głos: „Przybiłeś wreszcie do PORTU UKOJENIA I MIŁOSIĘRZDZIA. Zafascynowanie głupotą, spowodowało niewolę zmysłów. Odniosłeś tryumf nad losem osła. Chcesz być wtajemniczonym, - musisz przyjąć śmierć, ona ciebie uczyni zdolnym do zachowania tajemnic w milczeniu.” Przeszedł przez granicę światów i z ręki śmierci otrzymał Życie. Lucjusz modlił się: „O, ty święta i wieczna nasza opiekunko!”

Młodzież słuchała w milczeniu, wreszcie jeden z chłopców zapytał: „Czy Jezus znał te pisma?”: „Tak - odpowiedziałem, - Powiedział, że przyszedł je uzupełnić prawem miłości dla Twórcy i Człowieka... A więc dusza według starożytnych pojęć, żyje własnym życiem a oczyszczona, lśni bielą i jest witana uśmiechem nieśmiertelności. Wiele cierpiała, cierpienie wróciło jej dawną czystość.

Pytali dalej: „A misteria Eleuzeriskie?” Tamci kapłani mówili: „Bóg jest jeden, patrz promień słoneczny także jest jeden, a i Telemena ma wiele barw, które przechodzą przez szlifowane kryształy. Patrząc wprost w słońce, zostaniemy w jego świetle nawet podczas nocy. To, co widzimy wtedy, jest różnobarwną tęczę.”

Kiedyś, pierwsi ludzie byli myśliwymi, rybakami, pasterzami. Bogini Demeter nauczyła ich uprawy roli. Rzucone w ziemi ziarno, ginie, wydaje nowy kielek.

„Jak brzmią stare greckie przykazania?”

„Czcij bogów... Kim oni są?... Dzieci Boga są doskonałymi.”

„Co znaczy, że bogini Isztar, wstąpiła do piekła?”

„Zeszła by szukać źródła wody żywej, aby móc odrodzić ludzi pozbawionych macierzyńskiej opieki. Właśnie ofiara MATKI posiada wodę życia. Konieczność ascetycznego bytu, wymaga ograniczenia go do spraw koniecznych.

„A palenie żon w Indii, po śmierci męża?”

„To symbol spalenia ziemskiego, małżeńskiego życia, oczyszczonego już w samotności.”

„Co jest nirwaną?”

„Nić urwana. Odłączenie się od materii, przez wyczerpanie dobra osiągalnego na ziemi. Zbliżała się godzina przebłagania dla ziemian. Mówiono wtedy: „Słuchajcie niebawem narodzi się władca. Skończy się NOC na ziemi i na Olimpie. Przy świetle kaganka, Mojry przędły losy ludzkie. Jeszcze nie było ZŁOTEJ PRZĘDZY. Szara, mocna nić życia, przędła niewolnicze istnienie mizernego człowieka. Wypił całą gorycz ziemskiego bytu na nizinach w niedostatku, aby hartować moc prowadzącą na Olimp.”

Młody Herakles śnił: „Widział dwie kobiety, jedną smukłą, w szacie KAPŁANKI, drugą dorodną i strojną, która wołała - „Pójdź ze mną, będziesz radosny, życie ci minie, jak czarowny sen”. Pierwsza mówiła: „Bez pracy, niczym się nie ucieszysz, jeśli chcesz boskiej miłości - służ bogom. Bujna młodość wstydzi się przeszłości.”

„A symbol Prometeusza?” - pytano.

„Przykuty do skały, miał wolną myśl, a tęsknota oderwania się nękała go pragnieniem pełnej swobody.”

Herakles mówił: „Zadaniem moim jest obdarzanie ziemi spokojem”. Trzeba wytepić karykatury ludzkiej postaci. Pokonać brutalną siłę, kazać służyć w materii. W Egipcie wzięto go w niewolę..

„Co znaczy PAS HIPOLITY?”

Już Herakles mówił o równości w małżeństwie. Nikt nie może być panem. Obchodząc święty dzień życia na ziemi, oboje mają być kapłanami. Siła mężczyzny biorąca kobietę w niewolę, należy do zwierzęcej. Tylko Amazonki posiadały władzę. Rządziły sobą i walczyły o

prawo. Miały w małżeństwie tylko przelotne związki, kiedy pragnęły mieć dziecko. Poza tym ich zmysły zalegał chłód. Ich pas czystości, jest zwycięski, nie chcą trwać pod czarem ludzkiej namiętności. Kiedy tracą wolę, ulegając miłości Tezeusza, z nim pokonują siedmiogłowego smoka, jakim jest niszczyciel siedmiu darów ducha.

Słupy Heraklesa oznaczają drogi powrotu, przez mękę życia do przeznaczonego miejsca. Trwoniący wcielenie, nie poznają woli Ojca. W ciemności wieków błędzenia, są okowy materii, które zsyłają śmierć ciągle powracającą. Naszyjnik harmonii był kiedyś czysty, jak diament. Umaczany w zbrodni Kainów, jest następstwem przekleństwa, za krew brata, przelewaną wiekami. Doskonali się narzędzie śmierci. Słyszany przez wielu głos mówił: „Wspólna ziemia was karmi, odziewa i chroni. Prawo przemocy jest obce duchowi...”

Córka Ateńczyka, Erybeja, podobała się królowi Minosowi. Zachował się wobec niej nieprzystojnie, więc młody Tezeusz stanął w jej obronie. Minos skazał młodzieńca na złożenie daniny potężnemu smokowi, który pożerał ofiary życia na ziemi. Przygotowano je, a młody Tezeusz niespokojnie przechadzał się nocą. Córka Minosa, Ariadyna spotkała go i liतोściwie wręczyła mu złoty motek nici. „Odmotuj je, abyś mógł odnaleźć drogę powrotną z labiryntu, w który trzeba wejść”. Idący z Tezeuszem na czele, zwalczyli smoka i wrócili szczęśliwie, dzięki złotej nici”.

Jabłko niezgody: „Szare spartańskie życie, wydawało się nieciekawym. Królewska małżonka, Helena spotkała Parysa i oboje ulegli czarowi zmysłowej miłości. Prof. Zieliński pisał: „Zeus uniósł się wysoko nad ziemią. Ustawione prawa były nasieniem prawdy.”

„Święta Pani, czyli Matka niebieska, wiecznie młoda i piękna, pozwala ludziom zstępować na ziemię, aby zdobywać Królestwo Boże. Synowie mroku, popTadli w sferę magnetyzmu zwierzęcego, księżycowego. Pięć chorych zmysłów prowadzi do głównych przeszkód w rozwoju. Śmiertelny Parys, umarł na płomiennym stosie uczuć, spalających jego ciało. Święta córka Boga, poświęciła się miłosierdziu odrodzenia. Mądrość macierzyńska jest darem KRÓLOWEJ Wszechświata, udzielając daru Matki kobiecie. Brutalna siła seksu męzczyzny uwięziła PANNE MĄDRĄ! Bój o powrót Heleny trwa wiekami.

W Atenach żył mąż sprawiedliwy Solon i Epimenides, który nakazał składać ofiary Nieznanemu Bogu. Minęło 600 lat i apostoł Paweł potwierdził te słowa. Kiedy Krezus, największy bogacz ziemi chwalił się szczęściem posiadania materii, Solon mu powiedział: „Jesteś bogaty, ale nie wiem, czy jesteś szczęśliwy, dokąd nie umarłeś...”

Młodzież pytała o alkoholizm.

„Owszem, wino wlewa ogień w żyły zmęczonego człowieka. Trzy małe miary, jeszcze nie przynoszą szkody organizmowi. Czwarta jest pucharem krzywdy, mąci umysł a nogi czyni chwiejnymi. Zabija lotność umysłu i niszczy myśl Ikariosa. Pijani zawsze błądzą z Irezjuszem.

„A ludzkie słowo?” - pytali. „Język węża, człowieka ziemi jest rozdzielony. Część zła, posiada jad trujący”.

Po wiekach religia grecka zmieniła się, choć pojęcie ludzkości wyrosło na jej gruncie. Żydowski mesjasz, miał być zbawicielem narodowym, a helleński - ludzkości,

Prof. Zieliński pisał: „Religia jest tajemniczym łańcuchem zdarzeń, wiążącym z Niepoznawalnym, Religia zostanie zawsze, jest wciąż składaną powszechnej WOLI w jej rozlicznych przejawach. Żyje ona w nas samych. Westalki zawsze górowały nad kapłanami Grecji. Powoli zbliżało się chrześcijaństwo. Przekształciło ono zasługi na KONIECZNOŚĆ niweczenia błędów w ludzkiej naturze.”

Istnieje w Rzymie starożytna świątynia, bogata w wielowiekowe pomniki, nazywa się SANTA MARIA SOPRA MINERWA zbudowana na fundamentach świątyni Minerwy.

HERMES TRZYKROĆ WIELKI

Przyniosłam drobny egzemplarz książki w tłumaczeniu prof. Zielińskiego. Motto: „Niechaj człowiek myślący pozna samego siebie, że jest nieśmiertelny i że przyczyną śmierci jest MIŁOŚĆ.”

Ojczyzną Hermesa była ARKADIA. Ziemię nazywali Mają, czyli Materią. Syn jej Hermes układał pieśni pasterskie o tym, że śmierć zdejmuje zasłonę światów. Wiecznie młody prarodziec Hermes, tworzył piękno na ziemi. Nakazywał ludziom żyć w zgodzie, uciszać żywioły, czynić porządek. Cudowną siedzibę światła, umysł ruszył i dźwigał podstawę świata. Przebiega ono ziemię, aby budować osiedla śmiertelnych. Wszędzie był Hermes sługą i heroldem Ojca. Chcąc zdobywać Kosmos, podporządkować Materię przedwieczną, rozdzielił żywioły. Słowo zbliżało się do chrześcijaństwa, boskie słowo Hermesa wznosiło się z żywiołów ziemskich, w czystą sferę rozumu twórczego.

W chrześcijaństwie Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami, pełne łaski i prawdy. Żydzi weszli w krąg oświaty greckiej. Hermes opowiadał, że na początku było światło, przez które Ojciec wszechrzeczy zrodził na swoje podobieństwo Człowieka. Umiłował go i uczynił go pięknym. W „Poimandresie” znajdujemy motywy podobne do księgi Rodzaju. To właśnie człowiek, stworzony przez Boga, zbuntował się przeciw jego woli. Kiedy nastąpił rozdział płci, Bóg rzekł: „Rośnijcie i mnożcie się, wszelkie istoty i stworzenia.”

Myślący człowiek POZNA, że jest nieśmiertelny. Ziemski eros pozbawia go świadomości nieśmiertelnej. Wyrzekając się zmysłowości, odzyskuje piękno boże.

„O ludzie! Synowie ziemi, którzy oddajecie się pijaństwu i śpiacie. Nie znacie Boga, w oparach wina oddajecie się śmierci. Odrzucacie prawo do nieśmiertelności, idziecie manowcami głupoty i ciemności.”

„Zeus zrodził Hermesa, Hermes oznajmił Pana. Pan jest władcą Słowa, które stało się dzieckiem rozumu. Twarz Izydy jest osłoną, u stóp jej posagu jest napis: „Nikt z śmiertelnych nie uchylił mojej zasłony.” Czy rzeczywiście jest niezależna od ludzkich wyobraźni?

Entyfron znalazł definicję pobożności: „Znaczy ona, że należy żyć po bożemu, ciągle pogłębiając świadomość.” Prawda jest istotą niezmienną, bez względu na przedmiot. Sokrates twierdził, że spokój sprawiedliwego jest godnością wewnętrzną. Tylko myśl dotyka prawdy, a myśleniem nazywamy mowę wewnętrzną w sobie samym. Ona rozsuwa granice wiedzy, pozwalając wcielać słowo w pismo, a całą wiedzę w czyn. Przez widzialne odgaduje się symbole Niewidzialnego. Odsłania się twarz Izydy, Przedziwnej MATKI MĄDROŚCI! Kamienie wołają o niezliczonych wiekach trwania wszechświata, meteoryty świadczą o niezniszczalnej materii.

Słowo jest pośrednikiem między myślą a materią jeszcze tylko na ziemi. Rodziny planet, rozsiane ich bogactwo, służy duchowi tych, którzy opuszczają ŁONO OJCOWSKIE, uskrzydleni wiarą w nieśmiertelność, aby doświadczyć skutków zła i powoli odsłaniać zasłony okrywające dusze.

Boecjusz pisał: „Symbolem poznania jest światło. Przyczyną nieszczęść jest błędzenie. Największym cudem jest przeistoczenie rzeczy niezrozumiałych w rozumiane. Morze Martwe ograniczyło radości ducha.”

Markus Leibnitz pisał, że „wszechświat jest w najmniejszej części, w której odbija się porządek całości. Wszechświat jest wypełniony życiem i powoli realizuje zamierzoną harmonię. Czas Mędrców posiada cechę ciągłości przywilejem wiedzących jest obowiązek przekazywania.”

Krasiński w Irydionie pisał: „Dusze milionów spoją brzemień żyjącego słowa.” Według Struve „byt jest pomyślany jednolicie w znaczeniu ducha”.

Ideał urzeczywistnia się stopniowo, tylko w jednostkach. Centralną postacią DUCHA jest rozum., budzący świadomość. Zdobycie wolności nad przemocą rzeczy zewnętrznych, prawo moralne, pojednanie z losem, tworzy najgłębsze przekonanie.

Ci, którzy grzęzną, nie posiadają nadziei. Odważni, niezależni od wpływów zewnętrznych życia, są jak ślepi, uzdrowieni przez dotknięcie błotem ziemi, żyjący w obecności wiary. Cierpienia odsłoniły Jo-

bowi błędy, które obudziły w nim niepokój. Nagrodą za wysiłki było poznanie Nieznanego.

W głębokich warstwach ziemi, archeologia odcyfrowuje cząstkę dziejów naszego globu. Wśród miliardów planet, znajduje się mała ziemia, zapełniona prochami, kiedyś żyjących ludzi i zwierząt Wieczyste DRZEWO ŻYCIA, karmi się; gnijącymi liśćmi, opadającymi jesienią lat. Kiedy zagasa ich ogień, znowu jaśniej wiosną. Człowiek cierpienia - traci prostą wiarę i ufność. Nie ujarzmione żywioły, chcą rządzić instynktem. Wtedy, znękany człowiek, staje się czysto ziemską istotą. Modli się jak Job: nagi wyszedłem z łona matki materialnej i oto duch mój jest nagi. Lęk przed cierpieniem gasi w nim światło.

Mądrość pytała: „Skąd przychodzisz?” Duch mieszkającego w ciasnej materii milczał. Mądrość mówiła: „Sługo prawości i sprawiedliwości, unikaj zła.”

Duch sprzeciwu kusił Joba: „Dotknij myślą siły, która na ciebie sprowadziła nieszczęście, abys jej złorzeczył.”

Rzekła mądrość: „Jest to w twojej mocy, ale zachowaj życie w mądrości”. Już był trędowaty i usłyszał głos sprzeciwu: „Jeszcze trwasz w cnocie? Złorzecz mądrości!”

Cierpiący odpowiedział: „Mówisz szaleństwa, mądrość jest moją świadomością i dążeniem!” Odpowiedziano: „Dlaczego złość nią nie może być? Bo obietnica zwycięstwa jest obietnicą w cierpieniu!”

„Tak więc mądrości nie zyskuje się w czasie, ale przez doświadczenia wielowiekowe. Morzem Czerwonym ludzie tonęli w uciechach krwi, nie zważając na obietnice otrzymania Nowej Ziemi. Zatonieni zostali w materializmie żołnierze faraona. Putyfara kusiła zewnętrzną szatą służę faraona, którą zostawił w ręku jego żony, należącej do ziemskiego oblubieńca płaszcz.

Aby zniszczyć szatę natury, trzeba ujarzmić egoizm i nieść ciężary życia na ziemi. Kiedy Chrystus mówił: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec jest doskonałym” nie ograniczał doskonalenia do krótkiego pobytu na ziemi. Struve pisał: „Wszecławiat jest nieskończony, posiada ciągły ruch ciał niebieskich a najdrobniejsza światełka są odległe o

miliony lat drogi. Na chwiejącej się trzcinnie ciała, mogą dojrzewać pełne kłosy, jeśli mają żyzną ziemię. Wtedy rodzą dobry Chleb.”

Prawa Mojżeszowe kamieniały w czasie wędrówki. Pierwszy ich znany i pasterz, miał stolicę w górach. Salomon przeniósł ją z namiotów do marmurowej świątyni. Inni kapłani, ograniczali się do zachowania przepisów. Materializm zakrył niebo. Narodziny Dziecka Boskiego w świetle nowej gwiazdy, zagasła WIELKA MOC. Duch apostołów usnął na Górze Oliwnej w obecności Pana.

Walka śmierci z nieśmiertelnymi trwa. Lukrecjusz pisał: „Z rąk do rąk pokolenia podają sobie światła.” Nowoczesny pisarz Sartre w swojej książce „Słowa” pisał: „Dobro rodzi się w tajnikach serca, prawda młodych, w ciemności niepojmowania. Kiedy byłem na Mszy, brałem udział w powrocie IMION i WYDARZEŃ.”

POJĘCIE OJCZYZNY

Rodzina Polaków uważa, że uprzywilejowani są uwolnieni od ciężarów życia materialnego. Posiadają dzikie instynkty i jak zwierzęta rzucają się w niesprawiedliwy dobrobyt. Niepewność losu, stale budzi lęk i umniejsza zadowolenie. Kalekie dusze nie wiedzą, że przechodzą próbę sprawiedliwości, odnalezienia szacunku dla cierpiących. Usuwiają trwogę w ostatniej godzinie, którą uważają za wystarczającą dla powrotu do stanu czystości. Mężowie stanu, lekceważą prawa, uznają wojny, pustoszą życie. Usiłują zdobywać zwycięstwa, za cenę krwi.

Zwolennicy etyki polemizują, żyjąc po swojemu. Młodzież skarłała, chorując na przerost instynktu fizycznego. Zagłusza, mocnym uderzeniem, brak równowagi, łatwo zdobywając wysoki standard materialny. Ustosunkowani nie dopuszczają sprawiedliwości, utrwalając sobkowstwo. Biedny, szary człowiek żyje przypadkami, ułatwiając sobie przetrwanie. Osobiste sprawy łamią opory pozornie silnych. Postępowanie wojujących narodów nie liczy się z etyką. Zmaganie się silnych ze słabszymi, tworzy ciągle nowe dramaty. Tragiczną jest sceneria bohaterów, odsłaniających oblicza ludzkie. Tylko Mędrcy wędrują za królewskim umysłem „wiedzącego”. Tworząc własną osobowość przeżywa się prawdę, z której płynie światło o celu istnienia. Kiedy nadeszły czasy wielkiego cierpienia, przybyli obcy, aby burzyć stary nieład. Ludzie mierzyli czas przemian na własne przeżycia, oczekiwali odpowiedzi na osobiste wołanie. Potępiono godność ludzką, krytykowano dawne obyczaje, niszczyć kulturę. Wciągnęliśmy Beatę Obertyńską do pracy w szkole Benedyktynek Łacińskich. Nadzieja ciągle oczekiwała zmiany, a czas przesuwiał się coraz dalej. Zniechęcenie ciążyło, jak chmura wisząca nad domami. Odchodzącym otwierano groby, a samobójcy szukali wolności w śmierci. Z 12 na 13-go kwietnia 1940 roku, nocą wywieziono setki tysięcy ludzi w głąb Rosji. Pustoszały, zostając jeszcze ciepłe mieszkania przybyszom. Ludzie snuli się jak cienie. Trudno było zdobywać chleb. Wspólnota nędzy budziła praktykę jedności. Stary profesor matematyki Konrad R. odwiedzał nas często roztrząsając problem reinkarnacji.

„Przeżyłem - mówił - wiele lat, wiedziałem, że popełniłem wiele błędów. Nie używałem prawdy, którą ceniłem teoretycznie. Widziałem

cierpiących i współczułem im, przypominając sobie słowa Arystotelesa: „Słaby i do liścia podobny jest człowiek, sam tworzący żywot przejściowy i znikomy.” Zaciągnąłem długi i już nie mogę ich spłacić. Czas powoli zabiera mi pamięć drobnych przeżyć, zostawia smutek zaniedbania. Czuję się wiecznym tułaczem i szukam spokoju. Mogłem żyć rzetelniej, byłem za bardzo człowiekiem ziemi. Chciałbym odzyskać drogę powrotu.” Profesor pytał: „Jak zdobyć światło w tym labiryncie pojęć?” Po kilku dniach został wywieziony z całą rodziną. Dostałam list z Kazachstanu, pisał, że pracuje ciężko, suszą odchody zwierzęce na opał. Ostatecznie profesor zmarł na wygnaniu.

Zjawiała się u mnie starsza pani, której rodzinę aresztowano. „Dlaczego historia człowieka jest taka straszna? - pytała? Już nie mam nadziei, jestem zupełnie złamana...”

ROZMOWA O MIŁOSIERDZIU

Oczekiwanie zbawienia za pewną ilość pacierzy, mówionych z roztargnieniem, jest nonsensem. OGRODNIK w rozkwitających w słońcu mądrości kwiatów, pytał. „Czego szukasz?” „Mego Pana” - odpowiedziała Magdalena, istota pochodząca z Magdali, miasta rozpusty. Potrzeba wewnętrznego pokoju postawiła Magdalenę wobec tego, który poruszył jej umysł i zmienił światopogląd, zwracając ją ku Nieznanemu. Obudziła się jej dusza i powiększyła zakres świadomości, powodując przewrót w zakresie wiedzy. Duchowa postać Jezusa rośnie, kiedy świadomość człowieka umniejsza się, widząc ślady życia, których nie może powtórzyć Zdejmując zasłony z duchowych myśli, zdejmuje się niewyczerpalne prawdy, stanowiące motyw życia, które staje się coraz głębsze, czystsze i odczuwające obecność jeszcze niewidzialnych. Wiedza o IDEI zamkniętej w duszy w stanie szczątkowym, przebiera postać objawienia, które w milczeniu darowuje znaki wewnętrzne tym, którzy przenikają w tajemnice osiągalne na ziemi. Odczuwanie rzeczy niewytłumaczalnych, ale odczuwanych, takich, które otaczają świadomość niewytłumaczalną, budzi pokorę i zdumienie. Inteligentnie wyrzeka się sprawdzenia rzeczy dziwnych, chce przekonania, pewności, że życie wewnętrzne znajduje się w potężnej opiece, która kieruje wydarzeniami świadczącymi o przeznaczeniu człowieka szukającego prawdy przybliżającej do oczekiwanych zdarzeń. Ograniczoność naszych umysłów, nie jest w stanie sobie wytłumaczyć wielu zjawisk, które dzieją się w ciszy modlitwy, w najgłębszej świadomości przeżytych. Ci, którzy chcą mówić o tym, co przeżywają, nie czynią tych niewidzialnych rzeczy bliższymi. Chcą mówić jak apostołowie, ale najbardziej obdarzeni, milkną, o tym niewidzialnym, tajemniczym przeczuciu nieskończoności, która ciągle zmienia ich małe życie w rosące do dalszych planów człowieczeństwa. Na czym polega dramat niezających przeznaczeń ludzkich? Na odczuwaniu niedosytu, który ciągle wraca najbardziej obarczonym na ziemi. Dialog ducha człowieka z człowiekiem zwierzęciem, nie ma wiele miejsca w przeciętnym życiu. Najtrudniejsze rzeczy ludzkie, są małe w porównaniu do tej chwili, w której zjawia się celnik, który prowadzi zdumiewający rachunek z rzeczy, jakich nie przenosi się za granicę ziemi. Liczą się intencje, bo nie mamy możliwości spełniać i odtwarzać tego, co jest w duszy pragnie-

niem czynu. Życie duchowe nie przenika w to, w które dyktuje natura zwierzęca. Niewidzialne są prawa, które rządzą wszechświatem, a pojęcie dobra i zła jest ciągle wyższe.

To Bóg zwraca się do małego człowieka na ziemi, to ogromna wartość intencji, walcząca o dzieło boskie. Co to za dramat małego człowieka, który chce znać prawdę, będącą tajemnicą wszechżycia. Co można wiedzieć o tym, co jest ideałem, do którego się tylko chce dążyć, bo bywa się często słabym, nie pragnącym innego spokoju, poza tym, który jest dostępny zwyczajnemu człowiekowi. Przechodzi się wszystkie dramaty ziemi i myśli się, że to jest bohaterstwo. Zagaszane światło duchowe, umieszcza drobną myśl w ciasnocie małego życia, pełne lęku o bliskich. Wielkie pragnienia zmieniają się na ubogie, a światło ukrywa się i zagrzebuje w kłopotach. Wielkie oczekiwane szczęście, zmienia się w rzeczy tylko konieczne. Ucisza się tylko oczekiwanie, traci siły na drobne życie. Długo się modli o miłosierdzie, tak marnie pojmowane. Jest w takiej modlitwie niecierpliwość pustosząca nadzieję. Człowiek wołając o miłosierdzie, chce zmusić niebo do tych rzeczy, których brak budzi zniechęcenie. Doświadczenie uczy, że wszelkie przeciwności, powinny być załatwiane, według własnych pragnień. Ciężary jakie życie składa na barki, są nędzą niemocy, niesione bardzo samotnie, bo cierpieniem nie ma jak się dzielić. Szukaniem miłosierdzia według swojego dążenia, odbywa się w cichej modlitwie, ukazującej ogrom swojego nieszczęścia i prośby. Zatopiony myślą człowiek, czeka u wrót wiary, w głębi nadziei i pochyla głowę, słuchając odpowiedzi. Małe prośby, wysyłane chaotycznie, mają tylko własny sens, ale wahają się między zdecydowaniem a logiką, przyjmującą z prostotą wszelkie zdarzenia. Nieskończenie wielką ilość trosk, zabiera czas i przychodzą nowe. One pozwalają zdobywać doświadczenie, w kruchości powodzenie. Nie ma czasu na długie okresy zniechęcenia, budzą one potrzebę samodzielności. Piany dla życia ludzkiego, są większe od własnych, a barki rozszerzają się do coraz większych ciężarów. Modlitwa pozwala ochłodzić rozgorączkowanie, niepowodzeniem czy klęską. Cierpienia, które spotykają ludzi mieszczą się w gatunku ich siły, a ich wielka pomoc wyłącza w człowieku wszystko, co nie było podporządkowane wzrostowi danego stworzenia. Odnalezienie właściwego miejsca już na wysokościach, jeszcze nieznanego,

powstaje z woli szukania. Zrozumienie tego ucisza cierpienie i podnosi umysł wyżej, ku jeszcze zamkniętej Bramie Nieba.

Myślący człowiek widzi ogrom wszechświata i wie, że jego wnętrze wymaga działania, które w głębi myśli zdobywa kształt. Nosi się w sobie piękna postać, obdarzona tą siłą, która dorośnie do wielkości dzieła bożego człowieka. Świątynia ciała zbudowana dla przejawienia, siebie powstaje na skale, na którą wzlataje Orzeł myśli, mając przed sobą ostatni lot z ziemi. Wspaniała postać Człowieka - Ducha wtedy powstaje z zamierzonego upadku w materię. Oto zwyczajny człowiek budzi się ze snu ziemi już wiecznie żywy, posiadające jasną myśl i piękną twarz, którą patrzy na twarze tych, którzy także dokonali długiego życia w materii i trwają. Lekka postać, już nie wtłoczona w grubą materię, staje się potężną i przez miłosierdzie pomaga dźwigać ciężary życia, tym którzy nie znają drogi wyjścia z postaci ziemskiej i z trudem dźwigając ciężary. Zmęczonym podaje wieść o WODZIE ŻYWEJ, otaczają myśl jasnym rozumieniem, tego co piękne i przeznaczone przez WIELKIE MOCE: Nieskończoność miłosiernych pozwala odzyskiwać równowagę, ale cierpienie wraca na drogi sprawiedliwości, według wielkości otrzymanych darów. One tworzą piękno, jak pączek rozwija się w królewski kwiat róży. Ten, kto przez kontemplację zbliża się do myśli Bożej, zaczyna korzystać z darów, które odejmują samotność i w ciszy uzupełniają świadomość. Nasycenie duchowością, ciągle się powiększa, zagarniając wszystką myśl i czucie. Najbardziej wielkie słowa nie wypełniają treści tego, co się odkrywa. Najgłębsza starość, po ludzku pojęta, przechodzi niepostrzeżenie. Niepozorne mijanie, mieści w sobie przecucie ogromnej siły. jaką przynosi przyjaźń Doświadczonych, choć jeszcze niewidzialnych w warunkach ziemi -jak niewidzialne są dla mieszkańców innych planet nasze przedmioty materii. Jak odkrycie Ameryki, oczekuje ludzi dojrzewających, jeszcze nieznanego gatunku dalszego istnienia, gdzie przechodzi się pewniej i myśli się głębiej. W skupieniu, przez śmierć przechodzi się: jakby rakieta do najodleglejszej planety. Wielkie ich bogactwo pozwala MOCĄ wybierać dla duszy to, co dla niej najcenniejsze, aby szła ku syntezie. Mroczne umysły stłoczone w kawiarniach, żyją w cieniu, wiecznie na tym samym poziomie ustawione, jak lękliwe wilki osaczone przez złych myśliwych. To, co nazywają przeszłością nie podniosło ich ani o centymetr wzrostu. Ciała ich rozsypały się w proch i już nie były zdolne do

życia. Nikt na prastarych cmentarzach, nie zapyta się o ich imię, bo zmarnowane życie przeminęło. Otrzymali wszystko w załączkach, aby działać i zyskać IMIĘ Jezus, jak wszyscy bezimienni, którzy dążą do jedności z Nim.

Pracujący, są doświadczeni, początkowo jak rzemieślnicy, potomkowie Józefa, później powstają, jak artyści, którzy wykańczają, obraz człowieka uduchowionego. Wątpiący powtarzają próby dobrego życia, gardząc trudną drogą. Zwyczajny człowiek, jak Kain, idzie obok bliźniego Abla i początkowo odsuwa jego zamierzoną ofiarę. W głębi duszy wie, że ból, który towarzyszy mu tak długo, nie przestanie go męczyć, aż wybierze wieczność, zdobywaną przez cierpienie, wyciągnięta z ciężaru ziemskiego. Przechodząc przez stopnie mądrego działania, odrzuca się ludzką naturę i słucha się głosu sumienia. Życie staje się prostym, a umysł jasnym. Zbliży się do dokonania zadania, w którym broni Abla przed nowym ciosem. Obraz życia staje się jasny i zdąża do tej wielkości, jaką można zdobyć na ziemi. Odnajduje się drogę do nieśmiertelności i żyje się w czystej atmosferze, która już nie lęka się sprawiedliwości. Kiedy przynosi po wyjściu ze znanej materii streszczenie swojego życia, ukazuje je z prostotą, wrasta w nowe miejsce, które zaczyna w ubóstwie, jeszcze rzeczy nieznanach. Otwierają się nowe oczy, a usta pojmujące znaczenie słów, powtarzają je z uśmiechem. Przyjmują swój udział w pracy, która się zaczyna w spokoju.

Świadomość dorasta do nowej roli, gromadzona w pamięci. Z dawnych wspomnień zbiera się tylko niezmiennie wartości. Nie ustaje rozwój ducha i radości ze spotkania tych, którzy są najbliżsi wewnętrznej istoty. Głęboka przyjaźń łączy wspólne odczuwanie, otrzymaną, jako najcenniejszą mowę z najdroższymi, prowadzoną w przenikającym dialogu. Dalekie pozostawione na ziemi przestrzenie, stają się widzialne, nowy wzrok zbliża się do możliwości wielkich teleskopów, oddających swoje usługi astronomom. Ten, który uległ zniszczeniu, został na miejscu drobniejszej próby widzenia, godnej człowieka ziemi.

Ożywiony Człowiek-duch, unosi się wyżej, wykonując to, co jest dalszym ciągiem rozwoju. Wielka moc, już nie potrzebującego wierzyć, widzi ocean modlących się aniołów, strąconych na walkę z materią, nazywaną szatą wstępujących na górę trudności, na której zyskuje spokój. Nawiedzenie opuszczonych ziemi, tworzy koło przyjaciół, wspól-

braci. Którzy jeszcze powtarzają stare formy życia, jest łaską, miłosierdziem i trwaniem pomocy niewidzialnych. Dla pogłębienia płytkich umysłów, które nie odpychają pomocy „widzących”, przychodzą z daleka, aby skupionym przypomnieć obraz Przeistoczonego. Ten, który słowu Jedności dał niezmiernie wielką wartość.

Na Górze Oliwnej drzemiący apostołowie o nim zapomnieli. Niezmiernie objawienie zadania Miłości, wymaga ożywienia w każdym sercu. Miłosierdzie przez cierpienie, posuwa głodnych ku rzeczywistości najlepszego Chleba dla ducha tym, którzy nie poprzestali na misce soczewicy. Ci, którzy słyszeli apel miłości w czasie ostatniej wieczery, a czekają na gotowe zbawienie za parę pacierzy, czując się wybranymi. To ubodzy żebrzą, bogaci posiadają zdobytą prawdę, rozdają. Wielkie rzeczy na ziemi są proste. Przeżywa się to wszystko tak, aby zdjąć swoje i cudze brzemiona, które pochodzą z nieznannej przeszłości. Człowiek żyjąc uczciwie, na sposób ludzki służy duszy bohaterskiej, która rodzi ducha w całej mądrości stworzenia boskiego. Jego wielkość mieści się w darach dobrze zużywających czas. Ogień miłości stanowi siłę do tej drogi, na którą każdy wchodzi sam, a spotyka Tego, przed którym zgina kolana. Poznaje nieznanne tu szczęście i życie bezcenne w swojej nowej prostocie. Kiedy wracają na miejsce, które opuścili na początku, stoją spokojnie, oglądając drogę, na której zdobyli CHLEB POWSZEDNI dla nieśmiertelności.

Określona wielkość ducha, jest pełna świadomości, jest życiem niekończącym się, pokonaniem przepaści wieków, w których tworzyła się wielkość BOGA-CZŁOWIEKA, dojrzałego do jedności. Cierpienie, które podnosiło stopniowo przemiany, mnożyło treść prawdy i ciche mijanie rzeczy. Dusza obdarowana od wieków wchodziła na głębie, aby spocząć w PANU. Pańska Akademia Najwyższej Umiejętności.

SYN MARNOTRAWNY

Drobny, umierający człowiek, wyciąga modlitewnym gestem dłonie do tego, który nazywa się OJCEM STWORZENIA. Jeszcze dusza się zatrzymuje na szukaniu małych radości, jeszcze ucieka od spraw ostatecznych. Śmierć okrąża ciało chore i żąda wyjścia duchowej postaci. Zajęty sobą człowiek, przeżywa klęskę utraty ciała, bo czas jego pobytu minął. Rzeczywistość tak ułożona i stabilna, ucieka. Drobną iskierką wiary, oblicza swoje najważniejsze doświadczenia. Mała cząstka zadania wypełni nałożone obowiązki człowieka, zamknięte w potrzebach codziennych, ale nie zawsze pozwala rozkwitnąć siedmiu darom, o wiele za trudnych jeszcze dla tej postaci. Kiedy się zauważy wreszcie ich wartość, gubi się lęk, przed uzyskaniem stopnia tej wysokości. Wtedy już DUCH człowieka posługuje się ziemską postacią, ujarzmiają ją, jak żywioł. Strumienia łask zrozumienia, przyplływają i stają się treścią radosnej świadomości widzącej i wiedzącej. Ostateczny obraz człowieka-ducha na ziemi jest bliski nowego życia, zamkniętego w tajemnicy Matki Przedziwnej, Przędki nowego i dalszego życia. Promieniejący radością umarły, po raz ostatni, nie ma jak odpowiedzieć dzieciom ziemi, o swojej drodze, prowadzącej po moście z tęczy siedmiobarwnej. Wspaniałe obraz ukazany w pozorowanej pustce, sprawia, że nowe narodzenie dokonuje się w świetle już nie gasnącym. Zbliżanie się do doskonałości, boskiego planu, składa się z wszystkich doświadczeń skupionych w tajemnicy mądrości, żyjących w atmosferze pełnej wolności. Dzieje pracy rozpoczętej w mroku, zamienia pasma udreki na pasma światła, gwiazdy promieniejącej radością, na smukłej Wieży wieńczącej symbol wysokości. Starzeją się globy, narody i ludzie. Błogosławieni, którzy odzyskali lotne skrzydła boskiej myśli, już wypracowanej własnym wysiłkiem. Teraz należy pomóc szukającym, ostrzegać błądzących, odnaleźć swoją drogę. Puste dusze zapełnić wiedzą, odkurzyć ich stare brzemiona, wzbogacić ubogich i obudzić ciągle drzemiących.

Obietnica dana szukającym jest zawsze spełniona. W wysokiej wieży patrzą ci, którzy mogli powiedzieć: dokonało się. Zapełnili wielki DZIEŃ ŻYCIA, aby było spełnieniem odwiecznej Idei człowieczeństwa. Chcę mówić do mających uszy do słuchania. Kiedy drzemiący

usłyszy, wstaje i idzie do Ojca, mówiąc, „Ojcze zgrzeszyłem, traciłem czas, usiłowałem zmarnować Twoje dzieło, nie umiłowałem Twoich darów.”

Otrzyma wtedy nowe szaty życia, odnajdzie swoje przeznaczenie i odczuje wieczność. Jest to pierścień nieskończoności. Wyprostuje się już jako człowiek myślący i pójdzie tą samą prostą drogą, na jaką został niegdyś wezwany. Niczego więcej nie zapragnie i odda cześć przyjaciołom, którzy mu pomogą wejść w DOM ŚWIĘTEJ MATKI. ONA zdobywa dusze cierpliwością i darowuje ziemskiej Matce narzędzia pracy dla dziecka.

IMIĘ JEZUS

Początkowe litery tego imienia to JEDYNY EMMANUEL, zespolony umysłami światłości. Ale dla człowieka ziemi one oznaczają „Jedyny emanujący, zespół umysłów Świętych”, którzy tworzą jedność. Ich przyjaźń to rola Mędrców, dzielących się wiedzą, to światło przenikające ze świata wiedzących. Ten, który mówił: „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawiam wam”, sam zląkł się wielkiej męki, jaką widział przed sobą. Uciszył go ANIOŁ POKOJU, który oddał w nim wolę Panu. Nie jesteśmy tak mocni, nie potrafimy zapomnieć o instynkcie. Znamy SŁOWO obietnicy boskiej, ale nie mamy jeszcze władzy nad małym życiem, które jest tylko fragmentem danym dla skupienia uwagi nad przyszłością. Nie chcemy wiecznie żyć w dzieciństwie, które dawno zatrzymało rozwój, jak dziecku w zakładzie dla niedorozwiniętych. Uciszenie dzieciństwa przychodzi, kiedy człowiek interesuje się więcej rzeczami należącymi do dorosłych. Już można przeżywać bardziej samodzielniej, pierwsze cierpienia i doświadczać zarówno dobroci, jak złości w otoczeniu. Radości jeszcze nie budzą pokory, która wie, że każda chwila, zmienia wrażenie i powiększa samotność. Wszystko co jest i zdaje się posiadać wartość, znika i trzeba przeżywać przemiany, nawet osób najbliższych, bo świadomość już nie szuka tak ufnie wytłumaczenia, czy znania, które tak wiele znaczyło w dzieciństwie. Zjawiają się ciągle nowe problemy, formujące doświadczenie o nietrwałości tego, co się widzi i co ginie. Ukochane istoty, tak piękne, stają się niezrozumiale dojrzałe i czas zamienia najdroższych twarze, na nowe. Powaga starości, która jest umowna wobec wszechżycia, odsłania inny obraz najdroższych, który zjawia się przez czas, bez ludzkiej woli. Wiadomo przez logikę wiary, że odchodząc z ziemi, wkraczają w nowe i być może, wyższe życie. Na pewno piękne wewnętrzne, jest niezmiennie doskonałe i osiągalne przez tworzenie siebie. Ciało ma być ołtarzem dla ofiarnego życia. Iskierka wiedzy ma się przemienić w płomień. Energia darowana, wydobywa z umysłowego wysiłku to, co się nazywa dążeniem. Między duchem a jego szatą, krąży tęsknota za spełnieniem. Każdemu człowiekowi, Bóg się może objawić, jeśli kierunek myśli, szuka tej prawdy, która polega na urzeczywistnieniu jedyne-go warunku, jakim jest stosowanie się do delikatnych uwag, słyszanych w sumieniu. Żyjący powierzchownie, nie pragną niczego, prócz powo-

dzenia. Atmosfera ich wydaje się godna rzemieślników życia, wrosłych w małe sprawy, powszechnie nazywane naturalnymi. To, co nazywają miłością, jest tylko zadowoleniem serca, małej formy. Świat jest wtedy drobną zagadką, zadaną tym, którzy nie myślą nad jej rozwiązaniem, imię Jezusa jest w umysłowym sercu wiecznym Przyjacielem, Nauczycielem, budzącym człowieka do czerpania ze skarbcza duchowego. Egoizm młodości, najczęściej odsuwa tę prawdę o mijaniu, które przemieni ciało w proch. Imię Jezusa, stojącego przed umysłem człowieka, porwa tylko tych, którzy chcą wejść na górę Karmel, w drodze na którą znajduje się wiele przeszkód, sprowadzających człowieka w dół. Wtedy biedak, mocno się czepia drobnego życia, żyjąc w creniu, bez promienia nadziei. Imię Jezusa dla miłujących, jest obietnicą zmartwychwstania, które łączy wszystkie postacie, aby zrozumiały i nie mogły już życia czynić obcym temu, który dał się poznać. On ciągle powraca do tych, którzy są na tym stopniu wiedzy, która ich przygotowuje do WIELKIEJ DROGI, przez WSZECHŚWIAT. Aby mówić, że się wierzy w nieśmiertelność trzeba ją zdobywać. Ten, który jest Panem, jest zjednoczonym z wszystkimi, którzy spełnili zadanie prostego człowieka, nie mającego w sobie chęci, kierowania wszystkim do siebie. Potężny świat Nieśmiertelnych współczuje i jest odpowiedzialnym, posiada cierpliwość, wspomaga nieustannie szukających ich pomocy. Pragnienie miłujących jest niezienne i ustepliwe dokąd człowiek szuka.

Formowanie człowieka odbywa się powoli w łonie Matki, która niesie w sobie ciężar nowego życia. Jest rzeczą naturalną, że Matka Duchą, Przedziwna Prządka, rozwija swoje duchowe nici w naczyniu, które nazywa się ciałem i za pomocą woli, która budzi się przez doświadczenia, zapamiętane, jako dobro, albo zło pełnione i uznane z własnej woli. Minęły czasy, gdy dzikie narody, pędziły na oślep po niezapracowane zdobycze, grabiąc i niszcząc życie ludzkie, jak to się działo w czasie ostatniej wojny. Człowiek rozumiejący moc nieszczęścia jakie przynosi Zło, pragnie trwać w spokoju, aby odsłonić w sobie postać bardziej podobną do zaplanowanej według intencji. Piękną istotę widziała, jako umiłowany obraz, planowany przez Boga. Twórca, musi rozumieć czas życia, jako czas żarliwej pracy nad swoim, możliwie pięknym wizerunkiem. Kiedy nowy człowiek wchodzi w życie materialne na ziemi, wie że jest ciągle w drodze na tym etapie, na jakim

zastała go wiekami gromadzona osobiście inteligencja, której kres jest nieznanym.

Między boskim człowiekiem, zaplanowanym, a człowiekiem ziemi jest przepaść czasu, który przeistacza umysły, którymi kieruje świadomość na każdym etapie. Świętość na ziemi jest zawsze nieświadoma i dochodzi do kresu na tym małym stopniu drogi ku nieśmiertelności.

Wejście w głąb nieskończoności nie jest przypadkiem, ani ofiarą Nauczyciela, który przyszedł ze sfery bardziej wysokiej, gotowy do służenia swoją nauką, która była jego doświadczeniem i apoteozą. Z tych górnych sfer, nikt nie schodzi dobrowolnie w materię, w małość DOMU Chleba, w którym ziemski Opiekun był i został rzemieślnikiem, przygotowującym stół dla prostego chleba. Duchowy Cieśla jest samą miłością, niezmiennie wielką, ciągle wymagającą pielęgnacji, odczuwającą potrzebę wzrostu w tym, co naprawdę wyraża dobrego ducha.

Wielkość JEDYNEGO SERCA jest niezliczona, nieznaną na powierzchni ziemi, na której nie sposób żyć miłością, myśleć nią i tworzyć swoją jedność z tym, który mógł powiedzieć: „Dokonało się”. Wszystka liczba Zjednoczonych, towarzyszących Mu w czasie pracy i przed Męką, jest nieznaną wszechświatu i nie ma wyobraźni, którą by mogła sobie przedstawić. Warunki, w jakich tworzył chrześcijaństwo, nie są znane, to co się o tym wie, jest zaledwie zewnętrzną oceną tej pracy, jakiej z Nim dokonała wszechmocna Ręka, która go posłała. Otoczony promiennymi, światłymi istotami, żył atmosferą tej miłości, która pochodzi nie z tego świata. Ocieniony tajemnicą rzeczy tu nieznanymi, używał dziwnie obcego języka, nasyconego powagą i współczuciem. Na biednej ziemi widział nieszczęśliwych i chorych, ale pragnął wyłowić to, co było niezrozumiałe nawet dla apostołów. Znikał, długimi okresami czasu jako Przeistoczony, z pamięci ludzi zajętych małym życiem. Składał swoje pragnienie służenia często w ręce ma-luczki, którzy tęsknili za tym, czego nie umieli prawdziwie nazywać. Nie mógł wtedy stawać się Życiem dla tej Idei, którą głosił wśród biednych ludzi i trwał, jako drobna wiara, jako szukanie pomocy, jako kierunek dla otuchy. Zawsze mieszka w środku duszy, którą drzemie i nie pyta po co jest, niezadowolona, jakby zapomniana dla Boga. Przenikał w ciała chorych, aby umieli przyjmować pokutę, albo ofiarę cho-

roby leczącej świat. Ukazywał KLUCZ MĄDROŚCI, w którym była zamknięta Idea Boska. Ręce odsuwające cierpienia zwracał ku Niebu, aby przemienić lęk w porywającą odwagę. Starzejącym się, osamotnionym przypomina swoje imię, które jest Ideą jego dokonaną i wiążącą pobudzonych, którzy widzą dokładnie ślady właściwej drogi.

Głos mówiący w sumieniu, coraz częściej odrzuca głosy słyszane przez ludzi, którzy zapomnieli o Tym, który zawsze mówi kazania na Górze, dla wszystkich, pamiętający o drobnej lupinie, jaką jest biedna Arka płynąca w przestrzeni, jako ziemia. Wszystkie burze, huragany, powodzie i katastrofy przypominają o kruchości życia. Kiedy się zjawia śmierć wśród najbliższych, rozrywa się serce w osobistym bólu. Głosy rozpaczycy nic nie ujmują z cierpienia, tylko prosta praca zmusza do wysiłku, a słowa modlitwy na ustach, odsuwają Rękę, która prowadzi ludzi przez ocean cierpień, przez morze czerwonej krwi. Wierzący widzą umarłych, jako zmartwychwstanych do nowego życia, wśród miłujących głębiej, podnoszących się z martwiejącego ciała, na przeznaczoną dalszą drogę. Zmieniają imiona i powracają, aby poznawać drogę, na której już widać wszechświat, wymagający nowej pielgrzymki. Kto chce się włączyć w instytut PAN, w instytut nieskończenie wielki i poznający wszystko, ten musi pracować wśród nieśmiertelnych, których symbolem są Akademie. Miłujących prawdę i chcących zdobywać w nieskończoności wszystko. Otwierając drzwi zamknięte, Jezus wymówił swoje Imię, które było już dokonaniem. Przeistoczony musiał przejść przez otchłań czasu, aby zdobyć Prawdę i przeżyć krzyżowanie Pana z Materią, Duchą i Człowieka. Sprawiedliwości stało się zadość, bo Pan jest wszystkim i aby zostać władcą nieba i ziemi, musiał także służyć. Przechodząc przez ciemne formy materialne, wybrał śmierć, aby i w niej uczestniczyć, posłuszny Prawdzie, której nie mógł zaprzeczyć dla ocalenia ciała. Powierzone mu bogactwo SŁOWA zostawił, przekazując je jako testament. Opuścił ciało jako własny cień, a światło umieścił w nowym naczyniu, tu niewidzialnym. Jego praca i obietnica uczestniczenia w życiu umiłowanych ludzi, mieści się w przenikaniu słuchających jego cichego głosu, wewnątrz duchowych uszu. W wielkim spokoju, odmienia pojęcia i daje wizję tego świata, którym odsłania blask Słowa. Stopnie postępu są zdobywane walką z cieniem, żyjących w materii, przezwyciężeniem zależności od niej. Opieka Boskich Przyjaciół, już wyzwolonych, wtedy do pojmujących

tę pomoc, odsłaniają niewidzącym obraz wszechświata, który można poznawać tylko stopniowo. Boski glob, ma nieskończenie potężne przestrzenie, na których rodzą się i umierają jego postacie, Treść żyjących na nim pracuje w nieskończoności wysiłków, aby jego plan mógł się wypełnić.

„Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec Wasz jest doskonały.” Obiecany „Jan”, który został wtedy jeszcze niezrozumiany, jako ten, który słyszał głos SERCA PANA, był zamknięty jeszcze w tym otoczeniu żyjących ciałem. Słowo Jan oznacza miłosierdzie. Atmosfera była obca Jezusowi, schodzącemu w środek ludzi. Ci, którzy zwyciężyli, zdobywają nie tylko niezmierny wszechświat, ale śpieszą z pomocą tym, którzy umieją korzystać z doświadczeń duchowych. Ci, którzy nie błagają o cuda innego gatunku, jak o cud budzenia się ducha umieją porządkować sobie własną, ludzką naturę, aby uzyskać cenny DAR DUCHA, pierwszy i najsubtelniejszy ROZUM. Jest on przeznaczony dla chcących rozumieć. Oni odnajdują Ideę boską i rozumieją znaczenie cierpienia. Ono przemija, ale powoli odrywa od marzeń o stabilizacji życia na ziemi. W samotności przeżywane, ukazuje ruiny ludzkich planów, nicość wysiłków, wobec losu materialnego człowieka i rosnące długi wobec Dawcy Życia.

Wysuwając życie wewnętrzne na pierwszy plan, jest się ciągle w drodze za Panem, który staje się osobistym Przyjacielem duchowym w całej piękności doskonałej istoty. Wtedy jego słowa, tak dawno wypowiedziane, stają się dobrze odczytywane w swojej prostej treści. Znak krzyża staje się własnym, skrzyżowaniem człowieka i ducha, pracującego w napięciu, uginającego się pod ciężarem, ale nie łamiącego się. Nie ma takiej starości na ziemi, która by mogła liczyć się wobec nieskończoności. Pod osłoną człowieczej figury, jest światło rozumu, rozjaśniające odczucie koniecznej pracy, spełnianej dla wielkiej postaci takiego człowieka, jaki istniał i spełnił zadanie wzoru człowieczeństwa. Nie warto go podziwiać tylko, ale podjąć własny wysiłek, aby zyskać jego imię będące skończonym dziełem Ojca.

Koncentracja sił zjednoczonych, jest nieprzerwanym źródłem pomocy dla pracujących, odpowiedzią na wołanie najkrótszej modlitwy, w taki sposób, który uspokaja wobec tego, że wszystkie Moce pozaziemskie rządzące wszechświatem, posiadają potężny zapas sił do

darowania. Przeznaczone dla ufnych, mających nadzieję, dla samotnych wewnętrznie, uspokajają biedne serce ludzkie. Idea Jezusa jest wiecznie młoda, świeża dla każdego pokolenia. Data narodzin Syna Bożego jest znana tylko Ojcu i Matce Boskiej, kiedy zaplanowali świętą rodzinę. Pojawienie się Syna Człowieczego na ziemi, wyprzedziły narodziny człowieka - chodzącego w skórze zwierzęcej.

Ten, który zeszedł ze szczytu drzewa życia, którego przeszłość jest nieznana, najwrażliwszy z najbardziej delikatnych, cierpiał w obcym otoczeniu, zależny od swojej boskiej natury, był Zbawcą. Trwał u bóstwa, nietypowy dla świata, znalazł się wśród karłów, którzy ciągle prowadzili nieistotny tryb życia, sprzeciwiając się Słowu zniekształconemu w pojęciach. Żydzi go odrzucili, bo nie był podobny do Mesjasza, który był obietnicą wywyższenia tego narodu. Rozmnożenie chleba rozumieli zbyt dosłownie i wypowiedzieli walkę jego twardej mowie. Tylko niewiasty szły za jego ideą wiekami, służąc intuicją i wszelką pomocą w domach i klasztorach. Wiele zdarzeń opisanych w Ewangelii wypełniły wspomnienia Matki, która w kilku miejscach objawiła te niewyczerpane czyny, idące w ślad za Nim, na każdym miejscu pobytu.

Pani Domu Ojca, także przypominała przez dwa tysiące lat o tym, co zostawił, aby rosło w wybranych, w tych którzy chcą szukać i znajdują. Zapowiadał Nikodemowi czas nowych narodzin, aby samodzielnie wybrał własną drogę. Boskie dary wymagają starania, czuwania i ambicji duchowej, aby nie pragnąć żyć kosztem ofiary Jednego. Przedmiot wiary trzeba przeżyć i pomnożyć skarby ducha, całe bogactwo budujące wieczność. Ciągłe omijanie trudnej drogi, stąpanie po wygodnym dywanie, wymaga odnalezienia nauki Miłującego, który był wtajemniczony dokładnie w plan Ojca. Rzeczy widzialne, ukazują moce niewidzialne. Wielka Noc umysłów ustanie, kiedy przyjaciele ducha zaczną czuć. Ostatnią wieczerzę należy przypominać z czcią, spożywać chleb braterstwa i wino Obecności pić radośnie. Nie warto zostawiać Pana w małym, mocno zamkniętym Tabernakulum. Jest przecież serce. Ludzie bliscy Jezusa mają inny ołtarz, na którym może spoczywać, a sobie należy w tym biednym wcieleniu zostawić trud zbawienia. Wspólnota chrześcijan wymaga rozumienia i wdzięczności za prawo do spełnienia roli prawdziwego człowieka-ducha na ziemi. Kto przyjmuje Jego Ideę, musi spełnić dwa warunki jakie tworzą ludzkie życie: Miłość bogactwa ducha i Miłość człowieka, jaki był pomy-

ślany. Miłujący Bóg zostawił ludziom wolę, aby zdobyli sobie prawa przeistoczonego. Wtedy kiedy słowa zamienią się w czyn, jako rzeczywistość zrozumianą. Dni Jezusowe były pełne miłości, umieszczonej w SERCU, tak rozszerzonym przez Serca Niewidzialnych, oczekujących spełnienia. Oni byli z Nim, pełni szczęścia, że przyszedł czas budzenia człowieka.

Długa to droga dla ospałych i leniwego umysłu. Czas poznania słowa, czas teorii mija. Bogactwo Słowa wchodzi w myśl, jak Duch, który mowę ludzką podniósł do wspaniałości Ewangelii, Teoria była tylko przygotowaniem do osobistej pracy. Utrwalona w pamięci, jak stare wino, nabierała mocy, zachowując świeżość Dobrej Nowiny. Nikt pięknie nie głosił i nikt nie ma prawa jej zmieniać. Odsuwana, krytykowana, zapomniana, czekała aby ludzkość dorosła do potrzeby jej odnalezienia w świątyni ducha, która się mieści w nienasyconym sercu. Wielki kłębek złotych nici Ariadny, trzyma WIELKA Przędka duchowego Życia, Matka Przedziwna, Wszechpośredniczka między Bogiem i człowiekiem. Posąg Chrystusa łączy powoli obraz życia od NIEPOKALANEGO POCZĘCIA Chrystusa odwiecznego, do odciążenia w każdym człowieku dobrej woli, tego modelu Istoty doskonałej. Cierpiąca twarz Chrystusa - to twarz człowieka, nie mającego spoczynku, będącego narzędziem pracy dla ducha. Jezus musi mieć walkę Lucjusza z Michałem Archaniołem skończoną. Wtedy wróci Janowe serce, pałające miłością dla Pana. W nowej epoce postać Jezusa wyrośnie ze starej potęgi materialnej, z dziecinnych szat dostojników, z tych form zewnętrznych, które kształtowały wielkie pychy. Boskie serce w człowieku, należy da Boga. Tragizm krzyża zostawił wielką Nowinę w całości, wystarczającą do budowania wspólnoty. Osobiste życie zawsze tworzy się w ŁONIE MATKI DUCHA i rodzi przedziwny owoc: nowe imię przeistoczonego, w Imię JEZUS. Nikt nie zdobędzie tego imienia, kto nie pracuje z Nim. Zagubiony w zdobyczach materialnych człowiek, został skazany na pustkę. Zabity Abel zostawia Kaina wśród ciężkiej pracy, która nie zagłusza głosu w sumieniu. Gdzie jest twój brat duchowy?

MATER ADMIRABILIS - MATKA PRZEDZIWNA

W kościele rzymskim na górze Trunita dei Monti, w krużganku znajduje się obraz, który powstał w 1844 roku. W czasie rekreacji założycielka klasztoru Sacre Coeur została odwołana do furty. Jedna z młodych zakonnice patrzyła na opuszczone miejsce i ujrzała piękną wizję. Oto Najświętsza Panna z lilią w ręku i wrzecionem, symbolizuje wspa-
niałą ideę duchowego macierzyństwa. Kiedy jej posłanka siostra Magdalena Zofia wróciła na miejsce, zgodziła się na namalowanie obrazu al fresco przez tę zakonnice. Kto jest tą ziemską opiekunką idei Matki Przedziwnej, wcielonej i obdarzonej takimi darami, które zdobywała, aby móc usłużyć Pannie Mądrej. Misterium życia trwa od wieków na wielkich i małych światach, które przemijają, łącząc przedziwną nić myśli, dla intuicji istot ludzi dojrzewających. Wcielenie kilkudziesięcioletnie, jest konieczne dla pracy w warunkach na ziemi. Potęga mądrości mieści się w ludziach łączących się z niewidzialnymi, którzy nie zostawiają samotnego ducha tracących właściwości, nie zajęci wyłącznie życiem w materii. Przez poszukiwania rozszerza się sfera wrażliwości. Słabe pojęcie o zjawiskach fizycznych, ludzie rozwijają w ciszy gabinetów. Twórcy wszechrzeczy są Niewidzialni i dotarcie do ich sfery jest niemożliwe, jak przez usilne prace nad przygotowaniem poznania tych praw, które rządzą w centrum wszechzycia. Uczeń nie mają odwagi interesować się oficjalnie porywającą wiedzą o Wszechintelekcie. Jest on źródłem życia i obowiązującym ludzi poszukiwaniem. Ten kto osobiście odnajdzie przeznaczenie człowieka, zdobywa królewską wiedzę, spokojnie przyjmuje cierpienia i tworzy siebie w milczeniu, wiedząc że w tym odcinku drogi, w tej formie czyni nieskończenie ważną pracę. Mądrość Duchowego Macierzyństwa jest objawiona rozumowi, który umożliwia zrozumienie tej wartości, jaka zmusza człowieka do wcielenia i wysiłków czuwania nad świadomością. Rozumienie uspokaja naturę boską, pozwala prawie dotykać Niewidzialnych. Bogactwo duchowe, ukazane niegdyś Mojżeszowi, mającego krzewić Prawdę, prowadzić część ludzkości przez pustynię do ziemi obiecanej. Przepaść czasu jest najgłębszą z przepaści nieujętej w liczby wieków. W ciemną NOC umysłu Nikodem pytał dyskretnie i cicho, a odszedł z odpowiedzią, że trzeba się odrodzić.

Matka PRZEDZIWNA W ŁONIE WSZECHŚWIATA rodzi DUCHA MĄDROŚCI, jeszcze dla wielu ukrytego głęboko. Nieustannie przekazuje treść duchową życia Syna, które rozpamiętywała. Posłanką Matki Mądrości, jest siostra Magdalena Zofia, która jest i Panią i córką Pani Wszechświata. Synem jest Pan Miłości, jako wiecznego źródła szczęścia, Ten, który nie miał gdzie głowy skłonić, ma zbliżyć światy do celu, prowadząc ludzi przez różne miejsca postojów. Prawdą jest, że śmierć jest najgłębszym snem dla ciała, przed nowym dniem życia, wśród miłujących, którzy bliskim wychodzą na spotkanie. Miłując są zawsze szczęśliwi. Matka Przedziwna oddała wielką siłę macierzyństwa KOBIECIOM, na ziemi. Z drobnej przędzy, ludzie i zwierzęta, snują materię dla wcielenia, a także człowieka, który to cudowne dzieło miłosierdzia zlekceważył, czyniąc z niego przedmiot rozkoszy, o wiele mniej rozumiejąc go od najdzikszych zwierząt. Dzieci ziemi przychodzą przez ludzi, ale nie są ich własnością.

Zbawicielem jest ten, kto się dokładnie przyjrzy Jezusowi, który przyniósł ideę boską, jasną i prostą dla ludzi. Ból rodzenia i kłopoty z wychowaniem dziecka otwierają nową drogę do niezniszczalnych dusz matek, pragnących czynić wysiłki, aby z iskry życia wydobyć płomień miłości. Zarówno ciała, jak i ludzkie domy, rozsypują się w piasek. Boski WIELKI CIEŚLA DUCHOWY buduje DOM OJCA we wszechświecie, a mury jego są trwalsze, niż salomonowej świątyni Jerozolimskiej. Wiele jest mieszkań na globach, one mijają jak szałas koczowników na pustyni. Kamienne domy ludzkie są coraz słabsze, wobec bomb atomowych. Gwiazda Morza wszechludzi posiada Kotwicę, która chroni spokój nieśmiertelnych. Kiedy dobry duch rządzi człowiekiem, nawet drobne rzeczy zyskują wielką wartość. Wąż pokusy, pełza po ziemi, nie umiejąc zrzucić swej skóry. Tyrania pięty Achillesowej to seks, który chce zniszczyć zawsze więzi egoistyczne i niesprawiedliwe, życie ubogiej kobiety, nie mającej jeszcze zrozumienia i czci dla swojej roli. Kapłanki nocy, niszczą swoje iskielki światła, a mężczyźni kalają ołtarz Macierzyństwa, otwierając puszkę Pandory w kobiecie, jako wór nieszczęścia. Tylko w słońcu miłości dwojga, rodzą się jasne duchy, z drobnego ziarna, aby jak ziarna gorczycy wyrosły mocne drzewa życia. Gorzyc kobiet uzdrawia sprawiedliwość idącą za zmarłymi jako „kij samobój”. Ta bajka ma w sobie podobieństwo karmy i opowieści Chrystusowej: „że należy spłacić długi do ostatniego szelązka...” Uśpione

moce upominają się o wypełnienie, o obudzenie człowieka ze snu, o zrozumienie warunkowych obietnic boskich. Uświadomienie dokonuje się w ciszy, w zamkniętej komorze serca, w nieznanym przestrzeni, kiedy myśl zatapia się w oceanie światła. Ich blask płynie z Domu Ojca. z okien wielu globów. Chrystus, nie mający gdzie głowy skłonić, znajdzie odpoczynek w syntezie. Kiedy szukał przyjaciół na ziemi, spotkał przelotne ptaki, ulatujące z jego obecności, kiedy cierpiał. Znalazł się także Judasz, który pociągnął całe pokolenia Judy ku sobie. Wielu szuka uczyty Baltazara. Jan już wtedy przebywał tam gdzie orły wiją gniazda. Czekał na wspinających się na skałę Ducha, aby móc odsłonić wielkość miłosierdzia. Bo słowo Jan znaczy miłosierdzie, czyli rozumienie, wsłuchiwanie się w SERCE SERC!

Pracujący w winnicy piją wino, które gasi wszelkie pragnienie. Matka Przedziwna, dawna Izys, uchyla zasłonę kryjącą tajemnice wieczności. Jest Matką Mądrości, Boską Wszechpośredniczką niosącą w swoim łonie ofiarę największej cierpliwości, rozciągniętą na wszystkich, którzy błądzą. Rodzi królestwo rozumu w każdej istocie, które z załączków darów ducha, tworzy skarb nieśmiertelnych. Przebóstwienie człowieka duchem przenika go w skupieniu, a światło płynie cicho i spokojnie, jak płomień słońca. Duchowe pragnienie, niepokalanej duszy było niegdyś jedno z boskim. W niewoli materii, człowiek zwrócił się ku rzeczom małym, nie widząc nieskończonej ilości globów posiadających różne stopnie rozwoju. Kto chce wejść do niebieskiej Akademii bez kwalifikacji, nie zbliży się na jej szczyt bez przygotowania. Nieskończenie wielka Światłość powierza się szukającym. Zawsze Matka ducha mądrości, jej przedziwne źródło ukryte jest pod zasłoną materii. Cudowną jest świadomość wypełniona światłem. Intuicja Matki Boskiej odnalazła Syna w Świątyni ducha. „Owoc Żywota Twojego Jezus.” Kto go zdobywa własnym wysiłkiem? Niewątpliwie jest łaską pomoc dla szukających, przenikana dla chcących wiedzieć. Wieczność jest nieskończoną terażniejszością, świadomą siebie: jestem. Zdobyczą królewski rozum uwalniający od błędów, wiedzący że na każdym globie ktoś spełnia zadania. Doświadczenia postępują czasami z wolą stawania się. Mądrość Matki zrodziła Syna, która pochodzi z doskonałości Pana, nazywanego Ojcem i Matką. Bóg-Człowiek wcielony przyszedł, wierząc w posłannictwo swoje z nadzieją, że znajdzie słuchających słowo, że rozumieją potrzebę Miłości,

Kiedy Jezus wymówił: „WYKONAŁO SIĘ”, Bolesna Matka została przeszyta siedmioma mieczami boleści. W nich było odwrócenie darów Ducha Bożego. Ciemne moce odrzuciły ich wartość i Ona została z Janem, jako Pośredniczka, a on jako Opiekun Matki Ducha. W skarbcu bożych tajemnic są odpowiedzi na wszystkie pytania i pragnienia. Zajęci drobnymi sprawami ziemi, śpią nie znając rzeczywistej wartości dnia życia. Zegar czasu wybija zmarnowane, jak i użyteczne godziny. Ofiarny Ołtarz przekazany Matkom ziemi, pozwala coraz to nowym pokoleniom przeżywać krótką drogę postępu na ziemi. Problem macierzyństwa przekracza możliwość zrozumienia wartości duszy schodzącej na ziemi. Proste słowa Ewangelii, nie są zagadką, rozwiązuje je ten, kto wchodzi w głębię, tam gdzie się znajduje bezcenne podstawy dla życia wszystkich ludzi.

Tępa przeciętność nie tworzy ładu w sercach, nie czyni życia świętym misterium nieśmiertelności, a przez drobne przyczyny wpada w rozpacz. Matka Przedziwna Wszechpośredniczka Mądrości boskiej musi zetrzeć piętę Achillesową, węza pokus zmysłowych, który ludzkości nie pozwala przekroczyć sfery egoizmu. Klucz mądrości, klucz duchowy, kierujący ku światłu, niszczy wszelkie ciemności i każdy cień. Światło przywróci cząstkę boskości utraconej przez zmaterializowanie świata.

O KAPŁANACH

Bardzo trudno określić kapłana lepiej, niż to uczynił Budda w rozmowie z hinduskimi kapłanami. Upaniszady: „Istnieje pięć rzeczy: zaufanie, cierpliwe skupienie, dysputy o tradycji i rozstrzyganie. Kto szuka prawdy, nie może pospiesznie i jednostronnie rozsądzać. Nauka jaką głosi jest głęboka i przestrzegana, cicha, ścisła i dostępna mędrcom. Wciela czyli urzeczywistnia najwyższą prawdę, utożsamia się z nią, stosuje w rozwoju. Pracuje rozważnie i pomaga rozumieć zachowanie prawideł. Budzi zaufanie, bo bez niego nikogo nie zdobędzie. Kapłanem jest ten, kto zniszczył swoje braki, nie lęka się znużenia, jest spokojny i niczym niezwiązany. Znosi ból i pogardę, jest silny, ale siłą nie zagraża, zrównoważony, czysty, a więc wyzwolony ze zmysłowości. Strzegący skrzywdzonych, wyzwolony z pychy, z obłudy, z chciwości, głoszący to co wie, wystarczający sam sobie, nie oczekujący pomocy od świata. Nie chcący zapłaty, wolny duchowo i sercem i pragnieniem życia, pozbawiony ułudy zjawisk, wygaszony w walce o ziemską miłość, płonący siłą duszy. Nie reagujący na przykrości, ani na przyjemności, mający u stóp rzeczy świata. Pan wieczności, jasno widzący ułudy świata, obudzony, już kończący byt w materii, dochodzący do szczytu.

Dar kapłaństwa, następny po przodkach, nie rodzi kapłana, ale czynem tworzy swój stan. Obraca się wokół czyniących dobro - wokół skromnych dowodów prawości, zapierający się siebie, wcielający wiedzę w swoje kapłaństwo rzeczywiste i jasne, jak słońce na niebie.

ARCHEOLOGIA

Rzym powstał na ruinach starożytności. Kiedy wybudowano potężne domy, archeologia już nie mogła korzystać z możliwych odkryć. Kiedyś Światło pozwoliło Mojżeszowi wyprowadzić koczownicze narody z Morza kiwi, którą przede wszystkim tętniło życie ludzkie. Na Górze Synaj oglądano wielkość wszechświata i nieskończoność drogi, w której trzeba się powoli pozbywać nadmiaru instynktu. Don Kichot szukał pięknej miłości, razem ze szczupłą gromadą wytrwałych. Zniechęcenie powodowało upadek wiary w ludzkie siły. Czasy wojen wyzwoliły plądrowanie cudzych terenów, jeszcze nie było walki o dobro, ale o dobrobyt, niesprawiedliwy i tragiczny. Śmierć rozpościerała ciała na polach zwyciężonych siłą. Te ciała były grobowcami, dokąd ich nie zrównały z ziemią deszcze i posuchy. Mądrość Salomona pozostała wierną staremu rytuałowi i Arce Przymierza. Platon pisał: „Gdy wyjdziemy z drzeń i obaw życia, przywitają nas nowe wizje. Ostatnie wtajemniczenie człowieka czyni go wolnym, panem siebie, wieńczy go najwyższym wieńcem dla wspaniałego misterium!”

Miłość dokonana nie budzi człowieka strumieniem radości, jest ukryta w świątyni, którą otwiera śmierć. Barbarzyńcy ukamienowali zwolennika postępu, Szczepana, który stał na polu bitwy o ujarzmienie zła. To pierwszy szczep winnicy, jako zastęp chrześcijan. Doskonałość niewielu posiada obrońców, świat zafascynowany techniką, skupia wokół siebie ziemskich władców. Prawdziwy blask mądrości, gwarantuje ludziom najlepsze owoce. Exodus szukających szczęścia, posuwa się szybko ku źle rozumianej wielkiej Obietnicy. Niewielu otacza opieką Słowo, które jest przywilejem rozumiejących, pogłębiających wiedzę, owocem ..tycia rosnącym w duszy. Życie wewnętrzne prowadzi do równowagi, umacnia umysły, realizuje poruszenie wody, nie oczekując na przechodzącego nad martwym jeziorem.

Emil Zola pisał: „Ci, którzy odnieśli zwycięstwo, posiadają możliwość przenikania w otwarte umysły ludzi. Stają się panami zjawisk w naturze człowieka i mogą nimi kierować.”

Nic z przeszłości nie można zmienić, ale, historia własnego życia szukających, prowadzi prostą drogą. Bieg tych dziejów przyspieszają

zdarzenia i czas, który nie pozwala zatrzymać faktów. Tylko pielęgnujący egoizm utrzymują dobry humor. Ale ten nie broni prawa człowieka do wieczności. Przez nieuwagę, wady przemykają i nie pozwalają poznać przyczyny skutków przeciętnego życia, wesółka na szerokiej drodze. W ciasnych ramach życia, bez załamań i bez żywego serca. Objawienie się świata, wymaga wyjaśnienia, dlaczego śmierć każe przekraczać granice odpornej materii. Bankrutem rządzi wydłużony czas. Puste ciało służy archeologom, jako zabytek przeszłości. Więźniowie ciała najwolniej przesuwają się ku wieczności. Cała mądrość życia na ziemi polega na tym, aby wiedzieć, że rzeczywistość świadomości jest niezaprzeczalna. Człowiek musi w sobie wychować istotę świadomie nieśmiertelną, aby nie tkwić nieustannie nad otchłanią czasu i nie lękać się ciągle odpowiedzialności. Siły twórcze w człowieku są zależne od stanu moralnego, który uwalnia myśl od przedłużania poszukiwań, koniecznego światła. Jego brak jest przyczyną niedomagali, nigdy nie usprawiedliwioną, niszczącą energię gromadzoną wszędzie dla samodzielnego postępu w wyzwaniu się z ciasnego zakresu spraw ziemi. Fundamentem olbrzymiej drogi człowieka był czas. Zdobywanie wiedzy napełni umysły światłem, nieskończenie potężnym. Słowo Nauczyciela z przed dwu tysięcy lat, staje się osobistą prawdą, kiedy wrażliwość na nie pozwala odczuwać i realizować jego treść. Prawda, głęboko ukryta, na początku mijającej epoki, jest światłem dla wszystkich czasów.

ARESztOWANIA

U Beaty [Obertyńskiej] gościła duża grupa uchodźców. Gospodarowali na Zaświeciu, w willi dotąd cichej i spokojnej we Lwowie, przy ulicy Kaleczy. Wielkie hałasy, dziesiątki ludzi oczekujących na powrót do swoich posiadłości, z dziećmi, koniecznymi betami. Zmęczona Beata więcej teraz przesiadywała z nami i powracała do domu tylko na noc. Otrzymała pracę w szkole, w bibliotece, w której spotykała się z młodzieżą, jeszcze nie dojrzałą do własnej oceny przemian. Ogromne różnice, między tym, co się działo a czasem przeszłym, powodowały krytykę, nie dopuszczającą do rzetelnego myślenia. Treść uwag była najeżona kolcami wrogości i zniechęcenia. Bezsilność improwizowanych wyjaśnień, obniżyła dążenie do skupienia, do zdobycia nowej siły, wyjaśniającej mechaniczny przewrót starej granicy myślenia. Niezliczona ilość porażek, otoczyła zbankrutowaną przeszłość, która zmuszała młodych do rozszerzenia widzenia świata, do wypełnienia utraconej wolności, walką o byt i o wydobywanie się z pod zależności nowych władz. Tyrania bezradności, uczyniła samotnych i tęskniących, przerażonych i niepewnych sytuacją oszołomionych. Bo czym była ich tęsknota za utraconym spokojem, wobec bolesnego zamętu i potęgi olbrzyma, który zgniótł truchlejące tłumy, wchodząc w najbardziej osobiste sprawy ludzkie i rodzinne. Stworzono konieczność niepokoju, obłądną w nakazie służenia nowym obcym władzom. Nędza skarłatego tego sługi, była tajemnicą życia. Podeptano starą cywilizację, nazywając to wyzwoleniem, przeżywanym w chaosie cudzej maszyny myślenia, która degradowała ludzi, każąc im zapomnieć o tym, co było celem i treścią dotychczasowego życia. Obcy zachowali się, jak sędziowie, gromadząc mnóstwo zdumiewających zjawisk, w swojej dziwnej istocie niesprawiedliwości. Rozpanoszyła się władza eksperymentująca niszczenie pańskiej Polski, która jej się wydawała iluzją chęci wyzwolenia ubogich z pod jarzma bogatych. Przewyciężenie złych mocy, nie usuwało złudzeń, że istniejąca zmosfera będzie szybko usunięta i kraj się oczyści, jak w roku 1920 z obcych elementów. Przy pomocy sztuki wojennej i szczerzej modlitwy, zbiorą się wszystkie siły, aby uwolnić ciemny tłum od błędów i wrócić na własną drogę. Wtedy znowu zajaśnieją podeptane prawa i otworzą wzrok zwolennikom bezprawia. Niezliczone fakty grabieży, dawały wielojęzycznym żołnie-

rzom głębokie zadowolenie. Wyzwalali szukających na manowcach olbrzymią rzeszę ludzi z wszystkiego, co budziło pożądliwość. Degradowali siebie, sięgając, po wszystko, co posiadała ludność, oglądająca zbawców, zachowujących się tak marnie. Historia tych dni, przeczyła wszystkim ideałom przybysza, głoszących oswobodzenie. Ich wiedza odzwierciedlała się postawą, na wskroś materialistyczną, bez żadnych skrupułów, będąca systemem, objawiającą myśl idealnie daleką od realiów, nie mającą nic wspólnego z obiecany rajem na ziemi. „Wyzwoleni” robotnicy usiłowali się zbliżyć do nowej postaci bytu, będącej obrazem negacji wszelkiej cywilizacji. Chaos wydobyl z ciemnych mas instynkt posiadania. Mowa instynktu była straszna, uwzględniająca tylko prawa natury. Oczekiwanie spełnienia obietnic, ogłosiło jedność z przybyszami i największym triumfem było, oddać ludzi będących na różnych stanowiskach i obalić panujących nad najmniejszymi, aby wejść w przymierze z nowo rządzącymi. Możliwość zdobycia dobrobytu tanim kosztem, stała się pokusą egoistycznych mas, pobudzanych propagandą i wolą pośredników, mających, w takich wypadkach, zasadnicze znaczenie. Zabieranie spuścizny, drobnych właścicieli, pozwalała bezprawiem dochodzić do stanu zamożności, odebranej swoim rodakom. Ciągłe wzrastający wpływ umysłowości wyzwolenców, rozpoczął nasuwać konieczność przeciwdziałania. Ale, jak bronić starej kultury, która już nie mieściła się w nowej umysłowości, gdy chodziło o zagadnienia religijne, mijało się grupę przerażonych księży, którzy gwałtownie chcieli wyjeżdżać na zachód.

To światło rzucone na ów trudny okres, w dziejach Lwowa, obniżył program nauczania w liceum i zgłosiła się grupa rozbitków z ostatniego roku liceum klasycznego. Uczyniono krok wstecz i nazwano to postępem... Przetrzebiono bibliotekę szkolną i niewiele zostało książek dostępnych młodzieży. Wprowadzono proces dożywiania i latem opiekę nad dziećmi przejęła półkolonia. Duży ogród zakonny Benedyktynki został zabrany dla potrzeb szkoły. Skromne posiłki, często składały się tylko z pieczonych ziemniaków. I Beata pracowała z nami, aby zdobyć dowód pracy. Brała też udział w posiłkach, chętnie korzystała z warzyw. Lękała się bardzo własnego przecucia głodu i przy jedzeniu, w jej oczach pojawiały się łzy.

„Co ci się dzieje ?” - pytałam.

„Nie wiem, tylko boję się, że to ostatnie nasze wspólne chwile.”

Żyła bardzo oszczędnie, pomagając rozlicznej masie znajomych. W jej domu była wspólna kuchnia z kotłą, tak zwane eintopf! W niedzielę, kiedy szkoła była zamknięta, Beata przebywała cały dzień z nami. Można było swobodnie rozmawiać i rozładować lęk. Wyrażanie swoich myśli i uczuć, ogarniało cały chaos i słuszny protest. Ten arsenał broni, nie ujął nic z kłopotów i jednostronności sytuacji. Całokształt tworzenia się nowych dróg, zarysowywał ten pośpiech przemian i nie dającą się niczym uspokoić, potrzebę spokoju. Stare prawdy nie miały już nic do powiedzenia, poszczególne głosy, przestały się liczyć, wśród wrzenia i burzy w konfrontacji z rzeczywistością. Promienna pamięć, dawnego porządku, prostą ideą w czystej duszy, nie miała już oparcia w pięknie życia i kierunku myśli. Wieczność przemian, w świetle zewnętrznym zburzyła harmonię i w niej zagłębionego, swojego Ja.

Jednego dnia Beata przyszła podniecona. Dowiedziała się, że był u niej rano, życzliwy człowiek z Odnowy. Odwieczne potwierdzenie tego, że zdarzają się ludzie wyrzekający się wszelkich korzyści od bogatych, działając na ich korzyść. Objaw w tym czasie ważny, wobec zjawisk zdrady i niechęci. Otóż, na zebraniu rady tej wsi, znalazł się człowiek, oskarżający Beatę o złe obchodzenie się z wieśniakami. Ten Ukrainiec był przed laty schwytany na kradzieży i za to uwięziony. Teraz zarzucał Beacie, sprzeczne z prawdą rzeczy, nazywając ją wielką panią, która czerpała dochody z pracy poddanych, aby żyć swobodnie i pisać wiersze. Przedstawiając ją, jako żyjącą ogromnie bogato z krzywdą ludzi szukających obecnie sprawiedliwości. Na tym zebraniu, znalazł się duży materiał oskarżycielski, stanowiący zdobycz nowych władz. Nie wolno było tego donosu lekceważyć, wobec faktów zaistniałych wśród byłych ziemian.

Strumień łez wytrysnął z oczu Beaty, która miała odpowiadać za przeszłość już ginącą, w przewadze nowych sił. Dzieliła losy wielkiej rzeszy, tak wyzwolonych z majątków i była sądzona przez olśnionych blaskiem nienawiści wiecznych nieprzyjaciół. Na całym życiu duchowym, zaciążył ten moment, w którym rozpoczął się zanik dawnych form życia.

Razem z Buciunią, postanowiłyśmy Beatę zatrzymać u nas. Zgodziła się, ale z pewnym zastrzeżeniem. W jej willi mieszkała staruszka,

wdowa po profesorze, Szajnochowa. Niepodobieństwem jej się wydało zostawić kobietę bez słowa. Postanowiła tylko uprzedzić starsuszkę, że odchodzi, chciała zabrać parę drobiazgów. Nie było sposobu zatrzymać Beaty, która przyznała mi słusność, ale uparcie na krótko chciała odejść, przyrzekając zaraz wrócić. Mimo wyczerpujących dowodów, argumentów, nie umiała wytłumaczyć swojego niepokoju i zniknęła w ciemnościach wieczoru. Na progu jej domu straż milicyjna już oczekiwała. Padło pytanie: „To Wy jesteście gospodynią?”

Zabrali ją do więzienia do Brygidek i rankiem zjawiała się pokojówka, która zawiadomiła nas o wypadku. Żarliwie modląc się, rozpoczęliśmy akcję ratunku dla niej. Wszelkie zabiegi czynione przez Konstancję Hojnacką, u której mieszkał Pasternak, poeta komunistyczny, nie dały rezultatu. Dopiero przed nową wojną z Niemcami, otrzymałyśmy pocztówkę Beaty ze Starobielska. Prosiła o żywność i odzież. Wysłałyśmy te rzeczy natychmiast, ale wojna przerwała łączność na długo.

Dalsze losy, Beata opisała w książce, wydanej na zachodzie pod tytułem: „W domu Niewoli”.

OKUPACJA NIEMIECKA

Nocą uczułyśmy, że nasze tapczany kołyszą się wyraźnie. Wisząca lampa na samym środku sufitu, groziła upadkiem. Usłyszałyśmy wzmożony gwar na ulicy. Wybiegłyśmy przed dom i tam powiedziano, że przez radio podano wiadomość, że w Rumunii było trzęsienie ziemi a u nas silnie odczuwalne. Po kilku minutach rozległy się huk wybuchających bomb. Niepokój, zamieszanie, niespodziewanie wypełniło ulice ludźmi. Rano udałam się do pobliskiego kościoła św. Maryi Magdaleny. Był prawie pusty a ksiądz odprawiał cichą Mszę św. Kiedy wychodziłam, zatrzymał mnie sąsiad z naszego domu, który był kierowcą. „Niech pani pójdzie ze mną na Łackiego, zobaczyć, co się tam dzieje.” Było to bardzo blisko i w parę chwil staliśmy przed więzieniem. Tam stał tłum ludzi wzburzony do najwyższego stopnia. Słychać było okrzyki oburzenia a naszym oczom przedstawił się wstrząsający widok. Setki a może tysiące zwłok zmasakrowanych z zastygłą, poczerniałą krwią, leżało bezładnie stosami. Wyciągnięte ręce w obronnym ruchu, przerażone oczy już nie ruchome, strzaskane ciała. Młoda dziewczyna z rozdartą odzieżą, w jakimś strachu zasłoniła twarz. Kiedy weszliśmy głębiej, zatrzymały nas niezliczone ilości zmarłych, w okrutny sposób zmasakrowanych. Ktoś pokazał, wiszącego w rozkrzyżowaniu zakonnika w brązowym habicie. Do ram także było przybite małe dziecko. Jakiś mężczyzna wskoczył przez okno i przerażony wykrzykiwał, że pokój jest wypełniony zmarłymi, nieludsko zamęczonymi. Istna jatka ubitych ciał.

Ludzie, stojący obok krzyczeli, szlochali, nawet przeklinali. Zajaśniało słońce zza chmur i rzuciło promienie na koszmarny widok. Ponure widowisko było nad słowa. Gromady ludzi zbliżały się i wygrażały oprawcom. Niestety byli oni jeszcze nietykalni przez wielką siłę, której bezbronny naród nie mógł obecnie pokonać. Usłyszałam, jak bezładne słowa budziły grozę, głosząc karę Bożą za wszystkie zbrodnie, karę, jakiej świat jeszcze nie widział... Uciekałam szybko w stronę domu, mało zdając sobie sprawę z tego, dokąd idę. Serce i usta skamieniały w tragicznym zdumieniu, a oczy niosły niezapomniany widok okrucieństwa i przerażenia.

W domu runęłam na podłogę, a oprzytomniałam dopiero kiedy uczułam dotknięcie rąk ukochanej Buciuni, obok której ktoś opowiadał o strasznej tragedii. Jedna ze znajomych powiedziała „módlmy się”, ale nie mogłam wydobyć głosu. Przez mieszkanie przechodziły falangi znajomych wstrząśniętych, nie mogących znaleźć słów na wyrażenie swoich przeżyć. Zjawiła się Lidia Bernaczek, roztrzęsiona i zapłakana. „Tam wśród więźniów jest moja córka, Marysia, 16-letnia dziewczyna, uczennica gimnazjum Notre Dame, harcerka.” Matka błagała, abym poszła z nią na teren zbrodni. Milicjant, pilnujący już wejścia, na wiadomość, że córka jej tam być powinna, puścił nas i weszliśmy między tłum nieszczęśliwych, depczących po psujących się zwłokach, w poszukiwaniu swoich bliskich. Co chwila rozlegały się rozdzierające uszy okrzyki, po odnalezieniu ofiar. Koszmar ten wywoływał szok, okrzyki bólu i rozpacz. Łopatami przesuвано zwalone ciała, aby wygrzebać następne. Skamieniałe twarze, prawie bliskie obłędu, a niektórzy stali bez słów oniemieli. Wielu dostawało torsji, było gorąco, słońce prażyło wysoko i pozbawiało kształtów zwłoki. Nagle Lidia przeraźliwie krzyknęła. Przy rozplywających się ciałach, leżała kołdra, którą przekazała córce do więzienia. Obok płaszcz, trenecz cały zakrwawiony i pokryty cieczą rozkładu. Lidia zemdląła i upadła. Wyniesiono ją przed budynek na ulicę Leona Sapiechy. W zaciśniętych dłoniach trzymała mokry płaszcz córki. Krzyki i szloch ludzi, przy strasznym fetorze rozkładu, powodowały duszenie się od kaszlu. Makabryczne zjawisko piekła, nie do pojęcia nie do zrozumienia. Ktoś spryskał Lidię wodą. Płakała w jakiś niesamowity sposób, jak zwierzę zranione.

Prowadziłam ją przez gromady nieszczęśliwych, aby dotrzeć do mieszkania. Lidia położyła się na tapczanie i na nim mogła wypłakać część żalu dławiącego i coraz, coraz silniejszego. Powtarzała ciągle, że zamordowali jej dziecko - tak czyste i jasne.

W mieście panował sądny dzień. We wszystkich więzieniach odkryto stopy pomordowanych. W Brygidkach, na Zamarstynowie, na Sądowej i najwięcej na Łackiego. Na ulicach i peryferiach Lwowa leżały zwłoki zastrzelonych, bezładnie, być może tylko przypadkowych przechodniów. Było ciepło i ciała rozlewały się a rodziny rozpoznające swoich bliskich, zatrzymywały się przy szczątkach, przy znajomej odzieży, która była jeszcze niezupełnie zniszczona. Nie było wątpliwo-

ści, choć na twarzach płaczących, widać było niedowierzanie. Koszmarny sen niezawinionej nienawiści, obcej normalnemu wyobrażeniu.

Rozpoczęto przygotowania do grzebania ciał we wspólnych mogiłach. Przed murami więzienia gromadziły się masy wzburzonych ludzi, groźnych w swoim niezrozumieniu. Usuwano szczątki i wydobywano coraz nowe warstwy. Pod spodem wyłoniły się zapasy niegąszzonego wapna, którym zalewano, nie objęte liczbą ilości zmarłych. Zaczęto kopać i odsłoniły się nowe pokłady zamordowanych. Tłum wygrażał bezsilnie sprawcom zbrodni, kiedy na motocyklach zjechali żołnierze niemieccy, jeden z nich zatrzymał się przy stojącym Żydzie i z furją kopał go. Rozjuszony tłum zbliżył się, dokładając pięścią szereg ciosów. Odeszłam w stronę ulicy Kopernika i podeszłam w pobliże sklepu Hegidasa. Tam stała gromada ludzi otaczających Żydów. Siedzieli na chodniku i słuchali lżenia. Jakaś Żydówka zobaczyła mnie i uklękła składając błagalnie ręce. Obok milicjanci ukraińscy kazali im wstać i pędzili naprzód. Chciałam wrócić do domu. Na skrzyżowaniu ulicy Kopernika i Sapiechy wolno posuwały się tłumy ludzi. Środkiem drogi ukraińscy prowadzili szeregi żydowskich komsomolców, rozpoznanych i już mających żółte opaski na ramieniu. Ludzie wybiegali z chodnika, aby pięściami uderzać prowadzonych, którzy stale donosili na Polaków, jątrzyli przeciw nim władze. Rodziny zamordowanych były niepowstrzymane w odruchu nienawiści.

Weszłam w ulicę Pełczyńską i spotkałam Żyda szlochającego, z ręką złamaną, opuszczoną bezładnie. Twarz miał skrzywioną a włosy także zlepione krwią. Wytrzeszczał oczy i konwulsyjnie wy dobył parę słów stojąc przede mną. Przechodnie zatrzymali się i patrzyli na mnie groźnie. Straciłam odwagę, choć błagał o pomoc. W tej chwili nadszedł drugi Żyd i schwycił moją rękę, chwając się na nogach i drżąc ze strachu. Ludzie krzyczeli, wygrażając pięściami, nie chciałam więc zginąć w tej utarczce ulicznej.

Podszedł do mnie znajomy i wzburzony powiedział; „A teraz jak pani patrzy na sprawiedliwość boską?” Patrzył drwiąco, a ja zastanowiłam się. To jest królestwo szatana, widać to po błędach, po odrzuceniu boskiej idei. Sponiewierano dar życia, zastosowano bezprawie i zamknięto drogę sprawiedliwości. Normalne życie, praca na chleb i rodzaj bytu, nie mający tu na ziemi końca, czyste sumienie to cel istnie-

nia. Sarni ludzie oddali władzę złu, sami grzebią nieskończone wysiłki, aby pracować bezużytecznie jak Syzyf.

„A ci, co krzywdzą?”

Sami wygłaszają własny wyrok za źle zużytą energię, za życie na koszt czyichś wysiłków, za puste życie. Taki Syzyf toczy kamień, obrażając majestat dziecka Stwórcy, Lekceważy chęć rozumienia, że darowany czas wymaga ścisłego rachunku. Normalny trud na ziemi, podnosi się do wielkiego rodzaju życia, kiedy jest etyczny, spełniony z czystym sumieniem i oddany Bogu. Taka praca już nie pozwala powtarzać śmierci, nie wymaga odrodzenia na tym poziomie, zbliża duszę do Centrum istnienia. Wszystkie wojny, klęski powodują rzucanie ciał w głąb ziemi. Nie gotowy stan duszy musi dokonać zadania, aby dobrze zużyć energię zyciową, aby nie żyć na koszt drugich, aby nie obciążać innych swoimi ciężarami. Tylko dary Ducha gaszą płonące stosy kalendarzy, w których się mieszczą komputery, liczące dni i noce darowane wolnej woli, która ma wybór, służyć duchowi lub materii. Dezercja nigdy nie opłaca się żołnierzom Chrystusowym, których chwytą sprawiedliwość w swoje ręce i każe gdzieś powtarzać śmierć. Drobne światełka, jeszcze nieświadome swojego celu, błakają się, oczekując wcielenia, które jest nową nadzieją. Czasami rodzi się trędowaty, którego może uzdrowić tylko Chrystus, siewca życia. Słuchający sceptyk powiedział: „A jeżeli tak nie jest?” „Pokusa wątpliwości każe szukać głębiej - powiedziałem - bo człowiek jest jak trzcina chwiejąca się na wietrze.”

Wróciłam do domu, gdzie bez przerwy odwiedzali mnie znajomi, płaczący nad losem bliskich, przeklinając wrogów.

„Oto żarliwie modliłam się, błagając o opiekę nad uwięzionymi, a zginęli w okrutny sposób zameczeni.” Natarczywie domagali się ode mnie odpowiedzi. Odpowiedziałam: „W czasie burzy dziejowej, każdy jest narażony na śmierć. Nawt ptaki nie są bezpieczne w najwyższych gniazdach, pełne lęku i głodu. Najbardziej zakorzenieni w życiu, najmniej wrażliwi na sprawy przemijania, zostaną niespodziewanie obudzeni dotknięciem śmiertelnego ciosu. Pasją śmierci jest niszczenie życia w materii, pustoszenie ciał, łamanie najsilniejszych organizmów. Obecnie rozszumiało się morze złości i nienawiści, i dokonuje zniszczenia. Wspaniale urządzone świat, pozwala człowiekowi przejawić

swoją wolę, rozumiejąc, że u końca ziemskiej drogi, siedzi ewangeliczny celnik, który mierzy, waży i ocenia dokładnie wszelkie wartości. Wojny są zbiorowym morderstwem, Wielka szansą do wyładowania złych mocy. Chaos, niesprawiedliwość stają się motywem zabijania a zwyrodniałość instynktów, każe stosować przemoc wobec słabszych. Rabunek cudzego życia i mienia, zmieniają systematycznie narody, bogacące się w historię nienawiści, podtrzymującą się propagandą. Ślady Krwi, zawsze Chrystusowej w WIELKIM CZŁOWIEKU, jako stworzeniu bożym, znaczą swój pochód w całym świecie. Czasy wszystkich wojen, nie zacierają się w pamięci tych, którzy rujnują narody i miasta, niszczą porządek i pobudzają, zwyczajnych żołnierzy do odruchów zbrodniczych, do znęcania się nad słabszymi, do nieuzasadnionej przyczyny okrucieństwa. Dziedzictwo, niektórych narodów, budzi zawsze uczucie bojaźni. Proces bogacenia się, zawsze agresywny, zaborczy i pełen bezprawia, stanowi łańcuch nieszczęść, początkowo tych, którzy są napadani, później zwraca się nieuchronnie na zasadzie sprawiedliwości, ku napadającym...”

WARSZAWA

Otrzymałam sporo listów od Natalii. Donosiła mi, że Marszałek Śmigły przybył do kraju, w tajemnicy przed niepowołanymi i przyłączył się do walczących w podziemiu. Wypadki wojenne spustoszyły jego siły i w krótkim czasie zmarł na zawał serca. Okazało się, że dopytywał się o mnie i chciał się spotkać, aby omówić najbardziej trudne sprawy.

Zofia Kossak przysłała do mnie razem z Jerzym Szeptyckim na Mszę św. za Marszałka i sama była na niej ministrantką. Zebrała się garstka tych, którzy wiedzieli, między nimi najbliżsi Marszałka, którzy z nim przybyli do kraju. W kościele ktoś grał na organach wzruszające melodie żołnierskie, przeplatając je muzyką kościelną. Zofia Kossak zaprosiła mnie do swojej matki, która mieszkała na Powiślu. Tam potwierdziły mi, że Marszałek kilkakrotnie pytał o mnie. Była w posiadaniu jego zapisków z okresu walk na początku wojny. Zofia redagowała pismo: „Front - odrodzenie Ojczyzny”, którego kilkanaście egzemplarzy, stale przekazywała mi przez córkę Annę. Zajmowała się akcją ratunku dla Żydów, ukrywano w wielu domach całe rodziny.

Spotykałyśmy się często i Zofia mówiła: „Morze łez rozgoryczonych ludzi, musi kiedyś zatopić naród niemiecki, który zagubił dawno sens życia i oddaje wszystkie siły, chęci panowania nad światem. Jednak nikt nie zagłuszy krzyku dręczonych, nikt nie rozszarpie nieśmiertelności, ani nie dotrze do własnego zgonu, bez losowego odwetu. Nie syci krwi, unoszą swoje łupy, którymi się szczygą i mają poczucie wielkiej siły, w tym pełnym grozy, bogactwie...”

Na to odezwałam się spokojnie: „Michał Anioł napisał taki sonet: Jak to się dzieje, żem przestał być sobą. Kto mógł mnie wydrzeć ze mnie. I jaka władza mogła beze mnie moją rozporządzać osobą?...” Najbardziej prawidłowe myślenie, w tej atmosferze nienawiści, nie przynosi ulgi. Uschnięte drzewo, powoli odcina swoje gałązki i każdy „Liść, najbardziej dębowy”, którym odznaczają bohaterów krwawej masakry, drży, kiedy sam musi opadać.

Oskar Wilde powiedział: „Rozumiem, że nie niesprawiedliwość, ale miłość wyjaśni otchłań bólu świata. Jakże inaczej można oczekiwać rozwoju duszy?”

Zofia uśmiechała się niedowierzająco. „Kiedy nastąpi harmonia myślenia? Miłość wypełni tęsknotę, a światło rozjaśni wszystkie ciemności. Kiedy bogactwo Boga, stanie się bogactwem dusz? Czy zapanuje taka cisza, że będzie słycać bicie jednego serca, zjednoczonego rytmem sfery wielkiej miłości? A przepaść między Ideą boską zostanie zapełniona przez wolę człowieka, prochem jego ciała. Kiedy się zdejmie zasłony tajemnicy ziemskiej wędrówki i ostatni pokutnik, pójdzie wreszcie po denara? Kiedy z dojrzałych kłosów, uczyni się chleb dla wieczności?”

Zofia zapraszała mnie często na obiady, przygotowane przez jej matkę. Bywała także z nami Zofia Trzcińska-Kamińska. Zauważyłam, że zdolności rzeźbiarskie posiadają ludzie, raczej silni fizycznie.

U Natalii gromadzili się ludzie z konspiracji, a właśnie montowała się Unia po Zet Wu Zecie. Pamiętam Chruściela, Gorayskiego, Rosołowskiego, oboje Sanojców. U Geni Polińskiej bywał i spotykał się z ludźmi „Michał” wtedy, a obecnie pułk. Rzepecki. Potrzeba wyzwolenia się od więzów Rzym - Berlin - Tokio, miała być wskrzeszeniem wolnego Państwa. Pogarda dla wszystkich ludzkich praw, kult rasy, tak bardzo zwyrodniałej, tworzył przewagę siły. Orężem była wiara, w walce o skruszenie potęgi materialnej i bezwzględnej. Dyletantyzm życiowy zdobywców świata, był chwilowo wszechwładnym panem, bez rozumowania rozsądnego myślenia, o tym gatunku obrazy boskiej idei, która wraca zawsze tragiczną klęską do sprawców nieładu. Rosnące mogiły, rodziły konieczność prawa, gorące pragnienia i świadomość niewspółmiernej walki. Fala ogromnego ucisku zalewała kraj i na razie nic nie wskazywało na zmianę. Nie wolno było nie doceniać, ogromnej siły wrogów, których buta zniszczyła ich system myślenia normalnie, będącego niezmienną w teorii narodem panów. Mania wielkości, doprowadziła ich do rozpętania potwornej wojny, z dodatkiem nienawiści, która zawsze zaślepia i prowadzi do zupełnego upadku moralnego. Uważając się za nadludzi, rozpętali niepokój, pewni, że ich pojęcie o wyższości ich rasy, upoważnia ich do roli gospodarzy na całej ziemi. Drobną kula ziemską, stawała się coraz bardziej dzika, przez żądnych

władzy Niemców, którzy uważali się, za centrum umysłowego świata. To, co uważano za potężną kulturę, było tylko szukaniem bogactwa i sławy, przez zupełny upadek etyki, która miała u-czynić się w nowej edycji, tworzonej przez fanatyzm niemiecki, centrum supremacji, czy- sto fizycznej władzy.

Przerażający i wylbrzymiony obraz siły, odurzył twórcze tendencje przygotowujących się do panowania Niemców, które gromadzi- ły materiały wojskowe dla zdobycia świata i podboju w sposób pier- wotny, narodów słabszych.

Liczące na pomoc Boga narody, zapomniały o tym, że ziemia zo- stała poddana woli ludzkiej. Powierzchnowa wiara, składająca się z uroczyści ceremonialów, zamykała się w granicach obrzędów. Roz- wój religii jest możliwy tylko, jako cel drogi każdego człowieka, osobi- ście przejętego własnym rozwojem i prostym kierunkiem dobra. Jezus był duchowym władcą Idei, którą przyniósł, potwierdzając jedynie prawdę swojej nauki przystępnej człowiekowi, który chce zwyciężyć świat. Dla wszystkich narodów, dla wszystkich ras, jest ta sama OSOBOWOŚĆ boskiego człowieka, czerpiąca myśl Ewangelii potrzeb- nej w każdej sprawie ludzkiej. Bóg nie po to był człowiekiem także, aby ukazać ludzkie życie w sposób doskonały, bo człowiek nie może być doskonałym. Jedynie duch ma nieograniczone moce nieśmiertelnej istoty, która ma własny cel i drogę. Nie ma narodu wybranego, jest święta ziemia, widząca lepiej swobodę tworzenia własnych dziejów, przez bogacenie ducha. Nieskończoność jest rzeczywistością, przemia- na materii, w której umieszczono duszę i drzemiące jeszcze w niej ukryte siły twórcze.

Rozbudzenie złych sił duchowych niszczy atmosferę spokoju i niestety wraca do siedliska inicjatywy. Czyste odruchy działają podob- nie, zależnie od pobudki.

Dramat własny narodu niemieckiego stanowi typ zakłamania, ubogi rażący niesprawiedliwością, zbrodniczy w swojej wiecznej koli- zji z prawem, ze skłonnością do megalomanii, z nałogiem myślenia o wyższości swojego narodu, odmawiającym jakiegokolwiek wartości tym, którzy są bliżej drogi poznania. Właśnie poznawanie rzeczy złych, pozwala zatrzymać tylko najlepsze, które gromadzą siły, ciągle uśpione w ludziach bardzo mocno tkwiących w materii. Trzeba uwierzyć, że

dorobek doświadczeń wzmagają życie wewnętrzne. Jaki pokarm może czerpać człowiek, który gromadzi dobra ziemskie, kosztem rabunku, z życia, które zabija w duszy te siły, które tworzą nieśmiertelność.

Jak uschnięte drzewo, tak przez nich zdobywane liście dębowe odpadają, kiedy, tak zwani bohaterowie, odznaczeni przez führera usuwają się w ziemię.

Na rozmowach, które przynosiły ulgę, upływał krótki czas, jaki pozostawał po pracy. Czasami, proszono mnie, abym grała Chopina, zabronionego przez Niemców. Prof. Chojnacki był orientalistą. Udoostępnił mi swoją olbrzymią bibliotekę i wtedy, po raz pierwszy przeczytałam Koran w tłumaczeniu Radlińskiego.

Często spotykałam się z Marią Bartłową we Lwowie. Ona należała do innej grupy walczących o wolność. Ten odłam nazywał się „Miecz i Pług”. Co mogłam uczynić wobec krzywdy, tak wielkiej, tak bardzo niesprawiedliwej, każącej przeżyć wszystko, co życie przynosiło. Wrażliwość duchową przesłaniały problemy ziemskie, cierpienia i troski, doświadczenie i czyny, które budziły ostry sprzeciw i odsłaniały niemoc cierpiących.

Światło wewnętrzne, ożywia w człowieku tajemnice wyzwalające świadomość doskonalenia tej mądrości, która wie, że kiedyś przekroczy granice człowieczeństwa i pozna te wartości, które były największym problemem, stanowiącym część w cierpieniu Wielkiego Zbawiciela. Chciałam wiele wyjaśnić żonie prof. Bartła, ale przeszkodą było jej, jeszcze ukryte światło dla rzeczy, które przychodzą z osobistym doświadczeniem. Była bardzo czynna, należała do grupy „Miecz i Pług”. Weszła też do R.G.O., gdzie można było przekazywać do więzienia paczki żywnościowe, bardzo ograniczone w swoim gatunku. Do pasty do zębów, którą można było wyrzucić, wkładało się witaminy, w pozornie zwyczajnym chlebie, także były wartościowe składniki, w lekarstwach, znajdowały się wzmacniające środki. Te rzeczy nie były kontrolowane, choć chleb rozkrawano na części.

Kiedy aresztowano generała Tokarzewskiego, jego siostra Jadwiga, kontaktowała się z nami przez Bronię Karasiównę, sekretarkę jego. I Generał i Bronia byli teozofami, ogromnie serio traktującymi swoje przekonania, stosowane w życiu bardzo starannie. Generał miał

wielki wpływ na żołnierzy, każdą wspólną rozmowę, czy posiłek, rozpoczynał krótką modlitwą. Sprawiało to duże wrażenie i pozostawało w pamięci towarzyszy broni.

Później w Warszawie, spotykałyśmy się z Bronią codziennie, aż została aresztowana i zginęła, Wspaniale świadoma rzeczy widzialnych i niewidzialnych, pozostawiła w mojej pamięci, swoją osobowość, jako kartę w życiu, zarówno duchowym, jak w tym, które nie czeka zmiłowania, ale uczestniczy w pracy nad pustką życia, bez godności narodowej i nad historią własnego człowieczeństwa, rozwijającego w sobie duchowe szlachectwo.

Jest ono światłem, dający poznanie tego, co dla materialistów jest niewidzialne. Świadomość Polaka, polega na miłości skrawka ziemi, darowanego nam dla pełnego rozwoju tej świadomości, która pojmuje myśl boską, jako niekończący się czas doświadczeń. Powołanie do życia, budzi drzemającego ducha, aby mógł zyskać siłę do odtworzenia siebie według planu, nieskończenie większego, niż możemy to pojąć. Bronią zużyła wszystkie energie na walkę z niemiecką wrogością, aż znużona więzieniem i przemocą, odzyskała światło i miłość odświeżając jej życie duchowe.

Zniecierpliwienie ludzkie, zadało gwałt duchowej naturze, która oczekuje szybkiej pomocy. Nie wszystkim udało się wyrwać z łapanki ulicznej i tacy mówili, że Opatrzność nie czuwała nad nimi. Tak było z tymi, którzy musieli pracować w trzeciej rzeczy, jak niewolnicy dawnych wieków. Modlitwa była wołaniem o uwolnienie od ciężkich przeżyć, od trudów, jakie sprowadza ucisk wojny. Modlący się o chleb, otrzymywali kamień obrazy czyli zwątpienie w wysłuchanie i łączność z Dobrym Bogiem. Bezradność w przeżywaniu rzeczy trudnych, stawała się wyzwaniem niemocy. Jak zdobywać nowe siły, kiedy świat Niewidzialnych milczał? Laboratorium cierpienia, prowadziło ludzi przez świetlne znaki, które wolno odsłaniały swoje tajemnice.

Żałosny zegar starej epoki, zatrzymał się na wydłużonym czasie męki narodu, który pierwszy rozpoczął drogę pokuty. Czym ona jest? Obudzeniem się ze snu ziemi, powrotem do Ziemi Obiecanej, jako Królestwa ludzi prawych. Otoczony zmysłowością człowiek, wchodził na nową drogę, aby duchowość jego nie rozplynęła się w niezrozumieniu, aby wyjść ze ślimaczych domów, aby zdobyć ciało uwielbione,

utkane z wszystkich barw tęczy. Ugodzony nienawiścią naród, zaskoczony wojną, gasisz w sobie światło nadziei, walcząc samotnie na wszystkich frontach Europy. Świat płonął a sprawiedliwość milczała, aby nie ukoić pragnienia wolności i doczekać odrodzenia.

Milczenie Niewidzialnych nie jest wieczne, przybywają z pomocą, kiedy zbliża się czas klęsk gnębieli. Prysnęły zwycięstwa Hitlera, ukryło się gestapo i silniejsi złupili osłabłych. Odsłoniły się zbrodnie i zatruta atmosfera zabójców. Zbierane ludzkie włosy w obozach, już nie mogły służyć za materace. Palone zwłoki i ziemia nawożona nimi, budziła trwogę. Powoli zbliżał się jeszcze czas odwetu, który sprowadza konieczność sprawiedliwości, samej w swojej istocie...

RITA REY

Bywałam u niej niechętnie. Ekstrawagancka dziennikarka i pisarka nie chciała wiedzieć o kłopotach wojennych. Nawet herbata w jej domu była podawana we wspaniałości i przepychu. Spotykałam u niej ministrów, którzy już nie mieli pracy, lekarzy, nawet słynną autorkę „Nocy i Dni” - Marię Dąbrowską. Rita Rey nie wierzyła w upadek trzeciej rzeszy, była wytwornie ubrana, a jej salon przetrwał czas rujnującego miasta. W ramach wyglądały twarze starych fotografii wszystkich pokoleń baronowej. Puste uprzejmości, zamaskowana obojętność, brak zainteresowania ojczyzną, świadczył o tym, że tu bagatelizowano sprawy wolności.

Moja łączność z nią, to była dawna jej przyjaźń z Beatą Obertyńską i Konstancją Hojnacką, redaktorką lwowskiego „Świata Kobięcego”. Niepokój walczących, nie dochodził do domu obojętnego na wielkie przemiany. Tylko ci, którzy nie porzucili nadziei, służyli bez względu na groźącą śmierć, która przestała być ważną, wobec ofiarnej pracy, która myślała o przyszłości nie dla siebie. Przez gąszcz ludzkich cierpień, zapalały się myśli czyste, podtrzymujące niegasnący płomień wiary. Trzeba było oglądać umierających, mających przeczucie, że Polska nie może utracić możliwości służenia sprawiedliwości.

Maria Dąbrowska mówiła: „Nawet z chaosu wynurza się zrozumienie niewyczerpalnych wartości. Nie zmienimy idei, ale podtrzymamy ludzi, którzy ją cenią”.

Rita Rey prosiła mnie, abym odwiedziła Ewę Szelburg. Już była kiedyś u mnie z Konstancją Hojnacką a teraz dowiedziałam się, że miała chore oczy. W jej mieszkaniu przy ulicy Fałata, zastałam ciemne zasłony, przez które wszystkie przedmioty stawały się niepotrzebne. Ile cierpienia mieści się w zbliżającym się mroku, który zabiera pamięci wszystkie znane przedmioty z dokładną ścisłością. Stałam poruszona i współczująca, patrząc na przedmioty otaczające kobietę, dla której traciły swoją, codzienną drobną treść. Ani z bliska, ani z daleka rzeczy te już nie miały swojego kształtu, ani znaczenia. Siedziała, przeżywając swoje życiowe zdarzenia na nowo. Rzeczy gromadzone latami, utraciły swój sens, były jakby martwe, już nie oglądane i nie budzące zaintere-

sowania. Pamięć rzeczy stała się niepełna, była tylko pracą myśli. Wyszłam i wróciłam do Natalii. Tam zastałam wiadomość, że mój trzeci brat Adam, aresztowany w Równem, został rozstrzelany, jako zakładnik, wśród inteligentów zebranych dla jakichś niemieckich racji.

Zostawił żonę z dwojgiem małych dzieci. Mały Miłosz, idąc spać do łóżeczka, kładł obok żelazny pręt. Zapytany po co to robi, odpowiedział: „Jak przyjdą Niemcy po Mamusię i zabrają tak, jak tatusia, to ich tym zabiję”.

Najmłodszy brat Kazimierz, po krótkiej walce na Westerplatte, został zabrany do obozu w Policach. W 1943 roku nawiązaliśmy kontakt. Wysyłaliśmy tam kilogramowe paczki, które ułatwiły mu ucieczkę. Wyruszył z kolegą marynarzem i z trudem przedzierali się odważnie do Krakowa. Trzeba było nadludzkiej odwagi, aby bez dokumentów wybrać się w drogę do kraju. Moja, zaprzyjaźniona Maria Sypniewska, mieszkała w Krakowie, przy ul. św. Sebastiana. Pisywała do Kazimierza krótkie listy podtrzymujące. Kiedy Kazimierz stanął u progu jej domu, przerażona cofnęła się i chciała mu dać tylko trochę pieniędzy, prosząc, aby się oddalił. Wzburzeni chłopcy natychmiast odeszli. Kiedy dotarli do Lwowa, brat zamieszkał pod nazwiskiem Skawiński u przyjaciół. Prof. Grabowski stwierdził u niego gruźlicę i powiedział, że stan zdrowia jest bardzo poważnie zagrożony. W Warszawie od Sanojców dostałam dla niego odpowiednie dokumenty.

CIĘŻKA CHOROBA

Dyrektor teatru Czesław Zaremba miał żonę chorą na raka. W ich domu miałam poważną rozmowę. Chora pytała: „Lękam się tego cierpienia. Wiem, że ludzie codziennie umierają na raka. Walka z tym nie ma gwarancji uzdrowienia. Tysiące ludzi odchodzi nie godząc się z tym. Co pomoże sprzeciw? jest bez sensu, a energia we mnie zanika.” Rzeczywistość cierpienia nie mieści się w słowach. Mąż jest dyrektorem teatru, nie życia, ale jego parodii. A ja krzyczę, że nie wierzę w cuda, bo stępały moje uczucia do własnego życia...Cuda nie mają znaczenia. Cudem jest wytrwanie.

Powiedziałam: „Jezus uzdrawiał, ale przecież mówił: przyjmij łożo twoje, odpuszczają się grzechy... Kto godzi się na ekspiację zaraz, natychmiast? Ludzie chcą żyć krótko, ale pokutę odkładają na długą drogę życia...”

Choroby nie niszczą prawa śmierci, tworzą siły na nowy czas życia, bez lęku, który nęka tylko nieprzygotowanych... Chorzy obiecują żyć lepiej, piękniej, byleby wyzdrowieć, Nadzieja korzystania z dobrodziejstw ziemi jest tylko mylnym poznawaniem. Prawda wraca pamięć tego światła, które nazywają inteligencją...

W mroku ciała występuje światło i myśl napęlnia się energią. Konającym drobne pragnienia znikają, wiecznie żywa treść, wraca do wiecznie żywych, tak tylko szczęście odsłania człowiekowi wyższy świat życia. Świat elitarnie myślących, jest światem żywym, bo nie-skończona jest żywa postać człowieka - ducha. Chora mówiła do mnie: „Zżera mnie choroba. Moje istnienie jest w łóżku, tu błagam o zdrowie. Kto do mnie przychodzi, życzy mi zdrowia. Co znaczą te słowa współczucia? Katem moim jest choroba i szara twarz, cierpiącej, ubogiej istoty. Nikt nie chciałby się ze mną zamienić, bo nikt nie lubi smutku odchodzenia, od rzeczy znajomych...”

Przeżycia, które kruszą dobre samopoczucie, odejmują truciznę myśli tragicznych, odejmują lęk paraliżu ciała i sięgają w głąb nieznanych rzeczy, oczekując spełnienia. Opuszczenie bliskich jest falą lęku, nową drogą, na której czeka gromadka tych, którzy wcześniej odeszli... Kto wie o tym, czy przeżyje jutro, czy nie zbliża się do umierania ciała,

który otrzyma nowe szaty? Jaka jest tajemnica własnej przyszłości? Nadzieja jest tylko w pomocy Pana, który jest jedyną pewnością istnienia.

Ktoś podszedł pytając: „Czy Bóg istnieje?”

Jest wszędzie, gdzie słyszą głos sumienia. Tam, gdzie gaszą iskry nadziei, gdzie widzą wewnątrz, gdzie przeczuwają i wiedzą... Tylko Ezaw sprzedaje starszeństwo ducha za miskę soczewicy karmiącej ciało. To apetyt na drobne życie... Obecność Ducha w sobie jest Drogą i siłą idących w głąb...

WYKŁADY W DOMU PROF. KWIETNIEWSKIEGO

Stary Testament okazał się zbyt starym... Czy Bóg jest doskonałą świadomością i wiedzą, która czyni życie mądrym i tworzy bliskim świat widzialny i niewidzialny? Nieskończoność poznania jest dobrą gałązką wiedzy, zwyczajną gałązką drzewa wiedzy...

Zbliżył się adwokat, liczący około 30 lat. Mówił: „Mam narzeczoną, bardzo ją kocham, ale moje kłopoty seksualne są wielkie. Na razie małżeństwo jest niemożliwe, a moje pragnienia napotykać na opór młodej dziewczyny. Wychodzę podniecony i korzystam z usług kobiet, które nie mają skrupułów. Jak pani to rozumie?”

Zdumiona słuchałam tego i zapytałam: „A gdyby narzeczoną miała podobne przeżycia? Co pan by powiedział? Czy w sensie moralnym są różnice dla uczuć?”

Istota miłości jest etyczna, działająca tylko z miłości, która jest w tym przypadku siłą magnetyczną, nigdy nie łączy ludzi pod wpływem podniety zmysłowej. Dobra miłość mieści się nie w prawdzie tego zbliżenia, które jest promieniowaniem serca tylko skupieniem nerwowych ośrodków, uniemożliwiających nieomylny stan jedności dążenia ku sobie.

Młoda lekarka podniosła się spokojnie: „Umiarkowanie jest sprawiedliwością i męstwem obojga. Korzystanie z ciała nie kochanej istoty, zabija wartości duchowe, upadek człowieka niżej zwierzęcia, bo on ma swoje prawa.”

Zabrałam głos znowu: „Bóg nas przekonuje bardzo wolno doskonałością swoich dzieł. Ale dojrzewanie podporządkowanym zmysłom jest ubogie i puste. Nie jest ono wizją prawdziwego człowieka. Przecież zdrada tego rodzaju, o jakiej pan wspominał, zabija miłość.

Prof. Kwietniewski powiedział: „Człowiek żyje według świadomości i woli ...” Przytaknęłam: „Owszem, ale słowa tego pana o miłości, nie są usprawiedliwione.”

Bronka była szefem oddziału łączności AK. Zginęła nikogo nie zdradzając. umęczona, ale bohatersko dzielna. Wielka konspiracja wy-

rażała postawę większości Polaków, którzy z żarliwą cierpliwością reagowali na przemoc niemieckich napastników. Następne pokolenia, nie potrafią sobie wytworzyć pojęcia o walce, cierpieniach, o ofiarności tych ludzi. Psychika poszukujących sprawiedliwości, była samotną wyspą, nie lękającą się śmierci, ani męczeństwa. Życie było oddawane, nie tylko wolności osobistej, ale wolności całego narodu. Aby zdobyć tę świętą wolność w kraju, trzeba było porzucić ojczyznę, ziemską rodzinę i wszystkich kochanych, którzy już w swej ofierze przeżywali przyszłe zwycięstwo. Pograżeni w mroku, mordercy niemieccy, nie znali tego nadczłowieka, którym był każdy polski żołnierz armii podziemnej, rodzący w sobie ciszę i spokój ofiary i moc dla tych, którzy przejęli trud nieskończenie wielki, aby świat mógł zrozumieć mądrość służenia Bogu i Człowiekowi. Służenie Bogu i Ojczyźnie jest radością korzystanie z darów ziemi, które są siłą dla kształtowania umysłu duchowego, który zaledwie w jednostkach wzrasta. Kto przeżywa siebie świadomie, ten nie umiera, ale zewnętrznie więdnie, jak kwiat, którego korzeń jest zdolny do rozkwitu!

Despoci dokonujący zbrodni, mają krwawe ręce, nie do zmycia, ani do usprawiedliwienia. O nich mówił Chrystus, że są synami zatracenia ... Hart ducha w konspiracji, nieugięta wola, umiłowanie wolności, nadawały kształty tym, którzy nosili w ciszy swojego wnętrza, postać polskiego orła. Determinacja i oddanie się temu uczuciu, odsłaniało niedaleki obraz ojczyzny, która musiała stać się ogniskiem Polskiej Rodziny. Grabiący kraj wrogowie sądzili, że te sprawy są wynikiem ich sprytu i siły. Świadomość moralna, nie przeniknęła ich a chciwość działała niszcząco na całe pokolenia, których bogactwo, tak krwawo zdobyte, nie niepokoiło. Bo jakże może komuś szkodzić przejście ku niemu przez wielką rzeź ...

Potężny heros, panujący na Wawelu Frank, nie próbował nawet myśleć o tym, że zawiśnie, jak Judasz, który osiągnął największe ubóstwo, jakie jest dostępne człowiekowi wtedy, kiedy zdobył srebrniki.

Zasobni germanie, nigdy nie usiłowali podporządkować swojego wnętrza. Nakładali na siebie łańcuchy wiecznych niewolników śmierci, która ostawała na drodze, kiedy ciała martwiały. Trwale drzewo jednego dębu, składało się z liści żelaznych, jakimi odznaczano bohaterów zła.

Miłość ginących Polaków, była raniona z potokami krwi, ale nie ginęła, bo duchy zmarłych pomagały zwyciężyć bierność. Jednego dnia Bronka Karasiówna zwróciła się do mnie z prośbą abym zechciała porozmawiać z gromadą teozofów. Przypomniałam sobie słowa prof. x. Grześniaka, który mi zazdrościł takiego występu u Marii Wodzickiej we Lwowie w jej domu. „Mnie tam nie zaproszą - powiedział - a pani może wiele wiedzieć i powiedzieć.”

Znalazłam się wśród „przyjaciół boskiej mądrości”, jak się nazywali. Nieznajomy człowiek rozpoczął rozmowę, nazywając spotkanie dzieleniem się bogactwem ducha, które da się materializować w słowie. Mądrość jest jednoznaczna, jeśli jest rzeczywista. Kto jasno patrzy na sprawy świata zewnętrznego, ten przeżywa objawienie się mądrości w każdej rzeczy, w której jest widzialna doskonałość ich stworzenia. Jeśli widzialne sprawy zmienimy na Niewidzialnych Twórców, odczujemy i przeżyjemy myśl zmaterializowaną w swojej barwie, kształcie i użyteczności. Obudzi się w nas podziw i zrozumienie dla rzeczy poznawanych. Oglądając świat, roślinny czy zwierzęcy, pozbywamy się myśli, że tajemnica tworzenia jest dostępna człowiekowi. Jest ona poza granicą możliwości, jedynie wypełnia myśl zdolnością poznawania cząstki tajemnicy! Wtedy Ten, który radził szukać, kołatać i prosić, aby otrzymać światło niedostępne na ziemi, pozwala odgadywać zarys myśli duchowego świata, który jest wyższym sposobem widzenia i odczytania tego, ku czemu dąży, stopniowo zdobywając doskonałość, jaką posiada Ojciec niebieski. Mądrość dzieci ziemi przyjmuje rzeczy zastane, zaledwie dostrzegając w nich Prawdę Absolutu.

Zabrałam głos: „Nauczyciel mówił: wam dane jest znać tajemnice królestwa, a innym tylko w przypowieściach. Wspinający się na góry bardzo wysokie, spotykają cząstki kryształów, ludzie na małych drogach znajdują pozostawione kłosa zboża, danego na chleb dla życia na ziemi.

Maeterlinck pytał: „Co się stanie z nieskończonością. Historia świata składa się z okruchów wiedzy, problemy nieskończoności nie rozwiąże skrawek naszego globu. W jaki sposób człowiek, jego wzrok i myśl może przenikać w rzeczy niewidzialne na ziemi?”

Dotknięty pragnieniem światła umysł, może więcej widzieć, ale klucz mądrości otwiera następne bramy dla przekroczenia inteligencją

rzeczy jej dostępnych. Są rzeczy, na które oczekuje postęp wiedzy, ale pojęcie szczęścia i nieszczęścia rozsypuje się w proch, kiedy mija wrażliwość. Wysilek życia zmniejsza odległość, po przekroczeniu czasu życia na ziemi. Gasnące ciało, kruszy się, a myśl pozostaje doświadczeniem nadziei niewyczerpanego źródła rozwoju. Gromadząc wiekowe skarby wiedzy, odróżniamy coraz jaśniej prawdy. Nieskończoność ma swoje tajemnice, jak rosnąca inteligencja służy tułaczom ziemi”.

W pismach wybranych Lukiana czytałam o podróżnych, którzy wychodzą ocaleni ze statku przybijającego na brzeg. Po trudach podróży w wielkim pragnieniu roztrzaskania, drobna lupina staje wobec nowego życia. Gorzka to chwila dla szeregow ludzi pospolitych. Sprzedali siebie, nie uznając wiedzy i zstępują do szeregu osłów, które nie miały nic wspólnego z lutnią. Jeśli nie wykorzystali skarbów duszy, cóż im zostaje. I cytuje mędrca: „Nie Bóg winien, ale ten, kto dokonał wyboru”.

W pięknej książce noszącej tytuł „Uskrzydłony Faraon”, napisanej przez Jane Grant, wyczytałam: „Gdybyś była niewidoma, nie zaniechałabyś niczego, co by ci pozwoliło oglądać świetlistość gwiazd. Jesteś tu aby z tej małej zasnutej mgłami krainy ziemskiej, dojrzeć rzeczywiście niezmiennie prawa. Dzięki doświadczeniu możesz stać się pochodnią rozświetlającą drogę. Masz wzrastać w jasność, aby móc stawiać mężnie czoło burzom, które wystawiają twoją siłę na próbę. Jest czas, w którym ludzkość gęstą zasłoną zakryła oblicze Prawdy i żyje w trwodze, nie wiedząc dokąd dąży. Jeśli wkroczą na gościniec prowadzący do Boga, nie zaznają samotności”.

Miłośnicy życia, chcieliby tu zagarnąć wszelką radość, oddalić smutek, przeżywać same przyjemności. Istnieje radość intelektualna tych, którzy rozumieją coraz więcej. Zakres działania w postępie moralnym, wyznacza prawa na ziemi. Kto rozpocznie poszukiwanie, nie może zaprzestać. Tworzenie siebie jest gotowością do dobrego kierunku myśli i kształcenia powierzonych zdolności. Jarmark cudów techniki jest zawsze natchnieniem szukających drogi dla swoich planów. Kamień mądrości dostępnej na ziemi, rozbija się na atomy wiedzy w swojej zmienności rosnącego pojmowania. Zegar wieczności każe wędrować bez lęku przed pustą przestrzenią, która prowadzi ku śmierci. Mądrość te same rzeczy utrwała w pamięci, nie tylko w księgach obja-

wionych, rozumiane na sposób duchowy. Było przecież powiedziane:
„Kto ma - będzie mu dodane i obficie mieć będzie”.

ROZMOWY W DOMU PRZY ULICY WILCZEJ

Po obiedzie, przy czwartej kawie padło pytanie, czy rola Opatrzności w czasie jest aktualna? Ktoś powiedział, że jest to kapitalny temat, wobec tych zdarzeń, które rozpoczęły krwawy pochód niemieckich übermenschów. Zastanowiłam się i powiedziałam: „Kończy się epoka teorii moralności, która po swojemu usprawiedliwia postępowanie. Fakty okrucieństwa, staną się na pewno kijem samobijem”.

Słusznie napisał Anatol France, że „cierpienie niewinnego, nie może odkupić winy winnego. Cierpienie niewinnego dorzuca jeszcze zło do spełnienia zła. Aby potwierdzić Prawdę Nauczyciel musiał się sprzeciwić złu, aby nie odwołać swojej nauki tchórzostwem. Przemoc przerażonych władców, drżących przed mocą Prawdy, zgładziła głosiiciela jej i uważała, że tym sposobem utrzyma się przy swoich przywilejach. Miłość Prawdy zwyciężyła instynkt Człowieczy...”

Ukryte w pismach Słowa, posiadały zaledwie drobną liczbę zdobywających przez nie życie duchowe, Drzemiący człowiek, tkwił na swoim, małym miejscu, przyglądając się Zbawicielowi, jako temu, który już wszystko uczynił dla zbawienia człowieka. Wystarczyło tylko paru słowami uwagi dziękować i pojawia się uczucie spokoju.

Adwokat, który pytał o swoje kłopoty z naturą, znowu dotknął tej sprawy. Powiedziałam mu: „Gdyby człowiek każdy atak fizyczny swojego systemu nerwowego przyjmował z aprobatą, broniąc się chęcią odprężenia, to jego wysiłek ludzki nie mógłby sprawdzić swojej istoty duchowej. Człowiek otrzymał mowę, a zwierzę bełkocze, ryczy lub szczeka. Mowa jest materią myśli, ale myśl krążąca wokół seksu, wpada w niewolę zmysłów. Miłość nie żąda, ale wszystko oddaje. Przecież Bóg daje wszystko i otrzymuje tylko z tego, co daje. Bóg jest mocą a zmysły przemocą. Nawet pies ceni przyjaźń i dobroć, więc nie żyje tylko pokarmem dla ciała. Pragnienie ciała wymaga wysiłku ducha. Jego królestwo jest światłem a materia tylko szatą zewnętrzną.”

„Może ma pani rację - powiedział adwokat - ale teologia uczy, że...”

„Teologia jest uboższa od świadomości duchowej... proszę sobie przypomnieć, że Eliaz został uniesiony w górę, nie znał ani Chrystusa, ani teologii. Miłość jest z Boga, jest bogactwem człowieka - ducha. Człowiek istota podobna zwierzęciu, ma w sobie dary zdolne do rozwoju. Mądrość stworzonego człowieka, należy do pojęć zmysłowych, ale Świadomość wyższa rośnie bardzo wolno. Miłość wymaga wierności własnemu sercu, które nie odrzuca głosu sumienia. Najwyższym gatunkiem miłości jest niepokój zmysłów. Miłość jest słońcem i pokorą, jest rosnącą przyjaźnią, niekończącym się trwaniem i przenikaniem. Wysilek doskonalenia zdobytej miłości, ma swoją sprawiedliwą nagrodę. Pamięć duchowa jest inteligencją, która poznaje, nie przez mózg, ale poprzez czystą myśl. Wrażliwość ciała jest inna, od wrażliwości ducha. Miłość, jak słońce, budzi serce do życia. Przyszliśmy na ziemię na walkę człowieka materialnego z człowiekiem - duchem, Zdobywane okruchy prawdy, nie są pełnią wiedzy, nawet o ziemi. Jednoczenie jej prowadzi do poznania przez zmysły tej mądrości Twórcy, jaką można oglądać. Ubóstwo zmysłowości, jest dalekie od rozumienia, że materia ma tylko służyć... Tylko to, co jest doskonale, jest niezmiennie.

Naród żydowski znał Boga przez zmysły, dlatego nie mógł rozumieć. Nieczystość jest obrazą Matki Zbawiciela, osobistego Nauczyciela i pogardą Prawdy, że Niepokalane Poczęcie jest nieskończonością Prawdy Miłosierdzia dokonanego przez Kobietę, która jest przyjaciółką, Matką Boga, Jego Mądrości. Wtedy jest możliwe narodzenie i odrodzenie. Na szczycie mądrości, jest Boska Mądrość, aby iskierka życia, posyłana przez Ducha Św. mogła ożywić dziecko, świętemu macierzyństwu, które jest większe od ubogich uczuć ludzkich. Niezwyknięta przez człowieka - ducha, śmierć powraca i każe na nowo rozpoczynać zadanie. Duch miłości tłumaczy słowa, aby się stały życiem. Antychrystusowe życie, jest życiem bestii, egoistycznie pojmującej własny dobrobyt, podobny do wejścia poniżonych w życie podobne wieprzom ... Oto opętanie materią...

„Rozumiem teraz, dlaczego Niewiasta obleczona w Słońce, nie jest księżycowym magnezem”- powiedziała lekarka.

Adwokat odezwał się: „Chrystus jest przeszłością”.

„Jest Zbawicielem - umożliwiającym zbawić się od śmierci w ciele. Jest zawsze aktualną obecnością i przyszłością, chcących doskonałości.”

Adwokat mówił: „Dlaczego kobiety często są piękne?”

„Pokusa pięknej kobiety ma dużą siłę. Nie ona kusi, ale jest źródłem pożądania, któremu mężczyzna często ulega. Miłość kobiety przeważnie przechodzi w uczucie macierzyńskie. To mężczyzna hamuje jej wzrost, uważając egoistyczną władzę za ważną. Krzywdzi kobietę i siebie, wiążąc się z materią. Pierwsi rodzice, jeszcze ukryci przed Bogiem, chodzili w skórze zwierzęcej. Nie odróżniali dobra od zła.”

Byli włączeni w kształt zjawisk przyrody. Porównanie przeszłości z dniem dzisiejszej świadomości ludzkiej, jest przepaścią nie do przebycia dla pracujących nad sobą. Co by mogły powiedzieć kobiety, ujarzmione przez siłę mężczyzn, nie mogących pisać o sobie.

Nieśmiertelna rola Matki, jak życie Penelopy, tkającej przędzę, której Odys powiedział: „łóżę mądrych małżonków ma być ciosane z gałązek oliwy, która jest symbolem spokoju”. Niepokalana jest myślą Najwyższego, jest duszą wszechświata, piastującą w Sercu nieskończoność istot. Matka Niepokalana trwa na Górze przeistoczeń, ofiaruje mądrą delikatność uczuć małżeńskich, w których rosną skarby wiedzy. Ona miłuje Jedność Syna zyskaną ze wspaniałości boskiego daru macierzyństwa. Płomień miłości Matki Bożej zaciemnia moc Boga, w tajemnicy Świętej Pani świata. Jest substancją intuicji, cierpliwości i wytrwałości. Czujnością i odwagą, słonecznym promieniem w smutku, obecnością Pana. Buduje fundamenty pod budowę Domu Ojca, wysokością ducha żyjącego w materii. Zmienia naturę człowieka pełnią łaski, jest służebnicą ducha żyjącego w świadomości prawdy. Wie, że nie znajdzie wszechwiedzy na ziemi, sięga po światło odczuwalne. Rodzi w duszy Jezusową prostotę, przewyższa mądrość materialną, pracuje w milczeniu i ciszy.

Słowacki powtarzał: „O wiedząca wiaro, o uczucie nieśmiertelności, o słońce mądrości bożej, o wszystko stworzone przez ducha i dla ducha!”

Są kobiety zupełnie ciemne, które nie nauczyły się myśleć a są głęboko pogrążone we śnie. Jezus pisał palcem na piasku imiona tych,

którzy wykorzystywali te biedne istoty i rzucali na nie kamienie pogardy...

Adwokat nieoczekiwanie wygłosił: „W Fedrosie Sokrates powiedział, że można życie duszy porównać z zaprzęgiem. Jeden koń jest biały i posłuszny, drugi czarny i narowisty. Rozumni kierują nimi idąc w górę, ciemny wtrąca zaprzęg w dół.”

CZUWANIE OPATRZNOŚCI

Walcząc w podziemiu dużo podróżowałam. Zapał podnosił wartość życia. Atmosfera niewoli spętała wolność i jednym celem była walka na ruinie dawnego życia. Maria Wielhorska przybrała pseudonim „Maska”. Kiedy posyłała przyjaciela do Lwowa w ważnej wówczas misji, wracał kilkakrotnie bez kłopotu. Ostatni jego wyjazd był nieszczęśliwy. Wezwano podróżnych w pociągu do opuszczenia przedziału. Przy rewizji znaleziono w jednej walizce mnóstwo materiału kompromitującego. W tej walizce było kilka jabłek. W szarym prochowcu, wiszącym w przedziale, było jedno z tych owoców. Nie podejrzewając niczego, pytany pasażer przyznał się, że jest właścicielem płaszcza. Wygarnięto kilka osób i powieszono do góry nogami na dworcu w Lublinie.

„Maska” przyszła do E. Polińskiej na herbatę z racji swoich urodzin. Przyniosła plik gazetek i jakiś domowy pasztet. Smarowałyśmy nim chleb, kiedy rozległ się ostry dzwonek. Genia podeszła do drzwi, a ja wepchałam gazety między rośliny rosnące w skrzynce za oknem.

Pładowano mieszkanie i pytali czyje są męskie ubrania. Syn Geni Jerzy był zameldowany i pracował w Warszawie. Otworzono torebkę „Maski”, która zbladła, nie wiedząc, że sprzątnęłam gazety. Gestapowcy odeszli, szukając Żydów, a my rozeszłyśmy się nie czekając na herbatę.

Kiedy nosiliśmy wypłaty pieniędzy, u „Maski” trzymany pod podłogą, miałyśmy w teczkach kilka milionów. Przemykałyśmy ulicami o zmroku, szybko i ostrożnie. Na Nowym Świecie weszłyśmy do tramwaju, gdzie Niemcy zastrzelili wychodzącą kobietę w średnim wieku. Podejrzewali ją o żydowskie pochodzenie. Następnego dnia dowiedziałyśmy się, że była to żona Volksdeutscha, więc dzentelmeni przeprosili jej męża. Przewoziłam wypłaty do Lwowa i Tarnopola, także wskazania dla służby sanitarnej. Dr Krystyna Żurowska, po aresztowaniu jej całej rodziny postanowiła zadziałać być może wykupić wszystkich z Majdanku. Po kilku dniach wracałam z Warszawy a Krystyna przyłączyła się do mnie już w Lublinie. Oznajmiła że w klasztorze Dominikanów zostaje przez kilka dni, Rozstałyśmy się. Ścisk w

pociągu był wielki. Spostrzegłam wtedy, że mam torebkę otwartą i pustą. Okradli mnie dokładnie i zabrali papiery. Byłam zmęczona i oparłam głowę na oparciu w przedziale. Zasnęłam a tymczasem gestapowcy penetrowali rzeczy pasażerów. Zauważyli mnie śpiącą i po chwili machnęli ręką odchodząc.

Jechałam często przez Kraków i zatrzymywałam się u Marii Sypniewskiej. Uważała mnie za klapę bezpieczeństwa. Nie była odważna ani ofiarna, ale wierzyła, że przy mnie będzie bezpieczna.

Mieszkanie prof. Polińskiej było bardzo zaangażowane dla „Michała”, który spotykał się ze sztabem. Wracalam do Lwowa obławowana pismami kiedy w Przemyślu wyrzucono nas z pociągu, dla przejazdu rannych żołnierzy. Ludzie wchodzili do prywatnych domów, aby za niewielką opłatą odczekać możliwość wyjazdu. Nad ranem podstawiono pociąg robotniczy, więc weszłam do pustego wagonu. Zatrzymano pociąg w polu, szyby wagonu były stłuczone. Dzwoniłam zębami nie mogąc się rozgrzać. Był 6. grudnia. Miałam przy sobie ważne papiery i nie było możliwości ich zniszczyć. Był mróz... zamknęłam oczy nie ruszając się. Nagle na mnie spadła jakaś rzecz, jeszcze nie rozpoznana. Równocześnie ktoś mnie uniósł i wlewał do ust gorący płyn. Była to herbata z rumem. Otworzyłam oczy, ktoś zatrzasnął drzwi i zniknął. Za kilka minut znowu zjawił się żołnierz i uspokoił gestem. Usiadł na przeciw i znowu mnie poił. Ciepło rozchodziło się po organizmie i odtajałam. Żołnierz w kilku słowach wyjaśnił, że jest wiedeńczykiem i otrzymał rozkaz zawiezienia poczty na wschodni front. Chciał się wkrótce ożenić i tęsknił do domowego życia. W Gródku Jagiellońskim weszli do wagonu Niemcy, para starszych ludzi. Żołnierz zniknął a we Lwowie wydobył spod kołnierza mały medalik. Prosił o modlitwę, aby móc szczęśliwie wrócić do Wiednia.

Następna podróż przez Przemyśl była koszmarem. Trzeba było czekać na pociąg krakowski. Kiedy nadszedł, tłum runął do wnętrza a duża masa została obok. Niemcy, jak dzikie zwierzęta rzucali się na ludzi - bijąc bez litości. Jakiś człowiek upadł przy stopniach i złamał nogę. Drugi otrzymał cios w głowę i oko mu wypłynęło, a obcy starszy pan podszedł do mnie: „Paniusiu” - wołał - szybko i siłą wpełchnął mnie do wagonu. Stałam na cztychś nogach, unoszona przez kłębiący się tłum. W pobliżu Lublina, w Trawnkach, policja zatrzymała pociąg i

wyciągała pasażerów, odstawiając ich przed dworcem za parkanem. Zdawałam sobie sprawę z grozy sytuacji, miałam fałszywe papiery, ale także pisma, które by mnie pogrążyły w sytuację bez wyjścia. Zbliźali się i już tylko jeden wagon dzielił nas od wojska. Nagłe rozległ się straszliwy krzyk: „Pali się!” Płonął wagon z napisem „nur fur Deutsche”. Zapaliła się oś i rozsunięto wagony. Po kilku minutach odjechaliśmy dalej. W innym czasie kobieta miała duży worek z żywnością. Położyła palec na ustach mówiąc: „Paniusia jest elegancka i pozwoli mi położyć worek z grochem pod ławkę. Nikt nie ruszy paniusi.” Rzeczywiście zjawiała się zwyczajna policja niemiecka i minęła mnie, zabierając tyle żywności ile zauważyli.

Jeszcze we Lwowie, kiedy wyszłam z pociągu, zauważyłam, że przy wejściu Niemcy sprawdzają walizki. Moja była bardzo mała, ale zawierała rzeczy niebezpieczne. Zrobiłam najobjętniejszą minę i szybko przeszłam przed strażą. Kiedy wchodziłam do tramwaju, nogi mi drżały.

W tym czasie wróciła z więzienia Konstancja Hojnacka, u której przy rewizji zabrano 12 obrazów Stanisławskiego. Były u niej na przechowaniu. Przed wojną przyjaźniła się z Beatą i ze mną. Redagowała „Świat Kobiety”, pismo miesięczne. Konstancja przyprowadziła do mnie Olgę Wybranowską-Vogel, żonę rumuńskiego ambasadora. Młoda o dużej urodzie, elegancka błagała o włączenie jej do konspiracji. Ręczyła za nią Konstancja. Miała rumuński paszport, więc zgłosiłam ją przez Rysię - Janinę Przeddziecką. Jej paszport został skopiowany i wysłano dwóch delegatów do Rumuni. Zostali złapani i rozstrzelani. W czasie śledztwa naprowadzili gestapowców na ślad Konstancji. Została aresztowana a za nią Olga. Byłam wtedy w Warszawie i otrzymałam telegram tej treści; „Olga chora, leży w szpitalu i gorączkuje”.

Zostałam spalona, a Buciuńia w tym czasie przeniosła się do przyjaciół lwowskich, do Lasiotów. Nasze spotkanie było zamknięte. W Warszawie byłam także spalona. W tym domu przy Al. Niepodległości aresztowano kilka osób, trzeba było odejść. Natalia zabrała nieco rzeczy w garść i wynajęła prywatny pokój. Cała komenda główna szukała teraz nowego lokalu dla spotkań. Ja przez kilka dni mieszkałam u prof. Polińskiej a po krótkim czasie otrzymałam klucz do nowego lokum. Właścicielka jego, plastyczka, zmarła niedawno pod Warszawą.

Otrzymałam mieszkanie i oryginalne papiery na jej nazwisko. W klatce schodowej przy ul. Krochmalnej, zatrzymałam się zdumiona. U wejścia do mieszkania była na oknie zasłona i kiedy weszłam do kuchni, zobaczyłam kredens z mnóstwem małych szufladek. Kiedy je wyciągnęłam, wysypały się na podłogę dokumenty i pieczęcie. Blankiety i pisma były oryginalne. W pokoju była druga fabryka dokumentów, w biurku, które miało wcale niedwuznaczne skrytki. Na ścianach akty, robione węglem. Zajrzałam przez okno na ganek. Najzwyczajniej Genia Polińska trzepała tam chodniki. Ten dom miał dwa wejścia i oto byłam sąsiadką przyjaciółki. Ale blisko były te „bezpieczne” lokale... Często spotykałam się z Anią Rejthar, która roznosiła dynamit do wyrobu broni. Wytwornie ubrana, świetnej prezencji, mieszkała u siostry, żony pułk. Ulmana. Uśmiechała się przechodząc obok warty, a łydki jej drżały i pokonywała lęk modlitwą. Przyjaźniła się u Naty z młodą lotniczką, Ewą Korczyńską. Ta ostatnia krążyła często między Zakopanem a pasmem gór. Była odważna do najwyższego stopnia, przychodziła do nas, aby się odprężyć.

Prof. Hojnacki był orientalistą i dał mi do czytania Koran. Podziwiałam wyznawców, którzy go umieli na pamięć. W jego bibliotece znalazłam książki, które mi pozwoliły poznać stare kultury. Wychodziłam rano na Mszę św. do kościoła Zbawiciela. Zobaczyłam za parkanem kędzierzawą głowę dziecięcia. Żebrała patrząc błagalnie i wyciągając drobne rączki. Dawałam jej zawsze pieniążki. Zauważyłam, że nadeszła kobieta niosąca kosz z jarzynami i chciała podać dziecku jakiś przedmiot. Rozległ się brutalny krzyk: „Halt!” To zdyszany Niemiec groził kobiecie rewolwerem. Usunęła się szybko, a Niemiec chwycił płaczącą dziewczynkę i odkrył okrągłą płytę kanału, znajdującego się na chodniku. Zatrasnął otwór i stanął na powierzchni, grożąc w naszą stronę. Oddaliliśmy się...

W domu zastałam Zofię Kossak. Opowiadała o dzieciach wykradzionych z wagonów przybyłych z zamojszczyzny. Proste kobiety chętnie rozparcelowały biedactwa po domach. Wyłonił się problem utrzymania i ubrania. Dyskretna kontrola nad opiekunkami dała nieoczekiwane rezultaty.

W pierwszym porywie sentymentu, znalazły się dobrodziejki, traciły zapal, kiedy pojawiły się trudności. Na przykład w pewnym

zamożnym domu, wiejski chłopiec, może siedmioletni, niezdarnie chodził po posadzkach więc przeniesiono go do kuchni. Przy obieraniu ziemniaków kaleczył palce. Źle zamiatał i zostawiał smugi śmieci. Płakał kiedy go strofowano. Dziecinnie zawodził. Na pytanie dlaczego płacze milczał uparcie. Wtedy zgłosiła się dozorczytni z suteryn i wzięła go do siebie. U prostej kobiety chłopiec odetchnął.

Często bywałam w domu u Pacholczyków. Wspaniałe obiady zdumiewały, bo czas był trudny, ale przy czarnej kawie opowiadałam o dzieciach. Pan Franciszek zadeklarował natychmiast 10 tys. miesięcznie a żona jego Matia tysiąc. Córka i zięć Ugniewscy, zgłosili swoją sumę i zdobyłam dużą pomoc w tej sytuacji. Dostałam adres wyrzuczonej z wybrzeża, żony oficera marynarki. Chora na gruźlicę, została z dziećmi bez środków utrzymania. Znalazłam ludzi, którzy od razu pomogli. Kiedy przyszłam do domu chorej miała już wiele paczek i sporą sumę pieniędzy.

W mieszkaniu Marylki Herburt, urządzałyśmy pogadanki. Maria była domową lektorką prezydenta Mościckiego. Należała prawie do rodziny. Referowała treść gazet i ogólne wiadomości z kraju i zagranicy. Spotkała przyjaciółkę prezydenta żony Michaliny, Marię. Łączyła jej ciepła przyjaźń i dobra atmosfera dla chorej Michaliny. Po śmierci zmarłej na raka żony, osierocony prezydent wypełnił jej wolę i ożenił się z przyjaciółką domu.

Maria Herburt czytała z nami pisma wieszczów, ogromnie nas interesujące książki Tagore, Steinera, a dyskusje przeciągały się czasami do rana. Po mocnej kawie, trzeba było iść do pracy. Barbara Przeradzka, żona szwoleżera, znajdującego się w Katyniu, przyniosła smutną wiadomość. Znalazła w gablocie wystawianej w Pałacu Prasy papierośnicę męża, jego notatnik i parę innych pamiątek przywiezionych z Katynia.

„Nie mam odwagi myśleć, jak umierali ci ludzie” - mówiła - zapiski świadczyły o nadziei, którą gasiła gwałtowna śmierć. Skreślone dni w notesie, dawały orientację czasu, w którym się to działo. Ale co pomoże płacz? Czy ci ludzie buntowali się, czy może modlili się o życie? Dużo było, podobnych sobie ludzi, zranionych śmiertelnie przez tych, co odeszli i pozostawiali. Śmierć zostawia człowieka w pustce, która pustoszy oczy umierających. Morderstwo nie porządkuje świata.

Czy nie prawdą jest, że obłąkanie jest tylko wynikiem zaburzeń a więc powstaje na zasadzie czysto fizycznych zmian. Dziecko jest już małym obrazem człowieka. Co za okrucieństwo jest w obrazie zazdrosnego Kaina. Na granicy śmierci stoi CELNIK, ten, który bywał w towarzystwie Jezusa.

Nie warto było idealizować przeszłości. Był powrót, więc należało zdobyć nowe kategorie myślenia. Nie ma trwałych klęsk ani zwycięstw, nieużyteczność broni, zostawia ciała na polach walki. Ani śpiący, chorzy, ani kalekie dusze, nie posiadają instynktu człowieka wiecznego.

„Podobno wiara czyni cuda, czy jej nie starczyło zabitym? - pytała Maria

Odpowiedziałam: „Locke pisał: Niepodobna aby Bóg czynił cuda, aby nam narzucić pojęcie tak sprzeczne o sobie.”

W liście o Tolerancji dodaje: „Wszelki przymus działa zewnątrznie, siła prawdy leży w przekonaniu, więc Bóg nie może zachwiać podstawami rozumu. Jest On najcenniejszym jego dziełem którym należy szukać prawdy. Zgodnie z rozumem, mogą istnieć części prawdy poza granicą ziemi, ale także nie sprzeczne z rozumem.”

Newton twierdził: „Planety skutkiem ciężenia obracają się wokół słońca po elipsach, a umysły uczonych, obracają się wokół ich Twórcy, więc Wszechrozumu.” Świat nie rozumie tych prostych rzeczy, i tego, że Maria, żona prezydenta, nie miała w sobie pustej ambicji, ocenił ten akt ślubu, jako czyniony z próżności. Jej unieważnienie, pierwszego małżeństwa było źródłem niedostępnej ogółowi tajemnicy. Stopień świadomości miał przeszkody, które po swojemu, pojmującymi wypadkami, poznawali ludzie, nie znający tej małej Prawdy. Słoneczny promień służy wszystkim, którzy zachowali wrażliwość na ciepło i światło. Zakładają dom, wyobraża się sobie fizyczny obraz mieszkania. Tylko świadomość tworzy swoje wieczne życie. Przyjaźń przekazuje wzajemne energie, które służą duchowi, zasilane zrozumieniem i wiedzą. Skarb siły tkwi w pustyni ludzkiej, w tej głębi, która żyje wewnątrz w ciszy i odchodzi w ciszy, posiadając jeden, potężny dar jakim jest życie wewnętrzne - nieprzekazywalne. Ono tłumaczy wszystko, co można na ziemi zrozumieć, w pielgrzymce człowieka. Przechodząc

przez wszechświat, trzeba przeżyć wszystkie boleści rodzenia się tego Człowieka, który zaledwie przez wieki, poznaje cząstkę swoje wielkiej Ojczyzny.

Nie warto się wiązać z zapóźnionymi, pamięć zatrzymuje tylko tych, którzy wyrastają nad drzewo materialne bytu. Ciężar życia każdego człowieka, jest wielkim zapasem sił, płynących ze źródła istnienia. Każdy etap życia jest skończony, ale zawsze prowadzi w nieskończoność. Ona jest otchłanią istnienia, jakkolwiek stale czyni postać wędrowca młodą, aby ciągle zaczynać doskonalsze życie. Rany serca są rozstawianiem się z tym, co jest najdroższe, co ma najwyższą wartość najwyższej miłości, tworzącej się z substancji boskiej. Bogactwo uczuć jest wieczną tajemnicą najświętszej Matki, która jest obecnością pustoszącą samotność, doświadczeniem i mądrością miłości i wiary. Najstarsza Córa Boga to właśnie mądrość, to Jej ofiara pochylona nad kolebką Jezusa, który nauczył ludzi wartości życia. Jezus jest Dziedzicem Ojca, każdy nowy właściciel duchowej Jego Idei, otwiera ciągle nowe drzwi, za którymi jest słabe światło, które oświetla niewyczerpalną siłę cierpienia.

Ona, drobny płomień miłości zamienia w boski, a na to otrzymuje się siły, aby zauważyć, że masy ludzkie, szukające szczęścia i spokoju, są w gruncie rzeczy samotne i nie umieją zdobywać tego królestwa, które jest na szczycie Góry, najtrudniejszej do zdobycia. Leczenie własnych ran, prostowanie drogi rozpraszających się rodzin, budzi się w nowym klimacie, na nowej przygodzie wędrówki, która powinna powiększyć tajemnicze siły ducha. Narodziny są nadzieją, wspaniałego Domu Ojca, jeżeli człowieka nie uwiedzie świat. Piękność jest radością, męstwo rycerskością ducha, szlachetność następstwem własnych wysiłków, pielgrzymka do wspomnień jest potrzebą serca, krzepiącą, ukazującą dystans dopełnionych zamiarów jeszcze nie dostrzeganych, ukrytych w ruinach przez duchowego przewodnika. Samotni wędrowcy łączą się w pary, na tej samej drodze, jeśli się poznają. Bywa, że przemiana zasłania im bliską postać. Wśród obcych ludzie spoglądają na siebie wzajemnie z niewczesnym zaciekawieniem. Czasami przeżywają wzruszenia, będąc na różnych poziomach duchowych, rozdzieleni jeszcze głębszą różnicą. Niestety, zmysłowość dławi w nich wartościowe uczucia i miłość nie jest prawdziwą. Zatrzymują się na krótko i nie znajdują spokoju dla serca.

Trudno rozpoznać najbliższych dotykem oczu, kiedy dusze się nie otwierają. Zdumiewająca ilość pięknych światów, królestwo Boga, wstrząsa wyobraźnią przechodniów, darzy bogactwem nowych myśli, oddaje zasoby potrzebne dla wiary, która wzywa niewidzialne istoty, kiedy pragnienie wielkiej miłości, która pomnaża życie ducha, znajduje się w niebezpieczeństwie. Miłość jest sama w sobie przyczyną szczęścia. Zachwyty, dla ciągle nowych odkryć, pozwala miłować wszystko, co się odznacza szlachetnością, pięknnością.

W Warszawie weszłam do kościoła Św. Krzyża. Było cicho i pusto. Zdrzemnęłam się nieoczekiwanie, aż obudziły mnie pierwsze kroki wchodzących. Natalia i Żanek prosili, abym z nimi poszła na zebranie do znanego medium Reginy Smolińskiej. Zastałam tam księdza Jaskółowskiego, lekarzy, inżynierów, jedną panią i profesora fizyki.

Niezwykłe zdolności Reny, budziły od jej dzieciństwa zainteresowanie. Małeńka, bawiła się lalką, pozornie samotnie, ale z kimś niewidzialnym rozmawiała, podawała lalkę lub piłkę, które nie upadały na ziemię. Kiedy jej ojciec miał wyjechać w podróż służbową, spazmatycznym płaczem zatrzymywała go. Został w domu zniewolony tym objawem lęku, a popołudniu w dodatku do gazety znalazła się notatka o katastrofie tego pociągu. Teraz była dorosłą osobą, bardzo zwyczajną, na codzień bez żadnych objawów niezwykłości. Ksiądz usiadł na boku, ja na kanapie, reszta towarzystwa otoczyła stół tworząc koło. Panowała cisza. Janek podszedł do Reny i zrobił kilka ruchów przy niej. Usnęła i znieruchomiała. Nagle rozległ się głos silny i wyraźny: Jest tu moja matka.” To ja Janek, lotnik, który zginął niedawno. Żegnając się ofiarowałem matce trzy róże czerwone. Tak żegnałem ukochaną moją przyjaciółkę ...

Usłyszeliśmy płacz kobiety, która tu przyszła w żalobie właśnie po synu. Wszystkie szczegóły były zgodne z ostatnim ich widzeniem. Zapanowała znowu cisza i zadrzemałam, zmęczona pracowitym dniem. Poruszył mnie cios, wymierzony poduszką, która leciała samorzutnie, a za nią druga ozdoba, leżąca na fotelu. Medium zawołało: „Obudź się, nie usypiaj” Ksiądz uśmiechnął się zdumiony, nie wiedząc, co o tym myśleć. Wyszłam z Natą i więcej nie uczestniczyłam przy dalszych eksperymentach, o których mi opowiadała.

U znajomych zastałam trochę młodzieży, która miała wiele pytań na temat sensu życia.

„Po co ta ofiara i po co ten krzyż?”

Krzyż to jest ofiara zejścia na ziemię doskonałego, skrzyżowanie Boga z człowiekiem, który chciał pomóc ludziom zwyciężyć ten świat pokus wydający się wielkim bogactwem dla myśli człowieka.

Szósty zmysł to budzenie się człowieka-ducha, który nim przyszedł na ziemię, aby tu żyć ale drobne swoje kłopoty uporządkować i wyjść z tego ciała w stanie rozkwitu umysłowego. Konkretnie oznacza to władzę nad swoją materialną postacią. Maeterlich pisał:

„Trzydzieści lat szukałem
kędy się ukryć mógł
Trzydzieści lat chodziłem
nie odnalazłszy dróg
Trzydzieści lat chodziłem
stopy mi kryje pył
I nigdzie go nie było
choć zawsze przy mnie był.
Wy macie lat niewiele
W dal idzicie, kędy mgła
Weźmijcie mój kij pielgrzymi
By szukać znów-jak ja...”

Wszechświat jest całością, całością jest także zaplanowany Obraz Człowieka - Ducha. Jedność rozumiana staje się przekonaniem. Rzeczywistość sprawiedliwie nazwana, nazywa się prawdą. Nie religia daje poznanie, ale poznanie budzi uczucia religijne. Ktoś z młodych zapyta: „A czasy starożytne?”

„Co możemy wiedzieć o dawności tylko ziemi? O jej przemianach? Grecy próbowali wyjaśnić twórczość mocy budujących wszechświat. Platon i Pitagorejczycy szukali prawdy o początkach świata. Tales i jego następcy zauważali stałą zmienność zjawisk przyrody. Heraklit przedstawił obraz rzeki zmieniającej nieustannie napływającą wodę. Rozum ludzki ma drobny udział w rozwoju świadomości. Etiopowie uważali, że Bóg jest czarny, Trakowie że niebieskooki.”

„Kto to jest Lucyfer?”

„Symbol samodzielności, pragnącej zdobywać wiedzę ograniczonym światłem, świadomym obecności boskiej, dotykającym materii, aby stawać się jej panem. Zdobywcą szczęścia, przez miłość przenikającą w duszę w jej doskonałej substancji. Cierpiącym duchem, wcielającym się, aby odzyskać swoją wolną, wieczną istotę, przelotnym ptakiem, chcącym powrócić do swojego gniazda”.

„Dlaczego mamy ciało i w nim tak kruche życie?”

„Jest tylko szatą a nie więzieniem, jest drogą do wolności.”

„A Ewangelia?”

„Onieśmiela życie i śmiercią, jest wzorem do kształtowania duchowości człowieka.”

„A religia starego Egiptu?”

„Na pojęcie cząstki prawdy pracowały tysiące lat. Przed dwoma tysiącami lat, najście Fenicjan cofnęło nieskażoną religię w głąb. Egipska księga zmarłych głosi: idź za przewodnikiem boskim, jakim jest duch świetlany, niech będzie do końca twoim przewodnikiem. Patrz w nieskończoność czasu i przestrzeni, tam brzmi śpiew gwiazd i harmonia sfer. Światło jest myślą Boga, a ty odbywasz wędrówkę aby poznać. Zobaczysz ukrytego Boga wszechświata, wzniesiesz się do Ducha czystego. Ludzie nie są nieśmiertelnymi bogami ale dążą do nieśmiertelności. Odmawiaj credo przez twoje dzieła, wiedza stanie się twoją siłą. Będziesz promienieć wśród bogów, zamieszkujących niebo kiedy dotrzesz do prawdy.” Młodzież słuchała oczarowana i pytała: „Dlaczego nas nie uczą tego, jak piękna jest droga poznawania?” Młoda dziewczyna zapytała: „Dlaczego rola kobiety na ziemi jest taka trudna?”

„Bo niesprawiedliwość głupoty mężczyzn uczyniła byt kobiety upośledzonym przedmiotem zabawki, lalki lub słabej istoty, lękającej się siły tych, którzy pozbawiają jej praw przez całe wieki. Potężna inteligencja Twórcy, stworzyła kobietę, ośrodek szlachetnych macierzyńskich uczuć, bezbroną istotę, której zakon małżeński nie broni. Charaktery egoistów je wypaczają. Platon mówił, że piękno nie polega na zewnętrznych wrażeniach. Płomienna miłość fizyczna, zostawia popiół uczuć, które przeżywają swoją agonię materialną. Nie można przenieść

nieba na ziemię, solą nieśmiertelności jest odpowiedzialność matki tworzącej rodzinę boską. Bogowie nie umierają ale ich szaty niszczej... Z okruczeństwa wiedzy budzi się ziarno prawdy, zawsze na drodze do Emaus, gdzie towarzyszy obecność światła.”

Młody chłopiec zapytał: „A początek świata?”

„Widziałeś wschód słońca i zachód, który towarzyszy tym, którzy odchodzą? Wieczność organizuje doczesność. Tylko karykatury poniżają obraz człowieka. Odczytując stare księgi i papirusy przenikamy w myśl dawnych ludzi.”

„Co wie człowiek o wszechświecie?”

„Jak rozumieć owoc życia?”

„Pierwszą podała kobieta która była mądrością Ojca. Córka Boga - Pani wszechżycia. Otrzymała glinianą puszkę na skarbiec boskiej idei. W jej organizmie zawarte są niedole, niebezpieczeństwa chorób, nawet śmierć. Oto puszka Pandory, doskonałe naczynie dobra ale użytego przez ślepych potomków Edypa. Panna Maria poczęła życie, brzemienna z woli Ducha. Bo tylko Duch daruje ogniwo narodzin nieśmiertelnych: w śmiertelnym ciele. Gdyby nie instynkt macierzyński Matki Boga, wstrzymany byłby pochód narodzin.

Eros kazał czystą dziewczynę, pasożytuje na jej organizmie i niszczy obraz czystego macierzyństwa, jakie mają zwierzęta. One mają pusty trud życia, jak Syzyf. Wszechpośredniczka łask Pana, to Matka Boska, posyłająca dusze ofiarne każdemu dziecku. Za siedmiu górami trudności do przebycia otchłani czasu, jest prawda życia. Oto harfa Hafisa:

A jeśliś świata posiadał posiadanie
nie ciesz się, nicość cię gości.
A jeśliś stracił, świat w mroku zostanie
Nie smuć się, nicość żałosci.
Przeminą światy, jak słońca konanie
przejdź mimo świata nicości...

ZNOWU LWÓW

W Warszawie rzadko miałam wiadomości od Buciuni. Nic nie wiedziałam o śledztwie Konstancji i Olgi. Trzeba było sprawdzić rzeczy tak ważne. Nosiłam wtedy nazwisko Anny Wasilkowskiej na ulicy Krochmalnej 43 i otrzymałam tam oryginalne dowody osobiste na nazwisko: Magdaleny Deżanowskiej [aluzja do imienia św. Magdaleny Zofii oraz spolszczonego imienia kard. Merciera. *Przyp.red.*]. Wyjeżdżałam z Warszawy ze ściśniętym sercem, z przeczuciem, że to miasto będzie zniszczone. Drżącą dłonią pogłodziłam mosty i mury kościołów. Wyjechałam do Lwowa. Na ulicy Krasieńskiego u Lasiotów rzuciłam się w kochane objęcia Buciuni. Teraz trzeba było zdobyć łączność z uwięzionymi. Przypomniałam sobie, że w Kripo przed wojną pracowała Janina Wronianka, wśród nieletnich przestępców. Konstancja Hojnacka była Patronką tej instytucji. Przy ulicy Halickiej rzeczywiście pracowała w dalszym ciągu Janina Wronianka. Przy spotkaniu oznajmiła mi, że nie ma nic wspólnego z więzieniem dla dorosłych, tym bardziej dla politycznych.

Znam niektóre strażniczki - mówiła - ale nie wiem czy można im ufać... Prosiłam o ryzykowny kontakt i otrzymałam odpowiedź, że kobiety tam pracujące lękają się łączności... Po kilku dniach Janina powiedziała mi, że wymieniła moje nazwisko tej, która pracowała na Łackiego. Czytała moją książkę i bardzo chciała mieć ze mną kontakt. Janina była pewna bezpieczeństwa, ale umówiła mnie z Bronisławą Marszałek. Rozpoczęła się faza nowego i pewnego okresu łączności z aresztowanymi. Okazało się, że Bronia M. przeżywała ciężki kryzys małżeński. Jej mąż, który musiał wyjechać z Katowic i szukał oparcia, ożenił się z Bronią. Nie był pewny, czy ten związek był tylko azylem, czy też jego nową i wartościową przyjaźnią człowieka z człowiekiem. Konflikt został rozwiązany, para ludzi zrozumiała wartość wspólnego życia, i Bronia rozpoczęła wspinały okres łączności uwięzionych z tymi, którzy walczyli na wolności. Zorganizowała cztery strażniczki, które odważnie pracowały w akcji ratowania łączności. Trzeba było nadludzkiej siły, aby nie lękać się męki, albo nawet śmierci. Gniewny wybuch miłości dla kraju i krzywda przerażonych przerwała śmiertelną ciszę Boga. Zalany światłem ufności pokój śledczych, zamieniał ciosy

zadawane człowiekowi, w biczowanie Prawdy. Nienawiść stała się prawem siły wprowadzającej w cierpieniu. Dreszcz śmierci obiecywał pokój i odwagę patrzenia w oczy katom. Można uczynić z człowieka garstkę prochu, można go spalić w piecu oświęcimskim, ale nikt nie zahamuje walki o wolność.

Bronia wchodziła w piekło, aby ratować i zawiadamiać tych, którzy zostali na wolności. Ostrzeżenie budziło wytrwałych do rozumienia, że to co przerasta możliwości ludzkie, jest poprzez męczeństwo możliwe.

Podawałam codziennie trzydzieści Hostii dla więźniów. Ks. Abp. Twardowski, przekazał mi pozwolenie z błogosławieństwem mówiąc wtedy słowa: „Jesteś najdroższym dzieckiem naszej diecezji...” Wydawało mi się to ważne. Spowiedź powszechna była tylko formalnością, chleb braterstwa był przyjmowany, jak niegdyś w czasie Ostatniej Wierzy. Samotność stała się obrazem Góry Oliwnej, gdzie uspieni, zlekceważyli Obecność Pana.

Bronia przekazywała każde nazwisko, padające na śledztwie. Natychmiast usuwano zagrożonych, a słabym podawano lekarstwa i środki wzmacniające nerwy. Zalecałam więźniom modlitwę: „Kto się w opiekę odda Panu swemu...” Aresztowania mnożyły się zastraszająco, Młoda kurierka, licząca siedemnaście lat, wiozła z Warszawy mnóstwo prasy. Była pierwszy raz we Lwowie. Szła ulicą Sykstuską i zapytała przechodnia o pocztę główną. Zaciekawiony Volksdeutsch, odprowadził ją do bramy domu, tu zażądał legitymacji. Już w mieszkaniu zrewidował walizkę i wezwał policję. Dziewczyna nie mogła wytrzymać śledztwa, więc w chwili nieuwagi gestapowca, skoczyła z drugiego piętra więzienia na bruk. Połamała ręce i nogi, a także miała uszkodzony kręgosłup.

Zabrano kalekę w koc, wniesiono do izby chorych. Kiedy odżyła przytomność, okazali jej współczucie. Przynosili ciastka i owoce, a także usiłowali skłonić do zeznań. Jednak dziewczyna milczała, więc za karę zostawiono ją bez pomocy lekarskiej i tak kości zrastały się nieprawidłowo...

Nazwiska, o które Niemcy pytali były nam znane. Bronia je przyniosła. Niemieccy i ukraińscy strażnicy, byli bardzo łakomi na

pieniądze. Bronia przekazywała je w różny sposób i tak mogła zdobywać krótkie rozmowy na progu celi „najbardziej niebezpiecznych przestępców”. Jeden Niemiec zażądał dużej kwoty pieniędzy i chciał je zyskać od osoby której na tym zależało, poza Bronia. Z rewolwerem Broni w kieszeni udałam się do mieszkania naprzeciw więzienia. Ukraiński gieroj siedział na tapczanie, przy ledwie odzianej dziewczynie ukraińskiej. Przywitał mnie grzecznie i zażądał dużej sumy za łączność. Zgodziłam się. Poczęstował mnie piwem i po paru godzinach otrzymałam szczegóły śledztwa w sprawie Kijowskiej. Brali w niej udział, syn znajomej aktorki Heleny Miłowskiej, Roman Niewiarowicz, Dziewicki i wielu innych. Grypsy były częste, aż do wywiezienia do Gross-Rosen. Każdy kosztował sporą sumę, ale był autentyczny. Wywozy do Oświęcimia napawały lękiem więźniów. Losy życia były już bardzo niepewne. Potężny świat innych narodów milczał, dopuszczając tyranów do niezliczonych morderstw.

Udręczone tłumy ludzi, ładowano do ciężarówki i przy krzyku żołnierzy wywożono. Bronia doniosła, że Halina Górska, wyczerpana paratyfusem, jest stale głodna i błaga o chleb. Gromadziła siły na własną śmierć, której się spodziewała każdego dnia. Troszczyła się tylko o córkę a wszystkie ideały już przestały być problemem.

Wyglądała jak szkielet, gdy pewnego ranka stanął na progu żołnierz, który kazał jej wyjść z celi. Wiedziała że to wyrok śmierci. Szła odmawiając głośno „Ojcze nasz”. Rozstrzelano ją na Piaskach. Marysię Bojko skazano na śmierć. Biedna, przyjęła wiadomość pełną lęku. Podałyśmy jej, przy pomocy lekarzy, środki na wywołanie gorączki. Kiedy lekarz więzienny stwierdził 40°, powiedział atak ślepej kiszki. Natychmiast przewiezioną ją na ulicę Rappaporta do szpitala żydowskiego. Wijącą się w bólach od razu operowano. W szpitalu zjawili się kilku gestapowców żądając wydania chorej na śledztwo.

I tak została wywieziona w nieznane. Okazało się, że porywacze, którzy wydobyli Marysię z pod opieki gestapo, to byli ludzie z podziemia. Jej matkę po kilku dniach, wywieziono do obozu pracy.

Rodzina Chudy przeżywała straszną tragedię. Kiedy zabierano całą rodzinę do więzienia, syn i ojciec zostali zastrzeleni w korytarzu domu. Dwie pozostałe córki otrzymały naszą serdeczną opiekę i uczyły się na tajnych kursach. Matka była wywieziona do Niemiec, ale otrzymałyśmy gryps z prośbą o opiekę nad dziećmi. Na ulicy Listopada

małyśmy gryps z prośbą o opiekę nad dziećmi. Na ulicy Listopada mieszkała nauczycielka ze swoją gospożą domową Polkowską. Mimo, że symulowała chorobę umysłową, rozstrzelano ją.

Bolesna sprawa Słoneckich, niezapomnianych dzieci Polski! Zosia została aresztowana, będąc śledzoną przez wiele dni. Znalaziono przy niej wyroki na donosicieli. Katowano ją bezlitośnie, zadając męki. Uparta milcząca została umieszczona w celi śmierci w piwnicy. Często otwierano drzwi celi, aby wyprowadzić na egzekucję i znowu sprowadzić do celi. Rozstrzelano ją pewnego dnia na podwórzu więzienia. Matka szukała jej ciała, ale nie znalazła. Za to mały Słonecki, zaledwie 14 letni i jego siostra 16 letnia, mieszkający przy ulicy Zdrowia, zostali po aresztowaniu umieszczeni w celi śmierci w piwnicy. Każdego dnia doprowadzano tam nowych skazańców. Między innymi zjawił się tam, jako więzień, młodzieńki ksiądz Gustowski. I tak codziennie, podawałam 30 Hostii, które dzielono często na cząsteczki. Ksiądz zaprzyjaźnił się ze wszystkimi. Bronia otrzymała ode mnie zawinięte w bibułkę opłatki. Małe okienko od piwnicy było rozbite i miało szparę. Kiedy wartownik odwracał się, przechodząc po podwórzu, Bronia wrzucała małe paczki. Były tam papierosy, ołówek, zapalki i proszki od bólu głowy. Jeden raz tylko żołnierz zauważył ruch Broni. Przekonała go że to dobry dar matki skazańca i podała wartownikowi, przygotowany na wszelki wypadek przejeżdżania plik pieniędzy.

Na drugim piętrze od ul. Sapiechy siedział młody Antkiewicz. Przyjmował codziennie Komunię i z napięciem oczekiwał wyjazdu. Przekazała mu pilnik i kiedy znalazł się w wagonie pociągu do Oświęcimia, pracował na zmianę z kolegami. Kiedy odrzucili deski w podłodze w czasie jazdy, we czwórkę o zmierzchu uciekli. Dwóch zastrzelono w pościgu, Antkiewicz zdołał uciec. Wkrótce znalazł się w domu narzeczonej we Lwowie. Przy Broni i przy mnie opowiedział dzieje ucieczki i pokazał skrawek bibułki w której przekazywałam Hostie.

„Miałem ogromną wiarę i bez przerwy modliłem się. Nigdy się nie wypłacę Bogu, ani wam, którzy mi pomogli ...” Do więzienia przywieziono biskupa Chmielowskiego i kilku księży z jego otoczenia. Biskup prosił o brewiarz, okulary i Komunię św. Podałam komplet do odprawiania mszy św. Biskup często wynosił kubek z celi i idąc za strażą, gorąco dziękował za pomoc.

Księżdz Sarnę aresztowano razem z siostrą, która była zakonnica. Jeszcze kilka osób z Łucka z nimi i razem skazano na śmierć. Ksiądz napisał gryps, parę słów podziękowania. Rozstrzelano ich na podwórzu a naczelnik więzienia zobaczył na szyi siostry zawieszony krzyż. Z pasją zdarł go i podeptał z wściekłością.

Do jednej zapełnionej celi, przyprowadzono siedmioletniego Jurka. Ten polityczny więzień mieszkał z matką w starym domu przy ulicy Janowskiej. Matka codziennie wychodziła do fabryki, zostawiając dziecko w izbie. Skromne jedzenie, przygotowane przez nią miał na stole i dopiero wieczorem otrzymywał coś ciepłego. Chłopiec przyglądał się stale przesuwanym kolumnom żydowskich więźniów prowadzonych na śmierć. Mieli żółte opaski na rękawach i wyglądali bardzo nędznie. Z Jurkiem kolegował się starszy o rok sąsiad, a obok mieszkała rodzina volksdeutscheów. Ojciec pracował w mieście a matka całymi dniami biegała po sklepach i targowiskach. W domu zostawiała roczne dziecko, prosząc Jurka aby zaglądał do malca, gdyby ten zapłakał. Na podwórzu stała szopka drewniana, gdzie znajdowały się stare narzędzia rolnicze i resztki słomy. W dni deszczowe chłopcy bawili się w szopie i przeważnie naśladowali gestapo. Czuli swąd palących się ciał i wiedzieli, że to zwłoki rozstrzelanych palą się tak trudno. Zrobili chochoła słomianego i zawiesili. Podpalili, podnieceni zabawą i postanowili dokładniej naśladować gestapo. Zabrali dziecko, małego Volksdeutschea i ułożyli na podwyższeniu pod belką. Podobała się im nowa egzekucja i tylko na próbę podpalili. Słoma spłonęła od razu a płomień nie dopuszczał chłopców do dziecka. Zrozpaczony Jurek krzyczał głośno, zwabiając sąsiadów.

Aresztowano Jurka i gestapowcy czekali na powrót matki. Litościwi sąsiedzi dali jej znać i uprzedzona zniknęła. Oszołomiony chłopiec siedział w piwnicy w cienkim ubraniu i podartych sandałach. Na śledztwie ciągle go pytano kto go namówił do podpalenia volksdeutschea. Jurek niezmiennie odpowiadał: „bawiliśmy się w gestapo...” Kiedy go bili, padał na podłogę zalany krwią. Przyszedł czas zimy i nikt nie śmiał mu nic podarować z ubrania. Wreszcie Maria Bartłowa, która pracowała w komitecie RGO, podała mu ciepłe rzeczy. W marcu 1944 roku wywieziono go do dziecięcego obozu w Łodzi.

Nadludzka siła i wiara, trzymała Bronię. Codziennie przynosiła grypsy albo ustne wiadomości, zawsze pewne i bezcenne. Teraz już nie mogłam wyjechać z Warszawy, łączność tu była konieczna. Młoda dziewczyna Marzena została rozstrzelona wyrokiem sądu podziemnego za wydanie kilku osób. To samo stało się z ukraińską dziewczyną, która spowodowała łańcuch ofiar. Pewien jej znajomy rzucił się z okna, połamał sobie ręce i nogi i tak go rozstrzelano.

Bronia miała pseudonim „Droga” i przez jej wielką odwagę można było nadać inny kierunek śledztwa, albo aresztowaniom ludzi zagrożonych. Przygotowywano transport do Oświęcimia i między wozonymi było nazwisko Konstancji Hojnackiej. Z wielką powagą przyjęła wyrok, o którym napisała: „Za wszystko dziękuję - za wszystko przepraszam. Bóg mnie nie opuści choć wiem, że umrę, Całuję Konstancja.”

Śledztwo Anny przybierało szerokie rozmiary. Mnie znała pod imieniem Anna Wasilkowska z ulicy Krochmalnej w Warszawie. Zlikwidowane, już nie było groźne, a nowe papiery miały adres zrujnowanego domu.

Bronia sprowokowała Martensa, znękanego przez ukraińską kochankę do pewnych usług. Przekazała pasjansowe karty Oldze i szepnęła mu, że jest ona doskonałą wróżką. Olga zyskała przez to pewne ulgi, na krótki czas. O kochance Martensa Olga pisała wiele w swojej książce pt.: „Po tej i po tamtej stronie”, pod nazwiskiem M. Poraj. Nieszczęśliwy kochanek, sam podsuwał wróżce swoje kłopoty, pytając o stan serca niepewnej damy. Nie znałam dalszych losów Olgi, tak jak ona moich. W swojej książce opisała parę szczegółów o mnie, ale poznałam książkę dopiero w 1970 roku. Wkrótce zmarła na raka w Warszawie.

NOWY KRAJ WYBRANYCH. MARTENS

Niesamowita rasa übermenschów sięga dawnych epok. Największe cmentarzyska ludzkie są ich dziełem od wieków. Na zagładzie różnych narodów usiłowali budować swoje panowanie. „Uwierzyli, że Bóg umarł”, więc cierpienia ludzkie, ruiny miast przejdą bezkarnie. Posadzili na tronie „obląkańca Hitlera” - paradoksalną postać władcy, zatrutego pychą i nienawiścią. Pod „Dębem” jedyne ich rasowe drzewa, leżały liście bohaterów, padających na wszystkich frontach. Zakryła ich ziemia, a ludzie których zniszczyli zdobędą sprawiedliwy sąd nad ich postępowaniem.

Komendant więzienia przy ul. Łackiego we Lwowie chętnie brodził we krwi, kiedy dobijał znękanym więźniów. Tresował swoich żołnierzy na najsrozsze tortury, zadawane osłabionym. Akt oskarżenia na pewno jest zapisany u wspaniałych męczenników, którym przerwało drogę rozwoju, drogę rozpaczliwej chęci istnienia. Zranione ciała, stargane psychiki wiły się z bólu w godzinach konania.

Przed oczyma sprawców muszą się przesuwac widma zbrodni, ludzi często grzebanych jeszcze żywcem. Spopielale ciała będą straszliwą zaporą dla ukrywających się przed Bogiem Kainów. Promienie słońca długo dochodzą do ziemi, a sprawiedliwość do ludzi. Martens był wybitnym oprawcą - wiecznie pijany, miał ręce czerwone od krwi. Za nim cicho posuwała się śmierć, z taką furią dręcząca więźniów. Przerażająca głębią złość, wracająca trwogą umierających, jak upiory, które w końcu opanowały komendanta.

Katostwo to było hobby „pana więźniów”, do swoich obowiązków dodawał nagromadzone siły do zabijania. Wyglądał jakby wyszedł z czeluści piekielnych, ze średniowiecznych opowieści. Co znaczy niszczenie ludzi, jeśli ofiary nie umierają, bo są nieśmiertelne? Opary zbrodni bardzo długo parują z ziemi, gasząc jasne iskry dobra w nowym pokoleniu.

Noc umysłów przecinają błyskawice gniewu z tej sfery, która ma moc nad wszechświatem. Rozsypane prochy zmarłych zatrzymały ostatni krzyk mordowanych. Pogardliwie wrzucane do pieców ciała znalazły się w ogniu takiej nienawiści, jakiej nie znały dzieje ludzkie.

W Poznaniu strącono posąg Chrystusa - Króla Miłości i zastąpiono karykaturą Hitlera, wodza z czarnymi wąsikami... Szatan został wypuszczony z łańcucha i szalał w swoim tryumfie. Na Bronię przypadł wyrok i z Instytutu Berlinga przyniesiono mi pudeleczek z wszami tyfusowymi. Bronia potrafiła je wysypać na odzież komendanta. W napięciu oczekiwaliśmy rezultatów. Znikł na kilka dni, ale pojawił się cały i niezmienny.

W czasie śledztw katowano „Sadowskiego”, którego zmasakrowano tak, że na prześcieradle zaniesiono go do celi. Otrzymał od nas środki wywołujące silną gorączkę. To spowodowało lęk o tyfus. Kilka gorączkujących osób przewieziono na Zamarsztynów. Wtedy nastąpiła słynna akcja, kiedy wykradzono więźniów. Zjawili się ludzie przebrani w mundury gestapo i szybko ich rozmieszczono w prywatnych domach, między innymi u Lasiotów. Egzekucje powtarzały się nieustannie. Trudno było uwierzyć, że byli tacy, którzy w spokoju i dobrobycie oczekiwali lepszych czasów.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Wzywano mnie do Warszawy, ale Bronia nie chciała słyszeć o przekazywaniu komukolwiek wiadomości z więzienia. „Rysia”, czyli Janina Przeddziecka, była zagrożona i ukrywała się u Lasiotów. Otrzymała rozkaz „Prezesa” i wyjechała do stolicy. Bronia powoli gromadziła cenne środki odżywcze na święta. Raczyla Niemców i Ukraińców alkoholem, więc zdobyła ich zaufanie, miała stosunkowo wolny dostęp do cel. Dałam ostatecznie pudełko Hostii i zwykłe opłatki, a nawet małe gałązki sosny. Siostra Janiny Woronianskiej została aresztowana. W samą Wigilię wyszłyśmy z Bucunią i innymi parami na ulicę Łąckiego. Z okien drugiego piętra zawiadomiona Zofia machała ręką. Z wszystkich uchylonych okien buchał śpiew kolęd, aż mury drżały. Przechodnie podnosili głowy i zatrzymując się na chwilę, żegnali się pobożnie. Ulice były dość puste, Niemcy świętowali, tylko czasami przesuwały się po śniegu dzwoniące sanki. Nazajutrz Bronia relacjonowała wypadki. Wódka unieruchomiła Niemców, którzy nie chcieli słyszeć ani widzieć co się dzieje wokół. Od celi do celi przemykała się Bronia i reszta strażniczek niosąc Hostie w drobnych okrucinach, bo chętnych było coraz więcej. Około północy otworzono cele. Ludzie z jednej rodziny, sprawy albo znajomi dzielili się opłatkami. Było ogromne wzruszenie i nie hamowano łez. Radość kupiona nie tylko za cenę pieniędzy, ale i odwagi...

W naszym mieszkaniu Buciunia tradycyjnie urządziła wigilię dla tych, którzy mieli bliskich w więzieniu i dla zupełnie samotnych. Około dziewiątej przyszedł posłaniec od księży Chwiruta i Twardowskiego. Przyniósł on dużą paczkę książek - poezje Staffa, Kasprowicza, Kwiatki św. Franciszka, kilka butelek mszalnego wina i serdeczne życzenia.

W parę dni po świętach Bronia oznajmiła, że grupa skazanych na śmierć, siedząca od miesiąca w piwnicy, ma być wkrótce stracona. Wzmogliśmy wysiłki, aby podawać co było możliwe. Przy żelaznej bramie okna zabłysnęła bielą karteczka. Wartownik przytupywał nogami na mrozie, a Bronia drżącymi dłońmi chwyciła gryps. Treść była niezwykła: „Wymeldujemy się posłusznie, jeśli Bóg ten wyrok zatwierdzi. Wbrew nadziei czekamy na pomoc. Książdz prosi o spodnie. Podpisano pułk. Wojciechowski”. Spodnie zostały przekazane przez R.G.O. Danutę Dowmunt przebywającą z inną kobietą w innej celi. Łączyły je sprawy z akcją pułkownika.

Rankiem 17 stycznia na podwórzu więzienia zatrzymano wozy ciężarowe. W niektórych było dużo uzbrojonego wojska. Ładowano więźniów. Drzwi korytarza były otwarte i nagle z nich wybiegły gonione przez żołnierzy gestapo dwie kobiety. Pierwszą z nich była Danuta Dowmunt. Gestapowcy zastrzelili obydwie. Skazańcy w samochodach zastygli w przerażeniu. Kobiety runęły w śnieg, który zaczerwienił się od krwi. Niemcy wezwali wynędzniałych Żydów, aby sprzątnęli zwłoki. Chwycili je za nogi i ciągnęły wzdłuż drogi. Głowy twardo uderzały o bruk kamienny. Książdz Guztkowicz blade śmiertelnie odmawiał modlitwy, a mały Słonecki stał obok siostry. Bronia patrzyła z okna kiedy samochody ruszyły w otwarte wrota, a za nimi szeregi stojących pod murami. Lufy „finek” były gotowe do strzału. Nie było mowy o ratunku, choć pułkownik patrzył w okno gdzie znajdowała się Bronia. Na pl. Krakowskim przerażony tłum patrzył, jak jednaście ciał runęło pod strzałami Niemców. Po paru minutach nikt nie żył. Przez cały dzień ludzie przechodzili obok, modląc się i płacząc. W pobliżu Teatru Wielkiego ustawiono olbrzymią choinkę, która wesoło świeciła kolorowymi światłami...

Tuż przed świętami Konstancja Hojnacka w dużej grupie więźniów została wywieziona do Oświęcimia. Ostatni jej gryps brzmiał: „Bądź wola Boga. Całuję i pozdrawiam. Olga nie zdradziła nikogo”. Po

kilku dniach siostra Konstancji otrzymała kartkę z prośbą o paczkę żywnościową. Wysłałam ją natychmiast, ale w tym czasie już nadeszła wiadomość, że Konstancja zmarła na atak serca 27 grudnia, czyli na drugi dzień po owej kartce.

Olga nie dawała znaku życia. Była wmieszana w śledztwo lotnika niemieckiego, a także męża Olgi, który miał swoje kłopoty, będąc ambasadorem rumuńskim. W ten sposób Olga już nie należała do naszych współpracowników, mając sprawy innego gatunku.

Współpracownik Zofii Woronianskiej, pseud. „Eugeniusz”, polecony przez nią, korzystał z naszej pomocy dla swoich więźniów. Musiałam jechać na krótko do Krakowa, dokąd wiozł towar Wedla. Po drodze zobaczyliśmy dziesięciu powieszonych robotników skazanych za sabotaż. Wisieli tak szereg dni na postrach. Zbielałymi ustami modliliśmy się przejeżdżając, nie mogąc zrozumieć tak straszliwego wyroku śmierci.

Po powrocie we Lwowie otrzymałyśmy z Bronią na malutkiej karteczce kilka słów o odznaczeniu nas Krzyżem Walecznych z mieczami... Krzyż codzienny niosłyśmy, ale miecza miłości nikt nie uznawał wtedy...

Aresztowania się wzmogły, wzmogła się też walka na Wschodzie. Teraz już bez śledztwa wywożono ludzi, szczególnie Żydów, zostawiając tylko pracujących na potrzeby frontu. Przywieziono masę wojska włoskiego. Ich także karano śmiercią, a nawet palono. Fetor tych ciał przypominał mi podróżę do Warszawy przez Sokal i Belzec. Tam pasażerowie pociągu dostawali mdłości. W miejsce „Rysi” przyjechała i zgłosiła się do mnie Hanka Bielik, uroczą plastyczka. Natychmiast zaprzyjaźniła się z nami i zamieszkałyśmy razem. Miała kontakt z Jadwigą” - siostrą gen. Tokarzewskiego, pseud. „Tor”, którego już u nas nie było.

Filipina ustawiła sobie blisko fotografię matki i ciężko chorej siostry. Codziennie przed obiadem wypijała trochę alkoholu, zawstydzona, lecz nie mogąca się oprzeć chęci wypicia. Kupowała nawet bimber i dodawała sobie otuchy w pracy dywersyjnej. Zauważyła, że jesteśmy z Buciunią wierzące, więc chciała wiedzieć coś o tym. „Jeste-

śmy narażone każdego dnia na śmierć - mówiła - chciałabym wiedzieć, co ty widzisz w tym rzeczywistego?"

„Cisza ciała - powiedziałam - to tylko drobna rzecz. Jest światło, które nie ginie u zdolnych do odczuwania nieśmiertelności.”

Filipina podjęła: „Dla mnie już tu na ziemi przesuwają się cienie, duże cienie śmiertelnych...”

Zaśmiałam się: „Chcesz wiedzieć nie szukając, nie interesujesz się tym, co odsłania się chcącym poznać.”

„A nie widzisz - powiedziała - spustoszenia na które nikt i nic nie zwraca uwagi, czuje się obojętność nie tylko świata...”

Odezwałam się znowu: „Czarne chmury zasłaniają nam słońce, ale przecież wiemy, że jest. Uginamy się pod ciężarem przeżyć, czujemy wielki ucisk, a zło poniża godność ludzką. Rozpętana wojna spowodowała, że głupiec Zachodu przelewa swoją krew na Wschodzie nie o swoje sprawy...”

„Dlaczego Nauczyciel kazał nie sprzeciwiać się złu?” - zapytała.

„Zło jest wyładowaniem energii obcej świadomemu człowiekowi, ono budzi wielką odrazę i przywraca siły na wewnętrzne przeciwstawienie się. Niemcy rozpętali wojnę z chciwości. Teraz ten motyw odpadł, muszą się już tylko bronić i cofać. Wstrząsająca jest ich ciekawość reakcji na ból bez powodu. Badają moc strachu ludzkiego.”

„Wszystko co mówisz, jest mi jeszcze trudne i obce. Nie potrafię miłować nieprzyjaciół...”

Zaprzeczyłam: „Miłować ich można za to, że poruszają w nas prawdę. Ukazują nasze wady. Próbują wytrzymałość. Nieprzyjaciele budzą ze snu ziemi...”

Zjawił się Zdzisław Konopka, którego Bucunią znała. Poprosiło włączenie go do organizacji. Był bardzo żywy, ale młody i porywczy. Opowiadał, że kiedy miał sześć lat umarł jego pradziadek Padewski. Rodzina i znajomi poszli na pogrzeb a chłopak został z gosposią. Chłopiec zakradł się do gabinetu dziadka i wydobył z patronów myśliwskich wszystek proch. Wrzucił do kuchni i podpalił. Wybuch zrujnował całą kuchnię, a kiedy domownicy po powrocie pytali dlaczego narobił tyle

kłopotów, odpowiedział: „Jest taka uroczystość, chciałem także uczcić pogrzeb pradziadka...”

Filipina czytała książki z mojej, wówczas obszernej biblioteki. Pewnego dnia kłęzczałam w kościele św. Marii Magdaleny przyjmując Komunię św. i zauważyłam obok siebie po raz pierwszy Filipinę. Wracaliśmy do domu, a ja nie zadałam jej żadnego pytania.

Front wschodni przybliżał się. Pułkownik „Andrzej” z Tarnopola donosił, że armie przesuwały się szybko. Stanisława Runiewicz - chrzestna córka mojej matki - przyjechała i przywiozła rozkazy. Filipina przyniosła dwa rewolwery -niewielkie, belgijskie. Ukryłyśmy je w pustej rzeźbie głowy piękności greckiej. Teraz wywożono więźniów - trzeba było intensywniej pomagać, ale zachowywać większą ostrożność. Ciężko ranni żołnierze z armii „Victoria” umieszczeni na politechnice, byli wywożeni za miasto i rozstrzeliwani. Byli wśród nich zwycięzcy bez rąk i nóg. Otrzymywali krzyże i ordery, które zakopywano na polskich cmentarzach.

Pewnego dnia Filipina wydobyła naszą broń i postanowiła ją oczyścić. Włożyłam kule do magazynka i wydawało mi się, że jednej kuli brakowało. Mimo woli nacisnęłam sprężynę i rozległ się strzał. Kula przeleciała na udzie Filipiny i ugrzęzła w drzwiach. Za chwilę przybyli do nas Lasiotowie. Pobiegli po doktora Ignarowicza. Doktor uspokoił nas, że kula przeszła tylko przez mięśnie i Filipina za kilka dni wróci do formy. Rzeczywiście tak się stało - kilka dni później o lasce poszła ze mną do kościoła.

Z Tarnopola „Andrzej” donosił, że jest rozkaz, aby dobrze odnosić się do Rosjan, którzy przychodzą w roli sprzymierzeńców. Otrzymaliśmy przepustki i biało-czerwone opaski. Rozpoczęło się silne bombardowanie Lwowa. Ukraińcy pilnie wspomagali Niemców. Przed naszym domem stanęło kilku żołnierzy w niemieckich mundurach, którzy błagalnie patrzyli na przechodniów, szukając otuchy. W kilka godzin później widziano ich nieruchomo leżących na bruku, naznaczonych piętnem śmierci. Na ul. Potockiego spotkałyśmy garstkę naszych z AK Zabrałyśmy kilka sztuk broni leżącej obok martwych Niemców. Oddałyśmy to w umówionym miejscu i wróciłyśmy do domu. Stałyśmy na balkonie i obserwowałyśmy żołnierzy sowieckich przeszukujących miasto. Cofnęłyśmy się do pokoju, a Bucunia powiedziała: „To

jest początek końca mego życia. Będiesz miała trudne życie!!!” Słuchałam przerażona, wiedząc, jak bardzo była obdarzona intuicją, która jej nie myliła nigdy. Wszystko mogłam znieść, tylko nie to! Wieczorem modliłyśmy się razem gorąco, prosząc o pomoc dla rozpoczętego powstania warszawskiego, Uzgodniłyśmy z Filipiną, że pójdziemy się włączyć w nowy ruch i przygotowałyśmy plecaki na rano. Najtrudniej było rozstać się z Buciunia, ale nie było wyboru. Więzienie na Łąckiego było już szeroko otwarte. Komendant Martens w ataku furii został odwieziony do Kulparkowa, gdzie przebywali chorzy psychicznie. Tam go swoim zwyczajem rozstrzelano.

Filipina poszła do Jadwigi, a ja na Łąckiego zobaczyć puste więzienie. Gromady ludzi spieszenie wynosiły odzież, buty i inne użyteczne rzeczy...

Spuścizna uwięzionych była spora. Weszłam do administracji i tam znalazłam księgi rejestracyjne, notatki, alfabetyczny spis więźniów. Były tam nazwiska nie tylko polskie. Składałam legitymacje i fotografie do worków. Zwiedziłam cele szukając śladu znajomych. Cele były brudne i mnóstwo śmieci walało się po podłogach. Zapiski przekazałam Zofii Zawisza - Kernowej z Krakowa. Oto niektóre z nich: „Nie ma Opatrzności”, „Nadzieja ginie z nami”, „Boję się śledztwa”, „Kto nas pomści?”, „Bicie powoduje bełkot”, „W bezsilności pewnie zwariuję”, „Chcemy żyć”, „Piekło, piekło”, „Chcę umrzeć od razu”, „Trująca nienawiść”, „Jezus, Maria!”, „Boże ukarż ich”. Grube łańcuchy były wmurowane z jednej strony ściany. Wysłałam i poprosiłam znajome harcerki, aby mi pomogły zanieść do domu worki z dokumentami. Następnego dnia przyszedł po nie człowiek z AK i oddał swoim władzom. Tego dnia więzienie było otoczone przez żołnierzy sowieckich i poza nimi nikt nie miał do niego dostępu.

W niedzielę kościół był przepelniony. Po Mszy św. wstąpiłam do matki i siostry - zaniiosłam świeżą sałatę dla kanareczków.

ZŁOTE PTASZYNY

Historia tych ptaków była różna. Ks. Kostelnik przyszedł do nas jednego dnia z klateczką, w której niespokojnie poruszał się śliczny złocisty ptak. Zdumione dowiedziałyśmy się, że jest to prezent od Nastii Wołoszyn, ukraińskiej zakonnicy. Przez jej nieuwagę jeden z ptaków utopił się w wiadrze z wodą. Piękny ptaszek miał złote piórka na grzbieciku i bardzo cichutko zachowywał się w klatce. Otrzymał imię Cicio. Powoli wychodził z klatki w swoim bogatym, królewskim ubranku, śpiewając piosenkę. Powtarzał ją często. W kąciку klatki było kilka pręcików, na których często przebywał. W jadelku miał ziarno i różne smakołyki, które często zmieniał. Zgrabnie plądrował w swoich skarbach, a kiedy dzień się kończył, chował małą główkę głęboko w piórka. Nakrywałyśmy klatkę cienką zasłoną i ptaszyna budziła się dopiero, kiedy ją zdejmowałyśmy. Był kawalerem i staruszka Maleszczakowa przyniosła do towarzystwa swoją „Lalę”. Cicio uciekł od niej i siedział milcząco w kąciку, aż ją zabrano. Wybrał celibat. Cienkie gałązki umieszczone przy karniszach pozwalały mu wesoło fruwać z miejsca na wyższe gałązki. Kiedy grałam na pianinie przebiegał swobodnie po klawiszach i tworzył duet na tle muzyki. Kiedy się cesałyśmy wskakiwał na głowę i usilnie przeszkadzał. Przy wkładaniu beretu siadał na czubku nosa i rytmicznie uderzał dziobkiem w policzki. Kiedy nie chciał iść do klatki na noc, Buciunia bardzo zgrabnie go chwyciła i przemawiała do niego: „Masz jeszcze trochę cukru i uciekaj spać”.

25 maja Cicio nie chciał wejść do klatki, latając po pokoju najwyżej jak tylko mógł. Buciunia wyszła na okno i górną jego część przysłoniła. Ptaszek zerwał się i przeleciał przez pokój. Weszła Beata Obertyńska i zobaczyła, że Cicio nie ma ogona. Właśnie powoli gubił piórka, a przymknięte okno przyśpieszyło katastrofę. Beata zawołała: „Leci zupełnie jak cytrynka - jest bez ogonka”, Zdjęłyśmy pozostawiony ogonek i włożyłyśmy do małego glinianego dzbanuszka. Drobną dar został włączony do masy kwiatów na wielkie nasze święto imienia Magdaleny - Zofii. Przez kilka dni ptaszek niespokojnie oglądał się za swoim narzędziem do sterowania w locie. Ogonek pięknie odrósł świeży i piękny w kolorze.

W sierpniu, kiedy przygotowywałyśmy klasy dla mających się wkrótce rozpocząć lekcji, przez okno wleciał nowy kanarek. Był dzień św. Jacka, więc nazwałyśmy go Jackiem.

Przed wojną z Niemcami w 1941 r. Wanda Kirchenberger przyniosła dwa kanareczki, których właściciele odjechali do Rosji. Dzieci wykłuły im oczy - biedactwa powoli podchodziły do jabłka, nie skakały, ani nie śpiewały. Nazwałyśmy je Wabuś i Klapcio. Jeszcze ktoś, myśląc, że gromadzimy ptaszki, przyniósł nam biednego chorego kanarka. Wyzdrowiał i musiałyśmy go umieścić w nowej klateczce. Tak zebrała się w domu ptasia rodzinka uciekinierów wojennych. Buciuńka najdelikatniej obchodziła się ze ślepym Wabusiem - kąpała go i całowała. Rozpuszczał skrzydełka i suszył się sam. Nikt jak Buciuńka nie przemawiał do kanareczków, słuchały jej i leciały do niej, kiedy wracała do domu.

W 1942 r. wróciłam z Warszawy i zauważyłam, że piórka Cicia poszarzały. Były bez blasku i ptaszek zupełnie nie śpiewał. Po kilku dniach, kiedy rano zajrzałam do klatki, ptaszyna leżała z rozpostartymi skrzydełkami. Miał główkę pokornie położoną na oknie, oczka zamknięte na zawsze. Umarła także jego prześliczna piosenka. Porzucił niewdzięczną ziemię, uleciał w nieznanym kierunku, a my zapakowałyśmy jego drobne ciało w jedwabną chusteczkę i zagrzebałyśmy w palmie rosnącej w dużym wazonie. Płakałyśmy bardzo patrząc na opuszczoną klateczkę ukochanej ptaszyny. Inne kanareczki ginęły już bez mojej obecności. Zapamiętałam najlepiej jedyną piosenkę Cicia, z jego malutką główką, złotą figurką, tak bardzo z nami zżytą...

ARESztOWANIE

W domu matki zastałam siostrę i brata. Każde z nas nosiło swoje tajemnice konspiracyjne, o których się nie mówiło. Kiedy z Buciuńnią ukrywałyśmy się na ul. Krasińskiego u Lasiotów, matka czasami nas odwiedzała i przynosiła prasę podziemną, z niewiadomego nam źródła. Teraz przyszedłam aby się pożegnać, bo miałyśmy wyruszyć na powstanie warszawskie, gdzie nas wzywano. Trzeba było dojechać do Gródka Jagiellońskiego, gdzie był punkt zborny. Wieczorem modliliśmy się wspólnie za walczących. Nie mogliśmy usnąć, wielki niepokój opanował myśli. W pół do szóstej rano przeciągły ostry dzwonek zerwał nas z pościeli. Gwałtowne uderzenia kolbami w drzwi były odpowiedzią, kto dzwoni. Kiedy otworzyłam je, wbiegła gromada uzbrojonych żołnierzy sowieckich. Hałaśliwie wbiegli do pokoju w którym Buciuńnia i Filipina już się podniosły. Żołnierze rozbiegli się po mieszkaniu chwytając z wielką uciechą różne drobiazgi. Znaleźli kolorową latarkę, rozpylacz do wody kolońskiej, drobne przedmioty znajdujące się w toalecie. Skorzastałam z ich zainteresowania i podniosłam linoleum pod którym znajdowały się świeże pisma i biuletyny. Darłam prasę w ubikacji, pod drzwiami której ustawił się żołnierz z karabinem. Wróciłam do pokoju, gdzie Buciuńnia pokazała mi stojące na stoliku pudełko z Hostiami. Pochyliłyśmy się i obie je przyjęłyśmy. Momentalnie podbiegł żołnierz sądząc, iż połknęłyśmy truciznę. Odszedł aby penetrować szuflady. Nie ukrywali radości z poszukiwań, wcale nie politycznych. Filipinka w kuchence zagotowała herbatę. Aby wzajemnie się podtrzymać zjadłyśmy kęs chleba. Filipina zapytała zajętych żołnierzy, czy pozwolą zagrać na pianinie. Zgodzili się, więc zasiadłam i zagrałam chorał: „Z dymem pożarów...”. Nadjechał wóz i syrena głośno zatrąbiła. Żołnierze wezwali nas do wyjścia. Filipina uścisnęła mnie a zapłakana Buciuńnia, najdroższa istota na ziemi, osunęła się zemdlnona na tapczan. Żegnałam się z nią. „Ale ja nie doczekam się jej powrotu” - powiedziała później sąsiadce.

Wyprowadzono Filipinę i mnie. Wysła sąsiadka, aby nas pożegnać. Podniosłam głowę: tak się jest aresztowaną - bez płaczu!... Na schodach zastąpiła mi drogę dozorczyńni mówiąc: „A pani już rzeczy z ubrania nie będą potrzebne. Chciałabym trochę zabrać, a także bieli-

znę...” Nie odezwałam się. Filipina siedziała w drugim samochodzie. Jechałyśmy ul. Mickiewicza, więc nie mogłam się zorientować dokąd. Kiedy zatrzymano samochód, zauważyłam w bramie domu napis: „Sądowa”. Wprowadzono mnie po schodach do piwnicy. Panował mrok, a ukraiński stary strażnik powiedział: „Idy”. W piwnicy były resztki węgla i nieco gnijących ziemniaków. Okno było zabite deskami, tylko przez szpary przechodziły małe światełka. Wręczono mi prostą miotłę ryżową i kazano mi zamieść część piwnicy, a później miotłę wyrwano mi z rąk, a drzwi metalowe zostały zatrzęsnięte. Rozglądnęłam się i zauważyłam błyszczący drobny przedmiot na ścianie. Podeszłam bliżej i zobaczyłam medalik Matki Bożej Wszechpośredniczki. Właśnie taką ukochał kard. Mercier. Przypomniałam sobie, że wcześniej tu w piwnicach znaleziono mnóstwo zwłok zamęczonych ludzi. Ukryłam medalik, a już otworzono ciężkie drzwi i wszedł wojskowy wołając: „Dawaj czasy!” „Nie mam, zabrano mi już w domu” - powiedziałam, więc wyszedł. Weszła kobieta w mundurze i zrobiła osobistą rewizję. Zdjęła mi podwiązki, wyrwała guziki i odeszła.

ŚLEDZTWO

W pokoju na drugim piętrze siedział rozparty bladej wojskowy. Wskazał mi miejsce na przedzielonym dwoma stołami taborecie. Stosy papierów w moich teczkach, zabrane były z moich zasobów. Nie było atramentu, więc śledczy wydobył z szuflady słoik i po prostu splunął do środka. Mieszał ołówkiem i zjawił się gęsty fioletowy płyn. Usilnie coś pisał, aż podał mi duży arkusz papieru i kazał, abym się podpisała. Był to w tej chwili przygotowany nakaz aresztowania. Za chwilę wydobył zwitek gazety, zrobił z niej trąbkę i nasypał krupek do środka. Zaciągnął się i rozeszła się mdła woń tytoniu w połączeniu z tłącym się papierem. Zapytał: „Nie rozpiszycie się? Wsio równo, my was nie odpuścimy”. Pod drzwiami stał ukraiński strażnik z piwnicy. Śledczy zawołał: „Wierzbickij!”. Poszliśmy w dół a późnym wieczorem dyżurny podszedł do „Judasza” i powiedział: „Otboj”. „Nie rozumiem tego słowa”. Gestem pokazał, że mogę spocząć, i odszedł. Rozejrzałam się nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

Wtem zazgrzytał klucz i wszedł inny strażnik. „Ruki w zad” - powiedział i wprowadził mnie do pokoju śledczego. Ten już nie zapraszał mnie do siedzenia, a taborety zniknęły. Rozmowa była trudna: „Wajna - mówił - niet perewodczyków”. Nagle zapytał o Skawińskiego. To był mój brat, który po ucieczce z Niemiec miał papiery na Skawińskiego. Nie odpowiedziałam, więc przyłożył mi rewolwer do pleców i powiedział: „Praszaj się z żyźnią”. Uradowana przeżegnałam się stojąc spokojnie. Rzucił nagan i zbliżył się do mnie. Chwycił za gardło i zacisnął dłonie. Oczy mi wyszły z orbit i zachwiałam się. Wtedy mnie puścił. Do rana nękał mnie pytaniami, na które nie odpowiadałam, ponieważ nawet nie rozumiałam wielu słów. Zauważył, że jest szósta rano i kazał mnie odprowadzić do piwnicy. Tu zastałam nowości - na całą szerokość ściany zrobiono nary z desek. Można było usiąść po całej nocy stania. Wszedł dyżurny mówiąc: „Czasow, idziom”. W pokoju śledczego, jego żona miała już na sobie mój kostium. Śledczy siedział na moim fotelu, a nasz stary zegar wisząc teraz na obcej ścianie, wybijał godziny. Znowu cały dzień śledztwa, bezrozumnego, do szóstej wieczór. Od dziewiątej znowu inny śledczy, który dodawał sobie animuszu popijając wódkę z butelki. Brutalny jego głos pełen był

plugastwa. Zza ściany słyszałam głosy nękanych bezlitośnie. Okazało się, że przesłuchiowano także moją siostrę [Zofię], a kiedy mdlała, oblewano ją wodą.

Dochodzące z różnych pokoi przeraźliwe krzyki, budziły bezsilne cierpienie. Niewidzialni ludzie przeżywali także piekło wytworzone przez drugih. To, czym można było ze stołu rzucić w więźnia, było rzucone. Kiedy trudno było podnieść oblaną i nie wyspaną głowę, śledczy uderzał pięścią w stół, wypytyjąc z błędnym gniewem o rzeczy zupełnie nieznane. Chorobliwą nienawiść potęgował alkohol. Wyprowadzano mnie rano na górę, wieczorem w dół - i tak przez 22 dni i noce... Za milczenie umieszczano mnie w karczerze, gdzie były wszystkie przewody kanalizacyjne i wodociągowe. Ciemna, brudna woda sięgała do kostek. Ściany były miękkie od wilgoci. Nie było nar, trzeba było stać tyle czasu, ile sił starczyło po śledztwie. W dzień, czy w nocy, nie mając jedzenia do zdobycia nowych sił. Wreszcie po Bożym Narodzeniu spędzonym w karczerze, Wierzbickij przyniósł mi chleb i wodę w puszcze po amerykańskiej konserwie. Już miałam pić i jeść, kiedy wszedł dyżurny i wezwał do śledztwa. Postawiłam puszkę z wodą i chleb na niej, ponieważ nie było innej możliwości. Powróciłam i zobaczyłam, że chleb zjadły szczury, a woda była wylana.

Kiedy wezwano mnie z rzeczami, które miałam, obok stali dwaj mężczyźni odwróceny do ściany. Konwojenci wyprowadzili mnie na ulicę. Zobaczyłam Buciunię idącą z Zosią Zalewską. Niosły torbę z jedzeniem dla mnie. Błada Buciunia miała pod oczami ciemne podkowy. Ciężko dyszała i ledwo chwytała oddech. Została na ławce w parku Kościuszki, a Zosia szła za nami. Usiłowała robić dobrą minę, ale bohaterstwo się jej nie udawało. Pończochy bez podwiązek opadały mi, zmięta odzież budziła litość, a nieprzespane noce odciskały się piętnem na wymęczonej twarzy. Konwojent zauważył Zosię i zapytał: „Eta wasza znakomka?” Doszliśmy do ul. Łackiego i weszliśmy do więzienia. Oto miejsce, w którym pomagałam kiedyś ludziom przetrwać.

Ustawiono nas twarzą do ściany i zostałam wepchnięta do wnętrza celi. Wpadłam na grupę kobiet, które patrzyły na mnie ciekawie. Czternaście osób przebywało w malutkiej celi. Zrobiono mi miejsce, a ktoś poszedł do „papaszy” aby się załatwić. Byłam zawstydzona. Otworzono drzwi i weszła młodzianka blondynka z dziecinną twarzą

okoloną lokami. Bez słów położyła głowę na moim ramieniu i zadrze-
mała. Zazgrzytał klucz do drzwi i dyżurny wołał: „Nie lzia spać!”. Była
to Danusia Turczak mieszkająca blisko nas. Od czternastu dni i nocy ją
przesłuchiwali i zawsze musiała stać na śledztwie. Brakło jej siły fi-
zycznej. Znalaziono u niej radiostację, a zdradziła ją „Jagódka”. Nagle
strażnik zauważył, że rozmawiamy i zabrał Danusię do innej celi.

Prowadzono mnie na ul. Sądową i nastąpiła konfrontacja z Tru-
szem. Był to syn ukraińskiego malarza, kolega mojego brata z XI Gim-
nazjum we Lwowie. Wydał Niemcom dwadzieścia rodzin żydowskich.
Teraz bronił się wydając Polaków. Ukraińcy, którzy otrzymywali moją
pomoc w więzieniu, wydawali teraz mnie. Trusz mówił: „Ukraińcy
otrzymywali także od pani pomoc”. Wydobyto dokumenty, na podsta-
wie których poszukiwano Stefanii Horak, często zmieniającej swoje
nazwisko... Wartość tego zeznania była zależna od możliwości awansu
śledczych, przeznaczonych do zniszczenia organizacji polskich.

Śledczy pokazał mi fałszywe zeznania należących do organizacji.
Wtrącono mnie znowu do karceru. Przypomniałam sobie narodziny
Heraklesa: „Hero, Hero” - mówił Zeus do małżonki - sprawy twoje
wśród śmiertelnych wyższe są. Kto wyrósł ponad nie i ponad siebie, ma
ciernisty gościec mego syna. Musi spełnić swoje zadanie. Bo to jest ten,
któremu dałem życie. Na ziemi panuje noc, ale los przedzie nić życia.
Na taką dolę zrobiony jest człowiek. Jarzmo człowieka każe wypijać
gorycz niewoli człowieka - ducha. Nie na szczytach szczęścia, ale na
nizinach nędzy hartuje się moc. Herakles widział dwie drogi: smukłej
kapłanki w białej szacie i barwnie ubranej w śnie na ziemi. To rozkosz.
Druga mówiła: „Pracuj, jeśli chcesz płodów ziemi. Chcesz serca, po-
magaj ludziom. Chcesz miłości - służ jej. Oczyszć stajnię pełną nawo-
zu”. „Dobra Nowina oczyści strumienie treści Słowa po Sokratesie,
Platonie i Arystotelesie. Zauważ gwiazdę narodzin CZŁOWIEKA -
BOGA.”

W Nowy Rok 1945 [w rękopisie jest 1940, ale to ewidentna po-
myłka, aresztowanie miało miejsce w lipcu 1944 – *przyp.red.*] słysza-
łam, że nieśli kogoś rozprawiając głośno. Było to ciało mojego brata
Kazimierza, zamęczonego w śledztwie. Przyśnił mi się podający śnie-
życzki. Oskarżony przez Ukraińca, bity i kopany gorączkował, nie miał
już siły. Milczał na śledztwie, choć oskarżono go o utrzymywanie kon-

taktów z wrogami kraju. Szedł swoją drogą, a oni kaleczyli jego ciało ciosami. Rozpoczął głodówkę, a ciężka choroba z czasów obozu niemieckiego odnowiła się i spowodowała rozkład ciała. Dziki umysł śledczego chciał łamać milczenie uderzeniami i spowodował niesamowity upływ krwi, od której przesiąkła cała odzież. Milczący więzień nie przysporzył nikomu zła. Jak ptak wzbil się ponad własne cierpienie. Zabity - zwyciężył. Wyniesiono go na korytarz więzienia, a żołnierze zwlekli z niego zakrwawioną odzież, którą oddano matce. Ciało wywieziono w nieznane miejsce, mogiły nikt nie znalazł... Tymczasem Filipina, aby zapewnić matce utrzymanie, pracowała jako handlarka kakaem. Wróciła do Warszawy chora na gruźlicę. Zmarła.

MAŁŻEŃSTWO

Zimą, w styczniu, znalazłam się na Łackiego. Inż. Bernaczek ukrywał jeńców francuskich. W domu pozostała jedyna córka - Aniela. Przechodząc kiedyś obok pracujących Francuzów, widziała jak jeden z nich, przystojny Francoise, kłaniał się dwornie. Podrzuciła im jedzenie i ułatwiła ucieczkę. Rodzice zgodzili się na ich ukrywanie. Francoise był plastykiem - pracował kiedyś w wytwórni filmów w Bordeaux. Teraz malował talerze, pisanki i kartki świąteczne. Aniela zakochała się w tym młodym człowieku. Niedługo potem ks. Mydlarz - kapelan naszyc z lasu dał im ślub. Uroczystość odbyła się w kościele w Winnikach przy drzwiach zamkniętych. Tam też odbyła się „uczta” weselna - razem z księdzem zjedliśmy sardynki i wypiliśmy butelkę mszalnego wina.

Kiedy wkroczyli Sowieci i dowiedzieli się, że u Bernaczyków ukrywają się cudzoziemcy, aresztowali niektórych domowników. Francuzom pozwolono odjechać do kraju, W Odessie Francoise odpływający statkiem powiedział: „Mam w Bordeaux żonę i dzieci! Odejdźcie!”. Aniela była w ciąży. Matka jej rzuciła się z rozpaczą w morze... [to wspomnienie niechronologiczne – *przyp.red.*].

27 stycznia kazano mi podpisać zakończenie śledztwa. Okazało się, że moja siostra jest po zawale i powoli wraca do równowagi. Adwokat „z urzędu” zawiadomił nas o śmierci brata... Jasia Jarek, młoda dziewczyna, otrzymała ten sam wyrok co wielcy przestępcy. Kończył się proces lwowskiego cukiernika Urbanika. W jego lokalu ukraiński bohater Trusz sprzedawał Żydów. Dla mojej siostry i dla mnie oddzielnie zażądano kary śmierci - wymagał tego czas wojenny. A Trusz za swoje zasługi dostał tylko 20 lat katorgi. Wrócił bardzo szybko i jako Polak zamieszkał w Nowej Hucie. Wstąpił też do partii i pracował spokojnie.

W naszej celi znalazła się Kolasieńska. Była w ciężkim stanie. Zmarła nad ranem, a wszystkie zazdrościłyśmy jej spokoju. Na Łackiego młoda dziewczyna z huculszczyzny nocą skreśliła sobie sznur z bieleziny i powiesiła się. Oderwałam ją i powoli uspokajałam jej nerwy. Pewnej nocy miałam sen, który mnie zadziwił. Duży świecący zegar

wskazywał pierwszą godzinę. Nad ranem, już na jawie, wszedł dyżurny i powiedział: „O pierwszej przygotujcie się do wyjścia”. Rzeczywiście wywieziono nas na Pełtewną. Tu wysyłano skazanych do Rosji. Znalazłyśmy wielu znajomych, między innymi Danusię Turczak. Otrzymałyśmy też ostatnie widzenie z bliskimi. Za kilka kilimów, za dużą opłatą, zobaczyłyśmy najdroższych na ziemi. Buciunia wyglądała na chorą. Ocierała łyż i pytała mnie: „Kiedyś osiwiiała?” Opowiadała, jak konfiskowano rzeczy, jak wynieśli pianino i bibliotekę. Nękali je nocami - zabrali nawet drobiazgi. „Z czego wy żyjecie?” - pytałam. „Odpady świec przetwarzamy, bo często nie ma światła. Także sprzedajemy papirosy. Ojciec Fidelis obiecuje majowy przewrót...” Wargi jej drżały: „Modlimy się bardzo, ale trudno jest tak trwać!” Matka zwróciła się do mnie: „Kazik [wspominany wyżej brat] tak strasznie boleśnie umierał!” Patrzyłyśmy na siebie z Buciunią bez słów. Było to nasze ostatnie spotkanie na ziemi. Ociągałyśmy się odchodząc, ból ścisnął serce.

W obozie spotkałam Miłę Rutkowską z Mościsk. Kiedy ją zabierano z celi sądowej płakała, nie chcąc się rozstać ze mną. Na Uralu zupełnie ociemniała. Była też z nami Maria Czanowska. Staruszka ta mieszkała przy ul. Mickiewicza w swoim domu. Pozwolono jej pozostać tam z pielęgniarką. Została aresztowana, ponieważ narzekała na ten stan rzeczy. Nie miała śledztwa, ale skazano ją na 10 lat za pochodzenie... Przywieziono ją na punkt zborny wysyłanych do Rosji. Nie miała już siły, aby utrzymywać jaką taką higienę. Cuchnęła niesamowicie. Kiedy przygotowywano nową grupę do wysyłki i wyczytano nazwisko hrabiny Czanowskiej. Zawołała w odpowiedzi do dyżurnego: „Chcę jechać tylko do Warszawy, proszę zawołać fijakra. Zawieźcie mnie na Dworzec Warszawski”. Wszy pożerały jej ciało, drapała się do krwi. Zabrano jej tobolek i dołączono do mających odejść. Było ich wtedy ok. 3 tysięcy. Kiedy pochód ruszył, w obozie zrobiło się cicho. Po kilku dniach konwojenci wrócili i oddali dokumenty zmarłych po drodze. Było ich ok. 200 osób - między nimi także arystokratyczna staruszka.

Na Łąckiego podawano mi Komunię św. w pudełku srebrnym, wewnątrz złożonym.. Przekupiona dyżurna zaciekawiona pytała: „Tu ma być Bóg, powiedzcie, czy on tak może wyglądać?” Teraz w obozie otrzymywałam Komunię św. od ks. Tadeusza Ferorowicza. Spowiedź powszechna wystarczała...

Marysia Dąbrowska była w daleko posuniętej ciąży i lada dzień spodziewała się przyspieszonego przez śledztwo porodu. Pewnego wieczora dyżurny kazał mi iść ze sobą. W prymitywnym zbitym z prostych desek „ambulatorium”, na narach leżała Marysia. Chwyciły ją silne bóle i trzymała się mnie tak mocno, że myślałam, iż za chwilę zostaną uduszona. Kiedy już miałam w ręku drobną główkę dziecka, usłyszałam delikatny płacz. Maria odcinała pępowinę. Marysia zapytała słabym głosem: „Co jest?” Odpowiedziałam: „Chłopiec”. „Ochrzć go” - prosiła, więc pokropiłam go kroplą wody i nazwałam imieniem Krzysztof. Po tym wszystkim babcia Marysi usilnie starała się o przekazanie wnuka - po dziesięciu dniach otrzymała pozwolenie. Znalazł dobrą opiekę i wyrósł na mężnego chłopca. Moja siostra i Jasia Jarek zostały przydzielone do opieki nad chorymi.

Rosyjscy emigranci przeżywali swój bolesny los. Zamknięte ich wspomnienia dawnego porządku były nietykalne w wątku ich myśli. Umierali, a ich bolesne twarze zasłaniano prześcieradłami. Staruszka Panyszowa była znajomą z ul. Łąckiego. Miała dwoje dzieci w Londynie, co było powodem jej aresztowania. Otrzymała dziesięć lat więzienia. Miała 72 lata i kiedyś pytała co znaczy słowo „czypucha”, którym często ją obrzucał śledczy. Kiedy umierała, udało mi się dotrzeć do niej i powiedziałam: „Żałuj szybko za wszystko co było złe, nie lękaj się, przyjmij Hostię”. Otwarła usta. Kiedy nadszedł lekarz, usunęłam się.

W więzieniu wrzucono do karceru człowieka krzyczącego: „Mamo ratuj, Piłsudski dopomóż! Sikorski, czy słyszysz?” Więzień upadł w karcerze i krzyczał. Po jakimś czasie, bez przerwy polewany przez dyżurnych zimną wodą, ucichł. Rankiem wyrąbali zamrożonego Romana Szukalskiego. Panyszowa zmarła w nocy. Wielu ludzi chcąc się ratować oddawało Sowiетom maszyny do pisania, fortepiany, wszelkie urządzenia techniczne. Pewien profesor politechniki kazał nawet wymontować swoją łazienkę i oddać śledczemu. Wszystko to niewiele tylko opóźniło wywóz tych ludzi do Rosji.

Więzień Pokryśako z innymi zrobił podkop. Ucieczka się udała, ale za to przyspieszono wywóz innych. 30 kwietnia przyszła kolej na mnie. Wyprowadzono dużą grupę ludzi poza obóz. Zobaczyłam siostrę wymachującą w moją stronę. Lwów przygotowywał się do uroczystości pierwszomajowych. Na wysokim Zamku było widać olbrzymi portret

Stalina. Patrzyłam w stronę domu, gdzie niosłyśmy tyle pomocy ludzom. Czy Bóg ich policzył?

Na dworcu załadowano nas do wagonów bydłych - bez ceremonii, po 80 osób. Okna były zakratowane siatką drucianą. Żona profesora politechniki p. Węgierska była załamana. Pociąg ruszył i łązy popłynęły z wielu oczu. Cios rozstania... Mijaliśmy okolice Lwowa. Jakaś Rumunka chwyciła moją rękę i darowała mi swój krzyżyk zawieszony na sznureczku. Rosjanki nie chciały tego widzieć - paliły machorkę puszczając kłęby dymu. Mijaliśmy granice kraju, nikt nie rozmawiał. Wieczorem pijani konwojenci weszli, niosąc gęstą misę penczaku. Fioletowa jego barwa odstręczała od jedzenia. Naczynia zebrane w getcie na śmietnikach były brudne. Jakaś dziewczyna rodziła dziecko. Sowietkom kończyła się machorka, więc krzyczały. Brak wody był nie do zniesienia. Pociąg się zatrzymywał, a konwojenci sprzedawali cukier, ryby i inne zapasy dane na drogę więźniom. Dwie krzyczące Sowietki zawieszono na zawiasach wagonowych drzwi...

Kiedy po kilku dniach zatrzymano pociąg i kazano wyjść, nogi - odwykłe od chodzenia - drętwiały. Przed nami był obóz otoczony gęstą siecią drutów. Przypominał obóz lwowski... Lagier miał swój wielonumerowy znak. Pozwolono nam siedzieć na trawie i czekać. U wejścia znowu zrewidowano rzeczy, wyczytano nazwiska i oddano władzom dokumenty. W jakimś pomieszczeniu kazano się rozebrać i oddano rzeczy do „odwyszalni”. Zwrócono je woniejące spalenizną. Wtedy wpuszczono nas do łagru. Powitali nas więźniowie rosyjscy. Szyderczo krzyczeli: „O! Idą burżuje i panowie z Polsczy!” Szum był nieopisany. W czasie posiłku podano nam miskę wody i odrażająco cuchnącą zepsutą rybę. Chleb mikroskopijny w swej objętości, był nieznanym w swoim gatunku. Nadeszła noc i pierwszy kamienny sen na deskach obozu. Rano spotkałam jezuity, który bywał u nas w domu. Był to o. Seweryn, człowiek o gorących oczach, zapalony ogniem apostołstwa. Miał na sobie czarną prawie koszulę i dolną bieliznę. Spodnie ukradli mu nieznani amatorzy. Z Marysią Sikorską wytargowałyśmy je od złodziei za chleb i parę drobnych rzeczy. Zdobyłyśmy trochę machorki i tak wyposażony ksiądz wyjechał w dalszą drogę.

PLUSKWY

Kiedy dano sygnał do snu, położyłam się na wąziutkich deskach, sen wydawał się najlepszym dobrem w tej chwili. Obóz był po jeńcach niemieckich, brudny i niesamowicie odrażający. Leżałam na dolnych narach i każdy ruch śpiących na górze, strząsał setki owadów, równie ruchliwych, jak głodnych. Na twarzy usiłujących strząsać pluskwy, powstawały czerwone smugi i krew insektów spływała w wielkiej ilości. Wdzierały się wszędzie, jak deszcz sypały się na ciało, broniąc się zajadle, wysysając krew w sposób dręczący. Wokół szumiały głosy przekleństw i sprzeciwu. Sapanie, przewracanie się, drapanie skóry nie sprawiały ulgi. Niektóre dziewczęta usnęły, ale pluskwy dalej gryzły. Nie można się było pozbyć tej udręki. Była to wspólna męka ludzi związanych niedolą. Jaki mógł być radykalny środek na to absurdalne zjawisko, jak można było myśleć swobodnie? Walka z pluskwami była najważniejszą sprawą, punktem centralnym zwycięstwa. Jak odwrócić myśl od tej nędzy, od rzeczywistości, nie mającej możliwości usunięcia kłęski?

Katusze od pluskiew, czy od ludzi, konieczność istnienia, to świat nieznanych praw, to zaprzeczenie człowieczeństwa. Samotna walka z pluskwami, była nową potęgą, która stawiała na drodze poniżenia człowieka. Widowisko niezwykle, człowiek zakosztował niemocy aż tak wielkiej. Tysiące gryzących pluskiew, czyniły człowieka, tak samotnym, tak obcym, tak bolejącym...

Ponizenie tak wielkie, poza zasięgiem woli a spoczywający ludzie chcieli usnąć, pozbyć się cierpienia, chcieli nocy spokojnej. Drobny zapas pluskiew, stał się pracownią męki. Co znaczą globy, gwiazdy, planety? Pycha człowieka została zwyciężona małymi pluskwami, które uczyniły człowieka substancją pokarmu. One niszczą i kruszą jasne myśli, skazują modlitwę na zagładę. Tyle niedoskonałości jest w tym planie boskim? Rany od pluskiew broczyły jeszcze rano, jątrzyły w czasie pracy, zwiększały bezsilność. Nieudolność człowieka, wobec takiej sytuacji, stała się dostępnym nieprzyjacielem myśli, skażeniem tego, co miało czynić człowieka panem ziemi. Postać cierpienia ma swoje następstwa. Kto będąc na dnie nędzy poznał małość swoją, ten nie wie, czy sam nie jest sprawcą niedoli, cierpienia, czy nie uczy żyć

rozumniej i ocalić pokorę. Instynkt ucisku ucieka przed bólem, odsuwa przeszkody, chce aby czas, który mija, został zatrzymany, aby śmierć dostała wydłużony czas.

Cóż z tego, jeśli świat jest tak urządony, że w milczeniu i bez zapału, trzeba przeżywać drobne radości, wmieszane w nigdy nie spełnione pragnienia, w smutki, które wyprzedzają cierpienie. Była noc, szum przewracających się i drapiących ciała niespokojnie, jęki kłasnionych przez pluskwy, budziły trwogę: jak tu można żyć, kiedy za człowiekiem idzie los skazańców. Mały glob, drobny człowiek i tyle nienawiści, upokorzeń, które nie powodują tryumfu u wrogów. Zauważyłam, że część kobiet modli się i oczekuje natychmiastowej pomocy. Być może, modlitwa odżywia ich niecierpliwość. Tajemnica ich wiary, mieści się w intencji, zasłania niepokój, podejmuje na nowo ufność. Większość znużonych spała, usnęła...

KOPALNIA

Duży, sformowany etap opuścił ten zapluskwiony obóz. Więźniowie wymieniali numer swoich, opuszczonych obozów i zawsze budzili zdumienie. Ile tysięcy ich było? Przeniesiono i nas do lagru z kopalnią węgla. Ja otrzymałam czwartą kategorię, równoznaczną z inwalidztwem. Do kopalni mnie nie posłali, ale przydzielili do pracowni, w której trzeba było łątać górniczą garderobę. Była to odzież z brezentu, czarna od węgla i twarda. Trudno było w nią wbijać igły, z rwącymi się, słabymi niciami. W ciasnym pomieszczeniu, wyznaczono normy dla pracy, a szefem zrobili ukraińskiego człowieka. Nazywał się Paszenko, wojskowy bohater, który na Węgrzech, pijany, zastrzelił kilku żołnierzy bez powodu. Skazany na 10 lat został brygadierem. To on przynosił nam chleb, 300 gramowe porcje, które zawsze nadłamywał dla siebie. Chleb składał się z niewiadomych materiałów. Między innymi, była w nim dzika kukurydza. Wysychał i kamieniał szybko. Pewnego dnia wróciłam z pracy i na swoich narach zauważyłam, że ktoś tam grzebał w moim węzełku. Miałam jeszcze z domu dwie pary bielizny. Była różowa i w dobrym stanie. Sowietki ją zauważyły i natarczywie domagały się sprzedaży za kawałek chleba. Teraz węzełek był pusty, a na innych narach siedziały złodziejki w samej bieliźnie, uważając ją za szczyt elegancji. Nie mogłam protestować, nie istniała najmniejsza sprawiedliwość.

Zbliżało się lato, wyprowadzono część więźniów na robotę w polu. Ukrainki w większości były przyzwyczajone do niej. Kiedy nas prowadzono piątkami, otaczano nas uzbrojonymi żołnierzami i gromadą dużych psów. Odczytywano nam rozkaz: krok w przód, krok wstecz, uważa się za chęć ucieczki. Wtedy konwój ma prawo strzelać. Należy milczeć w czasie marszu, który wynosił 18 km. codziennie w jedną stronę. W pobliżu pracowali wolni. Nam dawano wodnistą ciecierz, jako zupę i chleb. Wolni patrzyli wtedy z zazdrością na nas. Nędza była wielka. Ludzie w zniszczonych waciakach, jedli podobny do naszego i garstkę drobnej, suszonej ryby zwanej „Tiuiką”. Popijali wodą i żegnali się pobożnie trzykrotnie. Chcieli cośkolwiek wiedzieć o nas nazywanych bandytami. Udawało się czasem rozmawiać przez chwilę. Dawali żołnierzom trochę machorki i prosili, aby Ukrainki śpiewały pobożne

pieśni. Kiedy usłyszeli pieśń do Matki Boskiej, wolni zdjęli czapki a kobiety przeżegnały się. Konwojenci zerwali się, przestraszeni taką reakcją. Większość tubylców składała się z baptystów. W czasie nawet ulewnego deszczu, nie pozwalano przerywać roboty. Ludzie drżeli z chłodu i wilgoci. Wściekli, zmoczeni konwojenci nakazywali pośpiech. Usiłowaliśmy wycierać strugi wody po twarzy, ale konwój krzychał: „bystrej!” Powrót w błocie był nową udręką. Pomieszczenia w barakach były niezwykle. Szopa dla bydła, zanieczyszczona, miała trochę mokrej słomy, w dwóch wąziutkich żłobach była reszta siana. Z Marysią Sikorską zajęliśmy oba koryta. Były ciasne i nie obliczone na pomieszczenie człowieka. Byliśmy chude, ale i tak, nie udawało się w nocy obrócić na drugą stronę. Stajenka była licha..., a koryto bardzo krótkie. Nikt nie protestował, ani nie zazdrościł nam tych mebli sypialnych. Stosy zwierzęcych odchodów wyniesiono i tak się zaczęło komfortowe życie.

Jedna z wolnych kobiet podeszła do mnie: „Mąż nie wrócił z wojny, pomódlcie się za niego...” Spojrzałam na jej zatroskaną twarz i powiedziałam spokojnie: „Wróci mąż i syn i to prędko...” Nie wiem dlaczego tak powiedziałam. Po mniej więcej 10 dniach, podniecona kobieta, wręczyła mi kromkę chleba mówiąc: „Są, wrócili zdrowi.”

Następnego dnia kilka kobiet podeszło do żołnierza, coś im tłumacząc. Patrzyli na mnie niedowierzająco, ale jeden z żołnierzy zbliżył się do mnie: „Umiecie gadać?” Nie rozumiałam. Rosjanka odezwała się: „On chce, abyście mu przepowiedzieli.” Żołnierz nie ustępował: „próbujcie”. Wtedy zdecydowałam się mówić: „Chcesz do domu, ożenić się ze swoją dziewczyną. Twoim dzieciom będzie lepiej żyć.” Zadowolony odszedł i pozwolił kobietom podchodzić do mnie. Stały oczekując wyroczni, a ja byłam zakłopotana. Obiecywałam niektórym radość z powrotu bliskich, smutnym kazałam się modlić za zmarłych. Przynosiły drobne dary, pieczone placki, chleb, małe rybki, a nawet raz misę wiśni. Oddawałam te specjały wszystkim, sama ciężko zachorowałam na czerwonkę. Zostawałam w żłobie, a jeden konwojent zostawał w pomieszczeniu. Nic nie jadłam, a woda studzienna, nie gotowana, szkodziła najbardziej. Przeprowadzono wiejskiego felczera, który dał mi bismut. Miałam wysoką gorączkę i zdawało się, że dogorywam. Na tę uwagę, konwojenci odezwali się: „No i co, wszystko jedno, może umierać!”

Pewnego dnia, jedna Rosjanka została także w pomieszczeniu i zauważyłam jej dziwne manipulację. Usiłowała pozbyć się płodu kawalkiem drutu. Straciła dużo krwi i leżała blada. Nie umarła, nawet nie chorowała długo.

Przyjechała nowa grupa więźniów do pracy, a mnie zabrano na wóz i tak wyboistą drogą wlekliśmy się do obozu. Na miejscu otrzymałam najgorsze miejsce, jakie było wolne. Sowiecka, która pracowała w ambulatorium, zapytała, czy chciałabym kupić od niej garść Tanalbiny. Oddawałam jej przez trzy dni chleb i supę. Nastąpiła gwałtowna zmiana. Krew została zahamowana, a Marysia Sikorska przyniosła mi supę. Nie mogłam jej jeść. Naczelnik obozu sprowadzał zepsute towary, na których zarabiał. Przywiózł beczkę oliwy, a beczka była z benzyny. Marysia suszyła skórki z chleba i tak jadłam je powoli. Zosia Wartalska ze Stryja, która tu była ze swoją matką, powiedziała: „Przygotowuje się nowy etap do drogi. Nie chciałabym rozstać się z matką, która ciężko choruje na wątrobę. Muszę ją osłaniać, dokąd się da.”

Podziwiałam Zofię, była ogromnie praktyczna i zatraciła egoizm zupełnie. Zamieniała własny chleb na drobne rzeczy, możliwe do zdobycia dla matki. Dramatyczna była jej walka o pozostanie z matką. Nie mogła usnąć, analizując postanowienie władz. Rzeczywiście, rano ustawiono nas w szeregi i kazano wyjść z tobołami. Z Jasienowatej prowadzono nas do Budiunówki. Był tam obóz przejściowy dla ciężko chorych. Matka Zofii, prowadzona przez nią, chwiała się na nogach. Cała w brązowych plamach od wątroby, cierpiała. I znowu trzeba było czekać przed nowym obozem kilka godzin, przejść rewizję, oddać rzeczy do „odwzsalni” i nago na nie czekać. W oślizgłych cebrzykach, kazano nam się umyć i wreszcie oddano nam garderobę, która była podgrzana. Teraz wszy miały raj, żywo pełzając po odzieży. Badano komisyjnie kryminalistki rosyjskie, a w końcu nas, jako zdolne do pracy, odstawiono. Syfilityczki rosyjskie oddzielono. Wprowadzono nas do baraków i tam wypatrywałyśmy znajomych. Ktoś z mężczyzn zawołał: „Czy jest ktoś ze Lwowa?” Patrzyłam na człowieka, którego głowa chwiała się na cienkiej szyi, pomarszczonego, z oczami świecącymi, jak żuźle. Za nim odezwał się człowiek o potężnym korpusie, opuchły i siny: „Jestem ksiądz Burnadze ze Stanisławowa.” „A ja nazywam się Saniuta. Miałem drukarnie w Stanisławowie.” Ktoś, owinięty w koc wołał: „Tu umiera codziennie dwieście osób.” Jakiś Rosjanin krzyczał:

„I na wolności umierają teraz z głodu.” Przerwano nam rozmowy. Następnego dnia wyniesiono zmarłego ks. Burnadza i człowieka ze Lwowa, a także wielu innych.

Część naszego etapu wydzielono i kazano przygotować się do wyjścia. Ciężko chorych zostawiono na wykończenie, a silniejszych zabierano. Zofię rozdzielono z matką. Rozpacz była wielka, twarze kamienne i twarde spojrzenia. Wbiegli dyżurni, Zofii i mnie kazali iść za sobą. Trzeba było myć kilka pomieszczeń, dano nam ścierki i wiadra z wodą. Wylałam ją na podłogę i chciałam zbierać schylona. Po czerwonce nie odzyskałam sił. Rozmazywałam brud i krew uderzała mi do głowy. Zofia pracowała zapamiętale. Była bardzo podniecona możliwością rozstania się z matką. Dyżurny zaglądał przez uchylone drzwi. Gwizdnął i sprowadził młodą Ukrainkę. Zabrała mi ścierkę i wiadro. Dyżurny drwiąco powiedział: „Pani Polaczka!” Zofia udała się do naczelnika łagru i nie wierny, w jaki sposób otrzymała pozwolenie na pozostanie z matką. Wyprowadzono nas i trzeba było znowu przejść wszystkie czynności wejścia do nowego obozu. Tu miałyśmy w pracy tego samego szefa, Paszenkę. Rozdano nam po siedemnaście deko cukru na miesiąc, ale chytry szef, zatrzymał część dla siebie. Czasami posyłał nas po chleb rano. Był mróz i nosiłam na desce dla sześciu osób. Jakiś mężczyzna podstawił mi nogę i upadłam, rozsypując chleb, który on pozbierał. Musiałam przez sześć dni oddawać swoją porcję poszkodowanym. Jednego dnia przeżyłyśmy niezwykle widowisko. Było to w obozie. Wezwano nas na apel i wystąpił naczelnik łagru, Rudenko. Trójka nowoprzybyłych wystąpiła przed nasze szeregi. Głośno wołał: „Oto wasi nowi towarzysze. Aleksandra i Michał Szolkowie, to para małżonków. Trzecia osoba to jego siostra, Maria Szolkow. Słuchajcie uważnie. W mieście Stalino został zakończony ich proces. Na rozprawach oskarżono ich i skazano na dziesięć lat łagrów. Zamordowali kilkadziesiąt ofiar, w tym kilkoro dzieci. Przerabiali ich ciała na mięso i sprzedawali już gotowe wyroby. W naszym socjalistycznym ustroju, nie ma kary śmierci. Przypatrzcie się tym zbrodniarzom. Nie widzieliście ludojadów? Może ta kara zmieni ich i poprawi...” Kazał trójce defiladować przed szeregami więźniów. Potężny Michał Szolkow, był wyprowadzany, jako niepolityczny, za obóz. Jego żona Szura, zaprzyjaźniła się z pracującymi w kuchni. Pewnego dnia jadła zepsutą rybę w kuchni, wśród złodziejek. Nagle uderzono w szynę, na znak

wejścia grupy mężczyzn pracujących. Na desce nieśli Michała Szolkowa. „Powiedzcie żonie, że Michał nie żyje.” Szura nawet nie podniosła oczu, ani nie oderwała się od jedzenia. Kiedy felczer ją wezwał, usłyszała, że mężczyźni najedli się „durmanu”, zielska oszałamiającego. Zmarł, a inni ciężko chorowali.

Pracą na miejscu, kierował Żyd Brojtman. Wyjeżdżał ciężarówką za lagier, odwiedzał żonę i wraz z kompanią podoficerów wracali pijani. Kiedyś przywieziono odzież dla więźniów, a ludzie wywozili na sprzedaż. Nasze ubrania osobiste były w rozsypce. Miałam jedyną koszulę, ale już nie chciała służyć. Przez trzy zimowe miesiące chodziłam w starej, potarganej kufajce, nie mając nic pod spodem. Ogłoszono, że w „kaptorcze” można dostać odzież. Pierwsi wybrali rzeczy złodzieje. Oferowano nam spodnie z pierwszego okresu wojny. Kurtki wojskowe, spodnie skrwawione z częścią nogi, tylko wszy wyglądały jak wszy. Nie było możliwości wybrania czegokolwiek. Dyżurni nas poganiali: „Podpisujcie i bierzcie.” Wycofaliśmy się, a dyżurni drwili: „Nie podobą się wam?” Dostałam tylko buty drewniane, grube, numer co najmniej czterdzieści cztery. Stukałam nimi odpowiednio.

Przybył nowy etap, a w nim ze Lwowa szesnastoletnia Marysia z ul. Unii Brzeskiej. Była wychudzona i blada, drobna i miewała często ataki epilepsji. Pracowała w fabryce słodyczy „Branka” i w sylwestra przy rewizji wychodzącej do domu, znaleziono dziesięć cukierków w papierkach. Otrzymała wyrok dwa lata. Zadziwiłam się, że wszystkie epileptyczki dostawały ataki, kiedy pierwsza upadła. Marysia uderzała głową tam, gdzie leżała. Widząc skrwawioną podeszłam do niej i udało mi się przerwać atak. Odtąd rozumiałam, że jest to możliwe. Jednego dnia przyniesiono wiadomość, że mają oddzielić politycznych od zwyczajnych przestępców i wywieźć za krąg polarny. Zapadło milczenie. Zauważyłam, że Marysia bije głową o podłogę. Zawołałam Ukrainkę i razem podniosłyśmy Marysię na nary. Staram się ją uspić, trzymając za rękę. Nagle Marysia podniosła się i zaczęła mówić z zamkniętymi oczami. Nachyliłam się zdumiona i usłyszałam: „Bóg z wami! Na ciebie czeka Zofia w domu, ale ma serce chore i nie spotkasz już jej. Jutro będzie nowy etap, tylko cztery Polki polityczne zostaną.” Nie chciałam wierzyć. Cóż to za przepowiednie? Marysia zwróciła się do Ukrainki: „A ty masz ojca ciężko chorego, który niedługo umrze.” Dziewczyna rozplakała się.

Rano wywołano nazwiska ludzi przeznaczonych na etap. Między nimi była wymieniona Maria Sikorska ze Lwowa. Wychudzona, szczer-
niała, zatroskana pojechała do Buchty Nachodki. Miesiąc spędziła w
cielećym wagonie, w zimnie i głodzie.

CASANOWA

Stan zdrowia pogorszył się, powtórna czerwotka i bakcyle Colito. Naczelnikiem w obozie był Alinow, Tatarzyn z pochodzenia. Jego harem składał się z więźniarek, które zgodziły się dzielić z nim życie fizyczne. Otrzymywały drobne przywileje. Nocą chodzili dyżurni sprowadzając mu dziewczęta. Wśród politycznych, nie było amatorów tego odczłowieczenia.

Czeski inżynier Bolesław, prezentował się znakomicie. Wala, lekarka, miała w nim poparcie dla swych potrzeb uczuciowych. Niektórzy przestępcy kryminalni, przychodzili do mnie, abym im rysowała jakiś ciekawy wzór na tatuaż. Był to orzeł przykuty do skały, postać boksera, jakiś wróżny czyli fieja, czasami lew, albo tygrys. Bywały ręce złączone przyjaźnie z pierścionkiem i zegarkiem. Moje zdolności, zdobywały szacunek i nie lękałam się już złodziei. Kiedy mi ukradziono krótki ołówek, tak cenny w tych warunkach, szef złodziei wydał rozkaz znalezienia go. Po paru godzinach leżał na moich narach. Egzekucja złodzieja odbyła się bez nas. Nagrodą za rysunek była zimna zupa lub kawałek chleba. Inżynier czeski wezwał mnie do kancelarii obozu. Znając moje rysunki, naczelnik łagru kazał mi zaprojektować kilka modeli przedmiotów, które obóz miał wykonać dla zarobku. Kiedy już były gotowe, sprowadzono kilka marmurowych ton gipsu i musiałam lepić w glinie figurki kogucika, słonia, konika, flakon na kwiaty i różne drobiazgi. Dostałam także chemiczny ołówek i czerwoną farbę do kolorowania przedmiotów. Zysku z tego ciągle nie było. Naczelnik i dyżurni zabierali te rzeczy i chowali w szynelach. Przyjechała komisja z miasta, także uraczyli się naszymi wytworami i cały asortyment zniknął. Kiedy spadł deszcz, gips nie miał osłony, więc został zniszczony. Tak się zakończyła fabryka tych „dzieł sztuki”, z której obóz nie skorzystał. W tym czasie zniknęło około dwustu par wojskowych butów i rozpoczęto poszukiwania sprawców. Okazało się, że około dwustu dziewcząt zaraziło się chorobą weneryczną i naczelnik łagru Alinow - Casanowa został aresztowany. Wrócił, umyślnie skierowany do tego samego łagru, jako więzień. Złodzieje dokonali zemsty w taki sposób, że trzeba było przenieść ciężko chorego do innego łagru. Lekarka także została sama, bo czeski inżynier został odesłany.

W kopalni odkryto mnóstwo trupów, po ucieczce Niemców, którzy po prostu zalali kopalnię. Zanieczyszczona był studnia i ludzie chorowali od wody. Dostałam nawrót czerwonki i byłam bardzo słaba. Kiedy się dzwignęłam, naczelnik kazał mi zamiatać dużą przestrzeń obozu. Zbliżył się do mnie i drwiąco zapytał: „A w pańskiej Polsce nie zmiataliście?”

Przy nowej komisji otrzymałam trzecią kategorię. Wysłano nas do tłuczenia kamieni, aby z odłamków można było ułożyć drogę. Kilka godzin takiej „lekkiej” pracy sprawiało, że osłabienie było zupełne. Wysłano nieprzydatnych do innego obozu, bo w taki sposób pozbawiano się nieprzydatnych, słabych.

Nowy lagier był najdziwniejszy. Jeden barak z napisem; „sztab” i dwa drobne pomieszczenia. Olbrzymi dach, nad zwałami piasku, stanowiął pomieszczenia dla więźniów. Osłupiali weszliśmy tam i około sześciuset kobiet otrzymało rozkaz: „Otbij” - czyli kładźcie się spać. Jak ptaki, zwinęłyśmy się w kłębuszek, bez wybierania miejsca, zziębnięte i mokre, tuliłyśmy się, jak się dało. Słyszałyśmy dzwoniące tramwaje i rano, przez szpary płotów, oglądałyśmy wozy. Dostałyśmy śniadanie: wodę i chleb. Trzeba było trzymać te rzeczy do wieczora, bo więcej nic nie dostałyśmy. Formowano brygady do cementowania baraków. Olga Nikolaiewska była Mołdawką. Pracowała w kiosku, kiedy napadli ją banderowcy i zabrali towar. Zasądzono ją za brak dozoru. Znała język rosyjski, zrobiono ją brygadzystką. Za zupełną można było ją przekupić. Dniem pilnowała brygady, nocą szła do kuchni, aby dobrowolnie obierać pastewne buraki, przeznaczone na zupełną. Mogła wtedy jeść ile chciała. Po tygodniu takiej pracy i bezsenności ledwo się poruszała. W niedzielę zemdląła, a w południe nie mogła się doczekać zupy. Po zjedzeniu przeżegnała się kilka razy pobożnie i upadła martwa. Umarła z wycieńczenia. Po kilku dniach, przyszedł do obozu list od jej córki. Pisała, że wysłała jej paczkę żywnościową i stara się o rewizję procesu. Nieoczekiwanie, ku mojemu zdumieniu, dowiedziałam się, że jest dla mnie paczka ze Lwowa. Pomagałam więźniom stale, kiedy byłam wolna, setki ludzi korzystało z mojej pomocy, nawet księża, a zwłaszcza ks. Kłos. Ale nie spodziewałam się pomocy, a moja Buciunia była ogołocona ze wszystkiego, po konfiskacie mienia. Aby odebrać paczkę, trzeba było mieć pięć rubli. Skąd je wziąć? Ktoś zaproponował, żebyśmy część zawartości oddała za te pieniądze. Podpisałam odbiór, ale

nie było cenzorki. Na drugi dzień okazało się, że była w ciąży i poszła na urlop. Później dowiedziałam się, że paczkę odesłano do Lwowa z zawartością kamieni do wagi, a żywność została zabrana. Szukano w łagrze budownika, czyli plastyka. Wezwano mnie i zaczęłam pracować. Pisałam różne ostrzeżenia: zachowaj ciszę, regulaminy i afisze dla wolnych. Całe Stalino miało te moje napisy. Pewnego razu pisałam, wprost na ścianie, duży werset. Stałam na drabinie, nagle podeszła dyżurna i wręczyła mi pierwszy list. Donosili mi o ciężkiej chorobie Buciuni. Nie mogłam wierzyć, że była tak chora. Byłam gotowa wszystko znieść, byleby ona żyła.

NAJSTRASZNIJSZE W ŻYCIU

Praca była ciężka i monotonna. Wewnętrznie odczuwałam drżenie na myśl o najdroższej przyjaciółce. Dostałam znowu malutkie pismo, pisane drżącą ręką: „Nie wiem, czy doczekam twojego powrotu. Pilnuj się, abyśmy się mogły sobą nacieszyć. Jestem bardzo chora, wcale nie wstaję.” Pewnego dnia obudził mnie wstrząsający sen. Dał szalony wicher, gromy wstrząsały ziemią a ja stałam na wysokim murze. Nagle silne uderzenie, rozwalilo mur, który rozsypał się, miotając pył w oczy. Wyciągnęłam ręce po omacku i zobaczyłam otwartą przestrzeń pustą i bezkresną. Byłam straszliwie samotna i mała. Upadłam na gruzy i znalazłam się na resztkach muru, który się rozsypywał. Przeróżające wycie wихru, wyrwało mnie z miejsca i znalazłam się po drugiej stronie, bez żadnego światelka. Obudziłam się drżąca i napięta. Sen we mnie trwał. Modliłam się, czekając na sygnał do wstania. Po tygodniu otrzymałam wiadomość: „Nasza ukochana Buciunia odeszła do Boga.”

Zrobiło mi się ciemno w oczach i runęłam z drabiny na ziemię. Kiedy się obudziłam w izbie chorych, stał obok mnie felczer i potrząsał głową: „Wygląda na uwiad starczy”- określił. Miałam wtedy trzydzieści siedem lat. Ktoś mnie usiłował karmić, przypominałam sobie treść słów Buciuni: „Mam serce słabe, ono naprawdę odeszło z tobą...”

Nie mogłam uwierzyć w realizm tego ciosu, czy naprawdę istniało coś, poza obozem? Co można myśleć o Jobie? Chwiał się między nadzieją i wątpliwością. Czy można Bogu wytłumaczyć, że człowiek nie ma tyle siły na cierpienie. Usiłowałam zrozumieć klęskę, równocześnie lękałam się zostawić Buciunię po tamtej stronie. Ile ona cierpiała, czy można zmierzyć podobne rozmiary dobroci, jakie miało jej serce? Trudne było jej dzieciństwo, wcześniej wstąpiła do Legii kobiet i broniła Lwowa. Ścięła wtedy, swoje piękne warkoczki i włożyła maciejówkę ze srebrnym orzelkiem. Później uczyła dzieci z wielką miłością, broniąc w nich to, co było szlachetne i czyste. Zamykała usta sceptykom, a także nie pozwalała na egoizm, dając zadatek dobrej przyszłości. Leczyła małpią miłość rodziców, którzy sami psuli charaktery. Walczyła o jasny promień wiary dla dzieci. Jej mądre serce, niczego nie wymagało dla siebie, wszystko oddawała. Poznałam ją w Muzeum Przemysło-

wym, gdzie jej siostrzeniec miał wystawę malarską. Palił się w niej płomień Idei, której razem służyliśmy. Pogłębiałyśmy Prawdę, aby wyrastać z dziecinnej wiary i mieć pewność. Postępowaliśmy konsekwentnie, chcieliśmy mieć zrozumienie, ale nie rozłąką śmierci. Nieprawdą jest, że wola Boża, to osobista zgoda na wszystko. Ostatnia droga obcych nie boli, ale ta! Rozwalono mur na drugą stronę i trzeba stać na jego krawędzi do końca swojego życia. Co można uczynić, kiedy się jest w więzieniu za dobre sprawy? Wichura rozpętana w sercu, nie gasła. Ludzie są obcy, nikt nie wejdzie do wnętrza! Najbardziej własnym jest osobiste cierpienie. Oczy Buciuni patrzyły najłagodniej, a teraz znają tajemnicę nowego widzenia. Trzeba tkwić w więzieniu, w tej pustej dla mnie klinice kukieł i widzieć, że głos, położony na sercu pochodzi od Boga. Co to za Dom Boży, którego szczyt jest wieżą ... Trzeba samej wznosić rusztowanie i słuchać głosu w sumieniu. Dom się buduje z cegieł wypalonych, w ognistym piecu cierpienia. Śmierć pracuje bezszelестnie, jak złodziej zabiera ukochaną postać i bezlitośnie patrzy na strumienie teź. Nikt nie koi bólu, a ludzie na ziemi żyją jak my w obozie. Jedni rozkładają sprzęty gromadząc je, inni świadomie zbierają się na nowy etap, Niespodziewana śmierć nie pozwala płakać, ani się pożegnać, trzeba słuchać wezwania i odejść. Tylko praca zmusza nieść ciężar myśli w skupieniu, spalając siły na małe rzeczy. Przechodzi się w wieczność, przemierzając nieskończoność, aby doświadczyć spraw nieznanych. W ranach ludzkich płynie krew i woda łez. Nie ma możliwości odwrócenia się od rzeczywistości, która ciągle zmienia i zniekształca myśl o spokoju. Jeżeli dla kogoś świat wali się w gruzy, dlaczego w ogóle nie przestaje istnieć? Jakże trudny jesteś Stwórco! Kto ma zupełną wiarę w Twój sens. Kto ma ufność i miłość, jeśli pozwalasz na taką niedolę? Trzeba zamknąć w sobie ból, nie wolno dopuścić do osamotnienia Buciuni. Nie dla Ciebie Boże, ale dla niej, która była w mojej myśli bez przerwy. Jak ubogim jest człowiek, marzy o życiu wiecznym, które jest niewidzialne, jeszcze nie można się go inaczej, tylko śmiercią dotknąć. Nieudolnie trzeba się modlić, bez ciepła uczuciowego, bez ognia miłości. Życie stało się bardzo smutne, bez oczekiwania na cokolwiek. Kto cierpi, ten już nie potrafi uśmiechać się prawdziwie. Buciunia spoczywała w głębi, w ciszy niemocy, bez najmniejszego promienia radości. Myślałam, że jest świat po tej stronie dla nas obu, ale w domu Ojca ukazało się mieszkań wiele. Serce które było z promienia miłości, z ognia, który był ofiarnym, rozpalonym z samej

substancji bogatej i coraz szerszej. Dokonane bez litości zapadało w głąb osamotnienia, którym odrobina woli zmuszała się do czci dla majestatu wszechmocy. Nicość człowieka ma przed sobą wieczność ducha. Rzeczywistość snu okazała się tak wielką, a jątrzenie się rany stało się zamiast płaczu codzienną modlitwą, bezsilną, cichą i niezauważalną dla innych.

Nieoczekiwanie dostałam wiadomość, że moja siostra Zofia i Jasia Jarek zostały wywiezione po wyroku na Peczorę, za krąg polarny. Tam zima trwa sześć miesięcy, tak jak lato. Dowiedziałam się, że jest chora i żyje w ciężkich warunkach.

Miała prościutką drogę od dzieciństwa. Już w średniej klasie dawała bezpłatne lekcje słabym uczniom i przygotowywała ich do matury. Pracowała w akcji Błękitnackich z Haliną Górską. Wchodziła w domy wielkiej nędzy, pomagała znajdować pracę. Umiała uspokajać zaniebanych i upośledzonych. Pijanych przekonywała o konieczności przemiany, nie rezygnowała z tych, którzy żyli źle. Brała udział w ich troskach, a teraz znalazła się za swoje wysiłki na nieludzkiej ziemi. Okazało się, że każdy przeżywa swoje cierpienie, kiedy nie ma nadziei powrotu do domu i który dom jest właściwym gniazdem samotnych ptaków?

Opiekunowie obozu deptali wszelką nadzieję, zużywając swoją drobną władzę na urąganie. Ściana z mojego snu runęła i odsłoniła bezsilność ludzką. Potężny wszechświat nie zajmował się sprawami małego człowieka. Niepojęta nieskończoność znajduje się w bezmiarze czasu i przestrzeni. Złodziej przychodzi nocą, a noc jest niewidzialnym świadkiem odejścia. Czy na wysokości innych gwiazd można więcej widzieć i wiedzieć? Trzeba pożyczyć od układających modlitwy słowa zgody, aby zasłonić bunt. Smutne oczy wypatrują śladów życia na gwiazdach, które jaśnieją, jakby czuwały nad smutkiem. Zmęczenie usypia więźnia, bo trzeba ciężko pracować, niespokojne myśli płyną jak obłoki po niebie. Wyroki pełnią się, mimo naszego sprzeciwu. Jaką jest obrona rozłąki, kiedy mądrość życia wydaje się szaleństwem, a człowiek trwa sam sobie, usiłuje się modlić i chce, aby Bóg spełnił jego prośby? Nasze małe życie ludzkie nie jest ważne dla wieczności inaczej, jak przez kształtowanie ducha. Życie ludzkie kończy śmierć, ale wartość dokonania należy do przyszłości. Wszystkie myśli przerwała

praca, ogromna ilość plakatów, nawet naczelnik prosił mnie o portret. Przyniósł duży brystol i dwa kolory farby. Pozował przez dwa dni. Kiedy ukończyłam podobiznę z mundurem i wszystkimi guzikami, kapitan przyprowadził swoją żonę. Włożyła najlepszą suknię i trzeba było to uwzględnić. Przynieśli mi miskę kiszzonej kapusty i szklanek cukru. Oto nagroda! Prócz tego pozwolono mi napisać kilka listów, ale skorzystałam tylko z adresu siostry.

LAGRY... LAGRY...

Tatiana pracowała w pobliskim miasteczku na poczcie, kiedy odkryto niedobór pieniędzy w kasie. Przysięgała, że nie ruszyła kopiejki, ale była sądzoną w grupie i dostała wyrok na dwa lata więzienia. Kończyła tę karę i jej matka wiedziała o tym. Przysłała jej upragnione nowe pantofle i piękną sukienkę. Dziewczyna była bardzo podniecona i niecierpliwie czekała na wolność.

Rozmawiałam z nią i dziwiła się, że jestem taka zacofana i wierzę w Boga. Oglądała codziennie dary matki i liczyła godziny. Rankiem ostatniego dnia zabrano ją do pracy przy usuwaniu dużych belek drzewa, które były wysypane na torach. Trzeba było je uprzątnąć przed przyjazdem pociągu. W południe wniesiono dziewczynę na noszach. Kłoda wysunęła się jej z rąk i Tatiana upadła na szyny. Teraz dwie nogi wisiały w strzępach, tuż nad kolanami. Jęczała wołając: „Boże! Boże!” Kiedy matka przyjechała po nią, dziewczyna była już po prymitywnej operacji. Obok chorej leżała paczka z pantoflami i z nową sukienką do wysyłki.

Upadek wywołał wiele komentarzy. Grupy osób, z różnych religijnych sekt, lekko patrzyły na zdarzenia. Sekty mnożyły się wobec tego, że cerkwie były zamknięte. Rosjanie czują się spadkobiercami wierzących i nie dają sobie wydrzeć religii. Cerkwie zlikwidowano, za to pogłębiła się ilość różnych sobotników, adwentystów, jahiwitów, sekta Jana Kronsztadzkiego i innych różnych archimandrytów, którzy pozbyli się szumnej celebracji w cerkwiach. Nie chcieli ginąć w mroku i samotnie przenikali do nieba. W miejscowości Nikitówka była kopalnia. Zabobony tam były niezwykle. Młoda kobieta Raja urodziła dziewczynkę. Uroczysty pogrzeb był niesłychanie rzewny, dyżurni udawali, że tego nie widzą. Z huty szkła z Konstantinówki przywieziono nowych ludzi. Po zepsutych zastrzykach zmarło tam około trzystu osób jednego dnia. Aresztowano służbę zdrowia, a resztę chorych odesłano w pobliże. Przybyła także Wanda Chmielewska, której mąż był bratem błogosławionego Alberta. Organizowano kurs murarski, na który i mnie wyznaczono. Przystąpiono równocześnie do budowy domów dla wolnych pracowników kopalni. Norma wynosiła osiemnaście metrów „drankowania”. Dali cement i piasek. Mieszano go prymityw-

nymi instrumentami, należało rzucać masę na ściany i wygładzać. Szorowanie kontów było trudne, wychodziły zawsze nierówne. Kto zrobił normę, dostawał łyżkę pęcaku, przedmiot wielkiej zazdrości. Nie potrafiłam zrobić normy, zostałam jako „ciura”, posłana do noszenia wody dla zaprawy - około stu wiader dziennie. Należało się nisko schylać, by wydobyć z głęboka wypływającą wodę spod piwnicy starego domu. Pod wieczór, wiadra były już trudne do podniesienia. Nogi odmawiały posłuszeństwa i stwierdzono zapalenie żył. Dostałam trzy dni zwolnienia i zostałam w baraku, ale na apel trzeba było wychodzić. Sowiecka nauczycielka, Anna Pawłowna, zbuntowała się i postanowiła nie wychodzić na robotę. Dyżurny ciągnął ją za włosy aż do bramy, ale krzyczała przeraźliwie i dostała się do karceru. Po trzech dniach, kulejąc, musiała pójść do pracy. Po chwiejących się deskach, wносиłam wiadra na piętro. Znosiłam wszystko, bez narzekania. Zresztą, kto mógł je słuchać. Łączyłam mękę, jako modlitwę, aby łączyć się z bliskimi, którzy odeszli. Znalazły się pierwiastki pokory i pokuty w służbie doskonałości. Śmierć bliskich, jak się okazało, była apostołką miłości dla nich, wskazywała ich ślady, przypominała myślom, wrażliwości i intuicji. Odślaniała powoli tajemnicę nieskończoności. Odczuwało się obecność istoty życia. Niepodzieleni i tworzący całość. Pracujący na górze, krzyczą, wołają o pośpiech, bo tam łyżka pęcaku dla gorliwych. Maleją lata, ale także siły. To, co jest w pamięci, nie rozrasta się, myśli się, ale zwyciężają drobiazgi. Sąsiadki z jakiejś sekty dostały worek buraków pastewnych, już gotowych, ze wsi od współwyznawców. Dzielili to między siebie i tak ich hierarchia spełniała swoją służbę. Domy były prawie gotowe. Nie wyglądały na eleganckie wille, ale mogły służyć swojemu celowi. Śniegi topniały, zbliżała się wiosna. Także zbliżał się dzień górników i słońce przygrzewało. Ściany zaczęły się usuwać, wyraźnie tajały. Materiały były zmieszane ze śniegiem i nie utrzymały ciężaru. Wytoczono kierownikom procesy. Otrzymali po dziesięć lat.

Afera budowlana spowodowała nasz etap. Niespokojna noc przyniosła mi krótki sen. Widziałam duży kłęb nagietek, złotych, drobnych kwiatów. Przypomniałam sobie sen o bracie, który skończył życie a w śnie podawał mi śnieżyczki. Co teraz oznaczały te kwiaty? A nowy sen, był jeszcze dziwniejszy. Z siostrą wstępowałyśmy po schodach do dużego domu. Stanęłyśmy pod oknem. Siostra gestem zachęcała mnie,

abym skoczyła w dół. Odmówiłam, a ona zakołysała się i prawie poleciała. Było to z czwartego piętra. Zobaczyłam, że stała na dole i przyjaźnie machała do mnie ręką. Oddaliła się.

Umieszczono nas w bardzo szerokich wagonach zwierzęcych, ale ciasnota była i gorąc tak wielki, że chleb bardzo szybko zieleniał. Konwojenci stale pijani, obchodzili się z nami najbrutalniej. Niepokój rósł, kiedy rozsuwali drzwi wagonu. Wchodzili w ciasnotę, więc wypychali nas i nie można się było poruszyć. Wchodzili na rzeczy więźniów i potracali ludzi. Ustawili beczkę śledzi na środku i dla rozweselenia siebie kazali przez nią skakać. Liczyli w ten sposób. Nie mając rozpedu, ludzie padali, co powodowało wybuch śmiechu. Kiedyś znaleźli przy rewizji igłę do szycia, więc drutami związali ręce dziewczyny i wystawiali na zewnątrz pędzącego pociągu. Konwojenci patrzyli z obrzydzeniem na zmęczone, niemyte postacie. Jedna młoda Ukrainka, była faworytką. Jej dano dla nas bismut i jodynę. Dowiedziała się także o tym, że jedziemy do Ciemniakowskich łagrów, w puszczy Sierowskiej. Tam żył niegdyś święty, prawosławny - Serafin. Wszystko to, mieści się w Mordowskiej ASSR. Są to bardzo ciężkie obozy dla politycznych przestępców i nikt stamtąd nie wracał. Przeżalone kobiety słuchały z lękiem. Dla mnie wszystko było obojętne. Czy nie wszystko jedno, gdzie przejdę dalszy etap męki? Znowu przyśnił mi się sen: „Potężny blask słońca rósł i był materialny. Chwytałam pasma, które przepływały przez ręce.” Obudziłam się i przypomniał mi się hymn egipski, który był symbolem boga Słońca - RA: „Cześć tobie, który wstajesz zorzą na widnokręgu i przebiegasz przestrzenie nieba. Wszystkie twarze oblewa radość na twój widok. Zjawiasz się rankiem codziennie i pomyślnym jest pochód pod twoją opieką świętą dla tych, którzy mają twoje promienie na twarzy. Niezrównanym jest twój blask, można tak iść, nie zatrzymując się za twoją świętością. Ty, który nie masz nad sobą, przebiegasz przestrzenie. Dla ciebie miliony wieków, są tylko chwilą. Zachodzisz, ale nie giniesz. Trwasz na mocy swoich praw. Rozjaśniasz wszystko, ofiarując się własną istotą RA w chwili wschodu twojego na widnokręgu. Gwiazdo zaranna, wielka, wychylająca się przez wspaniałość świetną. Kształtujesz się i rodzisz sama siebie, nie zrodzona a promienista na wysokości. Patrzę na Twoją chwałę o wschodzie a wieczorem zwracasz twarz ku zachodowi.”

I jeszcze przypominałam sobie hymn świętego Franciszka: „Pochwalony bądź o mój Panie wraz z wszelkim stworzeniem swoim a osobliwie z Panem bratem Słońcem, który nam daje dzień i którym nas oświecasz. A piękne ono jest i promienne światłością wielką i Twoim najwyższym wyobrażeniem ...”

Zbliżyli się dyżurni, licząc nas dla odmiany, uderzeniami, pięścią w plecy. Stek przekleństw, urągał mowie. Słysząc było łomotanie serc. Wyszli, a my odmówiliśmy wspólną modlitwę, dla odzyskania równowagi. Poszli, znikął lęk i można było nie błagać o nic. Dziewczeta zarzucały mnie pytaniami. Nie chciałam im niczego narzucać. Ich religia była zależna od wielkości kłopotów. Bunt, złość i nienawiść, pozbawionych godności, niszczyły zapas energii. Tęsknota za przeszłością, obcy był kraj i język. Trzeba było uciszyć udrękę, poruszyć rozum, wobec bezsilności. Wyzwolić z niecierpliwości, prosić tylko o wytrwanie. Jednak one lepiej wiedzą i wierzą w cuda. Czekają po każdej modlitwie, czy coś się nie stanie. Pytają o to. Wspomnienie domu wywołało łzy. Nieznane bogactwo cierpienia, nie pozwalało zupełnie na przyjmowanie ciosów. Chęć powrotu do drobnych skarbów ziemi, jeszcze ukryta nieśmiertelność, nie była potrzebna, czas zabierał słabości, dzień życia trwał... Wszystkie proszą mnie o jakieś opowiadanie, prawdziwe z życia... Zaczynam bajkę o Alladynie. „Był to chłopiec, któremu ojciec umarł, więc został z matką, bez środków do życia. Chłopiec marnował czas beczynn timer. Ponieważ to jest bajka, więc zjawił się czarodziej, który wiedział gdzie są skarby, które można zdobyć tylko przez czystego, młodego chłopca. Tam w głębi podziemi miała być jeszcze lampka, którą należało pocierać, wtedy ukazywał się błękitny przyjaciel. Ten ukazał drogę do wspaniałego ogrodu Pana, wypełnionego skarbami. Klejnoty rosły, zamiast kwiatów.... Dorosły człowiek wie, że tą lampką jest głowa ludzka, która zdobywa wiedzę i odsłania miliardy gwiazd - klejnotów, zawierających tajemnice światów. Czerpiąc wieczystą mądrość, zdobywa się wszystko...

Teraz o kopcuszkę - prosiły uradowane.

Znałam osobiście taką panią, której mąż umarł. Została z chłopcem i kiedy już dojrzał sprowadziła mu młodą dziewczynę do służby, aby chłopiec miał ją pod ręką. Młodzi bardzo się lubili i chłopiec wyprosił u matki pozwolenie na kształcenie dziewczyny. Matka na waka-

cje zabrała chłopca do Warszawy, gdzie była rodzina bardzo bogatych ludzi. Dorośli planowali małżeństwo z dużym posagiem w tym domu.... Wrócili do domu a chłopiec pomagał Ani, służącej w nauce. Matka usłyszała wtedy, że Jurek ma zamiar z nią się ożenić. Matka szalała. Podsuwała więc młodych ludzi, aby ją sprowokować. Podrzuciła swój łańcuszek na szyję, dając do poznania, że został ukradziony. Wreszcie przyszła do mnie po radę, jak się pozbyć dziewczyny. Obiecałam pomóc, jeśli przyjdzie do mnie osobiście syn. Przybył wzburzony, po rozmowie kazałam przyjść z Anią. Przynieśli kwiaty i miła Ania, ze łzami w oczach, prosiła o pomoc. Zauważyłam, że są dorośli i nie muszą życia układać według życzeń matki. Zaczęła się wojna. Jurek dostał dobrą posadę weterynarza a Ania dojeżdżała do Lwowa, wspomagając jego matkę. Małżeństwo było prawdziwie miłe.

Znowu dziewczęta błagały o opowieści.

Przyszła do mnie żona bankiera, Ormianka. Prosiła, abym odwiedziła jej krewną, staruszkę osiemdziesięciodwuletnią, która mieszkała we Lwowie z córką sześćdziesięcioletnią. Kobieta była bardzo słaba, ale absolutnie nie chciała się spowiadać. Nikt nie miał na nią wpływu. Odwiedziłam je. Weszłam do mieszkania w dużej willi i zobaczyłam korytarz zatłoczony rzeczami w skrzyniach. Przechodziliśmy kilka pokoi, gdzie po obu stronach stały szafy i mnóstwo pak, różnego rodzaju. Co to za składnica? W jednym pokoju sterczała piramida porcelany, owiniętej w papierach i kryształ. Jeszcze dalej, nie rozpakowane obrazy, dużych rozmiarów. Defilowałam wśród antyków, sztychów i figur. Maria, córka kobiety, która chciała mnie widzieć powiedziała: „Pewnie pani się dziwi, ale po śmierci ojca, starosty, przed dwoma laty, dopiero przyjechałyśmy i nie zdążyłyśmy się rozpakować.” Weszliśmy do pachnącego stęchlizną pokoju, gdzie w kącie na łóżku leżała ślepa staruszka. Obok stolik nakryty serwetką i otwarte sardynki, piękna filiżanka do herbaty i antyczna cukiernica. Na stoliku grasował duży kot i wylizywał sardynki. Chleba nie ruszył. Okna były zasłonięte szafami, mała lampka świeciła słabo. Staruszka wyraźnie zadowolona z mojej wizyty rozkazała córce: „Zostaw nas same.” „Miałam szesnaście lat, kiedy straciłam matkę - mówiła. Ojciec, starszy pan, zamożny i władczy, był starostą, miał przy sobie pracownika, młodego prawnika, bardzo miłego. Nazywał się Romcio. Jadł z nami obiady, wywiązała się sympatia, a później wielka miłość. Marzyliśmy o wspólnym

nym życiu, o wielkich radościach. Kiedy ojciec zauważył naszą przyjaźń, spowodował odwołanie chłopca ze służby i nie chciał go na zięcia. Rozłąka sprawiła, że utraciłam równowagę, nic mnie już nie cieszyło. Wdowiec, kolega ojca, został mi narzucony, zamożny, solidny, zgadzał się we wszystkim z ojcem. Musiałam wyjść za męża. urodziłam Marię, jedyną córeczkę. Wychowywałam dziecko, jak mogłam najlepiej, ale rana we mnie zostawiła głęboki ślad. Marzyłam o pięknej miłości i zawsze pamiętałam Romcia, Wypatrywałam obietnicy jego powrotu, bez prawdziwej nadziei zbuntowałam się przeciw Bogu. Uspokoiałam się późno, ale dotknięcie ręki małżonka było mi przykre. Brak mi było uczucia osobistego, córka rosła tylko ze mną. Nie chciałam dla niej podobnego życia, to nie koniecznie Romcio, to był głód serca... zamiast niego, miałam martwy kamień.”

Pogładziłam pomarszczoną dłoń kobiety, której łzy płynęły z niewidzących oczu. Weszła Maria z herbatą. Na stoliku buszowała kotka, nikt tego nie zauważył, nie robiłam z tego kwestii, choć trzeba było wypić herbatę, w zakurzonej, pięknej porcelanie. Następna wizyta spowodowała wybuch pytań. Rozpoczęła rozmowę o śmierci. „Co to jest, dlaczego życie się wali. Rośniemy, aby umrzeć. Niepokoją nas piekłem, dramaty przeżywamy samotnie. Jak w archeologii, odkopujemy własne przeżycia i spoczywamy sami w ziemi. Czy śmierć nie jest błędem? Człowiek bywa dobry ale sposób życia, zmusza go do pogardy, do rozpacz, do zupełnego zwątpienia.” „Jeszcze podjęła: Sam! Jezus - Bóg mówił: Byłem głodny, chory, zraniony, nieświadomy. Dlaczego pozwolił gasić wiarę, zostawić bez pomocy? Zamknął ludzi w drobnym życiu i karze gardzić dobrocią obcych. Człowiek jest zjawiskiem patologicznym, leci ku światłu, ale ciągle błądzi. Kiedy zbliża się śmierć, trzeba się spowiadać ze swojego nieszczęścia. I cicho zostawić wszystko.”

Prosiłam, córkę Marię, aby otworzyła okno. Pokój był nie wietrzony od ich przyjazdu. Przyszedł zaproszony przeze mnie ksiądz wyjaśnił tej kobiecie, że na ziemi nie ma szczęścia... Zmarła uspokojona.

Wkrótce zaczęła się wojna. Spotkałam Marię w żałobie, bladą, nie mającą siły. Zapytałam, co się dzieje. „Odpowiedziała, nie mam co jeść, zostałam bez środków do życia. Jak to, zapytałam, tyle ma pani

antyków! Tak ale mama, nie chciała nigdy ich sprzedawać, trzeba zachować szacunek dla jej życzenia...”

Kobiety zachęcały mnie do dalszych opowiadań. Szukałam tych rzeczy we wspomnieniach, które mogły je zainteresować. „Blisko nas mieszkała rodzina Krzęczków. Prawego serca, dobrzy Polacy, przyjęli do siebie siostrzenicę z Sambora. Helenka miała dziesięć lat, a podczas działań wojennych w 1939 roku bomba urwała jej prawą rękę. Zaczęła się posługiwać lewą, ale kiedy usiłowała nakręcić zegar wiszący w kuchni, usunął się na ziemię zepsuty. Usłyszałyśmy płacz dziecka. Bucunia wyszła do niej i postanowiła jej pomóc. Helcia przyprowadziła trzy dziewczynki, zaniedbane i samotne. Matka ich troszczyła się tylko o chleb codzienny. Bucunia uczyła dzieci religii, języka polskiego i geografii z matematyką. Zadawane pytania czyniły lekcję atrakcją. Po lekcji, Bucunia czesała gęste włosy dziecka i kończyła serdecznym pocałunkiem, dzieci usłyszały, że ziemia jest częścią nieba, że żyjemy tu, aby zdobyć wyższy poziom wiedzy. W rodzinie człowiek jest jak ptak, który rośnie żeby zdobyć nowe własne gniazdo. Pomaga nowemu pokoleniu. Co jest złem? dzieci podnosiły rączki: „Wojna jest zła, bo bomba urwała mi rączkę, a to jest krzywda.” Podniosła się inna dziewczynka: „Tatuś pije, bije mamę, przez to jest źle w domu.”

Bucunia wyjaśniała: „Bóg zesłał nam Nauczyciela, który uczył nas żyć. Bez miłości jest ciężko i wszystko boli,” Helenka nauczyła się władać lewą rączką. Rodzina dziecka mówiła: „To jest życie stracone, tylko zdrowe dzieci są szczęśliwe.” Bucunia wyjaśniała: „Okrutni ludzie rządzą światem. Dar myślenia jest tą cudowną lampą Alladyna, zapalającą światło mądrości. Tylko źli rzucają bomby, niesprawiedliwie odbierając władzę człowiekowi, kto niszczy cudze ziemie, chce łupów zdobywanych na ciałach umarłych. Upiór nienawiści jest zasiewem nieszczęścia. Rany Helenki zasklepi mądrość jej życia. Jest kochana, bliscy chcą jej nagrodzić kalectwo.

Jedna z dziewczynek zapytała: „A ślepi?” Częstka prawdy jest wyczuwana. Niewidomi mają zaostrzony zmysł czucia. Jest to widzenie wewnętrzne. Słuch wtedy słyszy najdelikatniejsze drgnienia duszy. W naturze człowieka są ciemne instynkty, które nie wiedzą, że cierpienie jest oczyszczającą kąpielą. Tylko duchowa istota przeżywa śmierć bliskich, rozpad organizmu, obudzenie się uśpionego.

Pociąg się zatrzymał. Wysłano po wodę kobiety, które przyniosły ją w tych naczyniach, które były już nie do użytku. Woda była błotnista i nie do picia. Kiedy wreszcie pociąg zatrzymał się w miejscu otoczone lasami, po zwyczajnej procedurze wchodziliśmy piątkami do obozu. Na wstępie zobaczyliśmy masę złocistych nagietków. A więc sen się spełnił. Wchodziliśmy piątkami. Gromady kobiet patrzyły uważnie. Klomby kwiatów budziły zachwyt, tyle lat bez zieleni i kwiatów! Czy to nie sen? Wpuszczono nas do lagru. Zobaczyliśmy niezliczone ilości nagietek. Co za wspomnienie snu! I tyle zieleni na raz, po czterech latach niewidzenia. Kiedy znalazłyśmy się w barakach, było w nich mnóstwo kotów. Istna wieża Babel, z powodu różnych narodowości: Łotyszki, Estonki, Chinki, Peruwianki, Niemki, Austriaczki, Amerykanki, Turczynki i Mołdawianki, Węgierki, Polki i Gruzinki, Azerbejdżanki i inne narodowości. Podeszła do mnie kobieta zaciekawiona: Wy Polka? Nazywała się Lala Ostrowska. Mąż mój był w Charbinie przedstawicielem handlowym. Został aresztowany w 1937 roku z masą podobnych. Proces zarzucał mu kontakty z zagranicą. Chronią nas od tego, jak się chroni zakonnice od świata. Mąż zginął, ja jako żona zostałam izolowana od ludzi, od rodziny, od wszystkiego co ludzkie. Tu siedzą przeważnie żony wybitnych jednostek, ale nikt stąd nie wychodzi. Pokażę wam fotografię męża i syna. Zostawiłam go przed piętnastu laty, miał wtedy cztery lata. Jest u siostry a mnie zupełnie nie pamięta. Podejdźcie, tam Nina Gagantor - Szwedka spisuje komu trzeba dać odzież. Nina uśmiechnęła się do mnie: „Jak się nazywacie i skąd jesteście? Ja byłam profesorem uniwersytetu w Leningradzie. Później porozmawiamy swobodnie. Proszę następną!” Wieczorem opowiedziała mi: „Ojciec przyjechał do Moskwy, zwabiony rewolucją. Pracował jako lekarz, miał jedyną córę i starannie ją wychowywał. Kiedy zbyt mocno przejęła się komuną, zamieszkała wspólnie ze studentami i nawiązała bliski kontakt z żydowskim studentem. Kiedy zmieniła swoje poglądy z powodu rozczarowania, została aresztowana i spędziła dziesięć lat na Kołymie. Jej dwie córki były w internacie. Na Kołymie pasła woły a nie mając nikogo przemawiała do nich, powtarzała swoje wiersze. O tym, że w kraju trawa jest rdzawa od krwi i słoma od łez... Jarzmo, jak u zwierząt zaciska szyje ludzkie.” Chwycono te wiersze, które pisała na skrawkach papieru. Dostała dziesięć lat znowu i już nie myślała o wolności. „Swoje pisma chowam w sercu, kiedyś wam to opowiem.”

Nowy etap przybył z północy, z kręgu polarnego. Dwie dziewczyny ukraińskie, zawisły mi na szyi. Znałyśmy się z lwowskiego więzienia. Sympatyczna Litwinka podeszła uroczyście: „Byłam z pani siostrą do ostatka. Leżała chora, miała malarię. Bardzo wychudła, ale żywa. Tam na Peczorze, wezwano Polki, zwracano rzeczy posiadane i kazano podpisywać, że się nie ma żadnych pretensji. Jasia Jarek, jakiś czas była z nią razem, później je rozłączono, ale jest w pobliżu. Sama Stefa Maciukajte, właśnie ta Litwinka, powiedziała, że brała udział w partyzantce, dokąd uciekła mając szesnaście lat. W czasie śledztwa stawiała opór, więc wybili jej dwie prawie całe szczęki. Tyle o niej.”

Zwołano więc w obozie i naczelnik oświadczył, że tu będzie wielka fabryka - szwalnia, przeznaczona dla szycia bielizny wojskowej. Szkolono szybko dziewczęta, aby mogły szyć na maszynie. Praca była podzielona, każdy miał część bielizny, stale tę samą więc nikt się nie nauczył składać całości. Miałam słabą kategorię siły, więc przeznaczono mnie do pracy grafika. Miałam przygotowywać plakaty, napisy, tablice. Szum z pomieszanych języków, brak powietrza w barakach, wszystko to sprawiało wielkie bóle głowy.

MONASZKI

Gong był wezwaniem na apel, liczono nas, ustawiano w piątki, ale część kobiet nie wychodziła z pomieszczenia. „To monaszki” - powiedział ktoś. Różnego wyznania Rosjanki i Ukrainki ze wschodu. Są kułaczki i ubogie sekciarki, siejące propagandę swoich religii. Niektóre od 20 lat przebywały w łagrach. Większość zasądzono na 10 -20 lat, w czasie których ich osobiste łachy, już były w rozsypce. Spódnice były zrobione z niezliczonych, pstrych łat, a głowy powiązane nieokreślonego koloru szmatami. Nie miały prawa do kontaktów z rodzinami, więc nie otrzymywały niczego z domów. Woń ich odzieży była przerażająca, trzeba było się cofać, aby nie mieć mdłości. Milczące, poważne, fanatycznej wiary, zacofanej i zabobonnej..zdumiewały. Nie pracowały, za co często siedziały w karcerach, bez chleba i wody, a kiedy je wypuszczano do baraku, nie zmieniały postępowania. Rosjanki, niewierzące, wyśmiewały się z ich praktyk, mówiąc: „Modlicie się, bez przerwy, a nic nie zyskujecie, siedzicie tak jak my”. Oburzone odpowiadały: „My wiemy po co żyjemy, a wy tylko cierpicie”.

Dyżurni pytali: „Skąd jesteście?” - „Bóg wie, to wystarczy”.

„Jakie jest wasze nazwisko?”

„Bóg je zna!”

„Dlaczego jesteście złośliwe?”

„Jesteśmy prawdziwe chrześcijanki”.

„Na ile lat was zasądzono?” „Na ile Bóg pozwoli”.

„Czy macie rodzinę?”

„Bóg wie!”

„Wierzycie w Boga a władzy nie słuchacie!”

„Wasza władza od diabła”.

„Nienawidzicie nas - to grzech!”

„Aby kochać Boga, trzeba nienawidzić zła!”

„Darmo jecie tu chleb”.

„Chleb jest tylko od Boga, puśćcie nas, zapracujemy same”.

„Będziemy was srogo karać”.

„Później wy będziecie karani przez Boga”.

„Czy modlicie się za nasze władze?”

„Tak, za cara batiuszkę”.

„Nu - to on was pokarmi, jak pójdziecie do karceru. Zgnijecie w łagrach”.

„Ciało zginie, duch zostanie”.

Wściekły dyżurny odchodził.

Anna Semionówna była baptystką. Po raz trzeci skazana na 10 lat. Była żoną majora. Nie dała się zastraszyć i trwała wiernie wśród swoich przyjaciół. Znakomita apostołka, ciągnęła ku sobie dziewczęta rosyjskie i ukraińskie, jak magnes. Doskonale знаła ewangelię i cytowała swoim słuchaczkom. Duchowni prawosławni, w czasie rewolucji odchodzili w świeckie życie, niewielka ilość została wywieziona na Sybir. Anna mówiła, że ważna jest tylko dusza i ona ma prawo do szczęścia. Oczyszczenie cierpieniem jest czuwaniem nad sobą. Anna i jej zwolenniczki kultu czasami dostawały paczki żywnościowe. Skrupulatnie je dzieliły między sobą. Te dary czasami przyciągały nowe członkinie. A po bardzo ceremonialnym chrzcie, Annę odprowadzano w karcer. Wracała triumfalnie po kilku dniach.

Kiedyś ochrzczono dziewczynę ukraińską z „zachodu”. Baptystki oblały ją wodą, jak zwyczaj nakazywał. Kiedy wracała z uroczystości, oczekiwały ją koleżanki zmiotłami. Biły ją za zdradę wiary i spłakana, została pocieszona w nowym gronie. Utwierdzono ją słowami: „Będziecie prześladowani w imię moje”. Zapomniano o wypadku a zjawiały się nowe kandydatki.

Wśród inteligencji była żona przywódcy białogwardyjskiego Machno. Weszła do sekty, usprawiedliwiając się: „Jestem sama, bez rodziny, bez celu życia. Co mi dało prawosławie? Rozleciało się i utraciło swoje wartości. Jeżeli baptystki żyją prawdą, jak zauważyłam, to nic mi nie przeszkadza przejść do nich”.

Adwentystki pilnie pracowały dając przykład swojej pokuty. Za zgodą władz święciły sobotę. Badacze Pisma uważali wszelkie klęski za porządkowanie świata. Wierzyli w życie wieczne, pełne szczęścia. Wyszukiwali sens w prorocत्वach i odrzucali hierarchię duchownych. Twierdzili, że Jezus przyszedł jako Nauczyciel, więc wystarczy taki tytuł dla wyznawców.

Metodyści twierdzili, że sąd nad światem trwa i będzie się przeciągał do przemiany ludzi. Uważali, że Bóg ingeruje w sprawy ich

wiernych. Kiedy wierzący byli w karcerze, wszelkimi sposobami podrzucano im chleb. Różne kobiety zbierały drobniutkie rybki na „czarna godzinę”. Niezwykle słone i oślizłe dyżurni wydobywali z cuchnących woreczków, które sobie kładły na głowę. Zbliżał się post, który trwał długo i wybladłe kobiety jadły chleb i trochę ryby raz dziennie, więc słabły, patrzyły jak ich oczy świeciły gorączką. Były niesamowitą ilością pokłonów, przez dzień i noc. Schodziły z nar kiedy dyżurni wychodzili po kontroli i z jękiem skłaniały się ku ziemi. Twarze miały opuchłe i zbiedzone, a na apel ich ociężałe ciała już nie mogły reagować. Przez jakiś czas były tolerowane, ale pasja ogarnęła władze, kiedy stawiała opór przy liczeniu. Jedna z nich, Kuźniecowa, nie zwracała uwagi na represje. Stracono ją z wysokich nar i dyżurni ciągnęły ją za opuchnięte i owinięte w szmaty nogi. Wrzeszczała nieludzko, bo głowa jej głucho uderzała o beton. Pokrwawiona nie dała się namówić na wstanie. Następnego dnia powtórzyła się historia i znowu strącono Kuźniecową na ziemię. Głowę miała owiniętą w dużą ilość pożyczonych szmat. Triumfowała, bo dyżurni sapali tocząc opierającą się z wszystkich sił kobietę. Spotnieli i wściekli posadzili ją w karcer. Towarzyszki witały ją śpiewem religijnym, wśród pokłonów i okrzyków.

Kiedy nadeszła niedziela Wielkanocna, prawosławna umyślnie urządziła rewizję. Trzeba było z dobytkiem wyjść i ustawić się wokół baraków. Odrywano deski z nar, rozrzucano łachy i władza grabiła wśród drobnych skarbów. Papiery, kawałki blachy imitujące noże, drobne rzeczy, były likwidowane. Po kilku godzinach stania w szeregach, kazano wracać i szukać swoich desek na nary. W święto, już od 5. rano, monaszki chodziły po barakach głośno śpiewając: „Chrystus wskres!” Wtedy wypełniono karcer, bo śpiew drażnił władze. Zjawił się naczelnik i nastąpiła chwila ciszy. Co się może zdarzyć? Kilka starszych kobiet szło w kierunku władzy i kłaniały im się raz po raz, powtarzając: „Chrystus wskres!”

Wszyscy osłupieli a naczelnik krzyknął: „Posadzić w karcer”.

„Jest pełny” - powiedzieli dyżurni. „Nie szkodzi, posadzić!”

Kobiety ruszyły spokojnie, śpiewając, prowadzone przez dyżurnych. Wypuszczono poprzedniczki i zamknięto karcer z nowymi.

Trudny dzień takie święto. Zwyczajem prawosławnych, kobiety podchodzą do wszystkich po kolei i trzykrotnie całują, powtarzając: „Chrystus woskres!” Trzeba było szybko przemykać obok baraków, aby nie wpaść na te pocafunki.

Po świętach okazało się, że druga Kuźniecowa, niewiadomej sekty, miała swoje zwolenniczki. Stanowiła przedmiot nieprawdopodobnego podziwu, przez przykład wyrzeczenia i pokuty. Pościła w tych warunkach, głodowała jeszcze dodatkowo. Kiedy jej siostra przysłała paczkę, której oddanie było uwarunkowane wyrzeczeniem się praktyk, odmówiła i paczka została odesłana. Nieugięta, spuchła tak, że trudno było rozpoznać rozlewające się rysy. Modliła się nocami, bijąc pokłony z jękiem. Nie rozmawiała, często bywała w karcerze. Podeszłam do niej ze skrawkiem chleba i odrobiną cukru. Piękna intencja, imponowała siłą woli. Miała dziwnie czystą atmosferę wokół siebie. Odczuwało się szacunek dla jej ofiary, stanowiła jakąś wyspę bezpieczeństwa, w ośrodku nienawiści i złości. Wysiłek powściągliwości, modlitwy, zamknięcia się w sobie, były wielką szkołą cierpienia. Ujarzmiła swoją naturę, podporządkowała idei tak rozumianej. Przeszła w stan agonalny i wtedy zabrano ją do izby chorych, gdzie zmarła. Nie mające odwagi swoje zwolenniczki pociągnęła ku sobie, aby nie odczuwały nieszczęścia, ale oczyszczenie.

Piękna dziewczyna rosyjska, Tamara, była zepsuta i nawet jej język był plugawy i przykry. Przysłuchiwała się drwiąco słowom Anny, bo Ewangelia była dla niej zupełną nowością. Powoli zmieniała się nie do poznania. Uprzejma, cicha, usłużna. Już porzuciła marne słowa, chodziła za swoją mistrzynią i wypełniała dokładnie jej wskazania. Teraz sama, przyciągała do sekty dziewczęta. Pracowała bez sprzeciwu, już nie samotna, ani nieszczęśliwa. Odbudowywała żywą „cerkiew”, aby odrodzić sponiewieraną wiarę. Ład widzialny i niewidzialny odpowiadał na wezwanie Anny. Uspokoiła wypaczoną wyobraźnię i dała przykład odzyskiwania godności.

Opowiadano mi jak popi nie dotrzymywali tajemnicy spowiedzi. Po rewolucji siali zgorszenie, odstraszała nawet fanatyków. Obraz Idei Chrystusa został, bo wiele ludzi usiłowało odgrzebać ziarno prawdy.

Spotkałam koła antropozofek, gromadziły się grupy chcących pogłębić wiedzę. Wierzący sami po wsiach chrzcili, dawali ślubny, mó-

wili wzywając Boga. Ulotniły się puste ceremonie, trzeba było chować zmarłych z modlitwą, w sposób dyskretny. W święta pod pozorem odwiedzin schodzili się na modlitwy w domach wiernych. Za czerwoną pisanekę, znalezioną w okresie świąt, karano. Zabroniono urządzać choinki na Boże Narodzenie. Została pamiątka, później przeniesiona na Nowy Rok. Zmieniono kalendarz na nowoczesny, a tylko starzy żalowali tradycji.

Wielką sensacją była konieczność włożenia więziennej odzieży w obozie. W r. 1949 rozdawano chałaty, z ciemnej satyny, tylko pracującym. Stare tym, które były słabe albo nie pracujące. Tam, po raz pierwszy, wapnem znaczone odzież dużymi numerami i kategorią przestępstwa. Na plecach, z prawej strony, na wysokości kieszeni i na kufkach. Ja dostałam Nr D - 677.

Złożone osobiste łachmany na stos, wywożono z lagru. Na pytanie o te numery oznajmiono, że to lagier osobliwego reżimu, dla specjalnych przestępców politycznych, który w ten sposób zabezpiecza się przed ucieczką. Przy końcu tej zmiany „mundurów” wezwano monaszki do odbioru. Opierały się, kategorycznie twierdząc, że w Piśmie św. jest napisane: „przyjdzie czas, że potępieni będą nosili znaki szatańskie”. Za nic na świecie nie chciały przyjąć tego rozkazu, choć im kazano odebrać rzeczy osobiste. Zdzierano im stare łatanie rzeczy i leżały nagie na narach, podnosząc się tylko z konieczności. Zaraz wracały na miejsca i spokojnie oczekiwały represji. Odebrano im zupę i chleb za karę. Przyjęły to bez sprzeciwu. Chleb wrócono po trzech dniach, ale jadły go popijając wodą. Trwało to miesiąc! Pora cieplejsza, okna pozamykano, więc ogrzewały się stęchłym powietrzem. Kiedy dyżurni wchodzili do baraku, ostentacyjnie odwracały się do ściany. Łzone, przywykły do tego.

Pewnego dnia przyjechał generał Gułagu (Głównoje Uprawlenije Łagiriej), Siergiejenko. Zaalarmowany stanem obozu, wszedł do baraku nagich i rozpoczął pertraktacje. Monaszki milczały.

„Czy jesteście chrześcijankami?” - zapytał głośno.

„Tak, prawdziwe chrześcijanki prawosławne” - odpowiadały.

„Jeśli wierzycie w Chrystusa, dlaczego nie słuchacie władzy? Wszelka władza pochodzi od Boga”.

„Wasza władza jest od szatana!” - powiedziały!

Błagalnie przemawiał do kobiet, tępo patrzących na niego. „Zbliżają się chłody jesienne - mówił - będziecie chorować.”

„Nie będziemy nosić rzeczy znaczonych, one są od diabła” - wołały. Generał z naczelnikiem odeszli.

Na drugi dzień przynieśli Ewangelię w języku rosyjskim. Zacytował parę rozdziałów. Bez skutku. Wreszcie zapytał zażenowany: „A czy włożycie chałaty bez numerów?” Kobiety poszeptały i wyraziły zgodę. Spocony generał wychodził, jak zwycięski Aleksander Wielki ... Słychać było dochodzący z baraku hymn: „Boże caria chrani ...”

Naczelnika lagru przeniesiono za nieudolność w postępowaniu. Zauważyłam, że baptyстки wyśmiewały się z noszących krzyżyki albo medaliki. Deptały je, jako rzecz zabobonną. Dziewczeta ukraińskie załamywały ręce. Podeszły do mnie pytając, co robić. Odpowiedziałam: „Wyobrażenie tego, w co się wierzy jest przypomnieniem. Podobnie jak fotografie bliskich, czy obrazki. Nikt fotografii matki nie uważa za jej osobę, ale cieszy się, że ma jej podobiznę. Nie przejmujcie się głupotą, tych, którzy są złośliwi. Przeżywacie na wszelki sposób własną mękę, przyjmując z wiarą, że staje się zbawienną. Inaczej patrzcie na wierzących a nie praktykujących tego, w co wierzą. Wybierajcie najlepsze środki do wyrażenia swoich uczuć i wiedzy. Nigdy nie przyczyniajcie niepokoju niczyjej wierze, jest to krzywda, powodująca cierpienie”.

Prawosławne kobiety pokornie powtarzały słowa modlitwy, do której latami przywykły. Praktycznie, przeżywaną mękę, uważały za coś osobnego, co nie łączyło się z modlitwą. Rzeczywistość cierpienia bez narzekania, stanowiła wartość niewymierną. Spotkałam raskolników grupy, które miały niezwykle surową regułę. Ponura dyscyplina nie budziła nowych zwolenników.

Zdarzyło się, że kobieta zajrzała do swoich rzeczy złożonych w magazynie. Nie było tam starego palta, wytartego, już bardzo zniszczonego. Biegła zrozpaczona i krzyczała: „To palto było jeszcze z czasów cara Mikołaja!”

Za duszę tego cara kobiety odmawiały często długie modły. Barak, takich wielbicielek caratu otoczono drutami i zamknięto dostęp więźniów do tych pomieszczeń. Z obawy przed tyfusem zmuszono je

do mycia się, przynajmniej raz w miesiącu. Zwerbowano ochotniczki do pomocy dyżurnym i prowadzono pertraktacje, aby wyszły do „bani”. Nie drgnęły nawet, jakby nie słyszały. Sklecono deski, coś w rodzaju noszy, i najbardziej odporne kładziono na deskach. Zsuwały się w błoto i choć je cierpliwie podnoszono, trzeba było je przytrzymywać i wnosić do baraku, gdzie je zamykano. Oblewano je wodą, niektóre smarowano mazistym mydłem. Odzież zabrano do odwieszalni, gdzie prażyła się w ogniu. Temperatura była niska, wszy ocalały. Przez czas mycia barak był wmyty i pozamiatany.

Osobny problem przedstawiały „bywsze”, to znaczy te, które kiedyś były kimś, inteligentne, z wyższym wykształceniem. Trzymały się w swojej grupie. Te damy brały udział w modlitwach tylko w wielkie święta, stojąc w pewnej odległości od pospolitych. Kiedy władza się zbliżała odchodziły spieszenie.

Łotyszki, Niemki, Austriaczki nie odsłaniały swoich wierzeń, nikt ich nie widział modlących się. Polki, których było niewiele, skupiały się rzadko, krótko, czasami wspólnie odmawiały akty strzeliste. W wigilie Bożego Narodzenia rozplakane stały ze łzami w oczach. „Co to za płacze - pytam, czy to uroczystość waszych urodzin. Pokój ludziom dobrej woli”. Za cenę własnego spokoju wyciągnęłam swój chleb i dzieliłyśmy się nim, jak pierwsi chrześcijanie. Rozeszłyśmy się, świętując narodziny Boga-Człowieka.

Niezwykle solidarne Żydówki uważały, że ich stary rytuał utracił swoją moc, że ich arka jest pusta.

Muzułmanki były wzruszające. Rozścielały swoje krótkie, podarte ręczniki i wołały: „Ałlach jest wielki!”

Niewierzące mówiły: „Bóg nie reaguje na nasze krzywdy”, i jak pisał Sartr: „nie wchodziły na wyższe piętra ludzkiego istnienia”.

Słowo Bóg nie schodziło z ust ludzkich. Powtarzali je dyżurni jako porzekadło, używali w przekleństwach, wymieniali je ludzie bezwiednie, uważając to słowo za bardziej dosadne. Tymczasem przeszły święta wielkanocne, a my bez kalendarza nie wiedziałyśmy o tym. Praca wrzała, olbrzymie baraki były dobudowywane na wielkiej przestrzeni. Administracja wykazywała się tanią robotą więźniów, tak tu, jak na wielu obszarach kraju. Fabryka bielizny wojskowej, chałatów i

kufajek była tak opłacalna, jak mały był wydatek na wyżywienie biednych niewolników. Przywożono teraz mnóstwo pięknego płótna z Łodzi. Pieczęć na belach materiału o tym świadczyła. Wypisywałam na początku słowo „Mołnia”, znaczyło to, że ktoś wykonał albo przekroczył normę szycia i trzeba to ogłosić. Na starych gazetach grube litery ogłaszały bohaterkę dnia, nową stachanówkę. Zjawił się także muzykant. Dano harmoszkę Austriakowi, który wygrywał „tusz”, czyli pochwalny hymn na cześć bohaterów.

Roboty miałam sporo. Dodano mi do pracy rosyjską plastyczkę. W r. 1926 otrzymała pozwolenie na odwiedzenie siostry, która mieszkała w Wiedniu. Lilka już nie wróciła do Rosji. Ukończyła Akademię Wiedeńską, urządziła swoje wystawy i żyła swobodnie i dostatnio. Wkroczyły wojska rosyjskie, więc ją ostrzegano przed niebezpieczeństwem. Pewnego dnia przed domem zatrzymał się samochód, tajemniczy kierowca powiedział: „Pojedziemy do emigrantów, tam mają coś ci do powiedzenia”. Naiwnie usiadła i znalazła się w budynku mieszczącym pracowników NKWD. Tam przesłuchano ją i zawieziono do Szapronu, który w tym czasie był punktem wysyłkowym na Węgrzech. W wilgotnej piwnicy przebywała kilka dni, co ją kosztowało wiele bólów reumatycznych w przyszłości. Skazano ją na 10 lat. Odtajała wśród swoich ludzi religijnych jak ona i włączyła się do modlitwy większych grup. W Wiedniu chodziła do katolickiego kościoła i mówiła tam, że jestem zamknięta wiarą w swoim wnętrzu i posiadam wartość czasu w każdej rzeczywistości. „Myśl mam wolną, a świadomość obecności Świata jest mocą dla mojej woli”.

Rozmawialiśmy tylko o tych sprawach, ale doniesiono dyżurnym, że nie wolno w więzieniu mieć takiej łączności dla umysłu.

Przewieziono do obozu dużą grupę młodych przestępców politycznych, poniżej lat szesnastu. Odbywały kary nie po raz pierwszy. Przybyły także dorosłe kobiety, elegantki, wyperfumowane i wymalowane, zupełnie inne zdrajczynie ojczyzny. Jedna z nich chwaliła się, że była kochanką słynnego Berii. Zdradziła go z czeskim pułkownikiem i dostała wyrok na 3 lata. Inne miały kary za kontakty z cudzoziemcami. Kochanka Berii została brygadystką dla tych kobiet, które wozily drzewo z za obozu. Zachowywała się bardzo źle i surowo wobec podwładnych, więc pewnego wieczoru zniecka zarzuciły jej koc na gło-

wę i zawlokły do baraku. Tam zbiły ją niemiłosiernie i uciekły. Nie znaleziono sprawczyń, wobec tego otrzymała nowe zajęcie. Prowadziła tam i z powrotem dwa byki zaprzężone i wiozące ciężary i borykała się z ich uporem. Żle karmione nie chciały iść szybciej, a miała określoną normę dla przewozów. Uciecha była wielka, kiedy pięknotka otwierała bramy obozu i zapraszała byki do wjazdu. Prosiła: „ruszajcie proszę, już pojedziemy”. Uparte nie dawały się namówić, a kobieta wdzięczyła się do nich swoją uprzejmością, jakiej nie miała dla ludzi.

Przypomniały mi się konie w Donbasie. Stały na placu, bo nie było trawnika i usiłowały jeść liche kępki roślin. Codziennie chudsze, padały, aż było przykro patrzeć. Wtedy oderwały nas od tego smutnego widoku inne. Jakiś kryminalista przegrał w karty lagrową żonę, także złodziejkę i kiedy szczęśliwiec ją zabierał został uderzony tak silnie, że się więcej nie podniósł.

Naczelnik lagru podszedł do tego zbiegowiska, ale więźniowie uderzyli go łopatą w taki sposób, że padł nieżywy. Zrobił się wielki ruch i wielu z tych kryminalistów odprawiono w kajdankach na Kamczatkę.

Przywieziono tak zwane „żony” Amerykanów. Ustawicznie operowały imionami: Bob, Dawid, Dżon, Zorz itp. Były to kochanki przedstawicielom Ameryki przebywającym czasowo w Rosji. Szkolono przystojne dziewczęta, które nawet czasami brały ślub cywilny z amatorem. Miały luksusowe życie, uradowane, wystrojone, nawet rodziły dzieci. Kiedy cudzoziemiec skończył służbę w Moskwie, rzadko wyrażał chęć zabrania kobiety. Jednak i to się zdarzało. Kiedy starały się uporczywie o wyjazd, aresztowano je. Narzekały na obniżenie stopy życiowej i były oburzone na sprzeciw władz.

Większość starych Rosjanek potępiała takie życie, taki sposób bycia. Oczekiwały teraz dużych zmian w kraju, po otwarciu granicy.

Zofia Klimontowicz z Wilna, była lektorką przy Uniwersytecie Stefana Batorego. Teraz ogromnie wycieńczona ledwo się wlokła na apel. Przeziębła się bardzo i musiała leżeć. Z trudem mówiła i pragnęła mnie zobaczyć. Powiedziała, że ma siostrzeńca w Anglii. Chciała, aby kiedyś odnalazł skrzypce Stradivariususa, które zamurowała w mieszkaniu. Prosiła, abym jej poradziła jak rozstać się z życiem, chciałaby się

wyspowiadać. Oczy jej były jakby zamglone. Powiedziałam: „Wiesz, że nie możemy razem zaprosić Boga na rozmowę. Było powiedziane, wyznawajcie winy jedno przed drugim”. Zofia mówiła: „Nie chciałabym umierać w Rosji, chciałabym mieć choć garstkę ziemi polskiej ...” Rozpląkała się. Zdjęta litością, przyniosłam jej odrobinę ziemi, którą uświęciła tęsknota. Miałam ziemię w rogu chusteczki.

Zaczęłyśmy spowiedź: „Czy w życiu przeważała dobra wola?
Czy najważniejszą była troska o siebie?
Czy gniew na kogoś i niesprawiedliwy sąd nie trwa w pamięci?
Czy zachowałam szacunek dla SŁOWA, dla mowy?
Czy nie związałam się za bardzo z materią?
Czy nie skrzywdziłam słabszych i głupszych?
Czy szanowałam istotę macierzyństwa?
Czy dziękowałam za dary Boga?
Czy słuchałam głosu sumienia?
Czy nie zmarnowałam talentów?
Czy szukałam pokoju Chrystusowego w woli Boga?”

Zofia odpowiedziała: „Jestem spokojna, odejdę bez buntu!” ... Zapanowała cisza. Zofia leżała trzymając moją dłoń. Jeszcze żyła, ale już na twarzy kładły się cienie. Ucałowałam znużoną biedaczkę i wiedziałam, że pod powłoką chorej płonęło rozżarzone serce będące na krawędzi nowego życia. Wkrótce odeszła zostawiając jasne wspomnienie.

Zbliżała się zima, nie było żadnej ubikacji. Nad głębokim rowem przelatywał wiatr. Pośpiech był wielki, światło nikłe. Pewna staruszka dostała w paczce listki papryki. Użyła je zamiast papieru, którego nie było. Co to był za lament, kiedy odczuła skutki roztartej na swoim ciele papryki. Przypomniawszy sobie moment, w którym jakaś kobieta wpadła do rowu, do dołu. Także w Donbasie przed laty był więzień, austriacki żołnierz. Za okruch chleba, albo ryby śpiewał po niemiecku nasz polski hymn. Pewnego dnia złodzieje wykradli z kuchni dla wolnych parę amerykańskich konserw i uciekli. Za nimi biegli strażnicy, więc konserwy szybko wrzucono do kloaki. Zobaczył to Hans i rzucił się ratować przysmak. Zatonął w gęstej cieczy i już go nikt nie wyłowił.

Znowu przywieziono dużą grupę ludzi. Między nimi była szesnastoletnia ukraińska dziewczyna. Drzewo w lesie przywaliło jej biodro

i nie mogła chodzić. Nie chciała jeść, nie mogła spać. Przed wyjazdem dostała z północy wiadomość, że rodziców wywieziono na Syberię, a mały braciszek został sam w domu. Na wsi nie było dawnych sąsiadów i nikt nie mógł się opiekować dzieckiem. Jęczała z bólu i od czasu do czasu płakała. Podchodziłam do niej i karmiłam jak dziecko. Już się nie opierała, ale wodziła za mną smutnymi oczyma. Nie mogła mówić, gardło było ściśnięte. Bardzo powoli tajała i pewnego dnia chwyciła moje ręce, aby je ucałować. Udało się przeniknąć w jej duszyczkę i pozwoliła mi uczestniczyć opowiadaniem w swoim życiu.

Praca w fabryce była coraz cięższa. Dziewczęta zaciekle walczyły o łyżkę kaszy, podwyższając ilość wykonywanych prac. Po kilku dnach triumfu z rekordu ustanowiono normę. Czasami pisałam odezwy nocą, kiedy zwyciężała pracownica. Postanowiono oddzielić „stachanówki” i wybrane rekordzistki zostały umieszczone w baraku z łózkami i siennikiem, a nawet z poduszką słomianą. Otrzymały nowe chałaty i same szyły sobie płócienne kołnierzyki. Przez zazdrość normy rosły w górę, ale najsilniejsze nie mogły sprostać nowym rekordom. Coraz częściej bohaterki wracały do prostych baraków, zostawiając komfort nowym ofiarom. Osłabłym, zmniejszano racje chleba. Kiedy już nie mogły przez dłuższy czas wykonywać normy, szły za karę do karceru.

Starościana baraku była dziewczyna ze Stanisławowa. Była karykaturą wśród swoich, bo donosiła o tajemnej treści listów otrzymywanych przez krajanki. Chęć ułatwionego życia przerastała jej uczciwość. Dziewczęta pracujące nocami chorowały, a nogi stale zajęte przy maszynach, puchły.

Moja nowa plastyczka przybyła z Moskwy. Była córką profesora medycyny. Zajmowali wtedy pokój w trzy rodziny, osłaniając swoje tajemne życie prześcieradłami. Mąż plastyczki był synem głośnego autora rosyjskiego, Andrejka, pisał książkę o zamachu na Stalina. Czytał ją swoim przyjaciółom i został aresztowany. Żona także została aresztowana, a sprawa pociągnęła za sobą 60 osób kontaktujących się stale. Przywożono ich do obozu kolejno i wygrażano tym, którzy spowodowali ich niedolę. Plastyczka do mnie odnosiła się uprzejmie i opowiedziała, że miała nadzwyczajnego śledczego. Czytał jej poezje Błoka, opowiadał o imperialistycznych zakusach Rosji, przynosił kawę w termosie i rogaliki. Jednego dnia znikł, a następca wykorzystał

wszystkie tamte zwierzenia i uwagi. Proces został zakończony i pozwolono jej na widzenie się z mężem. Odwrócił się od niej, nie chcąc rozmawiać.

W tym czasie Nina Gagentorf przywiodła do mnie dwie starsze panie. Były to Gruzinki. Jedna, Nina Dmitriewna Karangoziszwili, żona byłego ambasadora w Japonii, który zginął w obozach. Druga, młodsza Tetevan Cułukidze, mądra adwokatka. Zachowywałam pewną rezerwę, ale opowiadały mi o swoim kraju z wielką miłością. „Od dziesiątków lat Gruzini walczyli o wolność. Wszelkie bunty nie dawały rezultatów. Mieliśmy wspaniałą, własną historię. Rozum był sercem woli, mądrość równowagą uczuć, świadomość narodowa czujna i rozważna. Nie szukaliśmy cudów, paradoksem był patriotyzm. Nawet u młodych nie zacierał się w pamięci. Co ma wartość, kiedy obcy narzucają swoje zwyczaje? Kobiety u nas cieszyły się szacunkiem. Ojcowie musieli pozwalać młodym, aby usiedli w ich obecności. Kłótnie cichły, kiedy zjawiała się starsza kobieta. Usiłujemy się kształcić, chcemy się bronić przed wynarodowieniem. To u nas Prometeusz był przykutym do skały...”

Przywieziono starszą, nobliwą panią z Kijowa. Była Polką. Mąż jej, oficer starej gwardii, zginął w bitwie. Została z małym synem, który uczył się mówić po polsku. Nigdy nie miała spokoju. Nawet budząc się nocą, nasłuchiwała, czy nie nadchodzi rewizja. Teraz wreszcie ma spokój, już jest w sytuacji, na którą tak długo czekała. Opowiadała, że jej najbliższa rodzina to Bogusław Herse. Znana to firma w Warszawie. Nigdy nie walczyłam, ale musiałam się bronić, abym nie zapomniała, że jestem Polką. Trzeba było żyć i utrzymywać dziecko, które rosło z dobrą orientacją o wszystkim, co się działo wokół nas.

Czy mówię czystym językiem?” - pytała p. Wrasło. Potwierdziłam to z podziwem. „Dzieje mojego życia, to ja sama. Wszystko, co przecierpiałam zamknęło się we mnie ...”

Nowości...

Niewiele wiedziałyśmy o świecie po wojnie, a przywieziono z Moskwy i Leningradu mnóstwo więźniów. Związani z komunizmem ludzie, dawno zgasili w sobie wszelki opór i narzekanie. Jednak kontakty z cudzoziemcami, dary od nich za bardzo chwalone, powodowały

aresztowania. Osoby wracające z zagranicy, z obozów wyzwolonych przez amerykańskich żołnierzy były solą w oczach władzy. „Jak was karmili?” - pytano. „Świetnie, dawali kawę, kakao, czekoladę i mnóstwo mięsa, tyle, że nikt nie mógł tego zjeść”. „Kłamiecie! To nieprawda! - krzyтели śledczy - chwalicie wrogów, jesteście pewnie na ich usługach!”. Jak się bronić - pytały kobiety. Zaczęły kłamać. Owszem, byliśmy głodne, źle nas traktowano. I to nie pomogło, nikt im nie ufał.

Przywieziono kobiety z wojskowej służby morskiej. Kapitan Kławdia zarządzała ruchem sowieckiej floty w Nowym Jorku. Nieopatrznie przyjęła zaproszenie do teatru i poszła z oficerem amerykańskim. Podejrzenie o szpiegostwo i chwalenie Ameryki spowodowało, że dostała 10 lat obozu. Teraz już mogła spokojnie zachwycać się portem nowojorskim i szczegółami z życia tamtych ludzi.

Ku naszemu zdumieniu wezwano Elizawetę, rzeźbiarkę, żonę starego kolonisty niemieckiego. Za kontakty z cudzoziemcami skazano ich na śmierć. Zamieniono ją na 25 lagru. Teraz ich zabrano, nie wiadomo dokąd, tylko we dwoje. Po kilku dniach wezwano Olgę Seidel, sekretarkę Horthiego. Apatyczna Węgierka szła szybko, bez rzeczy osobistych i bez żalu.

Ukrainki były bardzo grubiańskie. Odgrażały się, że zabiją resztę Polaków, jak wrócą do kraju. Dziwiła nas niechęć Ukrainek wschodnich do zachodnich. Nawet świąt Bożego Narodzenia nie chciały obchodzić blisko siebie. Jedna, starsza otrzymała wiadomość, że jej dom został spalony, a w nim znajdowało się ośmioro pozostawionych dzieci. Płakała tak głośno, że podeszłam do niej, kojąc jej ból wspólną modlitwą. Przyzwyczała się teraz uparcie zwracać do Boga ze swoimi bólami. Dziewczęta w fabryce już nie chciały dodatkowego chleba. Nogi ich puły, nie rozmawiały wiele ze sobą, chodziły przygnębione.

Moim naczelnikiem był kapitan „kultury”. Okazywał najwyższą pogardę inteligencji. Zwykle pijany, układał slogany, które miałam pisać. Czasami brakowało mu tematu i wtedy mówił do mnie: „Ja wam nie Puszkina, żeby tak od razu!”

Często trzeba było pracować dniem i nocą. Całe lata w nieopalanym pomieszczeniu, dwa lata w piwnicy, bóle głowy i bardzo słaby żołądek, po dwu czerwonkach i bakcyli Colitis nie dawały spokoju.

Pierwszego maja dawał mi dużo sloganów i straż pożarna miała swoje napisy. Dla koni należało przygotować deseczki z imionami: Dżon, Dżilbers, Lord, Bob itd.

Imiona wyłącznie cudzoziemskie. Dla psów strzegących lagru pisałam dużo tablic, a w zamian słuchałam ich nieustannego wycia i szczekania. Dniem i nocą wyły jak szakale. Zdegenerowane, jak u Niemców rzucały się na ludzi na rozkaz człowieka, który nimi rządził. Te psy już nie były przyjaciółmi człowieka, ale w jego jarzmie, narzędziami zła. Pobudzane przez strażników rzucały się z wściekłością.

Komary cięły nas bez litości tak, że łatwiej było mroźną zimą przetrwać niż lato, gdzie tysiące owadów sprawiały nam wielką udrękę, dniem i nocą. Wiosna dziewczęta ukraińskie wołały, że wolą umrzeć, niż żyć w niewoli. Tęskniły do życia rodzinnego, nawet do macierzyństwa. Mówiłam im, że nie są zwierzętami i mogą opanować swoje zmysły. Tokujący głuszcak jest nieprzytomny z popędu natury, goniący pies, a już lwica jest o wiele bardziej rozumna. Po urodzeniu lwiatka przez trzy lata nie dopuszcza do siebie małżonka. Kiedy młode dojrzewają godzi się znowu na macierzyństwo.

W krajach afrykańskich są plemiona, które za próbę fizycznego kałania dziecka w matce brzemiennej stosują kary. Złoty motek nici oddany w ręce ludzkie wymaga intuicji. Samowola, seksualna wybujałość, niszczy ciało kapłanki domu.

Prof. Zieliński pisał: „Kto chce zrozumieć Westę, niech pozna życie w dawnych klasztorach. Nad przepaścią wieków, Kapłanki podawały sobie dłonie, kiedy płonął w nich ogień ofiary. Wieniec róż był dany Porfiriuszowi u końca starej epoki, w opowieści o ZŁOTYM OŚLE. Kiedy św. Elżbieta chciała uśmierzyć gniew małżonka, ofiarowała mu piękny uśmiech i róże rumieńców. Wtedy pozwalał jej dawać chleb dla biednych i zamienić za róże ...

W rocznicę październikową moja praca była nad siły. Tempo i ilość ogłoszeń była coraz większa. Przybył nowy etap z Leningradu. Wśród tych ludzi była starsza lekarka, która upodobała sobie mnie dla swoich dziwnych uczuć. Znienawidziła mnie, kiedy okazałam jej chłód i lekarka zemściła się okrutnie.

Przydzielono mnie do kopania torfu. Moskiewska plastyczka została sama. Jeszcze zgłosił się do mnie mój szef, kapitan kultury i prosił, abym mu wymalowała urządzenie pokoju. Przywiózł z Pragi trofeum w postaci złotego proszku. Przyniósł pokost i przez trzy dni gonił mnie robotą, stojąc przy mnie. Pozłociłam mu wojskowe łóżko, stół, taborety i szafę. Wróciłam na robotę przy torfie i z niezwykle delikatną Łotyszką nosiłam torf na deskach, kładąc na hałdy. Rozmawialiśmy o tyle, o ile mogliśmy, bo trzeba było brnąć głęboko w błotnistej mazi.

Ogłoszono, że grupa niezdolnych do pracy ludzi wyjedzie do lagru inwalidów. Zabrano zaprzyjaźnione Gruzinki, mądre i inteligentne. Myśli otoczenia tkwiły ciągle w niedostatkach materialnych. Bakterie zniechęcenia powodowały szybkie wzburzenie i rezygnację. Zmieniały się ludzkie nastroje, apatia, mnożyła samobójstwa. Zaczęły się wielkie dolegliwości nawet u mnie. Forma cierpienia bezwzględna przez brak pomocy. Na torfie było mokro i jednego dnia nie udało mi się podnieść. Na deskach, które stanowiły prymitywne nosze niosły mnie kolejno dziewczęta do izby chorych. Już nie udało się zdobyć więcej siły, ischias był bolesny. Naczelnik zapytał, czy chcę pojechać do lagru inwalidów, czy jestem w stanie tu jeszcze pracować. Zdumiona powiedziałam, że chętnie wyjadę. Odprawiono nas o świcie.

LAGIER INWALIDÓW

Jakież to groźne i wrogie wojsko. Uzbrojone w swoje kalectwa, a takie niebezpieczne. Kwadrans drogi i już wprowadzono nas do baraków po zwykłej procedurze. Znalazłyśmy stare znajome z poprzednich etapów. Zrobiono badania komisyjne i wobec większości kalek uznano nas za zdolniejsze do pracy. Ogłoszono zapotrzebowanie na stolarzy. Zgłosiłam się i po raz pierwszy zrobiono mnie główną mistrzynią. Dostałam piłę, hebel, młotek, obcęgi i inne narzędzia. W pracowni malarzkiej siedziały rosyjskie plastyczki. Zauważyłam w obozie mnóstwo kalek. Jedne bez nóg, rąk, garbatą, ślepe i głuche zupełnie. Byłam oszłamiona. Niektóre starsuszki posuwały wolno swoje sztywne nogi. Za opłotkiem był obóz, w którym przebywał biskup Slipyj ze Lwowa, a także znany pisarz sowiecki, Sołżenicyn. Tam był lagier męski.

Przerażająco ubogie umysły wpadały w nałóg narzekania. Ślepe nie mogły samodzielnie dojść do miejsc przeznaczonych na ubikacje, Wpadały na kolczaste druty raniąc sobie twarz i dłonie. Słysząc było przekleństwa ubliżające ludzkiej mowie. Fanatyczna niegdyś wiara prawosławnych, wymodliła pewnie słowa modlitwy i teraz już nie stało hamulców. Widziałam dużą ilość chodzących na kostylach, wśród których była jedna kobieta stąpająca na nich z wielkim wdziękiem, wytwornie, przepływała, jakby ponad ziemią, manipulując szczudłami jak wiosłami. W ustach miała wolterowski, lekceważący uśmiech, a w oczach uprzejme zdumienie. To była Polka, która przybyła z Paryża do Wiednia, gdzie umieściła dziecko. Po przylocie zabrano ją do urzędu, gdzie oficer sowiecki załatwił formalności związane z pobytem w tym kraju. Odtransportowano ją do Szapronu na Węgrzech. Kilka tygodni przebywała w piwnicy więzienia, gdzie było dużo wody. Utraciła władzę w nogach i tak przybyła do nas. Skazano ją na 25 lat. Jej opanowanie budziło podziw. Otaczała się murem tajemniczości i trzymała się osobno. Zaprzyjaźniła się później z Rosjanką przybyłą także z Paryża. Była córką głośnego profesora Karsawina i rozmawiała przeważnie po francusku.

Zadziwiły nas bardzo wiadomości otrzymane od Rosjanek. Dostały listy od bliskich, które prosiły, aby przyjąć ich wolę zupełnego zerwania stosunków z uwięzionymi. Mężowie pisali: „Uważam żonę za

zmarłą, bo przyniosła hańbę zdrady rodzinie”. Taki list był gwarancją spokoju i możliwego utrzymania się na stanowisku. Rozsądni walczyli o swój byt.

Zdarzyło się, że osiemdziesięcioośmioletnia staruszka prosiła, aby jej wyprać prześcieradło, przygotowując ją do śmierci. Kiedy byłam przy niej, powiedziała: „Mam 40 wnuków i chcę wszystkie poznać ...” O śmierci nie chciała słyszeć.

Zauważyłam, że jakaś kobieta stale wybiega wieczorem z baraku i wpatruje się w gwiazdy. Zbliżyłam się do niej. Była to słynna intelektualistka Moskwy, u której zbierała się tak zwana „śmietanka”. Aleksandra Dobrowa miała męża, który tłumaczył Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego na język rosyjski. Ten dom był oparciem dla ginącej dawnej inteligencji. Głębokim altem mówiła: „Gwiazdy dniem i nocą wędrują, a ja wiem gdzie ich szukać ... Jestem antropo-zofką, ta wiara to rozkosz umysłowa. Czy znacie naszego wspaniałego poetę Błoka? Umiłował Białą Damę, wielką, promienną Panią piękną, doskonale czystą ...” Jej surowa postać Rosjanki była ukryta w świetle wieczornym. Słuchałam: „poeta mógł przez zachwyt wyrażać to, co budziło się w duszy i było odpowiedzią na wszystkie tęsknoty”. Zaśmiałam się: „Wszystkie? Która jest ostatnia?”

Cytowała po rosyjsku: „Najlepiej rozumiem milczących, Kocham żarliwie słuchających, za słowami szumnymi budzi się jaśniejszy Duch, który prowadzi w święte milczenie, w ciemności świata. Tajemna wiedza zamknięta w bezkresnej miłości ...” Czasami cytowała mi poezje Achmatowej i innych poetów, którzy mieli tchnienie Ducha. Wielbiła symbolistów, owinięta w stary szal, spłowiwały od dni spędzonych w więzieniu, w poniewierce! „Wasz katolicyzm - mówiła - jest tylko drobną śnieżyną wieczności. Bezkres życia wypełnia nieskończoność, a obraz świata, to żywe i umarłe już planety. Piasek gwiazd na rozsiane litery nieśmiertelności. Więcej jest za zasłoną, niż o tym wiemy. Droga nasza to nieskończoność ...”

Aleksandra chorowała tak jak ja. Wychudzone ciało i nasze bóle stale były podobne. Chleb był niemożliwy, bo z dziwnych materiałów przygotowany. Nawet ususzony powodował silne bóle. Głód dawał się we znaki, boleń głowy nasilały się, zawroty i siniejące usta zwiastowały rychły koniec.

W tym czasie przywieziono baronową Wunder. Była damą dworu carskiego. Liczyła 92 lata. Aresztowano ją za trwale narzekanie. Wniesiono do baraku na noszach. Skazano ją na 25 lat więzienia, co ją zadowoliło, bo mówiła, że chętnie odsiedzi wyrok i pożyje jeszcze na ziemi. Na prawie nagiej głowie, nie było wiele włosów.

Na górnych narach leżała leningradzka twórczyni komsomołu, Helena Afanasiewna. Prawdziwa proletariuszka, sypała śmiecie, nie oszczędzając nikogo i staruszka patrzyła na nią z niechęcią. Po francusku, tub po niemiecku przezywała ją brzydko. Baronowa opowiadała szczegóły z swojego życia i otoczenia cara. Ożywiła się i nawet stawiała się dowcipną. Natomiast Helena wsłuchiwała się czasami w te rozmowy i z kolei mówiła, że przeżyła piekło w Leningradzie. W czasie oblężenia wszyscy walczyli z głodem. Jej mąż zginął w pierwszych dniach wojny, a córeczka powoli gasła. Syn, mały chłopiec, wołał o jedzenie i tu opowiadająca wybuchiała płaczem: „Sąsiedzi namówili, aby córkę poświęcić, bo zginiemy wszyscy. Gotowałam części z ciała córki dla syna, ale kiedy mięso zapachło, nie mogłam się oprzeć i także jadłam. Nikt, kto nie był wtedy z nami, nie wie, do jakiego stopnia bolała mnie ta sprawa, ale syn byłby umarł na pewno. Za kromkę chleba oddawano futro, albo fortepian. Później już nie było amatorów.” Helena także mówiła, że jej matka pracowała na dworze jako służąca. „Dziwiłaby się, gdyby wiedziała, że pod moimi narami leży prawdziwa dama dworu!” Pewnego dnia nieoczekiwanie dostała paczkę od syna, który uczył się w szkole rzemiosła. Kilkanaście sucharów i trochę cukru. Zbliżyła się nieśmiało do mnie i podrzuciła cztery sucharki i cztery kostki cukru. „Nie gardźcie tym - mówiła - jedzcie”.

Nadieżda Kochanowa była córką generała. Jej wytworna sylwetka przyciągała uwagę. Siwe włosy ułożone po staroświecku wyglądały jak z portretu dawnych pań. Była uprzejma i mówiła, że po wojnie pojechała do krewnych w Niemczech. Została rozpoznana i otrzymała wyrok 25 lat. Język rosyjski mieszała z francuskim. Wierzyła, że prawosławie jest jedyną wartościową religią i ona opanuje świat. O Warszawie mówiła: „Byłam tam przed rewolucją. Rosja musi być wielka...” Otaczała się arystokratkami, których tu było sporo. Zawsze czekała na duże przemiany i chciała, aby wróciły dla nich stare splendory. Nauka nie wydawała się tak wielką wartością jak pochodzenie. Były to

szczątki dawnych pojęć i manier, których nowe pokolenia nie rozumiały. Nie można było z nią dyskutować, trwała w starej epoce.

Zbliżyła się do mnie Litwinka, Stasia Genite, która prosiła mnie o zaostrenie ołówka. Miała wysokie, drewniane kastyle, uciskające pod pachą, wydzierające odzież. Miała łagodną słowiańską twarz i smutne oczy. Zapytałam, dlaczego ma takie chore nogi. Odpowiedziała: „Pochodzę ze Żmudzi. Brat mój jest głośnym poetą. Drugiego aresztowali, a rodziców rozstrzelali za nas. Ja umknęłam do partyzantki i dwa lata przebywałam w bunkrach. Moje fotografie były umieszczone na afiszach, Staraliśmy się walczyć, ale psy nas wykryły, kiedy polowano na nas w lasach. Strzelanina trwała pół godziny. Dostałam 17 kul w nogi, w biodra, a uda mam jak sito. Kiedy upadłam zabrali mnie do szpitala, gdzie leżałam obok oficera, którego zraniłam. W tym stanie śledczy nękali mnie pytaniami, ale nie pozwolili opatrzeć ran, ani wyciągać kul. Stąd krzywizna rąk i nóg. Goiły się same. Jeszcze niedawno jedna kula podeszła blisko pod skórę, więc ją wydobylam. Boli mnie prawie każde miejsce, całe ciało, ale, gdybym mogła walczyć, poszłabym zaraz ... Były przecież tak straszne oblawy. Rankiem wystawiali zabitych, a jeśli na rynku przechodzili bliscy i rozpoznawali ciała, aresztowano ich. Od tej pory ludzie udawali, że nie rozpoznają swoich. Czasami udawało się nocą grzebać ciała”. Stasia pokazała mi swoje rany: ręce bardzo zniekształcone, dłonie wykręcone ...-Rozplakałam się. Wtedy Stasia objęła mnie serdecznie. Tak powstała przyjaźń ze Stasia i w ogóle z Litwinkami. Przypomniałam im modlitwy, części mszy św. Czasami prowadziłyśmy ciekawe dla nich rozmowy.

Estonki przeważnie zajmowały się szyciem dla naczelników i jedne były zawodowymi krawczyniami, inne pomagały w pracy i tak ułatwiały sobie tutaj życie. Bliska krewna byłego prezydenta opowiadała, że jej mąż był pułkownikiem dawnej armii. Na ćwiczeniach był tam kiedyś młody nauczyciel, który z zachwytem na nią patrzył. Upłynął czas i męża jej rozstrzelali. Została wywieziona, a w domu został syn z babcią. Niespodziewanie otrzymała wiadomość, że matka jej umarła i syn został sam. Miał 14 lat. Po jakimś czasie dostała list od syna i nauczyciela z dawnych czasów, że są razem. Synem opiekował się obcy jej człowiek. Nawiazali kontakt i ona kończyła swoje dziesięcioletnie więzienie. pracowała na północy w Roentgenie i bardzo źle się czuła. Nie miała prawa powrotu do Estoni. Była przeznaczona na wysiedlenie.

Nauczyciel zdecydował się przyjechać do niej z chłopcem, aby dzielić z nią wygnanie,. Aktualnie posyłał jej paczki żywnościowe... Estonki nie były zainteresowane religią. Nie spotkałam wierzących. Były uczciwe, spokojne i nie troszczyły się o problemy sensu życia. Największą niespodzianką dla tej Estonki, która opowiadała nam o swoim życiu, była fotografia syna, dorastającego, obcego chłopca. „Gotowy, nieznany. Nie wiem jaki jest na co dzień ...”

STOLARZ

Byłam teraz stolarzem z trójką podmajstrzych. Wielki to był trud. Trzeba było zbijać nary, naprawiać stare, usprawniać stoliki. Najgorszy moment był wtedy, kiedy kazano nam robić trumny. Narysowałam ją i przygotowałam deski. Gwoździ nie było, trzeba było je sporządzać z grubego drutu. Pierwsza, niezgrabna paka była gotowa. W niej wywożono umarłych i trumna wracała po następnych. Cmentarz był poza obozem. W samym obozie wystarczyło pogrzebać pałką, a już wysuwały się kości ludzkie. Ze studni wydobywano kociołki z napisem: „Made in Japan”. Fajki z niemiecką cechą leżały pod warstwą ziemi. Zlikwidowany obóz zostawił wiele śladów. Pewnego dnia przyszedł rozkaz oczyszczenia cmentarza. Dziewczęta zrobiły nagrobki z ziemi, a ja pisałam tablice z numerami. Przybyła komisja z grupą Japończyków z wieńcem, który złożono na jednym grobie. Grzecznie ustawione nagrobki świadczyły o pietyzmie dla byłych więźniów.

Pogrzeby w lagrze były teraz dopuszczalne. Rosjanki robiły zabiegi kosmetyczne i malowały usta, pudrowały twarze, podkreślały brwi. Powtarzały przy tym: „wot widzicie, kulturno choronim ...”

Kiedy zabierano trumnę, robiono jeszcze rewizję, aby ktoś nie umieścił w niej narzędzi do ucieczki. Kiedy zmarła żona człowieka spośród władzy, przyszedł do mnie z prośbą o trumnę. Zamówił duży krzyż i przyniósł różową farbę klejową dla ukochanej żony. I krzyż trzeba było pomalować, a jeszcze napisać: „Śpij spokojnie, dorogaja żono!” Tłumaczył, że pomysł krzyża był od „babuszki”, ale i tak otrzymał karę. W miesiąc po śmierci żony, pojął jej siostrę za żonę.

Leżałam w izbie chorych z atakiem ischiasu, a obok umierała Rosjanka. Druga, nieco dalej, otrzymała list, że jej mała córka wpadła pod samochód. Wstrząs był tak wielki, że kobieta powoli gasła. Często powtarzała: „Jak mogłaś umrzeć, i czy cię bolało?” Jeszcze jedna otrzymała list z wyrzutami: „Piszesz, że prosisz o pomoc, a my twojego syna karmimy. Czy to nie dosyć?” Chora przejęła się tym tak bardzo, że zmarła na serce.

Moja praca stolarza miała się ku końcowi. Już nie mogłam zbijać nar, aby inni mogli parzyć pluskwy. Zemdlałam przy pracy i przydzie-

lono mi nową pracę - spisu inwentarza i wszelkich potrzebnych naparów. Miałam dostęp do wszystkich baraków, mogłam pomagać chorym. Nawet przynosiłam dyskretnie butelki z ciepłą wodą.

Przypominałam sobie o swojej długotrwałej pomocy dla więźniów i o tym, jak dziwnie ludzie o tym zapomnieli. Nikomu nie przyszło do głowy, aby posłać parę jasnych sucharków. Wdzięczność moja była nawet za to, że tak krótką jest pamięć ludzka. Proste kobiety rosyjskie dostawały suchary. Zbierały się te, które miały wspólne modlitwy i gotowały chleb w kociołkach. Jadły wspólnie. Czasami odchodziły na chwilę i wtedy ktoś niepowołany zabierał jadło.

Ketewan Cułukidze została wezwana do administracji i dowiedziała się, że ma wracać do Gruzji. Nie wierzyła temu, ale naprawdę zwolnili ją. Prosiła mnie o opiekę nad teściową brata, Niną Dmitriewną, która nie mogła sama chodzić, zupełnie ociemniała, Ketewan wkrótce napisała list, że jest wśród swoich, ale dopiero w domu dowiedziała się, że jej ukochany brat, rektor uniwersytetu w Tibilisi, zginął niedawno w katastrofie samochodowej. Jak umiałam, tak niosłam pomoc pozostałej staruszce, która siedziała nieruchomo w baraku. Słabiutka, delikatna, szepciem dziękowała za wszelkie przysługi.

KOŃCOWY OKRES ŻYCIA W LAGRZE

Stan mojego zdrowia był już bardzo ciężki. Dziwiłam się sama swej tożsamości, tak obcej. Organizm słabł, a tylko niezmiennie cenne wspomnienia trzymały myśl na uwierzy. Rozumiałam, że życie na ziemi jest fragmentem wieczności. Zadanie zostało wykonane, uśmierzony był bunt anioła, który przyszedł zdobywać szlify dla wyższej rangi. Śmierć, może być wrogiem człowieka, ale nie jej ducha. Jak gąbka, dojrzała dusza chłonie cierpienia już poza własną naturę, która nie trwoni uczuć, ale utrzymuje nawet nadmiar. Roślina pokory, rosnąc przeistacza instynkt, wszelką słabość. Człowiek staje się pięknym, tylko wtedy, kiedy ma prawdziwy wstręt do brzydoty. Kruchość ciała, znikomość ludzkiej wiedzy topią przeżycia, które nie docierają do idei. Ciasny zapas sił materialnych, beztroska o rzeczy już nie mające znaczenia, nie przeszkodziły przeżyć zimy. Koc utkany z resztek brudnej bawełny przepuszczał chłód. Ponury barak, w którym myśl krąży wokół pamięci o słońcu. Nie warto kłopotów mierzyć drobną cierpliwością na tym małym odcinku życia, które krystalizuje człowieka. I tylko człowieka, aby utorować drogę wiecznej istocie. Jeśli jest postęp, rozwój, jest także nieskończoność. Jezus był Ciesłą duchowego wszechświata, budowanego na niezliczonych krzyżach ludzkich, Co wobec tego znaczą szczegóły życia? Ciągłe napięcie, obrona instynktu, surowy byt nie zetrą pamięci umysłowej. To ciało dokucza coraz silniej, skupia myśl na odczuwaniu bólu.

Nina Iwanówna Gagentore chce rozmawiać na tematy światopoglądowe. Prowadzi gromadkę czujnych słuchaczek i ustawia straż przed drzwiami baraku.

Sama mówi: „Sięgamy ciągle drobnym światełkiem, najgłębiej, aby znaleźć życie, które umniejszy gorycz podgryzającą wiarę w rzeczywistość prawdy. Chcemy ocalić resztki miłości i ofiarności, aby służyć własnej duszy. Chcemy zyskać nieco spokoju i nawet utrzymać drobną naszą łączność. Nie udaje się żyć samotnie, mamy wspólne cierpienia i zmęczenie odbierające nam siły. Nie możemy zagoić ran jakie odczuwamy, podobnie jak Jezus, który tylko raz usiłował obudzić drzemiących apostołów. Odległość od śmierci jest codziennie mniejsza. Nie żyjemy w cieplarni, drętwiejemy od chłodu dotknięcia nieprzyja-

znych ludzi. Bóg stworzył inny świat, ludzie go zmienili szukając szczęścia tylko dla siebie. Suma załączków darów ducha jest w nas rozpracowana”. Podeszła grupa kalekich kobiet, które wtrąciły się do naszej rozmowy. „Dlaczego jesteśmy takie upośledzone?”

Nasz odwieczny byt jest zamknięty dla naszej pamięci. Być może niesiemy stare brzemiona, jak to Pan Jezus określił: „Pójdźcie do Mnie obciążeni - Ja was ochłodzę. To znaczy mój rodzaj życia ze mną, może zdjąć z was obciążenia. Trzeba zrozumieć, że na ziemi znajdujemy się w stanie pokuty nie za aktualne tylko nieporządki, ale z dalekiej przeszłości. Osamotnienie kalekich zbliża bardziej do świata duchowego, jeśli człowiek się orientuje. Nieszczęście naprawdę wielkie wyrasta tylko po wielkich błędach. Kaleka jest miłosiernie powołana do anulowania tego, co obezwładnia duchową, własną istotę”.

„Cała tragedia człowieka-ducha rozgrywa się wewnątrznie w całym życiu. Kiedy człowiek wyrasta z ciasnego swojego organizmu otrzymuje nowe szaty, przygotowane dla siebie. Na tym polega nieśmiertelność. W świecie starożytnym dowiadujemy się, że Herakles miał wykonać dwanaście prac, tak, jak system słoneczny posiada 12 planet wyposażonych we wszystko, co potrzebne dla pielgrzymów. Sprawy ziemi nie mogą być na pierwszym planie nieśmiertelnej istoty, obdarzonej inteligencją. Nie lękać się wysiłków. Anioł został strącony na ziemię po zasługi i nie on się buntuje, ale jego pomocnik człowiek, który mu użycza szaty zewnętrznej. Właśnie nie mający światła żyją w cieniu materii i nie dorastają do roli własnej duszy. Poniżeni w bólu, nie wiedzą, że miłosierdzie chce ich triumfu. Właśnie miłosierdzie umywa nogi brnące w błocie ziemi. Ucisk, który zgina czoła ku ziemi to chwila pokory wiedzącej, że nad nim czuwa Moc ducha. Wieczna miłość w swojej substancji czyni serce płomiennym. Tylko duchowość uchyla zasłony, zdejmuje kataraktę z oczu duchowych, ściąga ufność przyjaciół na pomoc. Ponad drobne krzywdy, nad mękę ciała, ponad małe sprawy, człowiek przeżywa święte dni, darowane mu dla wzrostu...

Podniecone kobiety opowiadały o ilości przerywanych ciąży. Określiły swoich partnerów jako szukających zadowolenia, zostawiając kobietom wszelkie kłopoty następstw. Powiedziały, że w życiu mężczyzn nie istnieją problemy, nie szukają miłości. Chwilowy poryw dla

zadowolenia zmysłów jest im zadowoleniem. Samice nie dopuszczają do siebie w czasie ciąży. Zaburzenia w organizmie kobiety powodują te niepokoje. Egoizm jest prostactwem, czyni naturę poczętego dziecka zmysłową. Szacunek dla Twórcy drobnej, ojcowskiej przędzy ma swoje prawa, a cywilizacja ma zmieniać człowieka-zwierzę w człowieka ducha. Kobieta, nawet zwierzę, samica, pilnuje swojego prawa natury. Tylko człowiek nie hamuje popędów. W pierwszych plemionach był zwyczaj wstrzemięźliwości w czasie ciąży i pierwszego okresu karmienia dziecka. Były nawet oddzielne pomieszczenia. Bierność kobiet pochodzi z głupoty, bo macierzyństwo w niej leczy rany zmysłowości. To jest świątynia oczyszczenia. Precyzyjny obraz ciała jest działaniem boskiej mądrości. Cud przenikania duszy w powstającym organizmie jest przeistoczeniem, jak budowa kryształów ...

Proste owoce winogrona czerpią soki z ziemi, a przecież ich sok przemienia się w wino. Chemicy wiedzą, że życie składa się z węgla, tlenu i wodoru ... Nie kobieta kusiła Adama-człowieka, ale człowiek, patrząc pożądliwie, już uległ pokusie. Ogród rozkoszy fizycznych trzeba porównać z Ogrodem oliwnym. Tam w ofierze samotnie złożonej zyskuje się spokój.

Konopnicka pisała, że: „zwycięstwo w przyszłości jest pewne, trzeba nieugiętej, niecofniętej codziennej woli. Bo rzeczywistość jest drobną przyczyną, ogniwem przyczyn ... Szum wieków idących po kolei w ciszy, słyhać także w szmerach tajemnych urodzin wielkiej Idei. Otchłań cierpiących, to głos zmartwychwstania ...”

Słusznie pisał Nietzsche: „Jak można doskonałą duszę nosić w strupieszalym ciele, w bladym, nieuleczalnie zwierzęcym organizmie?” Narodzenie człowieka jest pięknym darem, mówili Grecy, ale puszka Pandory jest niewłaściwym otwarciem naczynia świętego ... Bezczęścili je Żydzi będąc na pustyni. Tylko poznanie tych spraw budzi szacunek. Kobieta w studni przypomina wieczność narodzin, cenę macierzyństwa, już nie od pięciu zmysłów, ale ten szósty, który Jezus dał kobiecie spotkanej to klucz mądrości i intuicji. Historia Joba jest jego Mocą, do odzyskania spokoju. Romantyzm Tristana i Izoldy jest napojem zmysłowości kończącej się śmiercią obojga. Ludzie wchodzi do kościoła na własny ślub, a żyją jak antychryst. Kobieta zabiega o nie-

poczęcie, mężczyzna zabiega o chwilę rozkoszy. Kobieta biegnie do ginekologa, mężczyzna nie walczy z egoizmem i szuka nowej ofiary.

Zadowolenie w małżeństwie nazywają miodowym miesiącem, podczas gdy kobieta naprawdę nie może rodzić bez końca. Nazywają hańbą kobiety prostytutkę, ale mężczyźni wprowadzili ten sposób jej życia na ziemię i oni korzystają z jej usług. Chrystus przypomniał o tym, kiedy oskarżyli kobietę. Goniący ją mężczyźni chcieli ją potępić. Chrystus pisał na piasku imiona tych, którzy grzeszyli odsłaniając ich pamięci przeszłość. Ten kto wywołuje pierwszy upadek u ciemnej dziewczyny, wabiąc ją uczuciem, jest odpowiedzialny wobec Boga. Niefrasobliwe otwarcie puszkii Pandory jest cierpieniem życia dziewczyny. Ci, którzy płacą drobną grosz nieczystości są Judaszami. Wydający córki za bogaczy, bez miłości, powodują klęskę. Kto nie uczy szacunku dla matki, siostry i w ogóle kobiety, ten traci poczucie wartości dzieła stworzenia. Rozdział płci nie powstał, aby mężczyźni było dobrze na ziemi, ale wielki cel miłosierdzia dla odrodzenia bohatera zapóźnionego, który zapomniał, że miał być tylko opiekunem rodziny. Cały ciężar macierzyństwa nie jest tylko przywilejem kobiety, ale jej wielką ofiarą. Małżeństwo nie jest przymusowym trwaniem w kajdanach, jest tworzeniem rodziny. Dużą rolę odgrywa, jak mówił św. Augustyn: „nałóg ciała”. Mężczyzna uważa wstrzemięźliwość za wielki trud, a akt zbliżenia się za odruch. Upokorzone kobiety, często dla spokoju ustępują, nie szukając już przyjaźni, ani zrozumienia. Uroczystość kościelna nie daje rękami trwania. Każdy musi zachować swoją osobowość, swoją ambicję dla wykorzystania zdolności. Człowiek dziedziczy własną przeszłość w miarę doświadczeń, odsłania intuicją i usilną pracą. Nasza przeszłość ciągnie się łańcuchem niewoli, przykuty do skał. Wola ma być hamulcem niedoli błędzenia przez pustynię idei”. Kobiety słuchały życzliwie, ale twierdziły, że mężczyźni uważają wstrzemięźliwość za absurd. Nawet Abraham chciał uczynić kochankę z Sary, która mu ją wygoniła z jego zamierzeń. Jak często kapłani oddają małżonków ciałem związanych. Wiele kobiet widząc mężczyzn praktycznie zajmujących czołowe miejsca w pracy szukają u nich opieki za pomocą zmysłów. „Tak - powiedziała pewna sowietka - po rewolucji zanikł kult i szacunek dla życia rodzinnego. Propagowano „lubow bez czeriomchy” - czyli bez kwiatka. Noce i dnie mają swoje rytmy, gwiazdy swój porządek, tylko człowiek nie wie, że wszystko było

stworzone logicznie. Rodzenie dziecka nie może się ciągle powtarzać. Nikt nie wie, kiedy umrze, jak duszę jego wyprowadzą z ciała. Uczta weselna trwa krótko, po niej w Kanie Galilejskiej Jezus przemienia wodę w wino uciechy życia, w jasną świadomość codzienności”. Nadeszła Aleksandra Wiktorówna i powiedziała wiersz Bloka: „Ja milczących najlepiej rozumiem Kocham tych - żarliwie słuchających Za słowami, za zgiekliwym szumem Budzi się duch jaśniejący ...”

Nadeszła strażniczka, która rozpędziła kobiety. Biegła z dzieckiem do ambulatorium. Dziecko miało wzdęty brzusek. Okazało się, że najadło się kozich bobków, bo kiedy odchodziła do pracy zostawiła dziecko z kozą. Figurka małego budziła sensację. Całymi latami nie widziałyśmy dzieci. „Taki mały człowieczek” - mówiłyśmy.

Podeszła do mnie Anna Adolfówna, dziennikarka z Leningradu. „Jesteście szaleni Polacy, zawsze umieracie za ojczyznę - mówiła - a silniejsi odbierają wam wolność. Marzycie o niej w celach więziennych. Jecie podłe zupy i czarny, lepki chleb. Co wam z tego, skoro macie takich sąsiadów, jak my i Niemcy? Nikt nie ma litości dla słabszych. Buntujecie się bezsilnie! Na przykład chorujecie, chleba już jeść nie możecie, giniecie wśród obcych, a u was gospodarzą cudzoziemcy”.

Odpowiedziałam: „Tak, ale w nas jest orla myśl, nieustępliwie czująca swoją wartość”. „Ale połykają was rekiny, macie waszego Boga, który was wcale nie chroni” - powiedziała.

„Nasza ojczyzna to nie tylko ziemia, ale treść wiary, dobrych obyczajów ... Przemoc nie pozbawia nas wysiłków, aby odzyskać wolność. Niewola nie jest naszą, ale hańbą waszego, napastliwego narodu. Tajemnicą cierpienia jest posuwanie się naprzód. Uczymy się jak nie należy postępować, bo ból wszystkich boli jednakowo”.

Dziennikarka nie ustępowała: „Chcę was uwodzić hasłami, kłamstwem obietnic, faryzeuszostwem...”

Po kilku dniach podeszła do mnie pokorna: „Nęka mnie niepokój o matkę starsuszkę, o córkę, która jest przy niej. Wy się modlicie, powiedzcie jak?”

Byłam zakłopotana. Oto prawosławna dziennikarka rosyjska prosi o treść modlitwy, bardzo skutecznej i wartościowej.

„Proszę przekonywać Boga osobiście o tak koniecznej pomocy i o rozumne przeżywanie cierpienia. Nie o zmiękczenie Boga, ale o dobre przeżycie tego, co przynosi każdy dzień. Tak można odżywić zmęczenie chorej matki i posłać prąd ukojenia dla córki, która ginie w bezradności”.

„Oh! - zajęczała dziennikarka - proszę o opiekę dla nich, nie dorosłam do rozumienia nieznannej siły”.

Podeszła Katarzyna Porfirowna, profesor Uniwersytetu Leningradzkiego. Opowiadała o eksperymentach moskiewskich, dla próby zapłodnienia kobiety przez zwierzęta i odwrotnie. Jak chętnie godziły się na to, dla dużego zarobku. Jeszcze zapytała, co myślę o pochodzeniu człowieka.

„Zajrzyjcie - powiedziałam - do wnętrza matki. Od embriona do rozwoju. Od samej plazmy, Czas rozwoju trwa 9 miesięcy. Czas powstawania człowieczeństwa mógł trwać wiekami, ale na tej samej zasadzie z pierwszej pary stworzonej. Stawał się i jest człowiek ...”

Widziałam jej niepokój, migotanie oczu i wyraz twarzy z jakim patrzyła na moją wypłowiałą, połataną odzież. Wreszcie oceniała grube buty. Oceniała, czy współczuła? Zobaczyłam w jej oczach isierkę zazdrości. Odezwała się: „Jesteście bogaci, choć wygnali was na tułaczkę. Obeszli się z wami okrutnie, a i tak macie wiarę i patriotyczną postawę. Macie inny od nas wymiar...”

Potwierdziłam: „Tak! Jestem wewnętrznie wolna, choć nie mogę czynić tego, co bym chciała. Wojna nas tu sprowadziła, zabrano nasze gniazda rodzinne, nasze uczucie spokoju, światło radości w nas zgasili. Ale przez nasze myśli płynie moc ducha i wyjaśnia wartość dobrej woli trwania...”

Stała nieporuszona i zapytała: „Jak wy się modlicie? Czy aby nas spotkały nieszczęścia?”

„Nie. Nie dyktujemy Bogu niczego. To, co przeżywamy bez wielkiego narzekania jest modlitwą. Przechodzimy trudny etap istnienia, nie życia. Czysta świadomość, która się nie troszczy, ani niepokoi...”

Po kilku dniach kobieta znowu podeszła do mnie: „Wasza wrażliwość delikatnie przesunęła się przez moje myśli. Może macie rację, może jesteście duchami w ciele, dla przeżycia próby...”

Znowu wylądowałam w izbie chorych, ischias i bóle żołądka. Umierała obok Litwinka na raka płuc. Nie skarżyła się. Słysząc było szept modlitwy. Nieco dalej jęczała polska nauczycielka spod Lwowa. Irytowało wszystkich jej hukanie. Zmarła w nocy i wszyscy żalowali, że zwracali jej uwagę, aby leżała cicho. Czkawka była przedśmiertną. Kobieta Ukrainka miała puchlinę wodną. Jej mąż wrócił z wojny i zaraz zaraził ją syfilisem. Dogorywała i wstrząsana torsjami wyzionęła ducha. Woń była niesamowita, trudno było chorym cokolwiek zjeść. Tematem były tylko cierpienia, a narzekania ulgą. Zmarłe osłaniano kocem i wynoszono do komórki. Okna były szczelnie zamknięte, a powietrze ciężkie. Wszelkie filozofie, koncepcje, rozważania nie miały znaczenia. Ten król stworzenia, człowiek, który miał stworzyć w sobie wieczną istotę, nie mógł się sprawdzić. Bogu posyłał swoją ostatnią prośbę - modlitwę. Wysłałam bardzo osłabiona i nie mogłam jeść.

Anna Dawidówna Razowskaja była lekarką pracującą na Kremlu. Jej mąż był na zesłaniu, a ponieważ zrobił jakiś wynalazek, w nagrodę zostawiono go na zesłanie jako wolnego. Starał się o połączenie z żoną i miał obietnicę, tak zawsze niepewną. Lekarka miała torebkę z zamkiem błyskawicznym, który bardzo ceniła, ale zepsuła go i stała zakłopotana. Naprawiłam jej zamek i rozpromieniona, jako lekarka zapisała mi jaśniejszy chleb, jaki mieli wolni. Znowu leżałam trzy tygodnie i nie mogłam się dźwigać.

Przywieziono duży etap. Wznowiono procesy Zdanowa, a najwięcej aresztowano ludzi pochodzenia żydowskiego. Nazywano ich trockistami i wiele osób pracujących na Kremlu wylądowało u nas.

Młodziutka Tamara Rabinowicz była córką lekarki z Leningradu. Miała 16 lat i była zapaloną komsomołką. Pod miastem był pokazowy kolchoz, zamożny i pod opieką komsomołu. Przybyła żona Rooswelta i zobaczyła wielki porządek. Kiedy Tamara z matką pojechała na inspekcję stale doznawała rozczarowania. Kolchozy dalsze już nie były w takim dobrym stanie. Na posiedzeniu komsomołu wystąpiła z zapytaniem dlaczego te kolchozy są tak zapuszczone? Mówiła ze łzami w oczach: „Tak wierzyłam, tak często się kłamie?” Została aresztowana

za oszczerstwa wraz z matką, z którą ją rozdzielono. Mówiła o tym ze łzami w oczach: „A tak wierzyłam, tak ufałam w komsomole”.

Inne Żydówki po swojemu lamentowały, nie mogąc uwierzyć w rzeczywistość stawianych zarzutów. Oczekiwały rehabilitacji, wyznając uparcie ideę komunistyczną. Żona ministra, już zlikwidowanego, przywiozła mnóstwo szczegółów, nas nie interesujących. Tworzył się chaos pojęć i przemian. Trudno było wierzyć w wolność, a moja misja wydawała mi się zatopiona w świecie. Nie mogłam uzgodnić tożsamości, niedołęstwo chorego organizmu, ubóstwo życia w tak skromnej aktualnie treści nie mieściło się w dawnych planach. Żarliwość stępieła, moc zniknęła, a pozostała wiara. Byłam lojalna wobec tego co najcenniejsze, nie narzekałam, bo nikogo to nie obchodziło. Trzeba było słuchać głosów ludzi rozpaczliwie broniących się przed narastającym cierpieniem. Obezwładniało ich cierpienie. Czyniło wybraństwo Żydów, prawosławnych, czy katolików pustą obietnicą. Pożerało ich pragnienie zwykłego życia, w domach, wśród swoich, nie mającego naprawdę nic boskiego. Na obustronnej pustyni, boskiej i ludzkiej, były schyłone, niewolnicze ludzkie postacie, rozżalone, nie dostrzegające w tym wysiłki zbliżania się nowej ery, która zmusi świat do podniesienia świadomości na wyższy stopień rozumienia tajemnicy istnienia. Ograniczoność myśli, w takim ucisku zaniedbuje czas dany na ściśle określony rozwój, a niewysłuchane modlitwy, są w tym czasie najbardziej spełniającymi prośby jeszcze nie wyrażane w ludzkiej mowie i w niej CZUCIE jest bodźcem dla MYŚLI, myśl staje się SŁOWEM, a SŁOWO - PISMEM, które wyjaśnia podstawowe rzeczy. Szczelnie zamknięta tajemnica własna tłumiała okrzyki buntu, zwątpienia i urągania miłosierdziu. Umierali ludzie, a na znieruchomiałych powiekach pozostawiali ły.

W tym czasie moja matka umarła [15 stycznia 1952 r.], a nie wiedziałam o tym. Śniła mi się wiele razy i modliłam się, czując potrzebę odpowiedzi na te sny. Właśnie w tym okresie obudziłam się rano i opowiedziałam Marysi Sadowskiej, mojej sąsiadce na narach, swój dziwny sen: W dużej sali stał Stalin w mundurze wojskowym, otoczony świtą. Wyciągnął chusteczkę do nosa i wtedy wyleciała z niej kula rewolwerowa na ziemię. Pochyliłam się, aby ją podnieść, ale uprzedził mnie młody oficer. Głośno zawołał do mnie: „Nielzia!” Zwróciłam się do Stalina: „Dajcie mi to na pamiątkę ... Oficer odsunął mnie od niego.

Stalin podszedł do wieszaka i zdjął cywilny kapelusz, także czapkę wojskową i podał mi grzecznie. Jeszcze podszedł do stolika i podał mi kasetę drewnianą, pustą, i powiedział: „Wot wam na pamiato...” Zwróciłam się do matki: „Gdyby ludzie to widzieli, te przedmioty, daliby do muzeum”. Matka odpowiedziała: „Wszyscy się dowiedzą, wszyscy...”

Rano Marysia Sadowska zwróciła mi uwagę na ruch i okrzyki dyżurnych. Za obozem były głośniki dla wolnych i stamtąd płynęły wiadomości o śmierci generalissimusa... [Stalin zmarł rok później, 5 marca 1953 r.]

Duże zmiany zaszły w Rosji, a ogłoszono także amnestię dla więźniów politycznych do 5 lat. Sowietki chodziły po obozie z oczami zapuchniętymi z płaczu. Na cześć uroczystości dano nam po łyżce pęczaku. Starościna baraku obudziła się z krzykiem. Zmarła siostra śniła się jej i powiedziała: „Dziś będziesz wolna”. Uszczęśliwiona mówiła: „Sen jawny, a teraz pewnie przyjdzie dla mnie dobra nowina. Nie poczuwam się do winy. Będę wolna”. Przygotowywała się do wyjścia. Kiedy się myła, osłabła. Wezwano pomoc z ambulatorium. Przyszła za późno, już nie żyła. Wielkie wrażenie tych, które słyszały jak opowiadała sen, zatarła następną śmierć. Kobieta, która sprzątała w ambulatorium u wolnych, otruła się. Leżała czarna i wyprostowana. Okazało się, że ktoś z wolnych ukradł część bielizny medycznej, a ta kobieta odpowiadała za nią. W rękę trzymała fotografie dwóch młodych marynarzy, jej synów.

Z Marysią Sadowska rozmawialiśmy po polsku. Przyniosła mi skrawek gazety, gdzie wyczytałyśmy, że Katowice nazwano Stalino-grodem. Nie mogłyśmy w to uwierzyć. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i podeszła do mnie Iza Sarnecka. Była teraz szewcem naprawiającym buty. Przyniosła karteczkę i ołówek. „Narysuj mi dziewięcioletnią dziewczynkę...” Zdumiona, zapytałam dlaczego o to prosi. Odpowiedziała: „Rodziców moich zabili Niemcy odchodząc. Męża zabrali wcześniej, zostałam więc z malutkim dzieckiem. Zabrali mnie sowietci, nie wiem co z córeczką, która teraz miałaby 9 lat. Chciałabym wiedzieć mniej więcej, jak mogłaby wyglądać...” Jak mogłam najpiękniej, rysowałam jej wyobrażoną dziecinę, i wręczyłam. Wtedy szybko oddaliła się z karteczką.

Bronisława Raczyńska zachowała pogodną, słowiańską twarz i swoją godność w sposób imponujący. Zjawiała się Rosjanka, która koniecznie chciała pracować na moim miejscu. Dokuczała mi jak mogła, jak tylko pomagała jej w tym niefrasobliwa wyobraźnia. Pytała codziennie o moje zdrowie, wiedząc, że byłam bardzo słaba. Słowo „wolność” zyskiwało nową treść. Tyle więźniów odchodziło właśnie, uwalniając się od ucisku i udręki sumienia. Kiedy się myłam, lekarka Łotyszka podeszła do mnie przerażona: „Taż to dystrofia prawdziwa. Ostatni czas, przyjdźcie do mnie do ambulatorium, kiedy będę miała dyżur. Posłucham, co wasze kości powiedzą...”

Dostałam pozwolenia na jaśniejszy chleb, ale nawet suchary sprawiały mi wielki ból. Marysia Sadowska pracowała przy lekarce wolnej, przyniosła mi kofeinę, inne proszki i trochę sody oczyszczonej. Odważnie brała, co mogło się przydać, kiedy lekarka wychodziła. Teraz lekarki różnych narodowości, uwięzione jak ja, opukiwały moje ciało i obracały na wszystkie strony. Oznajmiono mi, że pojedę do balnicy Gułagu. Nazywano ten ośrodek Dubrawłag. Kazano mi zostawić pracę, więc przekazałam ją niecierpliwie oczekującej kobiecie. Wraciałam do baraku, kiedy duży biały ptak krążył nad pomieszczeniem, a gromadka ludzi śledziła jego bieg. Ptak usiadł na mojej głowie i tak szłam z niezwykłą ozdobą. Wywołało to wielką sensację i kiedy osoby blisko stojące ploszyły ptaka, za chwilę znowu odnalazł moją skołataną głowę i odprowadził mnie do baraku. Rozległy się oklaski i kobiety wołały głośno: „wyjdziecie na wolność...”

Kazano mi zebrać dobytek i Marysia Sadowska żegnała mnie u bramy obozu prowadząc zapłakana. Darowała mi jedną chusteczkę do nosa, a lekarki podbiegły ostrzegając: „Nie dajcie się operować!” Mówiły, że na takie zabiegi trzeba mieć wiele siły, a nie mieć za sobą długoletniego więzienia, w chłodzie i głodzie... Patrzyłam ostatni raz na ten obóz inwalidów, między którymi był ukraiński biskup Slipyj. Podziękowałam lekarkom za opiekę i zdałam innym opiekę nad niewidomą Niną Dmitrewną. Polki były mi zawsze radością, kiedy słyszałam mowę, tak mi drogą.

Podbiegła do mnie Kirgizka, dziewczyna, której kazano w beczce wozić fekalia. Cała cuchnąca, trzymała w ręku drobny dar. Zawinię-

tą w gazetę, małą cząstkę herbaty z jej ojczyzny, jaką otrzymała. Wcisnęła mi to w rękę mówiąc: „bierz” (herbata była w cegiełkach).

Podeszła obłąkana Naścia, która chodziła po obozie szukając męża, którego zabrano do innego lagru. Zawsze na widok munduru wojskowego wygrażała się i wykrzykiwała niezwykle odważnie. Przypominała obłąkanego Mikołaja, który był z nami jeszcze w Donbasie. Potężny i groźny budził lęk i nikt nie chciał nawet przechodzić obok niego. Zamordował żonę i otrzymał taki sam wyrok, jak polityczni więźniowie. Wbiegał do baraku stołowego i brał kilka misek zupy, a kucharki nie śmiały się sprzeciwić. Nocami wył jak zwierzę, co łączyło się z wyciem psów. Nieznany nam potok słów opanował Naście i krzyczała wyzywając tych, którzy ją więzili. Niedorzeczne, zniekształcone jej myśli leciały w słowach, które i tak wyrażały uczucia więźniów. Towarzyszący mi dyżurny kłął bez przerwy, obrzucając plugawymi słowami mnie, jako Polkę.

Wąskotorowa kolejka miała mnie zawieźć do nowego miejsca, gdzie ani mój los, ani ludzie, których miałam spotkać nie byli mi znani.

CENTRALNA BALNICA DUBRAWŁAGRA

Zobaczyłam mnóstwo baraków, w których przebywało ponad 3 tysiące ciężko chorych, bo tylko takich tu przywożono. Była przeznaczona dla więźniów ciemniakowskich. Większość kończyła tu ludzką karierę życiową. Na ogół umierający godzili się z brakiem sił do przetrwania i widzieli, jak codziennie zabierano do 6. baraku umarłych. Twarda to była szkoła więzienna każąca trzeźwo patrzeć na opuszczone prycze. Śmierć swobodnie podchodziła do znekanych, mających organizm zniszczony. Lekarze więzienni pracowali pod kierunkiem wolnych. Lękali się komukolwiek okazać współczucie, albo większą pomoc. To groziło im odejściem na ciężkie roboty. Dlatego nawet w obliczu śmierci odgradzali się od wszelkich przejawów dobroci.

Przypomniała mi się polska lekarka z Wilna, Rybałka. Prosiła w obozie, aby rodaczki nie podchodziły do niej ze swoimi wymaganiami osobliwymi, lękała się utraty lżejszej pracy. Kiedy Bronia Raczyńska prosiła ją o lek, który był dostępny, odmówiła, prosząc, aby ta skierowała się do Łotyszki na jej dyżurze. Kiedy zgłosiła się wietnamska dziewczyna, Min Ho, okazała jej o wiele więcej pomocy.

W balnicy pracowały dwie Polki jako pielęgniarki. Danuta Jezierska, córka pułkownika, który zginął i Basia Nawrocka, blada, smukła blondynka. Smutna i zamyślona, podchodziła delikatnie do swoich podopiecznych. Śmiertelna walka niektórych, krzyki rozpacz, potrafiły obudzić w Basi energię. Koła, chwilę przed dreszczem śmierci, która dziesiątkowała chorych. Najczęściej wynoszono ich do kostnicy.

Zrobiono mi rentgenowskie zdjęcie. Okazało się, że pokarmy już nie przechodzą przez przewód pokarmowy. Kilka zastrzyków glukozy było darem tych chorych, którzy ich nie potrzebowali. Danuta zdobyła rosyjskie książki, abym mogła się oderwać od ataków bólu. Skrawek gazety z łacińskimi literami był wielkim darem. Trudniej czytałam ją, niż litery rosyjskie. Ukrainki rozmawiały o prześladowaniu w Polsce, o tym jak pięknie sami wybudowali uniwersytet Iwana Franki, o tym, jak przywrócono Cerkwi jej budynki, które Polacy uważali za kościoły. Kiedy powiedziały, że zakład leczniczy w Morszynie założyli Ukraińcy, odwróciłam się, aby nie słuchać bredni. Zresztą, wewnątrz cierpie-

nia miałam Niewidzialnych Przyjaciół, którzy odwracali moje myśli ku pięknu. Ale, jak pięknie przeżywać wielkie cierpienia? Nie można się było skupić przez ból, a także przez hałas otoczenia. Rozpięci na licznych krzyżach chorzy ciągle umierali. Podawali Chrystusowi swoje woreczki żółciowe, w których mieściły się wszystkie niewypowiedziane skargi. Gorycz cierpienia była fermentem i odpowiedzią na propozycję śmierci, która zaglądała stale do biedaków. Uspokojone tęsknoty, brak optymizmu, zagaszone nadzieje, wymagały podtrzymywania modlitwą. Rozpaczliwy ból nie ożywiał poźółkłych twarzy, nie budził innej wrażliwości, tylko fizyczną. Cóż mogła tu pomoc boska, skoro ludzie stali na nowym brzegu? Na co się zdało prosić o rzeczy niemożliwe, już usuwające się w przyszłość? Drobnе troski zasłaniały radość wspomnień. Czas dzieciństwa minął, cierpienie dojrzewających do odejścia, nie było rozumiane. Przed oczyma nie rozwijały się formy pamięci, tworząc dzieje własne. Była ciężka choroba i męstwo dla uniezależnienia się od ludzi. Bezradność wyteżających się oczu za pomocą, uspokoiła, źle umieszczone różowe okulary.

W izbie mojej leżało kilka osób. Zwiędła Łotyszka, przyniesiona zaraz po mnie, dogorywała poruszając ustami, mówiąc coś, czego nie można było zrozumieć. Rankiem, jej oczy znieruchomiałe były otwarte. Młoda Ukrainka miała częste wylewy krwi z żołądka. Była jakby odczłowieczona, bo wyła jak zwierzątko. Za nią chora na reumatyzm serca Hanka, była „stachanówka” pracy, ale już nie mogła powtarzać bohaterских wyczynów.

Chore nie mogły jeść. Podrywałam je, wzywając do krótkiej modlitwy i aby zyskać nieco siły do zjedzenia odrobiny pokarmu. Większość dostawała torsji i trzeba było zaniechać jedzenia. Najślabsze zabierali nie wiadomo dokąd, a wnoszono nowe - po lub przed operacją.

Przybyła komisja lekarska z Moskwy i czyniła selekcję wśród leżących. Wywołano moje nazwisko i kilku lekarzy przyglądało się mojemu organizmowi. Major Słojew dotykał bolesnych moich części i pytał: „Oceń bolit?” Potwierdziłam. „Czy wiecie, że to rak?” indagował. „Możliwe...”, powiedziałam. „Bystro pójdziecie do domu...” Przygotowano mnie do operacji i niesiono mnie na noszach przez ogród. Przenosili obok mnie Polaka, majora i pułkownika i wielu innych roda-

ków, którzy wykrzykiwali swoje nazwiska. Machali przyjaźnie rękami, a jeden rzucił mi biały sucharek na nosze. Niektórzy spacerowali w więziennej bieliźnie, pozdrawiali mnie, wychudzeni, z oczami błyszczącymi gorączką. Wreszcie zaniecono mnie na pryczę. Obok dogorywała kobieta z naszego poprzedniego obozu. Miała mieć lekki zabieg na ślepą kiszkę. Jęczała rozpaczliwie. Sonia przy operacji straciła władzę, paraliż obejmował coraz więcej ciała. Mając wołała: „Mamo, mammo. Chcesz mnie zabrać? Ja chcę wrócić do synka, do Genia. Mówisz, że nie trzeba...? Dobrze, dobrze!” Nagle zamilkła. Wyniesiono jej uciszone ciało i mały węzełek z rzeczami.

OPERACJA

Zrobiono mi sondę żołądkową i dwunastniczą. Przewód gumowy był bardzo gruby. Nadeszła noc i późno zasnąłam. Długo rozmyślałam po obudzeniu się. Powoli przeprowadziłam dialog z własną, wieczną istotą. Wiedziałam, że moje plany, chęć przekonywania ludzi, walka o prosty światopogląd musiało przejść przez odczłowieczenie. Rwały się nici, jak zwykle u odchodzących. Tajemnica śmierci zbliżała się do mnie, trzeba było ją spokojnie odsłonić. Nasza ziemia to ułamek wszechświata, trzeba o wiele więcej zdobywać już na innym planie. Przebudzona zupełnie powiedziałam sobie: „Jeśli przeżyję to wszystko, jeszcze na ziemi, spróbuję tak pisać, aby utrwalić przekonanie tych, którzy zechcą mnie czytać. Jeśli nie, to śmierć mnie wyzwoli i będę w innym wymiarze pracowała...”

W pokoju operacyjnym zbliżył się do mnie lekarz NKWD w randze majora, Andrejew. Kazał zrobić transfuzję krwi i rozpoczęto zabieg. „Środków znieczulających nie ma, damy wam później tylko proszek nasenny”. Po pierwszym cięciu krzyknęłam, a byłam przecież przytomna. Bez ekranu widziałam jak lekarz wydobyl z wnętrza żołądek. Ogarnęło mnie dziwne uczucie błogości. Jakby niewidzialna mgła spływała z góry i otulała mnie szczelnie, że nie odczuwałam tak silnie bólu. Lekarz wyciął żołądek, cały usiany wrzodami i połączył koniec z cienką kiszka. Wyłączył także owrzodzoną dwunastnicę i wysilał się, manipulując tępymi narzędziami. Od siódmej rano do drugiej w południe trwała operacja. Próbowano sprawność nowego sposobu trawienia i przyniesiono trochę jedzenia. Położono je na chorym organizmie. Woń wątroby unosiła się nad nami. Zasztyto rany, upięto klamrami i dostałam środek nasenny. Zaniesiono mnie do znanej izby i usnąłam. Obudziłam się nocą. Nade mną stał major i palił fajkę. „Żyjecie?” - zapytał - „Jest trzecia godzina. Jak się czujecie?”

Dostałam zastrzyk nasenny i obudził mnie felczer. Miał gruby kawałek gumy na sondę. Gumy, której nie mogłam połknąć. Nieubлагana konieczność, więc trzeba było się zmobilizować. Przez 10 dni, co trzy godziny robiono mi sondy i zawsze buchała żółć z krwią, rozpryskując się wokół. Po 10 dniach wróciłam do starego baraku. Dziewczęta przywitały mnie z płaczem, ledwo mnie mogły poznać. Witały mnie

zdumione, że zmartwychwstałam. Dziwna życzliwość w trudnych chwilach była piękna. Z innych izb dla chorych otrzymywałam listy, karteczki, drobne dary serc. Mężczyźni posłali mi parę sucharów, dwie kostki cukru, nieco przybrudzonego...

Przyszło zapalenie płuc, obustronne i ostre. Równocześnie żółtaczka zakaźna, groźna dla innych także. Nie wolno mnie było przenosić. Lekarze przestali podchodzić do mnie, mówiąc: „wsio równo podochnie”. Wolny lekarz przepisał mi bulion. Z wielką paradą przyniesiono pół kubka letniej wody i łyżeczkę „tuszonki” od wolnych. Natychmiast zwróciłam te dary. Glukozy w obozie nie było, nikt jej w paczkach nie dostawał.

Danusia Jezierska wbiegła do izby krzycząc głośno moje nazwisko. „Mała paczka - z Winnicy!” Nie znałam nikogo w Winnicy, ale Danusia u dyżurnego wypatrzyła nazwisko Felicji Kożuchowskiej zamieszkałej w Winnicy, która mi ją przysłała. Dyżurny pytał, od kogo się spodziewacie? Gładko odpowiedziałam. W małym pudełku było 40 ampulek glukozy i garść keksów. Nawet wolni lekarze byli zaskoczeni, mówiąc: „Wot, kak was Boh lubit”. Patrzyłam zdumiona na dziwne wypadki, na kobiety, które mnie otaczały, na ich wielki niepokój. Szepotały: „O cokolwiek prosić będziecie...” Zaprzeczyłam: „nie prosiłam”, ale one odzyskały sporo zapachu dla tej jedynej pomocy, jaka była możliwa. Zaśmiałam się: „Co myślicie, gdyby sam Pan Jezus natarczywiej prosił Ojca o zdjęcie z krzyża, czy nie uciekłyby od swojego zadania na ziemi? Jaki to by był triumf dla Żydów, gdyby męka nie była potwierdzeniem ofiary?”

Wszelkie kołatanie o sprawy materialne, wydawały mi się zawsze brakiem czujności na Górze Oliwnej. Ci, którzy drzemali, kiedy On podjął decyzję. Nieśmiertelny budził ich dwukrotnie, ale nie rozumieli jeszcze...

WSTAŃ I CHODŹ

Doskonałość jest niezmienna, ale drogę do niej człowiek sam wydłuża. W czasie i przestrzeni można coraz lepiej rozumieć, pewniej dążyć, nawet walczyć do końca. Wyrastanie duchowej istoty z ludzkiej natury, daje możliwość zgromadzenia inteligencji duchowej, składającej się z części wysiłków poznawania. Zdobywcze nauki zaledwie zdążają za szukaniem spokoju, który zużywa energię witalną, ale nie może się radować z tej wiedzy, którą daje właściwy obraz świata. Granice poznania są małą prawdą. Piękno drogi ziemskiej, pozwala zauważyć ideał w całym procesie szukania, kołatania i proszenia o światło. Tworzenie własnych dziejów, treść gromadzonych wartości, są przygotowaniem do dalszej drogi. Wieczny pielgrzym zbiera najpiękniejsze rzeczy na całej drodze. W otchłani wieków jest wielki różaniec zdarzeń, na każdym etapie istnienia kończący się krzyżykiem. Drobne ziarenka tego różańca porządkują się prawem sprawiedliwości. Jest ona stałym świadkiem własnych doświadczeń, które toną w oceanie niepamięci. Niepodzielne jest bogactwo myśli, ono objawia nam historię życia, w której światło nie gaśnie, choć człowiek zostaje pustym.

Lekarze byli zniechęceni moimi chorobami i lekceważyli już beznadziejnie leżącą. Nie mieli środków dla podtrzymania gasnącego organizmu. Koncentrowałam myśli po swojemu, sięgając daleko, poza drobne kłopoty. Mój chirurg Andrejew odwiedził mnie mówiąc: „Wy ocień wydzierona, twiorda – cztóż, niczewo nie zdiełajem”. Zjawił się oficer administracyjny z dokumentami: „Jest u was kto we Lwowie?” „Tak!” „Podajcie adres.” Minęło kilka tygodni. Mówiono, że inwalidów wywiozą tam, gdzie nie trzeba strażników, bo same wilki strzegą chorych ... Przyjęłam tę wiadomość obojętnie. Pewnie nie jedno trzeba jeszcze przeżyć, ale już bez lęku. Chciałam przekazywać tę swobodę, ale kobiety uparcie prosiły Boga o przemianę losu na osobiste plany. Tłumaczyłam, że powtarzanie pamięcią dawnych cierpień, od dolegliwości do krzywd, wskrzeszanie urazy, podniecanie wyobraźni nie pozwalają zacierać rzeczy mało już znaczących. Pragnienie małego, najkrótszego szczęścia, które składa się przecież z „części” zadowoleń, było nieopogrzebaną postacią rzeczy umarłych. Skłonność do płaczu niepokoiła ich oczy. Naiwna wiara w Boga troszczącego się o ludzkie

drobnostki, była chęcią zatrzymania czasu uciekającej młodości. Bóg nie słuchał westchnień wędnących na ustach, a zniechęcenie do modlitwy, stawiało samotnych w poprzek ruiny dawnego życia.

Ukraińska pielęgniarka z Kijowa miała być zwolniona i gotowała się do drogi. Była niezwykle podniecona, czekały na nią już dorosłe córki, dawno obce temu, co zostało w pamięci.

Oficer dyżurny kazał mi się przygotować do drogi. Kobiety płakały i na klęczkach modliły się za mną. Nie wiedziałam dokąd nas zabiorą. Zabrano moją odzież numerowaną i mogłam ją ukryć pod sobą. Teraz była ze zwolniona pielęgniarka, a w obozie rozdzielczym zastałyśmy kobiety z Norylska. Około 300 osób przybyło stamtąd po wielkim buncie. Znalaziono stację radiową, nadawczą i odbiorczą, więc stłumiono bunt w okropny sposób. Pozostawiono część kobiet, które dowiedziały się, że podobno jadą na wolność. Dziewczęta miały kaszę manną i poczęstowały mnie. Podawały mi adresy, ale nie miałam ołówka, a one przebyły dokładne rewizje. Dyżurny podał mi 300 rubli w dawnej wartości i powiedział: „Wot wam z Winnicy, leżały przez dwa lata”.

Byłam zaskoczona nieoczekiwaną pomocą. Dojechaliśmy do Moskwy, ja z gorączką, i na dworcu pielęgniarka zgłosiła mnie na punkcie sanitarnym. Otrzymała dokument na zakupienie dwóch biletów, do Kijowa i Lwowa, w dziecięcym wagonie z kuszetkami. Trzeba było dopłacić do posiadanych biletów 120 rubli. Kapitał, jaki miałam wystarczył zupełnie. Na dworcu w Moskwie, koczowały tłumy ludzi, był bowiem zjazd wsi na wystawę rolniczą. Siedziałam skulona na węzélku w swojej bardzo zniszczonej kufajce i drzemałam. Dwie wiejskie kobiety rozmawiały głośno i zauważyły moją biedną postać. Nagle rozwiązały swoje węzélki i jedna podała mi duży biały kołacz, druga garnuszek świeżego masła...